

U N I W E R S Y T E T Z I E L O N O G Ó R S K I

STUDIA ZACHODNIE

17

Zielona Góra 2015

STUDIA ZACHODNIE

17

RADA PROGRAMOWA

Christoph Augustynowicz (Wiedeń), Dariusz Dolański (Zielona Góra),
Jörg Jansen (Berlin), Joachim Kuropka (Vechta), Czesław Osękowski (Zielona Góra),
Andrzej Sakson (Poznań), Wojciech Strzyżewski (Zielona Góra),
Hieronim Szczegółka (Zielona Góra), Edward Włodarczyk (Szczecin),
Kazimierz Wóycicki (Warszawa)

KOMITET REDAKCYJNY

Robert Skobelski (przewodniczący), Joanna Karczevska (redaktor),
Tomasz Jaworski (redaktor), Tomasz Nodzyński (redaktor),
Stefan Dudra (redaktor), Radosław Domke (sekretarz)

RECENZENCI

- Zbigniew Bujkiewicz (Zielona Góra)
- Dariusz Dąbrowski (Bydgoszcz)
- Tadeusz Dzwonkowski (Zielona Góra)
- Janusz Faryś (Szczecin)
- Radosław Gaziński (Szczecin)
- Stanisław Jankowiak (Poznań)
- Wanda Jarząbek (Warszawa)
- Dariusz Karczewski (Bydgoszcz)
- Janusz Karwat (Poznań)
- Robert Klementowski (Wrocław)
- Daniel Koteluk (Zielona Góra)
- Teresa Kulak (Wrocław)
- Robert Łoś (Łódź)
- Przemysław Matusik (Poznań)
- Joanna Nowosielska-Sobel (Wrocław)
- Czesław Osękowski (Zielona Góra)
- Anna Pobóg-Lenartowicz (Opole)
- Dariusz Rymar (Gorzów Wlkp.)
- Grzegorz Strauchold (Wrocław)
- Wojciech Strzyżewski (Zielona Góra)
- Włodzimierz Suleja (Wrocław)
- Adam Szweda (Toruń)
- Małgorzata Świder (Opole)
- Gabriela Wąs (Wrocław)
- Filip Wolański (Wrocław)
- Michał Zwierzykowski (Poznań)
- Rościław Żerelik (Wrocław)

Na stronie internetowej rocznika znajdują się zasady recenzowania i przyjmowania
do druku oraz instrukcja wydawnicza dla Autorów.

ADRES REDAKCJI

Instytut Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego
65-762 Zielona Góra, al. Wojska Polskiego 69
e-mail: w3studiah@ih.uz.zgora.pl

www.ih.uz.zgora.pl/badania/st_zachodnie_pl.html

U N I W E R S Y T E T

Z I E L O N O G Ó R S K I

STUDIA ZACHODNIE

17

REDAKCJA NAUKOWA

Robert Skobelski

Zielona Góra 2015

RADA WYDAWNICZA

Andrzej Pieczyński (*przewodniczący*),
Rafał Ciesielski, Beata Gabryś, Michał Drab, Krzysztof Witkowski, Van Cao Long,
Małgorzata Konopnicka, Marian Adamski, Agnieszka Zembroń-Łacny, Marian Nowak,
Anna Walicka, Zdzisław Wołk, Bohdan Halczak, Franciszek Runiec (*sekretarz*)



REDAKCJA

Ewa Popiłka

KOREKTA

Izabela Bohdanow

REDAKCJA TECHNICZNA

Jolanta Karska

Wersja drukowana czasopisma ma charakter pierwotny.
Na jej podstawie powstaje wersja cyfrowa w ZBC

© Copyright by Uniwersytet Zielonogórski
Zielona Góra 2015

Wydawnictwo powstało przy finansowym wsparciu Elektrociepłowni „Zielona Góra S.A.”



ISBN 978-83-7842-247-1

ISSN 1428-0663

OFICyna WYDAWNICZA UNIwersYTETU ZIELONOGÓRSKIEGO

65-246 Zielona Góra, ul. Podgórna 50, tel./faks (68) 328 78 64
www.ow.uz.zgora.pl, e-mail: sekretariat@ow.uz.zgora.pl

SPIIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA

Paweł Karp , <i>Husycko-polski atak na Nową Marchię – preludeum wojny z Zakonem Krzyżackim w 1433 roku</i>	9
Piotr Partyka , <i>Wytwórczość włókiennicza w północno-wschodnich Łużycach w XVII-XVIII wieku</i>	27
Jarosław Kuczer , „Nowa tradycja”. Administracyjno-ustrojowe związki księztw ze Śląskiem w okresie 1629-1740	59
Grzegorz Bosy , <i>Krajobraz kulturowy wsi północnego Śląska w świetle map Christiana Friedricha von Wredego z połowy XVIII wieku</i>	79
Łukasz Puślecki , <i>Wielkopolskie programy badań folklorystycznych w pierwszej połowie XIX wieku</i>	97
Wiktor Krajniak , <i>Elektryfikacja ziemi lubuskiej 1894-1955</i>	119
Małgorzata Świder , <i>Protesty 17 czerwca 1953 roku w polityce i pamięci niemieckiej – przyczynek do obchodów 60. rocznicy Czerwca '53</i>	137
Daniel Koteluk , <i>Zjednoczone Stronnictwo Ludowe w województwie zielonogórskim w latach 1956-1959. Konflikt o pozory władzy</i>	155
Stefan Dudra , <i>Hierarchia i duchowieństwo prawosławne wobec tzw. Ziemi Odzyskanych i przemian społeczno-politycznych w Polsce w latach 1945-1989</i>	163
Robert Skobelski , <i>Szpital Wojewódzki w Zielonej Górze w latach 1975-1990</i>	175
Michał Jurczenia , <i>Współpraca województwa lubuskiego z prowincją Hainan</i>	203

MISCELLANEA

Hanna Kurowska , <i>Akuszka na ziemiach polskich w świetle przepisów oraz literatury medycznej z końca XVIII i pierwszej połowy XIX wieku</i>	219
Radosław Domke , <i>Kształcenie dzieci i młodzieży w Polsce w latach 70. XX wieku</i>	239
Małgorzata Szymczak , „Warto pamiętać”. Miejsca pamięci narodowej i ich rola w edukacji	263
Bogumiła Husak , <i>Deklaracje bońsko-kopenhaskie jako wzór regulacji prawnych wobec mniejszości narodowych we współczesnej Europie</i>	277
Michał Palczyński , <i>Metodyka kartografii w warsztacie historyka</i>	289

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Daniel Koteluk , <i>Biskup gorzowski Teodor Bensch w świetle materiałów źródłowych w latach 1956-1958</i>	317
Rafał Reczek , <i>Millenium w Zielonej Górze w dokumentach archiwalnych. Proces badawczy</i>	327

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Agnieszka Gut, <i>Średniowieczna dyplomatyka wschodniopomorska. Dokumenty i kancelarie Pomorza Wschodniego do 1309 roku</i> , Uniwersytet Szczeciński, Szczecin 2014, „Rozprawy i Studia”, t. (963) 889, 343 ss. (Andrzej Wałkowski)	341
Alina Polak, <i>Dyplomatyka Kościoła polskiego okresu średniowiecza. Formularz dokumentów arcybiskupów gnieźnieńskich do 1381 roku</i> , Wydawnictwo „Scriptorium”, Opole 2014, 473 ss. (Andrzej Wałkowski)	352
Małgorzata Machałek, <i>Przemiany wsi zachodniopomorskiej w latach 1945-1956</i> , Muzeum Narodowe w Szczecinie, Wydawnictwo „Kadruk”, Szczecin 2012, 427 ss. (Daniel Koteluk).	361
Klucze niemieckiej historiografii do historii o Polsce. Uwagi na marginesie książki Michaela G. Müllera <i>Zrozumieć polską historię</i> , Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2012, „Poznańska Biblioteka Niemiecka”, 505 ss. (Jarosław Kuczer).	364
O Lubuskim eseistycznie. Recenzja tomu Marcellego Tureczka <i>Ziemia Lubuska – społeczny wymiar dialogu o przeszłości i teraźniejszości</i> , Stowarzyszenie Czas A.R.T., Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział Zielona Góra, Wschowa–Zielona Góra 2014, 454 ss. (Marta Jadwiga Bąkiewicz).	374

Artykuły i studia

Paweł Karp

Uniwersytet Zielonogórski

HUSYCKO-POLSKI ATAK NA NOWĄ MARCHIĘ – PRELUDIUM WOJNY Z ZAKONEM KRZYŻACKIM W 1433 ROKU

W czerwcu 1433 r. wojska husyckiego stronnictwa „sierotek” pod wodzą Jana Čapka, wspierane przez oddziały wielkopolskie, wkroczyły na terytorium krzyżackiej Nowej Marchii. W ten sposób realizowano postanowienia czesko-polskiego przymierza zawartego rok wcześniej w Pabianicach. W jego wyniku Władysław Jagiełło zyskał sprzymierzeńca, by pomścić niespodziewaną agresję Zakonu na ziemię Korony w sierpniu 1431 r. Przyniosła ona zniszczenia, jakich w walkach z Krzyżakami nie doświadczyły one od ponad stu lat¹. Nawet biorąc pod uwagę, że wbrew wcześniejszym deklaracjom w wojnie nie wzięło ostatecznie udziału stronnictwo taborytów, sława husyckiego oręża, zdobyta w Europie dzięki tzw. wspaniałym pochodom, czyniła z Czechów niezwykle cennego sojusznika. Te zbrojne wyprawy, zwłaszcza po zorganizowaniu największej z nich na przełomie lat 1429/1430, budziły powszechną groźbę w krajach graniczących z Czechami. W ich trakcie pustoszone m.in. terytoria Śląska, Łużyc, Austrii, Miśni czy Frankonii. Narastające niebezpieczeństwo odczuwały również władze Zakonu w Nowej Marchii. O zagrożeniu husyckim tamtejszy wójt informował wielkiego mistrza już w 1430 r.² Obawy te wzrosły szczególnie w 1432 r., kiedy wojska husyckie, przeprowadzając kolejne rajdy, wkroczyły do sąsiedniej Brandenburgii, a wójtowi doniesiono, że Czesi „idą z pomocą polskiemu królowi”³. Wciąż też napływały kolejne ostrzeżenia: o szykującym się ataku na Nową Marchię czy planie przeprawy husytów przez Odrę w Krośnie⁴. Jednak dopiero w 1433 r. te alarmujące wieści miały się okazać prawdą.

¹ Joannis Długossi *Historiae Polonicae. Libri XII*, cura et impensit A. Przeddziecki, t. 4, Cracoviae 1877, s. 457-561; A. Lewicki, *Powstanie Świdrygiełły. Ustęp z dziejów unii Litwy z Koroną*, Kraków 1892, s. 112-115; M. Biskup, *Wojny Polski z Zakonem Krzyżackim (1308-1521)*, Gdańsk 1993, s. 148-153.

² *Regesta historico-diplomatica Ordinis S. Mariae Theutonicorum 1198-1525*, bearb. v. E. Joachim, hrsg. v. W. Hubatsch, Pars I, vol. 1, Göttingen 1948, nr 5372, 5429, 5470.

³ Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz Berlin-Dahlem, XX. HA, Ordensbriefarchiv (dalej GStA PK, OBA), nr 6002.

⁴ GStA PK, OBA, nr 6020, 6070. Zob. P. Karp, *Postawa Henryka IX głogowskiego i Jana Żagańskiego wobec wypraw husyckich w roku 1432 w świetle listów wójta nowomarchijskiego do wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego*, „Studia Zachodnie” 2009, nr 11, s. 7-19.

Częściowo zachowane wiadomości źródłowe dotyczące trasy przemarszu wojsk „sierotek” do Nowej Marchii dowodzą, że w pierwszym etapie pochodu tworzyło je zasadnicze ugrupowanie na czele z hetmanem i kolejne mniejsze, być może więcej niż jedno⁵. W relacji przebywającego w Finsterwalde na Dolnych Łużycach Heinricha Maltitza, skierowanej 14 lutego 1433 r. do wielkiego mistrza zakonu krzyżackiego Paula von Rusdorfa, czytamy, że jeden z oddziałów husyckich operował wówczas pomiędzy Żytawą a Zgorzelcem, „dwa inne, sierotek i taborytów” koło miast Hradec i Jaroměř⁶. Zdaniem Richarda Jechta, który oparł się przede wszystkim na źródłach zgorzeleckich, główne wojska husyckie wyruszyły z rejonu Mnichovo Hradiště („Monchgedris”) i poprzez Český Dub wkroczyły na Śląsk. Tam spaliły Frýdlant i Zawidów, natomiast mieszkańcy Leśnej uratowali miasto dzięki wykupowi. Dalej marsz wiódł prawym brzegiem Nysy (Łużyckiej) do Pieńska, a następnie na północny-wschód w rejon Żary-Bobrowice⁷. Druga grupa wojsk miała maszerować szlakiem Kamienna Góra-Jelenia Góra-Legnica-Krosno. Do ich połączenia doszło prawdopodobnie w rejonie Bobrowice-Krosno, skąd skierowano się najpierw na Frankfurt, a ostatecznie na Głogów⁸.

⁵ Wiadomość z listu brandenburskiego baliwa joannickiego Balthasara von Schliebena, jak przypuszczano, z maja 1433 r.: „dy uns allen drye partyen von den ketczern komen ysth” (*Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, hrsg. v. C. Grünhagen, Breslau 1871, *Scriptores rerum Silesiacarum*, Bd. 6, nr 184, s. 128) dosłownie rozumiał jego wydawca, pisząc o trzecim oddziale wojsk husyckich, „o którego przemarszu nic nie wiadomo”, C. Grünhagen, *Die Hussitenkämpfe der Schlesier 1420-1435*, Breslau 1872, s. 246. Analiza korespondencji krzyżackiej zachowanej w archiwum berlińskim wskazuje, że pozbawiony daty rocznej list baliwa dotyczy jednak wydarzeń z 1431 r. Jego zawartość pokrywa się bowiem z treścią pism przesłanych wówczas przez radę miejską Frankfurtu nad Odrą i Gorzowa. Wszystkie trzy listy wójt Nowej Marchii przekazał wielkiemu mistrzowi wraz ze swoim, z datą 27 II 1431 r., por. GStA PK, OBA, nr 5581, 5582, 5583, 5589. Dawna sygnatura archiwalna również jednoznacznie łączy tę korespondencję: XIIIa 16'-XIIIa 16'.

⁶ *Geschichtsquellen der Hussitenkriege...*, nr 175, s. 122. Autor listu jednoznacznie ostrzegał von Rusdorfa, że husyci „chcą ruszyć z pomocą królowi przeciw waszej łaskawości i Zakonowi”.

⁷ R. Jecht, *Der Oberlausitzer Hussitenkrieg und das Land der Sechsstädte unter Kaiser Sigmund*, „Neues Lausitzisches Magazin” 1914, Bd. 90, s. 79; *Codex diplomaticus Lusatie superioris II*, Bd. 2, hrsg. v. R. Jecht, Görlitz 1900-1903, s. 430-433. Oddziały „sierotek” dokonały wówczas we wsiach Bieniów, Włostów, Dąbrowiec i Białowice zniszczeń oszacowanych na sumę 200 kop groszy czeskich. Jak oświadczył właściciel owych dóbr, Ulrich von Biberstein, stało się to z inspiracji księcia Jana zagańskiego, *Codex diplomaticus Lusatie superioris...*, s. 475-476.

⁸ R. Jecht, *op. cit.*, s. 80. Podobnie, choć nie tak szczegółowo, kierunek marszu „sierotek” opisał wcześniej C. Grünhagen, *op. cit.*, s. 246-247. Josef Macek niezwykle ogólnikowo przyjął trasę pochodu wojsk Jana Čapka „przez Głogów i Odrę do zamku Santok”, J. Macek, *Husyci na Pomorzu i w Wielkopolsce*, red. E. Maleczyńska, przeł. J. Chłabicz, Warszawa 1955, s. 67. Marian Biskup zakładał szlak z Górnych Łużyc przez Brandenburgię na Dolny Śląsk (Głogów), M. Biskup, *op. cit.*, s. 164, 168. Na przejście przez Górne Łużycy wskazywał także O. Odložilík, *Husyci na brzegu Bałtyku w 1433 r.*, „Rocznik Gdański” 1933-1934, t. 7-8, s. 117. Edward Rymar wyznaczał marsz „ze Śląska do przejścia granicznego na Odrze w okolicach Głogowa”, E. Rymar, *Polsko-czeska wyprawa zbrojna do Nowej Marchii w 1433 r.*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1993, t. 37, z. 1, s. 34. Ten ostatni artykuł został z bardzo niewielkimi zmianami powtórzony w: *idem, Historia polityczna Nowej Marchii w średniowieczu (do roku 1535)*, Gorzów Wlkp. 2015, s. 626-640.

Główne oddziały husyckie 8 maja były już pod Frankfurtem, o czym donieśli wójtowi nowomarchijskiemu tamtejsi rajcy. Jak podaje relacja, doszło wówczas do próby podpalenia przedmieścia i znajdującego się tam klasztoru kartuzów⁹. Jeżeli pod Frankfurtem rzeczywiście poszukiwano dogodnego miejsca do sforsowania Odry, wojska „sierotek” musiały najpierw przejść na lewy brzeg Nysy. Niepowodzenie zmusiło je do marszu powrotnego na południe – „kegin fforstemberg” (obecnie Eisenhüttenstadt)¹⁰. Nie ma natomiast dowodów źródłowych potwierdzających, że później były podejmowane próby przekroczenia Odry w rejonie Krosna¹¹.

Kolejne bardzo istotne źródło stanowi list Johanna Scolyma do wielkiego mistrza z 26 maja. Autor podał bowiem, że wojska „sierotek”, które krótko wcześniej były pod Frankfurtem, dokonały 18-19 maja, przy pomocy księcia głogowskiego Henryka IX, przeprawy przez Odrę w okolicach Bytomia, „trzy mile od Głogowa”¹². Do kontyngentu husyckiego dołączył wtedy oddział polski pod dowództwem podkomorzego krakowskiego Piotra Szafrąca, składający się z 200 konnych¹³. Niewątpliwie działania te zostały ustalone już wcześniej, podczas spotkania w Kaliszu 19 kwietnia, kiedy to, według relacji Petera Czane, Władysław Jagiełło przyjął Henryka IX, Jana żagańskiego, Konrada Kąckiego i Konrada Białego¹⁴. Omówiono wówczas kwestię akcji werbunkowej, jaką król polski zamierzał prowadzić na Śląsku. Autor listu zapewniał jednak wielkiego mistrza, że „wielkiej szkody to waszej łaskawości nie przyniesie”.

Siły husytów przeznaczone do uderzenia na ziemie Zakonu były niezbyt duże. Jeżeli chodzi o relacje czeskie, to najwyższą liczbę podaje *Kronika starego kolegiata praskiego* – 10 tys.¹⁵ *Kronika Bartoška z Drahonic* określiła siły „sierotek” na 8 tys.

⁹ GStA PK, OBA, nr 6439. List datowany na 11 maja („poniedziałek po niedzieli Cantate”) informuje o przybyciu wojsk husyckich pod Frankfurt w piątek.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ O takiej nieudanej próbie mówi m.in. O. Frankenberger, *Naše velká armáda, Třetí svazek: Tachov-Domažlice-Lipany*, Praha 1921, s. 114. Równocześnie jednak nie wspomina on zupełnie o Santoku, jako miejscu wkroczenia do Nowej Marchii, *ibidem*, s. 115. Zob. także A. Lewicki, *op. cit.*, s. 182, 186.

¹² „also gesterne und heute achtage der weysen her, dy do kurczlich dofor vor Francford zeyn gewesen, nedenwig Groslogow iii meylen czu Beuten genant obir dy Oder gesatz mit hulfe herczog Heyrichs unde Schaforcz”, *Geschichtsquellen der Hussitenkriege...*, nr 187, s. 129. Johannes Scolym zaznaczył, że pomimo pomocy okazanej husytom, dokonali oni na ziemiach Henryka IX zniszczeń w okolicach Ślavy, *ibidem*, s. 130. Także list mistrza joannickiego określał przypuszczalne miejsce przeprawy, wskazując jednocześnie na wpływy króla polskiego w części Głogowa władanej nominalnie przez Piastów cieszyńskich: „und man meynet durch grossen glogow obir die brugke obir oder, der groste teil und beste slosz daz den von tesschin angehoret ytczund die polan inne habin”, GStA PK, OBA, nr 6429.

¹³ *Joannis Długossi Historiae Polonicae*, t. 4, s. 497.

¹⁴ *Geschichtsquellen der Hussitenkriege...*, nr 183, s. 127.

¹⁵ *Chronicon veteris Collegiati Pragensis*, [w:] *Geschichtsschreiber der hussitischen Bewegung in Böhmen*, hrsg. v. K. Höfler, Th. 1, *Fontes rerum Austriacarum*, Abt. 1 *Scriptores*, Bd. 2, Wien 1856, s. 93.

pieszonych, 700 jezdnych i 350 wozów¹⁶. List rady miejskiej Frankfurtu z 11 maja donosił o około 5 tys. pieszonych, 900 konnych i 120 wozach bojowych¹⁷, Johannes Scolym podawał 7 tys.¹⁸, a Konrad Bitschin 5 tys.¹⁹ Liczbę 10 tys. należy odrzucić jako zbyt dużą, a nawet i szacunki Bartoška z Drahonice mogą być wciąż nieco za wysokie. Bardziej wiarygodna wydaje się pochodząca z końca maja relacja Scolyma.

Wojska husyckie wzmocniono siłami z Wielkopolski, którymi dowodził wojewoda poznański Sędziwój z Ostroroga. Relacja dla wielkiego mistrza z 31 maja mówiła o skierowaniu przez Jagiełłę wszystkich sił („allis sin volk”) z ziemi poznańskiej i kaliskiej, ponadto 30 koni i zaopatrzenia²⁰. Wiemy jednak, że tamtejsza szlachta w różny sposób uchylała się od udziału w wyprawie pospolitego ruszenia, przedstawiając zastępców lub przyjmując inne zobowiązania, np. strzeżenie grodu²¹. Na temat liczebności sił wielkopolskich współdziałających z „sierotkami” w Nowej Marchii nie ma żadnych bezpośrednich przekazów źródłowych. Odnosząc się do przedstawionych wcześniej szacunków, Antoni Lewicki stwierdził: „ponieważ inne źródła liczbę 10 000 podają, przypuszczamy, że reszta od 7000 na Polaków przypada”²². Oczywiście wynik tej karkołomnej kalkulacji jedynie przypadkowo mógłby odpowiadać rzeczywistości, gdyż Lewicki opierał się na zupełnie wątpliwym założeniu o prawdziwości akurat relacji *Kroniki starego kolegiata*. Wydaje się jednak, że liczebność Wielkopolan była mniejsza.

Bardzo istotne informacje na temat planów przeciwnika przekazał 25 maja wielkiemu mistrzowi wójt nowomarchijski Heinrich Rabenstein, przebywający wówczas w Drawsku (Pomorskim). Przy czym bezpośrednim źródłem tych wiadomości był Balthasar von Schlieben. Husyci dzień wcześniej „leżeli z całą siłą” pod Świebodzinem, następnie ruszyli pod Łagów, „z dnia na dzień” wzmacniani konnymi i pieszymi od-

¹⁶ Bartošek z Drahonice, *Kronika*, [w:] *Ze zpráv a kronik doby husitské*, wyd. I. Hlaváček, Praha 1981, s. 262.

¹⁷ „sy dem konyng zu polan zu hulfe komen wollin doch habin sy nicht v tusint drabanten xx und hundirt stritwayne und ix^c pferd boze und gut“, GStA PK, OBA, nr 6439. Te liczby przyjął J. Voigt, który jednocześnie informował o żołdzie „sierotek” w wysokości 10 tys. kop groszy, ale bez wskazania okresu służby, J. Voigt, *Geschichte Preussens von den ältesten Zeiten bis zum Untergange der Herrschaft des Deutschen Ordens*, Bd. 7, Königsberg 1836, s. 624.

¹⁸ *Geschichtsquellen der Hussitenkriege...*, nr 187, s. 129.

¹⁹ *Fortsetzung zu Peter von Dusburg Chronik*, bearb. v. M. Toeppen, [w:] *Scriptores rerum Prusicarum*, Bd. 3, hrsg. v. T. Hirsch, M. Toeppen, E. Strehlke, Leipzig 1866, s. 501.

²⁰ GStA PK, OBA, nr 6477.

²¹ Antoni Gąsiorowski wskazał na postępujący wówczas upadek znaczenia pospolitego ruszenia w Polsce, konkludując, że rycerstwo „nie nadaje się na żołnierza długotrwałych wojen, głównie pozycyjnych (oblężenia itp.)”, A. Gąsiorowski, *Pobór do pospolitego ruszenia 1433 roku w Wielkopolsce*, „Kwartalnik Historyczny” 1969, R. 76, z. 1, s. 131-140. Dokument Władysława Jagiełły z 28 czerwca 1433 r. wymienia szesnastu przedstawicieli szlachty, których zobowiązano do strzeżenia grodu kaliskiego, *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. 9, wydali i oprac. A. Gąsiorowski, T. Jasiński, Warszawa-Poznań 1990, nr 1332, s. 360.

²² A. Lewicki, *op. cit.*, s. 187, przyp. 7 na s. 339. Liczbę 3 tys. przyjął za nim T. Korzon, *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, t. 1, Lwów-Warszawa-Kraków 1912, s. 138.

działami polskimi podążającymi za nimi. Na ziemiach Henryka IX kacerzom dostarczono piwo, żywność i paszę. Zdaniem autora relacji, przekroczenie Warty i Noteci miało odbyć się pod Skwierzyną i położonym w widłach tych rzek Santokiem²³. Wójt obawiał się zwłaszcza o los Dobiegniewa, wskazując na małą liczbę mieszczan i niewielkie zasoby broni w mieście. Prosił więc wielkiego mistrza o przysłanie posiłków, gdyż kacerze i Polacy zaatakują za „trzy lub cztery dni”.

Wojska czesko-polskie, kierując się na północ, szlakiem Świebodzin-Łagów-Skwierzyna, dotarły w rejon będącego we władaniu joannitów Santoka. O pojawieniu się tam husytów poinformował wielkiego mistrza gdański komtur domowy Heinrich von Rohwedel już 2 czerwca, donosząc, że husyci „są teraz na ziemiach polskich”²⁴. Zapewne w wyniku wcześniejszych ustaleń, być może podczas pobytu Balthasara von Schliebena w Poznaniu, zamek santocki obsadziła, prawdopodobnie 4 lub 5 czerwca, załoga polska²⁵. Wydarzenia, jakie się wówczas rozegrały, znane są jedynie z relacji świadków krzyżackich, złożonych 12 października 1434 r.²⁶ Podkreślali oni szczególną rolę komtura Chwarszczan Bernharda Brukera, który tuż przed wkroczeniem wojsk husyckich i polskich zapewniał delegatów stanów Nowej Marchii o niezłomnej woli obrony Santoka. Miał on zostać raczej doszczętnie („funditus”) zniszczony niż oddany wrogowi, ale komtur przekonywał jednocześnie o nadciągających już posiłkach, wysłanych przez margrabiego brandenburskiego i baliwa von Schliebena. W tej sytuacji joannici zdecydowanie odrzucili możliwość wprowadzenia załogi nowomarchijskiej do zamku, nie ulegając nawet po ujawnieniu, że nie są tajemnicą rozmowy toczone właśnie z Polakami w Skwierzynie przez burgrabiego santockiego Henninga Runego. Po swoim powrocie również on miał gwarantować, stojąc „w połowie mostu”, że zamek

²³ „sie uff Swerÿn obir die warte vnd netcze uff Czantoch ober eren czog wellen schicken”, GStA PK, OBA, nr 6469. Jest to informacja niezwykle istotna z uwagi na błędny regest tego listu opublikowany w *Repertorium der im Kgl. Staatsarchive zu Königsberg i. Preussen befindlichen Urkunden zur Geschichte der Neumark*, bearb. v. E. Joachim, hrsg. v. P. van Niessen, „Schriften des Vereins für Geschichte der Neumark”, H. 3, Landsberg a. Warthe 1895, nr 734. Wymienia on Wielen, o którym w tej relacji wójt wcale nie wspomina. Należy tu także wyjaśnić, że obecnie archeologiczne relikty grodu i późniejszego zamku znajdują się na lewym brzegu Warty. Po powodzi w 1751 r. zmieniło się koryto tej rzeki, która niegdyś opływała Santok od strony południowej, gdzie usytuowany był most.

²⁴ „och gnediger meister so geruche euwer gnade czu wissen das die ketczer sien gewesen vor czantoch eyne meÿle von landisberg und sien itczund im lande czu polan”, GStA PK, OBA, nr 6480. Na podstawie niedokładnego regestu tego listu J. Macek stwierdził, że „część husytów pojawiła się na granicy Nowej Marchii już w końcu maja”, lecz „zawrócili oni stamtąd”, co komtur „wyraźnie zaznacza”, J. Macek, *op. cit.*, przyp. 1, s. 67; por. *Hanserecesse, Abt. II von 1431-1476*, bearb. v. G. von der Ropp, Bd. 1, Leipzig 1876, nr 209, s. 142.

²⁵ O pobycie von Schliebena na „królewskim dworze” poinformowali wielkiego mistrza zaufani sojusznicy Zakonu w Nowej Marchii, bracia von Güntersberg z Kalisza (Pomorskiego), GStA PK, OBA, nr 6528 z 26 VI 1433 r. Przypuszczalną datę zajęcia Santoka podaje R. Eckert, *Geschichte von Landsberg a. W. Stadt und Kreis*, Th. 1, Landsberg 1890, s. 96 (4 VI) oraz E. Rymar, *op. cit.*, s. 43 (4-5 VI).

²⁶ GStA PK, XX. HA, Urkunden, 47 nr 8.

nie zostanie wydany nieprzyjacielowi, a oddziały posiłkowe już nadchodzą²⁷. Jeszcze tego samego dnia wszystkie te zapewnienia okazały się bezwartościowe, a husyci i Polacy dokonali przeprawy przez Noteć na teren Nowej Marchii²⁸. Jedynie w tym miejscu zeznań wskazano, że do zamku wkroczyli właśnie Polacy, bez podania stale wcześniej stosowanego zwrotu „i kacerze”.

Niemiecki historyk Helmut Lüpke trafnie precyzuje, że zarówno w wypadku oświadczenia Runego, jak i wkroczenia na ziemie krzyżackie, nie mogło chodzić o most na Warcie prowadzący do santockiego zamku z południa, czyli z Wielkopolski. Był on położony na sztucznej wyspie powstałej dzięki przekopowi łączącemu obie rzeki, a wzmiankowana w relacji krzyżackiej przeprawa wiodła z wyspy na terytorium nowomarchijskie²⁹. Erich Kittel słusznie nazwał dokument z 12 października „barwną relacją z homeryckimi dialogami” i zwracał uwagę na zawarte w nim nieścisłości³⁰. Należy podkreślić, że dwukrotnie wskazane w protokole zagrożenie spustoszeniem całego terytorium nowomarchijskiego (a nawet „aliis terris dominorum magistrorum”), na skutek poddania Santoka, to argument stworzony jako pożądane wytłumaczenie zupełnego braku przeciwdziałania postępom wojsk husycko-polskich. Próba obrony zamku absolutnie nie mogła zapobiec agresji na terytorium Zakonu.

Konsekwencją takiej postawy joannitów było skonfiskowanie przez Krzyżaków ich komandorii w Chwarszczanach. Baliw w celu jej odzyskania rozpoczął, z poparciem m.in. margrabiego brandenburskiego, intensywne działania dyplomatyczne. W liście do von Rusdorfa z 21 lipca 1433 r. stwierdził, że „w całej sprawie nie ma jego winy”, a joannici zawsze współdziałali z zakonem krzyżackim³¹. Zajęcie komandorii stanowi

²⁷ *Ibidem*; H. Lüpke, *Zantoch zur Johanitter- und Deutsch-Ordenszeit*, [w:] *Zantoch. Eine Burg im deutschen Osten*, hrsg. v. A. Brackmann, W. Unverzagt, Th. 1: *Zantoch in der schriftlichen Überlieferung und die Ausgrabungen 1932/33*, Leipzig 1936, s. 51-52. Na temat zajęcia Santoka zob. P. van Niessen, *Die Burg Zantoch und ihre Geschichte, ein Beitrag zur Grenzgeschichte der Neumark*, „Schriften des Vereins für Geschichte der Neumark”, H. 2, 1894, s. 51; E. Kittel, *Zantoch und Quartaschen in den Beziehungen der Johanniter und des Deutschen Ordens in der Neumark*, „Die Neumark. Mitteilungen des Vereins für Geschichte der Neumark” 1933, Jg. 10, Nr 1-3, s. 8; E. Rymar, *op. cit.*, s. 40-43; E. Rymar, *Santok w czasach joannickich i krzyżackich*, [w:] *Santockie zamki*, red. E. Rymar, Z. Czarnuch, Gorzów Wlkp. 1997, s. 54-57. Zob. również P. Karp, *Joannici wobec zagrożenia Nowej Marchii wyprawami husyckimi w latach 1432-1433*, „Studia Zachodnie” 2013, nr 14, s. 7-14.

²⁸ Jan Długosz w jednym zdaniu wymienił obok siebie miejsca przekroczenia Odry i Warty, które w linii prostej dzieli ponad 100 km i kilka dni marszu: „per Maiorem Glogoviam, ubi Odram, et castrum Santhok [...] ubi Wartham flumen superavit”, *Joannis Długosii...*, s. 497.

²⁹ H. Lüpke, *op. cit.*, przyp. 47, s. 51. Podkreślał to również T. Jurek, *Santok*, [w:] *Słownik historyczno-geograficzny województwa poznańskiego w średniowieczu*, red. A. Gąsiorowski, cz. 4, z. 2, Poznań 2003, przyp. 36, 40, s. 297. Konkluzja zainicjowanych w 1958 r. badań archeologicznych na temat południowej strony grodu była następująca: „zachowała się bagnista fosa, być może, naturalne wgłębienie, wypełnione do dziś stale wodą”, U. Dymaczewska, Z. Hołowińska, *Z dziejów Santoka i kasztelanii santockiej*, Poznań 1961, s. 26.

³⁰ E. Kittel, *op. cit.*, s. 22.

³¹ GStA PK, OBA, nr 6584. Konflikt wokół kwestii konfiskaty Chwarszczan zakończył się dopiero kilka lat później.

istotny dowód na ogromne niezadowolenie z powodu otwarcia Polakom i husytom drogi przez Santok do Nowej Marchii. Historycy niemieccy tłumaczyli postawę joannitów chęcią uratowania swoich posiadłości przed nieuchronnym spustoszeniem podczas wyprawy husyckiej, co należy uznać za bardzo trafny argument³². Jednocześnie badacze ci chętnie posługiwali się określeniem „zdrada”³³. Dalsze represje dotknęły joannitów, gdy minęło już bezpośrednie zagrożenie Nowej Marchii. Informuje o tym list z 7 lipca 1433 r., skierowany do księcia głogowskiego Henryka IX przez burgrabiego świebodzińskiego Wilhelma von Gersdorfa. Posłowie wójta nowomarchijskiego donieśli mu poprzedniego dnia o przeprowadzonej właśnie wyprawie zbrojnej. Silny oddział krzyżacki, złożony z tysiąca konnych i pieszych, po przekroczeniu Warty spłądował i spalił należące do joannitów wsie Wielowieś, Zarzyn, Templewo, Boryszyn, Wysoka oraz dalsze, niewymienione z nazwy. Szkód doznało też terytorium polskie w okolicach Międzyrzecza³⁴.

Według źródła pruskiego wojska czesko-polskie, rozpoczynające pierwszy etap wojny, wkroczyły na ziemie Zakonu około 7 czerwca³⁵. Ten nieprecyzyjny zapis uzupełnia list wójta datowany na 3 czerwca. Przebywał on wówczas w Dobiegniewie, gdzie dotarły do niego wiadomości o obecności „kacerzy”, jak nazywano wówczas husytów w źródłach niemieckich, pod Drezdenkiem. Przypuszczano, że zamierzają maszerować stamtąd na Wieleń. Nie da się jednak rozstrzygnąć, czy informatorzy von Rabensteina rzeczywiście widzieli na przeciwnym brzegu Noteci husytów,

³² J. Voigt, *op. cit.*, s. 659; P. van Niessen, *op. cit.*, s. 52; E. Kittel, *op. cit.*, s. 8; R. Eckert, *op. cit.*, s. 97; H. Lüpke, *op. cit.*, s. 52; W. Hubatsch, *Der Johanniterorden in Ost- und Westpreußen*, „Zeitschrift für Ostforschung” 1972, Jg. 21, H. 3, s. 11. Joannitom przypisywano nawet, choć bez żadnych podstaw źródłowych, zbrojne współdziałanie z siłami atakującymi Nową Marchię, zob. A. von Winterfeld, *Geschichte des Ritterlichen Ordens St. Johannis vom Spital zu Jerusalem mit besonderer Berücksichtigung der Ballei Brandenburg oder des Herrenmeisterthums Sonnenburg*, Berlin 1859, s. 692.

³³ J. Voigt, *op. cit.*, s. 660; *idem*, *Über die Grenzen der Neumark vom Jahre 1433*, „Märkische Forschungen” 1850, Bd. IV, s. 96; P. van Niessen, *op. cit.*, s. 52; E. Kittel, *op. cit.*, s. 8; R. Eckert, *op. cit.*, s. 97; H. Lüpke, *op. cit.*, s. 51.

³⁴ *Urkundliche Beiträge zur Geschichte des Hussitenkrieges in den Jahren 1419-1436*, Bd. 2: *Von den Jahren 1429-1436*, hrsg. v. F. Palacký, Prag 1873, nr 868, s. 368. Zdaniem R. Eckerta (*op. cit.*, s. 96), wójt spalił joannickie wsie jeszcze przed wkroczeniem husytów, tak aby nie mogły stanowić dla nich źródła zaopatrzenia. Przy czym zupełnie dowolnie połączył on relację von Rabensteina z 7 maja, na którą się zresztą wcale nie powołuje, oraz znany mu list von Gersdorfa z 7 lipca. Natomiast E. Rymar (*Polsko-czeska wyprawa...*, s. 37) proponuje zmianę datacji relacji burgrabiego świebodzińskiego właśnie na 7 maja. Jest to jednak całkowicie nieuzasadnione, gdyż podana została dokładna data dzienna listu: „wtorek po święcie Nawiedzenia NMP” (w 1433 r. 7 maja przypadał w czwartek). Swoją propozycję E. Rymar prezentował również w innych pracach: *Santok w czasach joannickich...*, s. 53; *Administracja krzyżacka w Nowej Marchii 1384/1402-1454/1455*, [w:] E. Rymar, *Studia i materiały z dziejów Nowej Marchii i Gorzowa. Szkice historyczne*, Gorzów Wlkp. 1999, s. 117; *Historia polityczna i społeczna...*, s. 627. Datę 7 maja przyjął również J. Zysnarski, *Czarownice z Kobylej Góry. Transgraniczna historia Gorzowa i inne szkice z przeszłości miasta*, Gorzów 2000, s. 96.

³⁵ *Fortsetzung zu Peter von Dusburg Chronik...*, s. 501.

a nie jedynie oddziały wielkopolskie. Zresztą sam wójt wyraźnie stwierdzał wobec wielkiego mistrza: „vnde weis andere nicht”. Znamiennym wyrazem szybkiego rozwoju wypadków było określenie spodziewanego terminu wkroczenia nieprzyjaciela: zwrot „jutro lub pojutrze” został przekreślony i poprawiony na „dzisiaj lub jutro”. Rabenstein apelował więc o przysłanie przez wielkiego mistrza pomocy. Należy przy tym podkreślić, że była to jedna z wielu relacji, w których wskazywano na niezbyt znaczącą siłę wojsk husyckich („ketczere und irem here nicht obirch starck sint”)³⁶. Nie zmienia to faktu, że wójt mógł im przeciwstawić znacznie słabsze, a przede wszystkim niekarne i o niskim morale oddziały zaciężne.

Wydaje się, że właśnie ten list stanowił podstawę koncepcji Mariana Biskupa, którego zdaniem wojska husycko-polskie dopiero pod wielkopolskim Wieleniem przebyły Noteć³⁷. Teza ta nie musi jednak automatycznie oznaczać zaprzeczenia wykonania przeprawy, jeśli nie całości, to przynajmniej części wojsk, w Santoku. Tym bardziej, jeżeli zamierzano na stałe odzyskać go dla Królestwa Polskiego. Cytowany list wójta z 25 maja wyraźnie zresztą wskazywał, że nie doszło do jednorazowej koncentracji sił przeciwnika, lecz był to ciągły proces dołączania kolejnych rozproszonych oddziałów. W tej sytuacji wydaje się rzeczą najzupełniej możliwą forsowanie rzek nawet w kilku miejscach.

Pierwszymi celami uderzenia na obszar Nowej Marchii były Dobiegniew i Strzelce (Krajeńskie), nie jest przy tym wykluczone, że zostały one zaatakowane w tym samym czasie. W każdym razie, w swoich dwóch listach z 9 czerwca, Heinrich von Rabenstein wymieniał je w takiej właśnie kolejności. Informacje źródłowe nie pozwalają jednoznacznie określić chronologii wydarzeń z 4-8 czerwca, z precyzyjnym datowaniem zajmowania kolejnych miast. Znamienne jest, że nie pokusił się o to nawet Johannes Voigt, badacz doskonale zorientowany w treści źródeł krzyżackich. Załoga mająca bronić pierwszego z miast nawet nie zamierzała podejmować walki, więc zostało ono zajęte i spalone³⁸. Dokument wójta nowomarchijskiego z 18 kwietnia 1439 r. potwierdza zniszczenie Dobiegniewa przez kacerzy i Polaków („tho grunde vth gebrandt wart”)³⁹. Poddanie go wojskom husycko-polskim dało Josefowi Mackowi pretekst do lansowa-

³⁶ GStA PK, OBA, nr 6482. List datowany jest na „środę po Zielonych Świątkach” jednak zapisy poczty krzyżackiej wskazują, że został wyekspediowany już we wtorek późnym wieczorem. Do adresata dotarł poprzez Drawsko, Świdwin, Człuchów, Chojnice, Starogard i Gniew w piątek 5 czerwca o czwartej po południu.

³⁷ M. Biskup, *op. cit.*, s. 168.

³⁸ W pełni potwierdziło się to, o czym pisał 25 maja wójt do wielkiego mistrza: „die ouch wenige were in der stad haben”, lecz jego prośby o nadesłanie pomocy nie przyniosły rezultatu, GStA PK, OBA, nr 6469.

³⁹ *Codex diplomaticus Brandenburgensis: Sammlung der Urkunden, Chroniken und sonstigen Quellschriften für die Geschichte der Mark Brandenburg und ihrer Regenten*, bearb. von A.F. Riedel, Hauptth. 1, Bd. 24, nr 205, s. 146.

nia bezpodstawnych teorii o „prohusyckiej orientacji” mieszczan, a w konsekwencji nawet o poparciu husytów „wśród szerokich mas ludowych”⁴⁰.

Do pierwszych walk doszło pod Strzelcami. Miasto było bardzo dobrze ufortyfikowane. Kamienne mury o obwodzie około 1700 i wysokości ponad 8 metrów były zaopatrzone w dwie bramy (Gorzowską i Młyńską) oraz 37 baszt. Dodatkową ochronę stanowiły wały ziemne i podwójne fosy czerpiące wodę z jezior⁴¹. W tym akurat wypadku opinia Długosza o wysokich walorach obronnych zdobytych ośrodków nowomarchijskich („tam situ quam arte firmas”) na pewno nie wydaje się przesadzona⁴². O szczegółach zdobycia Strzelca informuje list wójta do wielkiego mistrza przesłany 9 czerwca z Choszczna. Heroiczna próba obrony podjęta przez mieszczan i niewielkie siły dosłane przez von Rabensteina nie zdołały uratować miasta. Decydujący wpływ na to miała postawa zaciężnych, którzy przypuszczalnie będąc jeszcze przed formalnym wstąpieniem na służbę (a więc *de facto* nieopłaćeni), odeszli na samą wieść o wkroczeniu Polaków i kacerzy do Nowej Marchii⁴³. Po trwającym „dzień i noc” szturmie, jak barwnie opisuje autor historii Strzelca Carl Treu, „wysoko na wieżach wciąż powiewał miejski proporzec i sztandar Zakonu z czarnym krzyżem na białym tle”⁴⁴. W tej sytuacji oblegający wyrazili gotowość do podjęcia negocjacji, lecz posłużyło to wyłącznie do odwrócenia uwagi od robót pod ziemią. Podkopanie murów umożliwi-

⁴⁰ Josef Macek wielokrotnie wskazywał (*op. cit.*, m.in. s. 58-59, 64, 66), że w okresie poprzedzającym wyprawę roku 1433, na ziemiach Zakonu istniało szerokie grono ludzi, wśród których „zapuşciła korzenie” ideologia husycka. Nie przedstawił jednak konkretnych dowodów mogących poprzeć jego tezę i nie wykazał też wcale zainteresowania tym, że wojska „sierotek” operowały później w rejonie Chojny, na terenach zamieszkałych przez waldensów, którzy sympatyzowali z husytyzmem, zob. E. Rymar, *Polsko-czeska wyprawa...*, s. 49-50, gdzie podana literatura przedmiotu. Najbardziej istotne są ustalenia Jerzego Serczyka, który po przeanalizowaniu źródeł, jednoznacznie wykazał zupełny brak w omawianym okresie oznak husytyzmu w ziemi chełmińskiej, a wnioski te należy rozszerzyć również i na inne obszary państwa zakonnego, *W sprawie husytyzmu w ziemi chełmińskiej w latach 1415-1433*, „Zapiski Historyczne” 1957, t. 23, z. 4, s. 43-61. Tezę Macka lansuje również radziecka praca o wojnach husyckich, w której uznano, że wyprawa 1433 r. nie byłaby możliwa bez czynnego poparcia okazanego przez ludność husytom na szlaku ich przemarszu, a „w szeregu wypadków plebs miejski otwierał bramy przed husytami”, zob. B.T. Рубцов, *Гуситские войны (Великая крестьянская война XV века в Чехии)*, Москва 1955, s. 253, 283.

⁴¹ B. Skaziński, *Lubuskie Carcassonne. Średniowieczne fortyfikacje Strzelca Krajeńskich*, Strzelce Krajeńskie 2009, s. 15-22.

⁴² *Joannis Długossi...*, s. 498.

⁴³ „Nu do sie vornomen die polan vnd ketzer in die Nuwemarkte czu rucken sie sich alle czu pferde vnd czu fusse vff der stad huben das ich in brieflich vnd muntlichin nicht konde vndireichten”, GStA PK, OBA, nr 6491.

⁴⁴ C. Treu, *Geschichte der Stadt Friedeberg in der Neumark und des Landes Friedeberg*, Friedeberg 1909, s. 115. Niestety, akurat opis oblężenia Strzelca przez husytów, którzy „otoczyli miasto szczelnym pierścieniem swojego budzącego szczególną trwogę taboru”, ze scenami spadającego na atakujących gradu kamieni i lania wrzącej smoły, nie jest opatrzone przypisami. W zasadzie jednak Treu, którego praca ukazała się po raz pierwszy w 1865 r., korzystał z informacji podawanych już przez Johanna Voigta (podobnie jak Karl Kletke i Rudolf Eckert). Być może kilka szczegółów oblężenia pochodzi z dostępnych jedynie wówczas źródeł, możliwe również, że sam autor po prostu nieco ubarwił opis podstępnej zdobyci miasta w 1433 r.

ło bowiem husytom i Polakom dostanie się do miasta. Według krzyżackiej *Starszej kroniki wielkich mistrzów*, w czasie trwających „po jednej stronie miasta” rokowań, przeciwnik przedostał się do niego „na drugim końcu”⁴⁵.

Oczywiste było, że wobec ogromnej przewagi liczebnej walki wewnątrz obwarowań musiały zakończyć się pogromem obrońców. Z cytowanej relacji wynikało, że uciec zdołał zaledwie niejaki Friedrich Zalz z grupką ludzi von Rabensteina, którzy stracili łącznie 60 koni (tyle samo, co w Dobiegniewie)⁴⁶. Wszyscy pozostali mieli zginąć, o czym zgodnie donosił list wójta i *Starsza kronika*. Wiarygodność i dokładność tych informacji należałoby jednak traktować z pewną rezerwą. Nie wiemy, ilu ludzi zdecydowało się na opuszczenie miasta przed nadejściem nieprzyjaciela, można też przyjąć, jak proponuje C. Treu, że „zabito każdego noszącego bron”⁴⁷. Wiadomość o śmierci dosłownie wszystkich mieszkańców Strzelce jest nieprawdziwa, w późniejszej korespondencji wójta Nowej Marchii do wielkiego ministra znajdujemy bowiem informację o konieczności wykupienia z niewoli „armerlute de von woldenberg und von fredeberg”⁴⁸. Splądrowane miasto spalono „yn dy grunt”. Wzięty wówczas do niewoli czeski emigrant, a wraz z nim proboszcz i augustiański mnich zostali z rozkazu Jana Čapka spaleni żywem w beczkach ze smołą⁴⁹. Tak bezwzględne postępowanie miało wpływ na morale w innych ośrodkach Nowej Marchii, dopiero przygotowujących się do odparcia najazdu. Heinrich von Rabenstein apelował: jeżeli pomoc szybko nie nadejdzie, cały kraj zostanie stracony. Przy wójcie jest wprawdzie m.in. Heinrich Reuß von Plauen ze swoimi ludźmi, ale zaciężni wciąż żądają pieniędzy, których brak⁵⁰.

W uzupełnieniach źródłowych do *Kontynuacji kroniki Piotra z Dusburga* pada jedynie nazwa Strzelce, które to miasto zostało spalone, natomiast drugie opisane zostało jako „noch eyns, das sye mit vorretnisz gewonen”. Najwyraźniej chodzi tu o Dobiegniew, a „zdradą” określono oddanie go bez walki, choć „kilku gości naszego Zakonu doznało tam dużych strat i wielu ludzi zostało zabitych”⁵¹. Daty, które przedstawił C. Treu – szturm 5 czerwca, rokowania następnego dnia i niespodziewane zdobycie Strzelce 7 czerwca – są nieco hipotetyczne, ale jednak prawdopodobne. Natomiast podawany przez innych autorów czas trwania „szturmu” (a nie oblężenia)

⁴⁵ *Die Ältere Hochmeisterchronik*, bearb. v. M. Toeppen, [w:] *Scriptores rerum Prussicarum*, Bd. 3, s. 633. Carl Treu podaje, że mury podkopano w wielu miejscach (*op. cit.*, s. 115).

⁴⁶ GStA PK, OBA, nr 6491; *Regesta Historiae Neomarchicae, Die Urkunden zur Geschichte der Neumark und des Landes Sternberg*, hrsg. v. K. Kletke, Abt. 2, „Märkische Forschungen”, Bd. 12, Berlin 1868 s. 111. Porównanie streszczenia tego listu z oryginałami innych cytowanych przez K. Kletke dokumentów, znanych mu z odpisów archiwalnych, a nie jedynie literatury, potwierdza rzetelność podawanych przez niego informacji. Nierzadkie są natomiast błędy w dacie, które przejął on z wykorzystywanych prac.

⁴⁷ C. Treu, *op. cit.*, s. 116.

⁴⁸ GStA PK, OBA, nr 6919.

⁴⁹ *Die Ältere Hochmeisterchronik...*, s. 633.

⁵⁰ GStA PK, OBA, nr 6491; *Regesta Historiae Neomarchicae...*, s. 111.

⁵¹ *Fortsetzung zu Peter von Dusburg Chronik...*, przyp. 5, s. 501.

określony na „dwa dni i dwie noce” czy też powrót zaciężnych do miasta w trakcie walk nie znajdują potwierdzenie w źródłach⁵².

W kolejnym liście datowanym na 9 czerwca wójt von Rabenstein zawiadomił z Choszczna wielkiego mistrza o skierowaniu się tego dnia husyckiego „waýnburga” na Gorzów (Wielkopolski). Ponownie prosił przy tym o przyjsie Nowej Marchii z odsieczą, gdyż zgodnie z jego przypuszczeniem Polacy i Czesi zamierzają podzielić między siebie zdobyte ziemie⁵³. Natomiast o zaciężnych („gościach” Zakonu) – „wo fuste geste komen, wo wil der seýn” – nie mógł jeszcze dostarczyć dokładnych wieści, obecnie zbierają się oni w miastach, których mają bronić. Wójt doniósł też o spodziewanych dalszych polskich posiłkach dla husytów, które przyprowadzi „marschalk von polan”. Jeszcze tego samego dnia mieszkańcy Myśliborza opuścili miasto i znaleźli schronienie m.in. w Chojnie⁵⁴.

Zgodnie z przypuszczeniami 9 czerwca główne siły Jana Čapka znalazły się już pod Gorzowem. Nie mogły się one wówczas pokusić o zdobycie tego potężnego ośrodka, dodatkowo wzmocnionego bardzo znacznym, bo liczącym około 1100 konnych, kontyngentem zaciężnych⁵⁵. Kamienno-ceglane mury miejskie, wyposażone w baszty i otoczone fosą, powstały już około stu lat wcześniej, ponadto świetnie wykorzystano naturalne przeszkody wodne – Wartę, Kłodawę, stawy i strumienie. Najważniejszym punktem fortyfikacji była podwójna Brama Santocka (istniały jeszcze dwie inne: Młyńska i Mostowa)⁵⁶. Podjęto prawdopodobnie jakieś działania oblężnicze – ostrzał o raczej niewielkiej intensywności – trwające od 9 do 15 czerwca, lecz, jak informował wójt, Polacy i Czesi odeszli bez przeprowadzenia próby bezpośredniego szturm (,„doch nicht haben ghestormet”)⁵⁷. Pod miastem miało natomiast dojść do potyczek jazdy, w których po obu stronach poniesione zostały straty⁵⁸. Wynika z tego, że nie wszyscy zaciężni byli zupełnie pozbawieni ducha walki, choć zapewne poszukiwali oni po prostu okazji do zyskania na przeciwniku zdobyczy, a nie walczyli w imię obrony Nowej Marchii przed „heretykami”. Sam Gorzów w tym czasie poważniej nie ucier-

⁵² C. Treu, *op. cit.*, s. 115; R. Eckert, *op. cit.*, s. 97; E. Rymar, *Polsko-czeska wyprawa...*, s. 43, przyp. 36, s. 43.

⁵³ „die bemen mit den polan das land us gesatzc haben under sich teýlen”, GStA PK, OBA, nr 6493. Podobne sugestie przedstawił Peter Czane w cytowanym już liście z 31 maja, GStA PK, OBA, nr 6477.

⁵⁴ Zawiadomił o tym wielkiego mistrza Peter Czane w liście z 13 czerwca, *Repertorium...*, nr 739. Potwierdził to wójt nowomarchijski, pisząc trzy dni później, że Polacy i Czesi skierowali się na Myślibórz „den sy wüste ghefunden haben”, GStA PK, OBA, nr 6505.

⁵⁵ *Repertorium...*, nr 739.

⁵⁶ T. Frąckowiak-Skrobała, T. Lijewska, G. Wróblewska, *Gorzów Wielkopolski: przeszłość i teraźniejszość*, red. J. Wąsicki, Poznań 1964, s. 43-45.

⁵⁷ GStA PK, OBA, nr 6505.

⁵⁸ „und mit uszreyten von beyden teylen obir faste lewthe tot bleben und dye geste schaden entfynge”, *Fortsetzung zu Peter von Dusburg Chronik...*, przyp. 5, s. 501.

piał – „der stad keynen schaden thaten noch czuczogen”⁵⁹. Wbrew tym informacjom, zdaniem Rudolfa Eckerta, od ognia wywołanego ostrzeliwaniem pociskami zapalającymi („żarzącymi się kulami”) szkód doznała więcej niż czwarta część miasta⁶⁰. Źródłem tej opinii jest zapewne cytowane przez J. Voigta pismo, stanowiące skargę Nowomarchijczyków adresowaną do wielkiego mistrza⁶¹. Jednak mowa w nim jest wyraźnie o wyludnionej czwartej części miasta, nie zaś zniszczonej. Wspomniana w liście obrona Gorzowa za pomocą „siekier, kamieni i innej broni” dotyczy zupełnie innych wydarzeń, kiedy to do miasta bezskutecznie usiłowali się dostać Polacy z załogi santockiej, a nie odpierania „szturmów” husyckich w 1433 r. W publikacji wydanej z okazji jubileuszu 600-lecia Gorzowa podano natomiast niezwykle dramatyczną, choć zupełnie nieprawdziwą i błędnie datowaną (1434) wersję wydarzeń. Od pożaru miały ocalać jedynie nieliczne domy, a ci z mieszkańców, którzy nie zdołali uciec, wpadli w ręce „barbarzyńców” i zostali w okrutny sposób zabici⁶².

W obozie wojsk polskich pod Gorzowem, Sędziwój z Ostroroga sformułował 12 czerwca odezwę do rycerstwa Nowej Marchii, od którego oczekiwano wystąpienia po stronie wojsk czesko-polskich do 14 czerwca. Był to dość lakoniczny dokument, który nie przedstawiał żadnych celów wyprawy, nie wskazywał nawet wroga. Zawierał natomiast wiadomość, jakoby rycerstwo nowomarchijskie zbliżało się już do Polaków i Czechów, że dzieje się tak na mocy królewskiego polecenia („ex mandatis domini regis”), i o bezwzględnej konieczności pośpiechu („sine retardacione”). Nie oferował on niczego wprost, a jedynie groził, że odrzucenie tego wezwania spowoduje znaczne szkody („dampnum non modicum”), których nie będzie można uniknąć⁶³. Wydaje się zupełnie prawdopodobne, że pewne rozmowy na temat stanowiska tamtejszego rycerstwa wobec wkroczenia wojsk czesko-polskich mogły być zawczasu prowadzone i do nich odwoływał się Sędziwój z Ostroroga. Nie wiemy, jakie dokładnie wiadomości przekazywali wysłannicy kolportujący ten dokument, ale ostatecznie inicjatywa

⁵⁹ *Ibidem*.

⁶⁰ R. Eckert, *op. cit.*, s. 97, 99.

⁶¹ W kwestii strat Gorzowa kluczowe zdanie tej relacji brzmi: „dÿ Stadt gancz arm vor borgern is, wen dat virde deÿl alze mer wuste is geworden yn dyssen iuwen krygen”, GStA PK, OBA, nr 7099; por. J. Voigt, *Die Erwerbung der Neumark, Ziel und Erfolg der Brandenburgischen Politik unter den Kurfürsten Friedrich I und Friedrich II 1402-1457. Nach archivalischen Quellen*, Berlin 1863, s. 229-230. Jerzy Zysnarski przetłumaczył ten fragment zupełnie dowolnie: „Miasto jest pełne biednych mieszczan, więcej niż czwarta część została spustoszona”, dodając, że „zarówno forma obrony, jak i opis szkód pasują jak ulał do oblężenia miasta przez husytów w czerwcu 1433 r., gdy tymczasem trudno mówić o jakichkolwiek szkodach w grudniu 1435, skoro najeźdźcy zostali zdemaskowani w bramie”, J. Zysnarski, *op. cit.*, s. 104. Ponieważ dokument w rzeczywistości o żadnych stratach nie wspomina, cały wywód jest pozbawiony podstaw. Voigt, a za nim liczni autorzy, datował list stanów nowomarchijskich na 2 VIII 1435 r., co zostało słusznie skorygowane na 26 XII (dzień św. Stefana męczennika), zob. *Repertorium...*, nr 812; *Regesta historico-diplomatica...*, nr 7099.

⁶² A. Engelen, F. Henning, *Geschichte der Stadt Landsberg an der Warthe von den ältesten Zeiten bis auf die Gegenwart*, Landsberg a. d. W. 1857, s. 62-63.

⁶³ *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski...*, nr 1331, s. 359. Edward Rymar słusznie prostuje, wyrażony m.in. przez Mariana Biskupa pogląd, że dokument był skierowany do szlachty wielkopolskiej.

ta nie spotkała się z jakimś masowym odzewem, choć istnienie przychylnych Polsce nastrojów w części ziem nowomarchijskich było prawdą i znalazło potwierdzenie w Choszcznie oraz należącym do rodu von Wedel Drawnie i Złocieńcu.

Celem dalszego marszu na północny-zachód stały się Myślibórz i Chojna, do której wójt postanowił skierować oddział liczący pięciuset konnych. Niskie morale tych wojsk w służbie Zakonu stale pogarszało się w wyniku chronicznego braku pieniędzy na wypłacanie żołdu⁶⁴. W liście przesłanym 17 czerwca księciu Świdrygielle, Paul von Rusdorf wskazywał zaś na rolę zdrady, dzięki której zostały zdobyte „dwa nasze miasta” (ich nazw nie podano). Spowodowało to wprawdzie znaczne straty, ale zwierzchnik Zakonu wyraził przekonanie, że haniebni zdrajcy nie pozostaną bez kary, a to dzięki wielkiej liczbie zaciężnych, którzy każdego dnia przybywają na ratunek Nowej Marchii⁶⁵.

W Choszcznie, dokąd wójt przybył 16 czerwca z 500 konnymi, wskazywano mu na słabość przygotowań („stad gancz unfertich ist”) i wprost przedstawiano konieczne do uzupełnienia braku w uzbrojeniu: „boschen poluer arbroste”. Największym zagrożeniem była jednak postawa zaciężnych, z którymi von Rabenstein długo negocjował w asyście komtura człuchowskiego Nicolausa von Nickeritza. Przedstawione zakonnym urzędnikom postulaty były zupełnie jasne: „sunderlichen dý soldner den alden solt wellen haben”⁶⁶. Takich możliwości wójt jednak nie miał, więc niezadowoleni zaciężni odeszli do Świdwina⁶⁷. W tej sytuacji Choszczno zostało zajęte bez walki przez oddziały księcia Bogusława IX, zastąpione następnie wojskami polskimi. Był to już kolejny poważny cios dla Zakonu. Przychylni Polsce mieszczanie odmówili wobec von Rabensteina podjęcia obrony, w czym dostrzegano także rolę joannitów, którzy mieli swoją parafię w mieście i postępowali w duchu wcześniejszych działań w Santoku⁶⁸.

Tymczasem 18 czerwca leśniczy krzyżacki ze Świdwina alarmował wielkiego mistrza, że w tamtejszym zamku nie znalazł żadnych środków mogących posłużyć do opłacenia napływających do miasta zaciężnych. Katastrofalna była również sytuacja jeśli chodzi o żywność – zboża jest tak mało, że niemal nie ma już co jeść – oraz paszę

⁶⁴ Zawiadamiali o tym wielkiego mistrza zarówno Peter Czane, jak i Heinrich von Rabenstein, *Repertorium...*, nr 739, 740.

⁶⁵ „haben wir boben die guten lewte, der unmossen vile ist in die Nuwemarken komen, und nach czuczihen alle tage, grosse macht denselben hern und guten lewten czu rettunge geschicket [...]”, *Liv-, Est- und Curländisches Urkundenbuch*, hrsg. v. F.G. von Bunge, H. Hildebrandt, Bd. 8, nr 693, Riga-Moskau 1884, s. 410.

⁶⁶ GStA PK, OBA, nr 6505. Na marginesie znajduje się dopisek potwierdzający niezadowolenie zaciężnych okazywane podczas rozmów: „dý soldner gancz vnwillisz sýn czu allerleý wo man sy czu heisch”. Nie może to jednak dziwić, skoro Zakon nie był w stanie wywiązać się ze swoich zobowiązań.

⁶⁷ *Repertorium...*, nr 742.

⁶⁸ *Fortsetzung zu Peter von Dusburg Chronik...*, s. 502; *Joannis Długossii...*, s. 498; J. Voigt, *Geschichte Preussens...*, s. 620; K. Berg, *Arswalde unter dem Deutschen Orden und den ersten Hohenzollern*, Arnswalde 1923, s. 55-56.

dla koni, a pomoc wójta jest zupełnie niewystarczająca. W tej sytuacji oddziały najemne pozostawiają nowomarchijskie miasta na pastwę nieprzyjaciela, a ostatnie wieści wskazują, że nie zamierzają też dłużej stacjonować w Drawsku. Przedstawiona ocena zaciężnych była jednoznaczna: to ludzie zupełnie nieposłuszni wobec rozkazów⁶⁹. Jednak już 21 czerwca komtur gdański Walther von Kirsckorf zawiadomił komturów dzierzgońskiego i elbląskiego o wkroczeniu do Nowej Marchii oraz obsadzeniu Świdwina i Drawska, podczas gdy największe kontyngenty „gości” Zakonu, liczące 2 tys. konnych, znajdują się obecnie w Gorzowie i Chojnie. Kirsckorf wskazywał, że aby móc wciąż myśleć o uratowaniu Nowej Marchii, potrzebny jest jakiś dzielny i doświadczony dowódca z jeszcze większą liczbą wojsk, a przede wszystkim pośpieszne ściąganie oddziałów⁷⁰.

Niemożliwość zdobycia Gorzowa wojska husycko-polskie powetowały sobie 15-19 czerwca, kiedy to zniszczone zostały niebronione Myślibórz, Lipiany, Trzcińsko, Mieszkowice i Moryń⁷¹. Niewielka liczba mieszkańców i bardzo słabe fortyfikacje spowodowały, że mieszkańcy tego ostatniego ośrodka uciekli do Chojny⁷². Czesi i Polacy pojawili się tam 20 czerwca. Sporządzona 17 lipca relacja chojeńska w bardzo szczególny sposób określiła husytów – „Hussen Kettern und Bemen”. Jak podawano, nie podjęto próby szturm (,sy ny stormen begunnen”), plądrując jedynie okolice oraz szerząc pożogę i mordy. Miasto było dość dobrze przygotowane do odparcia ataku i prawdopodobnie nawet w wypadku dłuższego oblężenia istniała szansa jego utrzymania. Załogę liczącą około 400 ludzi wójt wzmocnił oddziałem 500 konnych zaciężnych, a obronę powierzono Heinrichowi Reuß von Plauen⁷³. O losie tego ośrodka zadecydowały jednak względy strategiczne. Długotrwałe pozostawanie pod Chojną, leżącą na zachodnim krańcu Nowej Marchii, było bowiem zupełnie nieuzasadnione w obliczu następnego celu wyznaczonego oddziałom Jana Čapka i Sędziwoja z Ostroroga, czyli zaatakowania Pomorza Gdańskiego. W świetle tych okoliczności, w pełni zrozumiałe było bardzo szybkie (21 czerwca) odejście spod Chojny. Nie można się jednak dziwić, że prędko odwrót husytów uznano w mieście za przejaw opatrzo-

⁶⁹ „dy geste vnss geflogen synth vnd dar ynne nich beyden noch bleyben willen”, GStA PK, OBA, nr 6512; J. Voigt, *Die Erwerbung der Neumark*, s. 216-217, gdzie list błędnie datowany na 11 VI, tymczasem chodzi o „czwartek w oktawie Bożego Ciała” – 18 VI, co powielają *Regesta Historiae Neomarchicae...*, s. 112.

⁷⁰ J. Voigt, *Die Erwerbung der Neumark...*, s. 217 (na podstawie OBA, nr 6521), list błędnie datowany na 14 VI, podczas gdy pochodzi on z „drugiej niedzieli po Bożym Ciele” – 21 VI (błąd powtarzają *Regesta Historiae Neomarchicae...*, s. 112). Tego rodzaju pomyłki są szczególnie istotne w pracach budujących na ich podstawie fałszywą chronologię dłuższego ciągu wydarzeń.

⁷¹ Relacja o przybyciu pod Chojnę wojsk husycko-polskich wymienia, jako już wcześniej przez nie opanowane, Strzelce, Myślibórz, Trzcińsko i Mieszkowice, *Codex diplomaticus Brandenburgensis...*, nr 238, s. 334.

⁷² K. Heidenreich, *Der Deutsche Orden in der Neumark (1402-1455)*, Berlin 1932, s. 76-77.

⁷³ J. Voigt, *Geschichte Preussens...*, s. 617, na podstawie listów komtura człuchowskiego do wielkiego mistrza z 12 VI oraz Paula von Rusdorfa do Heinricha Reuß von Plauen z 20 VI.

ści bożej i postanowiono upamiętnić to wydarzenie procesją, corocznie odprawianą w niedzielę przed dniem św. Jana Chrzciciela⁷⁴.

Przekazy źródłowe określające rozmiary zniszczeń dokonanych przez Czechów i Polaków na obszarze Nowej Marchii są niemal jednobrzmiące. Według Konrada Bitschina w zgłiszcza zamieniono „trzystaście miast, wiele wsi i młynów”⁷⁵. *Starsza kronika wielkich mistrzów* podaje liczbę 11 zdobytych miast⁷⁶, którą zresztą jej wydawcy skłonni byli za Długoszem podwyższyć do 12 (licząc „Dobiegniew i 11”)⁷⁷. Jednak polski kronikarz wymienił jedynie Strzelce, Dobiegniew i Choszczno (wcześniej jeszcze Santok)⁷⁸. Do miast zajętych lub zniszczonych przez wojska husycko-polskie trzeba więc dodać Myślibórz, Lipiany, Trzcińsko, Mieszkowice i Moryń (ten ostatni *de facto* nie był już w okresie najazdu miastem, choć po kilku latach odzyskał prawa ośrodka miejskiego)⁷⁹. Ponadto należące do rodu von Wedel, którzy złożyli podczas wyprawy w 1433 r. hołd królowi polskiemu, Drawno i Złocieniec⁸⁰. Daje to jednak w sumie tylko 11 miast⁸¹. Johannes Voigt pisał o wielkim spustoszeniu ziem zakonnych, niszczeniu kościołów i klasztorów oraz okrucieństwach, w tym wobec kobiet i dzieci, „jakich usta nie ośmieli się powtórzyć”. Źródła potwierdzają jednak, że mieszkańcy Nowej Marchii często ratowali się ucieczką przed nadejściem husytów i Polaków, dlatego też niewątpliwie bardzo znacznych strat materialnych nie można utożsamiać z równie wysokimi stratami ludnościowymi. Nie należy też zapominać o szkodach dokonywanych przez nieopłaconych i pozbawionych dyscypliny krzyżackich zaciężnych, na co wskazuje sam Voigt⁸².

Jednym z wyznaczników skali zniszczeń są zebrane w pracy Christiana Gahlbecka dane dotyczące losów nowomarchijskich klasztorów cysterskich. Ich własność była bowiem szczególnie narażona na ataki husytów⁸³. Dobra klasztoru w Bierzwniku znajdujące się na trasie przemarszu doznały poważnych szkód, choć, co znamienne dla

⁷⁴ *Codex diplomaticus Brandenburgensis...*, nr 238, s. 334.

⁷⁵ *Fortsetzung zu Peter von Dusburg Chronik...*, s. 502.

⁷⁶ *Die Ältere Hochmeisterchronik...*, s. 633.

⁷⁷ *Ibidem*, przyp. 2, s. 633.

⁷⁸ *Joannis Długosi...*, s. 498.

⁷⁹ Aktem z 30 XI 1433 r. wielki mistrz przyznał zwolnienia od podatku miejskiego dla Dobiegniewa, Strzelca, Myśliborza, Lipian, Mieszkowic, Chojny, Trzcińska i Gorzowa, co było wynikiem wielkich zniszczeń wyrządzonych podczas najazdu husycko-polskiego, *Repertorium...*, nr 775.

⁸⁰ E. Rymar, *Polsko-czeska wyprawa...*, s. 54. Członków rodu von Wedel wymienia dokument wielkiego mistrza z 22 VI 1436 r., *Repertorium...*, nr 835.

⁸¹ Niektórzy autorzy wspominają o obsadzeniu polską załogą również Kalisza (Pomorskiego); zob. *Historia Pomorza*, t. 1: *Do roku 1466*, cz. 1, red. G. Labuda, Poznań 1972, s. 715; A. Nowakowski, *Nieudana próba poszerzenia granic Polski na Pomorzu w latach 1433-1437*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1990, t. 5 (34), z. 3, s. 67.

⁸² J. Voigt, *Die Erwerbung der Neumark...*, s. 218-219.

⁸³ Zob. m.in. P. Karp, *Niszczenie klasztorów w relacjach kronik doby wojen husyckich*, [w:] *Scriptura, diploma, sigillum. Prace ofiarowane Profesorowi Kazimierzowi Bobowskiemu*, red. J. Zdrenka, J. Karczewska, Zielona Góra 2009, s. 309-321.

sytuacji w Nowej Marchii, większych dokonano w nich już w czasie obowiązywania rozejmu. Wykaz strat bierzwnickich cystersów z 1435 r. wymieniał m.in. wsie Słown i Klasztorne⁸⁴. O zniszczeniach w dobrach klasztoru w Mironicach nie zachowały się bezpośrednie informacje źródłowe, choć autor ten uznaje je za bardzo prawdopodobne. Dopiero spis obejmujący okres od rozejmu w 1433 r. do pokoju brzeskiego z 1435 r. wspomina jako spustoszoną wieś klasztorną Kłodawa. Jeżeli chodzi o Cedynię, to zdaniem Gahlbecka wyprawie polsko-husyckiej należy przypisać pożar tamtejszego klasztoru, który zniszczył jego wschodnie skrzydło. Wyniki badań archeologicznych, na które się powołuje, wskazują wprawdzie jedynie ogólnie na połowę XV w. jako czas pożaru⁸⁵, ale niemiecki historyk, przekonująco argumentując, odrzucił jako mało prawdopodobne inne hipotezy (wydarzenia lat 1443 i 1452)⁸⁶. Natomiast w kwestii splądrowania klasztoru w Reczu nie podziela on opinii, według których rzeczywistość doszło do tego w 1433 r. Wskazuje przy tym na nieprecyzyjne wydanie regestu zapisu z 1463 r., w którym mowa jest o zniszczeniu przez czeskich heretyków ołtarza w klasztornej kościele św. Mikołaja. W rzeczywistości źródło to mówi o „czasach czeskich heretyków”, nie zaś dosłownie o dokonaniu tego przez husytów⁸⁷. Tymczasem burzliwy okres w dziejach Nowej Marchii, zapoczątkowany czesko-polską wyprawą, z pewnością mógł przynieść tego typu wydarzenia podczas prowadzonych na jej obszarze operacji militarnych, w tym oddziałów brandenburskich czy meklemburskich⁸⁸.

Utrzymanie przez Zakon Gorzowa i Chojny nie miało poważnego znaczenia wobec szybkiego opuszczenia Nowej Marchii przez wojska czesko-polskie, kierujące się teraz na Pomorze Gdańskie. Nawet jednak pozostaniu w rękach krzyżackich tych dwóch miast, których wcale nie szturmowano, starano się później nadać bardzo dramatyczny wymiar, podając, jak uczynił to August von Kotzebue, że każdego z nich

⁸⁴ C. Gahlbeck, *Zisterzienser und Zisterzienserinnen in der Neumark*, Berlin 2002, s. 271. Inny zapis z roku 1496 zawierał sformułowanie o pożarze „in der kketczet zeit”, *ibidem*.

⁸⁵ Podsumowanie wyników badań prowadzonych w latach 1968-1969 było następujące: „Prawie we wszystkich wykopach, obejmujących swym zasięgiem skrzydło wschodnie odnotowujemy duże warstwy spalenizny, świadczące o spaleniu tego skrzydła. Bezpośrednio po pożarze przystąpiono do odbudowy i naprawy zniszczonych murów”, T. Nawroński, *Klasztor cysterek w Cedyni, pow. Chojna w świetle badań archeologicznych*, cz. 2, „Materiały Zachodniopomorskie” 1973, t. 19, s. 355. Należy dodać, że pożar określono jako „wynikły z nieznanych przyczyn”.

⁸⁶ C. Gahlbeck, *op. cit.*, s. 302.

⁸⁷ P. v. Niessen, *Regesten zur Geschichte des Cistercienser-Nonnenklosters Reetz*, „Schriften des Vereins für Geschichte der Neumark” 1901, Bd. 11, nr 62, s. 48 (2 IX 1463); E. Rymar, *Kopia Zbioru Wippela w Gorzowie*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny”, nr 4, Gorzów 1997, s. 218. Tu autor nie przesądzał definitywnie kwestii i podał jedynie, że „ołtarz mógł być zniszczony przez husytów czeskich”; C. Gahlbeck, *op. cit.*, s. 325-327.

⁸⁸ Na temat tego okresu w dziejach Nowej Marchii zob. J. Voigt, *Die Erwerbung der Neumark...*, s. 228 i n.; E. Rymar, *Księstwa pomorskie wobec wojny polsko-krzyżackiej w latach 1431-1435*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1973, t. 17, z. 4, s. 98 i n.; *idem*, *Konflikt społeczeństwa Nowej Marchii z zakonem krzyżackim w 1443 r.*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1990, t. 5 (34), z. 3, s. 91-113; *idem*, *Nowa Marchia po wyprawie husyckiej w czasie wojny polsko-krzyżackiej w latach 1433-1435/36*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1994, t. 9 (38), z. 4, s. 7-34.

„broniło czterdziestu rycerzy”⁸⁹. Kilkutygodniowe działania w Nowej Marchii nie miały szczególnie istotnego wymiaru strategicznego dla strony polskiej, gdyż wojnę zamierzano rozstrzygnąć na Pomorzu Gdańskim. Jej pierwszy etap odegrał jednak przewidzianą mu rolę. Przede wszystkim dokonano poważnego spustoszenia ziem krzyżackich. Ponadto dramatyczne i, jak to często bywało w wypadku husytów, przesadne wiadomości o ich przemarszu wywołały w Malborku odpowiednie wrażenie. Okazało się bowiem, że zawiódł zupełnie plan powstrzymania nieprzyjaciela przed wkroczeniem na centralne ziemie państwa krzyżackiego, a to oznaczało, że również ich ludność miała teraz poznać grozę oddziałów husyckich.

Paweł Karp

HUSSITE-POLISH ATTACK ON NEUMARK –
PRELUDE TO WAR AGAINST THE TEUTONIC ORDER IN 1433

S u m m a r y

In August 1431 Grand Master of the Teutonic Order Paul von Rusdorf decided to declare war and undertake a surprise attack on Poland. Many cities, castles, villages were destroyed and burned, and many people killed. On 2 September a truce was concluded to be kept until 24 June in 1433. In revenge for this aggression, in July 1432 a pact of assistance between Hussite Bohemia and Poland was signed at Pabianice. In agreement with this pact, in 1433 the Hussites launched an expedition against the Teutonic Order. The “Orphans” army (Hussite party which adopted this name after death its “father” Jan Žižka) under the command of Jan Čapek, the total strength being reported between 5000 and 10000 men, was supported by Polish troops from Great Poland. A joint army crossed the border near the castle of Santok, surrendered to the Poles by the Knights of the Order of St John of Jerusalem. During this war the Teutonic Order was dependent on mercenary troops, and there were more than 2000 mercenaries in Neumark at the time. When combined armies of “Orphans” and Poles approached, they did not dare to fight in field battle, and were used only as garrisons defending cities. The first attack was launched against the strongly fortified city of Strzelce (Friedeberg), which was taken by surprise on June 7. Prussian and Polish chronicles recorded, that during this campaign the whole land of Neumark was destroyed and 12 cities were captured by the Hussites and Poles. According to the Grand Master, the mercenaries surrendered voluntarily the city of Dobiegniew (Woldenberg). It was not however, betrayal but consequence of the fact, that Teutonic Order was not able to pay salaries on time. In earlier studies, some of the Czech and Polish historians (e.g. Josef Macek) argued, that advance in Neumark was facilitated by many subjects of the Order supporting Hussite ideas. It should be strongly emphasized that there is no evidence in the sources, to confirm such a thesis.

⁸⁹ A. von Kotzebue, *Preußens ältere Geschichte*, Bd. 3, Riga 1808, s. 250. Jest to zapewne pochodna informacji z piętnastowiecznej kroniki Hermanna Kornera o udaniu się do Chojny „pana Plauena z 40 konnymi”, *Die Chronica Novella des Hermann Korner*, hrsg. v. J. Schwalm, Göttingen 1895, Fas. D, § 1559. Wydawca identyfikował go błędnie z komturem elbląskim zamiast dowódcą zaciężnych, któremu powierzono obronę Chojny. Być może źródło odnotowało jedynie liczebność jego własnego oddziału, ale, jak wiadomo, całość sił zgromadzonych w mieście była przeszło dwudziestokrotnie większa. To już jednak nie odpowiadałoby potrzebom legendy o „husyckim oblężeniu”. Korner odnotował, że „pan Plauen” mężnie odparł heretyków, przy czym wielu z nich zabito.

Piotr Partyka

Żary

WYTWÓRCZOŚĆ WŁÓKIENNICZA W PÓŁNOCNO-WSCHODNICH ŁUŻYCACH W XVII-XVIII WIEKU

Przez wieki włókiennictwo stanowiło podstawowe zajęcie ludności zamieszkującej wschodnią część Dolnych Łużyc. W latach 1558-1765 ziemie te należały do rodu Promnitzów. Najważniejszym miejskim ośrodkiem produkcji oraz wymiany handlowej na tym obszarze było miasto Żary. W owych burzliwych czasach miejska produkcja włókiennicza utrzymywała dominującą pozycję pośród innych rzemiosł. Mieszczanie zajmowali się rękodzielniczymi sposobami obróbki surowców pozyskiwanych z sąsiednich wsi, a chłopci dzielili zajęcia rolnicze z przędzeniem i tkaniem. To właśnie w podmiejskich wsiach zaszły przemiany w systemie organizacji produkcji tekstylnej, które w zasadniczy sposób wpłynęły na ugruntowanie znaczącej pozycji gospodarczej ziemi żarskiej w regionie.

Surowiec

W okresie nowożytnym w północno-wschodnich Łużycach podstawowymi surowcami wykorzystywanymi do produkcji włókienniczej były len oraz owcza wełna. Samowystarczalność w tym zakresie sprawiła, że wytwórczość tekstylna stała się najpopularniejszą gałęzią produkcji na ziemi żarskiej. Powodem wyspecjalizowania w uprawie lnu ludności zamieszkującej wieś między Nysą Łużycką a Bobrem były niewielkie wymagania tej rośliny wobec jakości gleby. Dojrzały len wrywano z zie-

¹ Znaczący wpływ na stan nowożytnej gospodarki regionu wywarły niszczące konflikty międzynarodowe. W wyniku wojny trzydziestoletniej straty ludnościowe w państwie stanowym Żary-Trzebiel sięgnęły 73,6%. Na przełomie XVII i XVIII w. sytuacja gospodarcza wróciła do normy, zdołano zapęłnić pustki, zwiększyły się dochody feudałów. Kres względnej stabilizacji przyniosła wojna północna, kiedy liczba ludności zmniejszyła się o 27,9%. Zob. F. Měťš, *Ruch ludności i zmiany struktury ludnościowej w dolnołużyckim państwie stanowym Żary-Trzebiel w latach 1618-1818*, „Sobótka” 1957, nr 12, s. 497 oraz artykuły w „Roczniku Lubuskim” 1992, t. 16: T. Jaworski, *Stosunki ludnościowe na Środkowym Nadodrzu w XVIII wieku*, s. 80, K. Bartkiewicz, *Nadodrzańskie wyznaczniki wojny siedmioletniej*, s. 201-206 i R. Majewski, *Ogólny przebieg działań militarnych w czasie wojny siedmioletniej (1756-1763)*, s. 207-218.

mi i odziarniano, po czym zaczynał się długotrwały proces przygotowania włókien znajdujących się w łodygach roślin do przędzenia.

Sukiennictwo, oprócz przetwórstwa lnu, od stuleci stanowiło jedną z najważniejszych dziedzin wytwórczości ludności zamieszkującej Dolne Łużyce. Tkaniny wełniane miały wiele zalet użytkowych i estetycznych, przez co uchodziły za wyśmienity materiał odzieżowy, poszukiwany przez zamożniejsze warstwy społeczeństwa. Zapotrzebowanie na przędzę wełnianą stale rosło. W XVII-XVIII stuleciu wojny celne przyczyniły się do spadku opłacalności importu wełny z zagranicy i sprawiły, że owczarstwo stało się lukratywnym zajęciem, którego podejmowali się możnowładcy, a także rady miejskie i instytucje kościelne. Feudałowie mieli ułatwione zadanie dzięki korzystaniu z prawa pierwszeństwa użytkowania ziemi nieuprawnej, takiej jak łąki, które przeznaczono na pastwiska. W latach podległości ziemi żarskiej koronie saskiej, ze względu na jakość runa najbardziej ceniono merynosy, ale z czasem stały się również popularne inne hiszpańskie odmiany owiec. Rosnące przez cały XVII w. zapotrzebowanie na runo powodowało liczne ograniczenia w wywozie saskiej wełny poza granice państwa. Trudno oszacować, ile wynosiło pogłowie owiec w państwie stanowym Promnitzów, jednak z całą pewnością była to znacząca liczba². W 1750 r. owczarnie znajdowały się w: Żarach, Marszowie, Olbrachtowie, Mirostowicach Dolnych, Olszyńcu, Złotniku, Mirkowicach, Biedrzychowicach Dolnych, Bieszkowie, Świbnej, Jabłoniach, Zieleniecu, Golinie, Lipsku Żarskim, Lubanicach, Drożkowie, Grabiku, Pietrzykowie, Piotrowicach, Sieniawie Żarskiej, Tyliczkach, Miłowicach, Gniewoszycach, Bogumiłowie, Chudzowicach, Olszyńcu, Tuplicach, Rytwinach, Nowej Roli, Drzeniowie, Łazach, Matuszowicach, Lisiej Górze, trzy w Lipinkach Łużyckich oraz nieistniejących obecnie: Dubrau, Böhne oraz Prinzdorf. Pochodząca z nich wełna trafiała na żarski rynek, będący jednym z nielicznych miejsc w regionie, gdzie oficjalnie można było dokonać transakcji sprzedaży tego surowca. Po hurtowe ilości musiano udawać się do Frankfurtu nad Odrą, Wrocławia lub Berlina³. Po wojnie siedmioletniej nastąpił znaczny wzrost produkcji sukna i tym samym zapotrzebowania na wełnę. Ograniczenia celne czyniły nieopłacalnym eksport tańszej niż na Łużycach wełny ze Śląska i Polski, dlatego wciąż rosła rola nieustannie powiększanej miejscowej hodowli owiec. Rosły obroty z transakcji na odbywających się dwa razy w roku żarskich jarmarkach wełnianych⁴. W 1815 r. roczne zużycie tego surowca w Żarach wyniosło 800 cetnarów⁵. Dobra koniunktura na lokalną wełnę załamała

² G. Quandt, *Die Niederlausitzer Schafwollindustrie in ihrer Entwicklung zum Grossbetrieb und zur modernen Technik*, Lipsk 1895, s. 114-115.

³ R. Lehmann, *Geschichte der Niederlausitz*, Berlin 1963, s. 593.

⁴ *Ibidem*, s. 465.

⁵ Dla porównania, w Kottbus zużycie surowca wynosiło 5 tys. cetnarów, Finsterwalde – 3 tys., Lubsku – 2 tys., Peitz – 1 tys., a w Krośnie – 1 tys. cetnarów. W sumie wraz z zużyciem w Żarach daje to 12,8 tys. cetnarów. Jeśli doliczyć jeszcze szacunkowe zużycie w Forście, Gubinie i Spre-

się w połowie XIX w., gdy zniknęły bariery celne i tańszy, zagraniczny surowiec zdominował żarski rynek.

Przekazy źródłowe milczą na temat stosowania na interesującym nas obszarze innych surowców niż len i owcza wełna, co nie oznacza, że należy zupełnie je wykluczyć. Niewątpliwie mogły one mieć wyłącznie marginalne znaczenie.

Proces produkcji

Technika produkcji sukna oraz płótna lnianego nie odbiegały od ogólnie stosowanej w innych częściach Europy. Bez względu na surowiec, z jakiego wytwarzana była tkanina, proces produkcji składał się z trzech podstawowych faz: przędzenia, tkania i wykończenia. Przed przystąpieniem do pierwszego z nich należało odpowiednio przygotować surowiec. W najdawniejszych czasach słomę lnianą pozostawiano rozłożoną na kilka tygodni na łące, by ją zrosić, lub poddawano moczeniu w rzece i stawie. Działania te miały doprowadzić do przegnicia zewnętrznej tkanki łodygi w celu łatwiejszego jej usunięcia. Po roszczeniu rośliny zbierano i przystępowano do międlenia, czyli skruszenia zewnętrznej powłoki łodygi i usunięcia stwardniałych paździerz. Otrzymane włókno trzepano i czesano. Tak przygotowany surowiec poddawano przędzeniu.

Surową wełnę sortowano według długości, grubości, koloru i sprężystości włókien, po czym prano, najpierw w chłodnej, a następnie zimnej bieżącej wodzie. Umożliwiało to oczyszczenie runa z tłuszczów i innych zabrudzeń. Żarski cech dzierżawił od Promnitzów staw w Lustgarten, znajdujący się w północno-wschodniej części miasta (obecnie to teren między aleją Jana Pawła II a Placem Łużyckim)⁶. Oczyszczeniu z tłuszczu-potu sprzyjały dodatki pralnicze, takie jak ałuny sodu lub uryna. Suszenie odbywało się na wolnym powietrzu, po którym runo traciło ok. połowę swojego ciężaru. Do rozszarpania wełny po praniu stosowano urządzenia zwane wilkami. Przed przystąpieniem do zgrzeblenia surowiec nasączano oliwą lub tłuszczami roślinnymi. Po całym procesie spleciona w warkocz wełna trafiała do pracujących na kołowrotkach lub samych przęślicach prządek.

Przędzenie wymagało dokładności i mimo iż było zadaniem żmudnym, nie wymagało angażowania dużej siły fizycznej. Prządka wyciągała pasemka włókien z nadzianego na kądziel kłęбка przędzy i zaczepiała je na wrzeciono. Dbając o równomierność, jedną ręką miarowo wyciągała kolejne pasemka włókien, a drugą

bergu wynoszące razem ok. 5 tys. cetnarów, to dla całych Dolnych Łużyc zużycie wełny wynosiło nie mniej niż ok. 18 tys. cetnarów. G. Quandt, *op. cit.*, s. 144.

⁶ Staw ten zakopano w połowie XIX w., gdy zasypywano fosy z systemu obronnego miasta.

napędzała wrzeciono, które skręcało włókna w nić. W XIX w. przędzono również w zamku, który zamieniono w więzienie. Dlatego też uтарыło się kpiące powiedzenie o osobie przebywającej w żarskim więzieniu, że „przędzie wełnę”⁷.

Przed przystąpieniem do tkania należało: przewinąć przędzę z wrzeciona na motki, nawinąć wątek na cewkę i snuć osnowę. Czynności te wymagały udziału kilku osób. Ogólna zasada tkania nie zmieniała się od tysiącleci i była wspólna dla różnych rodzajów surowca. Polegała ono na przeplataniu przędzy – osnowy i wątku – pod kątem prostym. Tkanie odbywało się na ręcznych krosnach, przy których tkacz za pomocą siły nóg unosił naprzemiennie nicielnice, co umożliwiało zmianę położenia grup nitek osnowy. Poprzez powstały w ten sposób przesmyk, przepuszczał czołenko z nicią wątkową. Po każdej sekwencji dociskał płochą wątek do powstałej już tkaniny. Taki rodzaj krosna wykorzystywano w podżarskich wsiach aż do początku XX w.

W całych Dolnych Łużycach obowiązywały rygorystyczne normy określające gatunek wełny, ciężar surowca oraz wymiary poszczególnych odmian sukien. Do wykonania sztuki delikatnego sukna o długości 28-30 berlińskich łokci i szerokości 1 7/8 łokcia zużywano 43 funty nici uprzedzonej z najwyższej jakości wełny. Sukna średnie wytwarzano z 40 funtów nici ze średniej jakości wełny, mierzyły one 23 łokcie długości i 1 7/8 łokcia szerokości⁹. Wytwarzano cztery rodzaje sukna pospolitego/zwyczajnego o następujących parametrach:

Funty nici	Łokcie długości	Łokcie szerokości
40	23 1/2	7/4
30	23 1/2	6 1/8
24	23 1/2	5 1/8
22	23	5/4

Źródło: G. Quandt, *Die Niederlausitzer Schafwollindustrie in ihrer Entwicklung zum Grossbetrieb und zur modernen Technik*, Lipsk 1895, s. 18.

⁷ Uzyskany w ten sposób surowiec nawijano na motowidło, którego rozpiętość ramion wynosiła zazwyczaj jeden łokieć (ok. 57-59 cm). Długość przędzy omotanej na całe motowidło wynosiła 4 łokcie. Przez 20-krotne omotanie motowidła powstawał pęczek przędzy. Dwadzieścia pęczków składało się na motek. Trzy motki tworzyły pasmo, z 4 pasem powstawała sztuka. Na kopę składało się 60 sztuk. Po uprzedzeniu przędzę poddawano bieleniu. Zob. W. Rusiński, *Tkactwo lniane na Śląsku do 1850 roku*, Poznań 1949, s. 26.

⁸ M. Gebhardt, *Von Tuchmacher und Leinwebern unserer Stadt*, „Sorauer Heimatblatt” 1966, nr 3, s. 5.

⁹ Tkacze potrzebowali znacznych wielkości przędzy. Na utkanie jednej sztuki zwykłego sukna zużywano półtora kamienia wełny, a sukna wojskowego nawet dwóch kamieni wełny. Zob. eadem, *Etwas von der Schafhaltung alter Zeiten im Kreise Sorau* [w:] „Heimat-Jahrbuch fuer den Kreis Sorau 1942”, Cottbus 1941, s. 73-74.

Płótno lniane tkane przez chłopów miało 12 łokci długości oraz $1 \frac{3}{8}$ łokcia szerokości, co nazywano belką towaru lnianego¹⁰. Taką belkę sprzedawano za cenę od 1 talara do 1 talara i 6 groszy¹¹.

Surowe tkaniny miały niewielką wartość rynkową. Nakładcy-kupcy szybko zorientowali się, że wsparcie i rozszerzenie etapu wykańczania materiałów pozwoli na wzbogacenie asortymentu oferowanych towarów, a to przełoży się na zwiększenie liczby odbiorców i większe zyski. Obróbka wykończeniowa obejmowała: folowanie, farbowanie, kartowanie, postrzyganie, prasowanie, a cały proces kończyła kontrola jakości. Uszlachetnienie sukna było procesem bardziej złożonym niż wykończenie płótna lnianego. Już w XVII w. w Żarach i ich okolicach powstało tak wiele wyspecjalizowanych w tych procesach obiektów, że region mógł pretendować do miana dolnołużyckiego centrum uszlachetniania tkanin.

Wykończenie tkaniny miało różny przebieg w zależności od użytego surowca, a liczba i jakość podjętych zabiegów miały decydujący wpływ na cenę gotowego wyrobu. Aby nadać suknu większej miękkości i gęstości, poddawano je procesowi spilśniania, zwanego w przeszłości folowaniem. Odbywało się ono w specjalnym urządzeniu zwanym foluszem, w którym drewniany młot (zwany stęporem) poruszany za pomocą siły wody ubijał tkaninę zanurzoną w gorącej wodzie z dodatkiem uryny. Powodowało to mocniejsze szczepianie się włókien, przez co struktura tkaniny stawała się gęstsza i tym samym lepiej utrzymywała ciepło¹². Po folowaniu sztuka sukna ulegała skróceniu o ok. 30%. W 1641 r. uruchomiono pilśniarnię w należących do hrabiego dwóch młynach w Jaskowicach. Za każdą sfilcowaną sztukę sukna żądano opłaty w wysokości 2 groszy, z czego hrabia otrzymywał 1 grosz i 7 małych fenigów. Początkowo spilśniano tam rocznie ok. 730 sztuk sukna. W notatce z 1682 r. podano nawet 7226 sztuk, jednak liczba ta wydaje się mocno zawyżona¹³.

Po zmiękczeniu sukno trafiało do postrzygaczy, którzy zgromadzeni byli we własnym cechu chroniącym ich interesy i wymuszającym na swoich członkach odpowiednią jakość wykonywanych usług. Przed zasadniczą pracą sukno namaczano, a następnie za pomocą oprawionych w ramki suchych szyszek ostu sukienniczego czesano włókna, aby je podnieść. Po czym specjalnymi nożycami usuwano z powierzchni tkaniny sterczące włoski¹⁴. Praca ta wymagała sprawnego operowania nożycami, których ciężar dochodził do 28 kg.

¹⁰ Kupcy niewielką ilość towarów lnianych układali w belki lub paczki, natomiast duże partie w bele. Nazwa wywodzi się od słowa w języku francuskim *Ballot*. 1 belka liczyła 6 sztuk płótna, a każda sztuka miała długość 12 śląskich łokci.

¹¹ J.G. Worbs, *Geschichte der Herrschaften Sorau und Triebel*, Sorau 1826, s. 177.

¹² Zob. A. Bocheński, *Przemysł polski w dawnych wiekach*, Warszawa 1984, s. 99.

¹³ M. Gebhardt, *Von Tuchmacher und Leinwebern unserer Stadt*, „Sorauer Heimatblatt” 1966, nr 5, s. 13; *eadem, eadem, Etwas von der Schafhaltung...*, s. 73; *eadem, Von Tuchmacher und Leinwebern unserer Stadt*, „Sorauer Heimatblatt” 1966, nr 3, s. 5.

¹⁴ A. Bocheński, *Wędrówki po dziejach przemysłu polskiego*, t. 1, Warszawa 1987, s. 114.

Tak przygotowany materiał poddawano farbowaniu. Żarski cech sukienników, przeżywający w XVII w. okres swojej największej prosperity, miał własną farbiarnię. Umiejscowiona ona była w zamieszkaną przez sukienników południowej części miasta. Blicharze korzystali również ze stawu znajdującego się w okolicach Dolnej Bramy¹⁵. Dlatego tamtejszy fragment rzeczki oblewającej miejskie mury nazywano fosą farbiarską¹⁶. Na drugim jej brzegu, na łące ustawiano ramy sukiennicze. Włókno wełny pod wpływem chemikaliów szybko i na trwałe zmieniało swoją barwę, jednak nawet największym mistrzom problem sprawiało uzyskanie równomiernego rozmieszczenia koloru. W 1692 r. Erdmann Promnitz rozpoczął budowę farbiarni delikatnego sukna, na którą przeznaczył 1 cetnar żelaza, 2 kopy drewna, 300 kamieni murarskich, 2 tony wapna oraz zapewnił wozy do przewozu materiałów na miejsce inwestycji. Zatrudniono wykwalifikowanego farbiarza materiałów delikatnych sprowadzonego ze Złotoryi na Śląsku. W ciągu dziesiątek lat zmieniano i ulepszano materiał farbiarski. Barwniki używane od początku XVII w. (dla uzyskania koloru czerwonego – grab, minia, marzanna, dla niebieskiego – drzewo kampeşowe, indygo, dla brązowego – liście i skorupki orzechów, dla żółtego – janowiec barwierski) były w drugiej połowie wieku wzbogacone m.in. o koszenilę¹⁷. Dzięki kontaktom handlowym oraz własnym eksperymentom barwiarze rozszerzyli paletę uzyskiwanych kolorów o: czerwień cynobrową, zielen cynkową, sjenę paloną i wiele innych¹⁸. Niektóre tkaniny drukowano, z czego jednak słynął Dolny Śląsk.

Największą sławę przynosiły państwu stanowemu Żary-Trzebiel bielarnie nici i płótna lnianego, zwane ówczesznie blacharniami. Na Dolnych Łużycach, poza obszarem zarządzanym przez Promnitzów, aż do XIX w. stanowiły one prawdziwą rzadkość. Darniowe bielenie polegało na wieszaniu nici lub rozścielaniu płótna lnianego na gruncie w celu poddania ich działaniu światła słonecznego. Od schyłku XVIII w. zaczęto stosować wapno jako środek przyspieszający bielenie, a jednocześnie uniezależniający proces produkcyjny od warunków pogodowych. Bielenie pozostało i tak długotrwałe, gdyż trwało od 4 do 6 tygodni. Już na przełomie XVII i XVIII w. renomę tutejszych blicharzy doceniali handlarze tekstyliami z Jeleniej Góry, Kowar i innych śląskich miast, którzy kilka tygodni przed transportem towaru na targi we Frankfurcie nad Odrą dostarczali do Żar surowe płótno w celu jego wybielenia

¹⁵ Obecnie na terenie tym znajdują się zabudowania Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Prusa.

¹⁶ P. Partyka, *Żarskie włókiennictwo w okresie rozkwitu gospodarki dworskiej Promnitzów*, [w:] *Promnitzowie w dziejach Śląska i Łużyc*, red. T. Jaworski, S. Kocioł, Zielona Góra 2011, s. 101.

¹⁷ Sukno farbowano wykorzystując barwniki pochodzenia roślinnego. Do początku XIX w. najpopularniejszymi barwnikami były: koszenila, indygo i galas, o czym w 1835 r. wspomniano w dzienniku żarskiego właściciela przędzalni. Na północ od Żar farbiarz Franz Fallier założył uprawę, sprowadzoną z Turynii, marzanny. S. Dąbrowski, *Sukiennictwo w Zielonej Górze w latach 1740-1755*, „Rocznik Lubuski” 1978, t. 10, s. 319.

¹⁸ M. Gebhardt, *Von Tuchmacher...*, nr 5, s. 13.

i końcowej obróbki¹⁹. Również ród Promnitzów rozporządzał dobrze prosperującymi bielarniami w Kadłubii i Włostowie²⁰. W ramach obciążeń poddańczych obowiązek dostarczania tam gałęzi łągu i buku spoczywał na mieszkańcach okolicznych wsi. Kolejną bielarnię założył w 1767 r. kupiec Schwarzwitz. Z dobrym skutkiem funkcjonowała ona przez następne 172 lata. W lesie, na wschód od Żar w 1776 r. powstała bielarnia Petriego, znanego kupca i założyciela pierwszej żarskiej manufaktury²¹. W zakładzie rocznie bielono od 3 tys. do 5 tys. kop sztuk płótna. Podróżnik Karl August Engelhardt, opisując tę bielarnię, nie krył podziwu dla pomysłowego połączenia miejsca pracy z ogrodem krajobrazowym. Pisał:

Z wielkim smakiem kupiec Petri założył tę dużą bielarnię, która jest w stanie przerobić tysiące sztuk płótna. Połączył pożyteczne z pięknym. Upiększył to wszystko winną górą, elementami angielskiego ogrodu, samotnią na wyspie, stawem ze złotymi pstrągami, ogrodem zoologicznym. Dolina, w której została założona bielarnia, była wcześniej zdziczałą piaskową pustynią. Petri kupił tę ziemię, przemienił nieużytek w piękne, zielone miejsce bielenia. Zebrał i rozbudował istniejące źródelka w staw, z którego wypływają tylko niezbędne kanały. Nakazał wykopać studnię i posadzić drzewa itd.²²

Po śmierci Petriego bielarnia przeszła w ręce Hermanna i aż do lat 40. XX w. funkcjonowała pod nazwą jej ostatniego właściciela. Christian Gottlieb Schmidt w swoich listach z podróży po Dolnych Łużycach zachwycił się urokiem bielarni Petriego, którą wyróżniał park: „położony nad stawem i dobrze urządzona samotnia, które obok innych krajobrazowych części służą do letniego tam przebywania oraz jako promenada wypoczynkowa miasta”. Wspominał również o manufakturze sukna oraz zatrudniającej 30 osób bielarni kupca Rudeliusa²³. W 1800 r. kupiec Stiller założył bielarnię płótna i kattunu (gęstej tkaniny bawełnianej). Procesowi bielenia poddawano najczęściej surowe płótna, ale czasami bielono również same nici. Specjalizujący się w tym zakład powstał w 1792 r. w Krzystkowicach dzięki zarządcy Hülsemu. Osiem lat po otwarciu bielarni zatrudniano tam 30-40 pracowników²⁴. Poza miejscowymi zamówieniami realizowano również liczne zlecenia od górnołużyckich handlarzy

¹⁹ R. Lehmann, *Die Herrschaften in der Niederlausitz*, Köln 1966, s. 472.

²⁰ P. Partyka, *op. cit.*, s. 107.

²¹ M. Gebhardt, *Von Tuchmachern...*, nr 1, s. 6.

²² Cyt. za: K.A. Engelhardt, *Erdbeschreibung der Markgrathuemer Ober- und Niederlausitz fuer die erwachsenere Jugend*, Bd. 1, Dresden/Lepizig 1800, s. 269-270, w: G. Bayerl, *Die Niederlausitz um 1800. Eine „ungestoerte“ Kulturlandschaft?*, [w:] G. Bayerl, D. Maier, *Die Niederlausitz vom 18. Jahrhundert bis heute: Eine gestörte Kulturlandschaft?*, Munster-New York-Berlin 2002, s. 53.

²³ Ch.G. Schmidt, *Briefe über die Niederlausitz*, Wittenberg 1789, s. 157, [w:] G. Bayerl, D. Maier, *Die Niederlausitz...*, s. 48.

²⁴ R. Lehmann, *Die Herrschaften...*, s. 472.

przędzą²⁵. O działających od XVIII w. słynnych żarskich bielarniach woskowych wspominał również kronikarz J.G. Worbs²⁶.

Proces wytwórczy wieńczyło komisyjne sprawdzenie jakości tkanin, a następnie ich ostemplowanie, po którym towar był dopuszczony do handlu.

Organizacje cechowe

Produkcję rzemieślniczą w miastach kontrolowały cechy grupujące rękodzielników jednej profesji. Pierwsze przywileje cechowe nadawali Bibersteinowie, którzy już w XV w. docenili tak żarskich sukienników, krawców, szewców i rzeźników²⁷. Promnitzowie ponowili przywileje dla sukienników w 1683 oraz 1710 r. Miejscy tkacze płótna lnianego musieli czekać na oficjalne potwierdzenie powstania swojego cechu aż do 1624 r., a to ze względu na powszechne panujące wówczas przekonanie o chłopskim charakterze obróbki tego surowca. W latach 1660, 1689 i 1721 Promnitzowie ponawiali statuty cechowe dla żarskich tkaczy płótna lnianego. Nie wprowadzały one znaczących zmian w funkcjonującym systemie gospodarczym, lecz raczej stanowiły potwierdzenie wcześniejszych praw przez kolejnych władców państwa stanowego.

Przywileje regulowały najważniejsze kwestie związane z organizacją i zakresem działalności związku, zasadami nabywania surowca, techniką produkcji, zbytu gotowego towaru, karierą zawodową, a nawet kodeksem etycznym obowiązującym członków cechu. Musieli oni przestrzegać wielu rygorów, za złamanie których groziły kary pieniężne z zamknięciem warsztatu i zakazem działalności rzemieślniczej włącznie. Zasadnicze reguły organizacji i funkcjonowania cechów sukienników oraz tkaczy płótna lnianego były zbliżone. Zapisany w dokumentach porządek prawny odzwierciedlał strukturę i zależności społeczne obowiązujące w okresie nowożytnym, dlatego w każdym z przywilejów podkreślano obowiązek bezwzględnej podległości wobec jego wystawcy, czyli władzy hrabiowskiej. Za niewykonywanie licznych powinności (m.in. odbiór wełny z pańskich owczarni, udział na wezwanie w straży miejskiej) groziły członkom cechu wysokie kary pieniężne, które w przypadku niewypłacalności mistrza musiał ponosić cały cech. Jednak Promnitzowie nie chcieli wikłać się w rozwiązywanie drobnych sporów pomiędzy członkami cechu, które pozostawiano osądowi władzom cechu lub sądu miejskiego²⁸. Tym samym cechom

²⁵ J. Musäus, *Die Leinenindustrie der Niederlausitz in Vergangenheit und Gegenwart*, Vetschau N.L. 1922, s. 26.

²⁶ J.G. Worbs, *op. cit.*, s. 177.

²⁷ K.H. Rauert, F. Wendig, *Sieben Hundert Jahre Sorau*, Dortmund 1960, s. 23; E. Engelmann, *Die Geschichte der Stadt Sorau im Jahrhundert der Selbstverwaltung 1832-1932*, Żary 1936, s. 22.

²⁸ Art. 7. przywileju tkaczy płótna lnianego z 1689 r.: „gdyby jeden miał coś przeciw drugiemu, lub cokolwiek o nim wiedział, to taką rzecz należy pozytywnie załatwić wewnątrz cechu i jeśli tam zostanie uzgodnione, to tam ma pozostać i uciągnąć”. Cyt. za: J. Musäus, *op. cit.*, s. 77-85.

pozwoлиło to zachować spory zakres autonomii, o ile oczywiście nie godziła ona w interesy wystawcy przywileju.

Cechem zarządzała rada, w której skład wchodził najbardziej szanowani, majątni mistrzowie. Najistotniejsze decyzje podejmowano na cyklicznych zgromadzeniach członków cechu, zwanych od częstotliwości spotkań kwartałami. Najważniejszy z nich odbywał się w dzień imienin Marcina, będący ważnym wydarzeniem dla wyznawców luteranizmu. W razie konieczności zwoływano też dodatkowe posiedzenia. Pełnienie funkcji starszych w radzie wiązało się z wieloma przywilejami finansowymi. Obecność na kwartale była obowiązkowa, a zwolnienia mogli udzielić tylko starsi cechu. Kwartały rozpoczynano o stałej porze, to jest o godzinie 11.00. Raz na kwartał każdy mistrz obowiązany był zapłacić na rzecz hrabiego określoną sumę pieniędzy za każde użytkowane krosno. Z opłaty tej zwolnieni byli starsi cechu. Za zaległości w opłacaniu tego obciążenia groziła kara pieniężna. Podczas kwartalnych zgromadzeń wyznaczony mistrz pełnił funkcję sekretarza, za co każdorazowo otrzymywał jeden grosz.

Nie istniała księga wzorów, w której znajdował się techniczny opis procesu tkania poszczególnych rodzajów materiałów, stąd adepci tkactwa opanowywali kunszt rękodzielniczy poprzez obserwację pracy mistrzów oraz praktyczne działania pod ich nadzorem. Warunkiem uzyskania godności mistrzowskiej było posiadanie miejskich praw obywatelskich. Edukacja młodzieży miała na celu nauczanie się sztuki rękodzielniczej oraz wpojenie wielu zasad moralnych i etycznych, wyrażających się szacunkiem wobec przełożonych i wykonywanej pracy. Kariera cechowego tkacza zaczynała się od kilkuletniego okresu uczniowskiego, w czasie którego najmłodsi pomocnicy byli zobowiązani do zgłębiania podstaw fachu, obserwując działania mistrza i pomocy mu w drobnych sprawach. Następnie terminowano jako czeladnicy. W okresie nowożytnym poszerzeniu zakresu wiedzy i umiejętności służył obowiązek odbycia minimum dwuletniej tzw. wędrowki. Polegała ona na podejmowaniu praktyk czeladniczych w warsztatach mistrzowskich poza miejscem dotychczasowego zamieszkania. Po roku takiego doskonalenia należało przedstawić sprawozdanie z osiągniętych postępów, a w kolejnym roku przygotować pracę mistrzowską (*Meisterstück*), będącą niezbędnym praktycznym wymogiem do ubiegania się o uzyskanie tytułu mistrzowskiego. Praca ta miała ściśle określony typ oraz rozmiar i była oceniana przez starszyznę cechu. W przypadku uzyskania negatywnej oceny po pół roku można było przedstawić nową pracę. Za każdy z tych etapów należało uiścić do kasy cechu określoną kwotę²⁹.

Art. 9. przywileju sukienników z 1710 r.: „Jeśli dwoje, troje lub więcej wejdzie w spory słowne i „ręczne” utarczki to mają milczeć albo krwawe porachunki zanieść przed sąd, albo skargi ukarze cech”.

APZG, Akta miasta Żary, sygn. 1, Privilegia bey der Stadt Sorau. 1562-1725.

²⁹ P. Partyka, *op. cit.*, s. 99.

Synowie mistrzów tkactwa mieli skrócony okres wędrówki o połowę. W przywileju dla cechu sukienników z 1710 r. dopuszczano możliwość rezygnacji z odbycia wędrówki, ale wyłącznie z powodu „cielesnych ułomności”. Należało jednak wtedy wpłacić do kasy cechu niebagatelną ówczesnie kwotę w wysokości 20 srebrnych groszy lub połowę tej sumy, gdy dotyczyło to syna mistrza. Zalecano, by mistrzowie chcący osiedlić się w mieście i wstąpić do cechu poślubili córkę miejscowego mistrza lub wdowę po nim.

Wszelka działalność wytwórcza miała być jawna, stąd cechy nadzorowały cały proces produkcji, począwszy od nabywania surowców, a na szczegółowej kontroli gotowych towarów kończąc. Stworzenie dobrze funkcjonującego systemu zaopatrzenia tkaczy w surowce było strategicznym celem cechu. W XVII-XVIII w. głównymi producentami przędzy byli chłopci z okolicznych wsi. Chłopsstwo sporą część lnu ze swoich upraw zużywało na własne potrzeby, dlatego w okresie rosnącego zapotrzebowania na ten surowiec pojawiały się problemy z jego zakupem przez miejskich mistrzów. Z tego powodu dochodziło do przestojów produkcji i w konsekwencji strat finansowych. Handlarze z innych regionów Niemiec infiltrujący dolnołużyckie wsie znacznie ową delikatną równowagę popytu-podaży naruszali³⁰. Rozwiązaniem tego problemu było hrabiowskie zalecenie zwiększenia powiązań gospodarczych miasta z pobliskimi wsiami kameralnymi, aby nie tworzyły się tam żadne nadwyżki produkcji rolnej. Jednocześnie surowo zakazano spekulacji deficytowym surowcem tkackim poza odbywającymi się co tydzień jarmarkami, gdzie transakcji sprzedaży-kupna nici można było dokonać wyłącznie na przeznaczonych do tego celu stoiskach³¹. Żony mistrzów nie mogły kupować nici, jeśli już wcześniej zrobili to ich mężowie. Oferowane nici miały mieć określoną strukturę, długość oraz kolor. W przypadku odstępstw od opisanych norm groziło zarekwirowanie wadliwego towaru przez miejskie służby porządkowe oraz specjalnie do tego celu wydelegowanych wysłanników cechu dokonujących dokładnych przeglądów targowisk. Nielegalnie sprzedawane nici były rekwirowane na rzecz dworu. Zaburzenia w dostawie surowca dotyczyły również mistrzów sukiennictwa, stąd surowe prawa obowiązywały również dostawców ówczego runa. Zgodnie z cechowymi nakazami mistrzowie mieli nabywać tylko najlepszej klasy wełnę, a wyjątkiem od tego były tylko okresy pomoru owiec.

Wiele kontrowersji wzbudzała sprawa wytwarzania przez tkaczy płótna lnianego z materiałów półwełnianych. W XVII w. tkacze powoływali się na dawne prawo ze-

³⁰ Deficyt surowca odczuwano szczególnie dotkliwie na Górnych Łużycach. Niedobory uzupełniano tam poprzez import oraz szmuglowanie przędzy z Dolnych Łużyc oraz Czech.

T. Jaworski, *Mobilność społeczeństwa wielokulturowego na pograniczu śląsko-łużyckim od XVI do XVIII w.*, Zielona Góra 2007, s. 143.

³¹ Przepis ogólny przywileju tkaczy płótna lnianego z 1689 r. brzmiał: *Nie wolno nikomu kupować po zaułkach, bramach i w domach nici, ponieważ stoisko z niemi tak jak nakazuje tradycja ma znajdować się tylko na rynku i tylko tam ma być sprzedawana.*

zwalające na stosowanie wełny do produkcji tkanin składających się z lnianego wątku i wełnianej (lub bawełnianej) osnowy. Sukienników szczególnie oburzało prawo tkaczy do produkcji muslinu, czyli cienkiej tkaniny z domieszką wełny. Konflikt dotyczył także dystrybucji wełny. Wszystkie te działania postrzegano jako zagrożenie dla interesów sukienniczych. Zakończenia przeciągającego się sporu podjął się hrabia Baltazar Promnitz. Aby złagodzić napięte relacje gospodarcze między cechami, wprowadzono zapis o ciążącym na cechu tkaczy płótna lnianego okresowym obowiązku określenia wielkości zaopatrzenia w wełnę, co wymagało porozumienia z cechem sukienników. Jednocześnie, niejako w ramach rekompensaty, zezwolono tkaczom na handel materiałami półwełnianymi poza obrębem miasta, co miało wpłynąć na polepszenie ich sytuacji materialnej. To z kolei wywołało pogorszenie ich relacji z cechem kramarzy walczącym o wyłączność w tym zakresie.

Regulacji służył również zapis o zakazie zlecania pracy innym rzemieślnikom przez mistrzów dysponujących 3-4 krosnami³². Miało to zapobiegać sytuacjom, w których renomowani mistrzowie, wykorzystując swój prestiż, w pogoni za zyskiem, przyjmowali zlecenia przekraczające możliwości wytwórcze ich warsztatów tkackich. Tym samym zmniejszono prawdopodobieństwo spekulacji surowcem i zbytnej konkurencji wewnątrz cechu. Restrykcja ta wynikała również z obawy o stworzenie, oprócz tradycyjnej zależności zleceniodawca–nakładca–rzemieślnik, dodatkowego ekonomicznego powiązania pomiędzy mistrzem i mistrzem-podwykonawcą. Taka struktura mogła powiększyć dominację uznanych rękodzielników i dezorganizować harmonijne funkcjonowanie całego cechu.

Przepisy ściśle określały procedury, jakim poddawano tkaninę, zanim trafiła ona w ręce odbiorcy. Cech nie mógł sobie pozwolić na dopuszczenie do handlu towaru, który nie spełniałby norm jakościowych, gdyż to odbiłoby się na renomie całej organizacji. Mistrz nie mógł ściągnąć z krosna utkanej sztuki płótna lnianego do czasu przybycia mistrza oceniającego (brakarza). Odcięcie nitek osnowy i ściągnięcie tkaniny przed oceną groziło karą pieniężną. Sukna po farbowaniu napinano na drewniane ramy o gabarytach odpowiadających wymiarom sztuki materiału. W tym celu cech dzierżawił od miasta łąkę rozpościerającą się na wschód od Dolnej Bramy, wzdłuż miejskich murów aż po teren zajmowany obecnie przez Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Prusa. Tam dokonywano ostatnich zabiegów wykańczających i oczekiwano na kontrolerów. Brakarze najpierw sprawdzali wymiary, a następnie równomierność splotu, barwy i inne walory tkaniny. Towar uznany za pełnowartościowy był stemplowany miejską pieczęcią i wyszywano na nim imię mistrza-producenta. Tkaniny, w których wykryto wady, oznaczano jako niepełnowartościowe. Nie można ich było

³² Art. 9. przywileju tkaczy płótna lnianego z 1689 r. brzmiał: „nie wolno mistrzowi posiadającemu już trzy lub cztery krosna zanosić gdzie indziej nici ze zleceniem pracy, pod karą pół guldena”.

wystawić na sprzedaż, lecz jedynie zniszczyć lub ewentualnie pociąć na mniejsze fragmenty i zużytkować w gospodarstwie domowym mistrza³³. Za przeprowadzenie kontroli producent musiał odprowadzić do kasy cechu feniga³⁴.

Jak wcześniej stwierdzono, statutowe regulacje nie ograniczały się do określenia zasad obowiązujących tkaczy na wszystkich etapach kariery, ale również stanowiły swoisty kodeks etyczny obowiązujący wszystkich członków cechu w czasie pracy oraz po jej zakończeniu. Kary pieniężne groziły za spóźnienia na kwartały, głoszenie kłamstw, zachowanie „nieobyczajne”, czyli „zadrwienie lub narażenie czyjejś czci”. Cech zdecydowanie reagował na skargi odbiorców towaru związane z przekroczeniem umówionego terminu wykonania prac. A mistrzowie, którzy nie oddawali w terminie zaciągniętych pożyczek, musieli się liczyć z zajęciem ich warsztatu do czasu spłaty długu wraz z dodatkową karą za zwłokę. Winowajcom przysługiwało prawo odwołania od decyzji starszych cechu do sądu miejskiego.

Rękodzielnik po uzyskaniu tytułu mistrzowskiego miał rok i dzień na zawarcie związku małżeńskiego. W przypadku niespełnienia tego warunku musiał corocznie wpłacać talara do kasy cechu. Cech sukienników wymagał, aby przed ożenkiem mistrz przedstawił Radzie świadectwo „prawego urodzenia” swej wybranki, jeśli jej rodzina nie była związana z cechem. Za niedopełnienie tego obowiązku mistrz musiał się liczyć z karą wykluczenia z cechu³⁵.

Spisane zasady określały również procedury postępowania po śmierci mistrza lub członków jego rodziny. W pogrzebie obowiązkowo mieli wziąć udział wszyscy czeladnicy i mistrzowie. Trumnę niosło na zmianę 12 najmłodszych mistrzów (w przypadku śmierci dziecka najmłodszy mistrz), a kolejność w kondukcje była ściśle związana z zasadą starszeństwa.

Analiza danych statystycznych dotyczących liczby rzemieślników w Żarach, Trzebielu i Forście pozwala określić tendencje, jakim podlegało tamtejsze rękodzielnictwo cechowe od XVII do początków XIX stulecia. W 1623 r. żarski cech tkaczy płótna lnianego informował o 50 mistrzach, a w 1693 r. wspominał już tylko

³³ P. Partyka, op. cit., s. 100; *idem*, *Zanim Żary stały się miastem lnu*, „Kronika Ziemi Żarskiej” 2009, nr 1-2, s. 82-85; J. Musäus, op. cit., s. 15.

³⁴ M. Gebhardt, *Von Tuchmachern...*, nr 5, s. 13.

³⁵ Zapis przywileju sukienników z 1710 r.: „Po dwudzieste trzecie: Ma każdy, który w ciągu roku uzyska prawa mistrzowskie obowiązek przez jeden rok i dzień postarać się o ożenek i się pobrać [...], jeśli jednak jeden z drugim pozostanie w stanie kawalerskim i sobie kobiety nie znajdzie, wówczas ma co roku 1 talara do lady bezzwłocznie wpłacić albo jest winien się wytłumaczyć.

Po dwudzieste siódme: Jeżeli mistrz chce się ożenić z osobą stąd albo innych miejscowości [nie związaną z cechem], to wtedy musi w przeciagu 4 tygodni przedstawić świadectwo prawego urodzenia swojej żony. W przeciwnym wypadku, jeżeli on się tym nie zajmie, musi być z cechu odsunięty i wykluczony do czasu, aż takowe przedstawi. Jeśli to przydarzy się kawalerom i ożenią się, to wtedy nie mogą uzyskać prawa mistrzowskiego i gubią je od czasu aż dostarczą świadectwo urodzenia swojej kobiety”.

o 14 tkaczach³⁶. Te ostatnie dane nie są jednak wiarygodne, gdyż zostały oparte wyłącznie na liczbie podpisów mistrzów ubiegających się o udzielenie zezwolenia na tkanie materiałów półwełnianych. W 1783 r. na 56 krosnach pracowało 35 mistrzów, w Forście na 40 krosnach 25, a w Trzebielu 40 majstrów miało po jednym krośnie³⁷. W 1796 r. liczba tkaczy płótna spadła w Żarach do 17³⁸. W 1813 r. Żary liczyły 3741 mieszkańców, z czego rzemieślnictwem parało się 387 osób, a tkactwem płótna lnianego 42, co stanowi 10,8% ogółu rękodzielników³⁹. W Forście mieszkało 1719 osób, w tym ogółem 269 rzemieślników, z czego 30 było fachowcami obróbki lnu (11,1%). W czasie wojen napoleońskich wzrosła dolnołużycka produkcja płótna lnianego, co nie miało jednak większego wpływu na postępującą zapaść cechów tej branży. Po przejściu Żar pod panowanie pruskie w 1815 r. pracowało już tylko 30 miejskich tkaczy użytkujących po jednym krośnie, a w Forście 36 tkaczy dysponowało 40 warsztatami. Bardzo złą sytuację materialną cechu w Forście potwierdza fakt, że aż 9 ubogich mistrzów zmuszonych było pracować jako czeladnicy⁴⁰.

Mniejszym wahaniom podlegała liczba żarskich sukienników. W 1671 r. działało ich 52. Po krótkotrwałym wzroście na początku XVIII w. w kolejnych dekadach nastąpiła względna stabilizacja. W 1786 r. naliczono ich 81, 1792 r. – 86, a w 1796 r. – 79⁴¹. Sukiennictwo nie przeżywało na przełomie stuleci aż tak drastycznego kryzysu, jak cech płócienników przegrywający rywalizację z wytwórstwem wiejskim. Nie zmienia to faktu, że na początku XIX w. cechy były już organizacjami anachronicznymi, niemogącymi sprostać wymaganiom ówczesnego rynku.

Przemiany organizacji produkcji w XVIII w.

W XVIII w. systematycznie zwiększało się zapotrzebowanie rynku na produkty włókiennicze, a jednocześnie rosła konkurencja ze strony towarów importowanych. Z tych powodów nastąpiły radykalne przemiany w dziedzinie organizacji wytwór-

³⁶ J. Musäus, *op. cit.*, s. 17; L. Rościszewski podaje, że w 1689 r. liczba działających w Żarach tkaczy płótna lnianego wynosiła 50, a w 1691 r. wzrosła do 165. Tak znaczna różnica w tak krótkim przedziale czasowym jest mało prawdopodobna, jednak trudno o weryfikację tych danych. L. Rościszewski, *Z przeszłości ziemi żarskiej*, [w:] *Ziemia Żarska w Polsce Ludowej*, Zielona Góra 1979, s. 32.

³⁷ W 1783 r. na terenie Dolnych Łużyc tylko w Luebbenau (309 tkaczy), Vetschau (59) i Drebkau (38) tkactwem lnu parało się więcej osób niż w Żarach. W całych regionie tkalo wtedy 519 mistrzów na 329 krosnach. Zob. J. Musäus, *op. cit.*, s. 18.

³⁸ R. Lehmann, *Geschichte der Niederlausitz*, s. 466; M. Gebhardt, *Kalender 1942...*, s. 73-74.

³⁹ W 1813 r. Luebbenau zamieszkiwało 2352 mieszkańców, spośród 343 rzemieślników tkactwem zajmowało się 194, co stanowi 56,5%. W innych miastach odpowiednio (dane w %): Vetschau 1022, 238, 85, 35,7; Drebkau 656, 121, 40, 33; Forście 1719, 269, 30, 11,1; Lieberose 981, 88, 6, 6,8; Luebben 3186, 335, 20, 5,9; Calau 1380, 236, 12, 5. Zob. J. Musäus, *op. cit.*, s. 19.

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ R. Lehmann, *Geschichte der Niederlausitz*, s. 466; M. Gebhardt, *Kalender 1942*, s. 73-74.

czości. Opierały się one na zwiększeniu wydajności dzięki upowszechnieniu systemu nakładczego, którego początki w opisywanej części Dolnych Łużyc sięgały poprzedniego stulecia.

W okresie nowożytnym wiejska produkcja przędzy oraz płótna lnianego nie zmieniały się od stuleci i przypominały tę ze schyłku średniowiecza. Tradycyjnie len stanowił jedną z podstawowych upraw na okolicznych polach. Dochodziło nawet do sytuacji, w których chłopstwo zaniedbywało uprawy zbóż na rzecz lnu. Taka sytuacja istniała m.in. w Grabiku, gdzie z powodu przeznaczenia na tę uprawę zbyt dużego areалу chłopci musieli na swoje potrzeby dokupować zboże oraz słomę⁴². Ludność wiejska poświęcała działalności rękodzielniczej większość czasu po zakończeniu zajęć polowych późną jesienią i zimą. Przy przedzeniu zatrudniona była cała rodzina⁴³. Czynność tę wykonywano w chatach lub też, zgodnie z serbsko-słowiańskim zwyczajem, w specjalnie przeznaczonym do tego pomieszczeniu w centrum wsi. Takie spotkania sprzyjały integracji mieszkańców i stanowiły doskonałą okazję do dyskusji, wspólnego śpiewania i żartowania⁴⁴. Uzyskany surowiec tkacki zużytkowywano na własne potrzeby, a nadwyżki wystawiano na sprzedaż na miejskim targu lub przekazywano kupcom⁴⁵. W czasie tkania dbano o zachowanie tradycyjnych wzorów oraz wielkość sztuk materiału. Chłopskie płótno miało zwyczajowo długość 12 łokci oraz szerokość $1\frac{3}{8}$ łokcia. Taką miarę nazywano belką towaru lnianego. Belkę sprzedawano za cenę od talara do talara i 6 groszy⁴⁶.

Na przełomie XVII i XVIII w. wiejskie tkactwo przechodziło gwałtowne ożywienie wynikające z trzech zasadniczych przyczyn. Pierwszą był napływ na ziemię łużycką uciekinierów ze Śląska prześladowanych za protestantyzm, z których znaczna część

⁴² G. Bayerl, *Die Niederlausitz um 1800. Eine „ungestörte“ Kulturlandschaft?*, [w:] G. Bayerl, D. Maier, *Die Niederlausitz vom 18. Jahrhundert bis heute: Eine gestörte Kulturlandschaft?*, Münster-New York-Berlin 2002, s. 68.

⁴³ Wytwórczość włókiennicza wypełniała znaczącą rolę w kształtowaniu stosunków rodzinnych na obszarze Łużyc. Od średniowiecza przedzeniem na wsi zajmowały się całe rodziny, a tkanie było zajęciem typowo męskim, jednak w XVII-XVIII w. kobiety coraz częściej zastępowały swoich mężów w zajęciach polowych oraz rękodzielniczych. „Kobiety [...] coraz bardziej angażowały się w tkactwo, co wyraźnie przyczyniło się do ich większej samodzielności i stanowiło wtargnięcie kobiety w męską dotąd domenę. Wraz z nim rodziła się stygmatyzacja tkactwa jako pracy dla kobiet i aktywności o wątpliwej wartości kulturowej”, *Dzieje Górnych Łużyc. Władza, społeczeństwo i kultura od średniowiecza do końca XX wieku*, red. J. Bahlcke, Warszawa 2007, s. 167; zob. *European Women and Preindustrial Craft*, red. D.M. Hafer, Bloomington 1995.

⁴⁴ Władze pruskie, niemogące kontrolować takich spotkań, zaczęły się obawiać, że mogą one sprzyjać szerzeniu wichrzycielstwa wymierzonego w królewski majestat. Zakazano więc urządzania wspólnych wiejskich przedzeń, co motywowano szkodliwym ich oddziaływaniem na ludność wiejską. P. Partyka, *Żarskie włókiennictwo...*, s. 101.

⁴⁵ Posiadłości Promnitzów często odwiedzali górnołużyccy handlarze, którzy skupowali len oraz przędzę.

⁴⁶ J.G. Worbs, *op. cit.*, s. 177.

zawodowo parała się rękodzielnictwem⁴⁷. W XVII w. tamtejsi chłopci masowo porzucali pracę na roli na rzecz całkowitego poświęcenia się produkcji płócienniczej⁴⁸. Ich znajomość fachu często przewyższała umiejętności dolnołużyčan, co korzystnie wpłynęło na rozwój tej dziedziny rękodzielnictwa w regionie.

Drugim powodem progresu tkactwa wiejskiego był wzrost zainteresowania produkcją w systemie nakładczym lub też manufaktury rozproszonej. System nakładczy był znany i stosowany w południowych państwach Rzeszy już od XV w., jednak dopiero w I połowie XVIII w. osiągnął największą popularność i stał się powszechnym systemem rozliczeń. O powodzeniu rosnącej w siłę nakładczej produkcji wiejskiej zdecydował rachunek ekonomiczny oraz wsparcie, czerpiących z takiego systemu znaczne zyski, arystokratów i kupców. Tracące odbiorców swej produkcji cechy żądały od władz państwa narzucenia dodatkowych opłat, które miały ograniczyć ten proceder⁴⁹. W obronie wiejskiego rękodzielnictwa wystąpiła szlachta, która utrzymywała, że narzucanie administracyjnych ograniczeń na chłopskie rzemiosło jest szkodliwe, ponieważ wytwarzane przezeń wyroby nie odbiegają znacznie jakością od produktów cechowych, a są od nich o wiele tańsze. Wsparcie systemu nakładczego przez możnowładców powodowało rosnącą popularność rękodzielnictwa wiejskiego. W tych warunkach wytworzyła się liczna grupa chałupników, którzy upatrywali w rzemieślnictwie szansy osiągnięcia zysków umożliwiających osiągnięcie lepszego standardu życia niż w przypadku pracy na roli. Proces ten stał się w posiadłościach Promnitzów tak powszechny, że pod koniec XVIII w. w rejonie Trzebiela gospodarstwa kmiecie stanowiły już rzadkość⁵⁰.

Trzecim powodem popularności systemu nakładczego wśród chłopstwa było znacznie mniejsze ryzyko finansowe, jakie ponosili tkacze w porównaniu z działalnością na własny rachunek. W przypadku rezygnacji lub znacznego ograniczenia uprawy ziemi największym problemem rękodzielników był niewielki kapitał własny. Powodowało to konieczność jak najszybszego zbytu wyprodukowanego towaru, aby zarobione pieniądze przeznaczyć na zakup surowców do dalszej produkcji. Brak rezerw

⁴⁷ Według T. Jaworskiego na przełomie XVII i XVIII w. dominująca w tym regionie była migracja, prześladowanych na Śląsku, protestantów z księstwa żagańskiego do państwa stanowego Żary-Trzebiel. Dzięki temu już w 1708 r. Promnitzowie odbudowali straty ludnościowe, jakie poniesiono w czasie wojny trzydziestoletniej. T. Jaworski, *Stosunki ludnościowe na Środkowym Nadodrzu w XVIII wieku*, „Rocznik Lubuski” 1992, t. 16, s. 82-83.

⁴⁸ Zob. W. Rusiński, *op. cit.*

⁴⁹ Cechą typową dla nowożytnych cechów w całej Europie była niechęć do liberalizacji życia gospodarczego, co mogło doprowadzić do wzrostu konkurencji. Równie niechętnie podchodzono do gruntownej modernizacji metod wytwórczych, w której upatrywano zagrożenie dla polityki cenowej. M. Maciejewski, *Powszechna historia gospodarcza czasów nowożytnych*, Wrocław 1996, s. 51.

⁵⁰ Pod koniec XVIII w. gospodarstwa chałupnicze w państwie stanowym Żary-Trzebiel stanowiły aż 64,9% wszystkich gospodarstw wiejskich. T. Jaworski, *Stosunki ludnościowe...*, s. 87; F. Mětsk, *Ruch ludności i zmiany struktury ludnościowej w dolnołużyckim państwie stanowym Żary-Trzebiel w latach 1618-1818*, „Sobótka” 1957, nr 12, s. 509; P. Partyka, *Żarskie włókiennictwo...*, s. 102.

finansowych uniemożliwiał zgromadzenie zapasów surowców, dlatego w okresach gorszej koniunktury na płótno rzemieślnicy byli zmuszeni sprzedawać towar po bardzo niekorzystnych cenach. To pogłębiało problemy finansowe i czyniło całą działalność deficytową. W systemie nakładczym to znacznie bardziej zamożny od producenta wiejskiego inwestor ponosił finansowy ciężar kosztów produkcji, a jednocześnie był zainteresowany utrzymaniem płynności finansowej przedsięwzięcia. Większy kapitał umożliwiał zgromadzenie zapasu surowców w sprzyjających ku temu okresach i ograniczenie sprzedaży towarów w przypadku niekorzystnej koniunktury.

Zniesienie feudalizmu sprzyjało wzrostowi popularności chałupnictwa. Zwolnieni z odrobku powinności poddańczych na rzecz dworu mieszkańcy wsi coraz liczniej angażowali się w działalność rękodzielniczą. Sytuacja materialna ludności wiejskiej nieco się poprawiła i była lepsza niż np. na sąsiednim Śląsku, gdzie tkactwo lnu stało się synonimem nędzy. W 1786 r. we wsiach państwa stanowego Żary-Trzebieł pracowało ponad 600 tkaczy płótna lnianego. Dynamicznie rozwijająca się produkcja wiejska pochłaniała coraz większą ilość surowca, co spowodowało wzrost jego ceny. Prowadziło to do rosnących problemów ekonomicznych cechów, które obciążone były wyższymi niż wiejscy tkacze kosztami produkcji. W konsekwencji następowała powolna zapaść lniarskiej produkcji cechowej. Potwierdzają to dane procentowego udziału wielkości sprzedaży produkcji cechowej w stosunku do wytwórczości wiejskiej. W 1794 r. sprzedano 2159 kop żarskiego płótna, z czego zaledwie ok. 600, czyli 28% wykonano w mieście⁵¹. Biorąc pod uwagę liczbę rzemieślników na wsi i w mieście, należy podkreślić wysoką wydajność cechowych mistrzów, których pogarszająca się sytuacja materialna zmusiła do zwiększonego wysiłku produkcyjnego. W 1819 r. na całych Dolnych Łużycach naliczono 16 912 krosien, z czego aż 14 893 na wsiach. Zdecydowana większość wiejskich krosien znajdowała się w osadach w okolicach Żar⁵². Przejeżdżający przez te ziemie podróżnik przedstawił obraz dobrze prosperującego gospodarczo regionu:

Ogólnie dużo więcej się tka niż produkuje nici. W tutejszych wioskach produkuje się dużo surowego płótna lnianego, który odbierają głównie żarscy kupcy, ale również kolorowe płótno i obrusy. W ogóle zaczyna się teraz coraz bardziej bielić nici i płótno lniane. Tkacze we wsiach nie są zrzeszeni w cechach. Również kobiety uczą się tkactwa. Najbardziej godny uwagi Bieniów, liczący około 200 domów dostarcza rocznie do Żar wiele tysięcy sztuk płócien, ale też czynią to: Złotnik, Sieniawa Żarska, Drożków, Kunice, Lubomyśl, Seifersdorf, Kadłubia, Grabik, Surowa i Mirostowice Dolne. Wiele się przędzie i tka⁵³.

⁵¹ R. Lehmann podał błędną liczbę 2519 kop, co jest najprawdopodobniej wynikiem pomyłkowego zamienienia cyfr. Zob. R. Lehmann, *Geschichte der Niederlausitz*, s. 471-472; zob. J. Musäus, *op. cit.*, s. 31.

⁵² *Ibidem*, s. 47; R. Lehmann, *Geschichte der Niederlausitz*, s. 596.

⁵³ G. Bayerl, *op. cit.*, s. 68.

Powodzenie nakładu na wsi spowodowało zawieranie podobnych umów z mistrzami cechowymi. Początkowa niechęć miejskich rękodzielników do zawierania takich porozumień wynikała z obawy przed ekonomicznym uzależnieniem, jednak została szybko zapomniana, gdyż przynosiła cechowi stabilizację gospodarczą i socjalne bezpieczeństwo jego członków. Wynikało to z tego, że w mieście zleceniodawcy mogli zawierać umowy wyłącznie z tkaczami zrzeszonymi w cechach. A to eliminowało, przynajmniej oficjalnie, konkurencję ze strony partaczy.

Istniało kilka znaczących różnic pomiędzy organizacją systemu nakładczego na wsi i w mieście. W większości wiejscy najemnicy byli właścicielami środków produkcji, bezpłatnie otrzymywali surowiec, a po wykonaniu zlecenia zapłatę w wysokości odpowiadającej jakości wyprodukowanej tkaniny. Niewykorzystane nici mogły stanowić ekwiwalent zapłaty lub wkład do następnego zlecenia. Współpracę nakładców z cechami można podzielić na następujące etapy:

- 1) zwyczajowo raz na rok podpisywano umowę, w której strony określały charakter wkładu (przędza, środki produkcji itp.) nakładcy, ilość i rodzaj zamówionego towaru oraz wysokość zapłaty za wykonaną usługę,
- 2) do kasy cechu wpływała pieniężna zaliczka na całoroczne zamówienie,
- 3) nakładca odbierał towar po uprzednio ustalonych cenach.

Statut cechowy nakładał na tkaczy obowiązek niezmienniania nakładcy przed związaniem się ze zleceniem. Rada miasta udzielała rękojmi dla zobowiązań cechu.

Nowy system organizacji pracy spowodował poprawę sytuacji całej branży dzięki zapewnieniu ciągłości produkcji chałupniczej oraz cechowej, a także zintensyfikowanie poszukiwania odbiorców towaru przez dobrze zorientowanych w sytuacji rynkowej nakładców-handlarzy. Oprócz znacznych zysków istotnym czynnikiem zainteresowania kupców zleceniami w systemie nakładczym były wymagania ówczesnego handlu wymuszające określenie dokładnych terminów oraz jakości i wielkości realizowanych dostaw. Umowy zawierane z każdym z rękodzielników umożliwiały nakładcy większy wpływ na realizację powyższych warunków niż w przypadku ograniczenia swojej roli wyłącznie do odbiorcy gotowego produktu.

Pod koniec XVIII w. rosnąca liczba wiejskich tkaczy sprawiła, że nakładcy maksymalnie zaniżali stawki płacowe za wykonane usługi. Powodowało to ciągłe uzalanie się rękodzielników nad niskimi płacami, aż popularne stało się powiedzenie, że „narzekanie należy do tego fachu”. Miało to jednak znaczne konsekwencje gospodarcze. Producent-tkacz za wykonaną partię zamówionego materiału otrzymywał zapłatę mającą najczęściej zapewnić egzystencję całej rodzinie, jednak była ona zbyt skromna, aby zgromadzić środki na unowocześnienie warsztatu pracy. W wyniku czego coraz bardziej odczuwalny stawał się marazm technologii produkcji, uniemożliwiający poszerzenie profilu produkcji. Zdecydowana większość nakładców była zainteresowana wyłącznie zabezpieczeniem dostaw surowca, ewentualnie zleceniem uszlachetnienia

surowej tkaniny i sprzedażą gotowego towaru. Pozbawieni kapitału na modernizację środków produkcji rękodzielnicy kontynuowali sprawdzone od wieków metody wytwórcze. Mimo to w owym czasie rosnący popyt powodował, że marazm technologiczny nie zachwiał tendencji wzrostowej produkcji chałupniczej, jednak był złym prognostykiem dla wiejskiego rękodzielnictwa w pierwszych dekadach następnego wieku⁵⁴.

Wymienione przyczyny doprowadziły pod koniec stulecia tkaczy cechowych do kryzysu, a jednocześnie coraz większa liczba chłopów decydowała się na pracę przy krośnie. Dla znacznej części wiejskich rękodzielników przędzenie i tkactwo lniarskie wciąż stanowiło jedynie dodatkowe zajęcie, gdyż podstawowym pozostawała uprawa ziemi. Chłopi uprawiali i tkali len w celu zaspokojenia własnego zapotrzebowania na materiały ubraniowe i pościelowe, ale z czasem zajęcie to przerodziło się w dochodowy interes, umożliwiający poprawę niełatwej sytuacji materialnej. Partactwo w obrębie mniejszym niż miła od miasta było surowo zakazane. Mimo to wielu żarskich tkaczy, chcąc ominąć kłopotliwe procedury cechowe, rezygnowało z udziału w cechu i osiedlało się na obrzeżu miasta lub w pobliskich wsiach⁵⁵. Właściciele ziemscy przychylnie patrzyli na ten proceder, gdyż kolejni wiejscy tkacze powiększali grono zleceńobiorców, a to oznaczało możliwość czerpania dodatkowych zysków z produkcji nakładczej⁵⁶. Po przeprowadzeniu się na wieś partacz poświęcał się tkactwu i często również uprawie roli, co zajmowało mu wiele czasu, ale jednocześnie przyczyniało się do zmniejszenia kosztów utrzymania rodziny. Surowiec mógł produkować sam, nabywać u sąsiadów lub miejskich handlarzy⁵⁷. Bliskość żarskiego rynku nie powodowała poczucia znacznego oddalenia i np. odcięcia od oferowanych przez miasto udogodnień i rozrywek. Było to tym bardziej istotne, że wsie w północnej części państwa stanowego zamieszkiwała, w dużej części, ludność serbołużycka, a miejscy tkacze byli Niemcami. Dla uboższych rzemieślników brak konieczności płacenia licznych cechowych i komunalnych opłat pozwalała na osiągnięcie wyższego standardu życia niż byłoby to możliwe w mieście, co rekompensowało negatywne skutki przenosin.

Konkurencja ze strony tkactwa wiejskiego powodowała rosnącą wrogość rzemieślników cechowych do chałupników. Należy zaznaczyć, iż w tym czasie cha-

⁵⁴ W 1794 r. produkcja chałupnicza podżarskich wsi stanowiła 72% ogólnej wielkości wytwórczej okręgu żarskiego. Dla porównania, w Vetschau produkcja chłopska stanowiła ok. 30%, w Lübben 43%, a w Lieberose aż prawie 90% całej wytwórczości włókienniczej. J. Musäus, *op. cit.*, s. 31.

⁵⁵ Produkty miejskie obciążone były wieloma opłatami cechowymi i miejskimi. Jak ogromne mogły być te obciążenia świadczą dane z miast śląskich, gdzie u schyłku XVIII w. statystyczny mieszczanin musiał przekazać państwu ponad 2/3 swoich dochodów. Należy dodać, że miasta prywatne, a takim były Żary, zobowiązane były jeszcze do wypełnienia wielu dodatkowych obowiązków względem swojego właściciela. K. Orzechowski, *Historia Śląska*, t. 2, cz. 1, Wrocław, s. 69; J.G. Worbs, *op. cit.*, s. 177.

⁵⁶ F. Mětsk, *op. cit.*, s. 511.

⁵⁷ J. Musäus, *op. cit.*, s. 46.

łupnicy mogli rywalizować z mistrzami jedynie w produkcji płótna lnianego, gdyż sukiennictwo delikatnych materiałów nieprzerwanie pozostawało domeną cechów. Na ich wniosek hrabiowie oraz władze państwowe wydały wiele praw mających na celu ograniczenie produkcji chałupniczej. Chcąc zmniejszyć liczbę przeprowadzek mistrzów na wieś, Baltazar Erdmann Promnitz nakazał każdemu zmieniającemu miejsce zamieszkania tkaczowi płacenie rocznego podatku w wysokości guldena od każdego krosna. Dochody z tego tytułu miały po połowie zasilić kasę cechu i urzędu podatkowego. Przepis ten nie dotyczył majątków rycerskich i szlacheckich, lecz jedynie wsi kameralnych w obrębie mili od miasta. W wyniku administracyjnych ograniczeń wydawanych przez rząd krajowy w latach 1684, 1689, 1708 i 1727 skrócono okres, w którym chłopci mieli prawo tkać do 6 tygodni. Z zastrzeżeniem, że miała to być produkcja wyłącznie na własne potrzeby⁵⁸. Krótko obowiązywało prawo polegające na zawężeniu produkcji wiejskich tkaczy tylko do grubych płócien. Dla kupców-nakładców liczył się zarobek, stąd nie przejmowali się ekonomiczną wojną, jaką prowadzili mistrzowie cechowi z wiejskimi tkaczami i ignorując obowiązujące zapisy prawne, bez ograniczeń zlecali produkcję i handlowali wiejskim płótnem. W tych warunkach wszelkie obostrzenia oraz skargi mieszczań na nieuczciwą konkurencję wiejską nie przynosiły zamierzonego skutku. W 1756 r. na terenie państwa stanowego Żary-Trzebiel naliczono 653 partaczy, a tylko 40 mistrzów tkackich płótna lnianego w Żarach i 11 w Trzebielu⁵⁹. W 1765 r. w Żarach ułatwiono chłopom prawo nabycia praw miejskich i wstąpienia do cechu⁶⁰. Jednak ze względu na konieczność podporządkowania się wielu ograniczeniom, jakie niesło członkostwo w tej organizacji, nie znalazło się wielu chętnych do skorzystania z tego przywileju.

Pokonanie drogą prawną, wspieranych przez kupców i ziemiaństwo, producentów wiejskich nie przyczyniło się do osiągnięcia długotrwałych rezultatów, co wywoływało w mistrzach poczucie niemocy i rozgoryczenia, a z czasem jawną wrogość wobec mieszkańców wsi. Doprowadziło to mieszczań do podjęcia wyjątkowo drastycznych działań. Ich zorganizowane grupy udawały się na wieś w celu niszczenia pracujących tam warsztatów tkackich. Chałupnicy zdecydowanie bronili swojej własności i z tego powodu wielokrotnie dochodziło do bijatyk zakończonych krwawymi ofiarami po obu stronach. Nasilenie tego typu walk nastąpiło w latach 1710-1770⁶¹. Jednak i tego rodzaju działania nie przyniosły zamierzonego skutku, a co więcej, presja ze strony nakładców doprowadziła w 1767 r. do zniesienia przez rząd krajowy wszelkich ograniczeń nałożonych wcześniej na wiejskich producentów⁶². Jedynym wyjściem dla cechowych mistrzów pozostało wyspecjalizowanie się w tkactwie delikatnych płócien,

⁵⁸ *Ibidem*, s. 29.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 10.

⁶⁰ E. Schwärzel, *Triebeler Leinen*, „Sorauer Heimatblatt” 1976, nr 7, s. 11.

⁶¹ J. Musäus, *op.cit.*, s. 41.

⁶² *Ibidem*, s. 30; P. Partyka, *Żarskie włókiennictwo...*, s. 103.

których produkcja była najtrudniejsza i dzięki temu jeszcze przez pewien czas mogła stanowić domenę mieszczan.

Po okresie wzrostu popularności systemu nakładczego w cechu sukienników na początku XVIII w. liczba tak działających mistrzów zaczęła spadać. W 1786 r. spośród 81 żarskich sukienników aż 60 pracowało w tym systemie, ale 6 lat później proporcje te się wyrównały, gdyż spośród 86 mistrzów już tylko 46 ponosiło pełne trudy związane z zaopatrzeniem w surowiec oraz zbytem wyprodukowanego towaru⁶³.

Istotną rolę w kształtowaniu żarskiego organizmu gospodarczego w omawianym okresie odgrywała aktywna polityka ekonomiczna rodu Promnitzów. Ród ten, opierając się na założeniach kameralizmu, podjął wiele działań zmierzających do gospodarczego ożywienia posiadłości Żary-Trzebiel oraz górnośląskiej Pszczyny. Podobnie czynił ród Brühlów, do którego należały nieodległe Brody oraz Forst. Do największego rozkwitu dóbr żarskich doprowadzili Baltazar Erdmann (1659-1703) oraz jego syn Erdmann II Promnitz (1704-1745). Ich priorytetem była odbudowa majątków ze zniszczeń po wojnach trzydziestoletniej i północnej oraz zaludnienie pustek w swoich włościach. Po to zachęcano do osiedlania się w Żarach i pobliskich miejscowościach prześladowanych za protestantyzm uciekinierów ze Śląska, z których większość była wysokiej klasy rzemieślnikami. Hrabiowie mieli duże owczarnie, bielnarnie lnu, a w przypałacowym folwarku działały liczne warsztaty tkackie z wieloma urządzeniami do wykańczania surowych tkanin. Polityka dworska Promnitzów była tak zorganizowana, aby uzyskane dochody umożliwiły utrzymanie wystawnych dworów. Dlatego poddani byli zmuszeni do świadczenia wielu powinności feudalnych. Wszyscy tkacze musieli raz na rok płacić panu talara od każdego użytkowanego krosna. Ponadto należało m.in. złożyć daninę w naturze, głównie w lnie, oraz w wybranych porach roku prząść na pańskim dworze⁶⁴. Czasami za tę ostatnią czynność można było liczyć na drobną zapłatę i wyżywienie. Feudał miał też prawo pierwokupu wytworzonego przez poddanych towaru po cenie niższej niż rynkowa. Dobra te stanowiły zapłatę dla pracującej na dworze służby. Dworzanie otrzymywali po dwie koszule, a pasterze i oracze dodatkowo po 6 łokci grubego płótna (tzw. parciaka). Dwórki wynagradzano 15 łokciami płótna (w równych proporcjach delikatnego, średniego i zwykłego)⁶⁵. Niewątpliwie wszystkie wymienione działania wywarły ogromny wpływ na dynamikę rozwoju wschodniej części Dolnych Łużyc.

U schyłku nowożytności zwiększająca się liczba mieszkańców Europy, w tym również Żar, oraz zmieniająca się moda, której charakterystyczną cechą były obszerne stroje, powodowały zwiększony popyt na artykuły włókiennicze. Tylko dokonanie

⁶³ R. Lehmann, *Geschichte der Niederlausitz*, s. 466.

⁶⁴ W połowie XVIII w. w ramach renty feudalnej kuniccy chałupnicy musieli m.in. rocznie utkać 60 łokci (czyli ok. 36 m) płótna lnianego na rzecz folwarku. *Kunzendorf*, „Sorauer Heimatblatt” 1991, nr 1, s. 13.

⁶⁵ J. Musäus, *op. cit.*, s. 29; P. Partyka, *Żarskie włókiennictwo...*, s. 104.

kolejnych, daleko idących zmian w organizacji procesu produkcji mogło zaspokoić ilościowe i jakościowe zapotrzebowanie odbiorców rynkowych. Pionierskiego zadania reorganizacji pracy podjęli się nieliczni, majątni kupcy-nakładcy działający od wielu lat, czasami od kilku pokoleń, w branży tekstylnej. Ich doświadczenia i obserwacje poczynione w czasie licznych, czasami bardzo odległych podróży zaowocowały wprowadzeniem systemu organizacji produkcji odpowiadającemu duchowi epoki oświecenia. Idea przyświecająca twórcom pierwszych manufaktur zcentralizowanych polegała na zebraniu w jednym zakładzie, rozproszonych do tej pory, rękodzielników wszystkich etapów produkcji, tj. przędzalników, tkaczy oraz wykańczalników. Taki system pozwalał przedsiębiorcy kontrolować cały proces wytwórczy, zmniejszyć koszty transportu oraz skrócić okres szkolenia kadr⁶⁶. Prekursorem tego systemu produkcji w Żarach uznaje się, pochodzącego ze starego rodu o tradycjach kupieckich i bankowych, Zygmunta (Siegismunda) Augusta Petriego (1752-1826)⁶⁷. Z wykształcenia ekonomistę i prawnika, który na trwale zapisał się w dziejach miasta jako założyciel w 1784 r. pierwszej scentralizowanej manufaktury sukna. Do tego celu wykorzystał starą rezydencję Promnitzów, zwaną Domem Zabaw. Petri, który w młodości odbył wiele podróży po Europie, był świadom konieczności wprowadzenia nowych rozwiązań technologicznych umożliwiających poszerzenie asortymentu oferowanego przez żarskie warsztaty włókiennicze. Cel ten miał być zrealizowany dzięki sprowadzeniu holenderskich przędzarek, będących pierwszym tego typu sprzętem na Dolnych Łużycach. Nowa technologia umożliwiała wytwarzanie delikatnych nici, wykorzystywanych przede wszystkim do tkania perkalu, czyli lekkiej tkaniny bawełnianej. Zgodnie z założeniami systemu manufakturowego stopniowo rozszerzano liczbę

⁶⁶ Wszelkie zmiany zachodzące w żarskim systemie produkcji wzorowane były na reformach zachodzących na zachodzie i południu Niemiec, a wcześniej w Anglii, Francji oraz Flandrii – przodujących w okresie nowożytnym we wprowadzaniu nowinek technologicznych i logistycznych. Francuski myśliciel Ludwik de Jaucourt przeanalizował ówczesne warunki funkcjonowania zakładów produkcyjnych i na tej podstawie określił niezbędne czynniki wpływające na osiągnięcie rentowności manufaktur rozproszonych i skupionych. Rozproszone manufaktury działające od schyłku średniowiecza definiowano jako zakłady produkujące towary możliwe do wykonania domowymi środkami, w których „surowiec robotnik może sprokurować sobie sam albo przez pośredników i wykonać je w gronie rodzinnym, z pomocą dzieci, służby albo towarzyszy [...]. Pomyślność manufaktury skupionej zależała od m.in.: umiejscowienia zakładu gdzie zbiera się i przygotowuje surowiec, gdzie łatwo znaleźć potrzebnego robotnika i gdzie import owych surowców, a także eksport gotowego towaru może odbywać się łatwo i małym kosztem. [...] Zysk musi być na tyle stały i na tyle znaczny, aby kompensował wszystkie straty”. *Ludwik de Jaucourt o manufakturach*, [w:] *Wiek XVI-XVIII w źródłach*, oprac. M. Sobańska-Bondaruk, S.B. Lenard, Warszawa 1999, s. 365-366; zob. M. Maciejewski, *Powszechna historia gospodarcza czasów nowożytnych*, Wrocław 1996, s. 54; J. Kaliński, *Historia gospodarcza XIX i XX wiek*, Warszawa 2004, s. 22.

⁶⁷ Ród Petrich należał do najstarszych żarskich rodzin kupieckich. Nie zachowało się imię założyciela pierwszej manufaktury, jednak można domniemywać, iż był nim Siegismund August (1752-1826) lub jego ojciec Abraham (1729-1807). P.J. Majchrzak, *Encyklopedia Ziemi Żarskiej w jej historycznych i współczesnych granicach*, Żary 2002, s. 202.

wykonywanych tam profesji, czego przykładem było uruchomienie zakładowej farbiarni. W 1786 r. w manufakturze zatrudniano 43 osoby (byli to: mistrz-farbiarz wełny, pomocnik farbiarski, 16 przędzarzy wełny, 9 czeladników, 7 gręplarzy, 6 czesaczy, 1 uczeń, 1 postrzygacz, 1 nawijacz). W pracy pomagało pięcioro dzieci mistrza⁶⁸. Podobnie zorganizowaną manufakturę Petri otworzył również w Forście. W 1792 r. przy holenderskich warsztatach pracowało w Żarach 113, a w Forście 107 osób. Dwa lata później łączna liczba zatrudnionych wynosiła 228 pracowników. W 1786 r. wyprodukowano 146 sztuk sukna, w 1791 r. – 377 (293 sztuk delikatnego i 84 zwykłego), w 1792 r. – 379 (295 delikatnego i 84 zwykłego), 1793 r. – 422, 1794 r. – 480 (300 delikatnego i 180 zwykłego)⁶⁹. Tym samym w szczytowym okresie rozwoju manufaktury wytwarzały ok. 20% całej żarskiej produkcji sukna. W posiadaniu Petriego był również filialny zakład w Krzystkowicach⁷⁰. W latach 1794, 1796 i 1797 tamtejsza roczna produkcja wynosiła średnio po ok. 100 sztuk sukna. Prekursor żarskiego systemu manufakturniczego wykorzystał do celów produkcyjnych również należący w przeszłości do rodu Promnitzów pałac myśliwski w podżarskim Miejskim Lesie, gdzie urządzono bielarnię lnu, wytwórnię tabaki, prażalnię herbaty oraz wytwórnię pudru⁷¹. Przedsiębiorcy przypisuje się również założenie wielu kolonii dla tkaczy, z których największymi były Królów i Włostów⁷². Przedsięwzięcia Petriego rozwijały się aż do początku XIX w. Jednak napływ towarów kolonialnych oraz zawirowania związane z wojnami napoleońskimi uczyniły wiele z nich nierentownymi i doprowadziły do ich zamknięcia. Petri rozwiązał żarską manufakturę tekstylną w 1806 r. Warto dodać, że oprócz przedsiębiorczości mieszkańcy miasta cenili go również za wspieranie: kultury (w 1800 r. ufundował tzw. Petriscche Bibliotek), oświaty (założył dziewczęcą szkołę rzemiosł artystycznych) oraz działalność humanitarną (wspierał pierwszy w Prusach Zakład dla Dzieci Głuchoniemych i Ociemniałych)⁷³.

Drugim wartym wspomnienia pionierem nowatorskiego systemu produkcji był kupiec Kruger, który na początku ostatniego dziesięciolecia XVIII w. utworzył w Krzystkowicach prężnie działającą manufakturę, przy której działała drukarnia perkalu. Po kilku latach została ona przeniesiona do Żar. W 1792 r. zatrudniano tam 28 pracowników, którzy zadrukowali ok. 500 sztuk perkalu. Na lokalny rynek trafiło 200 sztuk, a pozostałe 300 sztuk eksportowano na Śląsk. Na rynek żarski docierało coraz więcej tkanin bawełnianych, dzięki czemu zakład Krugera otrzymywał coraz

⁶⁸ R. Lehmann, *Geschichte der Niederlausitz*, s. 466.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 467.

⁷⁰ Zakład w Krzystkowicach mieścił się, podobnie jak żarskie manufaktury Petriego, w zabudowaniach pałacowych należących wcześniej do Promnitzów.

⁷¹ A. Kubiak, *Barokowy pałac myśliwski Erdmanna II von Promnitz w Żarach i czasy jego świetności*, Żary 2007, s. 25; P. Partyka, *Żarskie włókiennictwo...*, s. 107; K.H. Rauert, F. Wendig, *op. cit.*, s. 36.

⁷² W. Piwoński, *Łużyce Wschodnie*, Żary 2000, s. 71.

⁷³ A. Kubiak, *op. cit.*, s. 25; K.H. Rauert, F. Wendig, *op. cit.*, s. 36.

więcej zamówień i szybko zwiększał zatrudnienie oraz produkcję. W 1794 r. 49 osób wyprodukowało już 2500 sztuk. Według danych pochodzących ze sprawozdania kupca Schnapiusa produkcja drukowanego perkalu w szczytowym okresie rozwoju manufaktury osiągnęła aż 5450 sztuk o rynkowej wartości 21 800 talarów⁷⁴. Roczne koszty wypłat pracowniczych wynosiły ok. 5644 talarów. Pomimo tak dobrych wyników przedsięwzięcie Krugera nie wytrzymało zawirowań gospodarczych związanych z wojnami napoleońskimi i niedługo po ich zakończeniu upadło⁷⁵.

Asortyment i wielkość produkcji

W Żarach produkowano delikatne, średnie oraz zwykłe (ciężkie) rodzaje płótna lnianego oraz sukna o różnym stopniu wykończenia i zastosowaniu. Zachowany zbiorczy rejestr produkcji tkanin lnianych w Dolnych Łużycach z lat 1767-1768 zawiera asortyment oraz wielkość wytwarzanych w tym regionie towarów. W tym okresie wyprodukowano: adamaszku – 247 kop, parcianki – 500, kolorowego – 415, drelichu – 250, płótna na karmę dla zwierząt – 110, tapetowego – 75, obrusowego – 60, workowego – 40, białego – 5, surowego – 6088 kop. W sumie produkcja tkanin lnianych wyniosła 7790 kop⁷⁶. Z rejestru jasno wynika, że w regionie dominowało wytwórstwo surowego płótna. Taka sytuacja wynikała z niewielkiej liczby blecharni, a Żary ze swymi licznymi bielarniami stanowiły wyjątek na skalę całych Dolnych Łużyc. Na początku XIX w. w okręgu żarskim tkano coraz większe ilości płótna lnianego, zwłaszcza jego delikatnej odmiany, której produkcji coraz częściej podejmowali się również wiejscy producenci⁷⁷. Poszczególne warsztaty, a często całe wsie wyspecjalizowały się w produkcji określonego asortymentu. W Trzebielu tkano kolorowe i wzorzyste wyspy pościelowe, poszewki i płótno na odzież, natomiast w manufakturze Pfitzmanna w Biedrzychowicach Dolnych nakrycia stołowe, pościele oraz drelich⁷⁸.

Ożywczy wpływ na jakość i ilość produkcji sukienniczej miało rozpoczęcie produkcji przez przybyłych na Dolne Łużyce prześladowanych za protestantyzm mistrzów tkactwa i farbiarstwa z Flandrii. W związku z postępującą militaryzacją Saksonii coraz większe zapotrzebowanie na sukno mundurowe zgłaszało wojsko. Dużą popularnością wśród klientów cieszyły się również kapelusze wyrabiane w Krzystkowicach⁷⁹.

⁷⁴ W 1707 r. wartość wydrukowanego perkalu wyniosła 22 tys. talarów (*ibidem*).

⁷⁵ R. Lehmann, *Geschichte der Niederlausitz*, s. 472; M. Gebhardt, *Von Tuchmacher...*, nr 3, s. 5.

⁷⁶ J. Musäus, *op. cit.*, s. 25; P. Partyka, *Zanim Żary stały się...*, s. 84.

⁷⁷ Na przełomie XVIII i XIX w. tkactwo płótna lnianego skupione było w trzech miastach Dolnych Łużyc, w których istniała rozwinięta sieć handlowa tym towarem, tj. w Żarach, Kottbus i Vetschau. Żary stały się głównym producentem delikatnych płócien, a w Kottbus i Vetschau wyspecjalizowano się w ich cięższych odmianach. J. Musäus, *op. cit.*, s. 45.

⁷⁸ R. Lehmann, *Geschichte der Niederlausitz*, s. 593.

⁷⁹ J.G. Worbs, *op. cit.*, s. 178.

Trudno o porównania wielkości produkcji sukienniczej i lniarskiej, gdyż w omawianym okresie przy ich określaniu posługiwano się różnymi jednostkami mierzniczymi⁸⁰. W 1794 r. ogólna żarska produkcja sukna wyniosła 2308 sztuk, a płótna lnianego na wsi i mieście 2159 kop⁸¹. W 1812 r. produkcja sukiennicza wyniosła 1648 sztuk, a w 1813 r. wzrosła do 2048 sztuk, natomiast płóciennicza w mieście odpowiednio 220 i 222 kopy⁸². Na wahania wielkości produkcji artykułów włókienniczych na początku stulecia zasadniczy wpływ wywarły wojny napoleońskie. Bardzo wyraźna była również zmiana proporcji wytwórstwa płótna lnianego, którego coraz mniejsza część powstała w miejskich warsztatach.

Zbyt produkcji

Od wieków handel tekstyliami był dochodowym interesem. Żarskie towary kierowano na okoliczne rynki, ale kupcy państwa stanowego docierali również na jarmarki i targi we Frankfurcie nad Odrą, Lipsku i śląskim Wrocławiu⁸³.

Każdy kupiec przed rozpoczęciem pracy był zobowiązany do złożenia następującej przysięgi: „Przysięgam na Boga wszechmogącego, wszystko wiedzącego. Składam przysięgę, że będę informował o tym, że towary były wykonane zagranicą lub tutaj w kraju. Ani ja ani moi pracownicy nie popełnią żadnej nieprawości. Tak prawdziwie mi Boże dopomóż i Twoje święte słowo przez Jezusa Chrystusa”⁸⁴. Podstawowym obowiązkiem handlarza było poinformowanie odbiorcy o pochodzeniu sprzedawanego towaru. Hurtowy handel artykułami włókienniczymi podlegał restrykcyjnym przepisom celnym. Przed rozkolportowaniem na lokalnym rynku towaru importowanego hurtownicy musieli wypełnić tzw. kartę początkową, zawierającą szczegółowe rozliczenie dla urzędu celnego. Ścisłemu zarachowaniu podlegały też wiejskie towary przeznaczone na eksport, które objęte były tzw. akcyzą wioskową⁸⁵.

Do schyłku XVII w. oprócz przedsiębiorczych mieszczan kupiectwem parali się również ziemianie. Zajęcie to wymagało operatywności, dobrego rozeznania w sytuacji rynkowej oraz poświęcania dużej ilości czasu i kosztów na podróże. Tylko niewielu

⁸⁰ Kopa (niem. *Schock*) obejmowała tkaninę długości 60 łokci. Łokieć liczył 57 cm (wg miary drezdeńskiej i gubińskiej) lub 66,7 cm (wg miary pruskiej), ale w zależności od okresu stosowano też inne długości łokcia.

⁸¹ W 1794 r. spośród wyprodukowanych 2159 kop płótna lnianego aż ok. 1550 pochodziło od wytwórców wiejskich. J. Musäus, *op. cit.*, s. 31.

⁸² R. Lehmann, *Geschichte der Niederlausitz*, s. 467; J. Musäus, *op. cit.*, s. 27.

⁸³ R. Lehmann, *Geschichte der Niederlausitz*, s. 178.

⁸⁴ J. Musäus, *op. cit.*, s. 42.

⁸⁵ *Ibidem*, s. 44.

ziemian potrafiło sprostać tym wymaganiom, dlatego już na początku kolejnego stulecia kupiectwo stało się domeną gospodarnych mieszczan.

Wzrost produkcji wiejskiej spowodował gospodarcze ożywienie całego regionu. Skutkiem tego było pojawienie się licznych handlarzy chcących dorobić się majątku na pośrednictwie towarami lnianymi⁸⁶. Ich klientami byli cechowi tkacze, którzy zaopatrywali się w wiejską przędzę. Na początku stulecia poszerzyła się grupa tzw. odbieraczy od chłopów surowca, który następnie był odsprzedawany kupcom. Aż do czasu upowszechnienia się systemu nakładczego podobnie działało się również z wyprodukowanymi tkaninami. Rosnąca liczba pośredników okazała się niekorzystnym czynnikiem, gdyż finalny odbiorca surowca i płótna wytworzonego przez chłopstwo znacznie się od niego oddalił. Biorąc pod uwagę, że przez długi czas utrzymywano niezmiennie stawki cenowe na materiały, to w rezultacie dochody wiejskich tkaczy zaczęły spadać⁸⁷. Liczba pośredników była na tyle duża, że spowodowało to również spadek dochodów samych handlarzy. Dlatego w 1713 r. kupcy i kramarze z Żar, Gubina, Luckau, Forstu, Lübben, Lieberose, Calau i Vetschau zwrócili się z błagalną prośbą do władz o wprowadzenie w tej kwestii surowych ograniczeń. Handlarze oraz bielarze borykali się również z innym problemem. Po 1717 r. wzrost ceł na granicy ze Śląskiem doprowadził do spadku ilości surowego płótna przywożonego do żarskich bielarni. Stan ten uległ zmianie dopiero w drugiej połowie stulecia. Żarscy hurtownicy handlowali wówczas płótnem lnianym na targach w Brandenburgii i na Śląsku oraz oczywiście na jarmarkach łużyckich. Część towarów wysyłano do Anglii. W 1753 r. kupcy sprzedali 32 388 sztuk płótna, a rok później handel zagraniczny zmniejszył się do 19 824 sztuk⁸⁸. Szybki wzrost handlu towarami lnianymi zanotowano dopiero po zakończeniu wojny siedmioletniej. Obracano głównie towarami wytworzonymi na wsi, gdyż były one atrakcyjniejsze cenowo w porównaniu z produktami cechowymi.

Naturalną tendencją rynku były cykliczne wahania koniunktury przejawiające się okresowymi fazami wzrostu i spadku obrotów. Wpływ na nie miało wiele czynników natury gospodarczej, politycznej i społecznej. Po okresie prosperity, trwającej trzy dekady po zakończeniu wojny siedmioletniej, na początku lat 90. żarski eksport produktów lnianych przechodził spory kryzys (zob. tabela).

⁸⁶ Cennym towarem eksportowym Łużyc stało się m.in. siemień lniane, które w dużych ilościach wysyłano do Czech, Moraw i Saksonii. J.G. Worbs, *Geschichte des Herzogtums Sagan*, Sagan 1930, s. 388.

⁸⁷ W. Rusiński, *op. cit.*, s. 51-53.

⁸⁸ R. Lehmann, *Geschichte der Niederlausitz*, s. 345-346.

Tabela. Dane ilościowe eksportu płótna lnianego z poszczególnych miast i administracyjnie podległych im wsi na Dolnych Łużycach w latach 1792, 1793, 1794 (w kopach)

Miasto	1792	1793	1794
Żary	2919	2886	2159
Forst	29	827	1158
Luckau	561	496	528
Lübben	1718	1605	1747
Drebkau	1727	1729	1558
Lübbenau	2775	3190	2385
Vetschau	3244	3582	4024
Lieberose	4151	5889	5680

Źródło: J. Musäus, *Die Leinenindustrie der Niederlausitz in Vergangenheit und Gegenwart*, Vetschau N.L. 1922, s. 31; R. Lehmann, *Geschichte der Niederlausitz*, Berlin 1963, s. 470-474.

Jednym z głównych powodów znacznego spadku sprzedaży żarskich towarów włókienniczych była rosnąca konkurencja ze strony błyskawicznie zwiększających sprzedaż kupców z Forstu oraz kilku miast zachodniej części Dolnych Łużyc. Pomimo tych problemów, w 1796 r. sprzedano płótno lniane o wartości ok. 150 tys. talarów. Większą część tej kwoty zarobiły na targach we Frankfurcie nad Odrą firmy Ehrlich oraz Stiller&Syn. Ożywienie handlu objęło również sprzedaż artykułów sukienniczych, których tysiące sztuk na targach we Wrocławiu i Lipsku sprzedawały domy kupieckie: Uhlmann&Gerlach, Stiller oraz Junior&Facilides. Margarete Gebhardt oszacowała wartość handlową wyprodukowanych w 1796 r. artykułów sukienniczych na 52 tys. talarów⁸⁹. Skąpość materiałów źródłowych na ten temat sprawia, że trudno zweryfikować trafność przytoczonych powyżej danych. Jednak ukazują one skalę oraz proporcje produkcji i wymiany handlowej artykułów włókienniczych na ziemi żarskiej.

Dochodowym towarem eksportowym stały się również wytwarzane w Krzystkowicach kapelusze, których jakość porównywano do wyrobów słynnej zagranicznej firmy *Castor*⁹⁰. U schyłku stulecia elitarną grupę wspomnianych żarskich potentatów kupieckich powiększył jeszcze kupiec Petri, handlujący materiałami jedwabnymi i bawełnianymi⁹¹. Interes był opłacalny pomimo utrudnień związanych z toczącą się przez prawie całe stulecie wojną celną Saksonii z Prusami.

Na przełomie XVIII i XIX w. nastąpił duży wzrost zapotrzebowania na len. Z tego względu w okolicach Żar tak znacznie zwiększył się areał tej rośliny, że miasto można było uznać za lokalne centrum handlu tym surowcem. W latach 1801-1814 osiem firm starało się o dopuszczenie do hurtowego handlu lnem, były to: Bracia Johann

⁸⁹ M. Gebhardt, *Kalender 1942*, s. 73-74.

⁹⁰ J.G. Worbs, *Geschichte der Herrschaften ...*, s. 178.

⁹¹ K.H. Rauert, F. Wendig, *op. cit.*, s. 36; R. Lehmann, *Geschichte der Niederlausitz*, s. 472 i 476.

F.&P. S. Ehrlich, F. Überschaar, K.G. Schwerdtfeger, J.F. Schwerdtfeger, Ch.F. Erzelius, I.J. Opitz, H.W. Hüniger i Henriette Friedericke Schüfftern⁹². Ostra rywalizacja rynkowa nie sprzyjała stałości w tej profesji, dlatego w spisie Izby Handlowej z 1873 r. nie wymieniono ani jednej z tych firm, co świadczy o ich wcześniejszym upadku.

Poza wymianą materiałów do bielenia żarscy kupcy nie nawiązali szerszych, trwałych gospodarczych powiązań handlowych z Górnymi Łużycami. Stan taki był niekorzystny przede wszystkim z tego względu, że górnołużyccy handlarze związku Sześciu Miast mogli być pośrednikami w transakcjach z Norymbergą, mającą w tym czasie ścisłe kontakty gospodarcze z państwami w rejonie Morza Śródziemnego. Tym samym obszar handlu żarskimi materiałami ograniczył się prawie wyłącznie do Saksonii, Brandenburgii i Śląska. Żaranie handlowali materiałami wytworzonymi przez okolicznych rzemieślników, jednak nie było to regułą. Już w 1669 r. żarscy kupcy Heinrich Heintzer i David Löffler zawarli kontrakt z cechem w Forście na odbiór 80 belek płótna lnianego. Cech otrzymał zadatek na zakup nici w wysokości 100 talarów oraz 3 talary i 18 groszy za belkę. Kupcy nie dysponowali dużym majątkiem, stąd zapłatę za towar mogli uiścić dopiero po zakończeniu jesiennych targów w Lipsku. Prawdopodobnie ta niedogodność niekorzystnie wpłynęła na dalsze kontakty handlowe, gdyż nie zachowały się jakiegokolwiek późniejsze wzmianki źródłowe na ten temat⁹³.

Reasumując, należy zauważyć, że aż do połowy XIX w. żarskie produkty włókiennicze w zdecydowanej większości zaspokajały popyt krajowego rynku. Powodem nieosiągnięcia szerszego zasięgu było oddalenie regionu od największych szlaków handlowych Europy oraz nawiązanie tylko nielicznych kontaktów z kupcami z Górnych Łużyc, którzy mogli odgrywać rolę pośredników w handlu z odbiorcami w południowej części kontynentu⁹⁴. Duże znaczenie miały również ograniczone możliwości pozyskiwania surowca oraz niewielka, jak na potrzeby eksportowe, wydajność produkcyjna lokalnych tkaczy. W pierwszych dekadach XIX w. powyższe ograniczenia zagroziły dalszemu harmonijnemu rozwojowi gospodarczemu miasta i jego okolicy. W drugiej połowie stulecia rozwiązaniem wielu z powyższych problemów okazało się upowszechnienie kolei, która zrewolucjonizowała dotychczasowy system transportu i przyczyniła się do wzrostu znaczenia żarskiego włókiennictwa we wschodnich Niemczech.

⁹² O. Constantin, E. Stein, *Monographien Deutscher Landkreis. Der Landkreis Sorau N.-L.*, t. 2, Berlin-Friedenau 1925, s. 52.

⁹³ J. Musäus, *op. cit.*, s. 36.

⁹⁴ P. Partyka, *Żarskie włókiennictwo...*, s. 103.

Produkcja tkanin na obszarach gospodarczo powiązanych z Żarami

Włókiennictwo należało do podstawowych zajęć ludności zamieszkującej Dolne Łużyce. Warunki klimatyczne sprzyjające uprawie lnu oraz hodowli owiec przyczyniły się do pozyskiwania z okolicznych wsi znacznych ilości surowców włókienniczych służących do wyrobu tkanin na własne potrzeby oraz na sprzedaż. W ten sposób dla wielu mieszkańców ziemi żarskiej rękodzielnictwo stało się podstawowym źródłem zarobkowania.

W XVIII w. Kunice Żarskie były niewielką osadą, w której większość mieszkańców aż do lat 60. następnego stulecia zajmowała się uprawą ziemi, przędzeniem oraz tkactwem lnu. W 1783 r. żarski kupiec Petri utworzył tam manufakturę rozproszoną, w której tkano przędzę bieloną w nieodległej zakładowej bielarni. W bielarni tej przetwarzano rocznie około 5 tys. sztuk przędzy⁹⁵. Na początku XIX stulecia w Kunicach naliczono 32 chałupników, z czego większość stanowili tkacze płótna lnianego.

Głębokie korzenie ma rękodzielnictwo cechowe w Trzebielu. Przywilej dla tamtejszego cechu sukienników nadano w 1669 r., a 25 kwietnia 1673 r. (odnowiony w 1727 r.) dla tkaczy płótna lnianego⁹⁶. Ich zasady były bardzo zbliżone do wyznaczonych mistrzom, czeladnikom i uczniom w Żarach. Rzemieślnicy mogli zaopatrywać się w nici tylko na miejskim rynku. Tam też sprzedaży płócien lnianych (niepociętych) mogli dokonywać wyłącznie miejscowi tkacze. Za złamanie tego prawa w październiku 1778 r. ukarano Matthesa Klaukego z Görlitz odebraniem towaru i rozdaniem go biednym mieszkańcom Trzebiela. Cechy miały liczne zobowiązania, jednym z nich były coroczne przekazania na rzecz kościoła funta wosku. Spośród trzebielskich rzemieślników najliczniej reprezentowani byli szewcy i tkacze płótna lnianego⁹⁷. W 1756 r. działało 11, w 1788 r. 12, a w 1803 r. 30 mistrzów tkactwa płócienniczego⁹⁸. W 1800 r. tkacze dysponowali 42 krosnami, na których tkano kolorowe płótno lniane i tkaniny półwełniane. W 1814 r. działało 14 tkaczy płótna lnianego oraz farbiarz⁹⁹.

Chłopi sprzedawali słomę lnianą na tzw. lnianym rynku odbywającym się w przeddzień trzech corocznych jarmarków. Z upływem lat nasilała się rywalizacja tkaczy miejskich z nieobjętymi rygorami cechowymi rękodzielnikami wiejskimi. Jak już wspomniano, tkactwo osiągnęło taką popularność, że pod koniec XVIII w. w oko-

⁹⁵ E. Schwärzel, *Unsere Heimat: Kunzendorf N./L.*, „Sorauer Heimatblatt” 1979, nr 5, s. 12.

⁹⁶ R. Lehmann, *Historische Ortslexikon*, Marburg 1979, s. 420; E. Schwärzel, *Triebeler Leinen*, „Sorauer Heimatblatt” 1976, nr 8, s. 11.

⁹⁷ W Trzebielu mieszkał Christian August Jannowitz, który u schyłku XVIII w. figurował w księdze adresowej jako fabrykant bawelniany. E. Schwärzel, *Ein Kaufmann aus Triebel in Berlin*, „Sorauer Heimatblatt” 1990, nr 7, s. 7; „Informator Trzebielski” 2010, nr 7; zob. tekst J. Tubielewicz, *Powiat Żarski. Od rzemiosła do przemysłu*, Bydgoszcz 2009, s. 44.

⁹⁸ E. Schwärzel, *Triebeler Leinen*, „Sorauer Heimatblatt” 1976, nr 7, s. 10.

⁹⁹ R. Lehmann, *Historische Ortslexikon*..., s. 421.

licy Trzebiela liczba gospodarstw chałupniczych przewyższała liczbę gospodarstw kmiecych i zagrodniczych¹⁰⁰.

Trzebielski kupiec Schürer był właścicielem bielarni w Kamienicy. Ten wszechstronnie wykształcony ekonomista w latach 1757-1767 nawiązał ożywione kontakty handlowe z rzemieślnikami w Żarach¹⁰¹. Trzebielscy tkacze korzystali również z bielarni umiejscowionej nieopodal Siedlca nad Nysą Łużycką¹⁰².

W wydany w 1819 r. przez władze obwodu regencyjnego Frankfurt nad Odrą spisie najważniejszych zakładów włókienniczych, w wykazie miejscowości, w których wykonywano płótno lniane, wyszczególniono: Żary, Sonnenwalde, Forst, Kottbus, Finsterwalde i Vetschau. Zaznaczono, że w znajdujących się niedaleko od Żar Biedrzychowicach Dolnych, w fabryce Pfitzmanna wyrabiane są wszelkiego rodzaju nakrycia, materiały zwilichowe i zwykłe lniane. Zamieszczono tam również obszerną notatkę dotyczącą włókiennictwa w Trzebielu. Wspominano, że wykonywano tam wszystkie rodzaje kolorowego i wzorzystego płótna szerokiego na 5/4 łokcia, materiał inletowy i odzieżowy. Za płótno długości łokcia należało zapłacić od 5 do 9 groszy.

W XVIII w. wszechstronną działalność gospodarczą w swoich włościach Brody-Forst prowadził ród Brühlów¹⁰³. Aby ożywić i zmodernizować lokalną produkcję włókienniczą, przeprowadzili oni akcję osadnictwa tkaczy płótna lnianego z Górnych Łużyc do Forstu i Jezior Wysokich. Sprowadzeni rzemieślnicy potrafili wytwarzać nie tylko zwykłe (gładkie), ale również kolorowe i prążkowane płótna. Wsparciem dla nowo sprowadzonych osadników były zlecenia składane przez samych Brühlów. Przy Jeziorze Brodzkim znajdującym się na terenie rodowej posiadłości założono bielarnię¹⁰⁴.

W Forście już od XV w. jednym z głównych zajęć mieszkańców było sukiennictwo. W okresie kontrreformacji w wyniku osiedlenia się w mieście wielu uciekinierów ze Śląska i Niderlandów liczba mistrzów sukiennictwa wzrosła do 59¹⁰⁵. W latach 40. XVIII stulecia Forst stał się własnością rodu Brühlów, którzy założyli w mieście manufakturę sukienniczą oraz lnianą. W tym celu sprowadzono z Torgau fachowca specjalizującego się w produkcji delikatnych tkanin w stylu holenderskim i hiszpańskim, który za swoją pracę otrzymywał 12 talarów miesięcznie. Heinrich Brühl zlecił uruchomienie manufaktury jedwabniczej i plantacji morw. W kolejnych dekadach w wyniku niszczących miasto pożarów doszło do zapaści gospodarczej, a prężny

¹⁰⁰ F. Metsk, *op. cit.*, s. 509.

¹⁰¹ E. Schwärzel, *op. cit.*, s. 10.

¹⁰² R. Lehmann, *Historische Ortsleksikon...*, s. 435.

¹⁰³ W 1740 r. Henryk Brühl nabył posiadłość Brody za 160 tys. talarów, a w 1746 r., liczący wówczas ok. 1500 mieszkańców, Forst za 80 tys. talarów. G. Kundisch, *Heinrich Graf Brühl, [w:] Forster Jahrbuch. Für Geschichte und Heimatkunde* 2005, Forst 2005, s. 49; zob. W. Piwoński, *op. cit.*, s. 123.

¹⁰⁴ *Was das Pförtener Kirchenbuch erzählt*, „Sorauer Heimatblatt” 1962, nr 1, s. 6.

¹⁰⁵ G. Kundisch, *op. cit.*, s. 49.

rozwój został zapoczątkowany dopiero po reformach von Steina na początku następnego stulecia.

W Jasieniu, podobnie jak w większości miejscowości regionu, jednym z najpopularniejszych zajęć ludności była produkcja płótna lnianego. W 1786 r. pracowało tam 5 tkaczy, farbiarz oraz sukiennik. W 1806 r. liczba tkaczy płótna lnianego wzrosła do 8¹⁰⁶. W kolejnych dekadach większym powodzeniem cieszyło się sukiennictwo. Natomiast w Przewozie, niewielkim mieście oddalonym ok. 20 km na południe od Żar, w 1787 r. również potwierdzono funkcjonowanie sukiennika, tkacza lnu, farbiarza oraz drukarza tkanin¹⁰⁷. Jak wyżej wspomniano, w ostatnim dziesięcioleciu XVIII w. kupiec Kruger w Krzystkowicach utworzył prężnie działającą manufakturę, przy której działała drukarnia perkalu. Po kilku latach działalności została ona przeniesiona do Żar. Aż do XX w. wielu mieszkańców Krzystkowic czerpało zyski z uprawy oraz przeróbki lnu.

Polityka dworska rodów Promnitzów oraz Brühlów miała decydujący wpływ na kierunek oraz dynamikę przemian gospodarczych we wschodniej części Dolnych Łużyc. Opierając się na zasadach kameralizmu, tak organizowano funkcjonowanie posiadłości, aby stymulować rozwój różnych dziedzin wytwórczości. Jedną z głównych było włókiennictwo, dlatego Promnitzowie utrzymywali owczarnie, bielarnie i inne obiekty wytwórcze na potrzeby folwarku oraz żarskich cechów.

Od stuleci we wsiach wokół Żar zajmowano się uprawą, przędzeniem oraz tkaniem lnu. Jesiennymi i zimowymi wieczorami, aby oszczędzać oświetlenie, urządzano na wsiach wspólne przędzenie w specjalnym pomieszczeniu. Nadwyżki z domowej produkcji można było sprzedawać. Cena była konkurencyjna, gdyż chłopscy tkacze cieszyli się nawet z niewielkiego zysku polepszającego ich złą sytuację materialną. Wielej producentów mieli spore kłopoty z dystrybucją swoich produktów. Bardzo szybko zaczęli ich w tym wyręczać miejscy kupcy, którzy dostarczali surowiec i odbierali gotowe produkty. System nakładczy rozwijał się w południowych państwach Rzeszy już od schyłku średniowiecza, a w XVI-XVII w. stał się popularny również na Górnych i Dolnych Łużycach. Surowa tkanina miała o wiele niższą wartość od uszlachetnionej, dlatego nakładcy przed sprzedażą zlecali jeszcze odpowiednie czynności wykańczające. W ten sposób produkt wiejskiego tkacza nabrał charakteru półfabrykatu, a jednocześnie wzrosła rola foluszników, farbiarzy, maglowników i wielu innych fachowców zajmujących się apreturą. Praca w systemie nakładczym znacząco wpłynęła na przemiany zachodzące na dolnołużyckiej wsi. Coraz większa liczba jej mieszkańców zawodowo zajmowała się przędzeniem i tkaniem, a pracę na roli zaczęto traktować tylko jako dodatkowe zajęcie.

¹⁰⁶ R. Lehmann, *Historische Ortleksikon...*, s. 328.

¹⁰⁷ T. Jaworski, *Mobilność społeczeństwa wielokulturowego...*, s. 139-140 na podstawie: *Generalne tablice statystyczne Śląska 1787 roku*, wyd. T. Ładogórski, Wrocław 1954, s. 116-183.

Przez wiele wieków miejskie cechy były organizacjami elitarnymi, które nadzorowały jakość wytwarzanych towarów, a jednocześnie wywierały wpływ na karierę zawodową i życie osobiste swoich członków. Proporcje liczby miejskich sukienników i tkaczy płótna lnianego zostały u schyłku nowożytności poważnie zachwiane, gdy cechowi płóciennicy zaczęli przegrywać rywalizację z taniej produkującymi wytwórcami wiejskimi. Działo się tak, gdyż wiejscy tkacze pracowali w zdecydowanie korzystniejszych warunkach ekonomicznych. Nie musieli przestrzegać wielu rygorów oraz ponosić obciążeń finansowych, jakie wiązały się z członkostwem w cechu. Porzucanie cechów przez miejskich majstrów i przeprowadzki na wieś doprowadziły do powolnego wyprowadzania za mury miejskie tego rodzaju rękodzielnictwa. Pogarszająca się sytuacja finansowa mistrzów tkackich prowadziła do ich apatii, rezygnacji z podnoszenia kwalifikacji, a to z kolei do regresu całego związku, niezdolnego już do wytwarzania towarów mogących skutecznie konkurować z produktami wiejskimi i importowanymi. Większość porzuciła indywidualną działalność i zasiłowała kadrę pracowniczą licznie powstających manufaktur, a w późniejszym czasie fabryk włókienniczych.

Kluczowe znaczenie dla przemian w organizacji produkcji zachodzących w okresie nowożytnym wywarła zmieniająca się rola kupców. Początkowo zajmowali się oni wyłącznie zbytem towaru, następnie stali się nakładcami dostarczającymi surowiec (ewentualnie również środki produkcji), zlecającymi wykończenie tkanin i szukającymi odbiorców gotowych towarów. W końcu najbardziej przedsiębiorczy stali się właścicielami manufaktur scentralizowanych. Tym samym po wiekach marazmu zaczęto wprowadzać nowatorskie rozwiązania technologiczne, pozwalające na zwiększenie wydajności oraz poszerzenie asortymentu.

Piotr Partyka

TEXTILE MANUFACTURE IN NORTH-EASTERN LUSATIA IN THE 17TH AND 18TH CENTURY

S u m m a r y

In the modern period, the job of textile manufacturing in the eastern part of Lower Lusatia was done by municipal guild masters and the rural population. Local raw materials were used, i.e. flax and sheep wool, and since the mid-eighteenth century also imported cotton. The outwork system of production had an effect on the growth of interest in the textile manufacture among peasants. Cheap products of country weavers were competitive for guild production, the importance of which decreased systematically. With a slight delay in relation to other Lusatian textile centers, the first centralized manufactories were being organized on the area discussed. Consequently, following the centuries of stagnation innovative technological solutions were being introduced, which enabled to increase efficiency as well as extend the range of products. The first manufactories were placed in spacious buildings of the Promnitzes' former estates in Sorau (Żary) and Krzystkowice (Christianstadt).

Jarosław Kuczer

Uniwersytet Zielonogórski

„NOWA TRADYCJA” ADMINISTRACYJNO-USTROJOWE ZWIĄZKI KSIĄŻĄT ZE ŚLĄSKIEM W OKRESIE 1629-1740

W historii Śląska okres od 1629 do 1740 r. to nie tylko daty pomiędzy wprowadzeniem zmian na poziomie administracyjnym inspirowane przejściem do inicjatywy panujących, czy wreszcie przejściem Śląska przez Prusy. Daty te, jak wykazują coraz intensywniej prowadzone badania w Polsce, Czechach i Niemczech, stanowią istotne cezury życia społecznego, a szczególnie rozwoju arystokracji. Nie pozostają one w żadnym stopniu datami umownymi, gdyż w odniesieniu do tego aspektu historii Śląska przyniosły realne zmiany.

Pierwsza data była związana z początkiem wprowadzania na Śląsku zasad podziału szlachty wyższej (*Hoher Adel, Herrenstand*) na baronów (*Freiherren*), hrabiów (*Grafen*) i książąt (*Herzogen, Fürsten*), rozwojem tej grupy na nieznaną dotąd skalę – również przez imigrację do tutejszych księstw wielu rodów europejskich. Data 1629 stanowiła pokłosie postanowień cesarskich z 1627 r. i wprowadzenia Odnowionego Porządku Ziemskiego oraz była datą powołania do życia Urzędu Zwierzchniego, którego funkcjonowanie wpłynęło na zasady relacji na linii arystokracja–cesarz. Druga przyniosła w pierwszym rzędzie – co w kontekście tego opracowania może nas interesować najbardziej – pierwsze w historii nadania tytułu księcia niższego (*Fürst*) trzem rodzinom miejscowym (Hatzfeld, Schönaich, Henckel von Donnersmarck). Taka możliwość nie istniała do tej pory, a wszelkie, ewentualne, nadania tego tytułu czyniono na rzecz arystokracji pozaśląskiej. Jaskrawymi przykładami są nieudane starania potomków Piastów śląskich z 1675 r. o przejęcie księstwa legnicko-brzesko-wolowskiego po wygasłej linii Jerzego IV Wilhelma przez jego kuzyna, hrabiego Augusta legnickiego (von Liegnitz) oraz jego siostry Charlotty – aż do 1707 r.¹ Cesarz wykorzystywał bezwzględnie prawo arbitralności w zdolności kreowania nowych nadań książęcych².

¹ C.A. Schimmelpennig, *Herzog Johann Christians von Brieg zweite Ehe mit Anna Hedwig von Sitsch und die aus derselben abstammende piastische Nebenlinie der Freiherren von Liegnitz*, ZVGAS, 1876, 11, s. 158 nn.

² J.J. Moser, *Von denen kayserlichen Regierungs Rechten und Pflichten...*, Frankfurt 1772, s. 425.

Nie musi to dziwić, skoro jeszcze w XVI w. spierano się, czy tytuł księcia może pochodzić z nadania, czy może być jedynie dziedziczny³. Możemy więc zaryzykować stwierdzenie, że po 1740 r. król Prus, Fryderyk II Wielki, dokonał przewartościowania, które mogło wpłynąć na rozbudzenie oczekiwań nieznanych dotychczas awansów *grosso modo*. Oczywiście wyjątkiem w omawianym okresie było nadanie tytułu książęcego Sebastianowi von Rostockowi (zm. 1671) wraz z przekazaniem w jego ręce Nysy i Grottkowa. W wyniku tego tytułował się on odtąd jako *Fürst von Neisse und Herzog zu Grottkau*⁴. Sytuacja była tym bardziej kuriozalna, co wywołało spóźnioną reakcję cesarza, gdyż Rostock pochodził z rodziny mieszczańskiej, a uzyskując tytuł doktora, otrzymał szlachectwo, by następnie omijając kolejne etapy podniesień stanowych, uzyskać najwyższą z możliwych pozycję w Kościele śląskim, ale przede wszystkim w społeczności świeckiej⁵.

W okresie od 1629 do 1740 r. książęta śląscy byli najwyższymi suwerenami na czele swoich *Herzogtümer* i *Fürstentümer*. Co szczególnie istotne dla rozważań nad tematem, żadne z księstw śląskich w okresie 1629-1740 nie posiadało statusu rzeczywistego księstwa Rzeszy (*Reichsfürstentum*), a ich zwierzchnicy lenni nie uzyskali prawa do zasiadania na sejmie Rzeszy (*Reichstadschaft*) w związku z posiadaniem dóbr na Śląsku. W tym sensie książęta śląscy nie byli równi swym odpowiednikom w Rzeszy, którzy posiadali względem jej prawodawstwa status „bezpośredniości” (*Unmittelbare Fürsten*)⁶.

Na Śląsku książęta bezwzględnie stali na szczycie drabiny stanowej. Od początku XVII w., podobnie jak w przypadku reszty społeczeństwa arystokratycznego, w tej grupie nastąpiły epokowe zmiany. Pośród coraz mniej licznych przedstawicieli dy-

³ C. Spangenberg, *Adels-Spiegel. Historischer ausführlicher Bericht was Adel sey und heisse, woher er kome, wie mancherley er sey, und was denselben ziere und erhalte*, Schmalkalden 1591, s. 263-266.

⁴ W dokumencie cesarskim zapisano uwagę, iż winien to być ostatni przypadek, kiedy mieszczanin przez awans kościelny uzyskał godność książęcą (*wohl das letztmal, daß ein deutscher Bürgerssohn durch die Kirche zu einem wirklichen Fürstenthum gelangt ist*): C. Wutke, *Sebastian Rostock*, [w:] ADB, t. 33, Leipzig 1891, s. 503-504.

⁵ J.H. Zedler, *Grosses vollständiges Universallexicon aller Wissenschaften und Künste*, t. 32, Leipzig-Halle 1742, s. 1060; Obszerne studium poświęcił postaci: J. Jungnitz, *Sebastian von Rostock. Bischof von Breslau*, Breslau 1891. Uzyskanie tytułu księcia-biskupa i instalacja na urządzie nadstarosty śląskiego: s. 86-117.

⁶ Posiadali co najwyżej „pośrednie” lenna Rzeszy (*mittelbare Reichslehen*). Jednoznacznie problem ten rozstrzygnął Matthias Weber, który wyszedł z założenia, że król Czech posiadając zwierzchność lenną reprezentował jako jedyny królestwo wobec starej Rzeszy: M. Weber, *Das Verhältnis Schlesiens zum alten Reich in der frühen Neuzeit*, Köln-Weimar-Wien 1992, s. 9-10; Odrzucił on propozycje zarówno Karla O. v. Aretina oraz Dietmara Stutzersa, którzy kolejno jako księstwa Rzeszy uznawali biskupstwo wrocławskie i księstwo nyskie oraz pozostające we władaniu Liechtensteinów księstwa opawskie i karnioskie: K.O. v. Aretin, *Heiliges Römisches Reich 1776-1806. Reichsverfassung und Staatssouveränität*, t. 1, Wiesbaden 1967; D. Stutzer, *Die Verwaltungsgeschichte, die wirtschaftlichen und sozialen Verhältnisse in berschlesien und im Fürstentum Troppau-Jägerndorf 1620-1820, dargestellt am Beispiel der Familie Eichendorf*, Dülmen 1983.

nastii piastowskiej pojawiali się tu nowi książęta. Taka sytuacja nie była zjawiskiem nieznanym na Śląsku. W swoim czasie nowymi byli tu przecież Podiebradowie (1465, Opawa), Korwinowie (1469, Śląsk), Jagiellonowie (1490, Śląsk), Hohenzollernowie (1524, Karniów), Wettynowie (1472, Żagań), a i sami Habsburgowie jako książęta i królowie w 1526 r.⁷ Dodatkowo ludźmi nowymi byli przecież każdorazowo książęta-biskupi nysko-grotkowscy.

W tym sensie lata 1629-1740 to czas kontynuacji, może bardziej intensywniej niż wcześniej, migracji książęcych do tej prowincji, wyznaczanych teraz przede wszystkim datami 1614, 1646, 1647, 1654, 1722, oznaczającymi nadania dla książąt Liechtensteinów, Lobkowitzów, Wirtembergów, Auerspergów, dynastii lotaryńskiej. Jednak jak wraz ze zmieniającymi się czasami, znaczenia nabierały rody, jakim powierzano księstwa. Nie były to już najwyższe rody monarsze i elektorskie, a w dużej mierze Habsburgom zawdzięczające swój status – także „pozaśląski”, w innych terytoriach państwa⁸.

W omawianym okresie godność książąt śląskich, tzn. władców poszczególnych księstw, nosiło przynajmniej 20 najznakomitszych europejskich rodów książęcych, ale i królewskich. Żaden z nich nie nosił jednak tytułu księcia Śląska (*Herzog Ober- und Niederschlesien*)⁹. W wymiarze ogólnopolitycznym prawo do niego mieli wyłącznie królowie czescy z dynastii Habsburgów¹⁰. Tytuł ten dzierżyli też w poszczególnych księstwach, gdzie już wygasły dynastie panujące (głogowskie, świdnicko-jaworskie, opolsko-raciborskie, wrocławskie) lub po 1675 r., kiedy miała wygasnąć piastowska linia panująca (księstwo legnicko-brzesko-wołowskie)¹¹.

⁷ R. Żerelik, *Dzieje Śląska do 1526 r.*, [w:] *Historia Śląska*, red. M. Czapliński, Wrocław 2002, s. 97-119; G. Biermann, *Jägerndorf unter der Regierung der Hohenzollern*, ZVGAS, 1871, 11, s. 36 nn.

⁸ Sprowokowanie całego procesu było spowodowane głównie dwoma czynnikami, a mianowicie potrzebą integracji Śląska w systemie państwowym oraz złamania balansującej, politycznej równowagi pomiędzy protestanckimi a katolickimi stanami w sejmie prowincji: Ch. v. Eickels, *Zur Rekatholisierung der oberschlesischen Territorien im 17. Jahrhundert. Quellen in Atchiven außerhalb Oberschlesiens*, [w:] *Silesiographia. Stand und Perspektiven der historischen Schlesienforschung. Festschrift für Norbert Conrads zum 60. Geburtstag*, wyd. M. Weber, C. Rabe, Würzburg 1998, s. 514-515; N. Conrads, *Książęta i stany. Historia Śląska (1469-1740)*, Wrocław 2005, s. 122; M. Weber, *op. cit.*, s. 255; O kwestii tzw. nowych książąt: H. Schlip, *Die neuen Fürsten. Zur Erhebung in den Reichsfürstenstand und zur Aufnahme in den Reichsfürstenrat im 17. Und 18. Jahrhundert*, [w:] *Liechtenstein. Fürstliches Haus und staatliche Ordnung. Geschichtl. Grundlagen und moderne Perspektiven*, red. V. Press, D. Willoweit, München-Wien 1988, s. 249 nn.; T. Klein, *Die Erhebungen in den weltlichen Reichsfürstenstand 1550-1806*, BdLg 1986, 122, s. 139.

⁹ Taki bowiem ostatni raz został nadany późniejszemu królowi polskiemu, Janowi Olbrachtowi: P.G. Bietenholz, T.B. Deutscher, *Contemporaries of Erasmus. A biographical register of the Renaissance and Reformation*, t. 1, Toronto 2003, s. 243.

¹⁰ Ferdynandowi IV Habsburgowi przekazywano w 1649 r. poszczególne księstwa osobno, przykładowo: NAP, ČDK, 752, sygn. IV D 1, krt. 428: Abtretung der Fürstenthümer Schweidnitz und Jauer, 28. July 1649.

¹¹ Tytułu tego nie pozbyła się także Maria Teresa po 1740 r.: F. Herre, *Maria Theresia, die große Habsburgerin*, München 2004; Wykazy genealogiczne części omawianych w pracy rodów

Dość efemeryczne związki ze Śląskiem przypadły w udziale arcyksiążętom Leopoldowi I Wilhelmowi austriackiemu, stadhouderowi Niderlandów i jego bratankowi, synowi Ferdynanda III, Karolowi III Józefowi (odpowiednio: 1656-1662 i 1663-1664)¹². W związku z określonymi okolicznościami księstwa śląskie przejmowali także bez tytułu królowie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Książętami księstwa opolsko-raciborskiego byli bowiem Wazowie (1646-1666)¹³. Spośród przedstawicieli rodów dynastycznych w 1691 r. znajdziemy tu Jakuba Sobieskiego jako księcia oławskiego¹⁴, a niedługo przed końcem okresu habsburskiej pojawiła się też osoba kniazia/księcia Michała Serwacego Wiśniowieckiego¹⁵. Powinowały króla Polski wszedł pośrednio w 1730 r. w posiadanie mniejszego państwa stanowego (*Minderherrschaft*) Cieszków dzięki małżeństwu z księżną Teklą Różą Radziwiłł, wdową po hrabim Jacobie Heinrichu von Flemmingu (zm. 1728)¹⁶.

Najstarszym średniowiecznym rodem książęcym na Śląsku („rdzennie” śląskim), do chwili wygaśnięcia linii w 1675 r., pozostawali Piastowie wywodzący się z polskiej dynastii królewskiej. W latach 1629-1675 następowało po sobie łącznie sześciu książąt¹⁷. Drugą, czeską z kolei dynastią książęcą, która posiadała długą historię swych związków ze Śląskiem, byli Podiebradowie (z linii ziebickiej). Księstwo oleśnickie pozostawało bowiem w ich posiadaniu do 1647 r.¹⁸

książęcych śląska przedstawił: H. Grotenfeld, *Stammtafeln der schlesischen Fürsten bis zum Jahre 1740*, Breslau 1889, s. 15-25.

¹² K. Kastner, *Breslauer Bischöfe*, Breslau 1929, s. 49-53.

¹³ Układ z Habsburgami zawarty w Młocku 10 maja 1645 r. mówił wstępnie o tym, że zastawcą księstwa nie będzie nigdy król Polski: H. Wisner, *Władysław IV Waza*, Wrocław 1995, s. 98; Z. Wójcik, *Jan Kazimierz Waza*, Wrocław 1997, s. 39-40; F. Idzikowski, *Geschichte der Stadt Oppeln*, Oppeln 1863, s. 174 nn.

¹⁴ Por. W. Roszkowska-Sykałowa, *Oława królewiczów Sobieskich*, Wrocław 1984.

¹⁵ Michał Serwacy Wiśniowiecki (1680-1744) wielki hetman litewski, regimentarz wojsk litewskich, hetman polny litewski, wojewoda wileński, kanclerz wielki litewski, kasztelan wileński, starosta piński, wołkowyski, gliniański, wilkiski, wilkowski, kirszeński, metelski i merecki, marszałek Trybunału Litewskiego: *Popularna encyklopedia powszechna*, t. 12, Kraków 2003, s. 240.

¹⁶ Umowa z Teklą i jej synami mająca zabezpieczać podag księżnej z 1726 r.: AGAD, Inwentarz zespołu akt Archiwum Warszawskie Radziwiłłów, Dział X, Dokumenty domów obcych, Papiery Flemmingów z lat 1697-1730, Nr zespołu 354/X, sygn. od 332; Kwestie majątkowe po śmierci hrabiego J.H. Flemminga, sygn. 371-377.

¹⁷ C.A. Schimmelpfennig, *Herzog Johann Christians von Brieg zweite Ehe mit Anna Hedwig von Sitsch und die aus derselben abstammende piastische Nebenlinie der Freiherren von Liegnitz*, ZVGAS, 1876, 11, s. 158 nn.; *Dzieje Cieszyzna. Od pradziejów do czasów współczesnych*, t. 2, red. I. Panic, Cieszyn 2010, s. 18; N. Conrads, *Schlesien in der Frühmoderne. Zur politischen und geistigen Kultur eines habsburgischen Landes*, Weimar 2009, s. 21-39.

¹⁸ J. Żupanič, *Württembergové v Olešnici*, „Studia Zachodnie” 2011, t. 13, s. 49 nn.; H. Schukraft, *Silvius Nimrod*, [w:] *Das Haus Württemberg. Ein biographisches Lexikon*, red. S. Lorenz, D. Mertens, V. Press, Stuttgart 1997, s. 205-206; G. Raff, *Hie gut Wirtemberg allewege. Das Haus Württemberg von Herzog Friedrich I. bis Herzog Eberhard III. Mit den Linien Stuttgart, Mömpelgard, Weiltingen, Neuenbürg, Neuenstadt am Kocher und Oels in Schlesien*, Degerloch 1993, s. 637; Tablica Podiebradów: F.W. v. Sommersberg, *Tabulae genealogicae ducum Superioris & [et]*

Wśród wymienionych w pierwszych latach XVII w. pojawili się na Śląsku, wywodzący się z XII w. z dolnoaustriackich możnowładców, Liechtensteinowie z linii Hartmanna II (1544-1585). Karol I w 1608 r. uzyskał tytuł książęcy, a w 1614 i 1622 r. odpowiednio księstwa karniowskie i opawskie. Jednocześnie w 1623 r. podniesiony został do rangi książąt Rzeszy¹⁹. Pomijając epizod książęcy Albrechta von Wallensteina, rodziny Diettrichsteinów²⁰, książęnej cieszyńskiej von Altenbockum²¹ i in., należy zwrócić uwagę na pojawienie się czeskich Lobkowitzów, którzy w 1646 r. otrzymali księstwo żagańskie²². Do 1740 r. rządy w księstwie pełniło łącznie pięciu książąt z tego rodu²³. Niedługo po Lobkowitzach na Śląsku pojawił się kolejny ród książęcy. Zaistniały w 1653-1654 r. w świecie książąt ród Auerspergów posiadał dobra w Dolnej Krainie. W 1550 r. linia Pankraz osiągnęła tytuł baronów Rzeszy, w 1630 r. hrabiów

Inferioris Silesiae ab initio seculi XII. ad praesens usque XVIII. Accedunt Diplomata ad Silesiam pertinentia ad huc inedita, Breslau 1723, Ad. p 85, XI.

¹⁹ E. Kippes, *Feldberg und das Haus Liechtenstein im 17. Jahrhundert. Die Gegenreformation im Bereich der fürstlichen Herrschaft*, Köln 1996, s. 29, 58-59; Majątki śląskie postulował odebrać im sejm prowincji w początkach wojny trzydziestoletniej: Ch. v. Eickels, *Schlesien in böhmischen Ständestaat. Voraussetzungen und Verlauf der böhmischen Revolution von 1618 in Schlesien*, Köln-Weimar-Wien 1994, s. 354-359; A. Schinzl, *Liechtenstein, Joseph Wenzel Fürst von und zu*, [w:] ADB, t. 18, Leipzig 1883, s. 623-625; Linia wywodziła się od Gundakera von Liechtenstein (1580-1658), której to osobie szerokie studia poświęcił: T. Winkelbauer, *Fürst und Fürstendiener. Gundaker von Liechtenstein, ein österreichischer Aristokrat des konfessionellen Zeitalters*, Wien-München 1999; idem, *Gundaker von Liechtenstein als Grundherr in Niederösterreich und Mähren. Normative Quellen zur Verwaltung und Bewirtschaftung eines Herrschaftskomplexes und zur Reglementierung des Lebens der Untertanen durch einen adeligen Grundherrn sowie zur Organisation des Hofstaats und der Kanzlei eines „Neufürsten“ in der ersten Hälfte des 17. Jahrhunderts.*, Wien, 2008; R.J. Meraviglia-Crivelli, *Der böhmische Adel*, [Mautern an der Donau] 1885, s. 195. F. Ens, *Geschichte des Herzogthums Troppau zum ersten Male bearbeitet*, Wien 1835, s. 129-148.

²⁰ NAP, ČDK, 752, sygn. IV D 1, krt. 425: Fürstenstand, 15 Februar 1624, Fürst Franz von Dietrichstein; R. Hirsch, *Rechtsgeschichtliche Nachrichten aus der Minderstandsherrschaft Loslau*, ZVGAS 1896, 30, s. 217; A.W. Darlage, *Priests under pressure in southern Moravia. History and identity in Roman Catholic polemics (1575-1615)*, Chicago 2009, s. 394; R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*, t. 2, Katowice 2003, s. 30-35.

²¹ NAP, ČDK, 752, sygn. IV D 1, krt. 500: Incolat, 12. August 1724, Fürstin von Teschen geborne von Bacum, Ursula; H.T. Flathe, *Lubomirska Ursula Katharina Fürstin von*, [w:] ADB, t. 19, Leipzig 1884, s. 333-334; H. Schukraft, *Die Grablegen des Hauses Württemberg*, Theiss 1989, s. 166; s. 682. Tytuł książęcy Lubomirscy uzyskali w 1647 r.: ÖS, AVA, Adelsarchiv, Reichsarchiv, Lubomirski, 8 März 1647; D.E. Jablonski, *Religion, Wissenschaft und Politik um 1700*, red. J. Bahlcke, W. Korthase, Wiessbaden 2008, s. 230-240. O tytule książąt dla Lubomirskich: J.S. Pütter, *Über den Unterschied der Stände, besonders des hohen und niedern Adels in Deutschland...*, Göttingen 1795, s. 84.

²² Również posiadany przez niego majątek Neustadt został przekształcony w księstwo w 1641 r.: T.M. Baker, *Army, aristocracy, monarchy. Essays on war, society and Government in Austria, 1618-1780*, New York 1982, s. 119.

²³ A. Wolf, *Fürst Wenzel Lobkowitz. Erster geheimer Rath Kaiser Leopold's I. (1609-1677). Sein Leben und Wirken*, Wien 1869, s. 35-36; A. Wolf, *Wenzel Eusebius von Lobkowitz*, [w:] ADB, 19, Leipzig 1884, s. 52; J.G. Worbs, *Geschichte des Herzogthums Sagan*, Sagan 1930, s. 357 nn.; A. Leipelt, *Geschichte der Stadt und des Herzogthums Sagan*, Sorau 1853, s. 136-155; A. Leipelt, *Geschichte der Stadt und des Herzogthums Sagan*, Sorau 1853, s. 137; R.J. Meraviglia-Crivelli, *op. cit.*, s. 195.

Rzeszy i dopiero – chociaż w dość krótkim czasie, bo 18 września 1653 r. – tytuł pałacyna Ratyzbony i właśnie książąt Rzeszy von Tengen²⁴. Kolejny ród uzyskał dobra na Śląsku drogą sukcesji rodowej. Dom wirtemberski w 1647 r. przejął księstwo oleśnickie w wyniku negocjacji małżeńskich. Potomstwo Sylwiusza Nimroda i Elżbiety Marii, córki Karola Fryderyka I Podiebrada, zapoczątkowało nową, młodszą linię rodziny, znaną teraz jako *Württemberg-Oels*. Sylwiusz Nimrod opłacił księstwo warcie 20 tys. guldenów, zrzeczeniem się tytułu książąt wirtemberskich oraz władztwa Jevišovice na Morawach. Linia śląska pochodziła bezpośrednio z Bawarii, a dokładnie z Weiltingen. Było to jedyne przejęcie księstwa przez obcą linię, w stosunku do której również cesarz składał pretensje. W przeciwieństwie do Lichtensteinów, Auerspergów czy Lobkowitzów, Wirtembergowie nie zostali więc wsparci na Śląsku jako bliscy Ferdynandowi III, gdyż ich układ z Podiebradami godził w istocie w formułę umowy lennej o przekazywaniu cesarzowi wygasłych lenn²⁵.

W 1722 r. księstwo cieszyńskie w realne władanie objęła dynastia lotaryńska (de Lorraine). Od 1625 r., czyli po bezpotomnej śmierci Fryderyka Wilhelma z dynastii Piastów, pozostawało ono w rękach Habsburgów. Pierwszym księciem lotaryńskim, który przyjął tytuł księcia cieszyńskiego, był Leopold (zm. 1729), drugim przyszedł

²⁴ A.F. Glafey, *Pragmatische Geschichte der Cron Böhmen, worinnen dasjenige, was unter jedwedem Hertzoge und Könige von Böhmen von Zeiten zu Zeiten merckwürdiges vorgegangen...*, Leipzig 1729, s. 744, 746, 748, 759, 761; F. Hartmann, *Geschichte der Stadt Münsterberg in Schlesien von ihrer Gründung bis zur Gegenwart*, Münsterberg 1907, s. 220 nn. Błędne daty i imiona książąt podaje: J.A. Kopietz, *Kirchengeschichte des Fürstentums Münsterberg und des Weichbildes Frankenstein*, Frankenstein 1885, s. 221 nn.; A. Sabisch, *Die Bestätigung der Landesprivilegie durch Johann Weikhard 1654-1655*, UHMHH, 1928-1929, R. 5, nr 3, s. 44-48; A. Sabisch, *Die politische Tätigkeit des Fürsten Johann Weikhard von Auersperg*, UHMHH, 1928-1929, R. 5, nr 7, s. 100-104; A. Sabisch, *Franz Karl von Auersperg*, UHMHH, 1929-1930, R. 6, nr 2, s. 26-29; A. Sabisch, *Johann Weikhard von Auersperg und die Lanstände*, UHMHH, 1928-1929, R. 5, nr 5, s. 75-79; A. Sabisch, *Letzte Jahre Johann Weikhard und sein Tod 1677. Das Leichenbegengnis der Stände*, UHMHH, 1928-1929, R. V, nr 10, s. 157-160; A. Sabisch, *Regierungsantritt Franz Karls von Auersperg im Fürstentum Münsterberg-Frankenstein 1709-1710*, ZVGAS 1933, 67, s. 85-119; Macenseffy, *Im Dienste dreier Habsburger. Leben und Wirken des Fürsten Johann Weikhard Auersperg (1615-1677)*, AöG, 1938, 64, s. 295-509.

²⁵ Oficjalny hold miał miejsce 15 grudnia 1648, a wystawienie dokumentu Czeskiej Kancelarii Nadwornej 19 stycznia 1649 r.: NAP, CDK, 752, sygn. IV D 1, krt. 512, Herzogenstand, 19 stycznia 1649 r., Sylwiusz Nimrod z Wirtembergka [bns]; F. Schiller, *Geschichte von Württemberg bis zum Jahr 1740*, Stuttgart 1859, s. 229; C. Pfaff, *Fürstenhaus und Land Württemberg nach den Hauptmomenten von der ältesten bis auf die neueste Zeit*, Stuttgart 1841, s. 116-117; H. Schukraft, *Sylvius Nimrod*, [w:] *Das Haus Württemberg. Ein biographisches Lexikon*, red. L. Sönke Lorenz, D. Mertens, V. Press, Stuttgart 1997, s. 205-206; M. Feist, *Sylvius Nimrod, Herzog von Oels*, ZVGAS 1918, 52, s. 85-102; APW, Zbiór rękopisów archiwalnych, sygn. 573; L. Wiesner, *Zur Geschichte der Herzoge von Oels, Wuerttembergischer Linie, namentlich Carl Friedrich von Oels und Carl von Bernstadt*, ZVGAS 1862, 4, s. 170-178. Przemiany własnościowe poszczególnych części księstwa oleśnickiego doprecyzował: J. Żupanić, *op. cit.*, s. 49-58.

cesarz rzymski Franciszek I, mąż Marii Teresy²⁶. Od 1737 r. tytuł śląski łączył z tytułem księcia Toskanii²⁷.

W odróżnieniu od książąt dynastycznych na Śląsku w okresie 1629-1740 obecna była tu także grupa książąt biskupów (*Fürstenbischof*). Byli oni wprawdzie zwierzchnikami hierarchii kościelnej, jednak w sensie prawnym przede wszystkim władcami terytorialnymi, równymi innym książętom śląskim. W prawach publicznych od drugiej połowy XVII w. uzyskali nawet przywileje stawiające ich nad pozostałymi. Wówczas to król oddał w ich ręce urząd Starosty Generalnego²⁸.

Rzeczywiście związki książąt śląskich z władanymi przez siebie ziemiami pozostają problemem o wysokiej wadze badawczej, gdyż ostatecznie mają wskazywać na pozycję samego Śląska wśród krajów dziedzicznych Korony czeskiej. Nie jesteśmy dziś w stanie ponad wszelką wątpliwość jasno ocenić ani intensywności prac w organach śląskich, ani obecności fizycznej książąt w tutejszych majątkach. Wiemy bowiem, iż mając zasiadać na sejmach, czynili to przez posłów, mając stać na czele komisji, niejednokrotnie jedynie figurowali jako ich przewodniczący. Nie zawsze też musieli znać dobra, które posiadali i jedynie częściowo angażowali się w życie prowincji. Dość często w całości oddawali się zadaniom wyznaczanym im przez dwór, nie wykazując zainteresowania życiem na peryferiach monarchii.

Zwłaszcza w pierwszym pokoleniu po ich nadaniu książęta często nie decydowali się na stały pobyt na Śląsku. Dość znamienne w tym względzie jest to, że tacy książęta, jak Albrecht von Wallenstein²⁹, Jan Weikhardt von Auersperg³⁰, Wacław

²⁶ H. Albin, *Versuch über die Geschichte des Herzogtumes Teschen von den ältesten bis auf gegenwärtige Zeiten*, Teschen 1818, s. 166-168; R. Zedinger, *Franz Stephan von Lothringen (1708-1765)*, Wien 2008, s. 217.

²⁷ W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, Warszawa 1996, s. 554.

²⁸ Wykaz książąt-biskupów śląskich przedstawił: F.W. v. Sommersberg, *Silesiorum rei historicae et genealogicae accessiones... Supplementum continentur clusit hoc suam in colligendis scriptoribus rerum silesiacarum...*, Leipzig 1732, s. 25-28.

²⁹ Wallenstein miał gościć w księstwie pięć razy. Były to wizyty jedno lub kilkudniowe. Jedna z nich, prawdopodobnie z czerwca 1628 r., połączona była z hołdem poddanych. Była to ostatnia z potwierdzonych obecności księcia w Żaganiu: A. Heinrich, *Wallenstein als Herzog von Sagan*, Breslau 1896, s. 85-87; R. Fukala, *Albrecht z Valdštejna jako hlohovský kníže a jeho slezské epizody*, [w:] *Glogovia maior. Wielki Głogów między blaskiem dziejów i cieniem ruin*, red. B. Czechowicz, M. Konopnicka, Głogów-Zielona Góra 2010, s. 183-189; A. Leipelt, *Geschichte der Stadt und des Herzogthums Sagan*, Sorau 1853, s. 125-136; A. Heinrich, *Wallenstein als Herzog von Sagan*, Breslau 1896, s. 4-9; F. Förster, *Wallenstein als Feldherrn und Landesfürst. Eine Biographie*, Potsdam 1834.

³⁰ A. Sabisch, *Die Bestätigung der Landesprivilegie durch Johann Weikhard...*, s. 44-48; *idem*, *Die politische Tätigkeit...*, s. 100-104; *idem*, *Johann Weikhard von Auersperg...*, s. 75-79; *idem*, *Letzte Jahre Johann Weikhard...*, s. 157-160; *idem*, *Regierungsantritt Franz Karls von Auersperg...*, s. 85-119; G. Macenseffy, *Im Dienste dreier Habsburger. Leben...*, s. 295-509; Podobnie jego potomkowie odwiedzali miasto sporadycznie: F. Hartmann, *Geschichte der Stadt Münsterberg in Schlesien von ihrer Gründung bis zur Gegenwart*, Münsterberg 1907, s. 220 nn.; *idem*, *Franz Karl von Auersperg*, s. 26-29.

Euzebiusz von Lobkowitz³¹ czy Urszula Katarzyna Altenbockum (pomijając jej męża, Jerzego Dominika Lubomirskiego)³² nigdy nie rezydowali w posiadanych przez siebie władztwach. Auerspergowie przez 50 lat, aż do 1709 r. w ogóle nie pojawili się w księstwie ziębskim³³. Podobnie było w okresie sprawowania godności biskupiej przez Karola Ferdynanda Wazę. Wówczas to bardzo ważną rolę w administracji dóbr księstwa odegrali baron Johann Friedrich von Breiner oraz Johann Balthasar Liesch von Hornau (zm. 1661). Wydaje się, że książę nie był zainteresowany swoją zachodnią domeną, do końca swego życia rezydując głównie w Warszawie i państwie żywieckim. Zresztą to Hornau zajmował rezydencję książęcą w Nysie jeszcze długo po rezygnacji Wazy z funkcji biskupa (1653)³⁴. Możliwe, że nie były to przypadki odosobnione. Również Liechtensteinowie posiadający księstwo Liechtenstein nie byli częstymi gośćmi na Śląsku³⁵. Wyjątkami w tym względzie byli Wirtembergowie oraz ostatni Lobkowitzowie i Auerspergowie³⁶. Był to jeden z powodów, dla których na Śląsku nie powstał skupiający arystokrację prowincji dwór, a ją samą – również w odniesieniu do baronów i hrabiów – możemy dość plastycznie określić jako „arystokrację bez dworu” (*aristocracy devoid of Court*)³⁷.

Książęta i wybitni hrabiowie mieli stanowić podstawę rządów Habsburgów w prowincji, podczas gdy inni członkowie *Herrenstandu* organizowali dopiero jej niższą administrację. Podstawowym środkiem do tego było powierzenie tym pierwszym Urzędu Starosty Generalnego (teraz *Amt des Oberlandeshauptmanns*) jako zwierzchnika powołanego w 1629 r. Urzędu Zwierzchniego. Podlegali im przede wszystkim Wyższy Komisarz Wojenny, Generalny Urząd Podatkowy, Prezydent Kamery Śląskiej, a po 1714 także tzw. Bank Państwowy (*Bancalität*)³⁸.

Urząd starościński pełnili książęta z wakatami w okresie 1674-1676 oraz po 1719 r., kiedy to byli zastępowani – o czym wspominało – przez hrabiów Christophera

³¹ Na stałe rezydował na dworze Lobkowitzów w Raudnitz: E. Behse, *Geschichte der deutschen Höfe seit der Reformation*, t. 9, cz. 3, Hamburg 1851, s. 114, 283; C.J. Kinderfreund, *Das Fürstenhaus Lobkowitz. Mit einem Anhang: Das Banquett zu Raudnitz im Jahre 1811*, Prag 1860.

³² H.T. Flathe, *Lubomirska, Ursula Katharina Fürstin von*, [w:] ADB, 19, Leipzig 1884, s. 333-334; *Genealogisches Handbuch des Adels*, 1966, 38, s. 24-25

³³ A. Sabisch, *Regierungsantritt Franz Karls von Auersperg...*, s. 85-95.

³⁴ *Bischöfe des Heiligen Römischen Reiches*, red. E. Gatz, t. 3, Berlin 1990, s. 278-279; A. Kastner, *Geschichte der Stadt Neisse mit besonderer Berücksichtigung des kirchlichen Lebens in der Stadt und dem Fürstenthume Neisse*, Neisse 1854, s. 392.

³⁵ J. Sinapius, *Schlesische Curiositäten Darinnen die ansehnlichen Geschlechter Des Schlesischen Adels...*, t. 2, s. 137-138; *Genealogisches Reichs- und Staatshandbuch*, Frankfurt am Main 1805, s. 158-161; J. Pilnáček, *Staromoravští rodové*, Brno 1996, s. 202; H. Lorenz, *Die wichtigste Tugend eines Fürsten – Die Barockpaläste des Fürsten Johann Adam von Liechtenstein*, „Liechtenstein” 1995, 11, s. 88-94.

³⁶ A. Sabisch, *Regierungsantritt Franz Karls von Auersperg...*, s. 85nn; J.G. Worbs, *op. cit.*, s. 359.

³⁷ J. Kuczer, *Aristocracy Devoid of Court*, [manuskrypt artykułu].

³⁸ K. Orzechowski, *Historia ustroju Śląska 1202-1740*, Wrocław 2005, s. 202-203.

Leopolda von Schaffgotscha i Johanna Antona von Schaffgotscha³⁹. Ciężar pełnienia tej funkcji spadł zarówno na ich reprezentantów świeckich, jak i duchownych według przywileju Władysława II z 1498 r.⁴⁰ W pierwszej kolejności, z urzędu działania te podejmowali z pewnością biskupi-księżęta nyscy, od 1664 r. mający regularnie stawać na czele Urzędu Zwierzchniego. Wówczas to bowiem cesarz ponownie połączył rangę księcia nyskiego, biskupa wrocławskiego z pierwszeństwem do jego pełnienia. Jak się okazało, nie było to zabiegiem trwałym, nie stało się tak, że ciężar starostwa przeszedł na barki książąt-biskupów, co dość błędnie było podkreślane w dotychczasowej literaturze przedmiotu⁴¹.

Tak więc po 1629 r. wpływ na ten urząd ma głównie arystokracja, której pochodzenie było dość zróżnicowane. Pośród niej znajdziemy zarówno książąt, jak i hrabiów w łącznej liczbie siedmiu, którzy z Kościołem mieli niewiele wspólnego, a większość z nich wcale nie przebywała na Śląsku. W zasadzie wydaje się, że zwłaszcza biskupom pochodzenia nieśląskiego odejmowano ciężar sprawowania tego urzędu i zarządu całością Urzędu Zwierzchniego, ograniczając do sprawowania pieczy nad Kościołem śląskim. W taki sposób postąpiono z księciem-biskupem Ludwikiem Franciszkiem von der Pfalz und Neuburg w 1682-1684 r., zastępując go Janem Kacprem II von Ampfingen oraz w 1719 r. Johannem Antonim von Schaffgotschem. Sam Ludwik Franciszek pozostał księciem-biskupem do 1732 r., a jego następca, Filip Ludwik von Sinzendorf w ogóle nie objął urzędu Starosty Generalnego Śląska. Z kolei w latach 1671-1676 Fryderyka von Hessen-Darmstadt zastępowali kolejno Wacław Euzebiusz von Lobkowitz oraz Christoph Leopold von Schaffgotsch⁴².

Starostowie-biskupi wprawdzie nadal byli wybierani spośród książąt śląskich, jednak większość z nich – prócz Jerzego III (1653-1664) – była książętami z „poruczenia cesarskiego”. Nie reprezentowali oni jak w XVI w. czynnika stanowego i z pewnością nie byli zdolni do prowadzenia samodzielnej polityki, jaką prowadził Jan Chrystian brzeski (1617-1621). Od początku omawianej epoki urząd ten sprawowali książęta blisko związani z cesarzem, jak Karol Euzebiusz von Liechtenstein (1639-1641)⁴³, czy przywróceniu do łask, jak Henryk Wacław Podiebrad (1629-1639)⁴⁴.

Byli wybierani dożywotnio i kolegialnie z innymi urzędnikami, reprezentowali władzę monarszą, kierowali czasem i zwoływali sejm śląski, kontrolowali bezpieczeń-

³⁹ F.W. v. Sommersberg, *Silesiacarum rerum scriptores aliquit adhuc inediti, accedunt codicis Silesiae diplomatici pecimen et diplomatarium bohemo-silesiacum...*, Lipsiae 1729, s. 184-185.

⁴⁰ Ch. v.Eickels, *Schlesien in böhmischen Ständestaat...*, s. 20 i 23.

⁴¹ M. Weber, *op. cit.*, s. 164-173.

⁴² K. Orzechowski, *Historia ustroju Śląska...*, s. 200-202.

⁴³ H. Haupt, *Fürst Karl Eusebius von Liechtenstein 1611-1684*, Wien 2007, s. 71 nn.

⁴⁴ Już w 1627 r. podczas koronacji Ferdynanda II, Henryk Wacław był po stronie nowego króla w Pradze: K.F. Pauli, *Allgemeine preussische staats-geschichte, samt aller dazu gehörigen königreichs, churfürstenthums, herzogthümer, fürstenthümer, graf- und herrschaften, aus bewährten schrifstellern und urkunden bis auf gegenwärtige regierung*, t. 7-8, Halle 1767, s. 529.

stwo w prowincji i na granicy królestwa, zwłaszcza wzdłuż granic Polski. Starostowie odpowiadali w szerokim znaczeniu za sprawy religijne, gospodarcze, pobór podatków i sądowniczych w księstwach dziedzicznych oraz werbunek armii. Podstawową rolę, z jaką łączy się oddziaływanie książąt śląskich na życie publiczne, odgrywała w tym wymiarze jego centralizacja, unifikacja z resztą krajów dziedzicznych i rekatolicyzacja. Oczywiście oba procesy były ze sobą ściśle związane⁴⁵. Stali się oni najwyższą instancją odwoławczą od decyzji sądów księstw. Po okresie „rządów” biskupich Karola Ferdynanda Wazy każdy przyszedł książę-biskup-starosta miał już na stałe rezydować we Wrocławiu, czego nie udawało się jednak wyegzekwować. Gdy przed 1674 r. poza krajem przebywał książę-biskup Fryderyk hesko-darmszadzki, utworzono stanowisko Dyrektora Urzędu Zwierzchniego (*Vicarius der Obristen Hauptmannschaft*)⁴⁶.

Książęta mieli odgrywać podstawową rolę podczas zjazdów sejmiku śląskiego, działającego nieprzerwanie konwentu publicznego (od 1662/1664), zjazdów trybunałskich czy odbierać rachunki. W okresie wojny trzydziestoletniej, w lipcu 1634 r., Jan Krystian brzeski otrzymał nawet funkcję „dyrektora” sejmiku. Podobnie jednak jak owa efemeryczna funkcja, tak i okoliczności jej utworzenia były wyjątkowe. Ten niegdyś starosta Śląska (1617-1621) wrócił bowiem z wygnania pełen skruchy w reakcji na aresztowanie swego szwagra Hansa Ulricha Schaffgotscha i zamordowanie Albrechta Wallensteina⁴⁷.

W drugiej połowie XVII w. książęta przestali brać udział w tych gremiach. Posiadali jednak nadal głosy w pierwszej kurii, dzięki czemu przez posłów „decydowali” o najważniejszych sprawach Śląska – wymagających oczywiście zgody królewskiej. Ukazywało to w pewnej mierze stosunek tej grupy do działania najwyższej reprezentacji śląskiej. Brak osobistej reprezentacji w porównaniu z sytuacją z XVI w. stał się czymś oczywistym. W 1741 r. reprezentowanie książąt w kurii pierwszej przyjęli na siebie wyznaczeni do tego szlachcice: baron Melchior von Rottenberg i Franz von Gilgenheim za Schaffgotscha, Caerl von Pein und Wechmar i Georg von Haupt za Wirtemberga, baron von Orlick und Laziska i Johann von Conrad za Liechtensteina, Johann von Lilienthal za Lobkowitza oraz Gottfried von Mennicht za Auersperga⁴⁸.

Książęta wybierani byli też komisarzami królewskimi na sejm. Na przykład w 1675 r., tuż przed swą tragiczną śmiercią, na ich czele stanął Jerzy Wilhelm, brzesko-legnicki⁴⁹. Z kolei w latach 1694-1703 rolę taką odgrywał książę oleśnicki, Christian

⁴⁵ Literatura najnowsza nadal ściśle łączy postępy centralizacji z polityką kontrreformacji: G. Wąs, *Śląsk we władaniu Habsburgów*, [w:] *Historia Śląska*, s. 173-179.

⁴⁶ K. Orzechowski, *Historia ustroju Śląska...*, s. 197-201.

⁴⁷ N. Conrads, *Das preußische Exil des Herzogs Johann Christian von Brieg*, [w:] *Schlesien in der Frühmoderne. Zur politischen und geistigen Kultur eines habsburgischen Landes*, red. J. Bahlcke, s. 39-52.

⁴⁸ J.D. Köhler, *Schlesische Kern-Chronick oder Kurze jedoch gründliche Geographisch- Historisch- und Politische Nachricht von dem Herzogthum Schlesien*, t. 1, Nürnberg 1741, s. 311 nn.

⁴⁹ N. Conrads, *Schlesien in der Frühmoderne...*, s. 77-101.

Ulrich (zm. 1704)⁵⁰. W roli komisarza wielokrotnie po 1691 r. występował Ferdynand August von Lobkowitz⁵¹. W 1706 r. takie zadanie powierzono Franciszkowi Karolowi von Auerspergowi, a w 1715 r. księciu żagańskiemu Franciszkowi von Lobkowitzowi. Ale w skład tych komisji wchodził też najwyższy spośród niższych grup *Herrenstandu*. W tym ostatnim przypadku byli to Franz Karl von Hatzfeld i hrabia Franz Karl von Kottulinsky, radcy Urzędu Zwierzchniego i podkomorzymi cesarscy⁵². Taka relacja władzy: książę – hrabia/wolny pan stanowy – hrabia – zapewniała równe rozłożenie prestiżu na barkach określonych członków arystokracji, możliwe że satysfakcjonując stojące za nimi środowiska. Określała tym samym jasne granice pomiędzy grupami elit śląskich.

Jak już pisano, ich rolą było zaprezentować się godnie w imieniu monarchy w określonym terminie. Często jednak nie byli już obecni nawet przy przedstawianiu propozycji monarszych, nie mówiąc o ogłoszeniu konkluzji sejmowych. W ramach ich obowiązków pozostawało także zdawanie relacji z prac sejmu do Królewsko-Cesarskiej Czeskiej Dworskiej Kancelarii w Wiedniu, czego też nie dopełniali osobiście.

Na brak zainteresowania sprawami Śląska wskazuje także pewien konkretny przykład. Sylwiusz Nimrod wirtemberski nawet w tak ważnym momencie, jak przejęcie przez niego księstwa oleśnickiego, nie wziął udziału w debacie nad ostatecznym dopełnieniem hołdowniczych formalności lennych. Otworzył wprawdzie obrady komisji Urzędu Zwierzchniego w sprawie dziedziczenia księstwa 17 marca 1648 r. w domu książąt oleśnickich we Wrocławiu, ale książę wraz z ludźmi cesarza nie był obecny przez cały okres obrad. Naprzeciw utytułowanych hrabiego von Pucheimba, baronów von Lobkowitza i Obergą spoza Śląska, książę wystawił wykształconego, swego niegdyśszego preceptora oraz późniejszego kanclerza księstwa, rzeczywistego jego administratora, mieszczanina Johanna Hubriga. Dziwić może taka niesymetryczność i zastanawiać jej ewentualna celowość. Wystarczy bowiem dodać, że Christoph Ferdinand Popel von Lobkowitz pozostawał w stopniu feldmarszałka (*Generalfeldmarschalla*), Głównego Komendanta Wojennego (*General-Kriegs-Kommandant*) prowincji austriackiej, śląskiej i morawskiej oraz był dziedzicznym seneszałem Austrii. Taki pozornie nierówny kształt komisji mógł wpływać na jakość obrad. Były one prowadzone *non sine commotione animorum* i zakończyły się kompromisem⁵³.

Dzięki swej pozycji seniorów oraz oddziaływaniu na administrację, część książąt – podążając za głównym nurtem polityki wewnętrznej – było silnie zaangażowanych

⁵⁰ J. Sinapius, *Olsnographia oder Eigenliche Beschreibung des Oelsnischen Fürstentums In Nieder-Schlesien welche in zwey Haupt-Theilen so wohl insgemein Dessen Rahmen Situation, Regenten, Religions-Zustand, egiments-Wesen und andere notable Sachen...*, Leipzig und Franckfurt 1707, s. 303-304.

⁵¹ C.J. Kinderfreund, *op. cit.*, s. 19.

⁵² P. Jurek, *Sejm śląski z marca 1715 roku*, Wrocław 1992 (AUW, No 1444, Prawo CCXV), s. 93 nn.

⁵³ W. v. Schullenburg, *Lehnsverhandlungen über das Fürstentum Oels*, Oels 1906; M. Feist, *Die Oelser Lehnsübertragung vom Jahre 1648*, ZVGAS 1916, 50, s. 139-140.

w rekatolicyzację kraju. Inni zdecydowanie chronili jednak reprezentowany przez siebie luteranizm, kalwinizm. W XVII w., bez względu na osobisty stosunek do religii, żaden władca nie mógł sobie pozwolić na odstępstwo od tego instrumentu polityki, czyli nieangażowanie się w sprawy wiary. Jak głosiło stare niemieckie przysłowie: „pragnąc błogosławić krajowi, Bóg daje mu pobożnych książąt, kiedyż znów ukarać, wówczas daje mu książąt bezbożnych”⁵⁴. Wypowiedziane w 1598 r. charakteryzowało sytuację, kiedy „złemu” – czyli niezaangażowanemu religijnie – księciu nawet należało wypowiedzieć posłuszeństwo. Inna sytuacja była nie do pomyślenia. Na takim stanowisku stali z jednej strony nie tylko książęta-biskupi, ale również większa część pozostałych rodzin, takich jak Auerspergowie, Lobkowitzowie, Liechtensteinowie, bez względu na wyznanie. Na przeciwległej szali o protestanckie nastroje poddanych dbali Piastowie, Podiebradowie i Wirtembergowie⁵⁵.

Katolicycy książęta byli w istocie „wcześniejszymi” lub „późniejszymi” konwertytami. Liechtensteinowie przyjęli katolicyzm w 1599 r.⁵⁶, Albrecht Wallenstein w 1604 r.⁵⁷, Auerspergowie ostatecznie w 1699 r.⁵⁸ Zdarzało się, że konwertytami byli również poszczególni książęta-biskupi wrocławscy. Palatyni neuburscy zdecydowali się na ten krok w 1617 r., Fryderyk hesko-darmstadtzki w 1637 r., a Sinzendorfowie w 1653 r.⁵⁹ Tradycyjnie katolickimi pozostawali Habsburgowie, Wazowie, Lubomirscy i doktrynalni Lobkowitzowie. Katolicyzm w niektórych przypadkach oznaczał mniejszą lub większą inicjatywę wspierania tej konfesji na terenach własnych księstw. W innych wydaje się, że książęta wcale nie wzbraniali praktyk swych poddanych. W teorii katolicki, w praktyce dość obojętny wobec sytuacji w księstwie żagańskim pozostawał Wacław Euzebiusz von Lobkowitz. Dopiero 15 grudnia 1667 r., kiedy uzyskał stanowisko pierwszego ministra cesarskiego, obwieścił swoim poddanym, iż zdecydował się „unkatholische Exercitium... abzuthun und das der hl. Katholischen Religion verwandte hiergegen einführen zu lassen”. Podkreślił jednak, iż nie zamierza nikogo nawracać siłą („die Gewissen dadurch zu zwingen”)⁶⁰. Zresztą sam cesarz ponaglał nieraz książąt do bardziej gorliwego wpływania na rozwój katolicyzmu w ich księstwach. Przykładowo w 1667 r. interweniował u – jak się wydaje opieszających w tym

⁵⁴ Wenn Gott ein Land segnen will, so gibt er Frome Fuersten: Hinwider, wenn er ein Land strafen will, so gibt er gottlose Fuersten: C. Spangenberg, *op. cit.*, s. 264.

⁵⁵ Por. F.-C. Esbach, *Das herzogliche Haus Württemberg zu Carlsruhe in Schlesien*, Stuttgart 1906; N. Conrads, *Schlesien in der Frühmoderne...*, s. 70-76; O. Felcman, R. Fukala, *Poděbradové. Rod českomoravských pánů, kladských hrabat a slezských knížat*, Praha 2008.

⁵⁶ E. Behse, *Geschichte der deutschen Höfe seit der Reformation*, t. 9, Hamburg 1851, s. 212; T. Winkelbauer, *Fürst und Fürstendiener...*, s. 57, 91-92.

⁵⁷ H. Diwald, *Wallenstein. Eine Biographie*, München 1969, s. 39.

⁵⁸ E. Behse, *Geschichte der deutschen Höfe seit der Reformation*, t. 42, Hamburg 1858, s. 92.

⁵⁹ U. Köchli, *Friedrich von Hessen-Darmstadt*, BBKL 2004, 23, s. 424-433.

⁶⁰ J.G. Worbs, *op. cit.*, s. 411 nn. Politykę religijną Lobkowitza obrazuje: G. Steller, *Wenzel Euzebius von Lobkowitz und die Kirchenvisitation im Fürstentum Sagan im Jahre 1670*, Breslau 1937.

względzie – Auerspergów, na rzecz powstrzymania *Exercitium Religionis acatholicae*. Należy podkreślić, że nawet jeśli książęta nie wywierali presji na swoich poddanych, to nie stawiali przeszkód dla restytucji instytucji kościelnych w swoich władztwach. Brak nacisków był raczej związany z brakiem zainteresowania tymi sprawami, a nie zamierzoną polityką tolerancji⁶¹.

Wśród książąt nyskich zdeterminowanymi w reprezentowaniu interesów Kościoła byli, jak się wydaje, głównie doktor teologii, wspominany książę Sebastian von Rostock, wykształcony na jezuickim uniwersytecie w Ołomuńcu oraz Fryderyk hesko-darmszadzki. Jeśli pierwszy, za co m.in. wnioskowano dla niego godność biskupią, działał na rzecz przejścia kościołów protestanckich w księstwie świdnicko-jaworskim po 1648 r. i żagańskim w 1668 r., to drugi kontynuował intensywną formułę wprowadzania postanowień soboru trydenckiego na Śląsku, samodzielnie dokonując wizytacji podległych sobie archidiakonatów⁶².

Śląsk, pozornie położony na prowincji państwa, pozostawał w centrum interesów monarszych tej części Europy. Liczba księstw będących w rękach rodów królewskich świadczyła, podobnie jak cały rozgrywający się tu proces migracyjny, o znaczeniu księstw śląskich. Nie były one jedynie małymi częściami większych majątków książąt. Ich posiadanie w określonych momentach stawało się szczególnym narzędziem w prowadzeniu polityki międzynarodowej. Był to fakt, bez względu na to, czy była ona aktywna, jak w przypadku Habsburgów i Wazów, czy całkiem nieudana, jak w przypadku Sobieskich.

Mimo wielu studiów, wątpliwości nadal budzi stopień zaangażowania książąt śląskich w szeroko rozumiane pojęcie życia prowincji. Już powyższe wskazówki zdecydowanie sugerują, iż posiadane przez siebie księstwa traktowali jako jedno z wielu majątków, nie poświęcając im większej uwagi (wyjątkiem byli Wirtembergowie). Trudno też się temu dziwić. XVII i XVIII w. to w historii dynastii królewskich i książęcych wielość tytułatur, które brały się właśnie z liczby posiadanych aktualnie majątków, a czasem w przeszłości przez ród. Przytoczone argumenty w pewnym sensie wskazują na ignorowanie przez książęta spraw „kraju śląskiego”. Czy znaczyło to, że Śląsk utracił, czy też jako część Królestwa Czech nie odgrywał większej roli w życiu Europy, a jego społeczeństwo do 1740 r. pozostawało na marginesie wydarzeń w skali makro? Wydaje się, że nie. Wskazują na to badania w innych sferach życia Śląska, od historii kultury, literatury, architektury, sztuki. Zaprzeczeniem takiego twierdzenia mógłby być też sam fakt ciężkich wojen śląskich. Dlaczego zasiadanie w ławach sejmu śląskiego nie

⁶¹ Auerspergowie przyjęli przykładowo dominikanów: J.A. Kopietz, *op. cit.*, s. 226 nn.

⁶² C. Wutke, *Rostock Sebastian*, [w:] ADB, 33, Leipzig 1891, s. 503-504; J. Jungnitz, *op. cit.*; U. Köchli, *Trophäe im Glaubenskampf? Der Konvertit und Kardinal Friedrich Landgraf von Hessen-Darmstadt (1616-1682)*, [w:] *Die Jagd nach dem roten Hut*, red. A. Karsten, Göttingen 2004; U. Köchli, *Friedrich von Hessen-Darmstadt*, s. 424-433; F. Noack, *op. cit.*, s. 341-386.

świadczyło o prestiżu i splendorze dynastii? Dlaczego nawet książęta mieszkający na Śląsku stronili od zajmowania się jego bieżącymi sprawami? Pasowanie ministrów cesarskich, najwyższych urzędników dworu i jego kancelarii na książąt śląskich może dawać w tym względzie odpowiedź częściową o tyle, o ile w kolejnych badaniach uda się zwrócić uwagę na stosunek tych samych książąt do ich pozostałych majątków przez pryzmat sprawowanych przez nich funkcji, właśnie w centralnym aparacie władzy. Pamiętajmy bowiem, że to Auerspergów, Liechtensteinów i Lobkowitzów właśnie znajdziemy prędzej w Wiedniu niż w prowincjach europejskich.

Dostęp do tego dworu miały wyłącznie osoby z *Herrenstandu*, mogące ubiegać się o funkcje pierwszego ochmistrza (*Obersthofmeisters*), pierwszego pokojowca (*Oberstkammerera*), pierwszego marszałka dworu (*Oberhoffmarschalla*) i pierwszego koniuszego (*Oberstallmeisters*). Już pierwszą funkcję na dworze Wilhelminy Amalii, żony Józefa I, pełnił w latach 1699-1708 Ślązak, Ferdynand August von Lobkowitz⁶³. Podobnie od 1694 r., ale na dworze samego władcy wyglądała godność Antona Floriana von Liechtensteina z Karniowa. Po dojściu do władzy Karola VI był stale obecny przy władcy i traktowany jako jego pierwszy minister⁶⁴. Pierwszym ochmistrem dworu do 1738 r. na dworze Karola VI był ponadto Henryk Józef von Auersperg (1697-1783)⁶⁵.

Kolejnym elementem układanki administracyjnej były kolegia radców, wraz z całym przynależnym im aparatem kancelaryjnym. Podlegały one bezpośrednio cesarzowi lub ochmistrowi, ale miały prawo występować w imieniu cesarza. W rzeczywistości też zakres władzy kolegiów i kancelarii zależał od stopnia zaangażowania cesarza w daną dziedzinę polityki. Najwyższą instytucją była Tajna Rada (*Geheimer Rath*). Miała ona zadania kontrolne względem innych instytucji i urzędów, choć był to organ doradczy cesarza⁶⁶. Radcami zostawali wykształceni szlachcice wyznania katolickiego, absolwenci uniwersytetów europejskich. Liczba radców ulegała zmianie, jednak zazwyczaj oscylowała wokół ośmiu osób. Jednym z pierwszych książąt śląskich „z namaszczenia” na czele rady był Karol von Liechtenstein (1600-1603, 1606-1607),

⁶³ C.J. Kinderfreund, *op. cit.*, s. 19.

⁶⁴ Liechtenstein pod koniec życia zapewnił sobie miejsce w radzie książąt Rzeszy (Reichsfürstenrat). Podobnie jak jego pradziad, Karol I von Liechtenstein, który łączył w jednym ręku urząd ochmistrza i prezydenta tajnej rady: F. Krones, *Liechtenstein, Karl I. Fürst von und zu*, [w:] ADB, 18, Leipzig 1883, s. 614-618; E. Oberhammer, *Liechtenstein, Anton Florian*, [w:] NDB, 14, Leipzig 1985, s. 517; T. Klein, *op. cit.*, s. 143.

⁶⁵ K. Tuma, z Auersperga, [w:] *Ottův Slovník Naučný*, t. 2, Praha 1889, s. 1019-1025.

⁶⁶ Najważniejszymi radcami byli prócz przewodniczącego kanclerz lub wicekanclerz oraz dyrektor Tajnej Rady. Tajna Rada powstała w 1527 r. Początkowo była wąskim gremium przybocznym. Za Leopolda I liczyła sobie już 17 osób. Pracowała w „konferencjach i deputacjach”. Najważniejszą spośród nich stała się założona w 1669 r. „tajna konferencja”. Zajmowała się sprawami zagranicznymi. Po chwilowej zapaści reaktywował ją Józef I w liczbie 8 radców: M. Hengerer, *Kaiserhof und Adel in der Mitte des 17. Jahrhunderts. Eine Kommunikationsgeschichte der Macht in der Vormoderne*, Konstanz 2004, s. 35-72.

pełniący zarazem urząd pierwszego ochmistrza dworu⁶⁷. W jego ślady poszedł dopiero w 1669 r. Waław Euzebiusz von Lobkowitz⁶⁸. Z kolei tajnymi radcami byli przykładowo potomkowie Liechtensteina, Jan Adam Andrzej (zm. 1712), Józef Jan Adam (zm. 1732)⁶⁹, a wśród Auerspergów Henryk Józef (zm. 1783). Ten ostatni pełnił ponadto urzędy pierwszego marszałka, pierwszego ochmistrza i pierwszego koniuszego dworu na dworze Karola VI oraz w przyszłości na dworze Marii Teresy⁷⁰.

Ostatnim najważniejszym organem administracji centralnej przy dworze była Rada Wojenna (*Hofkriegsrat*) z własną kancelarią (*Hofkriegskanzlei*) i zatrudnionymi tam sekretarzami. Początkowo składała się z pięciu osób, po jednej z każdego kraju, następnie oscylowała wokół 13-15 osób, by w 1655 r. osiągnąć liczbę 24 włącznie z jej prezydentem. Byli oni generałami i najwyższymi dowódcami państwa. Wśród 12 prezydentów rady jedynie jeden był księciem śląskim, a mianowicie w latach 1649-1665 Waław Euzebiusz von Lobkowitz⁷¹.

Podobnie było z obecnością wyższej arystokracji w armiach nowożytnych. Była ona widoczna od początku omawianej epoki, a większość militarnych dowódców powiązanych było mocno ze światem finansów⁷². Duża część karier książąt śląskich rozpoczynała się właśnie od armii. Waław Euzebiusz von Lobkowitz (1609-1677) na dwór cesarski dostał się dzięki szerokiej karierze żołnierskiej. Zanim nabył od cesarza tytuł księcia na Żaganiu, w 1631 r. wstąpił do armii cesarskiej. W początkowym okresie operował na terenie Czech właściwych i Śląska, następnie w Dolnej Nadrenii i Westfalii. Po okresie bezpośredniego zaangażowania na frontach wojen przeszedł

⁶⁷ H. Kretschmayr, *Das deutsche Reichsvizekanzleramt*, AöG 1898, 84, s. 383-501.

⁶⁸ A. Wolf, *Fürst Wenzel Lobkowitz...*, s. 204-235.

⁶⁹ M. Hörmann, *Fürst Anton von Liechtenstein (1656-1721)*, [w:] *Liechtenstein. Fürstliches Haus und staatliche Ordnung. Geschichtliche Grundlagen und moderne Perspektiven*, red V. Press, D. Willoweit, München-Wien 1988, s. 105 nn; H. Haupt, *Liechtenstein, Johann Adam*, [w:] NDB, 14, Leipzig 1985, s. 517; T. Winkelbauer, *Fürst und Fürstendiener...*, s. 64, 365, 451; J. v. Falke, *Geschichte des fürstlichen Hauses Liechtenstein*, t. 3, Wien 1877, s. 325-55.

⁷⁰ J.Ch. Gatterer, *Fortgesetzter Wappen-Calender auf das Jahr 1764 oder Handbuch der neuesten Genealogie und Heraldik worinnen aller jetzihen europäischen Potentaten Stammtafeln und Wappen mit einer richtigen Beschreibung der Wappen und einem Abrisse der Heraldik oder Wappenkunde enthalten sind*, Nürnberg 1764, s. 92.

⁷¹ Rambold, hrabia Collalto 1624-1630; Hans Christoph von Löbel 1630-1632 baron; Heinrich Schlick 1649-1665 hrabia; Wenzel Lobkowitz, książę żagański 1649-1665; Annibale, książę Gonzaga 1665-1668; Raimondo Montecuccoli 1668-1681 hrabia; Herrmann von Baden 1681-1691 markgraf; Ernst Rüdiger von Starhemberg 1692-1701 hrabia; Heinrich von Mansfeld, książę Fondi 1701-1703; Eugeniusz Sabaudzki 1703-1736 książę; Dominik von Königsegg-Rothenfels 1736-1738 hrabia; M. Hengerer, *op. cit.*, s. 68.

⁷² Jak genuęczyk Ambrosio Spinola, który zyskał i stracił fortunę na wojnach niderlandzkich w pierwszej połowie XVII w., czy włoscy Medici, Della Rovere, a nawet Este, Gonzaga i Guzmán w Hiszpanii. To samo zjawisko dotyczyło wojny trzydziestoletniej, nie wspominając o książętach, generalissimie von Wallenstein, czy kondotierze Ottavio Piccolominim (1599-1659): R.G. Asch, *Nobilities in Transition 1550-1700. Courteers and Rebels in Britain and Europe*, New York 2003, s. 127-128; Finanse a prowadzenie wojen: H. Wilson, *Absolutism in Central Europe*, London-New York 2000, s. 93-99; T.M. Baker, *op. cit.*, s. 61 nn.

do dyplomacji (misja do Stambułu w 1665 r.) i na urzędy ministerialne. Jest jednym z wielu przypadków potwierdzających niepisaną i znaną literaturze przedmiotu regułę, że żołnierze-arystokraci po służbie rzadko do niej wracali. Nie oznacza to jednak, iż tak się nie działo⁷³.

Tak też wyglądała droga, jaką przebył Sylwiusz Nimrod von Wirtemberg, choć dworem, na jakim przyszło mu pełnić obowiązki, był dwór Sachsen-Gotha Ernesta I Pobożnego⁷⁴. Jedną z bardziej doniosłych była również kariera Józefa Wacława von Liechtenstein, który biorąc udział w końcowej fazie wojny o sukcesję Polską, awansował z oberlejtanta na feldmarszałka-leutnanta, by w dwadzieścia lat później reprezentować cesarza na dworach europejskich. Dopiero w obliczu niepokoju spowodowanego końcem rządów Karola VI, w 1739 r. ponownie został generałem kawalerii i do końca życia miał już pełnić wyższe funkcje w armii Marii Teresy⁷⁵.

Podobnie z armią związali się kolejni książęta oleśnicy Karol Fryderyk (1690-1761), dowódca regimentu dragonów i Krystian Ulrich (1691-1734), dowódca wojsk piechoty, którzy jednak oddawali swe usługi królowi Danii-Norwegii⁷⁶. Syn Jana Weikhardta von Auersberga, Franciszek Karol już w wieku 20 lat został dowódcą w armii cesarskiej i brał udział w oblężeniu Wiednia w 1683 r. Doszedł do funkcji *Generaldelfzeugmeistera*. W późniejszym okresie kojarzony był niestety z udziałem w wielu nieudanych przedsięwzięciach militarnych Eugeniusza Sabaudzkiego, głównie porażką w bitwie pod Luzzarą (1702) przeciw wojskom księcia Vendôme w wojnie o sukcesję hiszpańską⁷⁷. Interesującym przypadkiem zaangażowania wojennego była

⁷³ Na temat kariery w armii i na dworze wiedeńskim Wacława Euzebisu von Lobkowitz: T.M. Baker, *op. cit.*, s. 118-122. Od 1636 r. pełnił funkcję radcy Nadwornej Rady Wojennej (*Hofkriegsrath*), od 1640 był jednym z najbliższych cesarskich generałów (*Feldzugmeister*), od 1644 wiceprezydentem Nadwornej Rady Wojennej, od 1645 tajnym radcą (*geheimer Rath*), od 1652 prezydentem Nadwornej Rady Wojennej, od 1665 pierwszego ochmistrza dworu (*Obersthofmeister*), a od 1669 r. prezydentem Tajnej Rady (*Geheimer Rath*). Przyczynił się do intronizacji Leopolda I, a od 1643 r. powierzano mu misje otwierania obrad parlamentu czeskiego. Kontrolował dyplomację austriacką we Francji. Ponadto będąc bezwzględny zwolennikiem spacyfikowania powstania kuruców księcia Emeryka Thököly'ego na Węgrzech (1672), starał się przywrócić świetność polityce wschodniej Habsburgów: E. Hassenpflug-Elzholz, *Böhmen und die böhmischen Stände in der Zeit des beginnenden Zentralismus. Eine Strukturanalyse der böhmischen Adelsnation um die Mitte des 18. Jahrhunderts*, München-Wien 1982, s. 33; A. Wolf, *Fürst Wenzel Lobkowitz...*, passim; A. Wolf, *Wenzel Eusebius v. Lobkowitz*, s. 52; T.M. Baker, *op. cit.*, s. 122.

⁷⁴ NAP, ČDK, 752, sygn. IV D 1, krt. 512: Herzog z Württemberg, 1648.

⁷⁵ H. Lorenz, *op. cit.*, s. 88-94; H. Haupt, *Zur Mission Fürst Joseph Wenzels von Liechtenstein in Parma im Jahre 1760*, [w:] *Der Goldene Wagen des Fürsten Joseph Wenzel von Liechtenstein. Ausstellung der Wagenburg in Schönbrunn mit Leihgaben der Sammlungen des Regierenden Fürsten von Liechtenstein*, Wien 1977, s. 39-49; H. Haupt, *Diplomatie und Repräsentation im Dienst des Kaiserhauses. Die öffentlichen Einzüge des Fürsten Joseph Wenzel von Liechtenstein*, [w:] *Joseph Wenzel von Liechtenstein. Fürst und Diplomat im Europa des 18. Jahrhunderts*, hrsg. von Reinhold Baumstark, *Sammlungen des Fürsten von Liechtenstein Vaduz*, Einsiedeln 1990, s. 24-53;

⁷⁶ Daty urodzin podajemy za: J. Sinapius, *Olsnographia...*, s. 282-283.

⁷⁷ M. Preinfalk, Auersperg. *Geschichte einer europäischen Familie*, Stuttgart 2006, s. 269 nn.

mobilizacja floty ogłoszona i dokonana z inicjatywy Fryderyka hesko-darmsztadzkiego w 1640 r. przeciw Turcji⁷⁸.

Książęta śląscy wytyczali też czasem główne linie austriackiej polityki dyplomatycznej, na co wskazują nie tylko przypadki Lobkowitza i Auersperga. W przeddzień opisywanej epoki, choć na mniejszą skalę, swój udział w polityce państwa miał książę oleśnicki Karol Fryderyk Podiebrad, który 11 stycznia 1621 r. został powołany pierwszym komisarzem (*Principal Abgesandter*) do kontaktów z Saksonią, a następnie ustanowił w Dreźnie ambasadę⁷⁹. W roli dyplomaty cesarskiego występował także Anton Florian von Liechtenstein (1656-1721), obecny w swoim czasie na dworze papieskim i madryckim⁸⁰. Potomek Jana Weikharda von Auersperga, Leopold (1662-1705), był tajnym radcą dworu i ambasadorem w Anglii, a następnie w Turynie przy księciu Eugeniuszu sabaudzkim⁸¹. Stałym agentem paryskim i berlińskim pozostawał też wspomniany Józef Wacław von Liechtenstein w okresie 1735-1740⁸².

Nie możemy też pominąć karier kościelnych książąt-biskupów nyskich, które sięgały niejednokrotnie poza granice Śląska i Królestwa Czech. Podczas gdy Karol II Liechtenstein-Kelsekorn był równocześnie biskupem Ołomuńca, Leopold Wilhelm Habsburg, Karol Józef Habsburg, Jan Kacper von Ampringen i Franciszek Ludwik von der Pfalz und Neuburg byli również Wielkimi Mistrzami Zakonu Krzyżackiego odpowiednio w latach 1641-1662 i 1694-1732. Leopold Wilhelm pełnił godności biskupów Halberstadt, Magdeburga, Ołomuńca, Pasawy i Strasburga, a Franciszek Ludwik był równolegle biskupem Wormacji, następnie Trewiru w latach 1716-1729, a po tej ostatniej dacie został arcybiskupem Moguncji⁸³. Filip Ludwik von Sintzendorf pozostawał także w godności biskupa Győr (1726-1732) i kardynała⁸⁴.

Łączenie wielu synekur kościelnych i funkcji w aparacie administracyjnym państwa uniemożliwiało w istocie sprawne poruszanie się w sprawach śląskich. Zwróćmy uwagę, że syn landgraфа heskiego, Fryderyk hesko-darmsztadzki (zm. 1682) pełnił funkcję biskupa wrocławskiego, którą łączył z godnością kardynalską Kościoła

⁷⁸ Kardinal Friedrich von Hessen, *Großprior in Heitersheim*, [w:] ZGO, 41, 1928, s. 341-386.

⁷⁹ J. Sinapius, *Olsnographia...*, s. 223-224.

⁸⁰ E. Oberhammer, *Liechtenstein, Anton Florian*, [w:] NDB, 14, Leipzig 1985, s. 517-518.

⁸¹ G.A. Metnitz, *Auersperg, Johann Weikhard Fürst*, [w:] NDB, 1, Leipzig 1953, s. 537-548; G. Menceff, *Im Dienste dreier Habsburger. Leben und Wirken des Fürsten Johann Weikhard Auersperg (1615-1677)*, „Archiv für österreichische Geschichte” 1938, 114, s. 295-509; A. Wolf, *Johann Weikhard Graf von Auersperg*, [w:] ADB, 1, Leipzig 1875, s. 640.

⁸² Sch. [?], *Liechtenstein, Joseph Wenzel*, [w:] ADB, 18, Leipzig 1883, s. 623-625; J. Kunisch, *Liechtenstein, Joseph Wenzel*, [w:] NDB, 14, Leipzig 1985, s. 518.

⁸³ F. Krones, *op. cit.*, s. 402-404; A. Brück, *Franz Ludwig, Pfalzgraf von Neuburg*, [w:] NDB, 5, Leipzig 1961, s. 369-367; F.M. Illert, *Fürstbischof Franz Ludwig, der Erneuerer des Bistums Worms. Zu seinem Gedächtnis an seinem 200. Todestag*, [w:] Der Wormsgau, 1, 1916, 33, s. 340-343.

⁸⁴ J.Ch. Lünig, *Das deutsche Reichsarchiv*, t. 2, Leipzig 1711, s. 1356 nn.

rzymsko-katolickiego⁸⁵. Przez rok, bo do 1683 r. godność księcia-biskupa posiadała też rodzina książąt Liechtenstein. Była to wprawdzie inna linia niż ta sprawująca władzę w Opawie i Karniowie, jednak musiało świadczyć to o podniesieniu znaczenia i tak jednej z najsilniejszych dynastii niekrólewskich w Europie. Karol II pochodził z linii tyrolskiej Kastelkorn⁸⁶.

W latach 1683-1732 tytuł księcia nyskiego i księcia-biskupa nosił Franciszek Ludwik von der Pfalz und Neuburg. Jego ród posiadał majątki zlokalizowane głównie na terenach geograficznej Bawarii ze stolicą w Neuburg nad Dunajem. Jednocześnie nosił tytuły i sprawował funkcje elektora i arcybiskupa trewirskiego, a następnie po 1729 r., po rezygnacji z tej funkcji, został wybrany arcybiskupem i elektorem mogunckim, a zarazem biskupem wormanckim, wielkim mistrzem zakonu krzyżackiego, księciem-proboszczem Ellwagen oraz arcykanclerzem Cesarstwa Rzymskiego⁸⁷.

W 1732 r. księciem nyskim został biskup wrocławski Filip Ludwik von Sinzendorf (zm. 1747). Urodzony w Paryżu, był synem dyplomaty z bliskiego otoczenia cesarskiego. Od 1725 r. piastował równocześnie funkcję biskupa Győr (Raab) na Węgrzech, a od 1727 r. nosił godność kardynalską. Pochodził z austriackiej rodziny hrabiów Rzeszy podniesionych do tego stanu na sejmie w Ratyzbonie w 1653 r.⁸⁸ Równocześnie już w 1719 r. Karol VI podarował jego ojcu, hrabiemu, pierwszemu kanclerzowi dworu, Filipowi Ludwikowi Wacławowi von Sinzendorfowi, rozległe dobra w księstwie głogowskim⁸⁹.

W porównaniu z XVI w. stan książęcy uległ nie tylko powiększeniu. Zmieniło się samo podejście książąt do władztw śląskich. Zniknęło charakterystyczne dla wieków poprzednich przywiązanie do Śląska. Od XVII w. mamy do czynienia z książętami śląskimi żyjącymi ponad ramami wyznaczonymi przez konkretne domeny w prowincji. Ich dobra śląskie przestały być centrum, a stały się jednymi z wielu elementów „własności gruntowej”. W związku z wejściem w skład ponadregionalnych komplek-

⁸⁵ U. Köchli, *Trophäe im Glaubenskampf? Der Konvertit und Kardinal Friedrich Landgraf von Hessen-Darmstadt (1616-1682)*, [w:] *Die Jagd nach dem roten Hut. Vandenhoeck und Ruprecht*, red. A. Karsten, Göttingen 2004, s. 186-204; *idem, Friedrich von Hessen-Darmstadt*, s. 424-433; F. Noack, *op. cit.*, s. 341-386. Obszerne studium tej postaci: P. Buchmann, *Friedrich, Landgraf von Hessen-Darmstadt, Malteseritter, Kardinal und Bischof von Breslau*. Ein Beitrag zur Breslauer Bischofs-Geschichte, 1883.

⁸⁶ E. Gatz, *Die Bischöfe des Heiligen Römischen Reiches*, t. 3, Freiburg 2003, s. 276-278.

⁸⁷ J.D. Köhler, *op. cit.*, s. 290; J.J. Schmid, Franz Ludwig von der Pfalz, [w:] BBKL, 16, Leipzig 1999, s. 1231-1237.

⁸⁸ R. Bendel, Philipp Ludwig von Sintzendorf, [w:] NDB, 20: 2001, s. 374; C. Grünhagen, *Philipp Ludwig von Sinzendorf*, [w:] ADB, 34, 1892, s. 412-416.

⁸⁹ APZG, Majątek Zabór, sygn. 60, s. 9; W.A. Schade, *Geschichte der evangelischen Kirchgemeinde Saabor. Eine Denkschrift bei Gelegenheit ihrer hundertjährigen Kirchen-Jubelfeier am dritten heiligen Pfingsttage*, Grünberg 1843, s. 43. Sintzendorfowie nie pojawiają się jeszcze w 1718 r.: APW, Księstwo głogowskie 1329-1886, Rep. 24, sygn. 527, s. 21; J. Kuczer, *Od glorii do upadku. Osadnictwo szlachty tytularnej na Śląsku po wojny trzydziestoletniej na przykładzie rodziny hrabiów von Dünnewald (1669-1718)*, „Studia Śląskie” 2009, 68, s. 93-116.

sów dóbr w jakimś sensie przestawały być zauważalne nawet przez samych właścicieli, z których znaczna część nawet nie odwiedzała swoich księstw lub pojawiała się tu sporadycznie, bawiąc w Wiedniu lub na dworach Rzeszy. Na Śląsku nie powstały, o czym pisaliśmy, tzw. dwory regionalne (*regional subcourts*), które mogły być pewnym rozwiązaniem, jako dwory pośrednie w prowincjach, ściśle powiązane z wiedeńskim. Zapewniałyby one miejsce dla rosnącej liczby szlachty dworskiej (*Hofadel*)⁹⁰.

Jarosław Kuczer

“NEW TRADITION”. CONSTRUCTIONAL AND ADMINISTRATIVE RELATIONS
OF THE DUKES WITH SILESIA IN THE PERIOD OF 1629-1740

S u m m a r y

In the history of Silesia in the second part of Habsburgian epoch, exactly from 1629 to 1740, the social and public relations changed quickly. The first date meant the beginning of this changes on administrative level inspired by the transition to the initiative of rulers, and finally, the second date, was tied with the takeover of Silesia by Prussia. These dates are key and turning points of social life, especially the development of the aristocracy. They are not in any way a contractual nature, because in relation to this aspect of the history of Silesia brought about real change. This article is an attempt to determine the ratio of “new” princes of Silesia and their involvement in the public, political and social life in comparison with the previous era. From this description emerges in fact a description of the aristocracy, which compounds the emotional subordinate principalities and entrusts the offices, which were quite weak. Even so, they interacted with a new, post-war reality and then was born a kind of “new tradition” as interesting part of the history of Silesia.

⁹⁰ W języku XVII/XVIII-wiecznym powszechny był raczej francuski termin *Noblesse de court*: R.G. Asch, *Introduktion: Court and Household from the Fifteenth to the Seventeenth Centuries*, [w:] *Princes, Patronage, and the Nobility. The Court at the Beginning of the Modern Age c. 1450-1650*, red. R.G. Asch, A.M. Birke, London 1991, s. 25.

Grzegorz Bosy
Zielona Góra

KRAJOBRAZ KULTUROWY WSI PÓŁNOCNEGO ŚLĄSKA W ŚWIELE MAP CHRISTIANA FRIEDRICH VON WREDEGO Z POŁOWY XVIII WIEKU

Od czasu przyłączenia w 1945 r. terenów historycznego Śląska do Polski nie podejmowano próby opisu krajobrazu kulturowego (w jego szerokim znaczeniu) śląskich terenów wiejskich na podstawie dostępnych źródeł kartograficznych¹.

Mówiąc o krajobrazie kulturowym, najczęściej wspomina się o jego znaczeniu w odniesieniu do subdyscyplin geograficznych i przyrodniczych, co – jak pisze Urszula Myga-Piątek – powoduje jego inne interpretowanie w zakresie merytorycznym w nawiązaniu do nauk humanistycznych, gdyż subdyscypliny te mają inną pojemność merytoryczną². Konieczne jest jednak rozumienie tego pojęcia właśnie w połączeniu z naukami humanistycznymi, społecznymi czy technicznymi. Najprostsza definicja krajobrazu kulturowego jest zawarta w Ustawie z dnia 23 lipca 2003 r. o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami, gdzie w artykule 3 pkt 14 czytamy, że „krajobraz kulturowy to przestrzeń historycznie ukształtowana w wyniku działalności człowieka, zawierająca wytwory cywilizacji oraz elementy przyrodnicze”³. Józef Szymański zwró-

¹ Krajobraz kulturowy oraz rozplanowanie wsi były do tej pory tematami rzadko poruszonymi w badaniach typowo historycznych, nie tylko w odniesieniu do Śląska, lecz również do innych terytoriów. Tematyka ta głównie była badana i poruszana w aspekcie geograficznym. Z ważniejszych prac, które były niezbędne podczas tworzenia niniejszego opracowania można wymienić: K.J. Hładyłowicz, *Zmiany krajobrazu i rozwój osadnictwa w Wielkopolsce od XIV do XIX wieku*, Lwów 1932; M. Dobrowolska, *Dynamika krajobrazu kulturalnego*, „Przegląd Geograficzny” 1948, t. 21; M. Dobrowolska, *Przemiany środowiska geograficznego Polski do XV w.*, Warszawa 1961; S. Arnold, *Geografia historyczna Polski*, Warszawa 1951; G. Labuda, *Uwagi o przedmiocie i metodzie geografii historycznej*, „Przegląd Geograficzny” 1953, t. 25, z. 1; M. Kiełczewska-Zaleska, *O powstaniu i przeobrażeniu kształtów wsi Pomorza Gdańskiego*, „Prace Geograficzne – Polska Akademia Nauk. Instytutu Geografii”, nr 5, Warszawa 1956; A. Schwartz, *Zmiany krajobrazu krainy zielonogórskiej na tle rozwoju osadnictwa od XI do XX wieku*, Poznań 1966; H.Z. Szulc, *Typy wsi Śląska Opolskiego na początku XIX wieku i ich geneza*, „Prace Geograficzne – Polska Akademia Nauk. Instytutu Geografii”, nr 66, Warszawa 1968; K. Mikulski, *Osadnictwo wiejskie województwa pomorskiego od połowy XVI do końca XVII wieku*, Toruń 1994; *Kultura krajobrazu Europy Środkowej*, red. T. Jaworski, „Zielonogórskie Studia Łużyckie”, nr 4, Zielona Góra 2005.

² U. Myga-Piątek, *Historia, metody i źródła badań krajobrazu kulturowego*, [w:] *Struktura przestrzenno-funkcjonalna krajobrazu*, red. A. Szponar, S. Horska-Schwarz, „Problemy Ekologii Krajobrazu”, t. 17, Wrocław 2005, s. 71-72.

³ Dz.U. z 2003 r., Nr 162, poz. 1568 z późn. zm.

cił uwagę, że pojęcie krajobrazu kulturowego jest, oprócz krajobrazu naturalnego oraz historyczno-politycznego, składową pojęcia krajobrazu geohistorycznego⁴. Zbigniew Chodyła za m.in. K. Potkańskim, M. Dobrowolską czy K. Buczkiem zauważył jednak, iż pojęcie krajobrazu historyczno-politycznego jako pochodną osadnictwa można włączyć w zakres szeroko rozumianego krajobrazu kulturowego. Badania historyczno-osadnicze w jego obrębie będą więc obejmować m.in. takie zagadnienia, jak: środowisko geograficzne, sieć punktów osadniczych (osad), strukturę własnościową osad, charakter etniczny i polityczny osadnictwa, charakter gospodarczy i społeczny osiedli oraz badanie położenia topograficznego i kształtów osiedli⁵.

Geograf krajobrazu, wcześniej już przywoływana U. Myga-Piątek, zdefiniowała krajobraz kulturowy jako „historycznie ukształtowany fragment przestrzeni geograficznej, powstały w wyniku zespolenia oddziaływań środowiskowych i kulturowych, tworzący specyficzną strukturę, objawiającą się regionalną odrębnością postrzeganą jako swoista fizjonomia”⁶.

Najpełniejszą jednak definicję krajobrazu kulturowego z punktu widzenia nauk historycznych przedstawił uprzednio cytowany J. Szymański, pisząc, iż jest on wynikiem zmian, jakie działalność człowieka wprowadziła w krajobraz naturalny. Zmiany te są wynikiem okupowania i zagospodarowywania ziemi dla umożliwienia mu życia. Konsekwencją tych zabiegów jest proces osadniczy⁷.

Samo zagadnienie kartografii śląskiej i jej dziejów jest w tej chwili dość szczegółowo zbadane. Zarówno w literaturze polskiej, jak i w niemieckiej powstało wiele opracowań jej poświęconych⁸. Wśród tych publikacji zabrakło większych prac

⁴ J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 2001, s. 200-201.

⁵ Z. Chodyła, *Krajobraz – krajobraz kulturowy – dziedzictwo kulturowe – ochrona krajobrazu i dziedzictwa kulturowego*, [w:] *Kultura krajobrazu Europy Środkowej*, s. 33-34.

⁶ U. Myga-Piątek, *Przemiany krajobrazów kulturowych w świetle idei zrównoważonego rozwoju*, „Problemy Ekorozwoju” 2010, vol. 5, nr 1, s. 96-97.

⁷ J. Szymański, *op. cit.*, s. 207; podobnie o krajobrazie kulturowym piszą T.G. Jordan, L. Rown-tree, *The human mosaic. A thematic introduction to cultural geography*, New York 1986.

⁸ W literaturze polskiej do jednych z najważniejszych prac dotyczących kartografii Śląska można zaliczyć prace: K. Buczek, *Prace kartografów pruskich w Polsce za czasów króla Stanisława Augusta na tle współczesnej kartografii polskiej*, Kraków 1935; *idem*, *Ślązacy w kartografii polskiej XVI wieku*, Katowice 1937; *idem*, *Dzieje kartografii polskiej od XV do XVIII wieku*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1963; *Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku*, red. R. Lutman, Katowice 1936; J. Zembaty, *Najstarsze mapy Śląska i ich autorzy*, „Kwartalnik Opolski” 1957, nr 2; H. Kot, *Historia nowożytniej kartografii Śląska 1800-1939*, Katowice 1970; J. Janczak, *Zarys dziejów kartografii śląskiej do końca XVIII wieku*, Opole 1976; R. Wytyczak, *Śląsk w dawnej kartografii. Obraz Śląska na mapach XVI-XVIII wieku w zbiorach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu*, Wrocław 1998; A. Konias, *Kartografia topograficzna Śląska Cieszyńskiego i zaboru austriackiego od II połowy XVIII wieku do początku XX wieku*, Katowice 2000; D. Przybytek, *Kartografia historyczna Śląska XVIII-XX wieku*, Wrocław 2002; B. Horodyski, *Dzieje Atlasu Śląska 1720-1752*, Warszawa 2002; M. Dworsatschek, *Imago Silesiae. Z kolekcji Tomasza Niewodniczańskiego*, Wrocław 2002; B. Czechowicz, *Visus Silesiae. Treści i funkcje ideowe kartografii Śląska XVI-XVIII wieku*, Wrocław 2008; R. Wytyczak, *Śląsk na mapach z lat 1800-1945 w zbiorach Zakładu Narodowego im.*

dotyczących map Christiana Friedricha von Wredego⁹. Nie stały się one jak dotąd przedmiotem uwagi, zarówno w rozważaniach dotyczących kartografii Śląska, jak i krajobrazu geohistorycznego. Do dziś nie przeprowadzono na ich podstawie żadnych szczegółowych badań i analiz dotyczących wyglądu oraz zmian w krajobrazie kulturowym Śląska.

W polskiej historiografii prekursorem opisu map Wredego był Julian Janczak. Przedstawił on jednak tylko przebieg prac nad ich tworzeniem w XVIII w. oraz wymienił to, co m.in. zostało na nich zaznaczone¹⁰. W pozostałych opracowaniach dotyczących kartografii wspomina się już bardzo niewiele na temat arkuszy mapowych pruskiego inżyniera¹¹.

Celem niniejszego opracowania jest przedstawienie krajobrazu kulturowego wsi północnego Śląska ze szczególnym uwzględnieniem ich rozplanowania przestrzenne-

Ossolińskich we Wrocławiu, Wrocław 2008; A. Konias, *Kartografia topograficzna państwa i zaboru pruskiego od II połowy XVIII wieku do połowy XX wieku*, Słupsk 2010. Z literatury niemieckojęzycznej wymienić należy przede wszystkim takie prace, jak: M. Hanke, *Geschichte der Amtlichen Kartographie Brandenburg-Preussens bis zum Ausgang der Friderizianischen Zeit*, Stuttgart 1935; H. Schlenger, *Des großen Königs Kriegskarte*, „Schlesische Monatshefte” 1938, 1; H. Herrmann, *Die ältesten Karten von Deutschland bis Gerhard Mercator*, Leipzig 1940; *Lexikon zur Geschichte der Kartographie: von den Anfängen bis zum ersten Weltkrieg*, Bd. 1-2, bearb. v. I. Kretschmer, J. Dörflinger, F. Wawrik, Wien 1986; K. Lindner, *Zwischen Oder und Riesengebirge. Schlesische Karten aus fünf Jahrhunderten. Katalog zur Ausstellung der Staatsbibliothek Preußischer Kulturbesitz Berlin*, Berlin 1987; *Ostdeutschland und die deutschen Siedlungsgebiete in Ost- und Südeuropa in Karte, Bild und Wort*, bearb. v. F. Dörr, W. Kerl, München 1990; *Grenzland zwischen Ost und West: schlesische Landkarten aus fünf Jahrhunderten. Katalog zur Ausstellung des Museums für schlesische Landeskunde, Königswinter-Heisterbacherrott* 2000.

⁹ Z opracowań dotyczących i poświęconych tylko i wyłącznie zbiorowi *Krieges-Carte von Schlesien*, należy wspomnieć o reprodukcjach opatrzonych wstępem i wydanych w Monachium w 1992 r. Część map została wydana w wersji tradycyjnej, część zaś w postaci mikrofisz. Cena tego wydawnictwa wynosiła 1260 marek, zob. *Christian Friedrich von Wrede: Krieges Carte von Schlesien: 1747-1753*, pprac. K. Lindner, München 1992. Wcześniej, bo 1985 r. Klaus Lindner napisał krótki tekst o mapach von Wredego, będący rozwinięciem jego wystąpienia, które wygłosił rok wcześniej na konferencji w Lüneburgu, zob. K. Lindner, *Wredes „Krieges Carte von Schlesien.” – die erste preussische Landesaufnahme Schlesiens*, [w:] *Kartographiehistorisches Colloquium Luneburg '84*, 15.-17. Marz 1984, eds. W. Scharfe, E. Jager, Berlin 1985, s. 39-53.

¹⁰ J. Janczak, *Mapy Fryderyka Chrystiana von Wredego jako źródło do dziejów Śląska*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 1982, R. 37, nr 3-4, s. 535-540; *idem*, *Zarys dziejów...*

¹¹ Skromne informacje na temat map Wredego można jeszcze odnaleźć w artykule Bolesława Olszewicza, zob. B. Olszewicz, *Stan i potrzeby nauki polskiej na Śląsku w zakresie kartografii*, [w:] *Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku*, red. R. Lutman, Katowice 1936, s. 91-125, a także we wcześniej przywołanej już pracy Andrzeja Koniasa, zob. A. Konias, *Kartografia topograficzna państwa i zaboru pruskiego...*, s. 74-90. W recenzji opracowania Klausa Lindnera o dziele Wredego pisze też Piotr Greiner, zob. P. Greiner, *Krieges-Carte von Schlesien 1747-1753*, *Christian Friedrich von Wrede, München 1992 [recenzja/Piotr Greiner]*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1994, R. 39, nr 1, s. 142-145. Na niewielkie wzmianki na temat map Wredego można natknąć się również w opracowaniach regionalnych, zob. np. A. Złoty, *Powiat Pszczyński w dawnej kartografii*, Pszczyna 2006; P. Greiner, A. Złoty, *Ruda Śląska w dawnej kartografii*, Katowice 2006; J. Moskal, ...*Bogucice, Załęże et nova villa Katowice – Rozwój w czasie i przestrzeni*, Katowice 1993.

go na podstawie map wojskowych stworzonych w latach 1747-1753 przez ówczesnego podpułkownika armii pruskiej Christiana Friedricha von Wredego.

Pomimo że von Wrede stworzył zbiór map pod nazwą *Krieges- Carte von Schlesien* w latach 1747-1753, to zostały one udostępnione badaczom dopiero po 1901 r., kiedy to we Wrocławiu podczas XIII Dni Niemieckich Geografów zaprezentowano je szerszej publiczności. Ze względu na swoje militarne przeznaczenie mapa została utajniona przez Fryderyka II, a oryginał oprawiony w czerwoną safianową skórę wraz z wytłoczonymi na przedniej i tylnej stronie złotymi inicjałami *FR* z koroną królewską był pilnie strzeżony przez blisko 150 lat. Początkowo przechowywano go w Archiwum Kartograficznym Pałacu w Poczdamie (do 1816 r.), a następnie do 1919 r. w Archiwum Kartograficznym Pruskiego Sztabu Generalnego. Ostatecznie na mocy postanowień Traktatu Wersalskiego mapy trafiły do Pruskiej Biblioteki Państwowej w Berlinie, gdzie są przechowywane do dziś¹².

Badany obszar obejmuje terytorium północnego Śląska, a analizowany teren został wyznaczony na potrzeby niniejszego opracowania poprzez warunki topograficzno-hydrologiczne oraz panującą wówczas sytuację polityczną. Obszar ten zajmuje powierzchnię około 2100 km². Strony północną oraz wschodnią wyznaczają granice polityczne, od północy granica z Brandenburgią, a od wschodu z Rzeczpospolitą przedrozbiorową. Kres badanego terenu na południu wyznacza rzeka Szprotawa położona w obrębie Równiny Szprotawskiej, miejsce graniczne zaś na zachodzie wyznacza linia rzeki Bóbr.

Wybrane terytorium może stanowić odzwierciedlenie większości obszaru śląskiej prowincji w zakresie zaobserwowanych zmian krajobrazu naturalnego oraz kulturowego. Obszar ten ma jednak również cechę wyróżniającą go od innych części Śląska w postaci specyficznego typu rozplanowania przestrzennego wsi. Na omawianym terenie wykształcił się układ owalnicowy z wewnętrznym trójkątnym nawsiem, czyli tzw. owalnica głogowska.

Na obszarze północnego Śląska do 1740 r. istniały tradycyjne jednostki podziału przestrzennego. W ich skład wchodziły księstwa: głogowskie oraz żagańskie, a także wolne państwo stanowe Siedlisko-Bytom Odrzański. Księstwa miały swoje wewnętrzne jednostki podziału terytorialnego – *weichbilden*. W księstwie głogowskim analizowany obszar obejmował *weichbilden* (okręgi): zielonogórski, kozuchowski, szprotawski, głogowski, a z graniczącego od zachodu z głogowskim księstwa żagańskiego część okręgów: nowogrodzkiego, żagańskiego i przewoskiego¹³.

Po zajęciu Śląska przez wojska pruskie Fryderyka II wprowadzono zmiany w administracji terytorialnej prowincji. Król poprzez powołanie 25 listopada 1741 r. dwóch

¹² J. Janczak, *Mapy Fryderyka Chrystiana von Wredego...*, s. 539; P. Greiner, *op. cit.*, s. 144; A. Konias, *Kartografia topograficzna państwa i zaboru pruskiego...*, s. 83.

¹³ K. Orzechowski, *Historia ustroju Śląska 1202-1740*, Wrocław 2005, s. 176-181.

kamer wojenno-skarbowych z siedzibą w Głogowie i Wrocławiu zlikwidował dotychczasowy podział na księstwa oraz wolne państwa stanowe, a zastąpiły je okręgi zwane powiatami (*Kreisverfassung*). Analizowany teren podczas prac kartograficznych wykonywanych przez Ch.F. von Wredego tworzyły więc takie powiaty, jak: zielonogórski, żagański, kożuchowski, szprotawski i głogowski¹⁴.

Kartografia w służbie króla pruskiego i jego armii

Zanim Christian Friedrich von Wrede stworzył zbiór swoich map, Śląsk był obiektem zainteresowań kartografów już w XVI w., kiedy to w 1544 r. ukazała się mapa pt. *Cosmographia*¹⁵ wykonana przez Sebastiana Münstera¹⁶. Obraz ten jednak pozostawiał wiele do życzenia, skracając m.in. bieg rzek Odry, Nysy czy Bobru. Niedługo później, gdyż w 1561 r. ukazała się zorientowana na południe mapa Martina Helwiga¹⁷. Pomimo że można z niej odczytać informacje dotyczące: hydrografii, orografii, florystyki i osadnictwa, to jednak nie przedstawia ona szczegółów dla całej dzielnicy. Kolejnym, który skartował tereny śląskie, był Joachim Scultetus. Stworzył on kilka map Śląska oraz księstwa głogowskiego. Jednak to mapa *Silesia Inferior* wydana w 1641 r. pozostała na prawie 90 lat wzorem wiarygodności przekazu wyglądu omawianego terytorium. Aż do momentu wydania w 1752 r. *Atlasu Śląska*, mapy Helwiga i Scultetusa były wielokrotnie wznawiane, szczególnie przez wydawnictwa niderlandzkie¹⁸.

Pokój drezdeński zawarty 25 grudnia 1745 r., który wieńczył drugą wojnę śląską, nie był ostatnim akordem w walkach pomiędzy Habsburgami a Hohenzollernami o ostateczne panowanie nad Śląskiem. Obie strony konfliktu zdawały sobie sprawę, że kwestię spornej dzielnicy będzie musiała rozstrzygnąć kolejna zbrojna konfrontacja¹⁹. Fryderyk II, chcąc przygotować się do dalszych działań, postanowił zlecić wykonanie zdjęcia kartograficznego Śląska. Nie były to jednak pierwsze mapy ziemi śląskiej tworzone do celów podatkowo-militarnych. Pierwszymi, którzy w dość szczegółowy sposób skartowali prowincję, byli Johann Wolfgang Wieland i Matheus

¹⁴ *Ibidem*, s. 232-234; J. Maroń, *Dolny Śląsk w czasach habsburskich i pruskich*, [w:] *Dolny Śląsk. Monografia historyczna*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 2009, s. 240-241; G. Wąs, *Śląsk pod panowaniem pruskim*, [w:] *Historia Śląska*, red. M. Czapliński, Wrocław 2002, s. 204-207.

¹⁵ Była to pierwsza samodzielna mapa Śląska. Wcześniej Śląsk jako kraina był oznaczany już w XV w., np. Mikołaj z Kuzy uaktualniający mapę Klaudiusza Ptolemeusza z Aleksandrii, w 1477 r. zaznaczył Śląsk, Odrę i Sudety. Wcześniej, bo w połowie XIII w. nieznanym autorowi na mapie *Mappa mundi* z Ebstorfu zaznaczył Odrę oraz Sudety, zob. D. Przybytek, *op. cit.*, s. 27.

¹⁶ S. Münster, *Cosmographiae universalis Libri VI, In qui bus iuxta certioris fidei scriptorum traditionem describuntur omnium habitabilis orbis partium situs, propriaque dotes Regionum topograficae...*, Basileae 1544.

¹⁷ M. Helwig, *Silesiae typus descriptus et editus a Martino Heilwig Neissense*, Nissa 1561.

¹⁸ R. Wytyczak, *Śląsk w dawnej kartografii...*, s. 26-27.

¹⁹ C. Clark, *Prusy. Powstanie i upadek 1600-1947*, Warszawa 2009, s. 190-191.

von Schubarth. Praca przez nich stworzona i opublikowana w 1752 r. pt. *Atlas Silesiae id est Ducatus Silesiae generaliter quatuor mappis nec non specialiter XVI mappis tot principatus repraesentantibus geographice exhibitus*²⁰ nie nadawała się jednak do celów wojskowych²¹. Pracę nad nowymi pomiarami powierzono więc pruskiemu majorowi inżynierowi Ch.F. von Wredemu. Rozkaz pruskiego króla datowany na 20 listopada 1746 r. natychmiast przesłano do Kłodzka, gdzie Wrede prowadził i nadzorował prace fortyfikacyjne w tamtejszej twierdzy. Treść królewskiego nakazu brzmiała:

Prace fortyfikacyjne należy teraz przerwać, a moją wolą jest dokładny pomiar całego obszaru gór aż do granicy czeskiej, a mianowicie od Łużyc w kierunku Kłodzka na szerokości 6 mil od granicy czeskiej w kierunku mojego śląskiego kraju. Wrede powinien dokładnie pomierzyć i przedstawić specjalną mapę nie tylko z górami, lasami, okolicznymi rzekami, wodami, drogami, ścieżkami, mostami, ale także mokradłami, bagnami, trzęsawiskami oraz pojedynczymi zabudowaniami, domami, pagórkami itp. według ich prawdziwej sytuacji i oznaczyć znakami. Ja oczekuję dokładnych i poprawnych specjalnych map wykonanych w należytej okazałości. W pracach pomiarowych wykorzystać powinien swoich współpracowników oraz ma zawiadomić króla o koniecznych środkach wsparcia tego zadania, przy pomocy rozkazów królewskich. Początek prac ma nastąpić niezwłocznie bez straty czasu²².

Rodowity Westfalczyk zebrał i sformował oddział specjalistów, w skład którego weszli: kapitanowie – Koch, Klein, Guionneau; porucznicy – Foris, Lehmann; chorążowie – Bohne i Winanck oraz Ludwig Wilhelm Regler jako „Desinateur”, czyli rysownik. Wrede oszacował koszty wykonania map według zaleceń króla Fryderyka II na znaczną wówczas sumę 6500 talarów, na co składało się 5000 talarów jako koszty pomiaru terenu oraz 1500 talarów na końcowe opracowanie map²³.

Zespół majora Wredego w 1747 r. przystąpił do kartowania terenu. Całość prac wykonano w latach 1747-1753, a owocem siedmioletnich trudów okazało się 201 arkuszy, w tym 195 mapowych, 5 tytułowych i 1 specjalny. Mapy otrzymały wspólną,

²⁰ Atlas Śląska – atlas składa się z 4 map ogólnych oraz 16 map poszczególnych księstw Dolnego i Górnego Śląska wykonanych w różnych skalach (mapy ogólne w skalach 1 : 585 000, 1 : 868 000, mapy poszczególnych księstw zaś w skalach od 1 : 218 000 do 1 : 92 800). Prace nad atlasem zlecił Karol VI Habsburg w 1720 r. Johannowi Christophowi Müllerowi, ten jednak przed przystąpieniem do prac zmarł. Jego obowiązki przejął Johann Wolfgang Wieland, który narysował mapy 16 księstw Dolnego i Górnego Śląska, jednak zawierały one wiele błędów. W 1736 r. Wieland zmarł, a prace końcowe nad mapami przejął Matheus von Schubarth. Prace poprawkowe tego kartografa przerwało zajęcia Śląska przez armię pruską. Król Fryderyk II pragnący zachować dokładny obraz ziem śląskich w tajemnicy nie zgodził się na dokonanie niezbędnych poprawek. Po wielu próbach przekonania króla, ten w końcu zgodził się jedynie na kosmetyczne zmiany, co było jedynym warunkiem uprawnającym oddanie arkuszy do sztycharni map. Zawierający ostatecznie wiele błędów atlas wydrukowała norymberska oficyna drukarska Homannów, zob. B. Horodyski, *op. cit.*

²¹ J. Janczak, *Mapy Fryderyka Chrystiana von Wredego...*, s. 535-536.

²² A. Konias, *Kartografia topograficzna państwa i zaboru pruskiego...*, s. 74-81. Cyt. za: M. Hance, *op. cit.*

²³ *Ibidem*, s. 81.

wielce wymowną nazwę *Krieges-Carte von Schlesien* i wykonano je w skali 1 : 33 333²⁴. Wszystkie arkusze zostały zorientowane na północ. Rozmiary map są jednakowe i wymiar każdej sekcji wynosi 73 × 52 cm, samego zaś rysunku 60 × 43 cm²⁵.

Wrede swoje opracowanie podzielił na pięć części, choć na rozkaz króla pruskiego pominął i nie wykonał pomiarów dla centralnej części Śląska o powierzchni około 80 mil kwadratowych, tj. dla terenu na południe od Odry, na odcinku od Głogowa po Oławę. W 1753 r., po zakończeniu całości prac Ch.F. von Wrede zobowiązał się jednak do skartowania tego terytorium w przeciągu czterech miesięcy. Region ten był jednak na tyle dobrze znany Fryderykowi II z okresu pierwszych dwóch wojen śląskich, że pruski monarcha uznał, iż terytorium to nie wymaga nowego opracowania, wyrażając opinię, że „Śląsk nie powinien mieć na tym obszarze żadnych kłopotów wojennych”²⁶.

Część pierwsza opracowania była już gotowa w niecały rok, dzięki czemu w 1748 r. Wrede został awansowany do stopnia podpułkownika. Ostatecznie objęła ona obszar od Łużyc po Morawy i zajęła 42 arkusze mapowe. Na dodatkowych arkuszach umieszczono plany 18 miast oraz obraz przedstawiający bitwę pod Dobromierzem z 1745 r. w skali 1 : 14 000²⁷.

Drugą część prac przeprowadzono w latach 1748-1749 i objęła teren pomiędzy prawym brzegiem Odry a granicą Rzeczypospolitej na wschodzie oraz od rzeki Stobrawy na północy po nową granicę prusko-austriacką. Teren ten odzwierciedla 40 arkuszy mapowych i jeden tytułowy, na którym zamieszczono 9 planów miast w skali około 1 : 14 000²⁸.

Cały rok 1750 zajęło kartowanie trzeciej części map. Na 35 arkuszach mapowych umieszczono lewobrzeżny teren Górnego Śląska oraz prawą część Dolnego, od Oławy do Namysłowa. Linia obejmująca omawiany teren rozpoczyna się z okolic Oławy na północy i ciągnie się po Bogumin na południu. Stamtąd wzdłuż granicy prusko-austriackiej przez Opawę do Paczkowa, następnie Ziębice i powraca do Oławy. Do części tej dołączono 14 planów miast w skali 1 : 14 000²⁹.

Ostatnie dwie części najbardziej interesujące z punktu widzenia niniejszego opracowania powstały w latach 1751-1753. Część czwarta obejmuje północno-zachodnie tereny Dolnego Śląska. Ziemie rozgranicza linia na lewym brzegu Odry od ujścia do niej Nysy Łużyckiej po Głogów i na zachód od linii Głogów-Złotoryja, na północ

²⁴ *Ibidem*, s. 81-82; J. Janczak, *Mapy Fryderyka Chrystiana von Wredego...*, s. 536.

²⁵ P. Greiner, *op. cit.*, s. 143.

²⁶ H. Schlenger, *Formen ländlicher Siedlungen in Schlesien: Beiträge zur Morphologie der schlesischen Kulturlandschaft*, Breslau 1930, s. 23-24; J. Janczak, *Zarys dziejów...*, s. 80-81; A. Konias, *Kartografia topograficzna państwa i zaboru pruskiego...*, s. 82-83.

²⁷ J. Janczak, *Zarys dziejów...*, s. 80-81.

²⁸ *Idem*, *Mapy Fryderyka Chrystiana von Wredego...*, s. 537.

²⁹ *Ibidem*, s. 537.

od linii Złotoryja-Nowogrodziec. Część ta składa się z 36 arkuszy mapowych i jednego tytułowego, na którym zamieszczono 15 planów miejscowości (Zielonej Góry, Krosna Odrzańskiego, Lub ska, Polkowic, Sulechowa, Bolesławca, zamku Grodziec, Chojnowa, Bytomia Odrzańskiego, Szprotawy, Nowego Miasteczka, Przewozu, Żagania, Kożuchowa i Głogowa)³⁰.

Wreszcie piąta część objęła obszar prawobrzeżnej części Dolnego Śląska od Sulechowa po Oławę. Południową granicę wyznaczała linia miast Oława-Namysłów-Kluczbork. 42 arkusze mapowe i jeden tytułowy, na którym przedstawiono plany 11 miast zamknęło obszar opracowania von Wredego³¹.

Warte podkreślenia jest to, że każdy arkusz mapowy ma swój własny, odrębny tytuł, np. *Ein Theil des Glogauschen Fürstenthums Glogauer, Grünberger und Freystädter Creißeß*³².

Warunki naturalne i gospodarcze

Mapy stworzone przez Ch.F. von Wredego³³, oprócz opracowania pt. *Atlas Silesiae*, są pierwszymi źródłami kartograficznymi, które pozwalają na dość szczegółową analizę wsi śląskich, ich rozplanowania i charakteru, hydrografii, orografii oraz florystyki³⁴. Mówiąc o wyłaniającym się z nich wyglądzie krajobrazu kulturowego, należy omawiać go w jego trzech wymiarach: krajobrazie naturalnym, kulturalnym i historyczno-politycznym³⁵.

Zbiór *Krieges-Cardes von Schlesien* daje bardzo dokładny obraz krajobrazu naturalnego poprzez przedstawienie istniejących warunków geograficzno-przyrodniczych (ukazują istniejącą sieć rzeczną, ukształtowanie terenu, występowanie lasów, łąk, terenów rolnych itd.). Wrede przedstawił rzeźbę terenu metodą szafową, w której wierzchołki wzniesień pozostawiono jako białe plamy, dzięki czemu wygląd terenu jest

³⁰ *Ibidem*, s. 537-538.

³¹ *Ibidem*, s. 538.

³² Staatsbibliothek zu Berlin Preußischer Kulturbesitz, Ch.F. von Wrede, *Krieges-Cardes von Schlesien*, sygn. 15060, Bd. 5, Bl. 4.

³³ Christian Friedrich von Wrede – ur. 1702 r., zm. po 1764 r. Od 17. roku życia służył w pruskim wojsku. W 1728 r. dostał nominację na inżyniera kapitana. W 1758 r. awansowany został do stopnia pułkownika armii pruskiej. Kariera von Wredego załamała się w roku 1760, kiedy to w czasie wojny siedmioletniej podczas walk o twierdzę Kłodzko, jako jej naczelny inżynier został wzięty do niewoli austriackiej. Po zakończonej III wojnie śląskiej i zawartym w 1763 r. pokoju w Hubertusburgu, skazany został przez pruski sąd wojenny na rok uwięzienia w twierdzy, zob. J. Janczak, *Zarys dziejów...*, s. 80; P. Greiner, *op. cit.*, s. 145; A. Konias, *Kartografia topograficzna państwa i zaboru pruskiego...*, s. 209.

³⁴ D. Przybytek, *op. cit.*, s. 27; H. Schlenger, *op. cit.*, s. 24.

³⁵ W podobnym tonie pisze Antoni Barciak o krajobrazie ziemi pszczyńskiej wyłaniającym się z map Andreasa Hindenberga, zob. A. Barciak, *Mapa Andreasa Hindenberga z 1636 r. jako źródło do dziejów ziemi pszczyńskiej*, [w:] *Nauki pomocnicze historii. Teoria, metody badań, dydaktyka*, red. A. Jaworska, R. Jopa, Warszawa 2013, s. 258.

raczej łatwy do odczytu. Jedynie w miejscach, gdzie występują pagórki i wzniesienia, a porastał je las, wówczas w wielu przypadkach ukształtowanie terenu jest niemożliwe do odczytania³⁶. Omawiany teren obejmuje takie krainy geograficzne, jak: Wzniesienia Zielonogórskie, Wzgórza Dalkowskie, Równinę Szprotawską i Obniżenia Milicko-Głogowskie. wymienione krainy te w zdecydowany sposób warunkują wygląd krajobrazu naturalnego oraz sieci osadniczej omawianego obszaru. Teren południowo-zachodni ma charakter pagórkowaty. Z kreskowania można odczytać, iż wzniesienia występowały w okolicach Bogaczowa, Łochowa, Jarogniewic, Drągowiny, Kotowic i Urzutów. Na mapie zaznaczono m.in. Górę Świętej Anny obok Szczepowa oraz tzw. Wzgórze Szubieniczne (*Galgenberg*) koło Buchałowa, gdzie jeszcze w XVIII w. wykonywano egzekucje poprzez powieszenie. Część północna i środkowo-wschodnia analizowanego terenu ma charakter równinny z rozległymi terenami bogatymi w jeziora (okolice Sławy)³⁷.

Oprócz rzeźby terenu i warunków orograficznych do względnie stałych cech krajobrazu naturalnego należą uwarunkowania hydrograficzne danego terenu. Wrede zaznaczył na mapach rzeki, kanały, jeziora (wody stojące), mokradła i bagna oraz liczne w połowie XVIII w. stawy rybne. Nie każda rzeka czy staw są jednak oznaczone nazwą. Oprócz, co zrozumiałe, oznaczenia imiennego największych rzek omawianego terenu, tj. Odry i Bobru, von Wrede nazwał tylko niektóre akweny i ciekł wodne. Są nimi: Schlauer See (Jezioro Sławskie), Boyadel Canal (Kanał Bojadelski), Land Graben (Rów Krzycki), Schwartz Graben (Czarna Struga), Ochel Fl. (Śląska Ochla), Briesnitz Fl. (Brzeźniczanka), Kauten Bach (Jabłonów), Sprottau Fl. (Szprotawka) i Queis Fl. (Kwisa). W łatwy do rozpoznania sposób autor map przedstawił również bagna i mokradła. Uczynił to za pomocą niebieskich poziomych kresek. Rozległe kompleksy podmokłe występowały w okolicy Skidniowa, aż po Pękoszów; po lewej stronie Odry w okolicach Wróblina; pomiędzy Urzutami i Broniszowem czy w pasie od Świdnicy do Jeleniowa oraz w trójkącie Stara Jabłonna-Gaworzyce-Przemków. Tereny mokradeł i bagien występowały również w okolicy Konotopu, skąd ciągnęły się obszarami leśnymi przez Strumiany, aż do Pyrnika na południu i pod Kolsko na północy³⁸.

Omawiając przykłady krajobrazu naturalnego, nie sposób pominąć zagadnienia florystyki. Pomimo iż Wrede nie dokonał podziału lasów na liściaste i iglaste, jak czynił to np. wcześniej przywoływany Andreas Hindenberg, to jednak przedstawił je bardzo precyzyjne i jak pisał Julian Janczak – zrobił to bez porównania w dokładniejszy sposób niż autorzy *Atlasu Śląska*³⁹. Większe kompleksy leśne zostały oznaczone swoją nazwą. Są to jednak przypadki nieliczne, jak np. w przypadku lasów w okolicy

³⁶ J. Janczak, *Mapy Fryderyka Chrystiana von Wredego...*, s. 539.

³⁷ Staatsbibliothek zu Berlin Preußischer Kulturbesitz, Ch.F. von Wrede, *Krieges- Carte von Schlesien*, sygn. 15060, Bd. 4, Bl. 8-13, 20-22; Bd. 5, Bl. 4-5, 9.

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ J. Janczak, *Mapy Fryderyka Chrystiana von Wredego...*, s. 539.

Jeziora Sławskiego pod nazwą Thier Gartner, Kayser Wald (las na wschód od Otynia do granicy Odry) czy Kusser Horst obok Koserza (dziś części Nowej Soli). Z obserwacji map analizowanego terenu można wyróżnić połacie lasów w okolicach wsi Kłępina i Kłępinka oraz w części północno-wschodniej powiatu głogowskiego. Bogatym w tereny leśne był również obszar od Kaczenic poprzez Niwiska oraz teren od Pajęczna ku północy poprzez Zatonie na wschodzie i dalej przez Czarną do granicy Odry na wysokości Dąbrowy, a od południa terytorium to ograniczała wieś Niedoradz. Warte odnotowania są jeszcze lasy w regionie od Dietrichowic na południu poprzez Brzeźnicę i Stanów aż do Dobroszowa Wielkiego na północy oraz od wsi Susłów na północy, przez Kolsko, Kartno do Pyrnika i od Pyrnika w górę prawego brzegu Odry, aż po Nową Sól. Analizując szatę leśną, należy odnotować, że Wrede oznaczył na mapach za pomocą symbolu rogu myśliwskiego te miejsca i lasy, w których można było polować, np. okolice Gołaszyna oraz Iławy (od 1925 r. jest częścią Szprotawy)⁴⁰.

Na podstawie mapy można stwierdzić, że północne rubieże Śląska, które są przedmiotem niniejszych badań, miały charakter terenów leśno-rolniczych. Rozległe bory i lasy przeplatały się z terenami rolniczymi. Użytkami rolnymi jednak w dużej części były łąki i pastwiska, które Wrede oznaczał z zamiłowaniem i precyzją. Brak przewagi terenów upraw polowych nad łąkami pozwala wysunąć tezę, iż ludność w połowie XVIII w. była przede wszystkim nastawiona na hodowlę, a w mniejszym stopniu na uprawy.

Ukazanie jak najdokładniej życia gospodarczego śląskiej ludności było jednym z ważniejszych zajęć zespołu von Wredego. Król Fryderyk II potrafił dostosowywać obciążenia fiskalne ludności danego terytorium do ich ekonomicznych możliwości. W związku z tym Wrede z dużą szczegółowością i wnikliwością oznaczał na kolejnych arkuszach folwarki (nawet te, które były często osamotnione w środku lasów), np. Rase Vorwerk położony nad Czarną Strugą, folwark Dobritz Vorwerk pomiędzy Ochłą a Kiełpinem, wiatraki, cegielnie, tartaki, młyny wodne, huty szkła, kuźnie żelaza czy owczarnie. Mapy pruskiego inżyniera są w wielu przypadkach pierwszymi źródłami do wiedzy o istnieniu wsi i folwarków (szczególnie tych nieistniejących obecnie)⁴¹.

Nierozzerwalnym elementem krajobrazu kulturalnego jest sieć drogowa i powiązane z nią przeprawy promowe na rzekach, szczególnie na największej z nich na Śląsku – Odrze. Christian Friedrich von Wrede wyróżnił trzy typy dróg, które zaznaczył na mapach kolorem brązowym. I tak: występują trakty pocztowe (np. Zielona Góra-Zabór, Głogów-Brzeg Głogowski); drogi zwykłe (jak np. Bojadła-Klenica, Siedlisko-Bytom, Nowogród Bobrzański-Kotowice) oraz drogi polne, które doprowadzały do pól lub na pastwiska (np. droga do pędzenia owiec przy wsi Otyń

⁴⁰ Staatsbibliothek zu Berlin Preußischer Kulturbesitz, Ch. F. von Wrede, *Krieges-Carden von Schlesien*, sygn. 15060, Bd. 4, Bl. 8-13, 20-22; Bd. 5, Bl. 4-5, 9.

⁴¹ *Ibidem*.

bądź wsi Różanówka obok Siedliska). Trakty drogowe często przedzielała rzeka, w takich sytuacjach na Odrze powstawały mosty bądź funkcjonowały przeprawy łódką na drugą stronę rzeki. Drewniany most istniał w Bytomiu, łodzią przewożono zaś podróżnych na drugą stronę Odry w takich miejscowościach, jak: okolice Brzegu Głogowskiego (na mapie oznaczone jako Brieg Fähre), Wróblinie, Dobrzejowicach, Kleniczkach w okolicy Klenicy, Pyrnika oraz Milska⁴².

Rozplanowanie wsi i ich charakterystyka

Precyzyjnie przedstawiona fizjonomia osadnicza opisywanego obszaru pozwala na analizę rozplanowania wsi północnego Śląska w połowie XVIII w. Przedstawiony ze starannością kształt poszczególnych miejscowości w większości przypadków jest pierwszym tak szczegółowym obrazem kartograficznym danej osady. Dodatkowo każdy arkusz mapowy posiada osobną tabelę, która zawiera wykaz miejscowości wraz z nazwiskami ich właścicieli (*Designation derer Öhrter und Eigenthümer*), a także podaje dokładną statystykę na temat liczby mieszczan bądź kmieci, liczby zagrodników i chałupników oraz koni, nadto pozwala zbadać zależność pomiędzy formą osadnictwa a strukturą społeczną, gospodarczą i socjalną społeczeństwa.

Rozplanowanie wsi można przedstawić w dwóch aspektach, historycznym i geograficznym. Herbert Knothe w latach 30 XX w. wspominał, iż osadnictwo wiejskie oraz jego forma są decydującymi czynnikami dla wyglądu krajobrazu cywilizacyjnego⁴³.

Aby przedstawić dokładnie rozplanowanie wsi badanego terenu w połowie XVIII w., należy zdać sobie sprawę, iż wieś to nic innego jak kompleks budynków, w którym wpływają na siebie wzajemne położenie, forma danej osady oraz zagrody według rzutu poziomego i pionowego, zależności wsi oraz przylegających do niej łąnów, sieci dróg oraz związany z tym zagadnieniem kształt wnętrza. Do wymienionych kryteriów można dołączyć takie zagadnienia, jak: struktura socjologiczna liczby ludności, podział własności, sposób gospodarowania oraz ich forma prawna⁴⁴. Na podstawie tego stwierdzenia można podzielić formy rozplanowania siedlisk. Nie jest to jednak jednoznaczne i oczywiste, gdyż poszczególni badacze proponują różne podziały w zależności od rezultatów ich badań i obserwacji. Dla przykładu Viktor Jacobi wyróżnił pięć typów wsi, które podzielił ze względu na ich funkcje. I tak: wsie z uwzględnieniem jej założycieli; wsie w ich związku do wody, gór i dolin; wsie w odniesieniu do planu wsi; wsie w odniesieniu do podziału pól oraz wsie w odniesieniu do ich granic, czasu założenia i pochodzenia nazwy⁴⁵. Inny podział zaproponował

⁴² *Ibidem*.

⁴³ H. Knothe, *Beispiele schlesischer Dorfformen*, Breslau 1938, s. 1-2.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 2-3.

⁴⁵ H. Schlenger, *op. cit.*, s. 4-5.

Rudolf Martiny, który uważał, iż wsie można podzielić według trzech kryteriów: ukształtowania sieci dróg (typy wsi naturalne); ukształtowania centrum (typy wsi normowane) oraz według kształtu pól (typ naturalny lub normowany). Typologia zasugerowana przez Martiny'ego została rozwinięta przez Herberta Schlengera, który zaproponował podział wsi ze względu:

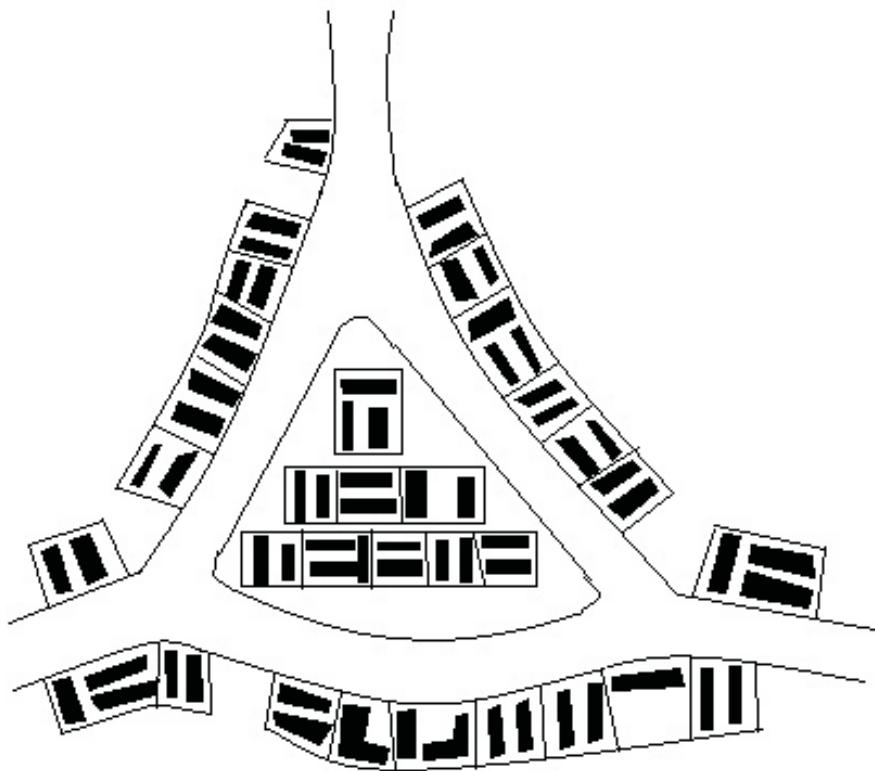
- na układ dróg – w tym typie wyróżnia: wsie jednodrogowe, dwudrogowe, wielodrogowe z drogami układającymi się w formie kraty, wielodrogowe z drogami układającymi się w formie sieci,
- na układ nawsia⁴⁶ – w tym wypadku wyróżnia: wsie z nawsiem o kształcie lancetowatym, z nawsiem okrągłym, z nawsiem prostokątnym/symetrycznym, z nawsiem trójkątnym⁴⁷.

Podział ten jest trafny i mógłby stanowić podstawy w odniesieniu do obrazu śląskich wsi wyłaniających się z arkuszy map von Wredego. Wsią jednodrogową dla przykładu jest miejscowość Buchałów, wielodrożnymi zaś Bojadła z drogami o strukturze przestrzennej w formie kraty czy Klenica z drogami w formie sieci. W podziale ze względu na układ nawsia warto przyjrzeć się wsiom z placem trójkątnym. Jak pisał H. Schlenger, powołując się na R. Martiny'ego, szczególnie na terenach w okolicy Głogowa wytworzył się ten specyficzny i charakterystyczny typ wsi nazwany *Glogauer Angerdorf* (owalnica głogowska), który tylko w pojedynczych przypadkach występuje na innych terenach Śląska. Wsie te są interesujące dla wiedzy o osadnictwie i charakteryzują się tym, iż wewnętrzny plac położony w centrum wsi jest trójkątny i został wytworzony pomiędzy dwiema drogami, które tylko po zewnętrznej stronie mają zagrody i pojedyncze domy. Drogi, schodzące się u wierzchołka, stanowiły wjazd i wyjazd z danej miejscowości. Trójkątna forma placu jest najczęściej uwarunkowana czynnikami topograficznymi, jednak w wielu miejscowościach można również stwierdzić, iż nawsie takie powstało w wyniku uwarunkowań historycznych i etnograficznych. Przykładami *Glogauer Angerdorf* są m.in. takie miejscowości, jak: Swarzynice, Kolsko, Bobrowniki Odrzańskie, Szymocin czy Brzostów (obecnie dzielnica Głogowa)⁴⁸.

⁴⁶ Nawsie – pod tym pojęciem (w niemieckiej geografii osadnictwa używa się pojęcia *Anger* zamiennie, zwłaszcza w odniesieniu do Śląska, z określeniem *Aue*) można wyróżnić plac położony w centralnej części wsi. Jak pisze Schlenger – plac ten służył do chowu bydła, a położenie nawsia zmieniało się w zależności od wsi, zob. H. Schlenger, *op. cit.*, s. 59-60. Franciszek Piekosiński dodaje, iż pierwotnie nawsie było częścią wspólną wsi i służyło wspólnym celom, gdzie często odbywały się targi i plac taki był miejscem dla rzemieślników i kupców. Dochód z nawsia często przypadał sołtysowi, zob. F. Piekosiński, *O sądach wyższych prawa niemieckiego w Polsce*, [w:] *Rozprawy i sprawozdania z posiedzeń wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności*, t. 18, pod zarządkiem I. Stelca, Kraków 1885, s. 9.

⁴⁷ H. Schlenger, *op. cit.*, s. 12-14.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 78-80.



Schemat rozplanowania wsi o układzie z trójkątnym nawsiem,
tzw. owalnica głogowska

Źródło: opracowanie własne.

Zainspirowany badaniami Martiny'ego był śląski badacz osadnictwa Max Hellmich, który w swojej rozprawie stworzył podział wsi na: zwarte i luźne dwurzędówki, dwurzędówki drabinowe, szczeblowe i sieciowe dwurzędówki, wsie placowe z jednym lub dwoma wjazdami oraz samotnice i przysiółki⁴⁹.

Opis rozplanowania wsi i wniosków wypływających z ich charakteru najpełniej można jednak omówić na podstawie sposobu gospodarowania wraz z jego badaniami na temat „podziału osadnictwa ze względu na plan wsi”⁵⁰. Prekursorami tego typu podziałów według elementów formalnych byli Otto Schlüter oraz Alfred Hennig. Należy

⁴⁹ *Ibidem*, s. 11.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 8.

jednak pominąć i nie brać pod uwagę ich wniosków o charakterze etnograficznym. I tak za Hennigiem można wyróżnić następujące rodzaje rozplanowania: samotnice, wielodrożnice, okolnice, wsie placowe (owalnice), ulicówki, łańcuchówki.

Oprócz wymienionych typów można jeszcze wyróżnić rzędówki i szeregowki⁵¹.

Wsie skartowane przez von Wredego w połowie XVIII w. były już wsiami uformowanymi przestrzennie (po średniowiecznej kolonizacji na „prawie niemieckim”)⁵². Analiza ich wyglądu, który von Wrede oddawał z największą starannością, pozwala na ich dokładną charakterystykę.

Herbert Schlenger w stworzonej przez siebie mapie śląskiego rozplanowania stwierdził, iż najpopularniejszymi typami wsi na omawianym terenie były owalnice, ulicówki i łańcuchówki. Arkusze mapowe zdają się potwierdzić ten pogląd⁵³. Na analizowanym obszarze największą liczbę zajmowały ulicówki, w których domy leżały po obu stronach drogi, tworząc jednak tylko krótkie, przylegające do siebie szeregi znajdujące się wewnątrz pól⁵⁴. W tym typie wsi szerokość działek chłopskich wytyczano wzdłuż strumienia lub drogi. Na tyłach zagród powstawały na wydłużonych pasach ziemi ogrody, pola uprawne i pastwiska. Odległość zagród od siebie była znaczna, a poszczególne działki oddzielały drogi polne⁵⁵. Otto Schlüter podzielił ulicówki na kilka podgrup, m.in.: ulicówki krótkie i ślepo zakończone oraz ulicówki krótkie bez ślepego zakończenia. Wszystkie te rodzaje da się wyróżnić na obszarze północnego Śląska. Przykładami takimi są wsie: Bogomice, Rudziny, Czarna, Książ Śląski, a także krótkie oraz ślepo zakończone ulicówki, takie jak Proczki, Słócwina. Ulicówki były charakterystyczne dla południowej części omawianego terytorium.

Józef Szymański owalnicę scharakteryzował jako wieś, która swym układem przypomina wrzeciono, zabudowaną wzdłuż dwóch łukowatych ulic, wypukle okalających plac, czasem niezwykle długi, lub też zbiornik wodny⁵⁶. Przykładami owalnic są wsie: Stary Kisielin – rozplanowany wokół strumienia, Chociemyśl – rozplanowany wokół stawu, Jeleniów, Kielcz, Nowe Żabno – rozplanowane wokół placu⁵⁷.

Ostatnim charakterystycznym typem układu urbanistycznego wsi badanego terenu była łańcuchówka. Według Schlengera dla tego typu wsi znamienity jest układ pól.

⁵¹ *Ibidem*, s. 10-11.

⁵² Należy nadmienić, że wsie skartowane na mapach były jeszcze przed okresem tzw. kolonizacji fryderycjańskiej, która nasiliła się na Śląsku dopiero w latach 1770-1786. Jednak nie miała ona już większego znaczenia na układ i rozplanowanie istniejących wsi. Powstało za to wiele nowych folwarków i przysiółków, zob. L. Kozołub, *Rodzima wieś opolska – kultura i życie społeczne: studium socjologiczno-etnologiczne*, Opole 1998, s. 66; H. Wesołowska, *Dolny Śląsk jako region etnograficzny*, [w:] *Śląsk, Schlesien, Slezsko. Przenikanie kultur*, red. Z. Kłodnicki, Wrocław 2000, s. 18.

⁵³ H. Schlenger, *op. cit.*, Tafel 23.

⁵⁴ J. Szymański, *op. cit.*, s. 210.

⁵⁵ A. Jezierski, C. Leszczyńska, *Historia gospodarcza Polski*, Warszawa 2003, s. 21.

⁵⁶ J. Szymański, *op. cit.*, s. 210.

⁵⁷ Staatsbibliothek zu Berlin Preußischer Kulturbesitz, Ch.F. von Wrede, *Krieges-Carden von Schlesien*, sygn. 15060, Bd. 4, Bl. 8-13, 20-22; Bd. 5, Bl. 4-5, 9.

Zagrody stoją na brzegu pól, które przylegają do ulicy na szerokości około 70-100 metrów, a poszczególne gospodarstwa położone są w dość znacznym odstępnie od siebie. W ten sposób wymowną cechą łańcuchówek jest ich luźna zabudowa⁵⁸. Na mapach Wredego bez trudu można wyróżnić ten rodzaj miejscowości, a jako przykłady mogą posłużyć takie wsie, jak: Studzieniec, Radwanów, Drwalewice czy Miłaków⁵⁹.

Znamionną cechą rozplanowania północno-śląskich wsi, widoczną na mapach Wredego, jest to, że zagrody w poszczególnych osadach były najczęściej planowane wzdłuż rzek, strumyków bądź kanałów, dzięki czemu na ciekach wodnych często budowano młyny wodne. Z takimi sytuacjami można się spotkać w przypadku m.in. takich wsi, jak: Jaczów, który rozplanowany został wzdłuż Kanału Głogowskiego, Świdnica – rozplanowana wzdłuż Kanału Wodna czy Niwiska położone wzdłuż Urzucianki⁶⁰.

Na badanym terytorium rozplanowanie, które występuje w znacznie mniejszym stopniu, choć jest specyficzne dla terenu Śląska, to układ okolicowy. August Meitzen pisał o okolicy, iż gospodarstwa rozmieszczone są wokół okrągłego lub owalnego placu. Pola wyznaczane są promieniście w stosunku do gospodarstw. Zabudowania tworzą zamknięty pierścień, zazwyczaj z jedną lub dwiema drogami wchodzącymi do wsi⁶¹. W połowie XVIII w., kiedy Wrede kartował teren śląskiej prowincji, okolicami były wsie: Zawada obok Dziadoszyc; Runów, który wówczas był oddzielną wsią, a dziś jest częścią Siedliska, oraz Zabór.

Analizując mapy Wredego, można wyróżnić jeszcze trzy inne typy wsi – wielodrożnice, rzędówki oraz przysiółki.

Wielodrożnice według Schlengera są typowo niemieckim typem wsi, charakterystycznym dla północno-zachodnich Niemiec. Uważa on, że na Śląsku istnieją wsie wielodrogowe. Z poglądem tym jednak należy się nie zgodzić i badając materiał kartograficzny, można wyróżnić wsie o modelu wielodrożnicowym. Aby móc wyodrębnić ten rodzaj wsi na podstawie map, należy zaznaczyć, iż jest to wieś o zwartej, lecz nieregularnej zabudowie, która rozciągała się wzdłuż dróg biegnących bez wyraźnego planu⁶². Wielodrożnic, a więc wsi względnie dużych, które niejednokrotnie w połowie XVIII w. liczyły ponad 1000 mieszkańców, było stosunkowo dużo, choć liczebnie ustępowały owalnicom czy ulicówkom. Do takiego typu wsi należą: Bojadła, Klenica, Konotop, Modrzyca, Otyń, Siedlisko, Pyrnik, Przyborów, Małomice czy Gaworzyce⁶³.

⁵⁸ H. Schlenger, *op. cit.*, s. 105-107.

⁵⁹ Staatsbibliothek zu Berlin Preußischer Kulturbesitz, Ch.F. von Wrede, *Krieges-Carden von Schlesien*, sygn. 15060, Bd. 4, Bl. 8-13, 20-22; Bd. 5, Bl. 4-5, 9.

⁶⁰ *Ibidem*.

⁶¹ H. Schlenger, *op. cit.*, s. 7-8.

⁶² *Ibidem*, s. 8; J. Szymański, *op. cit.*, s. 210.

⁶³ Staatsbibliothek zu Berlin Preußischer Kulturbesitz, Ch.F. von Wrede, *Krieges-Carden von Schlesien*, sygn. 15060, Bd. 4, Bl. 8-13, 20-22; Bd. 5, Bl. 4-5, 9.

Najmniej w świetle badanych map można wyróżnić wsi o rozplanowaniu rzędówki. Według Meitzena wsie takie mają wydzielone wąskie pasy pól biegnące od każdego gospodarstwa aż do lasu, zabudowa zaś jest luźno rozmieszczona po jednej stronie drogi⁶⁴. Miejscowości takie na obrazach Wredego to: Zakęcie, Konradowo, Pólko, Polkowiczki, Gołaszyn czy Przeclaw.

Ostatnim układem przestrzennym wsi omawianego terenu były przysiółki/folwarki/leśniczówki. Wszystkie je można zaszeregować do jednej grupy, gdyż charakteryzuje je niewielka liczba zabudowań o bezładnym układzie. Często są to pojedyncze zagrody o zabudowaniach rozmieszczonych w kształcie podkowy. Według A. Meitzena najczęściej osady takie tworzone były przez szlachcica (pana feudalnego)⁶⁵. Przykładów takich osad jest wiele, np. Wielibórz był osadą leśną należącą do dóbr barona von Zedlitz z Pyrnika, folwarki zaś Rase Vorwerk oraz Neu Vorwerk były własnością hrabiego Hansa von Schweinitz – Pana na Niwiskach i Pierzwini⁶⁶.

Na podstawie obserwacji wszystkich badanych typów północno-śląskich wsi można stwierdzić, że najpopularniejszymi typami wsi były kolejno: owalnice, ulicówki, wielodrożnice i łańcuchówki, rzędówki oraz przysiółki. Jednocześnie opierając się na twierdzeniach wcześniej przytaczanych niemieckich badaczy – A. Meitzena, O. Schlütera, A. Henniga czy M. Hellmicha – można stwierdzić, iż najstarszymi formami śląskiego osadnictwa są okolnice i owalnice, które najczęściej ewaluowały we wsie wielodrożne. Niemieccy naukowcy twierdzili, że okolnice, owalnice i ulicówki to formy rozplanowania charakterystyczne dla kultury Słowian, rzędówki i wielodrożnice zaś odpowiadają kulturze germańskiej⁶⁷.

Dzięki zamieszczonej przez Ch.F. von Wredego na każdym arkuszu mapowym dodatkowej tabeli zawierającej dane o charakterze własnościowo-gospodarczym można wyróżnić, dla którego typu rozplanowania najbardziej charakterystyczne są duże wsie. Niewątpliwie typem tym są wielodrożnice, gdzie dla przykładu w Bojadłach znajdowały się 43 gospodarstwa kmiecie, 47 zagród chałupników i zagrodników, a we wsi hodowano 65 koni. Dla porównania w Kotli istniały 32 gospodarstwa kmiecie, 86 chałupników i zagrodników oraz we wsi hodowano 40 koni. Duże wsie występowały również w układach owalnicowych i ulicowych. Przykładowo w Świdnicy przy 29 zagrodach kmiecych oraz 113 zagrodników i chałupników hodowano 44 konie, w Niodoradzu zaś było 55 zagród kmieci, 35 chałupników oraz 120 koni⁶⁸.

⁶⁴ H. Schlenger, *op. cit.*, s. 7-8.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 8.

⁶⁶ Staatsbibliothek zu Berlin Preußischer Kulturbesitz, Ch.F. von Wrede, *Krieges-Carte von Schlesien*, sygn. 15060, Bd. 4, Bl. 8-13, 20-22; Bd. 5, Bl. 4-5, 9.

⁶⁷ H. Schlenger, *op. cit.*, s. 4-15.

⁶⁸ Staatsbibliothek zu Berlin Preußischer Kulturbesitz, Ch.F. von Wrede, *Krieges-Carte von Schlesien*, sygn. 15060, Bd. 4, Bl. 8-13, 20-22; Bd. 5, Bl. 4-5, 9.

Działalność człowieka w kształtowaniu krajobrazu kulturowego poszczególnych wsi i osad na omawianym terenie pozwala przedstawić ich charakter i znaczenie dla bliskiej im okolicy. Von Wrede przykładał dużą wagę do oznaczania kościołów, siedzib szlacheckich, dworów, zamków czy pałaców.

Z arkuszy mapowych omawianego terenu wynika, że dominantami przestrzennymi wsi były zazwyczaj kościoły i siedziby pańskie, rzadziej już zamki, które w połowie XVIII w. ustępowały rezydencjom rodzin szlacheckich. Wrede odrębnie oznaczył kościoły katolickie oraz protestanckie, tak aby można było bez problemu rozpoznać ich charakter. Analiza wsi pozwala stwierdzić, iż kościoły były najczęściej umiejscawiane w centralnej części wsi, niezależnie od ich przestrzennego rozplanowania. Przykładami na takie rozmieszczenie są chociażby takie wsie, jak: Zabór, Przytok, Buchałów, Koźła, Bożnów czy Stara Kopernia. Rzadziej dominantami były centralnie położone dwa obok siebie kościoły (protestancki i katolicki). Jako przykłady mogą posłużyć obrazy wsi Witków, Kromolin, Lubięcin, Niwiska czy Kotowice. Jeszcze rzadziej świątynie lokowano na końcu danej miejscowości, tak jak np. w Klenicy, Kiełpinie czy Solnikach⁶⁹.

Inną kompilacją dominant przestrzennych tworzących obraz śląskich wsi była koegzystencja kościoła i szlacheckiego dworu bądź zamku. Jako przykłady mogą posłużyć: Bojadła, Konotop, Kolsko, Kotla czy Nowa Jabłonna.

Bezsprzecznie wyróżniającą się na tle zabudowy wiejskiej jest zabudowa rezydencjonalna. Nierzadko dworskie obiekty wkomponowane były jednak w założenia folwarczne bądź parkowe, przez co nie „górowały” nad wsią, jak chociażby kościelne wieże czy dzwonnice. Tworzyły jednak mimo wszystko przestrzenne odniesienie danego krajobrazu. W wielu przypadkach w poszczególnych wsiach, często tych, które były centralnymi punktami majątków ziemskich, znajdowały się dwie siedziby pańskie bądź obok okazałego założenia pałacowego czy też zamkowego istniały dwa lub trzy folwarki. Z taką sytuacją spotkać się można było we wsiach: Bogaczów, Radwanów, Ochla, Drwalewice, Czciradz czy Sokołów.

Podsumowanie

Wykonane z bardzo dużą dokładnością opracowanie kartograficzne Christiana Friedricha von Wrede jest pierwszym tak precyzyjnie dokonanym obrazem śląskiej prowincji. Arkusze mapowe dostarczają informacji na temat krajobrazu zarówno naturalnego, kulturowego, jak i historyczno-politycznego. Do dziś omawiany teren nie był poddawany szczegółowym analizom, zarówno pod względem wyglądu krajobrazu kulturowego, jak również charakteru i rozplanowania wsi. Dzieło pruskiego inżyniera

⁶⁹ *Ibidem*.

pozwała na ukazanie charakterystycznego układu urbanistycznego miejscowości na terenie północnych rubieży Śląska oraz wykształconego, w głównej mierze na analizowanym terenie, typu wsi nazwanego owalnicą głogowską (*Glogauer Angerdorf*). Tabele zawarte po prawej stronie każdego arkusza mapowego pozwalają również na obserwację i analizę panującej na przełomie XVIII w. sytuacji własnościowo-ekonomicznej, a także są cennym źródłem statystycznym.

Te mało jeszcze do dziś zbadane mapy są jednym z podstawowych źródeł do wiedzy o osadnictwie wiejskim oraz panującej w połowie XVIII stulecia sytuacji społeczno-gospodarczej Śląska, na podstawie których wyłania się obraz rozwiniętych gospodarczo obszarów wiejskich.

Grzegorz Bosy

THE CULTURAL LANDSCAPE OF THE VILLAGE OF NORTHERN SILESIA
ON THE MAPS OF CHRISTIAN FRIEDRICH VON WREDE
FROM THE MID-EIGHTEENTH CENTURY

S u m m a r y

Maps of the Prussian engineer, Christian Friedrich von Wrede were inaccessible to scholars of history and geography of Silesia for nearly 150 years. Maps material, designed for military purposes, was heavily guarded firstly by the Prussian King Frederick II and later by his successors for decades. After declassification of the map in 1901, it became possible to analyze this area for the next explorers of the history of the Silesian province. Thanks to the rich content which was placed on the next set of sheets, it is possible to remake the cultural landscape of the area in question at the end of the first and second half of the eighteenth century. Apart from the fact that von Wrede was exactly able to resolve the geographical environment (forests, lakes, rivers, relief). It is also a precise manner presented on the urban layout of the village. Created by the Prussian engineer topographic maps are the first images of the individual layout of the village, so you can still learn and present a typology of rural areas in this period. The most common spatial arrangements of the northern Silesia were villages with plans oval and small streets at that time. The spatial arrangement determined by the socio-economic relations allowed to create specific type of village called "Glogauer Angerdorf" in the area of Glogow. These villages are characterized by a triangular overhang and were built according to a plan. Maps created by von Wrede are the primary cartographic source of a detailed knowledge about the appearance of the cultural landscape and the layout of the village in the north of Silesia in the mid-eighteenth century.

Łukasz Puślecki

Uniwersytet Zielonogórski

WIELKOPOLSKIE PROGRAMY BADAŃ FOLKLORYSTYCZNYCH W PIERWSZEJ POŁOWIE XIX WIEKU

W dziejach polskiej folklorystyki w XIX w. można wyodrębnić dwa okresy. Pierwszy – inspirowany ideologią romantyzmu, wynikający z autentycznych zachwytów nad twórczością ludową, szukający w niej przejawów samorodności oraz przeżytków pogańskich, wyrażający się w spontanicznym, na poły amatorskim zbieractwie i popularyzacji płodów twórczości ludowej – nazwać można romantycznym okresem entuzjastyczno-zbierackim. Drugi – polegający na przejściu do profesjonalnych badań naukowych, komparatystycznym podejściu do folkloru, stworzeniu warsztatu naukowego, z odpowiednimi instrukcjami i kwestionariuszami – nazwać wypada okresem krytyczno-naukowym¹. Te dwa rodzaje czynności badawczych (zbieracko-wydawnicze i interpretacyjne) stanowią, według definicji Juliana Krzyżanowskiego, podstawę folklorystyki jako nauki zajmującej się badaniem ludowej kultury umysłowo-artystycznej². Data graniczna, dzieląca zasygnalizowane okresy polskich badań ludoznawczych, przypada na lata sąsiadujące z powstaniem styczniowym³. Daty poszczególnych powstań są istotne z punktu widzenia zainteresowań ludem wiejskim. Listopadowa insurekcja rozbudziła dyskusje o roli chłopów w społeczeństwie, sposobach ich unarodowienia i wykorzystania w procesie wybijania się na niepodległość. Dramatyczne wydarzenia rabacji galicyjskiej i zawiedzione nadzieje związane z Wiosną Ludów spowodowały ostudzenie romantycznej fascynacji ludem i zmianę postawy wielu twórców. W końcu data powstania styczniowego

¹ T. Brzozowska, *Poznańskie*, [w:] *Dzieje folklorystyki polskiej 1800-1863. Epoka przedkolbergowska*, red. H. Kapełuś, J. Krzyżanowski, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 393.

² J. Krzyżanowski, *Folklorystyka*, [w:] *Słownik folkloru polskiego*, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1965, s. 108.

³ R. Wojciechowski, *Warszawskie*, [w:] *Dzieje folklorystyki polskiej 1800-1863*, s. 16. Przejawy profesjonalizacji refleksji i badań folklorystycznych oraz odchodzenia od romantycznych paradygmatów można dostrzec już w latach 50. XIX w. W tym kontekście należy zwrócić uwagę na wydane w 1854 r. *Studia o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki* Ryszarda Berwińskiego (Poznań 1854, t. 1-2); M. Michalski, *Dawni Słowianie w tradycji polskiej pierwszej połowy XIX wieku. W poszukiwaniu tożsamości wspólnotowej*, Poznań 2013, s. 9.

stanowi cezurę w dziejach literatury, kończy epokę zrywów narodowych i przynosi uwłaszczenie chłopów w Kongresówce.

Omówione w niniejszym artykule wielkopolskie programy badań folklorystycznych należą do pierwszego etapu rozwoju polskiej folklorystyki. Dorobek tego okresu ma istotne znaczenie. Działalność zbieracka prowadzona była przez pasjonatów, amatorów, hobbystów, najczęściej inteligencję prowincjonalną, mającą bliski kontakt z ludem. Plony ich zbieractwa, ogłaszane drukiem lub zachowane w rękopisach, stanowią źródło do wszechstronnych badań nad kulturą materialną, duchową i społeczną ludu polskiego⁴.

Charakteryzując genezę XIX-wiecznych polskich zainteresowań ludoznawczych, wymienia się w literaturze następujące postacie: Johann Gottfried Herder, Hugo Kołłątaj i Zorian Dołęga Chodakowski. Niemiecki filozof J.G. Herder (1744-1803) w znaczący sposób wpłynął na powstanie niemieckiego ruchu literackiego Sturm und Drang oraz rozwój idei narodowej w XIX w. Jego pisma historiozoficzne stanowiły inspirację dla słowiańskich badań ludoznawczych. W genezie polskiego romantyzmu ważną rolę odegrała herderowska koncepcja narodu jako wspólnoty etnicznej i zapowiedź nadejścia „epoki słowiańskiej”. Niemiecki filozof zachęcał, w zbiorze *Stimmen der Völker in Liedern* z lat 1778-1779, do zbierania pieśni ludowych świadczących, jego zdaniem, o charakterze narodów⁵. Hugo Kołłątaj (1750-1812), powszechnie znana postać polskiego oświecenia, był autorem pierwszego polskiego programu badań etnograficznych i folklorystycznych, który ukazał się w „Pamiętniku Warszawskim” z 1810 r.⁶ Zorian Dołęga Chodakowski (1784-1825) był prekursorem terenowych badań ludoznawczych na skalę ogólnosłowiańską i stworzył podstawy etnografii jako osobnej nauki. Uważał on, że kultura ludowa jest źródłem do poznania prehistorii Słowian. Jego rozprawa *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*, opublikowana w 1818 r., okazała się tekstem niezwykle nowatorskim, o ogromnej sile oddziaływania na ówczesne pokolenie literackie⁷.

⁴ S. Cygan, *Mniej znane „dawne” quasi-kwestionariusze do badań dialektów polskich*, „Poradnik Językowy” 2009, nr 9, s. 62.

⁵ J.G. Herder, *Myśli o filozofii dziejów*, przekł. J. Gałęcki, wstępem i komentarzem opatrzył E. Adler, t. 1, Warszawa 1962; A. Wolff-Powęska, *Niemiecka myśl polityczna wieku oświecenia*, Poznań 1988, s. 220 i n.; G. Labuda, *Słowianie w wizjach historiograficznych I. Kanta, J.G. Herdera i G.W.F. Hegla*, [w:] *Między wielką polityką a narodowym partykularyzmem*, red. J. Kiwerska, B. Koszel, Poznań 2002, s. 49-58.

⁶ *List Hugona Kołłątaja do Jana Maja, księgarza w Krakowie, pisana w Ołomuńcu z więzienia 15 lipca 1802 (w skróceniu)*, [w:] H. Kołłątaj, *Wybór pism naukowych*, oprac. K. Opalek, Kraków 1953, s. 415-427.

⁷ Z.D. Chodakowski, *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem oraz inne pisma i listy*, oprac. i wstęp J. Maślanka, Warszawa 1967, s. 19-38; *idem, Śpiewy słowiańskie pod strzechą wiejską zebrane*, oprac., wstępem i komentarzem opatrzył J. Maślanka, Warszawa 1973; J. Maślanka, *Zorian Dołęga Chodakowski. Jego miejsce w kulturze polskiej i wpływ na polskie piśmiennictwo romantyczne*,

Badania folklorystyczne w pierwszej połowie XIX w. wynikały głównie z pobudek patriotycznych, w mniejszym stopniu naukowych i estetycznych⁸. W czasach zaborów należało podjąć starania o zachowanie narodowej odrębności, a lud był w romantyzmie uważany za jej kwintesencję. Badania nad kulturą ludową i przeszłością traktowane były jako forma obrony narodowej. Praca naukowa miała dowodzić bogactwa kultury narodowej i jej „starożytności”. Inspirowani ideologią słowiańską polscy ludoznawcy stawiali sobie też za cel prowadzenie polemiki z tezami niemieckiej propagandy głoszącej poglądy o pierwszeństwie Germanów na ziemiach słowiańskich i braku słowiańskich tradycji kulturalnych⁹. Badania folklorystyczne były również pokłosiem romantycznego historyzmu, który stanowił wówczas podstawową kategorię rozważań o człowieku i społeczeństwie. Naród pozbawiony własnego państwa był zmuszony do stałej, odwołującej się do przeszłości refleksji nad teraźniejszością i przyszłością, do wyboru tradycji kulturalnej i formuły estetycznej życia jednostkowego i społecznego¹⁰. W genezie oświeceniowego ludoznawstwa ważną rolę odegrała ekonomiczna teoria fizjokratyzmu, głosząca, że rolnictwo jest dziedziną decydującą o bogactwie państw. Pogląd taki kazał zwrócić uwagę na lud wiejski jako podstawę egzystencji nowoczesnych i oświeconych narodów. Aby rozwijać rolnictwo, oprzeć je na racjonalnych zasadach, należało wyjść od rozeznania sytuacji na wsi, poznania jej mieszkańców¹¹.

Żywiłowy rozwój badań folklorystycznych w Wielkopolsce w latach 30. i 40. XIX w. można uznać za jeden z przejawów znaczącego ożywienia aktywności społeczno-kulturalnej, nazywanego „złotym okresem” kultury Wielkopolski¹².

W Wielkim Księstwie Poznańskim powstał periodyk dość powszechnie uznawany za pierwsze polskie pismo folklorystyczne. Był nim leszczyński „Przyjaciel Ludu”. Ten „tygodnik potrzebnych i pożytecznych wiadomości” wydawany był w latach 1834-1849 w oficynie drukarskiej Ernesta Wilhelma Günthera pod redakcją Jana Poplińskiego, Józefa Łukaszewicza, Maksymiliana Szymańskiego i Franciszka Wawrowskiego¹³. Szpalty pismaapełniały teksty poświęcone historii Polski, literaturze, sztukom

Wrocław-Warszawa-Kraków 1965; L. Matasz-Aksamitowa, *Pionier folklorystyki słowiańskiej*. Zorian Dołęga Chodakowski, „Literatura Ludowa” 1967, nr 1-3, s. 95-110; M. Michalski, *op. cit.*, s. 69-88.

⁸ R. Wojciechowski, *op. cit.*, s. 18.

⁹ H. Misiak, S. Molenda, *Słowianofilstwo i słowianoznawstwo na łamach polskiej prasy leszczyńskiej lat 1834-1854*, „Sprawozdania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk” 1962, nr 2, s. 66-67.

¹⁰ M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Gdańsk 2001, s. 7-9; J. Topolski, *Od Achilleśa do Beatrice de Planissolles. Zarys historii historiografii*, Warszawa 1998, s. 86-92.

¹¹ J. Burszta, *Kultura ludowa – kultura narodowa. Szkice i rozprawy*, Warszawa 1974, s. 158-170.

¹² E. Pieścikowski, „Ach! W tym Poznańskim...” *Życie literackie XIX wieku*, Poznań 2003, s. 47-86; Z. Kosidowski, *Z okresu złotego kultury Poznania*. „Tygodnik Literacki” 1838-1845, Poznań 1938.

¹³ S. Karwowski, *Czasopisma wielkopolskie*, cz. 1: 1796-1859, Poznań 1908, s. 38-42; K. Szymańska, *Ernest Wilhelm Günther – szkic do portretu*, [w:] *Günther i Lange. Wielkopolskie oficyny wydawni-*

pięknym, architekturze, etnografii, folklorowi i krajoznawstwu. Leszczyńskie pismo reprezentowało ideologię środowisk konserwatywnych i organicznikowskich, promowało solidaryzm narodowy i program wielkopolskiego regionalizmu historycznego, mającego na celu kształtowanie świadomości narodowej przez odwołanie się do tradycji patriotycznych¹⁴. Witold Jakóbczyk, omawiając oblicze ideowe pisma, podkreślając jego zachowawczy, narodowo-katolicki i konserwatywny charakter, pozwolił sobie na uwagę, że leszczyński periodyk powinien nazywać się „Przyjaciół Narodu”¹⁵. Jednakże wydawcy, poprzez użycie w tytule pisma słowa „lud”, wcale nie chcieli sugerować, iż jest ono przeznaczone dla ludu wiejskiego. Sposób rozumienia tego wyrażenia wyjaśnił redaktor leszczyńskiego pisma Józef Łukaszewicz na łamach współredagowanego przez siebie poznańskiego „Orędownika Naukowego”: „Wyraz zbiorowy l u d nie oznacza sam tylko lud wiejski, ale odpowiadając zupełnie wyrazowi łacińskiemu p o p u l u s, bierze się zwyczajnie na naród cały [...] śp. Jan Popliński, nadał też pismu temu tytuł »Przyjaciela Ludu« nie w innym tylko w znaczeniu narodu”¹⁶.

W leszczyńskim tygodniku opublikowano bogaty materiał folklorystyczny i etnograficzny. Najbardziej zasłużonymi współpracownikami działu folklorystycznego „Przyjaciela Ludu” byli: Edmund Bojanowski (za jego pośrednictwem Józef Lompa i Robert Fiedler), Ryszard Berwiński, Oskar Kolberg, Franciszek Morawski, Lucjan Siemieński, Kazimierz Władysław Wójcicki i Roman Zmorski¹⁷.

Zapoczątkowanie rubryki folklorystycznej w „Przyjacielu Ludu” poprzedziło opublikowanie teoretycznego programu. Propozycja systematycznego zbierania tekstów ludowych pojawiła się w numerze z 31 października 1835 r. Odezwa zachęcała do kolektywnego zbierania przejawów twórczości ludowej. Anonimowi autorzy stwierdzili, że pojedynczy zbieracze nie są w stanie zarejestrować całego bogactwa twórczości gminnej. Dlatego zwrócono się z apelem do przedstawicieli inteligencji prowincjonalnej: „wzywamy niniejszem, każdego, komu tylko własne rzeczy są miłe, do zbierania [...] jeżeli [...] wszyscy razem zbierać zaczniemy [...] możemy się spodziewać jak najbogatszych plonów”¹⁸. Jako szczególnie predysponowanych do takich zajęć odezwa „Przyjaciela Ludu” wymieniła kapłanów, nauczycieli i młodzież

cze. *Katalog wystawy*, Gniezno 2006, s. 14; A. Żalik, *Redaktorzy „Przyjaciela Ludu” i ich wpływ na kierunki zainteresowań czasopisma*, „Grabonoskie Zapiski Regionalne” 1996, t. 6, s. 77-92.

¹⁴ W. Jakóbczyk, *Prasa polska w Wielkopolsce w latach 1832-1858*, [w:] *Historia prasy polskiej*, red. J. Łojek, cz. 1: *Prasa polska w latach 1661-1864*, Warszawa 1976, s. 249; B. Zakrzewski, „Tygodnik Literacki” (1838-1845). *Zarys monograficzny*, Warszawa 1964, s. 25-29.

¹⁵ W. Jakóbczyk, *Studia nad dziejami Wielkopolski w XIX w. (Dzieje pracy organicznej)*, t. 1: 1815-1850, Poznań 1951, s. 58.

¹⁶ *Spis dzieł wyszłych w Wielkiem Księstwie poznańskiem w roku 1843. Przez Z. (Ciąg dalszy)*, „Orędownik Naukowy” 1844, nr 5, s. 39, tekst w przypisie.

¹⁷ T. Brzozowska, *Materiały do bibliografii folklorystycznej leszczyńskiego „Przyjaciela Ludu” (1834-1849)*, „Literatura Ludowa” 1965, nr 2-3, s. 75-81. Omówienie dorobku wymienionych w tekście folklorystów znajduje się w syntezie: *Dzieje folklorystyki polskiej 1800-1863*.

¹⁸ *Do czytelników*, „Przyjaciół Narodu” 1835, R. 2, nr 18, s. 144.

szkolną. Zaznaczono też w czterech punktach, jakie rodzaje twórczości ludowej mają stanowić w przyszłości projektowaną rubrykę folklorystyczną (przysłowia polskie, przysłowia gospodarskie, pieśni gminne, powiastki gminne). Wyartykułowane w tekście motywacje tego typu działalności nie wykraczały poza cele zachowania i opublikowania przejawów zanikającej i zmieniającej się kultury ludowej: „uchwycić i zachować [twórczość ludową – Ł.P.] przez pismo od zaguby jest życzeniem i zamiarem naszym” – pisano w odezwie¹⁹.

Istotnym elementem omawianego programu był wyraźnie sformułowany postulat wiernego zapisu tekstów literatury ludowej, pozbawionego jakichkolwiek literackich przeróbek: „Idzie tu o wierne wyłanie tego na papier [...] dalekiej od wszelkich obcych dodatków i zewnętrznej ogłady”²⁰. Wymóg autentycznego zapisu zdecydowanie wyprzedzał praktykę swych czasów i znacznie odbiegał od istniejącego w romantyzmie podejścia do twórczości ludowej. Dla zdecydowanej większości zafascynowanych ludem romantyków jego twórczość była tylko źródłem natchnień i materiałem do literackich przeróbek. Niewielu badaczy twórczości gminnej z pierwszego, romantycznego okresu polskiej folklorystyki stosowało autentyczny zapis. Wynikało to być może z tego, że dominowali wśród nich poeci, którzy nie potrafili opanować swego temperamentu twórczego. Najbardziej jaskrawym przykładem potraktowania literatury ludowej jako tworzywa dla własnej, opartej na motywach ludowych poezji jest twórczość Adama Mickiewicza²¹. Poza wyprzedzającym praktykę badawczą swej epoki postulatem wiernego zapisu przejawów ustnej twórczości ludowej pozostałe elementy tego krótkiego programu wypadają uznać za typowo romantyczne. Podkreślić można chociażby podejście do twórczości ludu traktowanej jako swoiste archiwum narodowej pamięci, akcentowanie pozytywnych cech ludu, np. prostoty wynikającej ze zbliżenia do natury, i przypomnienie prekursora terenowych badań ludoznawczych w osobie Zoriana Dołęgi Chodakowskiego.

Nie wiadomo dokładnie, komu należy przypisać tę pierwszą w Wielkopolsce inicjatywę zbierania i publikowania twórczości ludowej. Odezwa zaczyna się od słów: „Życzeniem jest kilku światłych mężów, abyśmy [...]”²². Autorka opracowań o folklorystyce wielkopolskiej przypuszcza, że wśród jej autorów „był zarówno Edmund Bojanowski, później filar Kasyna Gostyńskiego, jak i Jędrzej Moraczewski,

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ *Ibidem*.

²¹ Zob. np. J. Krzyżanowski, *Paralele. Studia porównawcze z pogranicza literatury i folkloru*, Warszawa 1977, s. 522-588; *Ludowość u Mickiewicza*, red. J. Krzyżanowski, R. Wojciechowski, Warszawa 1958.

²² *Do czytelników*, s. 144.

założyciel Towarzystwa Starożytności w Szamotułach”²³. Hipoteza ta przypominana jest w literaturze przedmiotu²⁴.

Pojawienie się rubryki folklorystycznej w „Przyjacielu Ludu” zainicjowało dyskusje na temat literatury ludowej. Włodzimierz Adolf Wolniewicz stwierdził, że nasłuchawczy się „narzekań” dotyczących publikowania w leszczyńskim piśmie twórczości ludowej, postanowił ustosunkować się do nich w artykule *O poezji gminnej*²⁵. Tekst ten jest afirmacją literatury ludowej. Autor posunął się w nim wręcz do wyniesienia tego rodzaju twórczości na piedestał, dając jej pierwszeństwo przed poezją oficjalną. Kryterium wartościowania stanowiła w tym wypadku narodowość, rodzimość:

Nie mamy poezji narodowej, a zatem nie mamy wcale poezji [...] we wszystkich dziełach wszystkich naszych wieszczów [...] nie ma dwóch arkuszy narodowej poezji. W tych wszystkich dziełach widać odbicie się to rzymskiej, to włoskiej, to francuskiej, to nawet później już nieco niemieckiej, wschodniej i angielskiej poezji [...] Nasza poezja była dotąd więcej Europejską niż Polską²⁶.

Poszukiwaną przez Wolniewicza poezją narodową, nosicielką rodzimego charakteru, mowy, uczuć i wyobraźni, była poezja ludowa, która na skutek gorliwości we wprowadzaniu chrześcijaństwa nie zachowała się w formie pisanej. Autor przytoczył jej pozostałości wydobyte z kronik. Uczynił to wcześniej niż znany popularyzator poezji gminnej Michał Wiszniewski w swej *Historii literatury polskiej*, gdzie tego typu twórczość określił on mianem literatury polsko-słowiańskiej egzystującej pod strzechami wieśniaków w cieniu oficjalnej, szlacheckiej literatury polsko-łacińskiej²⁷. Pierwotna poezja narodowa nie zginęła jednak – zdaniem Wolniewicza – bezpowrotnie, gdyż pozostała w poezji ludu wiejskiego. Współczesną sobie epokę w kulturze europejskiej postrzegał Wolniewicz jako okres zbliżenia do ludu²⁸.

²³ T. Brzozowska, *Poznańskie*, s. 371; *eadem*, *Folklor i folklorystyka w leszczyńskim „Przyjacielu Ludu”*, „Literatura Ludowa” 1965, nr 2-3, s. 14. Postać i dorobek folklorystyczny E. Bojanowskiego zostaną zaprezentowane poniżej. J. Moraczewski (1802-1855) był historykiem, publicystą, wydawcą, redaktorem, uczestnikiem powstań narodowych, założycielem Towarzystwa Zbieraczy Starożytności Krajowych w Szamotułach, aktywnym działaczem organicznikowskim – B. Wysocka, *Moraczewski Jędrzej*, [w:] *Wielkopolski słownik biograficzny*, Warszawa-Poznań 1981, s. 492-493.

²⁴ K. Maćkowiak, *Wielkopolska inicjatywa paremiograficzna z lat 1835-1837 (o przysłowiach ogłoszonych na łamach „Przyjaciela Ludu”)*, [w:] *Studia nad polszczyzną współczesną i historyczną. Prace dedykowane profesorowi Stanisławowi Bąbie w 65-lecie urodzin*, red. J. Liberek, Poznań 2004, s. 203.

²⁵ Włodzimierz Adolf Wolniewicz (1814-1884) był agronomem, publicystą, uczestnikiem powstań narodowych. Wspólnie z Wojciechem Lipskim i Maksymilianem Jackowskim redagował i wydawał miesięcznik „Ziemiańin”. W 1834 r. we współpracy z Edmundem Bojanowskim wydał we Wrocławiu noworocznik literacki „Marzanna” – A. Głowacka, *Wolniewicz Włodzimierz Adolf*, [w:] *Wielkopolski słownik biograficzny*, s. 840-841; S. Chociej, *Twórczość literacka i działalność wydawnicza Edmunda Bojanowskiego, „Nasza Przyszłość” 1967*, t. 26, s. 151.

²⁶ W.A.W. [W.A. Wolniewicz], *O poezji gminnej*, „Przyjaciół Ludu” 1836, R. 2, nr 37, s. 292-293.

²⁷ M. Wiszniewski, *Historia literatury polskiej*, t. 1, Kraków 1840, s. 201-216.

²⁸ W.A.W. [W.A. Wolniewicz], *op. cit.*, s. 295.

Poglądy W.A. Wolniewicza były dość radykalne w aspekcie traktowania dotychczasowej poezji polskiej jako nienarodowej i przyznawaniu rangi literatury narodowej jedynie tekstom ludowym, uznawanym za autentyczny nośnik cech i uczuć plemiennych.

Na łamach poznańskiej prasy w latach 30. i 40. XIX w. trwała dyskusja na temat literatury ludowej i zbieractwa folklorystycznego. Nie brakowało w niej głosów podających w wątpliwość wartość naukową i artystyczną poezji gminnej.

W 1840 r. „Orędownik Naukowy” zamieścił artykuł Wacława Aleksandra Maciejowskiego – warszawskiego historyka, prawnika i filologa, poświęcającego w swych badaniach sporo miejsca Słowiańszczyźnie i kulturze ludowej²⁹. Jego dorobek w zakresie ludoznawstwa nie należy oczywiście do wielkopolskiej folklorystyki. Jednak poprzez publikacje w poznańskiej prasie przedstawił on wielkopolskim czytelnikom inne, dalekie od romantycznego entuzjazmu, spojrzenie na twórczość ludową. Autor ten wysunął postulat zbadania literatury ludowej na szerokim tle porównawczym. Zasygnalizował zjawisko wędrówki wątków i zmienności pieśni i jej składników w czasie i przestrzeni³⁰. W związku z tym zanegował on, przyjmowane przez romantycznych folklorystów jako swoisty aksjomat, założenie o wartości twórczości ludowej jako wiarygodnego źródła dla badań historycznych i językoznawczych: „ani dla języka, ani dla dziejów, nie może ona [literatura ludowa – Ł.P.] dostarczać zasobów pewnych, a przynajmniej takich, któreby za pomnik historyczny uważać można bezpiecznie [...] Dla tego też pobłądził wielce Zoryan Chodakowski [...] Dla tego błądzi teraz P. Wacław z Oleska [...]”³¹.

Maciejowski wyznaczył poezji ludu funkcję źródła natchnienia dla poetów, którzy „z gburowatych piosnek gminnych, cudne stworzą pienia”³². Nie miał jednakże nic przeciwko zbieraniu i publikowaniu twórczości gminnej. Wręcz przeciwnie – uznawał taką działalność za rzecz niezbędną do podjęcia gruntownych, komparatystycznych badań.

Z dużym rozmachem i romantycznym entuzjazmem do lokalnych badań folklorystycznych, określonych mianem „narodowej pielgrzymki”, przystąpił najsłynniejszy poznański poeta doby romantyzmu – Ryszard Berwiński³³. Uważał się on za prekursora

²⁹ J. Bardach, *Maciejowski Wacław Aleksander (1792-1883)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 19, Kraków 1974, s. 71-74.

³⁰ W.A. Maciejowski, *Względ historyczny na klechdy i gminne polskie piosnki najdawniejsze*, „Orędownik Naukowy” 1840, nr 10, s. 76-78.

³¹ *Ibidem*, s. 78. Wacław z Oleska to pseudonim galicyjskiego folklorysty Wacława Michała Zaleskiego (1799-1849), autora wysoko ocenianego przez współczesnych zbioru *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego. Z muzyką instrumentowaną przez Karola Lipińskiego*, Lwów 1833. Zob. np. R. Górski, *Zaleski Wacław Michał*, [w:] *Słownik folkloru polskiego*, s. 457-459.

³² *Ibidem*.

³³ W młodości przejawiał on zainteresowania krajoznawczo-historyczne i sympatie słowiańskie. Związany był z ruchem rewolucyjnym, działał w Lidze Polskiej Augusta Cieszkowskiego,

w dziedzinie zbierania wielkopolskiej twórczości ludowej. Głosił, że Wielkopolska zasługuje na zainteresowanie pasjonatów ludowości, gdyż można się tu spodziewać prawdziwych, jak się wyraził, „skarbów” poezji gminnej: „droga, którą się puszczam, żadną dotychczas nietkniętą nogą, prowadzi do tajemnego skarbu, o którym nikt się jeszcze nie pokusił, chociaż on dla nas tak ważny, chociaż on przy nas tak blisko! Mamy go w naszej Wielko-Polsce! Wielko-Polska też to właśnie ma być miejscem mojej podróży, celem moich badań lud, jego podania, jego powieści”³⁴.

Dorobek kultury ludowej postrzegał Berwiński, stosując kategorię pamięci. Lud miał dawne czasy „zapamiętać” w folklorze, który był „zwierciadłem czasu” i „skutkiem zdarzeń i wypadków dziejowych”³⁵.

Istotę przemian społecznych XIX stulecia widział poznański poeta w zajęciu się kwestią ludową. Takie podejście z kolei generowało rozwinięcie się idei narodowej, gdyż narodowość nie jest, zdaniem Berwińskiego, reprezentowana przez klasy wyższe, lecz tkwi w ludzie: „Chcąc poznać tę narodowość, trzeba poznać ten ogół, w którym się ona objawia, trzeba zatem poznać i lud! Otóż teraz wytłumaczmy sobie niechybnie, dla czego uczeni mężowie poszli w XIX-tym stuleciu pomiędzy prostaczków [...] zbieranie powieści gminnych, wypłynęło z potrzeby czasu i idzie w zgodzie z dążeniem XIX-go stulecia”³⁶.

Berwiński był przekonany, że wielkopolski lud ma poezję porównywalną z serbską, należy ją tylko odnaleźć, opublikować i w ten sposób uchronić od zaginięcia to świadectwo narodowego charakteru. Mimo pięknych, entuzjastycznych zapowiedzi i teoretycznych wywodów dorobek Berwińskiego jako zbieracza poezji ludu był nikły. W dodatku nie respektował on postulatu wiernego zapisu twórczości ludowej, głównie bajek i powiastek publikowanych na łamach „Przyjaciela Ludu”³⁷. Temperament twórczy poety nie pozwolił mu ograniczyć się tylko do czystych zapisów tekstów ludowych, które traktował nie jako materiał folklorystyczny, lecz podstawę do twórczości

był posłem do sejmu pruskiego. W czasie wojny krymskiej wstąpił do wojska tureckiego (oddział Michała Czajkowskiego). Zmarł w ubóstwie i samotności w Stambule w 1879 r. Przejawem pasji słowianofilskich i odkrycia Wielkopolski jako krainy opiewanej w poezji są *Powieści wielkopolskie* Berwińskiego, zwłaszcza *Bogunka na Gople* (wyd. we Wrocławiu w roku 1840). W 1844 r. ukazały się dwa tomy jego poezji. Szczególnie znane są rewolucyjny wiersz *Marsz w przyszłość. Krok podwójny* i poemat *Don Juan Poznański* – J. Maciejewski, *Ryszard Wincenty Berwiński 1819-1879*, [w:] *Wielkopolskie XIX wieku*, t. 2, Poznań 1969, s. 197-234; E. Pieścikowski, *op. cit.*, s. 76-81. Zob. też *Ryszard Berwiński. Księga życia i śmierci. (Wybór pism)*, oprac. M. Janion, Warszawa 1953.

³⁴ Ryszard B... [R. Berwiński], *Listy z narodowej pielgrzymki. List pierwszy*, „Przyjaciel Ludu” 1838, R. 5, nr 8, s. 60.

³⁵ M. Michalski, *op. cit.*, s. 191-192.

³⁶ R.B. [R. Berwiński], *Listy z narodowej pielgrzymki. List drugi*, „Przyjaciel Ludu” 1838, R. 5, nr 11, s. 82-83.

³⁷ *Idem*, *Mądry Macioś (powiastka gminna)*, „Przyjaciel Ludu” 1837, R. 4, nr 2, s. 12-14; *idem*, *Kojata (powieść gminna)*, „Przyjaciel Ludu” 1838, R. 5, nr 21, s. 167-168; nr 22, s. 172-173; *idem*, *Chłop i diabeł* (ze zbiorów gminnych gawęd wielkopolskich), „Przyjaciel Ludu” 1840, R. 6, nr 33, s. 260-261; nr 34, s. 269-270; nr 35, s. 277-278.

literackiej. Czynił to zresztą w pełni świadomie. W przypisach do swojej *Bogunki na Gople* z 1840 r. twierdził, że literaturę ludową należy „przełożyć”, rzucić „w grunt własnej duszy”³⁸. Chodziło tu o zaprezentowanie jej w formie akceptowalnej dla współczesnego odbiorcy, o zamianę literatury ustnej w pisaną³⁹.

Należy też podkreślić późniejszą, radykalną zmianę poglądów Berwińskiego na zagadnienie wartości i znaczenia twórczości ludowej. Po latach, w 1854 r., w swojej naukowej pracy *Studia o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki*, odmówił jej oryginalności i z wyraźnie wyczuwalną ironią pisał o swoim wcześniejszym entuzjazmie wobec poezji gminnej⁴⁰. Główną swą tezę przejął Berwiński z pracy o procesach czarownic⁴¹, w której świat wierzeń ludowych został uznany nie za lamus reliktyw narodowej przeszłości, ale odbicie obrazów podsunętych lub narzuconych ludowi przez Kościół i warstwy wykształcone⁴². W związku z tym twierdził on, że „lud jest zawdy taki, jakim go mieć chcą księża, szlachta i rządy krajowe”⁴³. Romantyczna teza, według której w twórczości ludowej można szukać wiarygodnych śladów przeszłości, została oczywiście przez Berwińskiego zanegowana. Doradzał on daleko idącą ostrożność w stosunku do poezji ludowej, wskazując na obce zapożyczenia i wędrowną wątków⁴⁴. Słabością jego wywodów jest ich jednostronność – położenie całego nacisku na wierzenia, gusła, czary i wyciąganie z tego wniosku o reproduktywności całej kultury ludowej. Powodem radykalnej zmiany poglądów Berwińskiego na lud i wartość jego twórczości był – jak sam stwierdził – szok, jakim dla fascynatów ludowości były wydarzenia rabacji galicyjskiej z 1846 r.⁴⁵

Poglądy Ryszarda Berwińskiego są zbliżone do wspomnianych wcześniej twierdzeń Wacława Aleksandra Maciejowskiego. Zasługi tych badaczy polegały na wskazaniu potrzeby krytycznej oceny zebranego materiału folklorystycznego, wysunięciu teorii przenikania się kultur, wskazaniu na współzależność i wędrowanie wątków oraz niezbędność przejścia do badań komparatystycznych. W epoce romantycznego „zachłyśnięcia się” twórczością ludową poglądy takie należały do rzadkości.

Kolejny program szeroko zakrojonych badań historyczno-folklorystycznych powstał w kręgu Kasyna Gostyńskiego (1835-1846), pierwszej w Wielkim Księstwie

³⁸ *Idem, Bogunka na Gople*, [w:] *idem, Powieści Wielko-Polskie*, t. 1, Wrocław 1840, s. 179.

³⁹ M. Michalski, *op. cit.*, s. 192.

⁴⁰ R. Berwiński, *Studia o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki*, t. 1, Poznań 1854, s. IX-X.

⁴¹ W.G. Soldan, *Geschichte der Hexenprozesse*, Stuttgart 1843. Berwiński w *Studiach o literaturze ludowej...* powtarzał całe partie tej pracy bez przyznawania się do tego.

⁴² T. Brzozowska-Komorowska, *Ryszard Berwiński (1819-1873)*, [w:] *Dzieje folklorystyki polskiej 1864-1918*, red. H. Kapeliński, J. Krzyżanowski, Warszawa 1982, s. 12.

⁴³ R. Berwiński, *Studia o literaturze ludowej...*, t. 2, s. 226.

⁴⁴ *Ibidem*, t. 1, s. 8.

⁴⁵ *Ibidem*, s. XIV.

Poznańskim instytucji będącej przejawem realizacji założeń tzw. pracy organicznej⁴⁶. Jego autorem był Edmund Bojanowski – sekretarz Wydziału Literackiego Kasyna Gostyńskiego⁴⁷. W czasie wrocławskich i berlińskich studiów dał się on poznać jako obiecujący literat i bardzo zdolny tłumacz. Przekładał dzieła literatury europejskiej i ludową poezję serbską, a na szczególne wyróżnienie zasługuje jego tłumaczenie poematu Byrona *Manfred*. Dobrze zapowiadającą się karierę literacko-naukową Bojanowskiego przerwała choroba. Na przełomie 1838 i 1839 roku wrócił on do rodzinnego Grabonoga koło Gostynia. Porzuciwszy ambicje literata i tłumacza, nie wyrzekł się jednakże pasji badawczych i próbował wcielić w życie oryginalny program lokalnych badań historycznych i folklorystycznych. Swe postulaty wyartykułował przy okazji reorganizacji prac Wydziału Literackiego Kasyna Gostyńskiego, który, w odróżnieniu od prężnie działającego Wydziału Rolniczo-Przemysłowego, przeżywał poważne kłopoty organizacyjne. Przyjęte na początku założenia okazały się zbyt ambitne⁴⁸. W programowym artykule *Rzecz o dylettantyzmie literackim...* przyczynę zamarcia działalności Wydziału Literackiego widział Bojanowski w braku korelacji między trybem życia i zajęć ziemiańskich a poważniejszymi ambicjami literacko-

⁴⁶ Zob. np. S. Jankowiak, *Kasyno Gostyńskie (1835-1846). U początków pracy organicznej w Wielkopolsce*, Gostyń 1996; S. Karwowski, *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, t. 1, 1815-1852, Poznań 1918, s. 283-293; M. Laubert, *Aus den Anfängen des polnischen Kasino zu Gostyn*, „Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen” 1929, H. 16, s. 127-140.

⁴⁷ Edmund Bojanowski (1814-1871) znany jest przede wszystkim jako społecznik i filantrop, założyciel pierwszych na ziemiach polskich ochronek wiejskich i prowadzącego je Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Bogurodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej. W 1999 r. został on zaliczony przez papieża Jana Pawła II w poczet błogosławionych Kościoła katolickiego. Obecnie w toku jest jego proces kanonizacyjny – zob. np. M. Kornacka, *Edmund Bojanowski 1814-1871*, „Nasz Przyszłość” 1967, t. 26; A. Szelegiewicz, *Edmund Bojanowski i jego dzieło*, Poznań-Warszawa-Lublin 1966. W pracach historycznych wspomina się o nim w kontekście pracy organicznej i środowiska poznańskich ultramontanów: W. Jakóbczyk, *Bojanowski Edmund*, [w:] *Wielkopolski słownik biograficzny*, s. 67-68; W. Jakóbczyk, *Studia nad dziejami...*, s. 58, 93, 137; P. Matusik, *Religia i naród. Życie i myśl Jana Koźmiana 1814-1877*, Poznań 1998, s. 176-181, 186, 189-191. Z kolei jego dorobek literacki i naukowy omawiają np. S. Chociej, *op. cit.*, s. 147-218; K. Maćkowiak, *Edmunda Bojanowskiego fascynacje językiem narodowym*, „Język Polski” 2008, t. 88, nr 4-5, s. 266-279; K. Maćkowiak, B. Walczak, *Język i styl w kręgu zainteresowań Edmunda Bojanowskiego*, Poznań-Zielona Góra-Grabonóg 2001; B. Walczak, N. Witaszek-Samborska, *O zbioru „prowincjalizmów” wielkopolskich Edmunda Bojanowskiego*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej” 1993, t. 30, s. 91-101. Rozwój szerszych badań nad postacią i dorobkiem Bojanowskiego umożliwiło wydanie jego listów i *Dziennika: Korespondencja Edmunda Bojanowskiego z lat 1829-1871*, t. 1-2, objaśnił, skomentował i zarysem monograficznym poprzedził L. Smółka, Wrocław 2001; E. Bojanowski, *Dziennik*, wyd. kompletne rękopisu, t. 1-4, objaśnił, skomentował i wstępem poprzedził L. Smółka, Wrocław 2009.

⁴⁸ Członkowie wydziału mieli referować na posiedzeniach własne rozprawy i dzielić się aktualnościami literackimi. Opuszczenie trzech posiedzeń i nieprzygotowanie w ciągu roku jednej oryginalnej pracy badawczej skutkowało usunięciem z wydziału. Początkowo liczył on kilkunastu członków, w końcu na zebrania zaczęło przychodzić kilka osób – S. Jankowiak, *Wydział Literacki Kasyna Gostyńskiego 1838-1845*, „Grabonoskie Zapiski Regionalne” 1996, t. 6, s. 6-7.

-naukowymi⁴⁹. Dalsze istnienie literackiego grona w Kasynie Gostyńskim miało jednak, zdaniem Bojanowskiego, sens, pod warunkiem znalezienia właściwej niszy dla działalności intelektualnej. Istota przeprowadzonej przez E. Bojanowskiego reformy Wydziału Literackiego sprowadzała się do zwrotu ku badaniom ludoznawczym i regionalnym. Ich efekty miały być częścią „intelektualnego postępu Wielkopolski”, jej południowo-zachodniego regionu⁵⁰.

Badania ludoznawcze, według koncepcji E. Bojanowskiego, winny obejmować dwa rodzaje czynności badawczych („pracy”) – czynną i bierną. Ta druga stanowić miała właściwą formę aktywności dla ziemian chcących poświęcić nieco czasu literaturze. Istotę „pracy biernej” pojmował on jako zebranie, zarejestrowanie elementów otaczającej rzeczywistości – zjawisk natury, pamiątek przeszłości, elementów kultury ludowej – i przekazanie ich dalej bez jakiegokolwiek obróbki czy prób interpretacji:

We wszystkim tem przecież, są tylko rzeczy znachodzone, gotowe do wzięcia i oddania innym tak, jak nalezionymi zostały. Tu postrzegacz natury, zbieracz pamiątek, kronikarz dziejów i pisarz luźnych pamiętników, jest jakoby górnik, co dobywa rodzime kruszce, albo jak rolnik, co płody natury, in natura oddaje innym [...] wydobywając surowy tylko materiał rodzimy, aby, nie przerobiony, wyżej stojącym nad sobą pracownikom podać [...] niech każdy zbiera, gromadzi swoje postrzeżenia, choć urywkowe i nieobrobione⁵¹.

Podkreślenie potrzeby wyrzeczenia się ambicji ingerowania w tekst ludowy jest postulatem wiernego, autentycznego zapisu utworów poezji gminnej. To także ważne w badaniach folklorystycznych założenie było podstawą zaproponowanej przez Bojanowskiego koncepcji biernej pracy folklorystycznej. W pierwszej połowie XIX w. tak wyraźnie wyartykułowany postulat autentycznego zapisu należał jeszcze do rzadkości⁵². Tego typu działalność zbieracka nie powinna, zdaniem Bojanowskiego, odstraszać przedstawicieli ziemianstwa, gdyż nie wymaga ona jakiegoś specjalistycznego wykształcenia: „tak więc nie potrzeba nauki do spisywania n. p. podań [...] albo znalezionych zabytków starożytności, jak do zapisania realcyi ekonomskich”⁵³. Może natomiast okazać się ona wielce pożyteczna dla profesjonalnych badaczy, gdyż jest w stanie dostarczyć im materiału źródłowego, do którego sami nie byłiby w stanie dotrzeć. Powinna również zwrócić ich uwagę na nowe zagadnienia czy zjawiska

⁴⁹ E.B. [E. Bojanowski], *Rzecz o dyletantyzmie literackim, czytana na posiedzeniu literackim w Gostyniu dnia 7 Maja 1842*, „Przyjaciel Ludu” 1842, R. 9, nr 2, s. 13.

⁵⁰ *Ibidem*.

⁵¹ *Ibidem*, s. 14; nr 3, s. 24; nr 5, s. 38.

⁵² W 1842 r., gdy E. Bojanowski przekonywał o konieczności stosowania autentycznego zapisu tekstów ludowych, praktyki takiej nie stosował jeszcze nawet Oskar Kolberg, poddający swe pierwsze zbiory daleko idącemu opracowaniu literackiemu i muzycznemu – O. Kolberg, *Pieśni ludu polskiego zebrał i rozwinął...*, Poznań 1842-1845; R. Górski, *Oskar Kolberg. Zarys życia i działalności*, Warszawa 1970, s. 46-50.

⁵³ E.B. [E. Bojanowski], *Rzecz o dyletantyzmie literackim...*, nr 3, s. 23.

godne dokładniejszego zbadania⁵⁴. W podobny sposób na potrzebę korzystania w terenowych badaniach regionalnych z pomocy amatorów, hobbystów zwracał uwagę Jan Potocki (1761-1815) – badacz Słowiańszczyzny, podróżnik, pisarz (autor *Rękopisu znalezionego w Saragossie*), który twierdził, że: „badacz jest w stanie przeznaczyć na każdą rzecz tylko ograniczoną ilość czasu [...] Jest to zajęcie [badania terenowe – Ł.P.] któremu z powodzeniem mogą się oddawać uczeni mieszkający na stałe w danej okolicy, a nawet miejscowi amatorzy”⁵⁵.

Jako główny przedmiot akcji zbierackiej wielkopolskiego ziemiaństwa proponował Bojanowski płody poezji gminnej z racji naturalnych kontaktów, jakie łączą ziemian ze środowiskiem wiejskim: [...] „obejrzymy się tylko w około siebie z naszego zacisza, jaki nas bogaty świat wszędzie otacza. Dziwów i zjawisk natury niezasłaniają przed nami ciasne ulice miejskie i wysokie dachy; żyjemy zbliżeni do ludu, który w sobie tyle jeszcze nieodkrytych skarbów rodzimych chowa [...]”⁵⁶.

Przeciwstawienie środowiska miejskiego wiejskiemu światu kultury ludowej koresponduje dość wyraźnie z koncepcjami R. Berwińskiego. W *Listach z narodowej pielgrzymki* miasto było przestrzenią, w której „próżno śpiewak pała natchnieniem”, natomiast wieś stanowiła „kraj drogich pamiątek”, gdzie „pamięć skarbu przeszłości strzeże”⁵⁷. Także dla Z.D. Chodakowskiego wędrówka po wsiach była podstawą jego metody badawczej⁵⁸.

Próba włączenia ziemian z Kasyna Gostyńskiego w nurt badań regionalno-folklorystycznych wskazuje, że E. Bojanowski nie był typowym romantycznym folklorystą – indywidualnie przemierzającym wieś fascynatem ludowości. Jego celem było stworzenie grupy badawczej. Próby zorganizowania kolektywnych badań ludoznawczych w romantyzmie ograniczały się do rzucenia hasła, opublikowania artykułu zachęcającego do zbierania płodów folkloru. Zdaje się, iż nikt przed Bojanowskim nie myślał o stworzeniu grupy badawczej opartej na instytucji, która obliłgowałaby swych członków do prowadzenia akcji zbierackiej i zajmowała się wydawaniem zbiorów⁵⁹. Tworzony przez Bojanowskiego ośrodek folklorystyczny składałby się z zaplecza finansowo-organizacyjnego prężnej organizacji, jaką było Kasyno Gostyńskie, środowiska intelektualnego skupionego wokół leszczyńskiego „Przyjaciela Ludu” i sieci ziemiańskich badaczy zbierających określony materiał⁶⁰. Zakres terytorialny badań obejmować miał południowo-zachodnią Wielkopolskę, czyli teren oddziaływania

⁵⁴ *Ibidem*.

⁵⁵ J. Potocki, *Podróże*, zebrał i oprac. L. Kukulski, Warszawa 1959, s. 254. Zob. też F. Rosset, D. Triaire, *Jan Potocki. Biografia*, przekł. A. Wasilewska, Warszawa 2006.

⁵⁶ E.B. [E. Bojanowski], *Rzecz o dyletantyzmie literackim...*, s. 24.

⁵⁷ Ryszard B.[R. Berwiński], *Listy z narodowej pielgrzymki. List pierwszy...*, s. 60.

⁵⁸ M. Michalski, *op. cit.*, s. 221-227.

⁵⁹ Zebrany materiał miał się ukazywać w „Przyjacielu Ludu” i we wydawanym przez Wydział Rolniczo-Przemysłowy Kasyna Gostyńskiego „Przewodniku Rolniczo-Przemysłowym”.

⁶⁰ E.B. [E. Bojanowski], *Rzecz o dyletantyzmie literackim...*, nr 5, s. 39.

Kasyna Gostyńskiego. Projekt ten był, jak na ówczesną epokę romantycznego zbieractwa, nowatorski i ambitny. Dość wyraźnie widać w nim sięgnięcie do oświeceniowych postulatów Hugona Kołłątaja, którego zdaniem prowadzenie badań nad kulturą ludową wymagało zorganizowania sieci badaczy-korespondentów w terenie: „Kto by się chciał podjąć napisać takowe dzieło, ma on sobie zadać pracę najprzód [...] ułożyć korespondencyją obszerną po wszystkich częściach Polski dla zasięgnięcia jak najdokładniejszych wiadomości o obyczajach aktualnych wszystkich ludów tego kraju”⁶¹.

Warto nadmienić, że postulowane przez Bojanowskiego zaangażowanie lokalnego ziemiaństwa do badań ludoznawczych miało też wyeliminować problem nieufności ludu wobec obcego badacza. Wszyscy folklorysty, poczynawszy od Chodakowskiego, a na Kolbergu skończywszy, spotkali się ze sporymi trudnościami w prowadzeniu swych terenowych badań ludoznawczych⁶². Bojanowski nie powtarzał ich stwierdzeń o potrzebie autentycznego zbliżenia do ludu, ale zaproponował, by badacze pochodzili z terenu, który był obiektem ich penetracji. Miejscowi ziemianie byli chłopom znani. Mimo stanowych barier lud zachowywał się w ich obecności w sposób naturalny. Koncepcja Bojanowskiego eliminowała więc problem „obcości” badacza⁶³.

Drugim nurtem zaprezentowanej przez Bojanowskiego wizji badań miał być regionalizm historyczny, polegający na odnajdywaniu i opisywaniu „pamiątek niknącej przeszłości” oraz krajoznawczej charakterystyce danego regionu⁶⁴. Folklorystyka i regionalizm (skoncentrowany głównie na badaniach archeologicznych) były w programie Bojanowskiego równorzędnymi zakresami badań dla biernych pracowników⁶⁵. „Chodzi tu bowiem o to – przekonywał autor – by wiedzieć, że to są rzeczy ciekawe, użyteczne, że n. p. jakimkolwiek podaniem gardzić, ni starych n. p. skorup z kośćmi nogą roztrząsać nie należy [...]”⁶⁶. Łączenie zainteresowań ludoznawczych i archeologicznych zdaje się nawiązaniem do poglądów i praktyk Zoriana Dołęgi

⁶¹ *List Hugona Kołłątaja...*, s. 42.

⁶² M. Wiszniewski, *op. cit.*, s. 191: „Jakich Chodakowski doświadczał trudności, choć umiał wszystkie dyalekta ruskie i polskie, chodził w obdartej kurtce i częstował wódką. Lud albowiem wiejski zamyka serce i duszę przed człowiekiem, którego za coś wyższego poczytuje od siebie; nie przypuszcza go do tajemnic swoich uczuć wymykających się w słowach i piosnkach”.

⁶³ E.B. [E. Bojanowski], *Rzecz o dylettantyzmie literackim...*, nr 5, s. 39.

⁶⁴ *Ibidem*, nr 2, s. 14.

⁶⁵ E. Bojanowski prowadził amatorskie wykopaliska archeologiczne. Nieopodal swej rodzinnej wsi odkrył cmentarzysko popielnicowe. Relację z wykopalisk umieścił w prasie. Sposób jego postępowania, jak na tamte czasy, uznaje się w literaturze za bardzo profesjonalny – [E. Bojanowski], *Żalki z pod Gostynia. Rzecz czytana na posiedzeniu wydziału literackiego w Gostyniu*, „Przyjaciel Ludu” 1842, R. 8, nr 45, s. 359-360; A. Abramowicz, *Historia archeologii polskiej. XIX i XX wiek*, Warszawa-Lódź 1991, s. 19-20; J. Fogel, *Błogosławiony Edmund Bojanowski (1814-1871) jako amator archeologii regionalnej. Fragment starożytnictwa w Wielkim Księstwie Poznańskim*, „Folia Praehistorica Posnaniensia” 2011, t. 16, s. 11-33.

⁶⁶ E.B. [E. Bojanowski], *Rzecz o dylettantyzmie literackim...*, nr 3, s. 23.

Chodakowskiego. Badacz ten twierdził bowiem, że klasyczna metoda historyczna, polegająca na analizie źródeł pisanych, jest nieprzydatna w kontekście dociekania dziejów pierwotnej Słowiańszczyzny. Jego alternatywny koncept naukowy polegał na przypisaniu podstawowego znaczenia w tym zakresie folklorowi oraz wykopaliskom archeologicznym⁶⁷.

Efekty zbieractwa historyczno-folklorystycznego miały stanowić podstawę aktywności następnych grup badaczy. Bierni pracownicy mieli, sprecyzowany przez Bojanowskiego, materiał „skrętnie zbierać i do wiadomości świadomym podawać”, pracownicy czynni zaś „odbierający od tamtych surowy materiał, który całkiem opanować, siłą rozumu zemleć, na miazgę wycisnąć muszą do zdrowego spożycia”⁶⁸. To naukowe obrobienie zbiorów, będące sferą działalności „na poły bierną i czynną, teoretyczną i praktyczną, realną, empiryczną, stojącą na wielkiej doświadczenia opo-” zarezerwować należy dla przedstawicieli nauk przyrodniczych, prawa, pedagogiki i historii⁶⁹. Najwyższą sferą naukowej działalności, w ujęciu Bojanowskiego, miały być sztuka, religia i filozofia. Aktywność jej przedstawicieli przekształci dorobek dwóch poprzednich w „kapitał ducha”, który stanie się „rzeczywistem bogactwem, wyciągnięciem ze wszystkości i na wszystkość się rozdzielającym”⁷⁰. Zaproponowany przez siebie model systematyki działalności badawczej porównał Bojanowski w sposób obrazowy do zadań ust pochwycających pokarm, trawiącego go żołądka i serca łączącego wszystkie organy cyrkulacją życiodajnych soków.

Model badań folklorystyczno-regionalnych przedstawiony przez Bojanowskiego zakładał wkomponowanie ich w system wymiany intelektualnej. Miał on łączyć świat nauki, grupę uczestniczących w kulturze i mających ogólne wykształcenie (najczęściej filozoficzne i agronomiczne) ziemian i lud wiejski. Przepływ informacji nie powinien, zdaniem autora, przebiegać jednokierunkowo – jedynie od ludu w górę – ale w obydwu kierunkach. Ziemianie mieli wydobywać od ludu przejawy jego kultury umysłowej. Powinni jednak zarazem być swoistym pasem transmisyjnym, za pomocą którego elementy kultury wyższej, poczynszyszy oczywiście od oświaty elementarnej, będą przenikać do ludu: „bierni pracownicy tej warstwy jak ukryte w pomroku skarby wynosili na światło ku podniosłym sferom, tak czynnie, w odwrotnym kierunku, stać się niejako powinni kanałem, którymby górna oświata przelewała się w nadolne warstwy społeczne [...]”⁷¹.

⁶⁷ M. Michalski, *op. cit.*, s. 221.

⁶⁸ E.B. [E. Bojanowski], *Rzecz o dylettantyzmie literackim...*, nr 3, s. 23.

⁶⁹ *Ibidem*.

⁷⁰ *Ibidem*.

⁷¹ *Ibidem*, nr 5, s. 38.

Pierwszym etapem oświecania ludu miały być czytelnie (biblioteki). Do swego pomysłu przekonał Bojanowski kolegów z Kasyna Gostyńskiego, które sfinansowało powstanie kilku czytelnii wiejskich w podgostyńskich wsiach⁷².

W kontekście sprzężenia pracy czynnej i biernej widać pewien dylemat działalności Bojanowskiego. Był on zachwycony ludem i jego kulturą, ale jednocześnie chciał go edukować. Należało jednak liczyć się z tym, że cały ten wiejski skansen, wspaniały świat ludowych zwyczajów, regionalnego, rodzimego języka zaniknie pod wpływem postępów edukacji. Być może dlatego z takim zapalem chciał Bojanowski ocalić, przechować przejawy autentycznej twórczości ludowej i oryginalnej leksyki gwarowej wielkopolskiej wsi.

Zafascynowani ludem romantycy prezentowali często w stosunku do kultury ludowej postawę zgoła odmienną. Powszechnie akceptowano istniejący stan kulturowy na wsi, poczytując go jako wartościowy, chcąc uchronić przestrzeń kultury ludowej od zmian, jakie nieść mogła nowoczesna cywilizacja⁷³. Jednak u Bojanowskiego lud i jego kultura nie były celem samym w sobie. Ich poznanie było punktem wyjścia do dalszych działań. Za wysuwany na piedestał hasłem „lud” kryło się inne, docelowe, przemijające się w jego tekstach trochę między wierszami hasło „naród”. W swym artykule, odnosząc się do regionalnych badań historyczno-folklorystycznych, stwierdził, iż „chodzi tu bowiem o to, by wiedzieć, że to są rzeczy ciekawe, użyteczne [...]”⁷⁴. Tematyka ta jest więc interesująca sama w sobie, z czystych względów poznawczych, ale jednocześnie efekty zbieractwa historyczno-folklorystycznego będą służyć pewnym celom użytecznym. Ich użyteczność miała polegać na stworzeniu podstaw kulturowych tworzącego się nowoczesnego narodu polskiego. Był to kluczowy – zdaje się – cel zaproponowanego przez Bojanowskiego podziału na pracę naukową bierną i czynną. Bierni pracownicy prowadzący regionalne badania terenowe mieli dostarczyć naukowcom, poetom, artystom materiału źródłowego. Ci z kolei mieli wyłuskać z tych zbiorów najcenniejsze pod względem kultury narodowej elementy i dokonać ich połączenia z dorobkiem kultury wyższej. W wyniku tych zabiegów miała powstać tradycja kulturalna nowoczesnego narodu wyznaczonego na zasadzie etniczności, a nie stanowości, cenzusów majątkowych czy wykształcenia. Rodzimą, słowiańską, pierwotnie i czysto polską kulturę ludu należało połączyć z dorobkiem kultury wysokiej, europejskiej, łacińskiej, chrześcijańskiej, ukształtowanej w toku dziejów wśród warstw wyższych, wykształconych, posiadających. Tworzenie syntezy tych dwóch tradycji kulturowych nie było zapewne rzeczą łatwą. Cyprian Kamil Norwid twierdził, że mistrzem w tej

⁷² *Idem*, *O czytelnich wiejskich*. (Wyciąg z listu), „Przyjaciel Ludu” 1843, R. 9, nr 1, s. 7-8.

⁷³ J. Burszta, *op. cit.*, s. 186.

⁷⁴ E.B. [E. Bojanowski], *Rzecz o dylettantyzmie literackim...*, nr 3, s. 23.

dziedzinie był Fryderyk Chopin, którego twórczość pojmował jako „podnoszenie ludowych natchnień do potęgi [...] podnoszenie ludowego do Ludzkości [...]”⁷⁵.

W dotychczasowej literaturze przedmiotu tego aspektu teoretycznych założeń działalności naukowej Edmunda Bojanowskiego nie dostrzegano⁷⁶. Skupiano się na konkretnych dokonaniach, efektach badań ludoznawczych.

Ukoronowaniem dorobku folklorystycznego E. Bojanowskiego i wyrazem realizacji własnego programu badawczego było opracowanie *Wzgląd na gminną mowę wielkopolską* z załączonym doń słowniczkiem gwarowych wyrażen wielkopolskich (występujące też często pod tytułem *O prowincjalizmach wielkopolskich*)⁷⁷. Tekst ten jest wyjątkowo nowatorski. Jego autor sformułował program badań nad słownictwem ludowym, co czyni z Bojanowskiego pioniera w dziedzinie badań dialektologicznych, gdyż dotychczasowa folklorystyka skupiała się wyłącznie na pieśniach, przysłowiach i powiastkach⁷⁸. Bojanowski jako pierwszy zainteresował się mową ludu. Można powiedzieć, że przekroczył on granicę, jaka dzieli folklorystykę od dialektologii. Podobne słowniczki wyrażen gwarowych zaczęły ukazywać się dopiero w drugiej połowie XIX w. Studium na temat gwary zostało wygłoszone w formie referatu na zebraniu Wydziału Literackiego Kasyna Gostyńskiego⁷⁹. Dzieło to – w opinii językoznawcy – mogło zapewnić Bojanowskiemu, gdyby zostało wydrukowane, trwałe miejsce w historii polskiej lingwistyki⁸⁰. Pomimo tego, że w formie rękopiśmiennej nie weszło do społecznego obiegu, „pozostaje jednak świadectwem możliwości intelektualnych z jednej strony autora, z drugiej zaś strony regionu, do którego przylgnęła w XIX wieku pogardliwa nazwa kulturalnej Beocji”⁸¹.

⁷⁵ C. Norwid, *Promethidion*, [w:] *idem, Pisma wybrane*, t. 2, wyb. i objaśnił J.W. Gomułicki, Warszawa 1968, s. 315.

⁷⁶ Zob. szeroką analizę programu badawczego E. Bojanowskiego: Ł. Puślecki, *Fascynacja i edukacja. Program badań folklorystycznych Edmunda Bojanowskiego jako system wymiany intelektualnej*, [w:] *Dziedzictwo myśli pedagogicznej Edmunda Bojanowskiego we współczesnej edukacji w Polsce i na świecie*, red. M.L. Opiela, Lublin 2014, s. 133-155.

⁷⁷ E. Bojanowski, *O prowincjalizmach wielkopolskich*, wstęp i oprac. T. Brajerski, „Roczniki Humanistyczne” 1972, t. 20, z. 4, s. 43-65.

⁷⁸ B. Walczak, *Edmunda Bojanowskiego badania nad „prowincjalizmami” wielkopolskimi*, [w:] K. Maćkowiak, B. Walczak, *op. cit.*, s. 13, 21.

⁷⁹ Niestety artykuł i słowniczek nie zostały ogłoszone, mimo że Bojanowski zaczął w 1842 r. przepisywać obie prace na czysto z myślą o druku w „Przyjacielu Ludu”. Z nieznanых powodów nie ukazały się one w leszczyńskim piśmie, ani w żadnym innym. Pojawiła się natomiast w prasie wiadomość o wygłoszeniu przez Bojanowskiego wykładu o prowincjonalizmach wielkopolskich na posiedzeniu Wydziału Literackiego Kasyna Gostyńskiego. „Tygodnik Literacki” donosił, że „interesująca rozprawa pana E.B. [E. Bojanowskiego – Ł.P.] względem prowincjonalizmów wielkopolskich, zakomunikowana Wydziałowi, umieszczoną zostanie w Przyjacielu [„Przyjacielu Ludu” – Ł.P.] – *Doniesienie literackie*, „Tygodnik Literacki” 1842, t. 5, nr 15, s. 120.

⁸⁰ K. Maćkowiak, *Edmunda Bojanowskiego fascynacje językiem narodowym*, „Język Polski” 2008, t. 88, nr 4-5, s. 270.

⁸¹ *Ibidem*.

Początkowo badaniom Bojanowskiego przyświecały cele poznawcze. Jednak w pewnym momencie, niebawem po zlikwidowaniu przez władze pruskie Kasyna Gostyńskiego (1846) i kłęsce Wiosny Ludów (1848), poświęcił się on działalności charytatywnej i religijnej. W 1850 r. można mówić o końcu pewnego etapu, nazwijmy go literacko-naukowym, w życiorysie Bojanowskiego⁸². Odtąd skupił się on na działalności religijno-charytatywnej. Jednak także wtedy wracał do swych wcześniejszych folklorystycznych pasji, wydając na potrzeby swych ochronek wiejskich pieśni i przysłowia ludowe⁸³. Odpowiednio opracowany materiał folklorystyczny miał w tym czasie służyć celom utylitarnym, dydaktycznym, idealnie przemawiając do wiejskiego dziecka⁸⁴.

Podstawy teoretyczne i efekty prac folklorystycznych Bojanowskiego, mimo że niezrealizowane do końca i przytłumione w okresie charytatywno-konfesyjnym innego typu działalnością, stanowią znaczący dorobek.

Dwa pozostałe, ogłoszone w pierwszej połowie XIX w. w Wielkopolsce, programy badań ludoznawczych sformułowali badacze, w których dorobku część praktyczna dominowała raczej nad refleksją teoretyczną.

Józef Jan Lipiński (1816-1864), autor cennego zbioru wielkopolskich pieśni ludowych, nie pochodził z tego regionu⁸⁵. Mimo że nie był on Wielkopolaninem, uchodzi za badacza, który w okresie zbierackim najefektywniej przysłużył się wielkopolskiej folklorystyce⁸⁶. Jego wędrowki po wsiach przyniosły obfity plon. W 1842 r. wydał drukiem pierwszy fachowy, etnograficzno-folklorystyczny opis zwyczajów towarzy-

⁸² Ł. Puślecki, *O etapie literacko-naukowym w biografii Edmunda Bojanowskiego*, „Scripta Comeniana Lesnensia. Miscellanea” 2010, nr 8, s. 109-124.

⁸³ [E. Bojanowski], *Piosnki wiejskie dla ochronek. Z przygrywką T. Lenartowicza*, Poznań 1862. Zbiór ten długie lata błędnie przypisywano mazowieckiemu lirnikowi. Prawdziwego autora ustalili Bogdan Zakrzewski, który przygotował też przedruk piosnek: B. Zakrzewski, *Czyja „lirenka”?*, „Pamiętnik Literacki” 1972, z. 4, s. 117-141; E. Bojanowski, *Piosnki wiejskie dla ochronek*, wstęp, nota edytorska i komentarz B. Zakrzewski, Katowice 1986. W tym samym 1862 r. wydał Bojanowski anonimowo w księgarni Jana Konstantego Żupańskiego zbiór przysłów ludowych: [E. Bojanowski], *Starodawne przysłowia dla ochronek*, Poznań 1862. Por. opracowanie dotyczące tego wydawnictwa: K. Maćkowiak, *Przysłowie na złe nie radzi. O paremiologicznych fascynacjach Edmunda Bojanowskiego*, [w:] K. Maćkowiak, B. Walczak, *op. cit.*, s. 25-41.

⁸⁴ Działalność pedagogiczna Edmunda Bojanowskiego i jej teoretyczne założenia są obecnie przedmiotem gruntownych badań. Zob. np. M. Opiela, *Integralna pedagogika przedszkolna w systemie wychowania Edmunda Bojanowskiego. Kontynuacja i zmiana*, Lublin 2013.

⁸⁵ Urodził się prawdopodobnie w Krakowie, gdzie spędził młodość i ukończył studia. Tutaj zaprzyjaźnił się z folklorystą galicyjskim Józefem Konopką. Naukę kontynuował w Berlinie. Prowadził badania historyczne dotyczące XVIII w., przetłumaczył *Rękopis królowej Libuszy*, słynne czeskie fałszyfikaty Wacława Hanki. W Poznańskim przebywał od początku 1841 do połowy 1842 r. W tym czasie odbywał folklorystyczne wędrowki po wsiach z okolic Gniezna i Śremu. Następnie nabył majątek na Kielecczyźnie, gdzie się osiedlił. Zginął podczas powstania styczniowego – J. Maślanka, *Lipiński Józef Jan (1816-1864)*, [w:] *Polski słownik biograficzny* 1972, t. 17, s. 393.

⁸⁶ T. Brzozowska, *Poznańskie*, s. 393.

szących uroczystości zaślubin w Wielkopolsce⁸⁷. W tym samym roku ukazały się też jego *Piosnki ludu wielkopolskiego*, które bardzo długo były jedyną tego typu publikacją w Wielkopolsce.

W kilku fragmentach wstępnej rozprawy Lipiński wyjaśnił, czym dla niego są pieśni ludowe, mówiąc o ich samorodności, płynącej z nich narodowości, obrazie wiedzy, ale głównie uczuć i ducha ludowego oraz skarbnicy wątków i natchnień: „Te owoce samorodnego umysłu narodowego [...] Jest to strona najpiękniejsza i najzwioślejsza umysłu ludu naszego [...] Największą zaletą ich, że nie są za nadto wyrozumowane. W pieśni nie widzisz pieśni, ale uczucie [...] Śliczne niebo nasze, żyzna ziemia nasza, cudne i śpiewki nasze [...] Oh! widzę wysokie przeznaczenie pieśni gminnych [...]”⁸⁸.

Ważnym komponentem poezji ludowej jest, zdaniem badacza, śpiew. Zachwycał się on jego tonem i zawartą w nim prostotą i uczuciowością. Poza romantycznymi penami na cześć twórczości gminnej poczynił Lipiński ciekawe spostrzeżenia dotyczące stanu kultury ludowej w Wielkopolsce. Obserwator z zewnątrz zaakcentował szybkie jej zanikanie w krainie nad Wartą. Z okoliczności tej uczynił zresztą główny motyw podjęcia swej akcji zbierackiej. Przyczynę tego, że „lud pospolity wszystkie znamiona swoje zaczyna tracić [...]”, widział autor w uwłaszczeniu chłopów, zmieniającym radykalnie sytuację na wsi⁸⁹. W tym względzie zwracał on uwagę na napływ obcych żywiołów etnicznych, wzrost zamożności, zanik charakteryzującej niegdyś zachowanie ludu wesołości. Nie spotkał się też w Wielkopolsce ze zwyczajami „bałwochwalsko-polskimi”, chociażby w postaci święta sobótki⁹⁰. Jednak w charakterystyczny dla romantyków sposób wierzył on, że przejawy dawności, starożytności znaleźć można jeszcze w pieśni ludowej, która jest pokłosiem dawnej poezji słowiańskiej⁹¹.

Pod koniec swych wywodów Lipiński podkreślił potrzebę wierności i sumienności zapisu tekstów ludowych i niedopuszczalność jakichkolwiek upiększeń i przeróbek, gdyż, jak stwierdził, „tu prawdą iść trzeba”⁹². Omawiając trudności pracy folklorysty, autor zwrócił uwagę na potrzebę autentycznego zbliżenia się do ludu i cierpliwości w wydobywaniu od niego piosnek, stwierdzając, podobnie jak inni folklorysty, że przedstawiciele gminy nie są zbyt skłonni do dzielenia się z nieznanymi swymi śpiewami: „potrzeba niesłychanej cierpliwości, a nawet, że tak powiem, oswojenia się – bo najczęściej po długich korowodach niczego się niedobadawszy, śmiechem,

⁸⁷ J.J. Lipiński, *Porządek obrzędu weselnego w Wielkiem Księstwie Poznańskim* (wyjątek ze zbioru *pieśni gminnych tejże ziemi*), „Biblioteka Warszawska” 1842 t. 2, s. 285-308.

⁸⁸ *Ibidem*, *Piosnki ludu wielkopolskiego*, cz. 1, Poznań 1842, s. V-X.

⁸⁹ *Ibidem*, s. V.

⁹⁰ *Ibidem*, s. VII.

⁹¹ *Ibidem*, s. XI-XIII.

⁹² *Ibidem*, s. XIV.

miasto piosnki cię obdarzą. Lud nasz nawet jakoby czuł obawę uczucia swe odlane w śpiewkach wyśpiewywać przed nieznanym [...]⁹³.

Lipiński wysunął też postulat spisania pieśni ludu śląskiego, manifestując typowe dla swych czasów i dla wielkopolskiej folklorystyki zainteresowanie tą krainą: „nie-dostaje nam pieśni ze Śląska. Maszże to tak pozostać? [...] Oby kto tamże zamieszkały, komu mowa ojczyzna na sercu, zechciał się podjąć tej pracy [...] Czas zająć się tamtemi stronami, kiedy duchem drą się same do nas”⁹⁴.

Wypada podkreślić wskazówkę dotyczącą trudności śląskich badań ludoznawczych. Uwzględniając skutki długiego panowania niemieckiego, Lipiński twierdził, że trzeba się mieć na baczności, aby nie wziąć za polski folklor naleciałości niemieckich⁹⁵. W tym kontekście należy przywołać analogiczne zainteresowanie folklorystyką śląską ze strony Edmunda Bojanowskiego, który patronował działalności zbierackiej Józefa Lompy i Roberta Fiedlera⁹⁶.

Przedmowa i zbiorek Lipińskiego nie spodobały się recenzentom i były przedmiotem dość ostrych ataków prasowych⁹⁷. Nieprzychylnie recenzje miały zapewne pewien wpływ na odłożenie przez Lipińskiego reszty zbiorów „do szuflady” i rezygnację z ich publikowania. Planowana druga część pieśni wielkopolskich nie ukazała się drukiem za życia autora. Wydał je dopiero Oskar Kolberg z rękopisu znajdującego się w zbiorach Akademii Umiejętności w Krakowie⁹⁸. Później cały dorobek Lipińskiego włączył on do poznańskiej serii swojego „Ludu”.

Znacznie mniej znanym zbieraczem wielkopolskich pieśni ludowych był ks. Franciszek Wawrowski (1821-1883). Powodem tego stanu rzeczy jest przede wszystkim to, że główny plon jego badań nigdy nie ukazał się drukiem. Zachował się on jednak w Dziale Rękopisów Biblioteki Głównej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

W młodości Wawrowski przejawiał zainteresowania folklorystyczne. Ich ukoronowaniem było sprawowanie funkcji redaktora leszczyńskiego „Przyjaciela Ludu”⁹⁹.

⁹³ *Ibidem*, s. XIII.

⁹⁴ *Ibidem*, s. XVI.

⁹⁵ *Ibidem*.

⁹⁶ B. Zakrzewski, *Pieśni śląskie w rękopisach Lompy i Fiedlera ze zbiorów Edmunda Bojanowskiego*, „Studia Śląskie” 1959, t. 2, s. 39-60; *idem*, *Śląska pieśń ludowa w zbiorach z okresu romantyzmu*, Wrocław 1962.

⁹⁷ Wł. [K.W. Wójcicki], *Piosnki ludu wielkopolskiego. Zebrał i wydał J. J. Lipiński [rec.]*, „Biblioteka Warszawska” 1842, t. 3, s. 627-632; „Tygodnik Literacki” 1842, nr 28, s. 223-224.

⁹⁸ *Zwyczaj i pieśni ludu wielkopolskiego*, z rękopisu pozostałego po śp. Józefie Lipińskim, oprac. O. Kolberg, Kraków 1884.

⁹⁹ Franciszek Wawrowski urodził się w 1821 r. w powiecie szamotulskim w rodzinie dzierżawcy folwarku. Kształcił się w Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu, a następnie w Katolickim Gimnazjum we Wrocławiu. Studiował na wrocławskiej uczelni, najpierw na wydziale filozoficznym, później teologicznym. W 1844 r. został jednak skreślony z listy studentów. W czasach wrocławskich był członkiem Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego. Studia teologiczne kon-

Współpracował też ze znanym budzicielem świadomości Serbów łużyckich – Janem Arnoštem Smolerem¹⁰⁰.

Pieśni zebrane przez Wawrowskiego miały zostać wydrukowane. Świadczy o tym wzmianka z „Przyjaciela Ludu”, gdzie w 1846 r. zamieszczono kilka pieśni gminnych i powiastkę *Zła macocha*, opatrując te teksty adnotacją, że pochodzą ze zbioru Franciszka Wawrowskiego, który jest w trakcie druku w oficynie Żupańskiego¹⁰¹. Do wydania ich jednak nie doszło. Po przyjęciu święceń kapłańskich Wawrowski nie wracał już do swojej wcześniejszej działalności zbierackiej i oprócz kierowania redakcją „Przyjaciela Ludu” (w latach 1848-1849) nie zajmował się już publikowaniem pieśni ludowych¹⁰².

Rękopiśmienny zbiór Wawrowskiego, w porównaniu z omówionym wyżej tomikiem Lipińskiego, odznacza się – zdaniem Brzozowskiej – większą sumiennością i wiernością zapisu¹⁰³. Pieśni Wawrowskiego opatrzone są przedmową pełną, podobnie jak u Lipińskiego, entuzjazmu dla ludu i jego twórczości. Autor zachwycał się pięknem pieśni ludowej, którą docenić i zrozumieć mogą, jego zdaniem, tylko ludzie o rozwiniętej uczuciowości: „Nie dozna jednak tej słodczy ten, którego serce nie czułe na dziewiczą prostotę ludu naszego [...] Bo pieśń ludu ze serca płynie i znów szuka serca by bezpiecznie spocząć mogła”¹⁰⁴. Tekst przedmowy Wawrowskiego co rusz inkrustowany jest tego typu romantycznymi zachwyta, przekonaniami i wezwaniami:

O bracie młody naucz serce twoje i przyjmij uczucia, ukochaj duszą i sercem twem własnym zwyczaj, obyczaje, pieśni i powieści ludu, tak szczerze przywiązane do wiary Ojców, pełnego natchnień wyniosłych, które zdaje się cała natura rozumieć. Słuchaj, słuchaj piosnek, a może nie jedna do serca przemówi, nie jedna leżkę z oczu a westchnienie z piersi wycisnie [...] idź na ich zabawy, obrzędy uroczyste, chrzciny, zaręczyny, weselne gody a poznasz prostotę i szczerą duszę¹⁰⁵.

Kluczową rolę w zrozumieniu kultury ludowej przypisywał Wawrowski pieśniom, gdyż jego zdaniem na ich podstawie zbudować można obraz duszy ludu, świat jego

tynuował w Poznaniu, gdzie w 1847 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Od następnego roku, będąc wikarym w Krotoszynie, prowadził redakcję „Przyjaciela Ludu” – Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu, Akta Konsystorza Generalnego Arcybiskupiego Poznańskiego, Personalia ks. Franciszka Wawrowskiego, sygn. K. A. 1254.

¹⁰⁰ T. Brzozowska, *Poznańskie*, s. 399. Na temat kontaktów Smolera z Polakami zob. np. G. Wyder, *Łużyce w polskiej literaturze historycznej XIX wieku i okresu międzywojennego*, Zielona Góra 2003, s. 47-54; A.S. Matyniak, *Polsko-łużyckie stosunki kulturalne do Wiosny Ludów*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970.

¹⁰¹ F. Wawrowski, *Piosnki ludu wielkopolskiego*, „Przyjaciel Ludu” 1846, R. 13, nr 19, s. 152; nr 23, s. 184; nr 25, s. 200; *idem*, *Zła macocha. Powiastka wielkopolska*, „Przyjaciel Ludu” 1846, R. 13, nr 30, s. 237-240.

¹⁰² A. Żalik, *op. cit.*, s. 91.

¹⁰³ T. Brzozowska, *Poznańskie*, s. 400.

¹⁰⁴ F. Wawrowski, *Pieśni ludu wielkopolskiego*, rkps w zbiorach Biblioteki Głównej UAM, sygn. 62 IV/1-2, s. 1.

¹⁰⁵ *Ibidem*, s. 5.

uczuć i myśli. Cechy ludu wielkopolskiego, które autor przedmowy szczególnie często podkreślał, to prostota, naturalność, poetyczność¹⁰⁶.

Sporo uwagi poświęcił Wawrowski muzyce i śpiewowi. Podkreślił upodobanie ludu do śpiewu, którym często uprzyjemnia on sobie pracę. Z ludowych instrumentów przywołał popularne skrzypce oraz typowe dla Wielkopolski dudy, zwracając jednak uwagę na stopniowe zanikanie zwyczaju gry na tym instrumencie¹⁰⁷. Można to potraktować jako przejaw, zasygnalizowanego też przez Lipińskiego, szybkiego zanikania pewnych elementów kultury ludowej w Wielkopolsce w latach 40. XIX w. Również E. Bojanowski w swoim *Dzienniku*, w zapisach z lat 50., kilkakrotnie wspominał o „teraźniejszym upadku wszystkich dawnych zwyczajów i skłonności” na wsi wielkopolskiej¹⁰⁸. W związku z tym można stwierdzić, że motywacje skłaniające autorów nawołujących do rejestrowania wielkopolskiej twórczości ludowej wynikały z idei romantyzmu. Jednak równie ważną przyczyną apelowania przez J.J. Lipińskiego, E. Bojanowskiego i F. Wawrowskiego o podjęcie zbieractwa folklorystycznego w tej prowincji było, dające się wówczas zaobserwować, szybkie zanikanie przejawów tradycyjnej kultury ludowej na terenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Zjawisko to należy postrzegać jako skutek kapitalistycznych zmian wkraczających na wielkopolską wieś w związku z uwłaszczeniem chłopów, które przeprowadzono tu poczynając od 1823 r., a więc wcześniej niż w pozostałych zaborach¹⁰⁹.

Ksiądz Wawrowski, podobnie jak Lipiński, zasygnalizował trudność w zbieraniu pieśni ludowych polegającą na nieufności ludu wobec obcych i niechęci do zdradzania tekstów pieśni: „Pomimo szczerości i prostoty nie jest jednakże lud nasz rozrzutny uczuciami swemi i pieśniami. Przechowuje je święcie w sercu i nie łatwo je komu wyjawia, nie prędko serce swe otworzy – dopóki nie pozna w tobie szczerości, otwartości, prostoty i wiary jaką on sam oddycha”¹¹⁰.

U Wawrowskiego, tak jak wcześniej w odezwie „Przyjaciela Ludu”, tekstach Bojanowskiego i Lipińskiego, znalazł się postulat i deklaracja wiernego zapisu tekstu folklorystycznego: „Com słyszał i jakim słyszał wiernem powtórzył i zapisał”¹¹¹. Jednak autor zbioru informuje, że nie zachował pisowni według wymowy gminnej, gdyż w pieśniach, jego zdaniem, nie chodzi bynajmniej o język, ale o ducha, jaki się w nich przebija, a „dyalekt zaś Wielkopolski każdemu jest znany”¹¹². Jest to podejście typowe dla epoki, dające pierwszeństwo pieśni nad innymi elementami kultury

¹⁰⁶ *Ibidem*, s. 1-2.

¹⁰⁷ *Ibidem*, s. 3.

¹⁰⁸ E. Bojanowski, *Dziennik*, t. 1, s. 46, 190-191, 195, 525.

¹⁰⁹ Zob. np. J. Kozłowski, *Wielkopolska pod zaborem pruskim w latach 1815-1918*, Poznań 2006, s. 25-34.

¹¹⁰ F. Wawrowski, *Pieśni ludu wielkopolskiego*, s. 4.

¹¹¹ *Ibidem*, s. 6.

¹¹² *Ibidem*.

ludowej. Romantyczna folklorystyka na ogół – z wyjątkiem E. Bojanowskiego – nie wykazywała zainteresowania warstwą leksykalną twórczości ludowej czy w ogóle gwarą jako taką. Nowością zbioru Wawrowskiego było zaprezentowanie ludowych zabaw, gier i zagadek, na które chciał on zwrócić uwagę przyszłych badaczy twórczości ludowej¹¹³.

Na koniec autor wyraził nadzieję, że jego zbiór dla przyszłych badaczy „ducha ludu polskiego” będzie obfitym źródłem. Pieśni ludu winny być też natchnieniem dla genialnego poety, który stworzy być może epopeję ludową na kształt szlacheckiej epopei Adama Mickiewicza¹¹⁴. Twórczość ludową potraktowano tu więc jako źródło do badań naukowych oraz tworzywo dla poezji romantycznej.

Zaprezentowane programy badań folklorystycznych świadczą o tym, że Wielkopolska w pierwszym, entuzjastyczno-zbierackim okresie rozwoju naszej folklorystyki nie ustępowała innym obszarom dawnej Rzeczypospolitej w dziedzinie badań ludoznawczych. Z wyjątkiem Ryszarda Berwińskiego lokalni badacze twórczości ludowej nie są jednak powszechnie znani. Oprócz głosów afirmacji i uwielbienia wobec twórczości ludowej nie zabrakło w Wielkim Księstwie Poznańskim krytycznych wypowiedzi na temat znaczenia i wartości poezji gminnej. Spore zasługi wobec całej polskiej folklorystyki ma z kolei leszczyński „Przyjaciel Ludu”, uznawany za pierwsze polskie czasopismo folklorystyczne. W pierwszej połowie XIX stulecia traktowano najczęściej materiał folklorystyczny jako tworzywo dla poezji, nie dbając zbytnio o wierność zapisu tekstów ludowych. Jednak badacze wielkopolskiej twórczości gminnej, poczynawszy od autorów odezwy „Przyjaciela Ludu”, poprzez Edmunda Bojanowskiego, Józefa Jana Lipińskiego i Franciszka Wawrowskiego, konsekwentnie wysuwali postulat wierności zapisu tekstu folklorystycznego.

Łukasz Puślecki

GREATER POLAND RESEARCH PROGRAMMES OF FOLKLORE IN THE FIRST HALF OF THE NINETEENTH CENTURY

S u m m a r y

This article presents the achievements of the Wielkopolska folklore of the thirties and forties of the nineteenth century. It shows the programmes in the folklore studies and theoretical considerations on folk culture formulated by Richard Berwińskiego, Edmund Bojanowski, Joseph John Lipinski, Francis Wawrowski, Waclaw Aleksander Maciejowski, Vladimir Adolf Wolniewicz and group centered around Leszno "Przyjaciel Ludu". Wielkopolska crowd experts are not as well known as Kazimierz Władysław Wójcicki or Oskar Kolberg. However, their achievements, in a romantic, enthusiastic-gatherer was also significant and the theoretical reflection included the original propositions.

¹¹³ *Ibidem*.

¹¹⁴ *Ibidem*, s. 7.

Wiktor Krajniak

Uniwersytet Zielonogórski

ELEKTRYFIKACJA ZIEMI LUBUSKIEJ 1894-1955

Tereny ziemi lubuskiej, czyli współczesnego województwa lubuskiego, były jednym z najwcześniej zelektryfikowanych obszarów w Europie. Jakie czynniki miały wpływ na to, że region ten tak wcześnie znalazł się w głównym nurcie przemian cywilizacyjnych przełomu XIX i XX w.? Czy zdecydowały o tym bogate zasoby węgla brunatnego, rzeki odznaczające się dużym potencjałem energetycznym, czy może też ziemia lubuska skorzystała z bliskości Berlina i jego oddziaływania ekonomicznego oraz technologicznego?

Najwcześniej na ziemi lubuskiej prąd popłynął z elektrowni wodnych. Podstawą do rozwoju energetyki wodnej jest energia hydrauliczna, na którą składa się energia grawitacyjna i kinetyczna wody. Aby przepływająca przez dany obszar woda mogła zostać wykorzystana do celów energetycznych, muszą tam istnieć odpowiednie warunki topograficzne i geologiczne, które nadają ciekom wodnym odpowiedni spad¹. W okresie dynamicznego rozwoju energetyki wodnej takie warunki zapewniały dwie lubuskie rzeki – Bóbr i Nysa Łużycka, które wkraczając na nizinne tereny województwa lubuskiego, zachowują swój górski charakter. To, że pierwsze kilowaty pozyskano z lubuskich rzek, było naturalną kolejną rzeczą, zważywszy na fakt, że siła wody przez tysiąclecia była głównym źródłem energii w gospodarce człowieka, napędzając młyny i koła wodne. Pod koniec XIX w. energię potencjalną rzek zaczęto wykorzystywać również w procesie elektryfikacji.

Bezpośrednią przyczyną dynamicznego rozwoju energetyki wodnej na ziemi lubuskiej były liczne katastrofalne powodzie nawiedzające Dolny Śląsk pod koniec XIX w. Najbardziej brzemienne w skutkach była powódź z 1897 r., która zyskała w historiografii miano potopu śląskiego². Katastrofa ta była pokłosiem procesów gospodarczych, zmieniających oblicze Dolnego Śląska w XIX w. W związku z intensywnym rozwojem

¹ K. Kopecki, *Człowiek w świecie energii*, Warszawa 1976, s. 53. Terminem *spad rzeki* określa się różnicę poziomów wody, który uzyskiwany jest dzięki piętrzeniu budowlami hydrotechnicznymi, np. jazem lub zaporą wodną.

² L. Budych, R. Majewicz, *Strategia ochrony przeciwpowodziowej doliny Bobru w ujęciu historycznym* „Rocznik Jeleniogórski” 1999, t. 31, s. 46.

gospodarczym całego Przedgórza Sudeckiego, połączonego z rabunkową gospodarką leśną, doszło do wylesienia znacznych terenów. Rozwój rolnictwa, w połączeniu z ekspansją ośrodków przemysłowych m.in. w Żarach, Żaganiu, Bolesławcu i Jeleniej Górze, skutkowało zniszczeniem naturalnej retencji i równowagi hydrologicznej tych obszarów³.

Jednak katastrofy naturalne mają tę szczególną cechę, że przyczyniają się do transformacji krajobrazu, zapoczątkowując nowe zjawiska i procesy gospodarcze. Wielkie powodzie nawiedzające Dolny Śląsk skłoniły władze państwowe do działań na rzecz zabezpieczenia przeciwpowodziowego dorzecza Odry. Koniecznością stała się budowa infrastruktury, która wspomogłaby regulację rocznego bilansu wodnego i zmniejszyłaby wydatnie ryzyko powodziowe. W tym celu rozpoczęto z początkiem XX w. budowę stopni piętrzących wodę w postaci jazów, zapór i zbiorników retencyjnych na rzekach sudeckich. Prace finansowano ze środków przewidzianych w ustawie o ochronie przeciwpowodziowej z 3 lipca 1900 r. Na prace regulacyjne przeznaczono blisko 40 milionów marek, z czego najwięcej na budowę zapór i zbiorników, głównie w górnym biegu rzek⁴. Wśród rzek przepływających przez ziemię lubuską regulacją objęto rzeki Bóbr i Nysa Łużycka oraz ich dopływy. W dorzeczu rzeki Bóbr powstało 12 zbiorników przeciwpowodziowych, w tym największe w Pilchowicach (50 mln m³ pojemności), Leśnej (15 mln m³) i Złotnikach (12 mln m³). W dorzeczu Nysy Łużyckiej powstało 5 mniejszych zbiorników, a także liczne jazy piętrzące wodę na potrzeby zakładów produkcyjnych, progi przeciwrumowiskowe i progi stabilizujące dno⁵. Stopniowo zabudowa hydrotechniczna przesuwiała się na południe, obejmując również nizinny odcinek Bobru i Nysy Łużyckiej na terenach dzisiejszego województwa lubuskiego. Budowle te uregulowały reżim hydrologiczny tych rzek oraz spiętrzyły ich wody na tyle, że opłacalne stało się ich wykorzystanie energetyczne, dlatego też infrastrukturę tę postanowiono wykorzystać w produkcji energii.

Jednak historia energetyki wodnej na terenach dzisiejszego województwa lubuskiego sięga okresu przed regulacją rzek. Pierwsze elektrownie wodne powstały w dolnym biegu rzeki Bóbr, gdzie roczne przepływy wód były w miarę stabilne. W roku 1882 zainstalowano w żagańskim młynie dolnym (dziś elektrownia Żagań II) pierwszą turbinę wodną konstrukcji Gustava Knopa o mocy 75 KM, dostarczoną przez firmę Briegleb Hansen. Kolejne dwie turbiny Knopa o mocy 122 KM i 130 KM dostawiono

³ J. Janczak, *Człowiek i przyroda. Przegląd zmian w środowisku geograficznym Śląska w ostatnim tysiącleciu*, Wrocław 1985, passim.

⁴ G. von Seher-Thoss, *Kommentar zu dem Gesetze betreffend Maßnahmen zur Verhütung von Hochwassergefahren in der Provinz Schlesien vom 3 Juli 1900*, [w:] *Das schlesische Hochwasserschutzgesetz vom 3. Juli 1900 nebst den dazu gehörigen amtlichen Materialien zusammengestellt und erläutert*, Breslau 1900, s. 98.

⁵ Archiwum Zakładowe Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej we Wrocławiu, Spis A, sygn. 593, *Anlage 3a zu der Denkschrift über großräumige Wasserwirtschaftsausbau im oberen Odergebiet*, s. 28-31.

w 1891 r., gdy młyn przejęła firma Mos. Löw Beer⁶. Jednak w dokumentacji tej siłowni nie ma wzmianki o generatorze prądu. Prawdopodobnie turbiny te napędzały bezpośrednio urządzenia fabryki, więc nie można uznać żagańskiej siłowni za elektrownie *sensu stricto*.

Takich wątpliwości nie można mieć w przypadku przedsięwzięcia Hermanna Saalmanna, który swój młyn wodny zlokalizowany na rzece Bóbr koło Nowogrodu Bobrzańskiego postanowił przemienić w elektrownię wodną. Odbiorcą prądu z elektrowni Saalmanna była dynamicznie rozwijająca się w tym czasie Zielona Góra, która jako jedno z pierwszych miast niemieckich miała dostęp do elektryczności przesyłanej z większej odległości⁷. W elektrowni Saalmanna był już generator prądu. Wytworzona energia była przesyłana za pomocą 25-kilometrowej sieci przesyłowej na linii Nowogród Bobrzański, Krzystkowie, Świdnica, Wilkanowo, Zielona Góra. Z dobrodziejstwa elektryfikacji korzystały również okoliczne miejscowości i zakłady przemysłowe. Aby ograniczyć straty przesyłowe, zastosowano prąd przemienny o natężeniu 10 tys. volt⁸. Warto nadmienić, że elektryfikacja Zielonej Góry nastąpiła w krótkim okresie, jaki upłynął od pierwszych prób przesyłania prądu na odległość (1882), skonstruowania pierwszego transformatora (1884), uruchomienia przez Tomasza Edisona pierwszej elektrowni miejskiej w Nowym Jorku (1882) i opatentowania prądu przemiennego przez Nikola Teslę (1887)⁹.

Bardzo dobre warunki hydroenergetyczne rzeki Bóbr w połączeniu z nową infrastrukturą, jaka pojawiła się w lubuskim krajobrazie po regulacji rzek na początku XX w., zaowocowały powstaniem kolejnych elektrowni wodnych na ziemi lubuskiej. W 1923 r. w Żaganiu powstała elektrownia produkująca elektryczność na potrzeby miasta (dawny młyn górny). W 1904 r. wspomniany młyn dolny przekształcono w elektrownię, dostawiając w niej generator prądu. W niedługim czasie na rzece Bóbr uruchomiono jeszcze elektrownie w Gorzupi Dolnej (1911), w Małomicach (1911), Gryżychach (1922) oraz kilka pomniejszych elektrowni¹⁰.

Równie długą tradycję mają siłownie zlokalizowane na Nysie Łużyckiej. W 1905 r. rozpoczęła działalność elektrownia wodna w Gubinie, służąca zasilaniu tamtejszej linii tramwajowej. Elektrownia ta powstała w miejscu wcześniej funkcjonującej elektrowni wodnej produkującej energię do oświetlenia miasta, która jednak została

⁶ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej APZG), Starostwo Powiatowe Żagańsko-Szprotawskie, sygn. 63, *Anlage B. Übersicht über die historische Entwicklung der Triebwerkanlagen am Bober in Sagan und über die sonstigen Verhältnisse am Bober auf dieser Strecke*, s. 7.

⁷ F. Olowson, *Die städtischen Betriebe*, [w:] *Monographien deutscher Städte*, Bd. 29: *Grünberg in Schlesien*, Berlin-Friedenau, 1928, s. 105.

⁸ H. Saalman, *Elektricitätswerke Eichdorf-Grünberg*, [w:] *Schlesien. Kultur und Arbeit einer deutschen Grenzmark*, red. B. Salomon, E. Stein, Berlin 1926, s. 245.

⁹ Daty podają za J. Wagner, *Problemy elektrotechniki*, Warszawa 1966, s. 5.

¹⁰ Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej APW), Zjednoczenie Energetyczne Okręgu Dolnośląskiego (dalej ZEOD), sygn. 793, *Charakterystyka elektrowni wodnych – GUS*, s. 6-24.

całkowicie zniszczona przez jedną z powodzi, które przed regulacją Nysy były częste¹¹. W tym samym roku na Nysie Łużyckiej wybudowano również elektrownie w miejscowościach Zasieki, Siedlec i Przysieka. Kolejne siłownie na Nysie powstały we wsi Bucze (1910) i w Sobolicach (1922)¹².

Oprócz wspomnianych rzek dobrymi warunkami do rozwoju energetyki wodnej odznaczała się również rzeka Obra. W 1910 r. na bazie elektrowni wodnej w Bledzewie powstał okręgowy zakład elektryfikacyjny, w nazwie którego widniały miejscowości tego okręgu: Międzychód-Międzyrzecz-Skwierzyna¹³.

Większość powstałych w początkach XX w. elektrowni wodnych nie odznaczała się dużą mocą nie przekraczała ona 1 MW. Pracowały głównie na potrzeby lokalne, zasilając pobliskie miasta, fabryki i linie tramwajowe. I tak np. siłownia w Gorzupi Dolnej napędzała młyn do przemiału zboża i fabrykę w firmie Schenke und Hempel. W Małomicach zasilala fabrykę wyrobów blaszanych – Internationale Metall – Werke Georg Sinder mann Mallmitz. Żagańskie elektrownie zasilaly głównie tamtejsze zakłady sukiennicze Moses Löw Beer oraz dworzec kolejowy. Z kolei w Żarkach Wielkich elektrownia pracowała na potrzeby wielkich zakładów papierniczych Norddeutsche Lederpappenfabrik AG.

Niestety, po zakładach tych pozostały w archiwach jedynie szczątki zespółów. Brakuje zwłaszcza danych o wielkości produkcji i zatrudnienia, co uniemożliwia przeprowadzenie głębszych analiz obrazujących, w jaki sposób elektryfikacja tych zakładów wpłynęła na wielkość produkcji i stan zatrudnienia.

Wraz ze wzrastającym zapotrzebowaniem na energię elektryczną i rozwojem regionalnych systemów energetycznych, poszukiwano lokalizacji dla dużej elektrowni wodnej, która byłaby w stanie zapewnić prąd dla rozwijającej się aglomeracji Berlina. W tym celu w latach 20. i 30. XX w. wiele firm i instytucji prowadziło badania nad potencjałem energetycznym dolnego biegu rzeki Bóbr. W 1928 r. roku firma Siemens przygotowała projekt, który zainteresował dyrekcję Marchijnych Zakładów Elektryfikacyjnych (Märkische Elektrizitätswerk AG Berlin – MEW), które w tym czasie były głównym dostawcą prądu na terenie ziemi lubuskiej¹⁴.

Koncepcja zabudowy hydroenergetycznej dolnego biegu rzeki Bóbr została zawieszona z powodu wielkiego kryzysu ekonomicznego. Podjęto ją ponownie dopiero po dojściu Hitlera do władzy. W roku 1933 rozpoczęła się największa inwestycja w dziedzinie energetyki wodnej w historii regionu lubuskiego. W toku 3-letnich prac powstał hydrowęzeł ciągnący się na przestrzeni ponad 20 km od Nowogrodu Bobrzańskiego do Raduszca Starego koło Krosna Odrzańskiego. Na hydrowęzeł ów

¹¹ APZG, Akta Miasta Gubin (dalej AMG), sygn. 959, *Wasserkraftwerk Guben. Sicherstellung des Rechts zum Betrieb der Wasserkraftanlage*, s. 5.

¹² APW, ZEOD, sygn. 793, *Charakterystyka elektrowni wodnych – GUS*, s. 6-24.

¹³ *Historia elektryki polskiej*, t. 2: *Elektroenergetyka*, red. K. Kołbiński, Warszawa 1977, s. 58.

¹⁴ H. Pussel, K. Pester, *Das Boberkraftwerk*, „Siemens Zeitschrift” 1398, 12, s. 3.

złożył się jaz piętrzący w Krzywańcu, którego zadaniem było spiętrzenie poziomu wody o 5,9 m. Wody Bobru zostały w tej okolicy skierowane do 20-kilometrowego kanału derywacyjnego, prowadzącego obok naturalnego koryta Bobru. Zadaniem kanału o przepływie 100 m³/s było doprowadzenie wody do zbiornika wyrównania dobowego, znajdującego się przy elektrowni w Dychowie. Kończącym elementem hydrowęzła jest wybudowana w 1935 r., na zbiorniku dolnym, niedaleko ujścia Bobru do Odry, elektrownia przy zbiorniku wyrównawczym w Raduszu Starym¹⁵.

Imponujące jak na tamte czasy było wyposażenie maszynowe elektrowni. Zainstalowano tam jednostki wytwórcze, które pod względem technologicznym zapewniały najwyższą wówczas osiągalną moc. W elektrowni dychowskiej pracowały 3 turbozespoły wyposażone w turbiny Kaplana zaprojektowane na spad 30 metrów, o mocy 25 MW każdy. Wyprodukowane zostały one przez firmę Escher Wyss z Ravensburga (turbiny nr 1 i 3 z wirnikami 6-łopatkowymi) i firmę J.M. Voith z Heidenheim (turbina nr 2 z wirnikiem 7-łopatkowym). Pierwszy turbozespół dotarł do elektrowni 4 listopada 1936 r., drugi w 1937 r., a trzeci w 1939 r. Firma Escher Wyss dostarczyła także dwie pompy akumulacyjne o mocy 5,2 MW każda¹⁶. W ostatecznym rozrachunku dychowska elektrownia dysponowała mocą 75 MW podczas pracy w trybie turbinowym i 10,4 MW w trybie pompowym.

Dlaczego zdecydowano się zainwestować tak wielkie środki na nizinnej rzece Bóbr, niedaleko jej ujścia do Odry? Głównym czynnikiem przesadzającym o lokalizacji nowej elektrowni była bliskość rozrastającej się aglomeracji Berlina, zgłaszającego coraz większe zapotrzebowanie na energię elektryczną, zwłaszcza w godzinach szczytu¹⁷. Z tego względu, że energii elektrycznej nie można magazynować i trzeba ją konsumować na bieżąco, zaszła potrzeba budowy źródła wytwórczego, które dostarczałoby energii elektrycznej w godzinach szczytu.

Aby odpowiedzieć na to zapotrzebowanie, zdecydowano się na budowę elektrowni wodnej szczególnego rodzaju, jakim jest elektrownia szczytowo-pompowa. Podstawowym zadaniem takiej elektrowni jest dostarczanie energii elektrycznej w godzinach szczytu, kiedy cały system energetyczny jest najbardziej obciążony. W zasadzie elektrownie szczytowo-pompowe nie są źródłem energii, ale zajmują się jej magazynowaniem. Elektrownie takie składają się z dwóch zbiorników wodnych o różnym poziomie lustra wody – dolnego i górnego. Oba zbiorniki połączone są rurami podziemnymi lub naziemnymi. W okresach niskiego zapotrzebowania na energię woda pompowana jest ze zbiornika dolnego do górnego, zamieniając energię

¹⁵ *Ibidem*, s. 3-6.

¹⁶ Archiwum Zakładowe Zespołu Elektrowni Wodnych w Dychowie, sygn. III C 19, H. Leutelt, E. Halgis, *Die Maschinenausüstung des Wasserkraftwerkes Deichow*, [Informator specjalny o wyposażeniu elektrowni dychowskiej autorstwa inżynierów z firm L.M. Voith Heidenheim oraz Escher Wyss Ravensburg], [bm] [br], s. 3-5.

¹⁷ H. Pussel, K. Pester, *op. cit.*, s. 3.

elektryczną na energię grawitacyjną wody (energię potencjalną). W godzinach szczytu następuje odwrócenie procesu, a więc zamiana energii grawitacyjnej na elektryczną i jej zwrot do systemu energetycznego w momencie, gdy jest na nią największe zapotrzebowanie¹⁸.

Rozwój elektrowni szczytowo-pompowych wiązał się z dynamicznym rozwojem elektrowni węglowych, których opłacalność ekonomiczna i wydajność doprowadziły do marginalizacji elektrowni wodnych. Tym ostatnim przypadła rola regulacyjna w rozwijających się dynamicznie w XX w. systemach energetycznych¹⁹. Ta zmiana daje się również zauważyć na ziemi lubuskiej. Elektrownia dychowska kończyła okres świetności energetyki wodnej na ziemi lubuskiej. Elektrownie wodne nie były w stanie zaspokoić rosnącego zapotrzebowania na energię elektryczną rozwijających się miast i przemysłu. Na przykład, gdy Zielonej Górze nie wystarczało już energii przesyłanej z elektrowni wodnej Saalmanna, zdecydowano się wykorzystać lokalne złoża węgla brunatnego. Na początku lat 20. XX w. Zielona Góra była już zasilana przez elektrownię ciepłą zielonogórskiej fabryki włókienniczej Deutsche Wollwarenmanufaktur²⁰.

Na ziemi lubuskiej powstawały liczne przyzakładowe i okręgowe elektrownie opalane węglem brunatnym, w który region lubuski jest zasobny. Według szacunków Pruskiego Instytutu Geologicznego z 1934 r. na terenie dzisiejszego województwa lubuskiego mogło zalegać nawet 14 366,4 mln ton węgla brunatnego²¹. Jego pokłady były eksploatowane od 1840 r. w okolicach Zielonej Góry, później również Żar, Gubina, Cybinki i Lubrzy²².

Na potrzeby zakładów IG Farbenindustrie w Gorzowie rozpoczęto tam budowę elektrowni opalanej węglem. Oprócz tego w mieście tym pracowała również stara elektrownia miejska na prąd stały, który mógł płynąć tylko do tych odbiorców, którzy mieli urządzenia odbiorcze prądu stałego. Prąd zmienny wytwarzała w Gorzowie elektrownia przy fabryce maszyn i odlewni żeliwa Jaehne²³. Opierając się na żarskich kopalniach węgla brunatnego, funkcjonowały pobliskie elektrownie w Łazie i Lubsku. Wyprodukowana energia zasilala odbiorców w powiatach żarskim, żagańskim, szprotawskim i nowosolskim²⁴. Żarskie kopalnie przystąpiły do łżyckiego związku przemysłu węglowego, skupiającego największych producentów tego surowca w rejonie

¹⁸ S. Juniewicz, S. Michałowski, *Elektrownie wodne*, Warszawa 1957, s. 335-336.

¹⁹ J. Spoz, *100 lat energetyki wodnej na ziemiach polskich*, Warszawa 1998, s. 16.

²⁰ F. Olowson, *op. cit.*, s. 106.

²¹ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej APZG), Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej KW PZPR), sygn. 580, *Studium wstępne. Zasoby surowcowe województwa*, s. 1.

²² J. Żaba, *Historia eksploatacji surowców skalnych*, [w:] *Surowce mineralne Ziemi Lubuskiej*, red. S. Kozłowski, Warszawa 1978, s. 15.

²³ <http://www.gorzow-landsberg.pl/historia12a.html> [3 VI 2014.].

²⁴ M. Słonimska, *Żarskie kopalnie węgla brunatnego*, [w:] *Archeologia przemysłowa w Polsce*, t. 2, red. S. Januszewski, Wrocław 2012, s. 20.



Mapa 1. Fragment mapy śląskiego systemu energetycznego autorstwa Oskara von Millera z 1940 roku

Źródło: APW, Katalog Map i Planów Zarządu Regulacji Odry, sygn. 11/50.

Dolnych Łużyc. Choć węgiel brunatny był wydobywany w tym rejonie od połowy XIX w., to jego wzrastające znaczenie w przemyśle energetycznym stworzyło potrzebę zawiązania związku, który zadbałby o interesy przemysłu wydobywczego, zwłaszcza w kwestii cen surowca²⁵.

Największym na ziemi lubuskiej dostawcą energii elektrycznej pochodzącej ze spalania węgla brunatnego była od 1923 r. elektrownia Finkenheerd koło Frankfurtu nad Odrą. Dzięki rozwojowi linii wysokiego napięcia, Marchijne Zakłady Elektryfikacyjne rozpoczęły tworzenie systemu elektroenergetycznego opartego na sieci wysokiego napięcia, którego centralnym punktem było miasto Berlin²⁶, określane wówczas mianem Elektropolis²⁷. Jego ogromne zapotrzebowanie na energię było zaspokajane przy wykorzystaniu surowców energetycznych w postaci wody i węgla z trzech dzielnic – Brandenburgii, Saksonii i Dolnego Śląska. Dodatkowo planowano wielką podstawę i rozdzielnię w Poznaniu (mapa 1), by móc wykorzystać również złoża węgla brunatnego z Wielkopolski oraz umożliwić MEW ekspansję na rynku polskim.

Na podstawie powstałej infrastruktury energetycznej w postaci elektrowni i linii przesyłowych następował proces powszechnej elektryfikacji, która do 1945 r. była głównie domeną prywatnych przedsiębiorstw, gdyż ustawodawstwo państwowe dość długo nie potrafiło włączyć do swojego systemu pojęciowego czegoś tak niematerialnego jak energia elektryczna. Na problem ten prawnicy zwracali uwagę już w 1902 r.²⁸ Mimo braku uregulowań prawnych przemysł energetyczny w Niemczech był wówczas najdynamiczniej rozwijającą się gałęzią gospodarki, ustępując pod względem kapitałowym tylko górnictwu i kolejnictwu²⁹.

Ogromny przyływ kapitału niemiecki przemysł zawdzięczał głównie reparacjom wojennym, jakie Francja spłacała w ratach od 1871 r. po przegranej wojnie z Prusami. Sumę 5 mld franków w złocie Niemcy przeznaczyli na rozwój przemysłu, ale też na regulację rzek sudeckich i budowę wspomnianej infrastruktury hydrotechnicznej. Dziedzina elektrotechniki została w Niemczech zdominowana przez dwóch monopolistów – Siemens i Allgemeine Elektrizitäts-Gesellschaft (AEG). Firma AEG, wykorzystując swoje ogromne kapitały finansowe, techniczne i prawne (prawa do niektórych patentów Edisona), tworzyła spółki elektryfikacyjne. W 1909 r. w celu powszechnej elektryfikacji Brandenburgii powołała do życia Marchijne Zakłady Elektryfikacyjne,

²⁵ APZG, Wydział Powiatowy w Żarach (dalej WPŻ), sygn. 11, *Protokol zur ersten Sitzung der wirtschaftlichen Vereinigung der Niederlausitzer Kohlen- und Industrie – Kreise*, s. 3.

²⁶ *Das Märkische Elektrizitätswerk A.G. Berlin und die Elektrizitätsverordnung des kreises Grünberg*, [w:] *Schlesien. Kultur und Arbeit...*, s. 277.

²⁷ M. Steiner, *Tracing the Invisible – Electropolis Berlins*, [w:] *XV. International TICCIIH Congress 2012 in Taiwan Post-colonialism & Re-interpretation of Industrial Heritage. 4 to 11 November 2012*, s. 3. [bm]

²⁸ Zob. G. Mass, Rezension, A. Pfleghart, *Die Elektrizität als Rechtsobjekt*, Strasbourg 1902, „Archiv für öffentliches Rechts” 1908, nr 2.

²⁹ *Historia elektryki...*, s. 34.

które objęły swym działaniem również ziemię lubuską³⁰. Oprócz tej firmy na terenie dzisiejszego województwa operowały również zielonogórska firma Elektrowirtschaft AG³¹, gorzowska Landsbergische Elektrizitätswerke und Strassenbahn AG³², mająca dyrekcję regionalną w Poznaniu AEG Allgemeine Elektrizitätsgesellschaft A.G. Berlin³³, Lausitzer Elektrizitätswerk GmbH, Weißwasser oraz liczne pomniejsze firmy i lokalni wytwórcy, których elektrownie nie należały do zawodowej energetyki.

Za wyjątkiem elektrowni dychowskiej, na ziemi lubuskiej funkcjonowały głównie małe elektrownie wodne i ciepłne, które zaspokajały lokalne potrzeby. Jednak dzięki rozwojowi berlińskiego systemu energetycznego, którego działanie opierało się na liniach przesyłowych wysokiego napięcia, na ziemię lubuską trafiała również energia z wielkich elektrowni Brandenburgii i łżyckiego zagłębia węglowego.

Według jakich mechanizmów przebiegał proces elektryfikacji ziemi lubuskiej? By skorzystać z dobrodziejstw elektryfikacji, zainteresowane tym samorządy tworzyły wraz z firmami energetycznymi związki celowe, których celem było dostarczenie energii elektrycznej do wsi, miast i zakładów przemysłowych. Przykładem takiego przedsięwzięcia był związek celowy Elektrizitätsverband Neumarkt, zawiany w 1912 r., w skład którego weszły z jednej strony Märkische Elektrizitätswerk AG Berlin, a z drugiej powiaty lubuskie Gubin, Krosno, miasto Gorzów i powiaty leżące po lewej stronie Odry. W ramach tej współpracy poszczególne powiaty udzieliły MEW koncesji na dostarczanie elektryczności na ich terenie i określały zasady wzajemnej współpracy, zwłaszcza budowy i eksploatacji linii przesyłowych³⁴. Elektryfikacja poszczególnych powiatów przebiegała według podobnych mechanizmów i była na tyle sprawna, że już w 1924 r. ówczesny powiat zielonogórski był zelektryfikowany w 93%³⁵.

Za pośrednictwem powiatów taka współpraca odbywała się również na poziomie gmin. Podejmowano ją z lokalnymi firmami energetycznymi lub przedsiębiorcami, którzy mieli własne elektrownie. Gmina zobowiązywała się do budowy na własny koszt sieci przesyłowej. Odbywało się to z obopólną korzyścią, gdyż gmina nie musiała budować własnej elektrowni, a przedsiębiorca mógł odsprzedać nadwyżki energii. Na

³⁰ APZG, Wydział Powiatowy w Krośnie (dalej WPK), sygn. 198, *Märkisches Elektrizitätswerk Aktiengesellschaft. Satzungen von 1 mai 1909*, s. 261.

³¹ APP, ZEOP, sygn. 21, *Protokół zdawczo-odbiorczy przedsiębiorstwa Eltwi Elektrowirtschaft GmbH*.

³² APP, ZEOP, sygn. 17, *Protokół zdawczo-odbiorczy przedsiębiorstwa Landsbergische Elektrizitätswerke und Strassenbahn AG*.

³³ APP, ZEOP, sygn. 15, *Protokół zdawczo-odbiorczy przedsiębiorstwa AEG Allgemeine Elektrizitätsgesellschaft A.G. Berlin*.

³⁴ APZG, WPK, sygn. 198, *Denkschrift über den Zusammenschluss des Elektrizitätsverbandes Neumarkt mit dem Märkischen Elektrizitätswerk*, s. 11.

³⁵ APZG, WPK, sygn. 198, *Niederschrift über die Verwaltungsratsitzung des Märkischen Elektrizitätswerk Aktiengesellschaft, Betriebsdirektion Frankfurt/O., am 7 Mai 1924 in Frankfurt/O.*, s. 355.

przykład firma Lausitzer Elektrizitätswerke, mająca kilka elektrowni, odsprzedawała ze swojej elektrowni wodnej w miejscowości Siedlec na Nysie energię na potrzeby miejscowości Trzebiel, Kamienica, Siedlec, Żarki Małe i Żarki Wielkie³⁶. Pojedynczy przedsiębiorcy, tacy jak Hermann Saalman, by zdobyć kontrahentów, oferowali specjalne zniżki dla małych odbiorców³⁷. Gęsta sieć małych elektrowni przyczyniła się do tego, że energia docierała nawet do najmniejszych miejscowości.

Tabela 1. Stopień elektryfikacji poszczególnych powiatów w firmie MEW. Dyrekcja okręgowa Frankfurt/O

Powiat	Liczba potencjalnych odbiorców (wsi, zakładów, gospodarstw)	Liczba zaopatrywanych odbiorców pod koniec 1925	Liczba zaopatrywanych odbiorców pod koniec 1926	Procentowy stopień zelektryfikowania na koniec 1925	Procentowy stopień zelektryfikowania na koniec 1926	Wzrost liczby odbiorców	Procentowy przyrost
Lebus	210	184	191	88,7	91,0	7	3,7
Krosno	148	119	125	80,4	84,5	6	5,02
Żary	251	222	230	91,0	94,2	8	3,5
Gubin	168	133	139	79,3	82,8	6	4,5
Torzyn	105	91	96	86,6	91,5	5	6,1
Sulechów – Świebodzin	153	146	148	95,7	96,8	2	1,37
West-Sternberg	102	71	77	69,7	74,5	6	6,45
Beskow-Storkow	172	147	148	87,3	87,8	1	0,68
Zielona Góra	103	94	95	91,3	92,0	1	1,06
Spremberg	66	57	57	86,3	86,3	–	–
Babimost	34	30	33	88,4	97,3	3	10

Źródło: APZG, Wydział Powiatowy Krosno, *Auszug aus dem Bericht über das Geschäftsjahr 1926 in der Verwaltungsrats-Sitzung der Betriebsdirektion Frankfurt a.d. Oder*, s. 48.

Na przykładzie współpracy na poziomie małych gmin widać, że w procesie elektryfikacji ziemi lubuskiej duże znaczenie miały zarówno małe lokalne elektrownie wodne i ciepłe, jak i te duże, zlokalizowane po lewej stronie Odry i Nysy Łużyckiej,

³⁶ APZG, WPŻ, sygn. 838, *Lausitzer Elektrizitätswerke Gesellschaft mit beschränkter Haftung An den Herrn Königlichen Landrat Sorau N/L.*, s. 10.

³⁷ APZG, WPŻ, sygn. 838, *H. Saalman, Elektrizitätswerke und Naumburger Bobermühlen An das Königliche Landratsamt zu Sorau N/L.*, s. 8.

które w obliczu dynamicznego rozwoju systemów energetycznych odgrywały coraz istotniejszą rolę. Ziemia lubuska włączona została w orbitę berlińskiego systemu energetycznego. Jednak firmy elektryfikacyjne dostrzegały również zaletę posiadania mniejszych, lokalnych elektrowni. W tym celu MEW, by dotrzeć do jak największej liczby odbiorców, odkupywała od prywatnych właścicieli niewielkie elektrownie, włączając je do swego systemu elektroenergetycznego. Tak było w przypadku elektrowni wodnej w Gubinie, odkupionej w 1912 r.³⁸, oraz zielonogórskiej elektrowni przejętej wraz z zespołem okolicznych kopalń, które dotychczas należały do Bractwa Kopalń Węgla Brunatnego „Emma”³⁹.

Dane zawarte w tabeli 1 prezentują stopień zelektryfikowania powiatów dzisiejszego województwa lubuskiego na tle powiatów dzisiejszej Brandenburgii. Są to dane tylko jednej firmy (MEW), jednak jeśli odwołamy się do przytoczonych wcześniej danych, z których wynikało, że powiat zielonogórski był w 1924 r. zelektryfikowany w 93%⁴⁰, wówczas nasuwa się wniosek, że MEW na tym terenie miała pozycję monopolistyczną, a dane z jej sprawozdań można uznać za miarodajne dla całego regionu. Dane te wskazują, że powiaty lubuskie miały wyższy stopień zelektryfikowania niż powiaty brandenburskie. Na taki stan rzeczy mogły mieć wpływ zarówno gęsta sieć małych elektrowni, jak i dywersyfikacja źródeł energii, które stanowiły również lokalne zasoby węgla brunatnego, potencjał hydroenergetyczny oraz powiązania sieciowe z berlińskim systemem energetycznym.

W takim kształcie lubuska energetyka pracowała do roku 1945. Niemiecki okres elektryfikacji ziemi lubuskiej poza paroma wyjątkami charakteryzował się rozwojem niewielkich elektrowni budowanych z inicjatywy miejscowych przedsiębiorstw, które dzięki energii elektrycznej chciały zwiększyć wydajność pracy w swoich zakładach. Produkowany prąd był wykorzystywany również w pobliskich miastach i gospodarstwach. Powstające elektrownie były zlokalizowane w pobliżu źródeł surowców energetycznych, początkowo nad rzekami, a później przy kopalniach węgla brunatnego. W okresie tym, głównie dzięki bliskości Berlina, tereny ziemi lubuskiej zostały włączone do rozwijającego się systemu energetycznego. Liniami wysokiego napięcia połączono wówczas główne ośrodki miejskie i większe elektrownie, włączając je w regionalny okręg energetyczny Berlina.

W 1945 r. na ziemię lubuską wkroczyła Armia Czerwona i podążające za nią jednostki trofejne, których celem był demontaż i przygotowanie do wywozu całego wyposażenia elektrowni i wszelkiej infrastruktury służącej przesyłowi prądu. Władze

³⁸ APZG, AMG, sygn. 959, *Wasserkraftwerk Guben. Sicherstellung des Rechts zum Betrieb der Wasserkraftanlage*, s. 5.

³⁹ Archiwum Państwowe w Gorzowie (dalej APG), Zakład Energetyczny w Gorzowie Wielkopolskim (dalej ZEwGW), sygn. 265, *Sprawozdanie o stosunku posiadania Bractwa Kopalń Węgla Brunatnego „Emma” przez MEW* (odpis tłumaczony z języka niemieckiego), s. 135.

⁴⁰ APZG, WPK, sygn. 198, s. 35.

radzieckie traktowały przemysł energetyczny ze szczególną troską, ponieważ był podstawą do rozwoju innych gałęzi przemysłu w procesie industrializacji. Troskę tę najdobitniej wyrażała znana sentencja Lenina, który stwierdził, że istotą komunizmu jest władza radziecka plus elektryfikacja całego kraju⁴¹. W obliczu realizacji wielkich inwestycji energetycznych w ZSRR infrastruktura energetyczna zastana przez Armię Czerwoną na ziemi lubuskiej stanowiła cenny łup wojenny⁴². Poza specjalnymi oddziałami Armii Radzieckiej, wywożeniem urządzeń elektrotechnicznych z ziemi lubuskiej zajmowali się również energetycy z województwa poznańskiego, którzy jednak na takie działania musieli każdorazowo prosić o zezwolenie Pełnomocnika Okręgowego Rządu i Wojewody Poznańskiego⁴³.

Ze sprawozdań energetyków poznańskich raportujących o stanie lubuskiej energetyki wynika, że tuż po wojnie niewiele elektrowni było zdalnych do pracy na potrzeby odbudowy Ziemi Odzyskanych. Z czynnych elektrowni na ziemi lubuskiej wymieniono przestarzałą elektrownię ciepłą w Gorzowie na prąd stały, przez co nadawała się tylko do zaopatrywania w prąd miasto Gorzów. Działała również elektrownia w Zielonej Górze mająca własną kopalnię węgla. Jednak ze względu na zbyt małą liczbę górników (przeważnie jeszcze Niemców), istniały ciągle problemy z dostawami węgla. Byłych pracowników, których wiedza i umiejętności były niezbędne do uruchomienia pełnej produkcji, trzeba było ściągać z obozów pracy⁴⁴. Jednak już w roku 1946 przyszedł odgórny nakaz ministra przemysłu Hilarego Minca, by zwalniać wszystkich niemieckich pracowników, którzy w przemyśle energetycznym na Ziemiach Odzyskanych stanowili większość załogi⁴⁵.

Dzięki odbudowie zdemontowanej przez Armię Czerwoną linii przesyłowej zielonogórska elektrownia oprócz całego powiatu zasilala również Świebodzin i Międzyrzecz. Krosno otrzymywało prąd z elektrowni wodnej w Raduszu Starym, gdzie w ostatniej chwili udało się powstrzymać demontaż wyposażenia. Najgorzej sytuacja przedstawiała się w północnych powiatach ziemi lubuskiej, gdzie jedynym źródłem zasilania była niewielka elektrownia wodna w Bledzewie. Sytuację w Gorzowie i Rzepinie ratowały przewoźne elektrownie z UNRRY o mocy 1-2 MW⁴⁶.

⁴¹ T. Wejtkow, *Kronika elektryczności*, Warszawa 1949, s. 316.

⁴² Na temat strat spowodowanych przez armię czerwoną w lubuskiej energetyce zob. APZG, Urząd Wojewódzki Poznański (dalej UWP). Ekspozytura w Gorzowie, sygn. 1338, *Sprawozdanie przesłane do Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu o zniszczeniach spowodowanych wojsk polskich i radzieckich*.

⁴³ APG, ZEwGW, sygn. 265, *Dot. Zezwolenia na wywóz materiałów elektrotechnicznych z Ziemi Lubuskiej*, s. 62.

⁴⁴ APG, ZEwGW, sygn., 265, *Ob. Inż. Kodym do Obozu Pracy „Huta Batory” w Chorzowie*, s. 132.

⁴⁵ APG, ZEwGW, *Do ob. Inż. Kodyma. Kierownika obwodu ZEOP. Dot. zwalniania pracowników niemieckich*, sygn. 265, s. 101.

⁴⁶ APP ZEOP, sygn. 170, *Sprawozdanie z elektryfikacji Ziemi Lubuskiej*, s. 14.

Na podstawie dostaw materiałów z tej organizacji udało się uruchomić elektrownię w Świebodzinie o mocy 1,95 MW⁴⁷.

Na północy jedynie Słubice miały dostęp do stałego zasilania z elektrowni Finkenheerd, gdyż dzięki odbudowanej linii przesyłowej możliwy był zakup energii elektrycznej, co regulowała umowa wynegocjowana za pośrednictwem Zjednoczenia Energetycznego⁴⁸. Sytuację dodatkowo komplikowało to, że przed wojną z frankfurcką elektrownią połączone były Zielona Góra, Gorzów i elektrownia dychowska, a więc główne źródło zasilania napływało z kierunku zachodniego. Jedyna linia 100 KV łącząca Gorzów z Poznaniem padła łupem oddziałów trofejnych⁴⁹. Ogólny stan zniszczenia sieci energetycznych na ziemi lubuskiej szacowano na 40%. Najszybciej do stanu używalności doprowadzono je w powiatach zielonogórskim, krośnieńskim i międzyrzeckim, które zasilane były w prąd z elektrowni w Zielonej Górze⁵⁰.

W południowych powiatach ziemi lubuskiej sytuacja była równie ciężka. Ze względu na zniszczenia wojenne i brak konserwacji infrastruktury hydrotechnicznej, większość małych elektrowni wodnych nie mogła być wykorzystana. Elektrownia ciepła w Łazie wymagała natychmiastowego remontu, a elektrownia nowosolskiej fabryki Gruschwitz pracowała głównie na potrzeby zakładu, nie mogąc wydatnie wspomóc systemu energetycznego. Sytuację dodatkowo komplikował brak dokumentacji w archiwach zakładowych niemieckich firm energetycznych, co w wielu przypadkach opóźniało uruchomienie nieczynnych elektrowni⁵¹.

Tabela 2. Czynne zawodowe elektrownie na ziemi lubuskiej. Stan na 1955 r.

Miejscowość	Rodzaj elektrowni	Moc w MW
1	2	3
Błedzew	wodna	1,5
Dychów	wodna	60,4
Gorzów	ciepła	14,0
Gubin	wodna	1,2
Gryżyce	wodna	2,2

⁴⁷ Archiwum Zakładowe Polskich Sieci Elektroenergetycznych Zachód w Poznaniu, sygn. 1, Sprawozdanie opisowe do sprawozdania finansowego ZEOP, s. 3.

⁴⁸ APG, ZEOW, sygn. 265. *Umowa między Die Frankfurter Elektrizitätswerke a Zjednoczeniem Energetycznym Okręgu Poznańskiego na dostawę prądu dla miasta Słubice*, s. 14;

⁴⁹ APP ZEOP, sygn. 170, *Sprawozdanie z elektryfikacji Ziemi Lubuskiej*, s. 4.

⁵⁰ APP, ZEOP, sygn. 169, *Sprawozdanie na 15.10.1945 r.*, s. 1-2.

⁵¹ APW, ZEOD, sygn. 27, *Protokół z odpraw kierowników dyrekcji żarskiej odbytej 3 i 4 lipca 1947 roku*, s. 1-3.

1	2	3
Nowa Sól	cieplna	4,6
Raduszec	wodna	2,6
Świebodzin	cieplna	1,65
Wschowa	cieplna	3,2
Zasieki	wodna	0,6
Siedlec	wodna	1,1
Zielona Góra	cieplna	4,0
Żagań	wodna	0,57
Łaz	cieplna	3,3

Źródło: APZG KW PZPR, *Sytuacja energetyczna na terenie województwa energetycznego*. sygn. 575, s. 9.

Tabela 2 prezentuje wykaz elektrowni, które udało się uruchomić do roku 1955. Uwzględnia jedynie zawodowe elektrownie, które pracowały w strukturach Zjednoczeń Energetycznych. Małe przykładowe elektrownie nie były wówczas ujmowane w żadnych statystykach, choć dostarczały do przemysłu znaczne ilości mocy.

Dodatkowym utrudnieniem było to, że w wyniku zmiany granic państwowych konieczne stało się przeorientowanie lubuskiego systemu elektroenergetycznego w kierunku wschodnim. W wyniku demontażu linii przesyłowych ziemia lubuska straciła dostęp do energii z wielkich elektrowni opalanych węglem brunatnym. W przypadku jej północnych powiatów była to elektrownia Finkenherd, a południe regionu utraciło zasilanie z elektrowni Trattendorf. Dodatkowo zespół kopalń w okręgu żarskim był pozbawiony energii elektrycznej, dlatego też cała moc z ponownie uruchomionej elektrowni wodnej w Siedlcu była zużytkowana na ich zasilanie⁵².

Okres powojenny otworzył nowy rozdział w elektryfikacji ziemi lubuskiej. Władze komunistyczne, obejmując w zarząd byłe ziemie niemieckie, dążyły do powszechnej elektryfikacji, uznając to przedsięwzięcie za kluczowe w procesie legitymizacji nowej władzy i realizacji programu industrializacji, który byłby niemożliwy bez rozbudowy bazy energetycznej. W związku z tym przed nowymi władzami stało zadanie odbudowy zniszczonej infrastruktury energetycznej oraz zapewnienie wyposażenia dla elektrowni ograbionych przez jednostki radzieckie.

Elektryfikacja po roku 1945 przebiegała według doświadczeń zdobytych podczas realizacji programu elektryfikacji Rosji Radzieckiej – GOELRO. Zaimplementowanie wzorców radzieckich na gruncie polskim przejawiało się w budowie jednostek wytwórczych o dużej mocy i położeniu nacisku na rozwój sieci przesyłowych, łą-

⁵² APW, ZEOD, sygn. 27, *Gospodarka energią elektryczną na terenie Dyrekcji Żarskiej*, s. 9-12.

czących poszczególne elektrownie i odbiorców w najdalszych zakątkach kraju⁵³. Plan 3-letni przewidywał budowę tzw. szyny śląskiej, czyli dalekonośnej linii 100 KV z Dolnego Śląska, przez ziemię lubuską do Szczecina oraz linię o takim samym napięciu z Gorzowa do Poznania. Dzięki inwestycjom szacowanym na 14 750 mln złotych, ogólna produkcja energii na Ziemiach Odzyskanych miała wzrosnąć z 1,5 mld KWh w 1946 r. do 2,65 mld w 1949 r.⁵⁴

Największy nacisk na rozwój energetyki położono w planie 6-letnim (1950-1955). Ambitne założenia tego planu przewidywały wzrost rocznej produkcji energii elektrycznej z 8,3 mld kWh w 1949 r. do 19,3 mld kWh w 1955 r. Do tego zakładano wzrost ogólnej długości linii wysokiego napięcia o 76 tys. km⁵⁵. Największymi inwestycjami w dziedzinie energetyki na ziemi lubuskiej były budowa nowej elektrowni w Gorzowie oraz odbudowa zniszczonej i ograbionej elektrowni wodnej w Dychowie⁵⁶. Związek Radziecki, którego żołnierze początkowo ograbili lubuskie elektrownie, w ramach bratniej pomocy dostarczył wyposażenie, dzięki czemu odbudowana i uruchomiona w 1952 r. elektrownia w Dychowie była największą elektrownią wodną w Polsce⁵⁷.

Elektryfikacja kraju była kierowana centralnie. Cały kraj miał zostać objęty jednym systemem elektroenergetycznym linii wysokiego napięcia, które miały połączyć odrębne dotąd systemy regionalne⁵⁸. W celu realizacji tych planów utworzono krajowe struktury energetyczne. Mocą ustawy z 1947 r. o Planowej Gospodarcie Energetycznej i późniejszych rozporządzeń, podzielono kraj na Okręgowe Zjednoczenia Energetyczne, podległe Centralnemu Zarządowi Energetyki. Ziemia lubuska znalazła się pod zarządem zjednoczeń energetycznych okręgu poznańskiego (ZEOP) i okręgu dolnośląskiego (ZEOD)⁵⁹. Okręg poznański powstał na fundamencie majątku niemieckich towarzystw elektryfikacyjnych ELWAG, AEG i Brow. Boveri & Co BBC. Z dwóch ostatnich firm utworzono wydziały budowy i linii wysokiego napięcia⁶⁰. Dyrekcja ZEOP po objęciu w zarząd ziemi lubuskiej rozpoczęła tworzenie silnego podokręgu energetycznego, mającego się opierać na elektrowni w Dychowie i budowanej elek-

⁵³ J. Wagner, *op. cit.*, s. 129.

⁵⁴ T. Geda, *Zamierzenia inwestycyjne ministerstwa przemysłu na Ziemiach Odzyskanych w ramach trzyletniego planu odbudowy gospodarczej*, [w:] *III sesja rady naukowej dla zagadnień Ziemi Odzyskanych 16-19 VI 1946 r.*, z. 6: *Zamierzenia inwestycyjne na ziemiach odzyskanych w ramach Narodowego Planu Gospodarczego*, Kraków 1947, s. 82-83.

⁵⁵ Dz.U. Nr 37, Ustawa z dnia 21 lipca 1950 r. o 6-letnim planie rozwoju gospodarczego i budowy podstaw socjalizmu na lata 1950-1955, s. 430-432.

⁵⁶ APZG, KW PZPR, sygn. 575, *Sytuacja energetyczna na terenie województwa Zielonogórskiego*, s. 6.

⁵⁷ APZG, KW PZPR, sygn. 575, *Dotyczy: Budowy elektrowni wodnej w Dychowie pow. Krosno*, s. 1.

⁵⁸ APP ZEOP, sygn. 77, *Program elektryfikacji Polski w latach 1946-1948*, s. 23.

⁵⁹ Struktura ta uległa zmianie dopiero w 1976 r. okręg dolnośląski został włączony do okręgu zachodniego.

⁶⁰ APP, ZEOP, sygn. 169, *Sprawozdanie na 15.10.1945 r.*, s. 1.

Tabela 3. Elektryfikacja wsi w powiatach ziemi lubuskiej

Powiat	1950					1955			
	liczba mieszkańców	liczba wsi	liczba zelektryfikowanych wsi	ogólne zużycie energii (MWh)	zużycie energii na zelektryfikowanej wsi (MWh)	liczba mieszkańców	liczba zelektryfikowanych wsi	Ogólne zużycie energii (MWh)	Zużycie energii na zelektryfikowanej wsi (MWh)
Gorzów	33 730	101	95	1785	18,8	49 500	101	2020	20
Gubin	8770	51	45	264	5,9	12 800	51	760	15
Krosno	22 090	95	91	1078	11,8	32 500	95	1440	15
Międzyrzecz	16 520	60	52	1090	21	24 200	60	1260	21
Rzepin	15 270	65	18	277	15,4	22 300	30	480	16
Skwierzyna	9540	72	43	533	12,8	14 000	55	810	15
Strzelce Krajeńskie	27 650	95	82	1444	17,6	28 000	90	1620	18
Sulęcín	21 390	78	38	1200	37,6	31 400	50	1250	25
Świebodzin	25 610	80	69	1437	20,8	34 500	75	1500	20
Zielona Góra	28 610	72	72	1500	20,8	42 000	72	1650	23

Źródło: APP ZEOP, *Zapotrzebowanie energii i mocy*, sygn. 78, s. 33.

trawni w Gorzowie⁶¹. Okręg dolnośląski objął w swój zarząd południowe powiaty ziemi lubuskiej. Okręg ten, dlatego że region Dolnego Śląska został również dość szybko zelektryfikowany, znacznie różnił się swym charakterem technicznym i ekonomicznym od okręgu poznańskiego. Znaczna część infrastruktury energetycznej tego rejonu energetycznego powstała jeszcze w czasach, gdy dominowała technologia prądu stałego, a każde miasto i fabryka miały swoje niewielkie elektrownie. Wskutek tego pojawiła się potrzeba dostosowania infrastruktury tego okręgu do technologii prądu przemiennego⁶².

⁶¹ APZG KW PZPR, sygn. 1330, *Pismo Zjednoczenia Energetycznego Okręgu Poznańskiego do KW PZPR*, s. 1.

⁶² APW, ZEOD, sygn. 644, *Projekt planu 5-letniego ZEOD. Część opisowa*, s. 2.

Aby usprawnić elektryfikację obszarów, gdzie elektryczność jeszcze nie dotarła, w ramach zjednoczeń energetycznych utworzono wydziały elektryfikacji wsi. Ze względu na niewystarczające finansowanie ze strony państwa, część prac zlecono mieszkańcom elektryfikowanych wsi w ramach świadczeń w naturze. Z lektury podań o elektryfikację poszczególnych wsi wynika, że lubuscy rolnicy, najczęściej w okresach, gdy nie było pracy w polu, deklarowali chęć kopania dołów i wykonania słupów drewnianych pod sieci przesyłowe. Mieszkańcy gromad, by przyspieszyć decyzję o elektryfikacji ich miejscowości, często oferowali również swoje „fachowe siły”⁶³. W początkowym okresie elektryfikacji, mieszkańcom elektryfikowanych wsi zlecano czasami prace przy wykonywaniu sieci niskiego napięcia⁶⁴. Jednak brak wiedzy, umiejętności i odpowiednich materiałów odbijał się na jakości prowadzonych prac. Jednolite zasady elektryfikacji wsi wprowadziła dopiero w 1950 r. ustawa o powszechnej elektryfikacji wsi i osiedli. Nadzór nad tym procesem zlecono Ministerstwu Rolnictwa. Ujednolicono wówczas politykę planowania oraz zarządzanie materiałami i prefabrykatami⁶⁵. O kolejności elektryfikowania wsi, oprócz wspomnianych deklaracji świadczeń w naturze ze strony mieszkańców, decydowały również względy gospodarcze, techniczne, polityczne i społeczne. Na szybszą elektryfikację mogły liczyć miejscowości, w których znajdowały się PGR-y czy szkoły⁶⁶.

Dzięki scentralizowaniu zarządzania energetyką możliwa była jednolita polityka energetyczna na obszarze całego kraju. Elektryfikacją objęto obszary wiejskie, do których dotychczas elektryczność nie dotarła. W tym względzie ziemia lubuska prezentowała się na tle całego kraju bardzo dobrze. Ze sprawozdań datowanych na 1950 r. wynika, że w niektórych powiatach nie trzeba było nawet tworzyć Powiatowych Komitetów Elektryfikacji Wsi, ponieważ np. powiat zielonogórski był w tym czasie zelektryfikowany w 100%⁶⁷. Podobnie sytuacja wyglądała w powiatach południowych, których tabela nie uwzględnia, gdyż Zjednoczenie Energetyczne Okręgu Dolnośląskiego, zarządzające tymi powiatami, nie prowadziło podobnych zestawień ze względu na wysoki stopień zelektryfikowania miejscowości Dolnego Śląska.

⁶³ APZG Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze (dalej PWRN w ZG), *Prośba o elektryfikację wsi Barnówko*, sygn. 5005, s. 4. Więcej na temat elektryfikacji wsi lubuskich: APZG, Urząd Wojewódzki Poznański: Ekspozytura w Gorzowie (dalej UWP EwG), Elektryfikacja wsi według powiatów 1949-1950, sygn. 437-448; Zob. również PWRN w ZG, Materiały dotyczące elektryfikacji wsi na terenie Województwa Zielonogórskiego 1950-1955, sygn. 5003-5006.

⁶⁴ APZG UWP EwGe, Elektryfikacja wsi powiatu wschowskiego, sygn. 447, *Sprawozdanie inż. Edwarda Rybczyńskiego*, s. 14.

⁶⁵ S. Andrzejewski, T. Sapiński, *Rozwój energetyki w PRL*, Warszawa 1970, s. 200-201.

⁶⁶ APZG, UWP EwG, Elektryfikacja wsi powiatu wschowskiego, sygn. 447, *Pismo Wojewódzkiego Komitetu Elektryfikacji Wsi do Powiatowego Komitetu Elektryfikacji Wsi przy Powiatowej Radzie Narodowej we Wschowie*, s. 17.

⁶⁷ APZG, UWP EwG, sygn. 448, *Dot. Sprawozdania z działalności Powiatowego Komitetu Elektryfikacji Wsi*, s. 3.

W roku 1955 znaczna część mieszkańców ziemi lubuskiej miała już dostęp do elektryczności. Ten skok cywilizacyjny zawdzięczała ona nałożeniu się na siebie kilku czynników. W przeszłości były to z pewnością bliskość ośrodka berlińskiego, którego oddziaływanie technologiczne i gospodarcze wydatnie się przyczyniło do rozwoju cywilizacyjnego tego obszaru. Dogodne położenie w połączeniu z bogatymi zasobami węgla brunatnego i korzystnymi warunkami do rozwoju energetyki wodnej spowodowały, że ziemia lubuska skorzystała z szybkiego rozwoju cywilizacyjnego, jaki był udziałem Niemiec po zjednoczeniu i Polski w okresie forsownej industrializacji po roku 1945.

Wiktor Krajniak

ELECTRIFICATION OF ZIEMIA LUBUSKA

S u m m a r y

Counties of present lubuskie voivodeship were electrified in the years 1894-1955. This process was conducted initially based on local energy source – the river and deposits of brown coal. Local sources had been used to generate electricity in small hydro and thermal power plants located near factories. The development of energy networks has enabled sending electricity from factories to urban and rural inhabitants. Further expansion of energy networks has included lubuskie region in a larger energy system, which allowed the import of large amounts of power from huge thermal power plants located in Brandenburg and Saxony. The proximity of Berlin also contributed to the construction large pumped-storage plant in Dychów, which has supplied energy during peak hours for the German capital. Until 1945 has been established a dense network of local hydro and thermal power plants. Till 1955, reconstruction of war damage and conduction of new investments has enabled the completion of the electrification of lubuskie voivodeship.

Małgorzata Świder
Uniwersytet Opolski

PROTESTY 17 CZERWCA 1953 ROKU W POLITYCE I PAMIĘCI NIEMIECKIEJ – PRZYPADKOWO DO OBCHODÓW 60. ROCZNICY CZERWCA '53

Gdy w 2003 r. hucznie obchodzono 50. rocznicę 17 czerwca 1953 r., pojawiły się na ten temat na rynku wydawniczym nowe opracowania, wspomnienia i eseje. Telewizja zaprezentowała szeroką ofertę programów rocznicowych: filmów dokumentalnych, reportaży, wspomnień. Po raz pierwszy od 1953 r. poświęcono zdarzeniom czerwcowym tyle miejsca i uwagi, budząc zdziwienie czy wręcz zaskoczenie ich rozmiarem¹. W 2013 r. obchody upamiętniające 60. rocznicę Czerwca '53 stały się „normalnością” i nie budziły ani zdziwienia, ani zaskoczenia. Być może ze względu na spowszechnienie tych obchodów, prezydent federalny i były opozycjonista wschodniemiecki, Joachim Gauck, wezwał do wyciągnięcia go z „rezerwatu pamięci” (*Den 17. Juni aus der Erinnerungsreserve herausholen*), tak aby nie popadł on ponownie w zapomnienie². Wezwał również do traktowania rocznicy „z większą emfazą” na wzór stosunku Czechów do Praskiej wiosny czy Polaków do Solidarności.

Już w trakcie obchodów 50. rocznicy Czerwca '53 potwierdził się nowy sposób upamiętniania wydarzeń historycznych i nowy stosunek do przeszłości prezentowany przez zjednoczone Niemcy. Więcej uwagi zwracało się w RFN na opór społeczny przeciwko dyktaturom, dotyczyło to zarówno dyktatury hitlerowskiej, jak i komunistycznej. Zmieniony stosunek do przeszłości znalazł odzwierciedlenie i potwierdzenie w ustawie rządowej z listopada 2008 r. o Modyfikacji federalnej koncepcji miejsc upamiętnienia: uświadamianie odpowiedzialności, wzmocnienie rozliczeń, pogłębienie pamięci. Jej celem było umieszczenie w centralnych miejscach miast niemieckich pomników przypominających o przeszłości. Miały powstać powszechne programy edukacyjne w miejscach zbrodni. Celem tego zmodyfikowanego projektu było przekazanie szerokiej wiedzy na temat przeszłości Niemiec.

¹ I.-S. Kowalczyk, „17. Juni” 1953. *Gescheitert, verdrängt, wiederentdeckt*, [w:] *Deutschland – ein Land ohne revolutionäre Traditionen? Revolutionen im Deutschland des 19. und 20. Jahrhunderts im Lichte neuerer geistes- und kulturgeschichtlicher Erkenntnisse*, red. R. Bavaj, F. Fritzen, Frankfurt am M. 2005, s. 116-117; E. Wolfrum, *Neue Erinnerungskultur? Die Massenmedialisierung des 17. Juni 1953*, „Aus Politik und Zeitgeschichte” 2003, nr 40-41, s. 39.

² *Den 17. Juni aus der Erinnerungsreserve herausholen*, http://www.bundestag.de/dokumente/textarchiv/2013/45287063_kw24_gedenkveranstaltung_17_juni/ [15 III 2014]

Niniejsze opracowanie ma na celu przedstawienie sposobu pamiętania o 17 czerwca 1953 r. w ciągu lat, zarówno w NRD, jak i RFN. W skrócie przypomniano główne przyczyny czerwcowej eksplozji, natomiast w kwestii pamięci o tych wydarzeniach skoncentrowano się na aspektach politycznych towarzyszących obchodom rocznicy czerwca w RFN, zarysowując stosunek do nich władz NRD i opozycji wschodnioniemieckiej. Opracowanie kończy przedstawienie niektórych inicjatyw podjętych dla upamiętnienia Czerwca '53 w zjednoczonej RFN.

Przyczyny Czerwca '53

Przyczyn Czerwca '53 było wiele³. Do najważniejszych z nich należały przemiany w strukturze społecznej Niemiec po klęsce III Rzeszy, a także decyzje i działania Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (Sozialistische Einheitspartei Deutschlands – SED) ingerujące w struktury społeczne państwa wschodnioniemieckiego i jego podstawy ekonomiczne, np. decyzje zjazdu SED (9-12 lipca 1952 r. w Berlinie Wschodnim), które znacząco wpłynęły na położenie ekonomiczne ludności w NRD⁴. Niezadowoleniu robotników towarzyszyły zmiany i restrykcje społeczne wynikające z zaostrzenia walki klasowej. Latem 1952 r. wprowadzono liczne sankcje wobec niektórych grup społecznych. Falko Werketin mówił o tych działaniach, że były one przejawem „totalnej wojny socjalnej”⁵. Zradykalizowano politykę agrarną, zaostrzając działania w ramach „socjalistycznej przebudowy wsi”. Ograniczeniom i restrykcjom ekonomicznym

³ O przyczynach wystąpień czerwcowych 1953 r. pojawiło się wiele opracowań, dlatego też w niniejszym artykule autorka daje jedynie krótkie spojrzenie na problematykę. Wyczerpująco o przyczynach rewolucji pisze I.-S. Kowalczyk, *17 Juni 1953 – Volksaufstand in der DDR. Ursachen-Ablauf-Folgen*, Bremen 2003. Natomiast na gruncie polskim *Wolność przede wszystkim. Sprzeciw, bunt, opozycja, PRL-NRD*, red. K. Hartmann, Wrocław-Görlitz 2013; Ł. Kamiński, A. Małkiewicz, K. Ruchniewicz, *Opór społeczny w Europie Środkowej w latach 1948-1953 na przykładzie Polski, NRD i Czechosłowacji: wstępny raport z badań*, Wrocław 2004; K. Ruchniewicz, *Powstanie czerwcowe w NRD w 1953 roku na tle innych wystąpień antykomunistycznych w krajach Europy Środkowo-Wschodniej*, Wrocław 2003; K. Ruchniewicz, *Jeśli masy robotników nie rozumieją partii, to winna jest partia, a nie robotnicy. Powstanie ludowe w NRD w czerwcu 1953 r.*, [w:] *Z badań nad oporem społecznym w Europie Środkowej w latach 1948-1955*, red. Ł. Kamiński, A. Małkiewicz, Wrocław 2000, s. 96-121; Na uwagę zasługują opracowania internetowe zwracające uwagę na przyczyny powstania: <http://www.uwazamrze.pl/artukul/1019891/powstanie-berlinskie-1953/2> [17 X 2014]; <http://krzysztofuchniewicz.eu/jesli-masy-robotnikow-nie-rozumieja-partii-to-winna-jest-partia-a-nie-robotnicy-powstanie-antykomunistyczne-w-nrd-w-czerwcu-1953-r/> [17 X 2014]; J. Kalicka, *Chcemy być wolni*, <http://www.teologiapolityczna.pl/nowylic-18/> [17 X 2014].

⁴ Walter Ulbricht, ówczesny Sekretarz Generalny Komitetu Centralnego SED, na sześć tygodni przed powstaniem w Berlinie, po raz pierwszy publicznie powiedział o NRD, że była jedynym państwem „ze skutkiem realizującym funkcje dyktatury proletariatu”. K.W. Fricke, *Der Arbeiteraufstand. Vorgeschichte, Verlauf, Folgen*, [w:] *17. Juni 1953. Arbeiteraufstand in der DDR*, Hg von I. Spittmann, K.W. Fricke, „Edition Deutschland Archiv” 1982, s. 5.

⁵ F. Werketin, *Der totale soziale Krieg. Auswirkungen der 2. Parteikonferenz der SED im Juli 1952*, „Jahrbuch für Historische Kommunismusforschung” 2002, s. 23-54; K.W. Fricke, *op. cit.* s. 8.

towarzyszyły głośne procesy gospodarcze i polityczne. Wszystko to powodowało niezadowolenie społeczeństwa, co manifestowano masowymi ucieczkami z NRD. Pod koniec 1952 r. miesięcznie uciekało do RFN około 15-23 tys. obywateli. W marcu 1953 r. zanotowano ich największą liczbę – około 59 tys. Śmierć Stalina, 5 marca 1953 r., nie poprawiła sytuacji w NRD. Kierownictwo SED z szokiem przyjęło tę wiadomość. Podczas żałobnego posiedzenia Komitetu Centralnego SED 6 marca 1953 r. nie tylko mówiono o „niewyobrażalnym bólu” z powodu straty „wielkiego przywódcy postępowej ludzkości”, ale również uroczyście przyrzeczono zachować wierność ideałom Stalina. Ku jego czci zmieniono nazwę Eisenhüttenstadt na Stalinstadt. Uwielbienie dla Stalina było tak dalekie, że za jego obrażanie postawiono przed sądem dwóch robotników z okolic Lipska. Ich winą było mówienie z zadowoleniem o śmierci Stalina i wyrażanie nadziei na lepszą przyszłość. Skazano ich na 4 lata i 6 lat więzienia.

Późną wiosną 1953 r. podjęto działania, które w założeniu miały złagodzić sytuację w NRD. Biuro Polityczne SED 9 czerwca 1953 r. wprowadziło politykę „nowego kursu”, przyznając się do błędów popełnionych w minionym czasie⁶. Poza tym złagodzone niektóre restrykcyjne przepisy, np. wielkość podatków dla chłopów i rzemieślników, ograniczenia w przemieszczaniu się w ruchu wewnątrzniemieckim, ograniczenia w przyjmowaniu do szkół średnich i uniwersytetów młodzieży pochodzenia nieproletariackiego, a także wprowadzono częściową amnestię. Komunikat Biura Politycznego KC SED z 9 czerwca 1953 r.⁷ opublikowany w „Neues Deutschland” 11 czerwca 1953 r. wywołał u niektórych członków niedowierzanie⁸. Władza przyznała się do popełnienia błędów, a to oznaczało, że jej rozstrzygnięcia nie były nieomyłne. Podniesienie normy wydajności pracy uznano za niewłaściwe i ją cofnięto⁹.

Bezpośrednią przyczyną wystąpień czerwcowych był strajk murarzy, pomocników murarskich i cieśli na budowie bloku nr 40 przy alei Stalina w Berlinie Wschodnim, którego przyczyną było piętnastoprocentowe podniesienie norm wydajności pracy¹⁰. Po wprowadzeniu „nowego kursu” i ogłoszeniu komunikatu z 9 czerwca pojawiły się wątpliwości dotyczące dalszego obowiązywania zwiększonych norm. Rano 16 czerwca

⁶ Maßnahmen zur Gesundung http://www.bundesarchiv.de/oeffentlichkeitsarbeit/bilder_dokumente/00749/index-1.html.de [1 III 2014]

⁷ Autorem tego komunikatu był Rudolf Herrnstadt. Komunikat z 9 czerwca został zapisany 10 czerwca 1953 r.

⁸ Współcześni komuniści niemieccy tak pisali o odczuciach z tamtego okresu: „Fassungslosigkeit, ungläubiges Kopfschütteln, Erbitterung und das Gefühl, schmachlich von der Führung blamiert, wenn nicht verraten worden zu sein, eine große Verunsicherung und Lähmung gerade der aktivsten und treuesten Genossen waren die Reaktion und Folge dieses Kommuniqués”. K. Gossweiler, *Wider den Revisionismus*, München 1997, s. 47-69, tutaj s. 59.

⁹ Entscheidung: Anlage Nr. 1 zum Protokoll Nr. 36/53, 16 VI 1953 http://www.bundesarchiv.de/oeffentlichkeitsarbeit/bilder_dokumente/00749/index-4.html.de [2 III 2014].

¹⁰ Gniew i niezadowolenie było podtrzymywane przez RIAS, o czym pisał Egon Bahr. Były to działania zainicjowane przez USA. Panuje opinia, że RIAS był katalizatorem tychże wydarzeń. E. Bahr, *Tag der gesamtdeutschen Geschichte*, „Aus Politik und Zeitgeschichte” (APuZ) 2003, 23, s. 4.

robotnicy z alei Stalina zażądali zmniejszenia norm i wyruszyli pod gmach siedziby związków zawodowych, a następnie na Leipziger Strasse pod budynek ministerstw¹¹. W godzinach popołudniowych delegacja robotników z alei Stalina przekazała radiu RIAS w Berlinie Zachodnim (Rundfunk im amerikanischen Sektor) do odczytania rezolucję, w której domagano się wypłaty należnych świadczeń, zmniejszenia norm, obniżenia kosztów utrzymania, niestosowania represji wobec strajkujących i ich przedstawicieli, ale także wolnych i tajnych wyborów¹². Następnego dnia strajki rozszerzyły się. Około godziny 9 rano pojawiły się pierwsze radzieckie wozy opancerzone, a około godziny 12 – pierwsze czołgi. O godzinie 13 radziecki komendant miasta wprowadził dla Berlina Wschodniego stan wyjątkowy¹³. Wprowadzono do godziny 5 rano zakaz poruszania się. Bunt w Berlinie został zduszony.

Wiść o zamieszkach szybko rozpowszechniła się na prowincji. Efektem były strajki i zamieszki, według oficjalnych danych NRD – w 272 miejscowościach, według ustaleń Kowalczuka – w 700 miejscowościach¹⁴. Byli ranni i zabici¹⁵. Po zdławieniu rewolty, przed sąd postawiono ich uczestników i przywódców. Z Moskwy zażądano działań twardych i odstrasżających. Między innymi 17 czerwca 1953 r. nadeszła wytyczna o organizacji sądów doraźnych i potrzebie skazania 12 najbardziej aktywnych przywódców strajków¹⁶. Działania te, również wiadomości o wyrokach śmierci, miały zostać rozpropagowane za pomocą plakatów, węzłów radiowych, megafonów samochodowych i przez radio¹⁷. W czerwcu 1953 r. zatrzymano około 13-15 tys. ludzi. Do 1955 r. wydano około 1500 dłuższych wyroków kary więzienia, o których nie poinformowano społeczeństwa. Nawet najbliższa rodzina nie wiedziała, że skazani odbywają ją w więzieniach i obozach pracy w NRD lub w Związku Radzieckim, np. w Workucie na Syberii (było to ok. 20% skazanych)¹⁸.

¹¹ Jest rzeczą interesującą, że Komunistyczna Partia Niemiec do dziś utrzymuje, że normy, jakie mieli wykonać robotnicy z Alei Stalina nie były zbyt duże i że właściwie otrzymywali oni dobre uposażenie. *Erklärung der DKP zum 50. Jahrestag des 17. Juni 1953*, http://www.bundesarchiv.de/oeffentlichkeitsarbeit/bilder_dokumente/00749/index-7.html.de [2 III 2014].

¹² *Die Sendungen des RIAS am 16. Juni 1953*, <http://www.bstu.bund.de/DE/Wissen/DDRgeschichte/17-juni-1953/Aufstand-in-den-Bezirken/Berlin/rias.html> [2 III 2014].

¹³ *Erklärung des Ausnahmezustands*, http://www.bundesarchiv.de/oeffentlichkeitsarbeit/bilder_dokumente/00749/index-7.html.de [2 III 2014].

¹⁴ I.-S. Kowalczuk, *17 Juni 1953 – Volksaufstand...*, s. 284-293.

¹⁵ Trudno jest określić ilu było zabitych i rannych. Historycy określają tę liczbę różnie, mówi się o na 60, 80 czy też 120 zabitych i kilku tysiącach rannych w zamieszkach na terenie całego NRD od 16 do 21 czerwca 1953 r. Wśród zabitych było również 10-15 członków aparatu bezpieczeństwa i milicji. Padli oni ofiarą zemsty i samosądu.

¹⁶ Wydano prawdopodobnie, jak mówią najnowsze badania, ok. 18 wyroków śmierci. M. Eisel, *Vorbemerkung*, [w:] *Der 17. Juni 1953, Widerstand als Vermächtnis, XIV. Bautzen-Forum der Friedrich-Ebert-Stiftung, Büro Leipzig, 8. und 9. Mai 2003*, Dokumentation, <http://library.fes.de/pdf-files/bueros/leipzig/03540.pdf> [2 III 2014].

¹⁷ K.W. Fricke, *Die nationale Dimension des 17. Juni 1953*, APuZ 2003, 23, s. 6.

¹⁸ *Ibidem*.

Alianci i RFN wobec 17 czerwca 1953 roku

Podstawowym spostrzeżeniem dotyczącym reakcji na wydarzenia 17 czerwca 1953 r. w Berlinie Wschodnim było to, że ani Amerykanie, ani Francuzi czy Anglicy nie zareagowali na nie¹⁹. Jak się wydaje, ich zachowanie wynikało z tradycji kolonialnych. Szczególnie Francja była tej tradycji wierna. Zresztą ta prawidłowość powtórzyła się w 1956 r. w okresie, gdy Armia Związku Radzieckiego pacyfikowała Budapeszt, Francja i Anglia zaangażowane były nie mniej brutalnie w Egiptcie²⁰.

Wydarzenia czerwca 1953 r. były zaskoczeniem dla rządu zachodnoniemieckiego i zachodnoniemieckich służb wywiadowczych²¹. Wprawdzie, jak wynikało ze wspomnień Franza Josefa Straussa, wiadano o niezadowoleniu, które z dnia na dzień narastało, to jednak nie spodziewano się, że dojdzie w tym czasie do wybuchu zamieszek²². W połowie czerwca w Berlinie Zachodnim odbyło się spotkanie dziennikarzy, związkowców, naukowców i posłów do Bundestagu. Wówczas to mówiono wprawdzie o możliwości wybuchu niepokojów z powodu podniesienia norm pracy, ale realnie nie oczekiwano tego²³.

Wobec zamieszek w Berlinie Wschodnim rząd RFN zachował się nad wyraz powściągliwie. Jakob Kaiser, minister ds. ogólnoniemieckich, już 16 czerwca 1953 r. w przemówieniu radiowym zwrócił się do mieszkańców Berlina i „radzieckiej strefy okupacyjnej” o nieczynienie niczego nieprzemyślanego, czy to z przymusu, czy z prowokacji, co mogłoby spowodować zagrożenie dla siebie i swojego otoczenia²⁴. Równie ostrożnie i powściągliwie wypowiedział się 17 czerwca 1953 r. w mowie przed Bundestagiem kanclerz Konrad Adenauer. Mówił wprawdzie o wewnętrznej solidarności z robotnikami, ale miał jednocześnie nadzieję, że nie dadzą się sprowokować do działań, które zagroziłyby ich życiu i wolności²⁵. Nie było więc mowy o aktywnym poparciu dla strajkujących. Jak wspominał Egon Bahr, wówczas pracownik i niemiecki redaktor rozgłośni RIAS, kanclerz był zdania, że powstanie było prowokacją sowiecką²⁶. Podobnie zachowali się stacjonujący w Berlinie Zachodnim sojusznicy. Przede

¹⁹ O reakcji aliantów na czerwiec 1953 r. zob. *1953-Krisenjahr des Kalten Krieges in Europa*, hrsg. Ch. Klessmann, B. Stöver, Köln 1999 (dotyczy również reakcji polskiej na 1953 r. w NRD).

²⁰ K. Larres, *Großbritannien und der 17. Juli 1953*, [w:] *1945 – Krisenjahr des Kalten Krieges in Europa*, hrsg. S. Klessmann, Köln 1999, s. 173.

²¹ S.F. Kellerhoff, *BND vom Volksaufstand in der DDR eiskalt erwischt*, <http://mobil.abendblatt.de/ab/politik/ausland/article117118854/BND-vom-Volksaufstand-in-der-DDR-eiskalt-erwischt.html?config=mobile> [17 X 2014].

²² F.J. Strauss, *Die Erinnerungen*, Berlin 1989, s. 204.

²³ M. Howarth, *Der Juni-Aufstand und die Deutschlandpolitik der Westalliierten*, APuZ 2003, 23, s. 22.

²⁴ Cytat za A. Baring, *Der 17. Juni 1953*, Dokument VII, Stuttgart 1983, s. 176.

²⁵ *Verhandlungen des Deutschen Bundestages, I. Wahlperiode 1949*, Stenographische Bericht, T. 17, 272, posiedzenie w dniu 1 VII 1953 r., Bonn 1953, s. 13449.

²⁶ E. Bahr, *Tag der gesamtdeutschen Geschichte*, APuZ 2003, 23, s. 4.

wszystkim zachód przyjął postawę unikania wszystkiego, co mogłoby być uznane za mieszanie się w wydarzenia w Berlinie Wschodnim. Razem z policją Berlina Zachodniego wojska alianckie odgrodziły sektory zachodnie od wschodniego. Poprzez blokady i wprowadzenie kontroli na granicach sektorów próbowano nie dopuścić do przechodzenia robotników i manifestantów z Berlina Zachodniego do radzieckiej strefy. Jedyne działania, jakie podjęto, poza wyrażeniem żalu i solidarności, to były noty dyplomatyczne, które przekazano rządowi radzieckiemu²⁷.

Czerwiec w pamięci RFN

Ani rząd RFN, ani siły amerykańskie, brytyjskie czy francuskie stacjonujące w Berlinie Zachodnim nie udzieliły pomocy robotnikom z Berlina Wschodniego. Nie oznaczało to, że nie posługiwano się tymi wydarzeniami, a także sposobem mówienia o nich jako argumentem politycznym w rozgrywkach wewnątrzniemieckich i międzypartyjnych. W relacjach niemiecko-niemieckich kanclerz Adenauer wykorzystał 17 czerwca jako dodatkowy argument w bojkotowaniu kontaktów z rządem wschodnioniemieckim. Pierwszym argumentem był brak legitymizacji rządu SED. Drugim argumentem, o znacznym wymiarze moralnym, było wotum nieufności dla partii komunistycznej, jakiemu dało wyraz społeczeństwo NRD poprzez wystąpienia w czerwcu 1953 r. Takim sposobem teza o wyłączności reprezentowania narodu niemieckiego przez RFN uzyskiwała dodatkowy argument i ciężar poparty dziesiątkami zabitych, rannych i represjonowanych. Niedotrzymanie tej zasady, jak mówił kanclerz Adenauer w wystąpieniu radiowym 9 września 1953 r., byłoby zdradą i obrazą wobec obywateli „strefy”, którzy wystąpili w Berlinie wschodnim 17 czerwca 1953 r.²⁸

Rocznicą 17 czerwca 1953 r. posługiwano się również w polityce wewnętrznej RFN. Dwa najważniejsze ugrupowania polityczne funkcjonujące na jej arenie politycznej, chadecja (CDU/CSU) i socjaldemokracja (SPD), miały różną wizję drogi Niemiec do zjednoczenia, a tym samym również inną wizję upamiętnienia i interpretacji wydarzeń czerwcowych. Chadecki kanclerz, Konrad Adenauer, widział przede wszystkim konieczność integracji Niemiec ze światem zachodnim, która miała doprowadzić do zjednoczenia Niemiec. Wynikało to z przeświadczenia, że ze Związkiem Radzieckim można było rozmawiać tylko wtedy, gdy było się przynajmniej równie silnym. Inną koncepcję zjednoczenia prezentowała socjaldemokracja. Dla niej zjednoczenie Niemiec uzyskało najwyższy priorytet. W związku z tym wszelkie działania, które ten cel mogły oddalić, były negowane. Przykładem tego było oświadczenie ówczesnego przewodniczącego SPD, Kurta Schumachera, o tym, że kto zgadzał się na podpisanie

²⁷ A. Baring, *Der 17. Juni*, Stuttgart 1983, s. 103.

²⁸ M. Lemke, *Der 17. Juni 1953 in der DDR-Geschichte, Folgen und Spätfolgen*, APuZ 2003, 23, s. 13.

układu niemieckiego (Deutschlandvertrag – Układ ogólny o stosunkach między RFN a trzema mocarstwami/Vertrag über die Beziehungen zwischen der Bundesrepublik Deutschland und den Drei Mächten) z 26 maja 1952 r., przestawał być Niemcem.

Bez względu na poglądy na temat drogi do zjednoczenia Niemiec, oba ugrupowania polityczne wykorzystywały propagandowo wydarzenia z 17 czerwca 1953 r. Niemniej jednak istniały ponadpartyjne inicjatywy, które zdołano wprowadzić w życie i które miały szansę skonsolidować społeczeństwo i były oczekiwane przez większość obywateli RFN, która wypowiedziała się za takimi inicjatywami. Spontaniczna decyzja kanclerza Adenauera o przekazaniu za pośrednictwem kościoła i organizacji charytatywnych pomocy żywnościowej dla społeczeństwa wschodnioniemieckiego nie tylko została pozytywnie przyjęta, ale również miała stać się szansą na podtrzymanie poczucia jedności narodowej. Z działań politycznych udało się sformalizować dwie inicjatywy: powołać do życia Kuratorium Niepodzielne Niemcy (Kuratorium Unteilbares Deutschland) i ogłosić 17 czerwca dniem jedności Niemiec (Tag der deutschen Einheit), będącym dniem wolnym od pracy.

Inicjatywa powołania Kuratorium, zgłoszona przez Jakoba Kaisera – ówczesnego ministra federalnego ds. ogólnoniemieckich – została zaakceptowana i przyjęta przez niemal wszystkie grupy społeczne, polityczne, gospodarcze i kulturowe, przyjmując bez mała charakter ruchu ludowego na rzecz zjednoczenia (Volksbewegung für die Wiedervereinigung)²⁹. Członkami Kuratorium byli nie tylko politycy reprezentujący ugrupowania polityczne zasiadające w Bundestagu, ale także obywatele, którzy chcieli zwrócić uwagę wszystkich Niemców na centralny problem – problem zjednoczenia i jedności. Nazwa kuratorium pochodziła od prezydenta RFN – Theodora Heussa (FDP). Na jego czele stanął Paul Loebe (SPD) – były prezydent Reichstagu w okresie Republiki Weimarskiej. W pracach uczestniczyli również wybitni historycy³⁰. Drugą inicjatywą ponadpartyjną było uchwalenie w 1954 r. Dnia jedności Niemiec (Tag der deutschen Einheit). W tym wypadku inicjatywa jego powołania leżała przede wszystkim po stronie SPD. Wprawdzie obie partie, SPD i CDU/CSU, wniosły na forum Bundestagu projekty ustaw w tej sprawie, to jednak istniała zasadnicza różnica w formie upamiętnienia rocznicy. Socjaldemokraci postulowali, aby było to wolne od pracy święto narodowe, natomiast rządząca wówczas koalicja (CDU/CSU–FDP–DP) była zdania, że powinien to być dzień pamięci, niebędący dniem wolnym od pracy. Kompromisem, zaakceptowanym przez wszystkich posłów (oprócz posłów KPD), było przyjęcie daty 17 czerwca jako Dnia jedności Niemiec, który był dniem wolnym od pracy. Głównym pomysłodawcą tego rozwiązania był Herbert Wehner z SPD.

²⁹ Ch. Meyer, *Die deutschlandpolitische Doppelstrategie. Wilhelm Wolfgang Schütz und das Kuratorium Unteilbares Deutschland (1954-1972)*, Landsberg 1995, s. 66 n.

³⁰ *Ibidem*.

W trakcie pierwszych rocznic 17 czerwca 1953 r. i obchodów Dnia jedności Niemiec wszystkie partie polityczne w RFN deklarowały nadzieję na szybkie zjednoczenie. Na przykład prezydent Bundestagu Eugen Gerstenmaier mówił w 1956 r. o mocnej wierze i nadziei, że dzień ponownego zjednoczenia wkrótce nadejdzie. Jednak rozwój sytuacji międzynarodowej, a przede wszystkim nowe możliwości i wyzwania, jakie stawały przed RFN, powodowały, że partie polityczne rozpoczęły modyfikację spojrzenia na Tag der deutschen Einheit. Już w 1955 r., czyli po wejściu w życie traktatów paryskich, CDU/CSU nosiło się z zamiarem ogłoszenia 26 maja świętem narodowym. W 1957 r. podjęto kolejną próbę zmiany statusu tego dnia i zaproponowano, aby zmienić jego nazwę na Dzień Ofiar. Miał to być dzień roboczy, z którego dochody miały być przeznaczone na rzecz funduszu wspomagającego „ludzi w Niemczech Środkowych” lub też uciekinierów z „radzieckiej strefy okupacyjnej”. Pomysły przekształcenia tego dnia, sposobu jego upamiętnienia czy też zniesienia jako dnia wolnego od pracy, prezentowane były praktycznie do końca jego obowiązywania, czyli do 1990 r. Powodem były przede wszystkim zastrzeżenia, jakie miano do sposobu jego obchodzenia. Już w 1957 r. Kuratorium chciało nadać temu świętu zorganizowany charakter, oczywiście w swojej reżyserii. Wraz z upływem czasu zmieniała się intensywność i charakter obchodów, czego ilustracją mogła być wypowiedź z końca lat 60. przywódcy strajków w Jenie: „w pierwszą rocznicę siedzieliśmy w pierwszym rządzie, w drugą w dwunastym rządzie, a teraz nikt niczego od nas nie chce”. Nie oznaczało to jednak, że wśród obywateli RFN święto to nie było popularne. Jak wynikało z badań, ponad połowa obywateli RFN znała znaczenie tej daty. W 1964 r. Kuratorium zdołało zmotywować prawie 9 mln ludzi do uczestnictwa w zorganizowanych przez siebie obchodach. Aczkolwiek politycy próbowali zastąpić dzień wolny normalnym dniem pracy. Jedynie na godzinę, czyli na czas uroczystości, praca miała być przerwana. Inną zmodyfikowaną wersją tej propozycji było, aby w tym dniu pracować pół dnia, a wynagrodzenie za pracę przeznaczyć na rzecz obywateli Niemiec Wschodnich³¹. Te propozycje spotkały się z negatywną reakcją niemieckich związków zawodowych (głównie DGB – Deutscher Gewerkschaftsbund), których przywódcy byli zdania, że 17 czerwca, jako dzień wolny od pracy, wpisał się na stałe w zdobycze socjalne robotników niemieckich³².

Na płaszczyźnie politycznej, szczególnie po wybudowaniu 13 sierpnia 1961 r. muru berlińskiego, partie polityczne nieco zmieniły swój stosunek do tego święta. Zmuszone były opracować nową taktykę, wynikającą z przemian na świecie: kryzysu kubańskiego czy też zmiany polityki administracji Johna Kennedy’ego, szczególnie zaś z wdrażanej strategii pokoju. Zwłaszcza socjaldemokracja niemiecka wpisała się w ten

³¹ „Bulletin des Presse- und Informationsamtes der Bundesregierung” (dalej Bulletin) 20 VI 1962, nr 111, s. 961.

³² M. Krämer, *Der Volksaufstand vom 17. Juni 1953 und sein politisches Echo in der Bundesrepublik Deutschland*, Bochum 1996, s. 225.

nurt, prezentując swoją strategię „zmiany poprzez zbliżenie”, mającą doprowadzić do zjednoczenia. Znalazło to również oddźwięk w przemówieniach z okazji 17 czerwca. Na przykład Willy Brandt w 1966 r. powiedział, że o zjednoczonych Niemczech nie należało tylko mówić, ale w ramach istniejących możliwości i bez iluzji działać.

Po zainicjowaniu przez rząd USA polityki odprężenia, w którą włączyła się RFN, a także dalszych działaniach na rzecz złagodzenia sytuacji politycznej na świecie, szczególnie zaś konfliktów w Europie, pojawił się pomysł nowego zdefiniowania, albo nawet zlikwidowania święta 17 czerwca. Już w 1970 r. zrodził się plan zastąpienia tego dnia inną datą. Dzień ten był i pozostał, jak powiedział Willy Brandt w Nowym Jorku, „trudnym dniem”³³. W połowie lat 70. zmalało zainteresowanie społeczeństwa zachodniemieckiego tym dniem. Jak wynikało z badań, w 1975 r. już tylko 21% obywateli chciało uczestniczyć i wyrażało zainteresowanie obchodami Dnia jedności Niemiec. W 1974 r. większość obywateli z prawem wyborczym zgodziłaby się na zniesienie dnia wolnego. W 1978 r. wielokrotnie stawiano pod znakiem zapytania tę datę, np. grupa intelektualistów zgłosiła wówczas pomysł zastąpienia daty 17 czerwca datą 18 marca (rewolucja marcowa). Inicjatywa miała ożywić dyskusję na temat zjednoczenia, jednocześnie łącząc ją z tradycjami demokratycznymi i patriotycznymi. W ostatnim okresie rządów kanclerza Helmuta Schmidta i rządów koalicji socjalliberalnej rozpoczęto nową dyskusję na temat kształtu obchodów Tag der deutschen Einheit, która jednak nie doprowadziła do konsensusu, 1 października 1982 r. doszło bowiem do rozpadu koalicji rządzącej i zmiany kanclerza³⁴. Utworzono nową koalicję chadecko-liberalną (CDU/CSU–FDP) i nowym kanclerzem RFN został Helmut Kohl.

W czasie sprawowania władzy przez koalicję chadecko-liberalną z kanclerzem Helmutem Kohlem na czele, obchody Dnia jedności Niemiec przeżywały swój renesans. Kohl nie tylko wprowadził ponownie do Bundestagu uroczyste obchody tego dnia, ale jeszcze składając uroczyste sprawozdanie o położeniu narodu *Bericht über die Lage der Nation...*, umieścił, czasowo usunięty przez SPD, ciąg dalszy tytułu – *im geteilten Deutschland* (...w podzielonych Niemczech). Zarówno nowa oprawa obchodów, bardziej uroczysta, jak i nowa ich wymowa spowodowały konflikt na forum parlamentu. W tym wypadku głównymi oponentami koalicji rządzącej była partia zielonych.

Praktycznie aż do 1989 r. dyskutowano nad wymową tego święta, sposobem jego obchodzenia i treściami, jakie miało w sobie łączyć. Właściwie tylko raz, w czerwcu 1990 r. świętowano Tag der deutschen Einheit bez większych zastrzeżeń zarówno z udziałem obywateli Niemiec Zachodnich i Wschodnich, jak i obu parlamentów. Symbol 17 czerwca stał się rzeczywistością 3 października 1990 r. Ironią losu było to,

³³ Bulletin 19 VI 1971, nr 92, Anm. 7, s. 967.

³⁴ B. Eisenfeld, I.-S. Kowalczyk, E. Neubert, *Die verdrängte Revolution. Der Platz des 17. Juni 1953 in der deutschen Geschichte*, Bremen 2004, s. 383 n.

że symbol woli robotników wschodnioniemieckich został zastąpiony pragmatyczną datą – datą aktu administracyjnego (3 października). Innym przejawem złośliwości historii może być, że to właśnie kanclerz Kohl, celebrujący święto czerwcowe, ogłosił jego zniesienie.

Czerwiec w pamięci NRD

Ze strony rządu i partii w NRD właściwie nie zmieniło się nastawienie do wydarzeń czerwca, począwszy od ich zaistnienia, aż do momentu zjednoczenia Niemiec. W oficjalnej historiografii uznawano te wydarzenia za przejaw ingerencji sił imperialistycznych w sprawy NRD³⁵. Historycy są zdania, że budowa muru berlińskiego w 1961 r. była późnym skutkiem wydarzeń czerwcowych³⁶. Pamięć o tych wydarzeniach była w Niemczech Wschodnich specyficzna. Z jednej strony zastosowano taktykę kolektywnego „zapominania” o czerwcu, z drugiej strony zachowano w pamięci partyjnej tę datę jako swoistą „nauczkę”. Wraz z upływem czasu i instrumentalizacją tejże daty, zmieniono interpretację przyczyn wystąpień robotniczych. Do 1966 r. mówiono o „puczu faszystowskim”, potem ugruntowało się stwierdzenie o „kontrewolucyjnym puczu”. Pod koniec lat 70. XX w. mówiono o „próbie kontrewolucyjnego puczu”, wskazując jednocześnie, że większość klasy robotniczej pozostała wierna SED³⁷. Postawa przyjęta przez SED w 1968 r. w czasie interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji czy wobec polskiego sierpnia 1980 r. wynikała prawdopodobnie z traumy, jaka pozostała w strukturach partyjnych NRD po wydarzeniach czerwcowych. Nawet we wczesnych latach 80., gdy społeczeństwo wschodnioniemieckie nie było zainteresowane wydarzeniami w PRL-u i nie groziło zarażenie go „bakcyłem Solidarności”, Erich Honecker groził partii perspektywą lata 1953 r.³⁸ Obawa przed powtórzeniem 17 czerwca żyła praktycznie do końca istnienia NRD.

Równie niejednoznacznie odnoszono się do 17 czerwca 1953 r. w kręgach opozycjonistów wschodnioniemieckich. Rocznicą i pamięć o czerwcu nie były używane, lub też w niewielkim wymiarze, jako elementy tradycji, na które mogli się powołać. Wprawdzie kilku czołowych opozycjonistów miało związki z wydarzeniami 1953 r., poprzez przeżycia związane z własną rodziną³⁹, jednak rzadkie było nawiązywanie do tej daty i tych zdarzeń. Świadczyły o tym dobitnie przeprowadzone w 1999 r.

³⁵ *Geschichte der Deutschen Demokratischen Republik*, (Ost) Berlin 1981, s. 158.

³⁶ M. Lemke, *Der 17. Juni 1953 in der DDR-Geschichte, Folgen und Spätfolgen*, APuZ 2003, 23, s. 16.

³⁷ M. Lemke, *Der 17. Juni 1953 in der DDR-Geschichte, Folgen und Spätfolgen*, APuZ 2003, 23, s. 17.

³⁸ *Hart und kompromißlos durchgreifen. Die SED kontra Polen 1980/81*, hrsg. M. Kubina, M. Wilke, Berlin 1995, s. 111.

³⁹ Frank Rub, malarz i rzeźbiarz, stworzył w latach 70. Solidaritäts-Zyklus 2 obrazy: *Aufstand i Erschissung eines Arbeiters* poświęcone były tym wydarzeniom.

badania⁴⁰. Zapytano wówczas niewielką grupę dysydentów, działających w latach 1978-1982, o tradycje, do których nawiązywali w swoich poglądach i działalności. Odpowiedzi były jednoznaczne i nie mniej zaskakujące. Spośród 7 respondentów⁴¹, tylko jeden z nich wymienił 17 czerwca 1953 r. Był to Thomas Auerbach, związany z kręgami Kościoła protestanckiego i zajmujący się pracą z młodzieżą, szczególnie młodymi robotnikami (*Offene Jugend*). Oprócz daty 17 czerwca 1953 r. wymienił jeszcze inne tradycje, które były dla niego ważne. Były to w kolejności: tradycje i idee chrześcijańskich i demokratycznych grup opozycyjnych przeciwko III Rzeszy; tradycje sprzeciwu kobiet i mężczyzn w latach 40. i 50., którzy występowali przeciwko reżimowi SED – np. Kurt Schumacher; 17 czerwca 1953 r.; inne przejawy buntu i powstań w innych demokracjach ludowych. Inni czterej opozycjoniści wymieniali m.in.: teologów Dietricha Bonhoeffera (zm. 1945) i Martina Niemoeller (zm. 1984), a także Martina Lutera Kinga, Mahatmę Gandhiego, biskupa Óscara Romero, jak również Bohaterów 20 lipca 1944 r. i ruch reformatorski Praskiej wiosny. Natomiast Gundolf Herzberg, który wywodził się z kręgów marksistowsko-dysydenckich, wymienił: włoskiego komunistę Antonia Gramsci (zm. 1937), Kartę 77, Generałów dla pokoju (*Generäle für den Frieden*) – organizację należącą do zachodnich ruchów pokojowych. Gerd Poppe mówił natomiast o Dutschke, Havemannie, Biermannie i roku 1968 na Wschodzie i na Zachodzie⁴².

Według byłych dysydentów, nie wiązali oni żadnych politycznych treści z 17 czerwca 1953 r., ani też nie wykazywali głębszego zainteresowania tymi wydarzeniami. Wpływ na to miało prawdopodobnie to, że z tą datą wiązano zachodnioniemieckie obchody Dnia jedności Niemiec, które identyfikowano z retoryką zjednoczenia, ocenianą w NRD jako nierealna. Znaczenie miała również propaganda NRD. Marianne Birthler wspominała, że dla jej generacji dzień ten był wypaczony przez legendę „ruchu faszystowskiego”, „faszystowskiej próby puczu” itd., prezentowane w oficjalnej propagandzie i nauce NRD. Poza tym jako opozycjonistka miała kontakty z ruchami lewicowymi w RFN, które były negatywnie nastawione do Dnia jedności Niemiec, a wręcz traktowały go jako przejaw rewizjonizmu zimnowojennego. Wynikało to z zaangażowania się sił prawicowych w celebrowanie tegoż dnia⁴³.

W tym kontekście na uwagę zasługuje zupełnie inaczej oceniana przez opozycję NRD rewolta węgierskich robotników w 1956 r. Ta rewolucja została przyjęta do panteonu tradycji opozycji wschodnioniemieckiej. W październiku 1986 r.

⁴⁰ B. Eisenfeld, I.-S. Kowalczyk, E. Neubert, *op. cit.*, s. 254.

⁴¹ Byli to: Rudolf Albrecht, Thomas Auerbach, Guntolf Herzog, Dietmar Linke, Gerd Poppe, Lothar Rochau, Hans-Joerg Weigel.

⁴² W 2003 r. powtórzono tę ankietę (7 osób). Wynik był prawie taki sam. Jedynie dwie osoby wspomniały 1953 r.

⁴³ B. Faulenbach, *Der 17. Juni 1953 in der deutschen Geschichte*, s. 42, <http://library.fes.de/pdf-files/bueros/leipzig/03540.pdf> [17 X 2014].

wydano w 30. rocznicę wydarzeń w Budapeszcie wspólne, węgiersko-czesko-wschodniemieckie oświadczenie opozycjonistów, mówiące o tradycjach oporu i opozycji w bloku wschodnim. W jego wstępie wspomniano wprawdzie o 17 czerwca 1953 r., ale zrobiono to dopiero na drugim miejscu. Najpierw była mowa o rewolucji węgierskiej jako wizualizacji dążeń narodu węgierskiego do demokracji i niezależności, a także chęci życia w społeczeństwie wolnym. Następnie wspomniano o wschodniobерlińskim powstaniu, Praskiej wiosnie, a także o wielkim społecznym ruchu Solidarności w Polsce⁴⁴. Apel został opublikowany zarówno w RFN, w „Der Spiegel”, jak i prasie opozycyjnej w NRD. Jednak publikując apel w „Grenzfall” („Przypadek Graniczny” – czasopismo opozycjonistów), usunięto fragment wstępnego mówiący m.in. o 17 czerwca 1953 r.

Kręgiem, który podpisał z ramienia NRD apel, była powstała w 1985 r. Inicjatywa Pokój i Prawa Człowieka (Initiative Frieden und Menschenrechte), działająca poza Kościołem. Ich mottem była walka o pokój, możliwa poprzez szanowanie praw człowieka i wyrzeczenie się wszelkiej przemocy. Ich program i demokratyczne hasła spotkały się ze szczególną niechęcią ze strony pracowników Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego Niemieckiej Republiki Demokratycznej (Ministerium für Staatssicherheit der DDR). Dlaczego wówczas opozycja nie złamała tabu czerwca 1953 r.? Wy tłumaczenie może być bardzo pragmatyczne: obawiano się wzmocnienia represji ze strony struktur państwowych. Było też inne wytłumaczenie: wpływy szpicli, którzy skutecznie nie dopuścili do nawiązania do tej daty. I jest jeszcze trzecie możliwe wytłumaczenie: być może w samej grupie były zastrzeżenia dotyczące 17 czerwca 1953 r. Chodziło o cele łączone z tym świętem – zjednoczenie Niemiec⁴⁵.

Członkowie Inicjatywy widzieli się raczej jako spadkobiercy Praskiej wiosny. Potwierdzeniem może być to, że w 1987 r. skierowali na ręce Gorbaczowa list, w którym pisali: „Uns geht es nicht darum, bürgerliche Verhältnisse nach westlichen Muster zu übernehmen, sondern ein Gesellschaftssystem zu fordern, das die Einheit von Demokratie und Sozialismus ermöglicht”. Wolfgang Templin powiedział w 2002 r., że w latach 70. XX w. opozycjoniści nie rozumieli, co tak naprawdę oznaczał 1953 r. Mieli problemy z 1956 r. W latach 80. nie mieli nikogo w swoich szeregach, kto reprezentowałby poglądy liberalne czy też idee wolnorynkowe. Rainer Eppelmann mówił, że właściwie nie było ani jednego opozycjonisty, który w tamtych czasach nie opowiedziałby się za zmienionym, zreformowanym, innym (ale zawsze) socjalizmem. Jeszcze w 1989 r. była w tych kręgach wyraźnie widoczna idea socjalizmu. Być może tego typu zachowania wynikały z pragmatyzmu opozycji i chroniły przed zarzutem uprawiania polityki Zachodu⁴⁶. Natomiast Hans-Jochen Tschiche porównał dwie

⁴⁴ B. Eisenfeld, I.-S. Kowalczyk, E. Neubert, *op. cit.*, s. 255.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 260.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 256-257.

niemieckie rewolucje, 1953 r. i 1989 r., konkludując, że były to dwa różne wydarzenia, poza tym nie było wspólnych elementów biograficznych ich uczestników, a także wspólnych celów. O sobie samym mówił, że był przeświadczony o słuszności walki o zreformowane NRD.

Dlaczego z tak dużym dystansem obchodzono 17 czerwca w kręgach opozycyjnych? Wpływało na to kilka aspektów: po pierwsze, opozycja, mimo że dla obserwatorów zewnętrznych wyglądająca na zwartą, nigdy nią nie była. To wrażenie powstawało z racji jej związków z Kościołem. Prawie wszystkie grupy opozycyjne funkcjonowały w latach 80. w kręgach kościelnych. Również te, które z Kościołem nie miały bezpośredniego, światopoglądowego związku. Efektem była ewolucja ich programów w kierunku pragmatyzmu i demokracji. Poza tym, chcąc uzyskać minimum możliwości działania, musiały zachować ostrożność i przyjąć odpowiednią strategię, a to nie było do pogodzenia z ideą konfrontacji, jaka towarzyszyła wydarzeniom w 1953 r. To był, jak się wydaje, najważniejszy powód, dlaczego „zapomniano” w kręgach opozycyjnych o wydarzeniach z 17 czerwca. Opozycja w latach 80. walczyła o uznanie jej za samodzielną i legalną opozycję. W tej sytuacji nie mogła pozwolić na posiadanie w swoich programach choćby jednego elementu, który dawałby podstawy do ataku ze strony państwa i jego służb. Władze państwowe zwalczały opozycję, wychodząc z założenia, że ta „dążyła do wywołania kontrrewolucyjnych wydarzeń”. Szczególnie bacznie obserwowano wszelkiego typu działania opozycji, w tym: uroczystości, koncerty czy nabożeństwa, zwracając uwagę na ewentualne odniesienia i wypowiedzi o czerwcu 1953 r. Na przykład na koncercie Bettiny Wegner, który odbył się 14 czerwca 1979 r. w Domu spotkań kościoła ewangelickiego w Weimarze, Stasi, która obserwowała koncert, skarżyła się wprawdzie, że treści i nastrój nie były odpowiednie (brak radosnych utworów i optymizmu), ale dyskusja z uczestnikami była pozytywna. Wegner, mówiąc o relacjach między komunizmem i chrześcijaństwem, miała powiedzieć, że ona sama stara się codziennie być dobrą komunistką i że komunizm i chrześcijaństwo reprezentują podobne wartości moralne. Również podczas popularnych wśród młodzieży i subkultur tzw. nabożeństw bluesowych, organizowanych przez R. Eppelmanna, nie nawiązano do daty 17 czerwca 1953 r. Taki koncert, w którym uczestniczyło około 1500 uczestników, odbył się 16 czerwca 1985 r. w Berlinie. Mimo że temat spotkania brzmiał „od wyzwolenia do wyzwolenia” i data nabożeństwa była „sprzyjająca”, nie podjęto tematu 17 czerwca 1953 r. Poruszane w dyskusjach tematy (granica niemiecko-niemiecka, ograniczenia w podróżach czy krytyka społeczeństwa socjalistycznego) zostały mimo to źle oceniane przez Stasi.

Do 1989 r. można było zauważyć pewną prawidłowość: Stasi obawiało się nawiązywania do tradycji czerwca 1953 r., a opozycja ignorowała to wydarzenie. Gdy jeden z dziennikarzy zachodnioniemieckich chciał pod koniec lat 80. porozmawiać z pięcioma wiodącymi opozycjonistami na temat 17 czerwca, żaden z nich nie podjął tego

tematu. Nie wynikało to z narzuconych odgórnie zasad, a raczej było przejawem własnej decyzji. 17 czerwca 1953 r. był tematem tabu. Nawet znane msze w Nikolaikirche w Lipsku nie miały odniesienia do wydarzeń z 1953 r. Zaledwie kilka tygodni przed rewolucją 1989 r. i po kolejnej rocznicy czerwca (msza odbyła się 19 czerwca 1989 r.) oficerowie Stasi bezowocnie czekali na nawiązanie przez tłum do tej rocznicy. Wśród 600 uczestników przeważały hasła ekologiczne. Natomiast po krwawym zdławieniu przez siły porządkowe studenckiego protestu na placu Tiananmen w czerwcu 1989 r., które z uznaniem odnotowano w kręgach rządowych w Berlinie Wschodnim, SED oczekiwało na zaostrzenie sytuacji i powtórzenie scenariusza 1953 r. Ponoć Margot Honecker – ówczesna minister oświaty – oświadczyła publicznie, że w razie potrzeby socjalizm będzie broniony z bronią w ręku. Opozycja natomiast protestowała przeciwko telegramom gratulacyjnych SED skierowanym na ręce chińskich komunistów i przeciwko użyciu siły w Pekinie⁴⁷.

Pomniki, tablice i inne miejsca pamięci do 1989 r.

Pomniki to obrazy historii zrobione z trwałych materiałów. Świadczą nie tylko o wydarzeniach czy procesach, ale również są świadectwem upływu czasu, minionych przeświadczeń i poglądów w procesie zmieniającej się kultury politycznej. Tak różne jak było pamiętanie polityczne o czerwcu 1953 r., tak różne było jego upamiętnienie w postaci pomników, tablic czy miejsc pamięci w RFN i NRD.

W NRD było wiele pomników świadczących o etosie walki komunistów z faszyzmem czy też bohaterstwie poległych w walce o socjalizm. Zadziwiające natomiast było, że mit walki z „kontrrewolucją” i „faszystowskim puczem” w czerwcu 1953 r. nie znalazł odzwierciedlenia w uprawianej przez SED polityce historycznej. Czerwiec 1953 r. był tematem niemalże tabu. Z całej oficjalnej „twórczości artystycznej” poświęconej tej tematyce można wymienić zaledwie kilka, przy czym ich związek z 1953 r. był bardzo umowny. Pośrednie nawiązanie do wspomnianych wydarzeń można było odczytać z odlanego w brązie pomnika grup bojowych klasy robotniczej (Denkmal der Kampfgruppen der Arbeiterklasse) autorstwa Gerharda Rommela. Pomnik odsłonięto w 1983 r. z okazji 30. rocznicy wydarzeń czerwcowych w parku w dzielnicy Berlina Wschodniego, Prenzlauer Berg⁴⁸. Przed tym pomnikiem składano kwiaty, organizowano apele z okazji różnych rocznic i wydarzeń związanych z ówczesną ideologią. Nie było to więc bezpośrednie nawiązanie do Czerwca '53.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 260–261.

⁴⁸ Ponieważ pomnik został zdemontowany w 1992 r. można go zobaczyć jedynie na starych fotografiach lub też w dokumentacji archiwalnej: BStU, MfS, ZOS, 2850, k. 1–12.

Do końca 1989 r., w przeciwieństwie do NRD, w Niemczech Zachodnich było utworzonych wiele miejsc upamiętnienia, które bezpośrednio nawiązywały do wydarzeń czerwcowych. Przy czym należy wyraźnie podkreślić, że większość z nich znajdowała się w Berlinie Zachodnim. Na terenie Republiki takich upamiętnień były zaledwie dwa. Jedno to głaz pamiątkowy z napisem „17 czerwca 1953 Jedność Pokój Wolność” usadowiony na obszarze obozu dla uchodźców z NRD w Giessen. Miejsce jest autentyczne, ponieważ w obozie tym schronienie znalazło tysiące uchodźców z NRD, w tym także powstańcy. Drugim miejscem jest pomnik w Düren (Nadrenia-Westfalia) odsłonięty w 1981 r. Wszystkie inne pomniki bezpośrednio nawiązujące do wydarzeń osadzone były na terenie Berlina Zachodniego. Jednym z pierwszych upamiętnień, jakie poświęcono rewolucji czerwcowej i jej ofiarom, był ustawiony 25 czerwca 1953 r. drewniany krzyż przed pomnikiem czołgistów radzieckich przy Potsdamer Chaussee. Wkrótce dołączyła do niego tablica, a w pierwszą rocznicę wydarzeń ich uczestnicy ustawili pod krzyżem głaz na pamiątkę żołnierzy radzieckich, rozstrzelanych za odmowę strzelania do manifestantów⁴⁹. Natomiast do najważniejszych pomników Berlina Zachodniego poświęconych rewolucji należy zaliczyć pomnik na cmentarzu Weddinger, poświęcony ofiarom czerwca. To właśnie na tym cmentarzu pochowano osiem osób zmarłych od ran w szpitalach Berlina Zachodniego. Ich pogrzebowi towarzyszyła ponad stutysięczna demonstracja. Ostatnim pomnikiem wzniesionym w Berlinie Zachodnim do końca 1989 r. i poświęconym czerwcowi 1953 r. był pomnik/miejsce pamięci w dzielnicy Reinickendorf, odsłonięte 14 lipca 1963 r. Odniesienia do czerwca miały również inne pomniki, muzea, tablice i upamiętnienia, które były poświęcone bardziej ogólnym kwestiom, np. ofiarom SED, czy też dyktaturze komunistycznej. W sumie takich miejsc było 355 (dane do 2003 r.), w tym 30 miejsc upamiętnienia podziału Niemiec⁵⁰.

Tak różne jak pomniki, różne były także ceremonie obchodzenia 17 czerwca. Jednak jeden aspekt obchodów Czerwca '53 był wspólny – możliwość nowego zdefiniowania przez Niemcy własnej świadomości narodowej, osłabionej przez wojnę, ludobójstwo, utratę terenów wschodnich i podział państwa. RFN mogła nawiązać nie tylko do cudu gospodarczego, ale przez 17 czerwca uzyskała wydarzenie historyczne, które dokumentowało niemieckie ideały demokratyczne i wolnościowe, a także legitymowało dążenia zjednoczeniowe. To miało wpływ na sposób upamiętnienia tej rocznicy,

⁴⁹ Jak wynika z nowych badań historycznych rozstrzelanie żołnierzy sowieckich należy do jednej z legend wokół 17 czerwca. Prawdopodobnie nie było takiego zdarzenia. I.-S. Kowalczuk, *17 Juni 1953 – Volksaufstand...*, s. 257.

⁵⁰ *Orte des Erinnerns. Gedenkzeichen, Gedenkstätten und Museen zur Diktatur in SBZ und DDR*, hrsg. A. Kaminsky, Berlin 2003.

najczęściej uzależniony od poglądów poszczególnych ugrupowań politycznych na zjednoczenie i drogę do jego urzeczywistnienia⁵¹.

Czerwiec po zjednoczeniu

W historii Niemiec tylko jeden raz obchodzono Dzień jedności Niemiec, który wypełniały treść i symbol 17 czerwca. W 1990 r., po wygranej rewolucji 1989 r. w Schauspielhaus w Berlinie Wschodnim obchodzono jedności Niemiec, w których uczestniczyli zarówno posłowie do Bundestagu, jak i posłowie do Volkskammer (Izby Ludowej). W niemal symboliczny sposób połączono dwa ważne dla historii Niemiec wydarzenia i dwie daty: 17 czerwca 1953 r. i rewolucję 1989/1990⁵².

Po przemianach politycznych 1990 r. przyszedł czas na nowe upamiętnienie wydarzeń czerwca 1953 r. Na terenie nowych landów powstało kilkadziesiąt miejsc upamiętniających zryw robotników. W Berlinie nie było natomiast jednego pomnika czy też miejsca, które odgrywałoby taką centralną rolę. Było wprawdzie kilka inicjatyw, np. na Checkpoint Charlie, gdzie umieszczono tablice z fotografiami z wydarzeń 1953 r., to jednak brakowało wspólnego, dużego projektu. Sytuacji nie wyjaśnił ogłoszony konkurs, na który w 1997 r. nadesłano 54 prace. Nie mogąc dojść do konsensusu, decyzją senatu Berlina wybrano projekt Kathariny Karrenberg, który jednak nie zdobył uznania ani wśród polityków, ani dziennikarzy czy też uczestników wydarzeń, co znalazło odzwierciedlenie w kampanii prasowej⁵³. Rozwiązaniem miała być realizacja projektu Wofganga Rupperta, który otrzymał drugie wyróżnienie. Pomnik odsłonięto 16 czerwca 2000 r. i od razu spotkał się z krytyką, formą bowiem nie zadowalał wielu obserwatorów. Był według nich zbyt mało wyrazisty: rozłożony poziomo, o długości 25 metrów i szerokości 3 metrów, przypomina nieco otwarty płytki grób. Dla przechodniów jest mało czytelny i często bywa niezauważony. Również inicjatywa związków zawodowych DGB spotkała się z krytyką obserwatorów. Na 2003 r. zaplanowano odsłonięcie pomnika umieszczonego naprzeciwko bloku nr 40 przy byłej alei Stalina. Miał to być niski mur zbudowany z oryginalnych cegieł bloku z przymocowaną tablicą z napisem „Chcieliśmy być wolnymi ludźmi”⁵⁴. Podczas uroczystości odsłonięcia

⁵¹ E. Wolfrum, *Geschichtspolitik in der Bundesrepublik Deutschland. Der Weg zur bundesrepublikanischen Erinnerung 1948-1990*, Darmstadt 1999, s. 124 n.

⁵² Dokumenty i przemówienia z 17 czerwca 1990 r. Deutscher Bundestag. http://www.bundestag.de/dokumente/textarchiv/2010/29999820_wegmarken_einheit1/index.jsp [17 X 2014].

⁵³ K. Hoffman-Curitus, *Presserezeption zum 1. Preis der Jury für ein Denkmal zum 17. Juni 1953*, [w:] *Verlorene Inhalte. Verordnetes Denkmal. Beiträge zum Wettbewerb 17. Juni*, Berlin 2000, s. 57.

⁵⁴ Rede am 17. Juni 2003 anlässlich der gemeinsamen Bauaktion „Denkbaustein” in der Berliner Karl-Marx-Allee zum Gedenken an den Volksaufstand vom 17. Juni 1953 – eine gemeinsame Aktion des Deutschen Gewerkschaftsbundes, der IG Bauen-Agrar-Umwelt Berlin, der IG Metall Brandenburg-Sachsen, der BVV und dem Bezirksamt Friedrichshain-Kreuzberg, dem Bürgerbüro e.V. und dem Förderverein Karl-Marx-Allee, http://www.bln.de/k.weiss/tx_juni.html [17 X 2014].

doszło do manifestacji przeciwko ówczesnemu burmistrzowi Berlina, a w 2004 r. tablica została zbezczeszczona i uszkodzona.

W 50. rocznicę wydarzeń czerwcowych w 2003 r. „odkryto na nowo” Czerwiec. Z tej okazji ukazały się nowe opracowania naukowe, otwarto wystawy, nakręcono filmy, a nawet wydano znaczek pocztowy. Jednak przede wszystkim na nowo 17 czerwca został odkryty przez polityków. Prawie wszyscy, którzy zabierali w 2003 r. głos, podkreślali znaczenie ówczesnych wydarzeń. Wielokrotnie nawiązywano do niego, politycznie interpretowano, łączono różne idee i przekonania. Tak było do 1990 r. i tak jest po zjednoczeniu Niemiec. Jeżeli tematyka II wojny światowej, winy i odpowiedzialności na stałe zagościły w dyskusjach zachodnoniemieckich, zarówno politycznych, jak i naukowych, a z analizy narodowego socjalizmu uczyniono podstawy edukacji obywatelskiej społeczeństwa, tak rozliczenie z systemem komunistycznym i spuścizną NRD natrafiło na trudności. Początkowo próbowano wprowadzić podobny model polityki edukacyjnej do tego zastosowanego w reedukacji społeczeństwa niemieckiego po dyktaturze partii nazistowskiej. Niestety, nie odniosło to oczekiwanego efektu. Z racji zaistniałych relacji wewnętrznych, a wynikających ze sposobu zjednoczenia nowych i starych landów, mogło powstać wrażenie, że rozliczenie z dyktaturą komunistyczną było bardziej procesem narzuconym niż wynikającym z potrzeb byłych obywateli NRD⁵⁵.

Jednym z elementów rozliczenia z dyktaturą komunistyczną jest problem właściwego upamiętnienia wydarzeń z 17 czerwca 1953 r. Do zjednoczenia Niemiec mówiono i świętowano różnie tę rocznicę (lub o niej „oficjalnie zapomniano”), w pierwszym roku po zjednoczeniu usunięto 17 czerwca z panteonu świąt niemieckich. Przez następnych 10 lat szukano modelu „pamięci”, by w 50. rocznicę Czerwca ’53 r. zaskoczyć intensywnością i rozmiarami jej obchodów. Pojawiły się nawet głosy, próby „nadrobinienia” zaległości w świętowaniu 17 czerwca, o którym w pierwszych latach po zjednoczeniu zapomniano, a 13 lat później nazbyt „gorliwie” go świętowano. Dziesięć lat później z perspektywy 60. rocznicy i badań nad historią najnowszą RFN można pokusić się o stwierdzenie, że Czerwiec znalazł swoje miejsce zarówno w historii, jak i polityce historycznej RFN, a ustawa rządowa o Modyfikacji federalnej koncepcji miejsc upamiętnienia: uświadamianie odpowiedzialności, wzmacnianie rozliczeń, pogłębienie pamięci, przyniosła pożądane efekty. Nie oznacza to bynajmniej, że nie odczuwany jest niedosyt związany z obchodami tej rocznicy, o czym mówił prezydent federalny Joachim Gauck, a także, że czasami nieco politycznie mówi się o wydarzeniach 17 czerwca 1953 r.⁵⁶

⁵⁵ K.M. Zalewski, *Republika Berlińska. Ewolucja niemieckiej polityki pamięci a niemiecki patriotyzm*, Warszawa 2009, s. 12.

⁵⁶ W tym kontekście zdziwienie wywołało wykorzystanie 60. rocznicy Czerwca ’53 jako tematu przewodniego spotkania ambasadora FRN w Polsce Rüdigera Freiherra von Fritsch 27 czerwca 2013 r. z gośćmi zaproszonymi przez Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej w Opolu. Ambasador wygłosił wykład pt. *17 czerwca 1953 r. 60. rocznica powstania w NRD* w ramach serii wykładów

Z okazji 60. rocznicy zorganizowano wystawy, opublikowano artykuły, a politycy, w tym Kanclerz RFN Angela Merkel i Prezydent Bundestagu Norbert Lammert, wygłosili przemowy. Postanowiono również, że oprócz ulicy powstanie w Berlinie plac 17 czerwca, dawne skrzyżowanie Wilhelm- i Leipzigstraße, gdzie rozegrał się prolog powstania, a dzisiaj można oglądać wystawę o historii powstania. Mimo to prezydent RFN, nawiązując w swojej mowie do roku 1953 i 1989, wzywał do poświęcenia czasu tym wydarzeniom w szkołach, zwracając uwagę na aktualność postulatów wolnościowych i demokratycznych w XXI w. Zawsze, bez względu na okoliczności, należy mieć nadzieję na przemiany demokratyczne. W tym kontekście całkowitą słuszność zachowała Marion Marion Gräfin Dönhoff, pisząc w „Die Zeit” 25 czerwca 1953 r., że być może powstanie w NRD nie będzie tylko elementem historii Niemiec.

Małgorzata Świder

THE PROTESTS OF 17 JUNE 1953 IN THE GERMAN POLITICS
AND REMEMBRANCE – A CONTRIBUTION TO THE CELEBRATION
OF THE 60TH ANNIVERSARY OF “JUNE 1953”

S u m m a r y

It is not only the causes of the protests of 17 June 1953, which took place in the German Democratic Republic, but also commemoration of those events over the space of the last 60 years that varied greatly. Those events have been written on a permanent basis into not only the German politics, but the German memory as well, becoming a subject of political discussions. Both in the Federal Republic of Germany and the German Democratic Republic, the “June 1953” events and remembrances of them were treated instrumentally, the expression of which were celebrations dedicated to the “Day of German Unity”, embedding plaques and erecting monuments in the FRG, as well as the extraordinary readiness to prevent a potential counterrevolution in the GDR, and also “erasing” the date from the memory by the East-German dissidents. Also, after the Union, it was not possible for a long time to reach an agreement regarding the proper manner of celebrating the anniversary of the East-German workers’ revolt.

„Rozmowy o Niemczech”. Ambasador podkreślił zasługi chadecji w przywracaniu należytego miejsca rocznicy 17 czerwca w historii RFN, zwracając uwagę na próby jego usunięcia z panteonu świąt niemieckich podjęte przez socjaldemokratów w latach 70. XX w. Wykład był w głównej mierze skierowany do mniejszości niemieckiej. Ponieważ rok 2013 był rokiem wyborczym, a mniejszość niemiecka otrzymała po raz pierwszy możliwość głosowania w wyborach do Bundestagu, wystąpienie to zostało odebrane przez niektórych słuchaczy dwuznacznie – bynajmniej nie tylko jako część działań aktywizujących wyborców z grona mniejszości niemieckiej w Polsce.

Daniel Koteluk

Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna
w Czerwieńsku

ZJEDNOCZONE STRONNICTWO LUDOWE W WOJEWÓDZTWIE ZIELONOGÓRSKIM W LATACH 1956-1959. KONFLIKT O POZORY WŁADZY

Zdobycie władzy w Polsce przez komunistów w następstwie usunięcia ze sceny politycznej Polskiego Stronnictwa Ludowego oznaczało koniec niezależnego ruchu chłopskiego. Utworzone na tzw. Kongresie Jedności Ruchu Ludowego w 1949 r. Zjednoczone Stronnictwo Ludowe (ZSL) rok później przystosowało się do roli wykonawcy programu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) w środowisku wiejskim¹. Zależność od partii, polegająca na firmowaniu przez to ugrupowanie niezgodnych z interesem ekonomicznym indywidualnych rolników idei związanych m.in. z kolektywizacją, nie stwarzała trwałych gwarancji na to, że ZSL nadal będzie istnieć². W atmosferze strachu maskowanej dyspozycyjnością i bezsilnością, skrytą bądź manifestowaną postawą nienawiści do inicjatyw rządzących oraz kontrolowanych przez nich władz ZSL, niektórzy działacze chłopscy formalnie akceptowali ówczesną politykę gospodarczą. Pozostali, reprezentujący jego najniższe instancje organizacyjne, starali się łagodzić konsekwencje przedsięwzięć PZPR kolidujących z interesem chłopów³. Od 1950 do 1955 r. na wsi zielonogórskiej nie odnotowano zauważalnego wzrostu liczebnego ZSL. Niebagatelny wpływ na zaistniałą tendencję miało to, że stronnictwo zostało wprzęgnięte przez komunistów w kolektywizację wsi, przez co doszło do utraty w tym środowisku jego autorytetu. Nastąpiło zarazem zmniejszenie się szeregów ZSL, ponieważ rolnicy nie byli zainteresowani członkostwem w nim, zwłaszcza w sytuacji, kiedy nie było ono w stanie efektywnie bronić ich interesów. Na spadek popularności w społeczności chłopskiej wpłynęła zarazem inicjowana przez władze wojewódzkie i inne struktury ZSL czystka, która każdego roku uniemożliwiała rozwój organizacyjny stronnictwu. Destrukcyjną rolę w tym procesie odegrali przedstawiciele partii oraz podlegający im funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa, jak również współpracujący

¹ D. Koteluk, *Na bezdrożach kompromisu. Zjednoczone Stronnictwo Ludowe w województwie zielonogórskim w latach 1950-1956*, Zielona Góra 2012, s. 44-45; J. Romanek, *Ruch ludowy w województwie lubelskim w latach 1944-1949*, Lublin 2013, s. 388-389.

² A. Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu 1939-1989*, Warszawa 2003, s. 178.

³ M. Szpytma, *ZSL w województwie krakowskim (1949-1956). Geneza – ludzie – działalność*, Kraków 2013, s. 237-238.

z nimi niektórzy „złamani” ludowcy, którzy dzięki represjom, skutecznie ograniczyli wpływ zeteselowców na życie społeczno-polityczne państwa.

Zrezygnowanie (w następstwie przemian październikowych 1956 r. w kraju) przez władze ZSL z funkcji stronnictwa, jako realizatora programu PZPR na wsi, a także bliższe niż dotąd okazanie zrozumienia dla codziennych problemów ludności wiejskiej skutkowało wzrostem autorytetu tej formacji wśród wspomnianej społeczności. Spowodowało też zauważalny napływ do niego nowych członków. Problem w tym, że PZPR tolerowała ZSL wyłącznie w sposób deklaracyjny, było to bowiem stronnictwo mniej bądź bardziej akceptowane przez PZPR, ale nie mogło być mowy o jego niezależności od partii⁴.

Poszerzone Plenum Wojewódzkiego Komitetu (WK) ZSL w Zielonej Górze 30 i 31 października 1956 r. zaakceptowało m.in. zasygnalizowane zmiany polegające na objęciu przez Władysława Gomułkę stanowiska I sekretarza Komitetu Centralnego (KC) PZPR. Poparło też dalszy rozwój spółdzielczości produkcyjnej, którą uznano, jak to ujęto, za wyższą formę gospodarowania⁵. Do procesu rozliczeń z osobami, które były odpowiedzialne za czystki w zielonogórskim stronnictwie i przymusową kolektywizację, niemal nie doszło. Sam prezes władz wojewódzkich ZSL Stanisław Romanowski⁶, sprawujący tę funkcję od 1953 r., autorstwo wszelkich nieszczeń, które odnotowano w tym okresie, niesłusznie przypisał byłemu sekretarzowi Janowi Krakowiakowi⁷. Posunięcie to okazało się skuteczne, zważywszy, że nadal zachował

⁴ D. Koteluk, *Na bezdrożach...*, s. 147-149, 151.

⁵ Archiwum Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Stronnictwa Ludowego w Zielonej Górze [dalej AZW PSL ZG], brak sygnatury, Sprawozdania i inne materiały Plenum WK 1956-1957, Uchwała poszerzonego Plenum Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, Zielona Góra, 31 października 1956 r.

⁶ Stanisław Romanowski – urodzony 21 kwietnia 1922 r. w Raclawicach. Należał do Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici”. W 1940 r. został, jako robotnik rolny, wywieziony na roboty przymusowe do III Rzeszy. W 1944 r. został skazany na sześć miesięcy więzienia w wyniku nieudanej ucieczki do okupowanego kraju. Po wojnie był między innymi przewodniczącym gospodarstwa zespołowego i członkiem odpowiedzialnej za represje w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym – Głównej Komisji Kontroli Stronnictwa. Pełnił też funkcję przewodniczącego, a następnie prezesa władz wojewódzkich ZSL w Zielonej Górze od 1953 do 1973 r. W 1969 r. ukończył Wyższą Szkołę Rolniczą we Wrocławiu, E. Hładkiewicz, *Wspomnienia i rozmyślenia*, Zielona Góra 2000, s. 45; *Romanowski Stanisław*, [w:] *Słownik biograficzny działaczy ruchu ludowego. Makieta*, oprac. zbiorowe, Warszawa 1989, s. 347; A. Wojtas, *Mysł polityczna Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w latach 1949-1962. Studium z dziejów zniewolonego ruchu ludowego*, Toruń 1991, s. 52.

⁷ Jan Krakowiak (1920-1996) – w czasie kampanii 1939 r. trafił do niewoli niemieckiej. Za ucieczkę z niej został umieszczony w obozie koncentracyjnym. Po wojnie zamieszkał w Zielonej Górze, gdzie od 1946 r. udzielał się w Stronnictwie Ludowym. Od 1948 r. był sekretarzem powiatowych struktur SL najpierw w Olkuszu, a potem w Limanowej w województwie krakowskim. Orędownik współpracy SL z polskimi komunistami. Od 1949 r. członek tymczasowych władz wojewódzkich ZSL w Krakowie, a następnie w latach 1950-1951 przedstawiciel tamtejszego Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Wykonawczego ZSL. Działał też na szczeblu wojewódzkim w Związku Młodzieży Polskiej w Krakowie. Desygnowany przez tę organizację w 1950 r. na członka miejsco-

on swoje stanowisko. Przyjęcie takiej postawy, obliczonej na przeczekanie tendencji rozliczeniowych w stronnictwie, budziło sprzeciw wśród szeregowych działaczy chłopskich. Jeden z nich z goryczą stwierdził, że „60-letnie tradycje ruchu ludowego w Polsce [...] zaprzepaszczone w ubiegłych 8 latach”⁸. Kolejny, Zenon Henryk Śmigielski⁹, reprezentujący powiat gubiński w trakcie obrad III Wojewódzkiego Zjazdu ZSL w Zielonej Górze w grudniu 1956 r., głosił pogląd, że władze naczelne oraz wojewódzkie stronnictwa nie umiały rozliczyć się z kłopotliwą przeszłością¹⁰.

Istotną formą zadośćuczynienia była rehabilitacja skrzywdzonych w poprzednim okresie ludowców. Niestety w województwie zielonogórskim w latach 1956-1957 objęto tą procedurą tylko 266 osób¹¹. Tymczasem w świetle fragmentarycznych danych od 1951 do 1956 r. represjonowano przynajmniej 1525 działaczy chłopskich. Proces ten zakończono, ponieważ obawiano się, formułowanych nawet przez Władysława Gomułkę, oskarżeń związanych z przenikaniem do stronnictwa ludzi krytycznie ustosunkowanych wobec ówczesnych władz. Poza takim rozwojem wydarzeń żywotnie byli zainteresowani ci zeteselowcy, którzy bali się, że przyjdzie im odpowiedzieć za błędy popełnione w przeszłości¹². Doraźne osiągnięcia procedur rehabilitacyjnych w postaci wzrostu stanu osobowego stronnictwa ostatecznie zostały zaprzepaszczone przez VII Plenum ZSL we wrześniu 1957 r., które zdecydowało o rozprawieniu się z prawicą w szeregach tej formacji¹³. W tej sytuacji wyrzucono ze stronnictwa osoby opowiadające się za większą samodzielnością ruchu ludowego w kraju¹⁴. Na oma-

wej Wojewódzkiej Rady Narodowej. Był rzecznikiem kolektywizacji wsi, do której starał się przekonać innych zeteselowców, D. Koteluk, *Na bezdrożach...*, s. 103; M. Szpytma, *op. cit.*, s. 266, 493.

⁸ J. Świerczak, *Wśród ludowców na sali obrad*, „Gazeta Zielonogórska” 1956, nr 298. Zachowano w artykule oryginalną pisownię cytowanych źródeł.

⁹ Śmigielski Henryk Zenon (1912-2013) – urodzony w Ładzie. W czasie wojny został wywieziony na roboty przymusowe do III Rzeszy. Po wojnie zamieszkał w Gubinie. W 1946 r. wstąpił do Stronnictwa Ludowego. Organizator Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w powiecie gubińskim. Był też członkiem władz wojewódzkich ZSL w Zielonej Górze i Gorzowie Wlkp., E. Hładkiewicz, *Ruch ludowy na Ziemi Lubuskiej 1945-1949*, Warszawa 1978, s. 116; Śmigielski Henryk Zenon, [w:] *Ruch ludowy na Ziemi Lubuskiej 1945-2010*, red. E. Jaworski, Gorzów Wlkp. 2013, s. 280.

¹⁰ D. Koteluk, *W nowych realiach. Wieś zielonogórska w latach 1945-1956*, Zielona Góra 2011, s. 322-323.

¹¹ AZW PSL ZG, b. sygn.,teczka nr 10, Sprawozdawczość opisowa (informacje, analiza, oceny), 1955-1956, Sprawozdanie z działalności Wojewódzkiej Komisji Rehabilitacyjnej przy WK ZSL w Zielonej Górze, 29 czerwca 1957 r.

¹² D. Koteluk, *Funkcjonowanie Powiatowych Komisji Rehabilitacyjnych Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w województwie zielonogórskim w latach 1956-1957*, [w:] *Ruch ludowy wobec Ziemi Odzyskanych*, red. M. Ordyłowski, Zielona Góra 2005, s. 157, 168; *idem*, *Na bezdrożach...*, s. 105, 112-113.

¹³ *Jesteśmy współodpowiedzialni za dalszy rozwój wsi i państwa. Referat kol. wiceprezesa NK ZSL Czesława Wycecha*, [w:] VIII Plenum Naczelnego Komitetu ZSL, Warszawa 1958, s. 28-33, 36-37; S. Stęпка, *Chłopi wobec wydarzeń politycznych w Polsce (1956-1959)*, Warszawa 1999, s. 76; A. Wojtas, *Działalność ZSL w latach 1956-1970*, „Państwo i Kultura Polityczna” 1990, vol. 10, s. 26.

¹⁴ A. Mieczkowski, *Z dziejów Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego na Chełmszczyźnie w latach 1949-1956*, „Rocznik Chełmski” 1997, t. 3, s. 367; A. Markiewicz, *Problemy społeczno-polityczne*

wianym terenie w samym tylko 1958 r. wyeliminowano z ZSL aż 644 ludzi. Łącznie od 1 stycznia 1957 do 30 września 1959 r. usunięto z zielonogórskiego stronnictwa 2246 członków¹⁵. Za pomocą czystek PZPR w umiejętny sposób limitowała liczbę ludowców, w 1956 r. bowiem ZSL w województwie zielonogórskim zrzeszało 8819, a w 1959 r. – 9821 osób¹⁶.

Władysław Gomułka jako I sekretarz KC PZPR tolerował istnienie ZSL pod warunkiem, że formacja ta: „rozumie, że przyszłość Polski i przyszłość pracujących chłopów leży w socjalizmie, w stale rosnącym uprzemysłowieniu kraju, mechanizacji rolnictwa, w samorządach i kolektywnych formach gospodarki rolnej na wsi”¹⁷.

Forum, na którym ludowcy mieli otrzymywać uchwały i decyzje KC PZPR, stała się reaktywowana w listopadzie 1956 r. Centralna Komisja Porozumiewawcza Stronnictw Politycznych wraz z wojewódzkimi i powiatowymi jej odpowiednikami¹⁸. Ich funkcjonowanie niewiele się różniło od istniejących w poprzednim okresie tego rodzaju tworów¹⁹. W powiecie międzyszeckim w trakcie posiedzeń takiej komisji, we władzach powiatowych stronnictwa „dokonane zostały zmiany przy pomocy Komitetu Powiatowego (KP) PZPR w ZSL-u i obecnie współpraca układa się coraz lepiej”²⁰. Objęły one m.in. prezesa powiatowych struktur stronnictwa w Międzyrzeczu Stefana Kozłowskiego, przedwojennego urzędnika i żołnierza, usuniętego w następstwie interwencji władz powiatowych PZPR²¹. Zakres ingerencji członków partii w odniesieniu do stronnictwa był tak daleko posunięty, że we wsi Studzieniec w powiecie nowo-

i gospodarcze wsi lubuskiej 1945-1975, Warszawa 1981, s. 201, 203.

¹⁵ D. Koteluk, *Na bezdrożach...*, s. 76.

¹⁶ A. Friszke, *op. cit.*, s. 258; D. Koteluk, *Na bezdrożach...*, s. 77; J. Wszolek [J. Lublin], *Komuniści na wsi polskiej 1944-1986*, Kraków 1988, s. 12.

¹⁷ IX Plenum KC PZPR. Referat pt. „Węzłowe problemy polityki partii” wygłoszony 15 maja 1957 r., [w:] W. Gomułka, *Przemówienia październik 1956-wrzesień 1957*, Warszawa 1957, s. 303; *Przemówienie powitalne I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki*, [w:] III Kongres Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Stenogram 27-30 listopada 1959 r., Warszawa 1960, s. 28-29; Z. Hemmerling, *Samodzielność ZSL w koncepcjach i praktyce politycznej polskich komunistów 1949-1970*, [w:] *Z badań nad dziejami wsi w Polsce*, red. Z. Hemmerling, M. Nadolski, Warszawa 1990, s. 68, 71.

¹⁸ A. Czubiński, *Polska i Polacy po II wojnie światowej (1945-1989)*, Poznań 1998, s. 394; J. Ku-ciński, *Ustrojowo-polityczne koncepcje PZPR w latach 1948-1959*, Warszawa 1984, s. 229.

¹⁹ D. Koteluk, *Na bezdrożach...*, s. 64.

²⁰ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, [dalej APZG], sygn. 152, Zespół Akt KP PZPR w Międzyrzeczu, Protokoły posiedzeń Powiatowej Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych z załącznikami 1948-1951, 1959-1960, 1965-1970, Informacja o pracy Komisji Porozumiewawczej za okres 1957-1958, powiat Międzyrzecz; por. S. Durlej, *Ruch ludowy Kielecczyzny w walce o samodzielność i tożsamość ideową (1957-1996)*, [w:] S. Durlej, R. Turkowski, *Dzieje ruchu ludowego na Kielecczyźnie 1944-1996*, Kielce 1996, s. 160-161.

²¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu [dalej AIPN Po], sygn. IPN Po 060/56, t. 20, z 23, Archiwum b. KW MO w Zielonej Górze, Informacje i analizy odzwierciedlające sytuację polityczno-operacyjno-ekonomiczną na terenie pow. Międzyrzecz, Informacja z 25 kwietnia 1958 r.

solskim narzucili oni miejscowym działaczom chłopskim do ogłoszenia z okazji Święta Ludowego swój referat²².

Szczególne poruszenie wśród chłopów spowodowało opowiedzenia się kierownictwa ZSL za gomułkowską koncepcją kolektywizacji wsi, polegającej na dobrowolnym zrzeszaniu się ich w gospodarstwach zespołowych. Decyzja podjęta przez XII Plenum KC PZPR (15-18 października 1958 r.) dotycząca przyspieszenia tego procesu wywołała sprzeciw wśród ludności wiejskiej. Ludowiec Piotr Kwaśny deklarował wręcz, że „wpierw pójdę na cmentarz niż do kołchozu pracować”²³. Inni zielonogórcy rolnicy mówili wprost, że „Towarzysz Gomułka oszukał chłopów”²⁴.

W atmosferze dalszej utraty przez stronnictwo na rzecz PZPR i tak bardzo już ograniczonej samodzielności, a także nasilającej się propagandy spółdzielczej rozgorzał w wojewódzkim kierownictwie ZSL konflikt o władzę. Doszło do niego dzień przed IV Zjazdem Wojewódzkim ZSL w Zielonej Górze. W trakcie posiedzenia Prezydium WK ZSL w Zielonej Górze 22 października 1959 r. doszło do trwającej ponad cztery godziny kłótni wśród jej uczestników. Część z nich, tj. wiceprezes Stanisław Obrębski oraz członkowie tego gremium, czyli Władysław Bartocha i Zdzisław Szczęśniewski, zakwestionowała kandydaturę Stanisława Romanowskiego na kolejną kadencję prezesa władz wojewódzkich stronnictwa. Zdaniem ubiegającego się o wspomniane stanowisko przyświecał im następujący cel działania: „to czego nie zrobił październik to teraz należy zrobić”²⁵. Władysław Bartocha, w opinii jednego ze słuchaczy, wygłosił pod jego adresem wręcz mowę prokuratorską. W jej świetle unikał on m.in. aktywności, jak to ujęto, w terenie, agitował wśród ludowców za swoją kandydaturą, a także cechowała go niechęć do współpracy z pozostałymi członkami struktur wojewódzkich stronnictwa. Zgodził się z nim Stanisław Obrębski, który przypomniał, że został w przeszłości określony przez Stanisława Romanowskiego zgubnym wówczas mianem agenta kapitalistycznego. Formujący zarzuty, obwiniony i zaatakowany prezes, byli w długotrwałym sporze. O jego zajadłości może świadczyć

²² P. Bartkowiak, D. Koteluk, *Przedmiotowe wykorzystanie przez partię komunistyczną obchodów Święta Ludowego na wsi zielonogórskiej w latach 1946-1953*, [w:] *Ruch ludowy na Ziemi Lubuskiej...*, s. 44.

²³ D. Koteluk, *Chłopi wobec programu kolektywizacji wsi międzyrzeckiej w 1958 r.*, [w:] *Ziemia Międzyrzecka w przeszłości*, red. B. Mykietów, M. Tureczek, Zielona Góra-Międzyrzecz 2011, t. 9, s. 129; H. Ślabeek, *Wokół socjalizacji polskiego rolnictwa. Polityka i spory (1956-1964)*, „Z pola walki” 1987, nr 1, s. 49-50.

²⁴ Cyt. za S. Stepka, *Chłopi wobec groźby kolektywizacji rolnictwa w latach 1956-1970*, [w:] *Wies w Polsce Ludowej*, red. G. Miernik, Kielce 2005, s. 118. Liczba spółdzielni produkcyjnych w województwie zielonogórskim zmniejszała się następująco w dniu 31 grudnia 1955 r. było ich 512, 1 lipca 1956 r. – 240, 8 listopada tego roku – 110, 31 grudnia 1956 r. – 19, a 30 grudnia 1959 r. – 25, M. Eckert, *Z dziejów polityki rolnej PZPR na Ziemi Lubuskiej w latach 1950-1970*, Zielona Góra 1972, s. 13; D. Koteluk, *W nowych realiach...*, wykres 1 na s. 314.

²⁵ AZW PSL ZG, b. sygn., Posiedzenia Prezydium WK ZSL 1959 r., Protokół Nr XVIII/59 z posiedzenia Prezydium WK ZSL w Zielonej Górze odbytego w dniu 22 października 1959 r.

nawet tak drobne z pozoru zdarzenie, że prezes, będąc w Bułgarii, przysłał kartki pocztowe wszystkim sekretarzom poszczególnych władz powiatowych stronnictwa z celowym pominięciem tej jednej osoby. Natomiast Zdzisław Szczęśniewski uważał, że Stanisław Romanowski przeciwstawiał się podejmowanym przez niego inicjatywom mającym na celu pozyskanie nowych członków ZSL wśród inteligencji. Ponadto zabiegał bardziej o poparcie u przedstawicieli PZPR, a nie stronnictwa i to do tego stopnia, że negował on dokonania samego prezesa Naczelnego Komitetu ZSL Stefana Ignara. Stanisław Romanowski sformułował wobec przeciwników własne zastrzeżenia, co doprowadziło do zaognienia konfliktu. Stwierdził on, że Stanisław Obrębski w rozmowach z zeteselowcami z Głogowa, Słubic, Strzelc Krajeńskich i Świebodzina kwestionował jego autorytet, przypisując mu zarazem brak aktywności w ZSL. Co gorsza, miał on trafić do stronnictwa z woli PZPR. Nie mówiąc już o tym, że aspiracje prezesowskie realizował za pomocą nieuczciwych praktyk. Prezes zaś akceptował zainteresowanie PZPR wyborami w stronnictwie, a także w sposób osobliwy stwierdził, że „z kol. Prezesem Ignarem nie zgadzam się w pewnych sprawach to tak jest, ale w zasadniczych zgadzam się”²⁶.

Stanisław Obrębski uznał te pomówienia za, jak to określił, perfidne kłamstwa. Ostatecznie kwestie sporne między nimi miały na mocy decyzji Prezydium WK ZSL zostać wyjaśnione po zjeździe. Tymczasem tak się nie stało, ponieważ do walki o władzę w stronnictwie doszło wśród nich przed i w trakcie zjazdu.

Otóż w pierwszym dniu obrad Zdzisław Szczęśniewski w czasie prywatnego spotkania z reprezentantami szczebla powiatowego stronnictwa, m.in. Tadeuszem Gularowskim i Zenonem Sabatem „odbyli wspólną naradę odnośnie wyborów. Wspólnie zdecydowali też, że należy skreślać ROMANOWSKIEGO na rzecz OBRĘBSKIEGO”²⁷. W trakcie samego zjazdu Stanisław Obrębski i Zdzisław Szczęśniewski upowszechniali pogląd, że „gdyby kolega Romanowski nie trzymał się klamki KW (Komitetu Wojewódzkiego – przyp. D.K.) PZPR, to by Stronnictwo rozwijało by się na zdrowych zasadach”²⁸.

Zwolennicy większej samodzielności ruchu ludowego w województwie zielonogórskim, tacy jak np. Konstanty Krzywicki z Żagania, Stanisław Klusek z Krosna Odrzańskiego i Jan Orzód ze Szprotawy, po ponownym objęciu stanowiska w ZSL przez Stanisława Romanowskiego przestali głosić tego rodzaju poglądy. Mimo to, Służba Bezpieczeństwa posądzała ich, że „w dalszym ciągu zainteresowane są rozbiactwem wokół osoby prezesa WK ZSL ROMANOWSKIEGO”²⁹.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ AIPN Po, sygn. IPN Po 060/44/67, Informacje kierowane do I sek. KW PZPR w Z. Górze 1956 i 1959, Informacja Nr 35/59, Zielona Góra, 9 listopada 1959 r.

²⁸ AZW PSL ZG, b. sygn., Posiedzenia Prezydium..., Protokół Nr XX/59 z posiedzenia Prezydium WK ZSL odbytego w dniu 8 grudnia 1959 r.

²⁹ AIPN Po, sygn. IPN Po 060/44/67, Informacje kierowane..., Informacja Nr 35/59...

Szczególnie krytycznie o tym działaczu wypowiadali się ludzie represjonowani w poprzednim okresie, marzący o niezależnej od PZPR politycznej formacji chłopskiej. W lokalnym środowisku ceniony były uczestnik kampanii 1939 r., wiceprezes Powiatowego Komitetu ZSL w Gorzowie Wlkp. Henryk Jopp uważał, że:

obecnie ponownie powraca się do starych metod utrącania ludzi wykształconych i stawia się na kierowniczych stanowiskach nieuków. Dowodem tego są ostatnie wybory na zjeździe WK ZSL, gdzie mimo, że v-ce prezes OBRĘBSKI kierował pracą całego stronnictwa, został odsunięty od władzy aby nie przeszkadzał ROMANOWSKIEMU w jego dyktatorskich poczynaniach³⁰.

Równie dosadnie na ten temat wypowiedział się sekretarz PK ZSL w Międzyrzeczu Józef Walkow, który po zakończeniu zjazdu poinformował swoich współpracowników, że „wybrali ponownie tego durnia, bo tak sobie życzył Komitet” Wojewódzki PZPR w Zielonej Górze³¹.

Cytowane emocjonalne wypowiedzi ludowców znalazły pewne odzwierciedlenie w rzeczywistości, gdyż ponownie urzędujący prezes Stanisław Romanowski przystąpił do rozprawy ze swoimi przeciwnikami politycznymi, tj. Zdzisławem Szczęsniewskim i Stanisławem Obrębskim. Pierwszy z wymienionych działaczy chłopskich, prawdopodobnie do tego zmuszony, złożył pisemne oświadczenie, „w którym poddał krytyce swoje stanowisko dowodząc, że padł ofiarą kol. Obrębskiego”³². Kolejny zeteselowiec został uznany przez Prezydium WK ZSL w Zielonej Górze za inicjatora szkodliwej i fałszywej, jak to sformułowano, frakcyjnej roboty. Z tej przyczyny, w sposób charakterystyczny dla poprzedniego okresu zdecydowano, że „przez okres dwóch miesięcy będzie pod obserwacją jeśli zgodzi się z naszą linią to czyny jego zostaną puszczane w niepamięć, jeśli nie spotka się z zasłużoną karą”³³.

Podjęte w 1959 r. starania na rzecz zmian personalnych w stronnictwie okazały się nieskuteczne. W tej sytuacji ubezwłasnowolnione przez partię zielonogórskie ZSL charakteryzowało się niewielkim, w porównaniu z oczekiwaniami jego władz wojewódzkich, wzrostem liczby nowych członków³⁴. Co gorsza, stan ten był tolerowany przez kierownictwo stronnictwa. Świadczy o tym stanowisko zajęte w przedstawionym

³⁰ *Ibidem*; R. Bukartyk, *Jopp Henryk (1912-1972)*, [w:] *Lubuski słownik biograficzny*, red. H. Szczegóła, Zielona Góra 1984, s. 84-87; L. Konieczny, *Wspomnienia i refleksje ludowca 1944-2008 (fragmenty)*, [w:] *Ruch ludowy na Ziemi Lubuskiej...*, s. 241.

³¹ AIPN Po, sygn. IPN Po 060/44/67, Informacje kierowane..., Informacja Nr 35/59...

³² AZW PSL ZG, b. sygn., Posiedzenia Prezydium..., Protokół Nr XX/59...

³³ *Ibidem*. W styczniu 1954 r. na mocy decyzji władz wojewódzkich ZSL, za brak zaangażowania w czystce, do której doszło w kole miejskim stronnictwa w Świebodzinie, sekretarz struktur powiatowych ZSL Henryk Klimanowski został poddany rocznej obserwacji przez wybranego ludowca. W wypadku popełnienia przez niego dalszych uchybień w tym czasie groziło mu nawet wykluczenie ze stronnictwa, W. Hładkiewicz, D. Koteluk, *Władze Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego wobec przedwojennej i wojennej przeszłości działaczy chłopskich w województwie zielonogórskim w latach 1950-1956*, [w:] *Wieś i ruch ludowy w Polsce i Europie*, t. 1: *W kręgu historii i tradycji*, red. J. Gmitruk, A. Indraszczyk, Warszawa 2012, s. 581.

³⁴ D. Koteluk, *Na bezdrożach...*, s. 76-77.

konflikcie przez członka Prezydium Naczelnego Komitetu ZSL w Warszawie Juliana Kadlofa. Otóż akceptował on kierowniczą rolę w państwie PZPR, gdyż uważał, że:

nie jest obciążająca sprawa, że ktoś z KW dzwonił do Kol. Romanowskiego a z nikim innym nie chciał rozmawiać. Tow. Wieczorek [Tadeusz I sekretarz struktur wojewódzkich partii w Zielonej Górze – przyp. D.K.] rozmawiając ze mną również wyraził zadowolenie, że ZSL tak kolektywnie pracuje³⁵.

Oburzenie kol. Ciecierskiego [Karola – przyp. D.K.] wynika ze zdenerwowania, gdyż rozmowa sekretarza KP PZPR w sprawach Stronnictwa to nie jest nic złego, bowiem rozmawiał przyjaciół³⁶.

Oznacza to, że wojewódzkie ogniwa ZSL w Zielonej Górze zadowalała namiastka władzy, gdyż władzę w pełni na omawianym terenie, tak jak w całym kraju, sprawowali kontrolujący je członkowie PZPR.

Daniel Koteluk

THE UNITED PEOPLE'S PARTY IN ZIELONA GÓRA
PROVINCE BETWEEN 1956-1959.
CONFLICT ABOUT THE SEMBLANCE OF POWER

S u m m a r y

In 1959 supporters of greater independence of the peasant movement, such as Stanisław Obrębski and Zdzisław Szczęsniewski, took action intended to change the provincial authorities of the United People's Party in Zielona Góra. Their efforts have proven to be ineffective, because the position of the president of these structures was kept by Stanisław Romanowski, the supporter of the close dependence of the United People's Party on the Polish United Workers' Party. In this situation, proponents of changes have been punished as an example. The United People's Party began to lose its importance in the Zielona Góra Province in the face of the dominance of the Communist Party. The executives of the People's Party ceased to support its actions, satisfied with the semblance of power in positions held in this political group or central government bodies.

³⁵ Podczas Plenum KW PZPR w Zielonej Górze 4 grudnia 1956 r. Tadeusz Wieczorek stwierdził, że sytuacja w ZSL z punktu widzenia partii jest niebezpieczna, ponieważ ludowcy deklaruowali konieczność prowadzenia polityki niezależnej od PZPR. Ponadto dążyli oni do tego, aby wszyscy chłopci zrzeszali się w zielonogórskim stronnictwie, APZG, sygn. 61, Zespół Akt KW PZPR w Zielonej Górze, Protokół plenarnego posiedzenia z załącznikami 4 grudnia 1956 r.

³⁶ AZW PSL ZG, b. sygn., Posiedzenia Prezydium..., Protokół Nr XX/59...

Stefan Dudra

Uniwersytet Zielonogórski

HIERARCHIA I DUCHOWIEŃSTWO PRAWOSŁAWNE WOBEC TZW. ZIEM ODZYSKANYCH I PRZEMIAN SPOŁECZNO-POLITYCZNYCH W POLSCE W LATACH 1945-1989

Powszechnie eksponowaną przez Kościół prawosławny zasadą społeczno-polityczną była (i jest) lojalność wobec władzy państwowej. Z tego też powodu, ale również z własnej słabości organizacyjnej (zmniejszony stan posiadania, spadek liczby wiernych po 1945 r.)¹ oraz potencjalnego zagrożenia ze strony Kościoła rzymskokatolickiego, prawosławna hierarchia kościelna deklarowała poparcie dla dokonujących się przemian politycznych, społecznych i gospodarczych w powojennej Polsce. W wielu aspektach kierownictwo Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego (PAKP) w swoich działaniach, z większą lub mniejszą dozą świadomości politycznej, widziało „polską rację stanu”, poczucie patriotyzmu i obywatelskiej postawy². Oceniając ogólną akceptację Kościoła dla przemian w powojennej Polsce, nie należy zapominać o polityce wyznaniowej w okresie międzywojennym z finalną akcją burzenia świątyń prawosławnych w 1938 r. Trzeba dodać, że pozytywne stanowisko wobec przemian społeczno-politycznych zajmowały też pozostałe nierzymskokatolickie Kościoły i związki wyznaniowe. Dotyczyło to również instytucji i organizacji z nimi związanych, m.in. Polskiej Rady Ekumenicznej (PRE) czy Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej³.

Kościół prawosławny wpisywał się w lansowany przez władze państwowe nurt „lojalności wyznaniowej” kościołów mniejszościowych, który chciano przeciwstawić „opozycyjnemu i konserwatywnemu” Kościołowi rzymskokatolickiemu. To rzekome zagrożenie „katolickie” było umiejętnie wykorzystywane do 1989 r. Z jednej strony władze wyznaniowe widziały w kościołach mniejszościowych specyficzny „pas trans-

¹ Na podstawie zachowanych materiałów źródłowych, w porównaniu z przedwojennymi statystykami, można stwierdzić, że liczba wiernych zmniejszyła się z 4,2 mln do ok. 300 tys., parafii z 1579 do 169, świątyń z 1947 do 233, duchownych z 1725 do 190, diakonów z 206 do 25, psalmistów z 1593 do 169 oraz cmentarzy z 1965 do 234, zob. K. Urban, *Kościół prawosławny w Polsce w latach 1944-1956. Studia i materiały*, Kraków 1998, s. 139; W. Bendza, *Regulacja kościelnych spraw majątkowych na przykładzie Kościoła prawosławnego w Polsce*, Warszawa 2009, s. 43.

² K. Urban, *Kościół prawosławny w Polsce 1945-1970 (rys historyczny)*, Kraków 1996, s. 352.

³ Szerzej zagadnienie to omawia R. Michałak, *Polityka wyznaniowa państwa polskiego wobec mniejszości religijnych w latach 1945-1989*, Zielona Góra 2014.

misyjny” do wiernych. Z drugiej strony kościoły te, wyrażając akceptację i poparcie dla dokonujących się przemian, ograniczały ewentualne represyjne lub niekorzystne dla ich funkcjonowania posunięcia władz państwowych.

Bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej prawosławna hierarchia kościelna zajęła pozytywne stanowisko wobec zachodzących zmian społeczno-politycznych w Polsce. Określeniem jej stosunku do nowej rzeczywistości była odezwa metropolity Dionizego (Waledyński) z 5 czerwca 1945 r. skierowana do duchowieństwa, wzywająca do modłów za „pomyślność Najjaśniejszej Demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej, Jej Prezydenta Krajowej Rady Narodowej, Jej Tymczasowego Rządu i Jej Wojska”⁴. Przejawem pozytywnego stosunku do nowej rzeczywistości politycznej był również List o kościelnych i cywilnych obowiązkach obywatela Polski wyznania prawosławnego ze stycznia 1946 r.⁵

Kościół prawosławny wraz z Chrześcijańską Radą Ekumeniczną wyraził poparcie dla referendum ludowego z 1946 r., agituując za głosowaniem „3 razy tak”. Wzywał również do pomocy w przeprowadzeniu spisu powszechnego, wzmożenia ofiarności na odbudowę Warszawy czy udziału w Premiowej Pożyczce Odbudowy Kraju. Udzielano poparcia władzom w rozpropagowaniu akcji żniwnej⁶. Duchowieństwo zostało zobligowane wskazywać wiernym podczas okolicznościowych kazań na obowiązek poparcia powyższych akcji⁷.

Metropolita Dionizy 22 lipca 1946 r. ogłosił okolicznościowy List z okazji drugiej rocznicy wyzwolenia Polski, w którym przypominał, iż

patrioci polscy, złączeni niezłomną wolą zwycięstwa w Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego, zwrócili się z Manifestem do Narodu Polskiego, w którym określili zasady przyszłego ustroju Państwa [a] głoszone wówczas zasady naszego życia społecznego i państwowego każdy wierzący chrześcijanin przyjął z niezmierną radością, gdyż widział w tym urzeczywistnienie chrześcijańskich ideałów ewangelicznych⁸.

⁴ Archiwum Akt Nowych (AAN), Ministerstwo Administracji Publicznej (MAP), sygn. 1042, k. 9, Memoriał metropolity Dionizego do Obywatela Prezydenta Krajowej Rady Narodowej z 13 czerwca 1945 r., szerzej o działalności metropolity Dionizego w tym okresie zob. S. Dudra, *Metropolita Dionizy (Waledyński) 1876-1960*, Warszawa 2010, s. 89-95.

⁵ Metropolita Dionizy wzywał wiernych do podporządkowania się nowym formom prawnym wprowadzonym przy rejestracji urodzin, ślubów i zgonów, zob. „Wiadomości Metropolii Prawosławnej w Polsce” 1947, nr 3-12, s. 2-6.

⁶ Archiwum Warszawskiej Metropolii Prawosławnej (AWMP), sygn. RVI-8D1609, Okólnik Warszawskiego Duchownego Konsystorza Prawosławnego (WDKP) z 1 lutego 1946 r. Ponadto WDKP w piśmie do duchowieństwa nakazywał w trakcie kazań „poruszać sprawę konieczności wytężonej pracy w okresie żniw, podkreślając, że praca ta leży zarówno w interesie prywatnym każdego rolnika, jak i w interesie publicznym całego Kraju”, AAN, MAP, sygn. 1043, k. 135, Pismo WDKP do Wielebnego Duchowieństwa PAKP z 29 lipca 1949 r.

⁷ AWMP, Uchwały Św. Soboru Biskupów PAKP z 5 września 1946 r. i z 13 maja 1946 r., także Pismo WDKP z 17 maja 1946 r.

⁸ List z okazji drugiej rocznicy wyzwolenia Polski, „Wiadomości Metropolii Prawosławnej w Polsce”, 1947, nr 3-12, s. 9.

Listy okolicznościowe, deklaracje, specjalne nabożeństwa dziękczynne (w trakcie których wygłaszano kazania poświęcone osiągnięciom PRL) z okazji 22 lipca będą stałym elementem pojawiającym się aż do 1989 r. Poza metropolitami ich nadawcami byli również biskupi diecezjalni, przełożeni monasterów, dziekani oraz duchowni parafialni. Należy zwrócić uwagę, że ich treść nie wybiegała poza oficjalną, lansowaną w danym okresie propagandę partyjną. Kazimierz Urban słusznie zauważa, że prawosławni, w tym i duchowni, podlegali tym samym mechanizmom, co całe społeczeństwo⁹.

Władze cerkiewne pozytywnie ustosunkowały się do dekretu z 5 sierpnia 1949 r. o ochronie wolności sumienia i wyznania. W tym przypadku należy pamiętać o doświadczeniach Kościoła prawosławnego z okresu międzywojennego (prześladowania osób wyznania prawosławnego, akcja burzenia świątyń)¹⁰. W złożonym oświadczeniu podkreślano m.in., że dekret jest wyrazem demokratyzmu, sprawiedliwości społecznej, troski rządu o dobro obywateli i zadośćuczynienia ich potrzebom religijnym. Pomimo występujących ze strony władz wyznaniowych działań mających na celu ograniczenie możliwości rozwojowych Cerkwi (odsunięcie od zarządzania Kościołem metropolity Dionizego, kwestia wyboru nowego zwierzchnika, aresztowania duchownych, brak decyzji w sprawie reaktywowania Studium Teologii Prawosławnej czy przywrócenia prawosławnego duszpasterstwa wojskowego), abp Tymoteusz w sierpniu 1949 r. ze stanowczością podkreślał, że „w warunkach obecnych nie może być żadnych zarzutów rzekomego ucisku religijnego i braku tolerancji religijnej, ograniczania praw obywateli ze względu na ich przynależność wyznaniową, gdyż nie odpowiadałoby to rzeczywistości”¹¹. Elementem solidarności z komunistyczną władzą było wydanie w marcu 1956 r. specjalnego okólnika, w którym zarządzono, aby we wszystkich świątyniach odbyło się żałobne bicie w dzwony w momencie pogrzebu Bolesława Bieruta¹². W 1958 r. Kościół prawosławny włączył się w ogólnopolską akcję walki o przestrzeganie trzeźwości i zwalczania alkoholizmu. Uzyska ona wsparcie również w późniejszych latach¹³.

W powojennym okresie niezwykle ważny dla władz był stosunek do Ziemi Odzyskanych. W charakterystyce abpa Jerzego (Korenistow) zwracano uwagę, że

⁹ K. Urban, *Kościół prawosławny w Polsce 1945-1970...*, s. 354.

¹⁰ O polityce państwa wobec Kościoła prawosławnego w okresie międzywojennym zob. M. Pierzyńska-Turek, *Między tradycją a rzeczywistością. Państwo wobec prawosławia 1918-1939*, Warszawa 1989; G. Kuprianowicz, 1938. *Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Podlasiu*, Chełm 2008.

¹¹ AAN, MAP, sygn. 1043, k. 140, Pismo metropolity Tymoteusza do Ministra Administracji Publicznej z 13 sierpnia 1949 r.

¹² AWMP, sygn. 510, Okólnik metropolity Makarego z 14 marca 1956 r.

¹³ *Ibidem*, Okólnik metropolity Makarego z 19 marca 1958 r.; zob. także AAN, Uchwała Nr 188 Soboru Biskupów PAKP z 10 lutego 1981 r. Elementy utożsamiania się mniejszości religijnych z „nową rzeczywistością” omawia szczegółowo R. Michalak, *op. cit.*, s. 317-326.

po wojnie „głosił tezę o tymczasowości naszych Ziem Odzyskanych, wyrażając się m.in., że nie warto obsadzać parafii prawosławnych na tych ziemiach, bowiem nierozsądnym jest pchać się na cudze ziemie”¹⁴. Zasadniczo tego typu wypowiedzi były odosobnione. Praktycznie duchowieństwo i hierarchia prawosławna wyrażała pozytywny stosunek do tego zagadnienia. W licznych enuncjacjach podkreślano, że „stanowisko Kościoła prawosławnego jest zgodne ze stanowiskiem całego Narodu, w ramach którego przyłączenie tych ziem do Polski jest uważane nie za fakt natury koniunkturalnej, lecz za powrót do posiadania prastarych ziem polskich”¹⁵.

Kościół prawosławny jednoznacznie opowiadał się w sprawie polskiej granicy zachodniej jako „problemu najżywotniejszego dla całego Narodu Polskiego”. Metropolita Stefan w przemówieniu z 21 grudnia 1965 roku podkreślał, że Cerkiew

od początku istnienia Państwa Ludowego włączyła się do rozwoju życia w nowych warunkach, ufając, że one właśnie dają mu rękojmię prawidłowego funkcjonowania. [...] Ta przyszłość jest nierozdzielnie związana dla Polski z posiadaniem Ziem Zachodnich, jak z ich posiadaniem związana była sławna przeszłość naszego Państwa. Nie traktujemy użytkowania tych ziem jako jedynie konieczności dziejowej, narzuconej nam przez takie czy inne okoliczności, lecz jako historyczne dziedzictwo piastowskie, do którego przed dwudziestu laty powróciliśmy dzięki sprawiedliwemu wyrównaniu dziejowemu [...] podziwiamy heroiczny wysiłek naszego Państwa, które potrafiło te ziemie podźwignąć z gruzów i zaszczerpić na nich podstawy szczęśliwego życia milionów obywateli, których trud i osiągnięcia są niezbędnym elementem gospodarki narodowej¹⁶.

W podobnym tonie wypowiadał się również ordynariusz diecezji wrocławsko-szczecińskiej, bp Bazyli. W orędziu skierowanym do duchowieństwa i wiernych hierarcha pisał:

Ziemie, na których mieszkamy, a które w wyniku zadośćuczynienia sprawiedliwości dziejowej powróciły na zawsze do Macierzy, nasiąknięte krwią naszych rodaków, którzy szli prostą drogą u boku Armii Radzieckiej, niosąc wolność i nowy porządek Ojczyźnie, stanowią integralną jedność naszego Państwa Ludowego¹⁷.

W latach 60. ubiegłego stulecia wspomniany bp Bazyli wykazywał dużą inicjatywę w zakresie akceptacji wydarzeń społeczno-politycznych zachodzących w Polsce po 1945 r. Związane to było m.in. z uzyskaniem poparcia władz w dążeniu do objęcia stanowiska metropolity PAKP. W Liście pasterskim z okazji XX-lecia PRL wychwalał osiągnięcia gospodarczo-społeczne, rozwój oświaty i kultury Polski Ludowej.

¹⁴ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (AIPN) BU 01283/1651, k. 307, Charakterystyka abp Jerzego z 5 lutego 1963 r.

¹⁵ AAN, Uchwała Nr 87 Soboru Biskupów PAKP z 16 lutego 1966 r.

¹⁶ Przemówienie J.E. Ks. Metropolity Warszawskiego i całej Polski Stefana na zebraniu ekumenicznym 21 grudnia 1965 r., „Cerkiewny Wiestnik” 1966, nr 1, s. 13.

¹⁷ Archiwum Prawosławnej Diecezji Wrocławsko-Szczecińskiej (APDWSz), Orędzie bpa Bazyłego do duchowieństwa i wiernych PAKP Diecezji Wrocławsko-Szczecińskiej z kwietnia 1965 r.

Apelował do wiernych, aby nie zabrakło ich w szeregach budowniczych nowej Polski. Wzywał:

Do walki, do wolności, do reformy rolnej, do równouprawnienia, do postępu i cywilizacji, do szkół i nowych zdobyczy socjalistycznego nowego porządku w wolnej Ojczyźnie – to były cele i hasła przyświecające Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego, który zapoczątkował nową kartę historii Polski. [...] Polska przedwrześniowa – kraj zacofany niemal pod każdym względem, obecnie stała się Państwem o szerokim wachlarzu przemysłowy, kulturalnym, naukowym, politycznym, na całym świecie znanym¹⁸.

Zasadniczo treść listów bpa Bazylego była zgodna z prowadzoną polityką. Należy zaznaczyć, że same władze wyznaniowe opiniowały ich treść. Hierarcha przesyłał je z prośbą o ustosunkowanie się i ewentualne poprawienie oraz wyrażenie zgody na rozpowszechnianie¹⁹. Interesujące jest, że Sobór Biskupów do wielu listów pasterskich bpa Bazylego odnosił się krytycznie. Zarzucano hierarsze zbyt daleko idące słowa krytyki wobec Kościoła rzymskokatolickiego. Nie poparto również jego inicjatywy wydania odezwy do duchowieństwa i wyznawców z okazji XX-lecia PRL²⁰.

Biskup Bazyli włączał się również w wiele innych inicjatyw społecznych. Między innymi w 1964 r. zarządził w cerkwiach diecezjalnych przeprowadzenie zbiórki na rzecz funduszu budowy szkół tysiąclecia. W licznych orędziach i listach pasterskich skierowanych do duchowieństwa i wiernych diecezji wrocławsko-szczecińskiej wpisywał się w ton aktualnej propagandy państwowej. Dotyczyło to m.in. braterstwa polsko-radzieckiego („Ciężką i krwawą drogę przeszedł Żołnierz Radziecki i Polski. Wielką cenę zapłacił za naszą wolność Naród Radziecki, bo oddał wiele, wiele tysięcy swych poległych synów. Cmentarze żołnierzy Wojska Polskiego i Armii Czerwonej najwymowniej dają dowody braterstwa broni i wspólnego przelewu krwi”) czy rewizjonizmu niemieckiego („Ziomkostwo zachodnioniemieckie wszelkimi sposobami rehabilituje katów naszych bratnich narodów, którzy zhańbili dobre imię Narodu Niemieckiego nieznanym okrucieństwem w obozach śmierci [...] Zdejmują czerwone rękawiczki z rąk oprawców Oświęcimia, Treblinki, Majdanka i wkładają białe w znak ich już niewinności, bo zbrodnie puszczono w niepamięć²¹”).

¹⁸ *Ibidem*, List bpa Bazylego Do Przewielebnych Księży Dziekanów, Wielebnego Duchowieństwa, Braci Zakonnej i Wszystkich Wiernych PAKP Diecezji Wrocławsko-Szczecińskiej z 20 lipca 1964 r.

¹⁹ Urząd do spraw Wyznań w notatce dotyczącej Listu pasterskiego z 1964 r. stwierdzał, że „w gruncie rzeczy jest b. słaby, nie utrudniać rozpowszechniania, w kolportaż listu nie będziemy się angażować”, AAN, Urząd do spraw Wyznań (UdsW), sygn. 68/5, k. 5, Pismo PRN we Wrocławiu do UdsW z 7 kwietnia 1964 r.

²⁰ AAN, UdsW, sygn. 68/5, k. 36, Pismo PWRN we Wrocławiu do UdsW z 4 lipca 1964 r. Pomimo braku akceptacji Soboru Biskupów List pasterski bpa Bazylego został wydany.

²¹ APDWSz, Orędzie bpa Bazylego do duchowieństwa i wiernych PAKP Diecezji Wrocławsko-Szczecińskiej z kwietnia 1965 r.

W latach 60. głównym tematem krajowym skupiającym uwagę i stale obecnym w publicystyce Kościoła prawosławnego były wydarzenia związane z uroczystościami Tysiąclecia Państwa Polskiego. Przejawem tego był list pasterski abpa Tymoteusza z 5 kwietnia 1960 r., w którym wzywał wiernych do wzięcia udziału w obchodach millenijnych²². Władze PRE i Kościół prawosławny były organizatorami w 1966 r. uroczystości millenijnych w Warszawie, Gdańsku, Krakowie, Białymstoku i Wrocławiu. Podczas centralnej akademii zorganizowanej przez PRE w Warszawie (12 VI 1966 r.) padały deklaracje dotyczące „budowy wspólnego domu, któremu na imię Polska” czy „pracy na rzecz rozwoju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Cała „działalność millenijna” hierarchii i duchowieństwa prawosławnego znajdowała się pod nadzorem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Było ono zainteresowane treścią wygłaszanych kazań i wystąpień okolicznościowych, liczbą wiernych na nabożeństwach. Ponadto strona kościelna, zarówno na szczeblu metropolitalnym, jak również diecezjalnym i dekanalnym, była zobowiązana do składania władzom wyznaniowym sprawozdań z przebiegu uroczystości. Za działalność w obchodach Tysiąclecia Państwa Polskiego metropolita Stefan i bp Bazyli oraz wielu prawosławnych duchownych uhonorowano Odznaką Tysiąclecia²³.

Sobór Biskupów PAKP zajął również stanowisko wobec wydanego przez polskich biskupów rzymskokatolickich Orędzia do biskupów niemieckich. W podjętej uchwale wyrażano ubolewanie z powodu jego wydania. Podkreślano, że „nie jest sprawą Kościoła wytyczanie linii polityki zagranicznej Państwa, lecz, że to Kościół powinien żyć wspólnym rytmem z całym Narodem, dając wzór postawy chrześcijańskiej”²⁴. Doceniano wartość chrześcijańskiego przebaczenia i pojednania, jednocześnie zarzucano Kościołowi rzymskokatolickiemu brak podobnego gestu wobec niekatolików w Polsce. Treść uchwały wkomponowana była w ogólną politykę rządu polskiego wobec Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce.

Na początku lat 70. Kościół prawosławny poparł nową ekipę rządową Edwarda Gierka. Zebrani w Wydziale do spraw Wyznań PWRN w Białymstoku diekani diecezji białostocko-gdańskiej odnieśli się krytycznie wobec wydarzeń grudniowych

²² List pasterski arcybiskupa Tymoteusza w związku z obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego, „Cerkiewny Wiestnik” 1960, nr 5-6, s. 3-4, szerzej zagadnienie to omawiają: S. Markiewicz, *Mniejszości wyznaniowe wobec obchodów Tysiąclecia Państwa*, Warszawa 1966; *Uroczystości millenijne 1966 roku. Sprawozdania urzędów spraw wewnętrznych*, wybór i oprac. W. Chudzik, Warszawa 1966.

²³ AWMP, Sprawozdanie z dotychczasowych uroczystości Milenijnych PAKP z 27 sierpnia 1966 r.; APDWSz, Parafia Wrocław, Pisma Dziekana Dekanatu Wrocławskiego z 14 sierpnia 1966 r. i Dziekana Dekanatu Szczecińskiego z 21 sierpnia 1966 r. do Kancelarii Biskupiej we Wrocławiu.

²⁴ AWMP, Uchwała Nr 87 Soboru Biskupów PAKP z 16 lutego 1966 r., szerzej na ten temat zob. Z. Zieliński, *Kościół w Polsce 1944-2002*, Radom 2003, s. 174-190; B. Kerski, T. Kycia, R. Żurek, „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. *Orędzie biskupów polskich i odpowiedź niemieckiego episkopatu z 1965 roku*. Geneza – Kontekst – Spuścizna, Olsztyn 2006; R. Michalak, *op. cit.*, s. 328-332.

z 1970 r. na Wybrzeżu. Duchowni opowiedzieli się m.in. za: konsolidacją całego narodu, wychowaniem wiernych na dobrych obywateli oraz dążeniem do powiększenia dobrobytu Polski Ludowej. Zapewniono też władze, że „księża i wierni solidaryzują się z poczynaniami Rządu i Partii”²⁵. Według sprawozdań Komendy Wojewódzkiej MO w Białymstoku duchowieństwo w niedzielnych kazaniach apelowało do wiernych o intensywną pracę w celu wyprowadzenia kraju z trudnej sytuacji²⁶.

W działania mające na celu wspieranie przemian społeczno-politycznych włączano także przyszłych duchownych. Między innymi w maju 1970 r. w Seminarium Prawosławnym w Warszawie odbyła się konferencja teologiczno-duszpasterska poświęcona „społecznym, teologicznym i duszpasterskim aspektom działalności kapłana prawosławnego w PRL”. W czerwcu seminarzyści brali udział w konferencji związanej z 25-leciem powrotu Ziem Zachodnich i Północnych do Polski. W jej trakcie wyrażono poparcie dla władz partyjno-rządowych w Polsce, jak również na rzecz „bezpieczeństwa europejskiego i zachowania status quo w Europie”²⁷.

Hierarchia i duchowieństwo w dalszym ciągu aktywnie uczestniczyło w różnego rodzaju inicjatywach organizowanych przez Ogólnopolski Komitet Pokoju²⁸. Zagadnieniu temu poświęcone były również uroczystości ekumeniczne odbywające się w wielu parafiach na terenie Ziem Odzyskanych. Między innymi 22 lipca 1970 r. w Żaganiu odbyła się akademie związana z obchodami 25-lecia powrotu Ziem Zachodnich do Macierzy i zwycięstwa nad hitleryzmem. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Mikołaj Poleszczuk (proboszcz parafii prawosławnej w Przemkowie). Po nabożeństwie w Kościele polskokatolickim nastąpiło odczytanie specjalnej rezolucji pokojowej²⁹. Wiele tego typu uroczystości ekumenicznych wpisano w aktualną politykę władz.

W całym powojennym okresie władze wyznaniowe dokonywały systematycznych ocen dotyczących postaw społeczno-politycznych hierarchii i duchowieństwa. W zasadzie ocena Kościoła prawosławnego była pozytywna. W zachowanych sprawozdaniach stwierdzano, że jest on wspólnotą lojalną wobec państwa, a wszelkie

²⁵ AAN, Wydział Wyznań Nierzymkokatolickich, sygn. 139/38, Notatka ze spotkania z dziekanami diecezji białostocko-gdańskiej w Wydziale do spraw Wyznań Prezydium WRN w Białymstoku w dniu 25 lutego 1971 r.

²⁶ AIPN, BU 01283/1653, k. 420, Wyciąg z szyfrogramu KWMO Białystok z 8 lutego 1971 r.

²⁷ APDWSz, Okólnik Kancelarii Prawosławnego Metropolity Warszawskiego i całej Polski z 6 maja 1970 r. Konferencja odbywała się w dniach 27-28 maja 1970 r.; AAN, UdsW, Wydział Wyznań Nierzymkokatolickich, sygn. 139/37, Sprawozdanie z konferencji teologiczno-duszpasterskiej z 14 czerwca 1970 r.

²⁸ Zob. Posiedzenie Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju, „Cerkiewny Wiestnik” 1970, nr 3, s. 21.

²⁹ APDWSz, Program uroczystości ekumenicznej z 22 lipca 1970 r.

porozumienia wewnętrzne o zasięgu ogólnokościelnym lub wykraczające poza jego granice były konsultowane z władzami wyznaniowymi³⁰.

W całym powojennym okresie władze mogły też liczyć na wsparcie Kościoła prawosławnego przed wyborami parlamentarnymi. Dotyczyło to zarówno hierarchii, jak i duchowieństwa parafialnego. Przykładem może być apel Rady Diecezjalnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej do księży proboszczów o przypomnienie wiernym podczas wygłaszanych kazań o zbliżających się wyborach do Sejmu. Wskazywano na deklarację wyborczą Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, która precyzowała zadania mające ułatwić „dotrzymanie kroku w szybkim rytmie światowego postępu”. Podkreślano, że wysunięci przez władze kandydaci są „najlepszymi przedstawicielami wszystkich środowisk społecznych naszego kraju”. Jednocześnie deklarowano, że wierni Kościoła prawosławnego z całym narodem opowiadają się „za tym, by Polska rosła w siłę, a jej obywatele żyli w dostatku”³¹.

Wierni, duchowieństwo oraz hierarchia Kościoła uczestniczyli też w wielu akcjach społecznych inspirowanych przez władze. Cerkiew aktywnie włączyła się m.in. w dzieło odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie i budowy Centrum Zdrowia Dziecka³². Pod koniec lat 70. ówczesny ordynariusz diecezji wrocławsko-szczecińskiej bp Aleksy podkreślał poparcie społeczności prawosławnej z ziem zachodnich dla wysuwanych przez władze inicjatyw społecznych i politycznych³³.

Fala entuzjazmu społecznego związana z narodzinami w 1980 r. Solidarności nie spotkała się z oficjalnym stanowiskiem hierarchii Kościoła prawosławnego. Dopiero w grudniu 1981 r. bp Szymon (ordynariusz diecezji łódzko-poznańskiej) w rozmowie z wojewodą toruńskim wyraził „dezaprobatę dla strajków i innych objawów anarchii” oraz zapewnił o zachowaniu „lojalności wobec władz i porządku prawnego Polski Ludowej”³⁴. Również metropolita Bazyli podczas zjazdu dziekanów PAKP z zadowoleniem podkreślał, że „prawosławni nie brali udziału w zakłóceniach życia gospodarczego kraju. Wierni naszego Kościoła są głęboko z troskami o stabilizację ży-

³⁰ AIPN BU 01283/1659, k. 185, Informacja dotycząca Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego z 1 marca 1970 r.

³¹ AAN, UdsW, sygn. 131/407, k. 226, Oświadczenie Rady Diecezjalnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej z 17 lutego 1972 r. Także we wcześniejszym okresie duchowieństwo prawosławne akcentowało pozytywne nastawienie wobec programu Frontu Jedności Narodowej, zob. AIPN BU 01283/1659, k. 108, Wyciąg z informacji KM MO w Białymstoku z 5 maja 1968 r.

³² Odezwa Św. Synodu Biskupów PAKP dotycząca włączenia się w akcję odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie została ogłoszona 23 marca 1971 r., „Cerkiewny Wiestnik” 1972, nr 5.

³³ APDWSz, Parafia Koszalin 1955-1978, Pismo bpa Aleksego do Prezydenta Koszalina z 14 listopada 1978 r.

³⁴ AAN, UdsW, Wydział Wyznań Nierzyskokatolickich, sygn. 131/415, Notatka z rozmowy wojewody toruńskiego z bp. łódzko-poznańskim Szymonem sporządzona w Urzędzie Wojewódzkim w Toruniu 2 grudnia 1981 r.

cia gospodarczego, porządkiem i ładem w Polsce oraz zagwarantowaniem trwałego pokoju³⁵.

Księża dziekani 13 kwietnia 1981 r. wydali również oświadczenie dotyczące sytuacji w kraju. Podkreślano w nim wszechstronny rozwój Polski, możliwość swobodnego rozwijania życia religijnego. Wzywano do wzmożonej pracy, jednocześnie wypowiadając bezwzględna walkę pijaństwu, marnotrawstwu, niszczeniu mienia społecznego i państwowego³⁶. Podobne treści znalazły się również w oświadczeniu duchowieństwa i pracowników kościelnych diecezji białostocko-gdańskiej wydanym podczas zjazdu diecezjalnego pod przewodnictwem bpa Sawy. Wzywano do zachowania spokoju sprzyjającego ofiarnej pracy, zaprzestania jątrzenia i nieodpowiedzialnych konfrontacji. Apelowano do wiernych o

działania rozważne, o nieuczestniczenie w nieodpowiedzialnych ekscesach sięgających zamęt i pogłębiających anarchię, o zaniechanie wszystkiego co prowadzi ku jeszcze większemu rozkładowi życia, utrudnia porozumienia społeczne i wyjście z kryzysu, o kierowanie się dobrem ogółu i podejmowanie zadań mających nadrzędne znaczenie dla naszej wspólnej Ojczyzny³⁷.

Oświadczeniem tym, po raz kolejny, wpisywano się w ogólny ton propagandy państwowej.

W latach 80. z inspiracji Urzędu do spraw Wyznań duchowni prawosławni byli wciągani w prace Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego (PRON)³⁸. W jego Radzie Krajowej Kościoł prawosławny reprezentował metropolita Bazyli³⁹. Już we wrześniu 1982 r., po wcześniejszych rozmowach z władzami wyznaniowymi, przedstawił on projekt delegowania do PRON z każdego województwa, w którym funkcjonowały parafie prawosławne, jednego duchownego⁴⁰.

Przedstawiciele Kościoła prawosławnego do końca lat 80. uczestniczyli w spotkaniach z władzami państwowymi. Ich efektem było wydawanie różnego rodzaju komunikatów prasowych, w których aprobowano aktualną politykę władz państwowych,

³⁵ AWMP, Protokół ze zjazdu księży dziekanów PAKP w Warszawie z 8 grudnia 1980 r.

³⁶ *Ibidem*, Oświadczenie księży dziekanów PAKP z 13 kwietnia 1981 r. Powyższe oświadczenie zostało zaakceptowane przez Sobór Biskupów i miało być odczytane w niedzielę Palmową z ambon wszystkich kościołów w Polsce.

³⁷ AAN, UdsW, sygn. 131/415, k.165, Oświadczenie duchowieństwa i pracowników kościelnych zebranych na zjeździe diecezjalnym diecezji białostocko-gdańskiej 17 września 1981 r. Treść oświadczenia miała być odczytana z ambon świątyń diecezji białostocko-gdańskiej.

³⁸ O zaangażowaniu Kościołów mniejszościowych w działalność PRON zob. R. Michałak, *op. cit.*, s. 348.

³⁹ W skład Rady Krajowej PRON weszli również przedstawiciele innych Kościołów mniejszościowych i organizacji wyznaniowych, zob. AAN, UdsW, sygn. 132/31, k.116, Wykaz kandydatów do Krajowej Rady PRON reprezentujących Kościoły nierymskokatolickie i organizacje wyznaniowe.

⁴⁰ Ogółem delegowano 40 księży prawosławnych, AAN, UdsW, sygn. 132/31, k.112-114, Pismo metropolity Bazylego do UdsW z 7 września 1982 r.; *ibidem*, Wykaz duchownych prawosławnych delegowanych do pracy w PRON.

wyrażając „troskę o naród, państwo i pokój”. We wrześniu 1983 r., podczas spotkania w Belwederze z przewodniczącym Rady Państwa Henrykiem Jabłońskim, udzielono wsparcia „procesowi stabilizacyjnemu w kraju, walce z patologiami społecznymi” oraz zapowiedziano „udział w odpowiedzialnym dialogu na linii władza-społeczeństwo, zapewniając, że to patriotyczny obowiązek Kościołów i związków religijnych”⁴¹.

Dokonując charakterystyki Kościołów mniejszościowych, władze wyznaniowe stwierdzały, że jakkolwiek reprezentują niewielkie liczebnie zbiorowości, to odgrywają istotną rolę w społecznej i wyznaniowej strukturze kraju. Jak podkreślano, sedno tkwiło w tym, że

ich funkcjonowanie i swobodne warunki rozwoju stanowią korzystny z politycznego i propagandowego punktu widzenia dowód realizacji konstytucyjnych zasad w zakresie swobód obywatelskich i równouprawnienia wyznań. Społeczną rangę tych Kościołów podnosi także prezentowana przez nie, a kontrastująca z hierarchią rzymskokatolicką, obywatelska i patriotyczna postawa⁴².

Jeszcze w 1988 r. Wydziały do spraw Wyznań organizowały spotkania z hierarchami Kościołów i związków wyznaniowych „w ramach oddziaływania na treść i formy ich działań”. Oddzielne spotkania odbywały się z duchowieństwem. W ich trakcie zbierano informacje dotyczące aktualnego stanu organizacyjnego Kościołów, liczby wiernych, planów i perspektyw rozwoju działalności oraz uczestnictwa wiernych w radach narodowych i PRON⁴³.

Wydaje się, że kierownictwo PAKP nie dostrzegało zmian zachodzących w sytuacji politycznej w Polsce. Jesienią 1988 r. metropolita Bazyli w rozmowie z dyrektorem Urzędu do spraw Wyznań dr. Władysławem Lorancem wyrażał przekonanie, że władze wiążą zbyt wiele nadziei z rozmowami Okrągłego Stołu. W ocenie hierarchy „postawa środowiska b. Solidarności i doradców opozycji nie zmieniła się od lat 1980-1981, a tym samym jedynym efektem działań tego środowiska będzie odtworzenie sytuacji, która wywoła konieczność stanu wojennego”⁴⁴. Metropolita zapowiedział także aktywizację laikatu poprzez powołanie Towarzystwa Krzewienia Etyki Prawosławnej.

Stanowisko Kościoła prawosławnego, jak również pozostałych nierzymskokatolickich kościołów i związków wyznaniowych, w kwestii przemian społeczno-politycznych i gospodarczych dokonujących się w Polsce w latach 1945-1989, władze starały się

⁴¹ *Ibidem*, k.168-169, Notatka ze spotkania Przewodniczącego Rady Państwa H. Jabłońskiego ze zwierzchnikami Kościołów i związków religijnych nierzymskokatolickich z 18 września 1983 r.

⁴² *Ibidem*, k. 234, Notatka o Kościołach nierzymskokatolickich zrzeszonych w PRE z 7 kwietnia 1984 r.

⁴³ AIPN Po 64 107, k. 8-9, Pismo UW w Lesznie do UdsW z 15 lipca 1988 r.

⁴⁴ AAN, UdsW, sygn. 132/220, k. 57, Notatka z rozmowy z metropolitą Bazyliem z 26 października 1988 r.

wykorzystać propagandowo. W wielu przypadkach przeciwstawiano uzyskiwane poparcie rzekomo reakcyjnej i antysocjalistycznej działalności Kościoła rzymskokatolickiego. Pogłębiało to dodatkowo postrzeganie przez polskie społeczeństwo prawosławnych jako zwolenników i propagatorów powojennych rządów komunistycznych oraz narzuconej przez Związek Radziecki formy ustrojowej.

Poparcie udzielane inicjatywom społecznym i politycznym formułowanych przez władze państwowe po 1945 r. znajdowało swoje odzwierciedlenie na łamach oficjalnych wydawnictw kościelnych („Cerkiewny Wiestnik” i „Wiadomości PAKP”). Należy zwrócić uwagę na stosunkowo niewielkie oddziaływanie tych czasopism na środowisko prawosławne (ukazywały się w niskich nakładach). Same władze wskazywały, że jednym z mankamentów całego Kościoła był brak większej aktywności i jego zaangażowania w życie społeczne i kulturalne kraju. W ich opinii składało się na to wiele elementów. Wśród najważniejszych wymieniano podeszły wiek duchowieństwa, które często było obciążone „ładunkiem poglądów obcych nam klasowo, konserwatyzmem przeszłości i obojętnością wobec zachodzących zmian społecznych i politycznych w kraju”⁴⁵. Trudno też jednoznacznie określić skuteczność wydawanych przez Kościół prawosławny odezw i deklaracji oraz stwierdzić, czy mogły one kształtować opinię wiernych o przemianach politycznych w kraju i na świecie w pożądanym przez władze kierunku. Wydaje się, że bardziej skuteczna w tym zakresie była oficjalna propaganda partyjna. Należy pamiętać, że hierarchia Kościoła prawosławnego w trudnej i skomplikowanej rzeczywistości społeczno-politycznej lat 1945-1989 była przede wszystkim odpowiedzialna za rzesze wiernych i zapewnienie im możliwości swobodnego wykonywania praktyk religijnych.

Stefan Dudra

HIERARCHY AND ORTHODOX CLERGY
TO THE SO-CALLED RECOVERED TERRITORIES
AND SOCIO-POLITICAL CHANGES IN POLAND IN 1945-1989

S u m m a r y

Commonly exposed by the Orthodox Church the principle of sociopolitical was (and is) loyalty to the government. For this reason, but also with their own organizational weakness (reduced state ownership, decrease in the number of believers after 1945), and the potential threat of the Roman Catholic Church, Orthodox Church hierarchy declared support for the ongoing changes of political, social and economic developments in post-war Poland. In many ways, the leadership of the Polish Autocephalous Orthodox Church in their activities, with greater or lesser degree of political consciousness, saw a “Polish raison d’état”, a sense of patriotism and citizenship. The position of

⁴⁵ Wskazywano też na brak zainteresowania stanem kapłańskim wśród młodzieży wychowanej w Polsce Ludowej, która „innymi już oczami patrzyła ma sprawy wiary i Kościoła”, AIPN BU 01283/1659, k. 186, Informacja dotycząca Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego z 1 marca 1970 r.

the Orthodox Church, as well as other not Roman Catholic churches and religious associations, in terms of socio-political and economic changes taking place in Poland in 1945-1989, the authorities tried to use propaganda. In many cases, they contrasted allegedly obtained the support of reaction and anti-socialist activities of the Roman Catholic Church. This further deepened the perception by the Polish Orthodox community as supporters and promoters of the postwar communist government and imposed by the Soviet Union of the political system.

Robert Skobelski

Uniwersytet Zielonogórski

SZPITAL WOJEWÓDZKI W ZIELONEJ GÓRZE W LATACH 1975-1990

W pierwszej połowie dekady lat 70., w kilku etapach, wprowadzano w Polsce reformę administracyjną. Najpierw, wraz z 1 stycznia 1973 r., zlikwidowano gromady i przywrócono system gminny, natomiast w połowie 1975 r. rozwiązano powiaty, a w miejsce 17 dużych województw utworzono 49 mniejszych. Dotychczasowe województwo zielonogórskie zostało podzielone na dwa – gorzowskie i zielonogórskie. Reformom administracyjnym towarzyszyły zmiany strukturalne służby zdrowia. W ten sposób 1 listopada 1975 r., na podstawie zarządzenia wojewody nr 74/75, nastąpiło połączenie lecznictwa zamkniętego z lecznictwem otwartym i w Zielonej Górze powołano Wojewódzki Szpital Zespolony (WSZ). Ten rozbudowany twór, który – z niewielkimi modyfikacjami – przetrwał do roku 1990, był prawdziwym organizacyjnym molochem. W jego skład, oprócz właściwego szpitala przy ul. Zyty – i to on jest przedmiotem analizy niniejszego artykułu – wchodziły m.in. przychodnie rejonowe w Zielonej Górze, Czerwieńsku i Nowogrodzie Bobrzańskim, gminne i wiejskie ośrodki zdrowia, wojewódzkie przychodnie specjalistyczne, pogotowie ratunkowe (jako Dział Pomocy Doraźnej), domy opieki, żłobki, a także gabinety lekarskie i dentystyczne w szkołach. Szpital obejmował swoim działaniem miasto i gminę Zieloną Górę, miasto i gminę Czerwieńsk oraz gminy Nowogród Bobrzański, Świdnicę i Zabór, zamieszkiwane w sumie przez 123,5 tys. osób (stan na 31 XII 1976 r.). Dyrektorem placówki został Włodzimierz Barczyk, obejmując to stanowisko po Czesławie Strehlu (który zrezygnował ze stanowiska na własną prośbę jeszcze w 1974 r.). Natomiast funkcję zastępcy dyrektora ds. zdrowotnych powierzono Halinie Kazimierczyk¹.

Warto dodać, że rok poprzedzający powołanie WSZ był pod względem inwestycji i różnych przedsięwzięć wyjątkowo udany dla zielonogórskiej służby zdrowia. W pierwszej kolejności chodziło o pawilon ginekologiczno-położniczy, oddany do

¹ Archiwum Zakładowe Szpitala Wojewódzkiego (dalej AZSW), [bez sygnatury (dalej bs)], *Protokół kontroli NIK Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Zielonej Górze w okresie od 8. IV do 5. V. 1977 r. (tylko do użytku wewnętrznego)*, [bez paginacji (dalej bp)].

użytku w lipcu 1974 r., który zastąpił dotychczasowy budynek przy ul. Niepodległości. W jego wysłużonych murach przyjmowano rocznie 4,5 tys. pacjentek, w tym 2,5 tys. rodzących oraz 400 operowanych; wiele z tych kobiet, na skutek ciasnoty pomieszczeń, trzeba było wypisywać przedwcześnie ze szpitala. Wraz z otwarciem nowego obiektu sytuacja miała ulec poprawie, a w pomieszczeniach budynku przy ul. Niepodległości zaplanowano otwarcie hotelu dla pielęgniarek².

Koszt powstania pawilonu ginekologiczno-położniczego wyniósł około 50 mln ówczesnych złotych, jego wyposażenia zaś – 8 mln. W trzypiętrowym budynku o kubaturze 28 466 m³ mieściło się 171 łóżek w salach jedno- i kilkusobowych, które urządzono – jak podkreślała „Gazeta Zielonogórska” – zgodnie z najnowszymi wzorcami szpitalnictwa. W pawilonie zlokalizowano cztery oddziały (w nawiasach podano ich pierwszych ordynatorów): noworodkowy (Adela Łyszkowicz-Poprawa), położniczy (Ryszard Majchrzak), ginekologiczny (Tadeusz Zgorzelewicz) i septyczny (Czesław Strehl), a także nowoczesne sale operacyjne, zabiegowe i położnicze wraz z bogatym wyposażeniem diagnostycznym oraz gospodarczo-socjalnym³. Zapewniano tutaj bardzo dobre warunki zarówno dla pacjentek i nowo narodzonych dzieci, jak i dla personelu medycznego. Realizacja tej inwestycji stanowiła kolejny etap rozbudowy zielonogórskiego szpitala i w dalszej perspektywie wpłynęła znacząco m.in. na obniżenie współczynnika umieralności niemowląt w województwie. Podczas gdy w 1979 r. współczynnik ten wynosił w całej Polsce 21,3%, to w Zielonogórskim spadł do 17% i był najniższy w kraju (taka sama tendencja utrzymywała się również w następnych latach)⁴.

Uroczyste przekazanie nowego pawilonu odbyło się z charakterystycznym dla lat 70. zadęciem i zostało połączone z obchodami 30. rocznicy powstania Polski Ludowej, przypadającej właśnie w lipcu 1974 r. Z tej okazji do Zielonej Góry przyjechał ówczesny minister zdrowia i opieki społecznej Marian Śliwiński, zastępca kierownika Wydziału Administracyjnego Komitetu Centralnego PZPR Piotr Stecko, dyrektor zjednoczenia budownictwa Ludwik Śmigielski i rektor Akademii Medycznej w Poznaniu Roman Góral. Na uroczystości obecni byli również miejscowi dygnitarze – I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR Mieczysław Hebda, wojewoda zielonogórski Jan Lembas, kierownik Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, lekarz wojewódzki Stanisław Gura, a także ordynatorzy oddziałów

² K. Badach-Rogowski, *Historia Szpitala Wojewódzkiego w Zielonej Górze*, „Doktor” Biuletyn Informacyjny Okręgowej Izby Lekarskiej w Zielonej Górze (dalej „Doktor”) 2011, nr 4, s. 14; A. Zatrybówna, *Otwarcie nowoczesnego szpitala w Zielonej Górze*, „Gazeta Zielonogórska” 1974, nr 167.

³ A. Zatrybówna, *op. cit.*

⁴ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej APZG), Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej KW PZPR), sygn. 972, *Ocena stanu bazy leczenia otwartego i zamkniętego województwa zielonogórskiego w świetle Uchwały Plenum KW PZPR odbytego w 1979 r.*, k. 1.

szpitala, lekarze, pielęgniarki i inni pracownicy lecznicy. Przecięcia wstęgi dokonał jeden z budowniczych, murarz Jan Olejniczak. Otwarcia placówki towarzyszyło ponadto wręczenie odznaczeń zasłużonym pracownikom budownictwa i służby zdrowia. Medal XXX-lecia Polski Ludowej z rąk ministra Mariana Śliwińskiego i Mieczysława Hebdy otrzymali m.in. kierownik budowy pawilonu Władysław Grzebieniuk, starszy majster Zygmunt Piotrowski, lekarze Czesław Strehl, Stanisław Gura, Zbysław Kopyść, Olgierd Korzeniewski, Mieczysław Michałowski, Henryk Wiśniewski, pielęgniarka Janina Pawelec, laborantka Bernadeta Dębska, portierka Irena Iwasiuk oraz pracownicy administracyjni Jan Chromicz i Władysława Wołyniak⁵.

Po likwidacji istniejącej od czterech lat sali intensywnego nadzoru na Oddziale Wewnętrznym, 1 września 1974 r., utworzono Oddział Anestezjologii i Intensywnej Terapii dysponujący ośmioma łózkami, w tym jedną izolatką (pierwszego pacjenta przyjęto 4 września). Jego ordynatorem został Władysław Kościelniak (sprawował tę funkcję aż do roku 2011!), któremu początkowo podlegali lekarze: Władysław Filipczuk, Lech Skalski (pierwszy wyszkolony w Zielonej Górze anestezjolog), Grażyna Poniatowska (Morawska), Wanda Szyguła, Krystyna Szewczyk, Barbara Rusińska, Andrzej Rzepka, Stanisław Sobotkiewicz oraz zespół pielęgniarek wyszkolonych w znacznej mierze przez internistę – Antoniego Straburzyńskiego (kierującego wcześniej salą intensywnego nadzoru) oraz siostrę oddziałową – Leokadię Mieszkuc. Warto podkreślić, że organizacja, wysokiej klasy wyposażenie i aparatura (firm Hewlett-Packard, Dräger oraz Losco), jak również poziom medyczny tego oddziału, pomimo odczuwalnego przez dłuższy czas deficytu specjalistów anestezjologów, przewyższały przeciętną krajową dla podobnych oddziałów w szpitalach wojewódzkich. Świadczyła o tym niska śmiertelność pacjentów oraz skomplikowane zabiegi, które tutaj wykonywano, np. w 1975 r. Władysław Kościelniak razem z internistą Jerzym Teichertem po raz pierwszy w szpitalu założyli elektrodę endokawitarną do serca i dokonali udanej stymulacji. O ile wcześniej na salach operacyjnych dominowała narkoza eterowa i maska Schimmelbuscha (rzadko stosowano pełne znieczulenie z zastosowaniem środków zwiotczających, intubację i analgezję), o tyle zakres usług anestezjologicznych został znacznie poszerzony – wykonywano m.in. coraz więcej znieczuleń przewodowych, a także operowano bezpiecznie dzieci, w tym noworodki. Natomiast na początku 1975 r. uruchomiono pierwszą w województwie zielonogórskim karetkę reanimacyjną⁶.

W tym samym 1974 r. na terenie szpitala zbudowano lądowisko dla helikopterów, co pozwoliło na udzielanie szybkiej pomocy w trudniejszych wypadkach chorym z te-

⁵ A. Zatrzybówna, *op. cit.*

⁶ W. Kościelniak, B. Kudliński, T. Kudliński, *Jubileusz 40-lecia pracy doktora Władysława Kościelniaka*, „Doktor” 2011, nr 1, s. 17; W. Kościelniak, *20 lat Oddziału Intensywnej Terapii*, „Doktor” 1995, nr 3, s. 3.

renu całego województwa. Niebawem też Zespół Lotnictwa Sanitarnego w Przylepie otrzymał nowy, specjalistyczny śmigłowiec MI-2, mogący zabierać na swój pokład dwóch pacjentów w pozycji leżącej, dwóch w pozycji siedzącej oraz lekarza i mechanika pokładowego. Maszyna, której producentem były Państwowe Zakłady Lotnicze w Mielcu, dysponowała klimatyzowaną kabiną, została wyposażona m.in. w aparaturę reanimacyjną, mogła startować i lądować w trudnych warunkach terenowych oraz wykonywać loty nocne (załogę medyczną śmigłowca stanowili lekarze Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii)⁷.

W 1974 r. zielonogórska lecznica doczekała się pierwszych stanowisk do dializowania, w których zainstalowano dwie sztuczne nerki zakupione w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Funkcję kierownika nowo powołanego Zakładu Dializ objęła wówczas Alicja Dąbrowska-Kosińska. Nieco później do zakładu trafiły dwie sztuczne nerki „Gambro” AK 10, подарowane przez Szwedów budujących Zakłady Mięsne w Przylepie, natomiast kolejne urządzenia w latach 80. przekazał dla zielonogórskiego szpitala Zakon Kawalerów Maltańskich z Republiki Federalnej Niemiec⁸.

Zatrudnienie w szpitalu i podległych mu jednostkach (przede wszystkim przychodniach) wynosiło 30 września 1979 r. 1806 osób, w tym 244 lekarzy, 49 osób innego wyższego personelu medycznego, 734 osoby średniego personelu medycznego, 119 osób administracji, 359 osób niższego personelu medycznego oraz 301 osób obsługi⁹. W samej lecznicy liczba lekarzy i pielęgniarek była uzależniona od wielkości danego oddziału oraz możliwości kadrowych w określonym czasie. W latach 70. na uwagę zasługuje zarówno systematyczne zwiększanie się zatrudnienia, jak również rosnące kwalifikacje szpitalnego personelu. Niektórzy lekarze, poza obowiązkami w lecznicy, byli oddelegowywani do pracy m.in. w Centralnej Izbie Przyjęć (z Oddziału Wewnętrzznego), Przychodni Reumatologicznej (z Oddziału Reumatologicznego), szkołach, przedszkolach, żłobkach i poradniach rejonowych (z Oddziału Dziecięcego), a także jako wykładowcy (po kilka godzin tygodniowo) do Zespołu Szkół Medycznych (z Oddziału Noworodków i Wcześnieńców)¹⁰.

W samym natomiast szpitalu, według stanu z 31 marca 1977 r., pracowało 103 lekarzy, z których zdecydowana większość miała uprawnienia specjalizacyjne pierwszego lub drugiego stopnia. Na poszczególnych oddziałach kształtowało się to następująco:

⁷ *Śmigłowiec MI-2 dla lotniczego pogotowia ratunkowego w Zielonej Górze*, „Gazeta Zielonogórska” 1975, nr 219. Zespół Lotnictwa Sanitarnego w Przylepie dysponował nie tylko dobrą kadrą lekarską, ale i lotniczą. Pracował tutaj m.in. Hipolit Mikołajewski – doświadczony pilot z Kielc, który miał uprawnienia instruktorskie i prowadził szkolenia dla swoich kolegów z Zielonej Góry (*ibidem*).

⁸ K. Badach-Rogowski, *op. cit.*, s. 15. R. Dachówna, *Mamo, pożyj jeszcze trochę*, „Gazeta Lubuska” 1992, nr 69.

⁹ APZG, KW PZPR, sygn. 966, *Zatrudnienie według stanu na dzień 30.09.1979 r.*, k. 118.

¹⁰ R. Szwabowski, *Służba zdrowia w Zielonej Górze w latach 1945-1994*, Zielona Góra 1994 (masygnopis pracy magisterskiej), s. 114, 124-125.

Oddział Chirurgiczny – 10 lekarzy (5 z II stopniem specjalizacji, 4 – z I stopniem specjalizacji oraz 1 – bez specjalizacji), Oddział Wewnętrzny – 7 lekarzy (odpowiednio: 3, 0, 4), Oddział Dziecięcy – 6 lekarzy (3, 3, 0), Oddział Ginekologiczny – 6 lekarzy (2, 1, 3), Oddział Oczny – 6 lekarzy (2, 2, 2), Oddział Intensywnej Opieki Medycznej – 6 lekarzy (2, 3, 1), Oddział Ortopedyczno-Urazowy – 5 lekarzy (4, 1, 0), Oddział Położniczy – 5 lekarzy (2, 1, 2), Oddział Septyczny – 5 lekarzy (2, 1, 2), Oddział Noworodków i Wcześnieńców – 5 lekarzy (2, 0, 3), Oddział Onkologiczny – 4 lekarzy (3, 1, 0), Oddział Zakaźny – 4 lekarzy (4, 0, 0), Oddział Chirurgii Dziecięcej – 4 lekarzy (3, 1, 0), Oddział Laryngologiczny – 3 lekarzy (2, 1, 0), Oddział Urologiczny – 3 lekarzy (3, 0, 0), Oddział Neurologiczny – 2 lekarzy (2, 0, 0), Oddział Torakochirurgiczny – 2 lekarzy (2, 0, 0), Oddział Płucny dla Dorosłych – 2 lekarzy (1, 1, 0), Oddział Płucny dla Dzieci – 1 lekarz (1, 0, 0), Oddział Reumatologiczny – 2 lekarzy (2, 0, 0), Oddział Dermatologiczny – 2 lekarzy (1, 1, 0). Kolejnych 13 lekarzy pracowało poza oddziałami (najwięcej, bo aż 4, w Zakładzie Radiologii), z których tylko 1 nie miał specjalizacji. W tym samym czasie na wszystkich oddziałach zatrudniano 173 pielęgniarki, 29 położnych oraz 20 asystentek pielęgniarstwa. Należy dodać, że zarówno w latach 70., jak i 80. zielonogórska lecznica odczuwała znaczny niedobór pielęgniarek, położnych i salowych¹¹.

Według stanu z marca 1977 r. szpital dysponował 1080 łózkami, z czego prawie połowę stanowiły łóżka oddziałów zabiegowych. Na poszczególnych oddziałach liczba łóżek kształtowała się wówczas następująco: Oddział Wewnętrzny – 75 łóżek, Oddział Neurologiczny – 35, Oddział Zakaźny – 70, Oddział Chirurgiczny – 79, Oddział Dziecięcy – 106, Oddział Chirurgii Dziecięcej – 33, Oddział Reumatologii – 35, Oddział Ortopedyczno-Urazowy – 36, Oddział Oczny – 45, Oddział Laryngologiczny – 55, Oddział Dermatologiczny – 57, Oddział Urologiczny – 27, Oddział Onkologiczny – 71, Oddział Ginekologiczny – 50, Oddział Septyczny – 45, Oddział Położniczy – 76, Oddział Noworodków i Wcześnieńców – 80, Oddział Torakochirurgiczny – 30, Oddział Płucny dla Dorosłych – 42, Oddział Płucny dla Dzieci – 25 oraz Oddział Intensywnej Opieki Medycznej – 8. Liczba łóżek na oddziałach w kolejnych latach ulegała zmianom, głównie z powodów organizacyjnych¹².

¹¹ AZSW, [bs], *Protokół kontroli NIK Wojewódzkiego Szpitala Zespołonego w Zielonej Górze w okresie od 8. IV do 5.V.1977 r. (tylko do użytku wewnętrznego)*, [bp]; R. Szwabowski, *op. cit.*, s. 114, 124-125.

¹² AZSW, [bp], *Protokół kontroli NIK Wojewódzkiego Szpitala Zespołonego w Zielonej Górze w okresie od 8. IV do 5. V. 1977 r...*

Tabela 1. Liczba łóżek rzeczywistych w poszczególnych oddziałach szpitala w latach 1971-1992

Oddział	1971	1974	1978	1980	1983	1986	1989	1992
Wewnętrzny	75	75	75	75	75	79	61	61
Chirurgiczny	84	79	79	79	79	79	83	70
Położ.-ginekolog.	87	171	171	171	171	174	174	110
Zakaźny	70	70	70	70	70	70	70	70
Płucny – dorośli	45	42	42	42	42	42	42	50
Dziecięcy	73	73	73	73	73	71	60	50
Ortopedyczny	36	36	36	36	36	36	39	39
Płucny – dziecięcy	30	30	25	25	25	–	–	–
Laryngologiczny	55	55	55	55	55	55	57	53
Okulistyczny	55	45	45	45	45	45	46	46
Neurologiczny	35	35	35	35	35	33	30	24
Urologiczny	27	27	27	27	27	31	31	25
Dermatologiczny	41	41	57	57	57	57	57	40
Reumatologiczny	35	35	35	35	35	31	21	21
Chirurgii dziecięcej	33	33	33	33	33	33	34	34
Biegunkowy	33	33	33	33	33	20	20	10
Onkologiczny	71	71	71	71	71	71	63	51
Torakochirurgiczny	49	49	30	30	30	40	24	24
Intensywnej Terapii	–	8	8	8	8	8	8	7
Kardiologiczny	–	–	–	–	–	–	31	31
Detoksykacyjny	–	–	–	–	–	–	10	13
Zakład Dializ	–	–	–	–	–	–	12	9
Szpital ogółem	943	1008	1000	1000	1000	975	973	838

Źródło: AZSW [b.s.], *Liczba łóżek rzeczywistych* [b.p.]

Niestety zagęszczenie łóżek na większości oddziałów, wynoszące 140%, czyli 6 m² na łóżko, daleko odbiegało od przyjętych norm i oznaczało uciążliwą ciasnotę (dane z 1980 r.). Także wykorzystanie łóżek na niektórych oddziałach w ciągu roku dochodziło nawet do 360 dni, przy średniej wojewódzkiej 300 dni (systematycznie osła przecież liczba pacjentów – o ile w roku 1970 w lecznicy hospitalizowano 15 771 osób,

to w 1980 r. już 20 520). Oddziały dysponowały dziesięcioma salami zabiegowymi – trzema chirurgicznymi, trzema ginekologicznymi oraz po jednej ortopedycznej, laryngologicznej, okulistycznej i torakochirurgicznej¹³. W dekadzie lat 70. do szpitala napłynęła znaczna liczba nowoczesnego sprzętu i aparatury medycznej, ale sporo trudności nastręczała różnorodność jego typów. Na przykład w 1980 r. wspomniany już Zakład Dializ miał trzy sztuczne nerki, z czego jedna była wyprodukowana w Niemieckiej Republice Demokratycznej (NRD), druga pochodziła ze Szwecji, natomiast trzecia z Włoch¹⁴.

Do najważniejszych problemów, jakie pod koniec lat 70. dotyczyły lecznicę przy ul. Żyty, należała niewystarczająca liczba łóżek na oddziałach zabiegowych (chirurgia, ortopedia, urologia i chirurgia dziecięca), złe warunki dla pracy Laboratorium Centralnego (zajmującego zaledwie 1/4 wymaganej przepisami powierzchni i pozbawionego odpowiedniej wentylacji), apteki szpitalnej (działającej w pomieszczeniach piwnicy pawilonu „C”), Centralnej Izby Przyjęć (również zlokalizowanej w piwnicy) oraz Zakładu Anatomii Patologicznej (po zawaleniu się jego budynku w 1979 r.). Podobnie rzecz się miała z oddziałami: ortopedyczno-urazowym i dziecięcym, które znajdowały się na poddaszu. W szpitalu odczuwano ponadto niedostatek sal dziennego pobytu, pomieszczeń sanitarnych, a także wind osobowych i towarowych. Jednocześnie placówka była pozbawiona oddziałów, które zabezpieczałyby leczenie pacjentów z terenu całego województwa – neurochirurgii, chirurgii naczyniowej, kardiologii, gastrologii, endokrynologii dziecięcej, geriatry, rehabilitacji oraz chorób zawodowych¹⁵.

Istniejące oddziały również borykały się z licznymi trudnościami. Onkologia, wraz z Wojewódzką Przychodnią Onkologiczną, była zlokalizowana w dwóch pawilonach (czy właściwie barakach) z elementów prefabrykowanych, wzniesionych w latach 1969-1970 w ramach Fundacji Sue Ryder z Anglii. Znajdowało się tutaj tylko 71 łóżek oraz wydzielone łóżka onkologii chirurgicznej. Dział terapeutyczny dysponował aparaturą do curieterapii (brachyterapii), bombą kobaltową oraz Zakładem Rentgenoterapii. Niestety w tym ostatnim przypadku, z powodu wysłużenia i wyeksploatowania aparatury, zachodziła pilna potrzeba wymiany sprzętu (szpital nie otrzymał jednak w tym czasie odpowiedniego przydziału). Na Oddziale Onkologicznym zatrudniano w połowie lat 70. dwóch lekarzy specjalistów radioterapii oraz trzech specjalizujących się (planowano zatrudnienie kolejnych pięciu lekarzy onkologów). Zabiegi onkologiczne wykonywano z konieczności na Oddziale Ginekologicznym. Pilne stało się

¹³ APZG, KW PZPR, sygn. 972, *Ocena stanu bazy lecznictwa otwartego i zamkniętego województwa zielonogórskiego w świetle Uchwały Plenum KW PZPR odbytego w 1979 r.*, k. 6; H. Szczegół, *Zielona Góra. Rozwój miasta w Polsce Ludowej*, Poznań 1984, s. 144.

¹⁴ APZG, KW PZPR, sygn. 966, *Teleks do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR. Zielona Góra, dnia 3. VI. 1980 r.*, k. 21.

¹⁵ APZG, KW PZPR, sygn. 972, *Ocena stanu bazy lecznictwa otwartego i zamkniętego...*, k. 6.

zorganizowanie centrum onkologii z prawdziwego zdarzenia, obliczonego przynajmniej na 200 łóżek (wtedy byłoby można dopiero rozebrać użytkowane dotychczas pawilony)¹⁶. Również Oddział Urazowo-Ortopedyczny, znajdujący się – o czym wspomniano – w pomieszczeniach poddasza, wymagał szybkich zmian i przeniesienia do wygodniejszych pomieszczeń (w 1979 r. składał się z 42 łóżek, z tego 16 przeznaczonych było dla dzieci)¹⁷.

Dzięki prowadzonym w latach 1961-1975 modernizacjom i rozbudowom, na terenie zielonogórskiego szpitala powstały pawilony zakaźny, płucny wraz z przychodnią, wspomniany ginekologiczno-położniczy oraz część pomieszczeń zaplecza techniczno-gospodarczego. Wymienione inwestycje pozwoliły jedynie na doraźną poprawę warunków funkcjonowania szpitala, dla pełnego zabezpieczenia zaś jego działalności należało jeszcze stworzyć pomieszczenia dla izby przyjęć, doraźnej pomocy, laboratorium, zakładu radiologii, zakładu elektromedycyny, przychodni, pawilonu dziecięcego, apteki i administracji. Niestety dalszą rozbudowę utrudniała niewielka powierzchnia przyszpitalnej działki oraz jej zróżnicowanie, ponieważ w centralnej części wolnego jeszcze terenu zalegały pokaźne pokłady nasypów śmieci i żużla – ich grubość wahała się od 2 cm do 15 m. Było to stare zasypane wyrobisko po przedwojennej cegielni (gdzie po wojnie, do 1961 r. zrzucano również odpady komunalne!), które podczas ewentualnych robót budowlanych mogło znacznie utrudnić i podrożyć prowadzone prace¹⁸.

W latach 1975-1979 na różne inwestycje związane ze służbą zdrowia (modernizacje, remonty, budowę mieszkań, zakupy sprzętu) wydatkowano w skali całego województwa sumę 465 mln zł. Potrzeby były oczywiście znacznie większe, zwłaszcza w odniesieniu do lecznictwa zamkniętego. W końcu roku 1975 liczba łóżek we wszystkich jedenastu szpitalach ogólnych w Zielonogórskim wynosiła 2860. Przy ówczesnym poziomie zaludnienia województwa, który osiągnął w 1975 r. stan 580 tys. osób, na każde 10 tys. mieszkańców przypadało zaledwie 49,3 łóżka¹⁹. Sytuacja pod tym względem nie zmieniła się zbytnio pod koniec dekady – według stanu z grudnia

¹⁶ APZG, Urząd Wojewódzki w Zielonej Górze (dalej: UWZG), sygn. 70/1, *Program rozwoju służby zdrowia i opieki społecznej w województwie zielonogórskim do 1990 roku*, k. 14.

¹⁷ R. Szwabowski, *op. cit.*, s. 117.

¹⁸ APZG, UWZG, sygn. 70/1, *Charakterystyka szpitali. Wojewódzki Szpital Zespolony ul. Żyty*, k. 33-34.

¹⁹ APZG, UWZG, sygn. 70/1, *Program rozwoju służby zdrowia i opieki społecznej w województwie zielonogórskim...*, k. 12. Oprócz tego w regionie funkcjonowały szpitale i placówki specjalistyczne: Neuropsychiatryczny Zespół Opieki Zdrowotnej w Ciborzu – 1,3 tys. łóżek, Wojewódzki Szpital Rehabilitacyjny w Świebodzinie – 205 łóżek, Specjalistyczny Zespół Gruźlicy i Chorób Płuc w Torzymiu – 500 łóżek, Państwowe Sanatorium Rehabilitacyjne w Wojnowie i Państwowe Sanatorium w Zaborze, dysponujące łącznie 225 miejscami (APZG, KW PZPR, sygn. 972, *Ocena stanu bazy lecznictwa otwartego i zamkniętego...*, k. 2-3).

1979 r. placówki szpitalne dysponowały 3049 łózkami²⁰. Na każde 10 tys. mieszkańców regionu przypadało zatem 50,6 łóżka, co w dalszym ciągu ujemnie odbiegało od średniej krajowej, wynoszącej w tym czasie 56,3 łóżka (optymalnym rozwiązaniem miało być osiągnięcie liczby 70 łóżek na każde 10 tys. osób, czyli w przypadku województwa zielonogórskiego należałoby dojść do poziomu 4430 łóżek). W samej Zielonej Górze utrzymywała się tendencja spadku liczby łóżek do liczby mieszkańców – od 127,1 łóżka na każde 10 tys. osób w 1970 r. do 100 łóżek w roku 1980. Zróżnicowany był ponadto stan i funkcjonalność poszczególnych szpitali w regionie. Wymogom i warunkom leczenia na dobrym poziomie, poza Zieloną Górą, odpowiadały właściwie tylko dwie placówki – jedyny w województwie nowo wybudowany szpital w Nowej Soli (224 łóżka) oraz w Wolsztynie (240 łóżek), w kolejnych czterech (dzięki remontom i modernizacjom) – w Gubinie (134 łóżka), Sulechowie (165 łóżek), Szprotawie (200 łóżek) i Świebodzinie (218 łóżek) warunki były zaledwie zadowalające, natomiast w najtrudniejszym położeniu znajdowały się lecznice w Krośnie Odrzańskim (143 łóżka), Lubsku (110 łóżek), Żaganiu (220 łóżek) i Żarach (395 łóżek)²¹.

Taka sytuacja powodowała pilną potrzebę zbudowania nowego szpitala specjalistycznego w stolicy regionu, który służyłby oczywiście mieszkańcom całego województwa. Idea ta współgrała z założeniami Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, przewidującymi, że po wprowadzeniu nowego podziału administracyjnego w 1975 r. Zielona Góra będzie stanowić regionalne centrum powiązane współpracą z Akademią Medyczną w Poznaniu²². Zresztą w dekadzie lat 70. budowano lub zamierzano budować nowe szpitale w innych miastach, które awansowały do rangi wojewódzkiej – Elblągu, Krośnie, Białej Podlaskiej, Pile, Radomiu, Siedlcach, Lesznie i Legnicy (w Ostrołęce rozpoczęto budowę na początku lat 80.). Powstające tam obiekty charakteryzowały się podobną bryłą architektoniczną, wielkością, a także – niestety – wlokącym się tempem budowy, głównie z powodu nieustannych braków materiałów budowlanych i ich słabej jakości²³.

W 1976 r. minister zdrowia i opieki społecznej wydał decyzję rejestracyjną na budowę szpitala wojewódzkiego w Zielonej Górze, przewidzianego na 610 łóżek, włączając go do listy inwestycji oczekujących na realizację. Decyzja ta, pismem z 28 grudnia 1976 r., została zakomunikowana wojewodzie zielonogórskiemu Janowi Lembasowi. Z kolei 21 stycznia 1977 r. zastępcą przewodniczącego Komisji Planowania

²⁰ APZG, KW PZPR, sygn. 972, *Zakłady leczniczo-zapobiegawcze opieki zdrowotnej. Stan na 31 grudnia 1979 r.*, k. 29.

²¹ APZG, KW PZPR, sygn. 972, *Ocena stanu bazy lecznictwa otwartego i zamkniętego...*, k. 3; J. Grzelczyk, *Rozwój infrastruktury ochrony zdrowia w Zielonej Górze w latach 1950-1980*, „Przegląd Lubuski” 1980, nr 3, s. 85.

²² APZG, UWZG, sygn. 70/1, *Program rozwoju służby zdrowia i opieki społecznej w województwie zielonogórskim...*, k. 20.

²³ M. Mokrzanowska, Z. Budyh, *Wszystkim na zdrowie. Historia Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Legnicy*, Legnica 2009, s. 54.

przy Radzie Ministrów powiadomił o planach budowy szpitala prezesa Narodowego Banku Polskiego Witolda Bienia. Efektem tych działań było opracowanie i przyjęcie założeń techniczno-ekonomicznych lecznicy, zakładających, że w jej składzie znajdzie się przynajmniej 16 oddziałów specjalistycznych. Do końca 1979 r. wykonano sporą część wymaganych projektów technicznych inwestycji, reszta zaś miała być gotowa do końca roku 1980. Kompleks szpitalny zamierzano zlokalizować przy ul. Krośnieńskiej²⁴. W nowych obiektach, obliczonych – jak wspomniano – na 610 łózek, planowano utworzyć następujące oddziały: wewnętrzny (36 łózek), kardiologiczny (30), gastrologiczny (30), chorób zawodowych (30), chirurgiczny (36), chirurgii naczyni (30), neurochirurgiczny (30), urologiczny (30), ortopedyczny (33), urazowy (40), chirurgii dziecięcej (40), dziecięcy (31), kardiologii dziecięcej (25), endokrynologiczny (25), okulistyczny (76), neurologiczny (38), dermatologiczny (38), reanimacyjny (12). Dotychczasowemu szpitalowi wojewódzkiemu miała natomiast przypaść rola lecznicy miejskiej z liczbą 803 łózek na 14 oddziałach²⁵.

Budowa, której koszt szacowano początkowo na ponad 4 mld zł, miała ruszyć pełną parą w roku 1980, ale narastający kryzys ekonomiczny i zapaść całej gospodarki pod koniec lat 70. pokrzyżowały te plany. Z dokumentacji źródłowej wynika, że inwestycję już w maju 1980 r. zamierzano najpierw umieścić w planie realizacyjnym na lata 1981-1985, a następnie na lata 1986-1990. Pogłębiające się kłopoty ekonomiczne, a także społeczno-polityczne w kraju spowodowały, że również ten drugi termin stanął pod znakiem zapytania. W 1981 r. zapadła ostatecznie decyzja o wstrzymaniu wszelkich prac projektowych nad nowym szpitalem, a do koncepcji jego budowy, o czym będzie jeszcze mowa, miano powrócić dopiero w połowie lat 80.²⁶

Tymczasem od początku lipca 1980 r. po kraju zaczynała się rozlewać fala strajków pracowniczych, będących początkowo formą sprzeciwu wobec podwyżek cen żywności i pogarszających się warunków życia. Po paru tygodniach protesty uległy nasileniu, a oprócz postulatów ekonomicznych coraz częściej akcentowano żądania polityczne. Strajkujący nabierali szybko samoświadomości, doświadczenia organizacyjnego i umiejętności negocjowania z władzami. Przełom kryzysu nadszedł w drugiej połowie sierpnia, wraz z rozpoczęciem strajku w Stoczni im. Lenina w Gdańsku i powstaniem Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego stanowiącego przykład i wzór dla innych ośrodków robotniczych. Wkrótce, w wyniku trudnych rozmów z przedstawicielami rządu, protestujący doprowadzili do zawarcia słynnych porozumień sierpniowych. Ich najważniejszym postanowieniem było prawo do utworzenia wolnego, niezależnego od władz związku zawodowego, którego komitety założy-

²⁴ APZG, KW PZPR, sygn. 972, *Ocena stanu bazy lecznictwa otwartego i zamkniętego...*, k. 7.

²⁵ APZG, UWZG, sygn. 70/1, *Centrum regionalne – Zielona Góra – stan docelowy*, k. 52.

²⁶ APZG, KW PZPR, sygn. 972, *Ocena stanu bazy lecznictwa otwartego i zamkniętego...*, k. 18; AZSW, [bp], *Wojewódzki Szpital Zespolony – ocena w zakresie wykonywanych i nadzorowanych zagadnień*, [bp].

cielskie i struktury powstały wkrótce na terenie całej Polski. Nowy związek przyjął nazwę Solidarność, przekształcając się błyskawicznie w masowy ruch o charakterze społeczno-wolnościowym²⁷.

W ówczesnym województwie zielonogórskim Międzyzakładowy Komitet Założycielski (MKZ) Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” Ziemi Lubuskiej ukonstytuował się 15 września. Przewodniczącym MKZ-tu w Zielonej Górze został Kazimierz Skorupski, jego zastępcą zaś Zbigniew Jelinek; funkcję sekretarza powierzono Markowi Wójtowiczowi, skarbnika Mieczysławowi Oszmianowi, a rzecznika prasowego Konradowi Stanglewiczowi. Pierwszą, tymczasową siedzibą MKZ był Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego²⁸.

W Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym już 7 września 1980 r., na zebraniu zwołanym w szpitalnej stołówce, ukonstytuował się Komitet Założycielski nowych związków zawodowych, reprezentujący pracowników służby zdrowia z całego miasta. W jego skład weszli: Tadeusz Zgorzelewicz (ordynator Oddziału Ginekologicznego) jako przewodniczący oraz Wiesław Badach-Rogowski, Janina Piotrowska, Jolanta Kaszkowiak (laborantka z Zakładu Radiodiagnostyki WSZ), Maria Maciejewska (laborantka z Zakładu Analityki WSZ), Szymon Tyliszczak (lekarz ze Świdnicy), Jerzy Woźniak (odpowiedzialny za aparaturę na onkologii), Anna Demecka-Michałowska (lekarka z Oddziału Zakaźnego) oraz Krystyna Gębala (pielęgniarka z Oddziału Zakaźnego). Już wkrótce w szeregi związkowe przystąpiła większość załogi szpitala, a liczba członków Solidarności – jak wspomina Tadeusz Zgorzelewicz – przekraczała 1800 osób²⁹. Do Solidarności przystępowali także członkowie PZPR, choć tych akurat w szpitalu było niewiele – (pod koniec 1979 r. na 1806 osób zatrudnionych w WSZ, liczba członków i kandydatów na członków partii wynosiła 105 osób, czyli 5,8% składu całej załogi). Niebawem Solidarność w WSZ rozpoczęła wydawanie własnego pisma pt. „Pro Memoria” (miesięcznik), które od trzeciego numeru zmieniło nazwę na „Puls” i od lutego 1981 r. miało ukazywać się jako dwutygodnik (od września 1981 r. ponownie jako miesięcznik). Przez dłuższy czas, do lipca 1981 r., pismo było redagowane i tworzone przez Dariusza Jałochę, lekarza z Przychodni Rejonowej nr 1 w Zielonej Górze³⁰.

Wybory Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”, mającej zastąpić dotychczasowy Komitet Założycielski, odbyły się 4 lutego 1981 r. W zebraniu wyborczym, którego

²⁷ A. Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu 1939-1989*, Warszawa 2003, s. 367 i n.

²⁸ Zob. P. Grabiec, *Powstanie i działalność NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze w latach 1980-1981*, Zielona Góra 1996, s. 28-29.

²⁹ T. Zgorzelewicz, „Solidarność” w Zielonogórskim Szpitalu – jak było naprawdę, „Doktor” 2007, nr 1, s. 23. Według stanu z sierpnia 1981 r. w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym do Solidarności należało 1655 osób spośród 1907 wszystkich zatrudnionych (*Stan osobowy naszej organizacji na miesiąc sierpień 81*, „Puls”. Miesięcznik Informacyjny Komisji Zakładowej przy Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Zielonej Górze [dalej „Puls” Miesięcznik], wrzesień 1981, s. 7).

³⁰ APZG, KW PZPR, sygn. 966, *Upartyjnienie załóg, wg stanu na dzień 30.09.1979 r.*, k. 117.

przewodniczącą została Janina Piotrowska, uczestniczyli delegaci wyłonieni wcześniej przez ogół związkowców. W toku głosowania do składu Komisji Zakładowej wybrano 30 osób. Prezydium tego gremium stanowili: przewodniczący – Tadeusz Zgorzelewicz, zastępcy przewodniczącego – Wiesław Badach-Rogowski i Jolanta Kaszkowiak, sekretarz – Anna Demecka-Michałowska, skarbnik – Janina Piotrowska, członkowie – Michał Smuda, Alicja Spaczyńska, Szymon Tyliszczak i Krystyna Gębala³¹.

Wraz z ukształtowaniem się i okrzepnięciem struktur związkowych, uwagę działaczy Solidarności ze szpitala absorbowały kwestie pracownicze, sprawy socjalno-bytowe oraz problemy związane z bieżącym funkcjonowaniem placówki. W obliczu ciągłych niedoborów i narastania kryzysu gospodarczego, istotne było płynne zaopatrywanie szpitala w lekarstwa i artykuły żywnościowe. Latem 1981 r. dzięki pomocy związku napłynęły leki pochodzące ze zbiorów wśród Polonii amerykańskiej. W sierpniu pozyskano także dary ze Szwecji, przeznaczone dla hospitalizowanych dzieci w postaci płynnej czekolady, sproszkowanego mleka, mydła, proszku do prania i szamponów. Ich rozdziałem zajęła się specjalnie powołana komisja Solidarności pod przewodnictwem Wiesława Badacha-Rogowskiego. W tym samym mniej więcej czasie z Francji, za pośrednictwem Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej, szpital otrzymał ponad 3,5 tony gruszek. Część z nich przeznaczono dla pacjentów, resztę zaś sprzedano pracownikom szpitala w cenie 30 zł za kilogram. Otrzymane w ten sposób środki pieniężne posłużyły na zakup dodatkowej żywności dla hospitalizowanych chorych³².

Oczywiście związkowców Solidarności ze szpitala absorbowały również sprawy wynikające z coraz bardziej napiętej sytuacji politycznej w kraju. Na przykład w okresie tzw. wydarzeń bydgoskich w marcu 1981 r.³³ w Wojewódzkim Szpitalu Zespołowym poczyniono odpowiednie przygotowania na wypadek ogłoszenia strajku generalnego. Powołano wówczas nie tylko 11-osobowy Komitet Strajkowy, ale także opracowano szczegółowy plan zabezpieczenia medycznego miasta i województwa³⁴.

³¹ Wybory do Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Wojewódzkim Szpitalu Zespołowym, „Puls” Dwutygodnik Służby Zdrowia NSZZ „Solidarność” (dalej „Puls” Dwutygodnik) 1981, nr 1, s. 2-3 (Zbór Dokumentów Janusza Tylewicza (dalej ZD JT). Autor dziękuje Panu Januszowi Tylewiczowi za udostępnienie dokumentów ze zbioru prywatnego.

³² *Leki od „Solidarności”. Dary ze Szwecji. Dary z Francji*, „Puls”. Miesięcznik, wrzesień 1981, s. 6.

³³ W Bydgoszczy 19 marca 1981 r. podczas posiedzenia Wojewódzkiej Rady Narodowej, w której uczestniczył wicepremier rządu PRL Stanisław Mach, doszło do pobicia przez milicję obywatelską zaproszonych na obrady przedstawicieli miejscowej Solidarności wraz z przewodniczącym regionu Janem Rulewskim. Wydarzenie to doprowadziło do eskalacji napięcia na linii władze–związki zawodowe, co zaowocowało przeprowadzeniem przez NSZZ „Solidarność” 27 marca powszechnego strajku ostrzegawczego. Kryzys zażegnano po kilku dniach podpisaniem porozumienia z władzami, a związkowcy wycofali się z organizowania strajku generalnego (A. Paczkowski, *Droga do „mniej zła”. Strategia i taktyka obozu władzy lipiec 1980-styczeń 1982*, Kraków 2002, s. 147 i nn.).

³⁴ D. Jałocha, *Dni oczekiwania*, „Puls” Dwutygodnik 1981, nr 6, s. 1-2 (ZD JT).

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. na terenie całego kraju został wprowadzony stan wojenny. Oznaczało to przejście władzy w Polsce przez wojsko, rozwiązanie Solidarności i internowanie jej czołowych działaczy oraz liczne obostrzenia na czele z militaryzacją gospodarki, godziną milicyjną, kontrolą korespondencji oraz zakazem strajków i zgromadzeń³⁵. Wojewódzkiemu Szpitalowi Zespolonemu, podobnie jak innym instytucjom i zakładom pracy, przydzielono komisarza wojskowego, którym został Ryszard Szcząchor, wojskowy lekarz, zatrudniony dotychczas w Studium Wojskowym Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze. Dyrekcja placówki musiała wprowadzić system 24-godzinnych dyżurów, a także zwolnić część łóżek z przeznaczeniem dla ewentualnych poszkodowanych, w razie gdyby wprowadzenie stanu wojennego trafiłoby na opór, który zamierzano łamać siłą (na oddziałach mieli pozostać jedynie najciężiej chorzy)³⁶.

Od maja 1982 r. kierownictwo szpitala zostało zobowiązane do składania władzom cotygodniowych raportów, które miały się odnosić – jak czytamy w specjalnym zarządzeniu wojewody – do „sytuacji społeczno-politycznej i nastrojów miejscowej ludności, atmosfery w zakładzie pracy [...], przejawów wrogiej propagandy, nielegalnej działalności politycznej, sabotażu, przerw w pracy itp. przypadków”. Oczywiście w raportach musiały się również znajdować szczegółowe informacje dotyczące *stricte* służby zdrowia, „zachorowalności, zaopatrzenia w leki i środki opatrunkowe, warunków opieki zdrowotnej nad ludnością i młodzieżą szkolną”³⁷.

Wielu działaczy związkowych ze szpitala doświadczyło w czasie stanu wojennego różnych szykan ze strony władz, np. w postaci wezwań na komisariaty milicji, gdzie nakłaniano ich do podpisywania tzw. lojalek³⁸. Na niektórych pracowników lecznicy, głośno krytykujących władze i stosunki panujące w kraju, pisano donosy do Komitetu Wojewódzkiego PZPR. W jednym z takich doniesień partyjny informator stwierdzał, że pewien lekarz „głośno i przy świadkach nazywa członków partii »czerwoną bandą« i »czerwonymi pająkami« [...] W czasie dyżurów w Izbie Przyjęć słucha na cały regulator »Wolnej Europy« i prowadzi robotę propagandową”³⁹. Inny lekarz, zdaniem tej samej osoby, miał wykrzykiwać „głośno uwagi na temat »czerwonych«”, natomiast „Pacjentów z wpisem do legitymacji ubezpieczeniowej świadczącym o tym,

³⁵ A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981 – 22 VII 1983*, Warszawa 2006, s. 43 i nn.

³⁶ K. Badach-Rogowski, *op. cit.*, s. 15.

³⁷ AZSW, [bs], *Pismo Wojewody Zielonogórskiego do obywatela Prezydenta miasta Zielonej Góry, obywateli naczelników miast, miast i gmin oraz gmin w województwie (odpis/telex)*, [bp].

³⁸ Deklaracja lojalności, której podpisanie władze PRL domagały się w okresie stanu wojennego od działaczy opozycji była zobowiązaniem do „zaniechania wszelkiej działalności szkodliwej dla Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, w szczególności do przestrzegania obowiązującego porządku prawnego”.

³⁹ APZG, KW PZPR, sygn. 967, *Notatka służbowa przeprowadzona w dniu 14. 07. 1982 r. z długoletnim członkiem PZPR. Zielona Góra, 15. 07. 1982 r.*, k. 147.

że jest to pracownik KW [Komitetu Wojewódzkiego] lub MO załatwia w sposób ordynarny i po chamsku. Funkcjonariuszom, którzy przywożą krew do badania na alkohol, każe celowo długo czekać [...]”. Z kolei jedna z pielęgniarek – według donoszącego – „przekazuje informacje dotyczące organizowania mszy »solidarnościowej« w kościele Zbawiciela i namawia do składania kwiatów pod »postaciami robotników« po mszy”⁴⁰.

Tymczasem jeszcze przed ogłoszeniem stanu wojennego w 1981 r., po siedmiu latach pełnienia funkcji, ze stanowiska dyrektora odszedł Włodzimierz Barczyk, którego zastąpił Wiesław Kubacki, kierujący dotychczas Zakładem Opieki Zdrowotnej w Wolsztynie. Jednak już po trzech miesiącach, od 20 maja 1981 r., na dyrektorskim fotelu nastąpiła kolejna zmiana – na miejsce Wiesława Kubackiego, któremu zaproponowano funkcję lekarza wojewódzkiego, powołano Czesława Wielickę. Zastępcą dyrektora ds. opieki zdrowotnej była natomiast od 1 grudnia 1980 r. Teresa Baranowska-Orzałkiewicz (stanowisko to wakowało po śmierci Haliny Kazimierczyk). Zielonogórski szpital, tak jak cała służba zdrowia i gospodarka kraju, znajdował się wówczas w coraz trudniejszej sytuacji. Kryzys ekonomiczny był szczególnie odczuwalny w dziedzinie zaopatrzenia w sprzęt i wyposażenie medyczne. W pierwszej kolejności dotyczyło to drobnych akcesoriów – strzykawek, igieł i aparatów do przetaczania jednorazowego użytku, cewników, rękawiczek i zestawów do mierzenia ciśnienia krwi. Poza tym, podobnie jak w innych placówkach służby zdrowia województwa, występował niedostatek sprzętu do sterylizacji odzieży, narzędzi, środków opatrunkowych, bielizny, aparatury do badań biochemicznych, w szpitalnych stołówkach zaś brakowało nawet naczyń kuchennych i stołowych. Lecznica wymagała też pilnego doposażenia w urządzenia do sztucznej nerki, kobaltoterapii i curieterapii⁴¹. Wśród nielicznych, większych zakupów sprzętu medycznego dla szpitala w pierwszej połowie lat 80. znalazł się ultrasonograf (o ówczesnej wartości 10,5 mln zł), a także analizator biochemiczny amerykańskiej firmy Abbott (o wartości 9,5 mln zł)⁴².

Stały niepokój kierownictwa placówki wywoływał pogarszający się stan techniczny i sanitarny wielu szpitalnych obiektów. Odnosiło się to przede wszystkim do budynku głównego z oddziałami chirurgii ogólnej, wewnętrznym, dziecięcym, budynku z oddziałem gruźliczym, pawilonów onkologii oraz pralni zakaźnej. W lecznicy nie było dostatecznego zaopatrzenia w wodę – zbiornik zapasowy nie pokrywał w pełni zapotrzebowania; ze względu na wadliwość sieci występowały także częste kłopoty z dostawami pary technologicznej o odpowiednich parametrach (m.in. dla kuchni i pralni); po zawaleniu się budynku prosektorium, WSZ (jako jedyny w Polsce!) nie

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ APZG, KW PZPR, sygn. 966, *Referat Zespołu ds. Ochrony Zdrowia przy Wydziale Administracyjnym KW PZPR*, k. 52.

⁴² APZG, KW PZPR, sygn. 967, *Realizacja zadań we służbie zdrowia w latach 1984-1985 oraz zamierzenia na lata 1986-1990*, k. 16.

miał takiej jednostki, co powodowało, że w razie konieczności dokonania sekcji, lekarze musieli jeździć ze zwłokami do ZOZ w Nowej Soli. Szpital nie dysponował przez dłuższy czas (od 1972 r.) oczyszczalnią ścieków, a także spalarnią odpadów, choć te z Oddziału Zakaźnego powinny być koniecznie utylizowane (zresztą tak samo wyglądało to w innych placówkach województwa z oddziałami zakaźnymi w Żaganiu, Krośnie Odrzańskim, Torzymiu i Ciborzu)⁴³.

Prawdziwe „wąskie gardła” większości szpitali w Zielonogórskim stanowiły w latach 80. kuchnie, pralnie i kotłownie wraz z węzłami grzewczymi, wymagające natychmiastowych wręcz modernizacji⁴⁴. W WSZ prowadzono wprawdzie bieżące remonty i rozbudowy poszczególnych jednostek (m.in. w 1982 r. oddano do użytku, zmontowany z elementów drewnianych, pawilon administracyjny, w 1985 r. zaś zakończono remont pralni ogólnej (oddzielną pralnię posiadał Oddział Zakaźny), ale ze względu na nieustanny w tym czasie deficyt, nawet podstawowych materiałów, ciągnęły się one nieraz latami. Powodowało to nie tylko wyłączenie z użytkowania wielu obiektów i pomieszczeń, ale także pogorszenie warunków pracy panujących na pozostałych oddziałach lecznicy, choćby poprzez czasowe zmniejszanie liczby łóżek. Na przykład w 1987 r. ze względu na remonty wyłączonych z eksploatacji było 79 łóżek na sześciu oddziałach, w 1988 r. było to 68 łóżek na pięciu oddziałach, w roku 1989 aż 91 łóżek na pięciu oddziałach⁴⁵. Pod koniec lat 80. przeprowadzono lub rozpoczęto remonty o różnym zakresie w kilku obiektach szpitala. Obejmowały one m.in. pomieszczenia starego Oddziału Wewnętrznego (na potrzeby Oddziału Reumatologii), pomieszczenia przeniesionego Zakładu Dializ z przeznaczeniem na Oddział Neurologii, pomieszczenia oddziałów chirurgii dziecięcej, laryngologii, dermatologii oraz płucnego⁴⁶.

Przykładem ciężkich warunków lokalowych, w jakich musiały funkcjonować poszczególne jednostki szpitala, było na pewno Laboratorium Centralne (kilka oddziałów – ginekologiczny, płucny, zakaźny i dziecięcy – miało własne laboratoria). W niewielkich i niezbyt nowoczesnie wyposażonych pokojach, zlokalizowanych w piwnicach budynku głównego (tutaj przeniesiono laboratorium w 1979 r.), znajdowały się pracownie hematologii, biochemii ogólnej, analityki, koagulologii, serologii i pracownia enzymów. Wiele do życzenia pozostawiał stan sanitarny pomieszczeń laboratoryjnych, w których – o czym pisano nawet w prasie – często pojawiały się

⁴³ APZG, KW PZPR, sygn. 974, *Ocena stanu higieniczno-sanitarnego i porządkowego woj. zielonogórskiego*, k. 47-48.

⁴⁴ APZG, KW PZPR, sygn. 974, *Informacja z realizacji zadań inwestycyjnych i remontów kapitałnych w służbie zdrowia w 1985 r. oraz przygotowania do realizacji zadań w 1986 roku*, k. 89.

⁴⁵ APZG, KW PZPR, sygn. 972, *Wytyczne na XVII Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą PZPR*, k. 24; AZSW, [bs], *Protokół pokontrolny NIK za lata 1987-1989*, [bp].

⁴⁶ AZSW, [bs], *Protokół przyjęcia ustnych wyjaśnień złożonych na żądanie inspektorów NIK przez kierownika sekcji inwestycji i remontów T. Pińkowskiego w sprawie przyczyn opóźnień w przekazaniu do eksploatacji zakładu rtg w pawilonie płucnym*, [bp].

karaluchy, a nawet szczury. Pod koniec lat 80., oprócz stanu pomieszczeń, problemem były także awarie wyeksploatowanego sprzętu i kłopoty z dostawami odpowiednich odczynników. W 1985 r. Laboratorium Centralne zatrudniało 29 osób, choć biorąc pod uwagę potrzeby i wielkość lecznicy, powinno tutaj pracować ponad 50 ludzi. Dopływ nowej kadry miało zapewniać Pomaturalne Studium Techników Analityki – jego ukończenie gwarantowało nie tylko etat w szpitalu, ale także miejsce w pielęgniarskim hotelu. Mimo to sytuacja kadrowa jednostki była daleka od zadowalającej. Również na nową siedzibę laboranci musieli poczekać jeszcze kilka lat, aż do wybudowania nowego pawilonu szpitalnego⁴⁷.

Z kolei w Zakładzie Radiologii, choć funkcjonował on w wygodniejszych od laboratorium pomieszczeniach, coraz wyraźniej dawało o sobie znać przeciążenie obowiązkami. Jednostka odczuwała też niedostatki kadrowe oraz notoryczne braki odczynników i różnych preparatów, co dodatkowo komplikowało jej funkcjonowanie. W 1982 r. zakład zatrudniał 4 lekarzy oraz 22 osoby średniego personelu medycznego. Świadczone tutaj wąsko specjalistyczne usługi dla całego województwa w zakresie diagnostyki układu naczyniowego i centralnego układu nerwowego. Z roku na rok zakładowi przybywało pracy – jedynie w 1982 r. wykonano 2677 prześwietleń (1130 dla pacjentów hospitalizowanych i 1547 dla pacjentów leczenia otwartego) oraz 76 272 zdjęć (większość dla osób hospitalizowanych). W tym czasie Zakład Radiologii dysponował zestawami rentgenowskimi TUR 1001 z torem wizyjnym i seriografem, TUR 700 z torem wizyjnym, aparatem XD 12 Multax, mammografem TUR D 240, a także wyposażoną ciemnią mokrą i suchą. Baza sprzętowa, w większości wyprodukowana w NRD, choć zazwyczaj funkcjonowała bez zarzutu, była intensywnie eksploatowana i wymagała nowych zakupów oraz uzupełnień. Swego rodzaju przełomem było pozyskanie w 1985 r. aparatu do diagnostyki ultrasonograficznej firmy Kontron⁴⁸.

W 1982 r., według stanu z 31 lipca, zatrudnienie w samym szpitalu i podporządkowanych mu jednostkach osiągnęło rekordową liczbę 1994 osób pracujących na etatach oraz 220 na tzw. wolnych godzinach. W tej liczbie 215 osób stanowili lekarze medycyny, 53 – lekarze stomatolodzy, 62 osoby z innym niż medyczne wykształceniem wyższym, 496 – pielęgniarki, 787 – inny średni personel medyczny oraz 145 – salowe⁴⁹.

⁴⁷ A. Brachmański, *Piwnica*, „Gazeta Lubuska” 1985, nr 173; AZSW, [bs], *Protokół pokontrolny NIK za lata 1987-1989*, b. p.

⁴⁸ APZG, UWZG, sygn. 31/37, *Założenia programowe do projektowania pawilonu operacyjno-diagnostycznego Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Zielonej Górze*, [bp].

⁴⁹ AZSW, [bs], *Wojewódzki Szpital Zespołowy – ocena w zakresie wykonywanych i nadzorowanych zagadnień*, [bp].

Tabela 2. Liczba etatowych pracowników szpitala w latach 1971-1992

Grupa pracownicza	1971	1974	1977	1980	1983	1986	1989	1992
Lekarze	85	105	227	250	273	266	286	177
Inny personel z wykształceniem wyższym	22	29	48	51	72	66	60	51
Średni personel medyczny	285	328	650	723	853	927	908	627
Niższy personel medyczny	210	221	361	356	437	468	392	241
Pracownicy administracji	35	57	121	120	146	140	134	79
Pracownicy obsługi	164	170	306	291	358	337	327	179
Razem	822	898	1713	1791	2139	2204	2105	1356

Źródło: AZSW, [bs], *Liczba pracowników etatowych Szpitala Wojewódzkiego*, [bp].

Kadra kierownicza WSZ była w tamtych latach ustabilizowana i na poszczególnych stanowiskach nie dochodziło do częstych rotacji. Zgodnie z wykazem, sporządzonym przez administrację lecznicy 1 listopada 1988 r., wyglądało to następująco: funkcję dyrektora sprawował w dalszym ciągu Czesław Wieliczko; jego zastępcami byli z kolei Teresa Baranowska-Orzałkiewicz (opieka zdrowotna), Elżbieta Dunas (sprawy pracownicze, wcześniej naczelną pielęgniarką), Diana Duńska (sprawy ekonomiczne), Leszek Miczyński (sprawy techniczne) oraz Zenona Krawczyk (sprawy społeczne). Poszczególnymi oddziałami szpitala kierowali wówczas ordynatorzy: Oddział Noworodków – Lucyna Gajewska, Oddział Septyczny (izolacyjny) – Czesław Strehl, Oddział Położniczy – Ryszard Majchrzak (wcześniej Tadeusz Zgorzelewicz), Oddział Dermatologiczny – Anna Jankowska-Skrzypek, Oddział Torakochirurgiczny – Zbigniew Jasiński (następnie Maciej Żurawski), Oddział Płucny – Barbara Chmieleńska, Oddział Zakaźny – Janusz Kostrzewski, Oddział Oczny (okulistyczny) – Anna Perlikiewicz-Kikiela (wcześniej Marian Kikiela, a od 1989 r. – Halina Ralcewicz), Oddział Laryngologiczny – Edmund Zdanowicz (wcześniej, do 1978 r. – Stanisław Pytlewski), Oddział Dziecięcy – Zbysław Kopyś, Oddział Reumatologiczny – Ligia Grabowska-Wiśniewska, Oddział Neurologiczny – Mirosław Najdowski (od 1978 r.), Oddział Chirurgii Ogólnej – Ireneusz Navarra (od 1973 r.), Oddział Ortopedyczno-Urazowy – Jan Dolecki (od 1964 r. do 1991 r.), Oddział Intensywnej Opieki Medycznej –

Władysław Kościelniak, Oddział Chirurgii Dziecięcej – Jan Nowak (od 1981 r.), Oddział Detoksykacji – Lech Skalski, Oddział Urologiczny – Feliks Orzałkiewicz (wcześniej Antoni Orłowski, a od 1977 r. – Aleksander Czyż), Oddział Kardiologiczny – Danuta Powojewska, Oddział Wewnętrzny – Jerzy Teichert (od 1987 r., wcześniej – Danuta Powojewska), Oddział Onkologiczny I – Irena Walczak-Rocznik, Oddział Onkologiczny II – Mieczysław Michałowski. Naczelną pielęgniarką szpitala była Anna Kwiatek, przełożoną zaś siostr – Teresa Jabczyńska. Innymi jednostkami kierowali: Danuta Chroń (Laboratorium Centralne), Kazimierz Kowalski (Zakład Radiologii), Alicja Dąbrowska-Kosińska (Zakład Dializy), Aleksander Krieger (Zakład Anatomii Patologicznej), Halina Kielczyńska (apteka), Irena Nowakowska (dział usprawnienia leczniczego), Piotr Wójcicki (dział pomocy doraźnej), Zenon Owoc (dział podstawowej opieki zdrowotnej) oraz Janina Fronczyk (sekcja osobowa)⁵⁰.

Poważne kłopoty w skali całego województwa były związane z brakami kadrowymi. Największy niedostatek fachowców na początku lat 80. występował w psychiatrii, neurologii, chorobach płuc, anestezjologii i intensywnej terapii, kardiologii, patomorfologii oraz w radiodiagnostyce⁵¹. Ogółem w Zielonogórskim wskaźnik zatrudnienia lekarzy na każde 10 tys. wynosił 13,4%, podczas gdy dla całej Polski kształtował się na poziomie 19,2%. Oczywiście gorzej od szpitala wojewódzkiego wyglądały pod tym względem placówki w mniejszych ośrodkach, zwłaszcza w Lubsku, Świebodzinie, Krośnie Odrzańskim, Wolsztynie i Gubinie⁵².

Przykładem kadrowych niedoborów w lecznicy przy ul. Zyty mogła być kardiologia. Zatrudnieni tutaj specjaliści (obsługujący także Wojewódzką Poradnię Kardiologiczną) byli nieliczni, przy czym sytuacji pacjentów ze schorzeniami kardiologicznymi nie poprawiała nawet współpraca z Instytutem Kardiologii i Kardiochirurgii Akademii Medycznej w Poznaniu (istniały np. wysokie koszty transportu chorych). Problemy z brakiem odpowiedniego personelu planowano rozwiązać poprzez zatrudnienie dodatkowych specjalistów, a także szkolenia dla lekarzy internistów i lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej w dziedzinach z zakresu kardiologii oraz szkolenia dla pielęgniarek w intensywnym nadzorze kardiologicznym⁵³. Znaczny niedobór lekarzy panował na Oddziale Położniczym. W 1989 r. na potrzeby tej jednostki, wynikające z przyjętej normy na poziomie 12,7 etatu, zatrudnionych było zaledwie 8 lekarzy. Podobnie rzecz się miała w tym czasie z anestezjologami, których w WSZ

⁵⁰ AZSW, [bs], *Imienny wykaz aktualnych nazwisk i adresów osób zobowiązanych do wykonywania określonych zadań zawartych w instrukcji nr 15/75 Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej (stan na 1. 11. 1988 r.)*, [bp].

⁵¹ APZG, KW PZPR, sygn. 972, *Wytyczne na XVII Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą PZPR*, k. 26.

⁵² APZG, KW PZPR, sygn. 972, *Realizacja zadań w służbie zdrowia w latach 1984-1985*, k. 35-36.

⁵³ APZG, KW PZPR, sygn. 967, *Stan lecznictwa kardiologicznego w województwie zielonogórskim*, k. 177-181.

pracowało 12, podczas gdy dla prawidłowego funkcjonowania placówki potrzebnych było 16 specjalistów z tej dziedziny⁵⁴.

Oprócz kardiologów czy anestezjologów w drugiej połowie lat 80. brakowało w Zielonej Górze również lekarzy i specjalistów w zakresie rehabilitacji. Pilnie należało zatrudnić przynajmniej dwóch neurologów dziecięcych. Postulowano, żeby szkoleniami rehabilitacyjnymi objąć lekarzy ogólnych i pediatrów, lekarzy szkolnych, pielęgniarki środowiskowe, a nawet nauczycieli wychowania fizycznego⁵⁵.

Oprócz braku lekarzy niewystarczająca była także liczba pielęgniarek dyplomowanych, techników medycznych i analityków oraz salowych. Problem ten dotyczył wprawdzie całego regionu, ale dotyczył szczególnie zielonogórską lecznicę. Na niektórych dyżurach w połowie lat 80. zdarzało się, że dwie pielęgniarki miały pod opieką po 100 pacjentów. Na Oddziale Dziecięcym na jedną siostrę (w systemie trzymianowym) przypadało 24,3 łóżka, a prawdziwy problem zaczynał się, gdy któraś z pielęgniarek, np. z powodu choroby, nie zjawiała się na dyżurze⁵⁶. Na poprawę tego stanu w niewielkim tylko stopniu wpływały działania władz w postaci zwiększenia naboru do szkół medycznych na terenie województwa, a także utworzenie w ramach Zespołu Szkół Medycznych w Zielonej Górze Wydziału Pielęgniarskiego dla Pracujących oraz Pomaturalnego Studium Techników Analityki. Powodem zwiększającego się niedoboru pielęgniarek była nie tylko malejąca popularność tego zawodu, ale również dość częste wyjazdy wielu siostr do pracy za granicą. Sytuacja musiała się stawać coraz poważniejsza, skoro zajmowało się nią nawet wojewódzkie kierownictwo partyjne. Na przykład w kwietniu 1986 r. kierownik Wydziału Społeczno-Prawnego KW PZPR Jan Herba zwracał się do Wiesława Kubackiego, pełniącego, jak już wspomniano, funkcję lekarza wojewódzkiego, „iż w imię dobrze pojętego interesu społecznego, mającego na celu zabezpieczenie fachowo-specjalistycznej opieki zdrowotnej na naszym terenie, nie powinno się urlopować pracowników medycznych do pracy w placówkach służby zdrowia za granicą”⁵⁷. W przypadku salowych, szczególnie w pierwszej połowie lat 80., zdarzało się nagminnie, że wiele oddziałów szpitalnych po południu i w nocy w ogóle nie miało obsady osób dbających o czystość sal. Pogarszało to oczywiście opiekę nad chorymi i niezmiernie utrudniało utrzymanie czystości w całej placówce⁵⁸.

Przyczyny niedostatków kadrowych, zwłaszcza wśród lekarzy, a także ich odpływ z Zielonej Góry do większych ośrodków, były spowodowane w znacznym stopniu

⁵⁴ AZSW, [bs], *Protokół pokontrolny NIK za lata 1987-1989*, [bp].

⁵⁵ APZG, KW PZPR, sygn. 978, *Pismo z 24. 07. 1986 r. do Głównego Lekarza Wojewódzkiego w Zielonej Górze, tow. Wiesława Kubackiego*, k. 198.

⁵⁶ E. Lurc, *Efemeryda*, „Gazeta Lubuska” 1985, nr 197.

⁵⁷ APZG, KW PZPR, sygn. 978, *Pismo z 4. 04. 1986 r. Kierownika Wydz. Społeczno-Prawnego Jana Herby*, k. 42.

⁵⁸ AZSW, [bs], *Wojewódzki Szpital Zespolony – ocena w zakresie wykonywanych i nadzorowanych zagadnień. Zielona Góra, lipiec 1982 r.*, [bp].

brakiem szans na szybkie otrzymanie mieszkania (nie było też konkretnych perspektyw na zmianę w tym zakresie)⁵⁹. Lokalne władze administracyjne, w miarę swoich skromnych możliwości, starały się jednak pozyskiwać nowych fachowców. Najczęściej stosowano określone zachęty finansowe, dodatki motywacyjne, a w przypadku specjalistów szczególnie potrzebnych proponowano też mieszkania (z puli Zielonogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej)⁶⁰. W odniesieniu do lekarzy sytuacja kadrowa, w skali całego województwa, uległa nieznaczącej poprawie pod koniec lat 80., choć była oczywiście w dalszym ciągu daleka od zadowalającej – na początku 1989 r. w Zielonogórskim pracowało 928 lekarzy medycyny i 256 stomatologów. Natomiast w tym samym czasie pod względem liczby pielęgniarek (2701) i położnych (344), zatrudnionych w stosunku do liczby ludności, województwo zajmowało jedno z końcowych (47) miejsc w kraju⁶¹.

Kryzysowe lata 80. nie sprzyjały prowadzeniu w służbie zdrowia większych inwestycji i trudno się dziwić, że szybkiemu przyrostowi ludności województwa nie towarzyszyło proporcjonalne zwiększenie się liczby łóżek szpitalnych. Wiosną 1982 r. wskaźnik zagęszczenia łóżek w Zielonogórskim był przekroczony o 12%⁶². W połowie dekady nie nastąpiła w tym względzie właściwie żadna poprawa. Wszystkie placówki w regionie dysponowały wówczas 5157 łózkami, z czego 3327 znajdowało się w 11 szpitalach ogólnych oraz 1830 w 3 lecznicach specjalistycznych (w Ciborzu, Torzymiu i Świebodzinie). Przy 643 tys. mieszkańców województwa dawało to wskaźnik 60,1 łóżka na każde 10 tys. osób, który, tak jak w poprzednich latach, odbiegał od poziomu krajowego, wynoszącego 65,4 łóżka (56,3 łóżka w szpitalach ogólnych i 9,1 w lecznicach specjalistycznych)⁶³. Pod koniec lat 80., dzięki oddanym do użytku inwestycjom, liczba rzeczywistych łóżek w 11 szpitalach ogólnych wzrosła do 3928 (stan na początek roku 1989). Spowodowało to, łącznie z malejącym przyrostem liczby mieszkańców regionu (660 tys. w 1990 r.), widoczną poprawę wskaźnika łóżek na 10 tys. osób, który osiągnął poziom 59,2 i po raz pierwszy od dawna przewyższył poziom dla całego kraju wynoszący wówczas 55,7⁶⁴.

⁵⁹ APZG, KW PZPR, sygn. 972, *Wytyczne na XVII Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą PZPR*, k. 26.

⁶⁰ APZG, KW PZPR, sygn. 972, *Realizacja zadań w służbie zdrowia w latach 1984-1985...*, k. 35-36.

⁶¹ APZG, KW PZPR, sygn. 972, *Ocena realizacji Uchwały X Zjazdu PZPR w części dot. ochrony zdrowia i opieki społecznej w woj. zielonogórskiego*, k. 159.

⁶² APZG, KW PZPR, sygn. 967, *Informacja o inwestycjach służby zdrowia i opieki społecznej województwa zielonogórskiego*, k. 6.

⁶³ APZG, KW PZPR, sygn. 972, *Realizacja zadań w służbie zdrowia w latach 1984-1985...*, k. 31.

⁶⁴ APZG, KW PZPR, sygn. 972, *Ocena realizacji Uchwały X Zjazdu PZPR w części dot. ochrony zdrowia i opieki społecznej...*, k. 160.

Tabela 3. Wskaźniki działalności leczniczej szpitala w latach 1980-1992

Wskaźnik	1980	1983	1986	1989	1992
Liczba osób leczonych	19 675	23 329	22 378	22 394	19 613
Średni pobyt chorego w szpitalu (dni)	14,2	12,6	12,8	12,0	10,0
Wskaźnik umieralności	3,1	2,7	3,0	3,5	3,2
Liczba zabiegów operacyjnych	4628	5616	4962	5454	5077
Zużycie krwi (w litrach)	1294	1103	1223	1000	977
Liczba porodów	3404	3644	2702	2302	1987
Wskaźnik umieralności niemowląt	15,7	17,0	12,0	10,1	4,0

Źródło: AZSW, [bs], *Działalność lecznictwa zamkniętego*, [bp].

Na początku omawianej dekady największy deficyt łóżek w Zielonogórskim pannał na oddziałach ginekologiczno-położniczych, co wynikało w głównej mierze z rekordowo wysokiego wskaźnika urodzin, a także narastającej liczby patologii ciąży oraz powikłań okołoporodowych. Jedynie w 1984 r. przez zielonogórską ginekologię i położnictwo przewinęło się aż 6558 pacjentek (na Oddziale Dziecięcym w tym samym czasie było 1315 chorych)⁶⁵. Pozostałe oddziały szpitala nie były może aż tak obciążone, ale i tak na większości z nich, zwłaszcza tych zabiegowych, brakowało miejsc dla pacjentów. Na przykład w 1982 r. na 79 łóżkach chirurgii ogólnej leczono 2488 chorych, z kolei na chirurgii dziecięcej (33 łóżka) – 964 pacjentów, na ortopedii (36 łóżek) – 776 oraz na urologii (27 łóżek) – 715. W ciągu roku (dane z lat 1987-1988) w zielonogórskiej lecznicy przebywało ponad 24 tys. pacjentów, a średni pobyt chorego wynosił w tym czasie 11,3 dnia⁶⁶. Czynnikiem, jaki w latach 80. wpływał na ograniczenie liczby łóżek dla chorych wymagających intensywnego leczenia, była konieczność przeznaczania części miejsc (nawet do 10%) na potrzeby osób starych i zniezdolnionych, które nie miały odpowiednich warunków opieki w miejscu zamieszkania lub oczekiwały na umieszczenie w państwowych domach opieki społecznej. Z informacji przekazanych przez dyrektora Czesława Wieliczkę kontrolerom Najwyższej Izby Kontroli w 1989 r. wynikało, że w latach 1988-1989 przebywały z tego powodu w szpitalu, przez okres dwóch, trzech i więcej miesięcy, 63 osoby⁶⁷.

⁶⁵ APZG, KW PZPR, sygn. 966, *Działalność oddziałów ginekologiczno-położniczych w 1984 r.*, k. 63-64.

⁶⁶ APZG, UWZG, sygn. 31/37, *Założenia programowe do projektowania pawilonu operacyjno-diagnostycznego Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Zielonej Górze*, [bp].

⁶⁷ AZSW, [bs], *Protokół pokontrolny NIK za lata 1987-1989*, [bp].

Brak znaczących inwestycji w zielonogórskim szpitalu przez dłuższy czas wynikał nie tylko z trudności gospodarczych. Wydaje się, że w drugiej połowie lat 70. placówka ponosiła koszty niezrealizowanej koncepcji budowy nowej lecznicy przy ul. Krośnieńskiej. Projektom stworzenia szpitala specjalistycznego towarzyszył bowiem jednocześnie brak zainteresowania rozwojem istniejących obiektów przy ul. Zyty. Mówił o tym oficjalnie na łamach prasy w 1986 r. dyrektor WSZ Czesław Wieliczko – „Przyjęto wtedy błędną teorię, że stary obiekt należy spisać na straty, a budować nowy. Nikt nie pomyślał, że przecież nie niszczyć starego, można budować nowy. One mogły się wzajemnie uzupełniać”. Tymczasem zamierzenia szybkiej realizacji nowego szpitala stawały się coraz mniej realne, a rozpoczęcie budowy – o czym była już mowa – odkładano wciąż na kolejne lata⁶⁸.

To skłoniło dyrekcję placówki oraz władze wojewódzkie do opracowania odpowiedniego programu i podjęcia starań zmierzających do rozbudowy obiektów przy ul. Zyty. Plan został wkrótce przyjęty przez Komisję Zdrowia Wojewódzkiej Rady Narodowej, Komitet Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia, przewodniczącego WRN i wojewodę. Jego realizacja musiała zostać również poprzedzona odpowiednimi rozstrzygnięciami na szczeblu centralnym. Zaowocowało to w 1981 r. decyzją o rozpoczęciu konkretnych inwestycji, dzięki którym na terenie szpitala miały powstać dwa nowe pawilony – internistyczno-dziecięcy i – w drugim etapie – operacyjno-diagnostyczny. Najbardziej przekonani o konieczności podjęcia takiego przedsięwzięcia – jak podawała „Gazeta Lubuska” – byli ówczesny I sekretarz KW PZPR Zbigniew Niemiński, wojewoda zielonogórski Zbyszko Piwoński oraz poseł na Sejm PRL (i były wojewoda) Jan Lembas⁶⁹.

Prace nad pawilonem internistyczno-pediatrycznym rozpoczęły się jeszcze w 1981 r. (uzbrojenie terenu), właściwa budowa ruszyła zaś rok później. Koszty inwestycji szacowano w 1981 r. na około 230 mln zł, ale ostatecznie wyniosły 400 mln zł. Prowadzenie głównych robót powierzono Zielonogórskiemu Kombinatowi Budowlanemu, a jednym z podwykonawców zostało Zielonogórskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynieryjnych. Tempo i jakość prac budowlanych, jak na tamte czasy, była zadowalająca, choć nie dotrzymano planowanego w 1981 r. terminu ich ukończenia (lipiec 1985 r.). Pawilon został obliczony na 175 łóżek (w niektórych dokumentach występuje liczba 182 łóżek)⁷⁰, pierwszych pacjentów przyjęto tutaj w 1986 r.⁷¹ Warunki w nowym obiekcie porównywano nawet z tymi w warszawskim Centrum Zdrowia Dziecka. W pawilonie

⁶⁸ Cz. Wachnik, *Jaśniejsze oblicze Eskulapa*, „Gazeta Lubuska” 1986/1987, nr 303.

⁶⁹ *Ibidem*.

⁷⁰ AZSW, [bs], *Wojewódzki Szpital Zespolony – ocena w zakresie wykonywanych i nadzorowanych zagadnień. Zielona Góra, lipiec 1982 r.*, [bp]; APZG, KW PZPR, sygn. 978, *Pismo z 24.07.1986 r. do Głównego Lekarza Wojewódzkiego w Zielonej Górze, tow. Wiesława Kubackiego*, k. 196.

⁷¹ APZG, KW PZPR, sygn. 967, *Realizacja zadań we służbie zdrowia w latach 1984-1985...*, k. 16.

zaprojektowano 2-3-osobowe sale dla chorych, które wyposażono m.in. w aparaturę tlenową. Znajdowały się tutaj specjalistyczne gabinety, wygodne łazienki oraz wydzielone strefy do przyjmowania i leczenia najmłodszych pacjentów. Nowe pomieszczenia ułatwiały instalowanie nowoczesnego sprzętu, co umożliwiało szybszą diagnostykę, a w efekcie – skuteczniejsze leczenie. Dla szpitala zakupiono wówczas m.in. dostępną w niewielu lecznicach aparaturę elektrokardiograficzną z urządzeniem Holtera, nowoczesne ultrasonografy do badania jamy brzusznej, echokardiograf i aparaturę do gastrokopii. Dzięki powstaniu pawilonu najbardziej zyskały oddziały funkcjonujące do tej pory w najtrudniejszych warunkach lokalowych. Na przykład Oddział Chirurgiczny można było powiększyć z 75 do 110 łóżek; nowe pomieszczenia otrzymały także poradnie specjalistyczne, np. kardiologia czy gastrologia, których siedziby znajdowały się wcześniej poza terenem szpitala⁷².

Jeszcze jedną konsekwencją otwarcia pawilonu internistyczno-pediatrycznego była możliwość wydzielenia z Oddziału Wewnętrznego osobnego Oddziału Kardiologicznego, który powołano w lutym 1987 r. Nową jednostką zaczęła wówczas kierować Danuta Powojewska (sprawująca do tej pory funkcję ordynatora na Oddziale Wewnętrznym). Na oddziale uruchomiono salę z 4 łózkami przeznaczonymi dla intensywnej opieki kardiologicznej oraz pracownią polikardiograficzną. Kardiologia ściśle współpracowała z Oddziałem Anestezjologii i Intensywnej Terapii i prowadziła rehabilitację ambulatoryjną chorych po zawale serca. Warto dodać, wybiegając nieco poza ramy czasowe niniejszego artykułu, że po kilku latach (od 1993 r.) zaczęto przeprowadzać tutaj zabiegi wszczepiania stymulatorów serca. Jednak zaraz po otwarciu wyposażenie oddziału wymagało pilnych uzupełnień, ponieważ świadczył on usługi dla pacjentów pochodzących z terenu całego województwa, konsultowanych, diagnozowanych i leczonych w Wojewódzkiej Poradni Kardiologicznej. Zielonogórcy kardiolodzy dysponowali rowerem ergometrycznym do wykonywania prób wysiłkowych oraz odpowiednią liczbą aparatów EKG, jednak sprzęt ten nie był już najnowszy. Planowano natomiast zakupy dodatkowych urządzeń – monitora Holtera EKG oraz echokardiografu⁷³.

Budowę pawilonu operacyjno-diagnostycznego rozpoczęto w 1984 r., natomiast jego oddanie do użytku miało nastąpić w roku 1988. Bezpośrednim inwestorem tego przedsięwzięcia był Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego. Koszty inwestycji, według obliczeń z 1984 r., podobnie jak w przypadku pawilonu internistyczno-pediatrycznego, miały zamknąć się w kwocie 400 mln zł (później ta suma znacznie wzrosła). Nowy obiekt stanowiła budowla łącząca skrzydła istniejącego pawilonu C, czyli bloku operacyjnego z Oddziałem Anestezjologii i Intensywnej

⁷² Cz. Wachnik, *op. cit.*

⁷³ K. Badach-Rogowski, *op. cit.*, s. 15; APZG, KW PZPR, sygn. 967, *Stan leczenia kardiologicznego w województwie zielonogórskim*, k. 177-181.

Terapii. W ten sposób pawilon C miał zostać znacznie powiększony (jego modernizację wraz z pawilonem B planowano w dalszej kolejności), liczba łóżek zaś na Oddziale Chirurgicznym wzrosła by z 85 do 120. Niestety ze względu na piętrzące się trudności, głównie materiałowe, pawilon operacyjno-diagnostyczny nie został ukończony w planowanym terminie, a jego budowa, z licznymi perturbacjami, ciągnęła się aż do lat 90. Przekazanie obiektu, choć nastąpiło z dużym opóźnieniem, było kolejnym znaczącym wydarzeniem dla szpitala. Nowy budynek dysponował powierzchnią 3 tys. m² i kubaturą 17 253 m³. Znalazło się tutaj 7 sal operacyjnych o powierzchni 50 m² każda (chirurgii dziecięcej, chirurgii naczyniowej, urologiczna, ortopedyczno-traumatologiczna, dwie sale chirurgii ogólnej i onkologicznej, dyżurna sala operacyjna dla wszystkich ostrych przypadków), pomieszczenia centralnej sterylizatorni, pokój przygotowania materiału operacyjnego, pokój wybudzeń, pokój czystych zestawów operacyjnych, pokój oddziałowej oraz pomieszczenia socjalne. Dopiero w 1992 r. do pawilonu przeniesiono Laboratorium Centralne, które w końcu opuściło ciasne szpitalne piwnice. W nowych pomieszczeniach laboratoryjnych można było powiększyć dotychczasowe pracownie i stworzyć kolejne: hematologii, analityki ogólnej, płynów ustrojowych, chemii klinicznej, białek, endokrynologii, enzymologii, toksykologii, krzepnięcia krwi, kontroli jakości i postępu technicznego, przygotowań odczynników oraz serologii⁷⁴.

W 1985 r. powrócono do zarzuconej kilka lat wcześniej koncepcji powstania szpitala specjalistycznego. Wspominał o tym Stanisław Gura pełniący od marca 1981 r. funkcję wiceministra w resorcie zdrowia i opieki społecznej, a wcześniej przez 19 lat lekarza wojewódzkiego w Zielonej Górze⁷⁵. Jak wynika z dokumentacji źródłowej, szpital miał być zbudowany na podstawie zmodyfikowanego, w stosunku do wcześniejszego z lat 70., projektu oraz innych założeń techniczno-ekonomicznych. Te ostatnie chciano opracować do końca 1986 r., na głównego wykonawcę przyszłych robót wyznaczono zaś przedsiębiorstwo Budopol z Poznania. Początkowe prace, związane głównie z przygotowaniem i uzbrojeniem terenu, zamierzano rozpocząć w roku 1987. Według wstępnych szacunków (z początku 1987 r.) obliczono, że koszty całej inwestycji zamkną się w 7 mld zł, ale pogłębiająca się w tym czasie tendencja

⁷⁴ APZG, UWZG, sygn. 31/37, *Założenia programowe do projektowania pawilonu operacyjno-diagnostycznego Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Zielonej Górze*, [bp]; *Kłopoty zielonogórskiego Eskulapa*, „Kurier Polski” 1985, nr 231.

⁷⁵ To właśnie z inicjatywy Stanisława Gury w siedzibie ministerstwa w Warszawie odbyło się wówczas spotkanie, w którym, oprócz niego, wzięli udział minister zdrowia i opieki społecznej Tadeusz Szelachowski, wiceminister Antoni Konaszyc, a także wojewoda zielonogórski Zbyszko Piwoński oraz dyrektor WSZ Czesław Wieliczko. Dyskutowano wtedy o możliwości rozpoczęcia prac nad nową lecznicą, które mogły być dofinansowane z pokaźnych środków zgromadzonych przez Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy (*Relacja Stanisława Gury z 2 kwietnia 2014 r.*).

inflacyjna powodowała, że suma ta zaczynała szybko wzrastać – w połowie 1988 r. mówiono o kwocie 15 mld, a rok później już o 19 mld zł⁷⁶.

Nowy projekt budowy szpitala, tak jak zapowiadano, został stworzony w pierwszej połowie 1986 r.⁷⁷ W tym samym roku w Zielonej Górze powołano także Społeczny Komitet Budowy Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego (dalej Społeczny Komitet Budowy), którego przewodniczącym został Jan Lembas. Zadaniem komitetu, oprócz popularyzowania idei stworzenia lecznicy, stało się przede wszystkim gromadzenie w ramach zbiorów społecznych dodatkowych funduszy na ten cel (zebranie tym sposobem jak największej sumy było warunkiem otrzymania odpowiedniego dofinansowania z budżetu centralnego)⁷⁸.

Szpital specjalistyczny miał być zlokalizowany, tak jak wcześniej zakładano, na ul. Krośnieńskiej, ale ta jej część, gdzie chciano rozpocząć budowę, została później włączona do alei Wojska Polskiego. Wkrótce 16-hektarowy teren, pod największą od lat inwestycję w województwie zielonogórskim, wykupiono i przekazano Wydziałowi Zdrowia Wojewódzkiej Rady Narodowej jako głównemu inwestorowi. Projektanci zaplanowali w nowej lecznicy 712 łóżek w kilkunastu oddziałach specjalistycznych, łączna zaś powierzchnia użytkowa placówki miała wynosić 53 tys. m². Najważniejszy był 9-kondygnacyjny budynek główny (6 pięter nad i 3 pod ziemią), który, w odróżnieniu od zabudowy pawilonowej, miał ułatwiać komunikację i skracać drogi transportowe między poszczególnymi oddziałami placówki⁷⁹.

Pracownicy Zielonogórskiego Kombinatoru Budowlanego pojawili się na terenie budowy w lipcu 1988 r. i rozpoczęli roboty przy pierwszym obiekcie planowanego kompleksu, którym był budynek mieszkalno-hotelowy dla personelu medycznego o wstępnej wartości kosztorysowej 300 mln zł. Początkowe prace poszły dość sprawnie – wylano ławy fundamentowe, zamontowano dźwig oraz wykonano drogę dojazdową. Do końca roku zamierzano wykonać roboty o wartości około 40 mln zł. Przewidywano, że w czwartym kwartale 1989 r. do zasadniczych prac przystąpi już poznański Budopol⁸⁰. Warto podkreślić, że w tej fazie inwestycja była finansowana przede wszystkim z funduszy zebranych przez Społeczny Komitet Budowy. W sumie

⁷⁶ APZG, KW PZPR, sygn. 974, *Informacja z realizacji zadań inwestycyjnych i remontów kapitalnych w służbie zdrowia w 1985 r. oraz przygotowania do realizacji zadań w 1986 roku*, k. 90; APZG, KW PZPR, sygn. 972, *Syntetyczna ocena ochrony zdrowia w latach 1986-1988*, k. 40; 712 łóżek i reszta. Budujemy szpital dla wielu pokoleń, „Gazeta Lubuska” 1988, nr 100.

⁷⁷ Szpital na peryferiach Zielonej Góry, „Kurier Polski” 1988, nr 104; Idea przybiera realne kształty. Budujemy szpital dla wielu pokoleń, „Gazeta Lubuska” 1988, nr 99.

⁷⁸ APZG, KW PZPR, sygn. 978, *Pismo Wydziału Społeczno-Prawnego KW PZPR do Ministra Łączności. Zielona Góra, dn. 19.01. 1987 r.*, k. 134-135; Zielona Góra dorobi się szpitala specjalistycznego, „Express Wieczorny” 1987, nr 160.

⁷⁹ 712 łóżek i reszta. Budujemy szpital dla wielu pokoleń, „Gazeta Lubuska” 1988, nr 100; Szpital na peryferiach...

⁸⁰ Tam gdzie stanie wojewódzki szpital, „Gazeta Lubuska” 1988, nr 249.

na jego koncie przez kilka lat udało się zgromadzić 153 mln zł, a także 7376 marek zachodnioniemieckich oraz 5365 marek enerdowskich, wpłaconych przez mieszkańców województwa zielonogórskiego, zatrudnionych w Niemieckiej Republice Demokratycznej⁸¹.

Niestety na początku 1990 r., już w nowych warunkach ekonomicznych, które nastąpiły wraz z transformacją ustrojową i gospodarczą, kontynuowanie inwestycji stało się niemożliwe. Obliczono, że jedynie wykończenie rozpoczętej budowy bloku mieszkalno-hotelowego (który zrealizowano w stanie surowym, choć nie w całości, ponieważ powstały dwa z planowanych trzech segmentów) pociągnie za sobą koszt 9 mld zł, jakie trzeba będzie przeznaczyć na uzbrojenie terenu, czyli wykonanie kanalizacji, sieci wodociągowej, gazowej czy budowę drogi. Natomiast prace nad kolejnymi obiektami szpitala, ze względu na galopującą już wówczas inflację, mogły pociągnąć za sobą wydatki rzędu dziesiątek mld zł. Nie można było jednocześnie liczyć na pomoc z budżetu państwa⁸².

Po wstrzymaniu inwestycji, na koncie Społecznego Komitetu Budowy pozostało jeszcze 53 mln zł oraz pewna ilość walut obcych. Środki te postanowiono przekazać Wojewódzkiemu Szpitalowi Zespolonemu na zakupy sprzętu medycznego. Większy natomiast problem stanowiło zakończenie budowy bloku mieszkalno-hotelowego. Zielonogórskiej służby zdrowia oczywiście nie było stać na przejęcie i kontynuowanie inwestycji. Jednym z pomysłów było włączenie obiektu do pobliskiego kompleksu Wyższej Szkoły Pedagogicznej, która miałaby go zaadaptować na potrzeby kolejnego domu studenckiego (którego powstanie zakładały plany rozwojowe uczelni). Ostatecznie obiekt ten, choć dopiero po kilku latach, został zaadaptowany na budynek mieszkalny⁸³.

Tymczasem przemiany polityczno-ustrojowe, które zachodziły w Polsce po 1989 r. oznaczały także zmiany organizacyjne (i niestety kłopoty finansowe) w służbie zdrowia. Kolejny etap historii zielonogórskiej lecznicy rozpoczął się 30 kwietnia 1990 r., kiedy na mocy zarządzenia nr 37/90 wojewoda zielonogórski podjął decyzję o podziale Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego na dwie jednostki: Szpital Wojewódzki i Zakład Opieki Zdrowotnej Zielona Góra. W praktyce właściwy podział został jednak przeprowadzony dopiero w trakcie pierwszego półrocza 1991 r. Opracowano wówczas statut Szpitala Wojewódzkiego, dokonano rozliczeń materialnych oraz podzielono kadry. Cały proces zakończył się 30 czerwca 1991 r. Zmiany organizacyjne oznaczały dla lecznicy przy ul. Zyty nie tylko nową strukturę, ale także przejęcie po WSZ zadłużenia, wynoszącego w tym czasie już 4,5 mld zł (ZOZ nie mógł wziąć na siebie nawet części finansowych zobowiązań, ponieważ był jednostką nowo utworzoną). Nowym

⁸¹ M. Toś, *Padł szpital*, „Gazeta Lubuska” 1990, nr 47.

⁸² *Ibidem*.

⁸³ *Ibidem*.

dyrektorem szpitala, w miejsce Czesława Wieliczki, wybrano Wiesława Badacha-Rogowskiego, którego zastępcą w zakresie opieki zdrowotnej został Jan Gierko⁸⁴.

W składzie szpitala po podziale, oprócz oddziałów, znalazły się zakłady diagnostyczne – Laboratorium Centralne, Laboratorium Bakteriologiczne, Zakład Radioterapii, Zakład EKG, Zakład Dializ, Zakład Patomorfologii i Pracownia Toksykologiczna. Oprócz tego do lecznicy należały przychodnie wojewódzkie: Wojewódzka Przychodnia Dermatologiczna (przy al. Niepodległości), Wojewódzka Przychodnia Zdrowia Psychicznego, z której później wydzielono Wojewódzką Poradnię Odwykową (zajmowała pomieszczenia w budynku przy ul. Wyspiańskiego, należącym do Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych), Wojewódzka Przychodnia Sportowo-Lekarska (zawieszona z dniem 1 sierpnia 1991 r.), Wojewódzka Przychodnia Stomatologiczna (w budynku Przychodni Rejonowej nr 5 przy ul. Wyszyńskiego) i Wojewódzka Przychodnia Onkologiczna. Poza jednostkami medycznymi szpitalowi podporządkowano: Zakład Remontowo-Budowlany (zlikwidowany w grudniu 1991 r.) i Administrację Budynków Mieszkalnych, zarządzającą hotelem pracowniczym przy al. Niepodległości (po byłym Oddziale Ginekologiczno-Położniczym), hotelem przy ul. dr Pieniężnego oraz mieszkaniami w części budynku przy ul. Podgórznej 21. Lecznicy podlegał także Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy (przy ul. Tylnej, rozwiązany 31 X 1991 r.) oraz Klub Anonimowych Alkoholików (przy ul. Sienkiewicza 21, podporządkowany Wojewódzkiej Poradni Odwykowej)⁸⁵.

Robert Skobelski

REGIONAL HOSPITAL IN ZIELONA GÓRA
IN THE YEARS FROM 1975 UNTIL 1990

S u m m a r y

In the period from 1975 until 1990 the hospital in Zielona Góra operated as the Regional Complex Hospital comprising not only the hospital itself, but many other health care service facilities as well (outpatients' clinics, health care centres etc.). The institution at the time consisted of 22 wards with places for 1000 in-patients and employed over 100 staff members, the majority of whom had completed specialist medical training. However, the hospital, mainly in the eighties, faced several staff problems, especially concerning non-specialist medical practitioners. Apart from personnel problems, the hospital suffered from shortage of funding, premises and the lack of specialized wards. The situation was expected to change with a new hospital the construction of which was planned to start in the seventies. Unfortunately, the project was never implemented. Instead, it was decided to expand the existing hospital as a result of which new pavilions were erected, namely, the internal and paediatric and diagnostic and operation facilities. In 1990 the Regional Complex Hospital was divided into the Regional General Hospital (with main facilities) and Health Care Centre of Zielona Góra (comprising the other health care facilities).

⁸⁴ APZG, UWZG, sygn. 48/11, *Raport z działalności Wojewódzkiego Szpitala za rok 1991*, k. 1.

⁸⁵ *Ibidem*, k. 2.

Michał Jurczenia

Uniwersytet Zielonogórski

WSPÓŁPRACA WOJEWÓDZTWA LUBUSKIEGO Z PROWINCJĄ HAINAN

Rozwój gospodarczy Chińskiej Republiki Ludowej (ChRL) sprawił, że jej interesy już dawno przestały się ograniczać tylko do obszarów Azji i Pacyfiku. Wzrost siły objawia się na wielu płaszczyznach, m.in. jedną z nich jest aktywność inwestycyjna chińskich przedsiębiorców na rynkach europejskich. Taki stan rzeczy zaczął obowiązywać stosunkowo niedawno, wcześniej to Chiny były głównym celem lokowania kapitału zagranicznego. Realizując hasło *Go Global*¹, przedsiębiorstwa chińskie coraz częściej starają się angażować w przedsięwzięcia nie tylko w Europie, ale i w Ameryce Północnej oraz Afryce². Polska również ma szanse stać się miejscem lokowania chińskiego kapitału, jednak do tego wymagana jest promocja własnych walorów oraz rozwój bilateralnych kontaktów na wszystkich szczeblach. Dlatego celem niniejszego artykułu jest przedstawienie dorobku obecnej współpracy pomiędzy województwem lubuskim a chińską prowincją Hainan oraz zaprezentowanie perspektyw ich dalszego rozwoju. Jest to jedyny chiński region, z jakim województwo lubuskie ma podpisane porozumienie o współpracy. Warto więc prześledzić, jak ta współpraca przebiega i jakie mogą być jej perspektywy na przyszłość.

Problemy gospodarcze spowodowane światowym kryzysem sprawiły, że rządy europejskie widzą w chińskich inwestorach źródło kapitału potrzebnego do pobudzenia wzrostu gospodarczego w swoich państwach. Dotyczy to zwłaszcza tych z nich, które borykają się z problemem zadłużenia. Dzięki temu może ona wybierać miejsca, w których ulokuje swoje środki na podstawie tego, który region, państwo lub przedsiębiorstwo zaoferuje lepsze warunki współpracy. Dlatego też ChRL podzieliła państwa europejskie na:

¹ Jest to kontynuacja polityki „otwartych drzwi” zapoczątkowanych przez Deng Xiaopinga. Oficjalnie została ogłoszona w 2000 r. i oznacza wejście chińskich przedsiębiorstw w globalny proces handlu i produkcji. Chińskie firmy, zgodnie z polityką *Go Global* inwestują coraz więcej za granicą, w drugą stronę ma ona zachęcić nowych inwestorów do lokowania swojego kapitału w Chinach. Zob. P. Bellabona, F. Spigarelli, *Moving from Open Door to Go Global: China goes on the world stage*, „International Journal of Chinese Culture and Management” 2007, nr 1.

² P. Luzak, *Ekspansja Chińskiego kapitału w Europie – potencjalne szanse i zagrożenia dla Polski*, „Przegląd Strategiczny” 2013, nr 3, s. 89.

- 1) państwa mało rozwinięte, jak Ukraina, Białoruś;
- 2) państwa wschodzące, zalicza się do nich Polska;
- 3) państwa-dostarczyciele technologii, głównie chodzi o Niemcy oraz Francję;
- 4) państwa-dłużnicy³.

W efekcie kraje i poszczególne regiony muszą konkurować ze sobą o chińskich inwestorów. Polska jest niewielkim państwem, które w Europie Środkowej zostało wykreowane przez ChRL na lidera tego obszaru. Sukces ten nie może być jednak przypisany polskiej władzy, gdyż nasz kraj jest raczej odbiorcą decyzji płynących z Pekinu. Polska nie ma atutów, które mogłyby pozwolić jej kreować stosunki z Chinami w większym stopniu niż dotychczas⁴. Chińska Republika Ludowa w stosunkach międzynarodowych przedkłada stosunki bilateralne nad multilateralnymi⁵. Przykładem tego jest podpisanie przez Polskę i Chiny oświadczenia o strategicznym partnerstwie⁶. Nie oznacza to jednak, że Polska otrzymała uprzywilejowaną pozycję w stosunkach z rządem w Pekinie. Warszawa powinna stworzyć jednolitą strategię wobec azjatyckiego partnera⁷. Podstawą dobrej współpracy jest utrzymywanie jak najlepszych relacji poprzez częste wizyty i rozmowy. Tak też działa województwo lubuskie, które w ostatnich kilku latach zaczęło rozwijać współpracę międzyregionalną z chińskimi władzami z prowincji Hainan⁸. Priorytety oraz cele współpracy zagranicznej województwa lubuskiego z innymi regionami Europy oraz świata zostały zawarte w Uchwale Sejmiku Województwa Lubuskiego z dnia 14 czerwca 2010 roku w sprawie przyjęcia priorytetów współpracy zagranicznej Województwa Lubuskiego⁹. Dokument ten za priorytetowe obszary rozwoju wyznaczające kierunki współpracy zagranicznej uznaje m.in.:

- rozwój gospodarki energetycznej oraz alternatywnych źródeł energii;
- rozwój turystyki;
- promowanie przedsięwzięć na rzecz rozwoju kulturowego regionu;

³ M. Kędzierski, *Chińskie inwestycje-wnioski dla Polski*, „Instytut Sobieskiego” 2012, nr 49, s. 7.

⁴ *Polska-Chiny*. Think Tank Dossie 2011, s. 24, <http://mttp.pl/pobieranie/chiny.pdf> [12 IV 2014].

⁵ Zob. J. Clegg, H. Voss, *Chinese Overseas Direct Investment in the European Union*, London 2012, s. 11.

⁶ *Wspólne oświadczenie Rzeczypospolitej Polskiej i Chińskiej Republiki Ludowej w sprawie ustanowienia partnerskich stosunków strategicznych*, <http://www.polska-azja.pl/2012/01/10/tekst-strategicznego-partnerstwa-polska-chiny-podpisanego-20-xii-w-pekiniu/> [10 III 2014].

⁷ R. Pyffel, *Strategiczne partnerstwo z Chinami – Wielki test czy państwo zda egzamin*, „Instytut Sobieskiego” 2012, nr 43, s. 4, http://www.sobieski.org.pl/wp-content/uploads/Analiza_IS_2012_nr_43-_pyffel_partnerstwo_strategiczne_z_chinami.pdf [20 IV 2014].

⁸ *Prowincja Hainan*, http://lubuskie.pl/uploads/pliki/wspolpraca_zagraniczna/Hainan-chiny%20www201%2014-02-2014.doc [10 III 2014].

⁹ Uchwała nr LII/525/2010 Sejmiku Województwa Lubuskiego z dnia 14 czerwca 2010 roku w sprawie przyjęcia priorytetów współpracy zagranicznej Województwa Lubuskiego.

- rozwój nauki przez nawiązywanie kontaktów i promowanie współpracy instytucji naukowych¹⁰.

W uchwale, w części poświęconej priorytetom geograficznej współpracy zagranicznej, w dziale dotyczącym obszaru Azji znalazł się zapis mówiący o tym, że współpraca województwa lubuskiego z chińskim regionem Hainan opiera się na „potencjale społeczno-gospodarczym” obu regionów oraz wynikających ze wzajemnego współdziałania „korzyści ekonomicznych”. Jest tam również informacja mówiąca o chęci rozwoju współpracy z innymi partnerami z tego obszaru, w zgodzie z kierunkiem polskiej polityki zagranicznej¹¹.

Pierwsza wizyta delegacji władz Hainan, na której czele stał wiceprzewodniczący Rady Polityczno-Konsultatywnej Prowincji Hainan Hong Shouxiang, odbyła się 22-25 listopada 2004 r.¹² Delegacja przybyła do Polski na zaproszenie przewodniczącego Polsko-Chińskiej Grupy Parlamentarnej Piotra Gadzinowskiego¹³. Prócz Warszawy delegaci chińscy odwiedzili jeszcze tylko województwo lubuskie. Była to pierwsza wizyta przedstawicieli Hainan, podczas której doszło do spotkania z przedstawicielami regionalnych władz województwa lubuskiego oraz organizacji gospodarczych¹⁴.

Po wizycie w 2004 r. zostały nawiązane wstępne kontakty pomiędzy regionami. Obie strony wyraziły chęć zawiązania współpracy. Dlatego w 2005 r. do województwa lubuskiego przybyła pierwsza bezpośrednia delegacja z Hainan. Celem wizyty było zapoznanie się z potencjałem województwa oraz zebranie informacji o nim¹⁵. Wizyty oraz rozmowy stanowią charakterystyczny element polityki prowadzonej przez Chińczyków. Zanim zaoferują nawiązanie współpracy, dokładnie analizują potencjalnego partnera pod względem jego przydatności dla własnych celów, zarówno politycznych, jak i gospodarczych. Spotkanie było również okazją do przedyskutowania z władzami samorządowymi możliwości podpisania listu intencyjnego pomiędzy stronami, ponieważ polityka samorządowa, w odniesieniu do regionów zagranicznych, nie jest samodzielna i podlega kontroli ze strony Ministerstwa Spraw Zagranicznych (MSZ)¹⁶. Minister Spraw Zagranicznych 25 sierpnia 2005 r. wyraził zgodę na napisanie listu intencyjnego, 1 grudnia 2005 r. zainteresowane strony złożyły pod nim swoje podpisy. Województwo lubuskie było reprezentowane przez marszałka Andrzeja

¹⁰ *Ibidem*, s. 2-3.

¹¹ *Ibidem*, s. 4.

¹² Materiały w zbiorach autora.

¹³ *Najważniejsze wydarzenia w kontaktach chińsko-polskich w roku 2004*, <http://www.fmprc.gov.cn/ce/cepl/pol/xnyfgk/t457534.htm> [10 III 2014].

¹⁴ *Hainan*, materiały dostarczone przez Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego.

¹⁵ *Chińska delegacja w Lubuskiem*, http://lubuskie.pl/strona_glowna/news/&news_category=TOP&news_id=9116/ [10 III 2014].

¹⁶ Art. 4, ust. 5, Ustawy z dnia 15 września 2000 roku o zasadach przystępowania jednostek samorządu terytorialnego do międzynarodowych zrzeszeń społeczności lokalnych i regionalnych (Dz.U. 2000, Nr 91, poz. 1009).

Bocheńskiego, przedstawicielem strony chińskiej był najwyższy zwierzchnik w regionie, gubernator prowincji Hainan Wei Liucheng¹⁷. Dokument ten stał się podstawą do dalszego rozwoju współpracy. W 2006 r. doszło do rewizyty. Dwudziestoosobowa delegacja gospodarcza przebywała 23-28 lutego w prowincji Hainan. Podczas jej pobytu 26 lutego doszło do podpisania Porozumienia o współpracy pomiędzy Województwem Lubuskim i Prowincją Hainan¹⁸. W porozumieniu obie strony zobowiązały się do rozwoju bilateralnej współpracy, zwłaszcza w dziedzinie gospodarki oraz organizacji wspólnych inicjatyw kulturalnych, naukowych, sportowych, turystycznych. Deklarowały również wspieranie współdziałania pomiędzy innymi instytucjami działającymi na obszarze Hainan i województwa lubuskiego¹⁹.

W 2006 r. odbyła się wizyta delegacji chińskiej w Polsce. Odwiedziła ona 3-5 września Lubuski Urząd Marszałkowski oraz uczestniczyła w inauguracji Festiwalu Folkloru, który został zorganizowany w ramach odbywającego się wówczas Winobrania. W festiwalu uczestniczyli goście z zagranicy, w tym zespół z Chin²⁰. Podczas wizyty doszło do spotkania z władzami Uniwersytetu Zielonogórskiego. Podpisano wtedy wstępne porozumienie Memorandum of Understanding dotyczące współpracy uczelni zielonogórskiej z Uniwersytetem Hainan, która obejmowała wymianę studentów i kadr w celu prowadzenia wspólnych badań oraz rozwoju nauczania. Strony zobowiązywały się do wymiany informacji, materiałów bibliotecznych i publikacji badawczych²¹.

Do największej promocji ziemi lubuskiej doszło podczas światowej wystawy Expo 2010 w Szanghaju. Ze względu na dużą liczbę odwiedzających polski pawilon stanowiło to największą szansę propagowania walorów regionu²². Do Szanghaju udała się również lubuska misja reprezentacyjna z marszałkiem Marcinem Jabłońskim na czele²³.

¹⁷ Podstawy prawne współpracy zagranicznej województw, <http://lubuskie.pl/nowe-menu/menu-strony/wspolpraca-zagraniczna-2/informacje-podstawowe/> [10 III 2014].

¹⁸ Porozumienie między Województwem Lubuskim (Rzeczpospolita Polska) a Prowincją Hainan (Chińska Republika Ludowa) o współpracy międzyregionalnej, http://lubuskie.pl/pl/download/wspolpraca_zagraniczna/umowy/umowaLubuskie-Hainan.pdf [10 III 2014].

¹⁹ Art. 1 i 2 Porozumienie między Województwem Lubuskim (Rzeczpospolita Polska) a Prowincją Hainan (Chińska Republika Ludowa) o współpracy międzyregionalnej, 24 lutego 2006 r.

²⁰ *Apetyt rośnie*, „Gazeta Lubuska” 2006, 206, s. 7a.

²¹ A. Możejko, *Nowy partner zagraniczny*, „Uniwersytet Zielonogórski. Miesięcznik Społeczności Akademickiej” 2006, nr 7, s. 34. W tym samym roku została przedłużona współpraca z inną chińską uczelnią. Chodzi o Uniwersytet Techniczny Elektryczno w Guilin, z którym Uniwersytet Zielonogórski wcześniej nawiązał współpracę. Zob. Uniwersytet Zielonogórski. Sprawozdanie z działalności za rok akademicki 2006/2007, Zielona Góra 2007, s. 217.

²² Łącznie wystawę odwiedziło ponad 74 mln ludzi, z czego ponad 8 mln odwiedziło polski pawilon. Dla porównania, pawilon niemiecki widziało tylko 4 mln zwiedzających. Średni procent tych, którzy zwiedzili Expo i odwiedzili pawilon polski wyniósł 11,31%. *Expo 2010 w liczbach*, http://shanghai.trade.gov.pl/pl/POLSKANAEXPO2010/article/detail,4549,Expo_2010_w_liczbach [10 III 2014].

²³ Uczestniczyli w niej również: przewodniczący Sejmiku Województwa Lubuskiego Krzysztof Seweryn Szymański, przewodniczący Komisji Współpracy Zagranicznej i Promocji Wojewódz-

Delegacja przebywała w Chinach 4-10 maja. Marszałek Województwa Lubuskiego wraz z Komisarzem Generalnym Polski na Expo 2010 Sławomirem Majmanem 6 maja otworzyli seminarium gospodarcze. W jego ramach odbyła się prezentacja potencjału inwestycyjnego województwa oraz mieszczącej się w niej specjalnej strefy ekonomicznej²⁴. Województwo lubuskie było pierwszym polskim regionem, jaki zaprezentował swoje atuty w ramach polskiego pawilonu na Expo 2010²⁵. Przedstawiono Kostrzyńsko-Słubicką Specjalną Strefę Ekonomiczną (KSSSE)²⁶. Najważniejszym walorem SKSSE było jej położenie blisko granicy z Niemcami²⁷, z którymi strona chińska ma rozwinięte już kontakty handlowe. Obecność Polski w Unii Europejskiej jest dodatkowym walorem sprzyjającym inwestowaniu w województwie. Drugiego dnia wizyty udała się ona do Specjalnej Strefy Ekonomicznej w Suzhou (SSES), gdzie podjęto rozmowy z władzami SSES. Efektem tego było nawiązanie współpracy pomiędzy KSSSE a SSES. Na mocy zawartego porozumienia władze SSES zobowiązały się do kierowania firm chińskich, które chcą inwestować w Europie od KSSSE²⁸.

Przy okazji wizyty w Państwie Środka władze województwa lubuskiego odwiedziły prowincję Hainan. Rozmowy pomiędzy stronami toczyły się na temat rozszerzenia współpracy w obszarach turystyki i przemysłu. 50% powierzchni wyspy stanowią lasy tropikalne, dlatego władze Hainan starają się rozwijać przemysł turystyczny, toteż współpraca w tej dziedzinie najbardziej, oprócz przemysłu, interesowała chińskich partnerów²⁹.

twą Edward Fedko, wiceprezes Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej Roman Dziduch, Prezydent Gorzowa Wlkp. Tadeusz Jędrzejczak, rektor Uniwersytetu Zielonogórskiego prof. zw. dr hab. Czesław Osękowski, marszałek Lubuskiego Sejmiku Gospodarczego Władysław Komarnicki oraz przewodniczący Organizacji Pracodawców Ziemi Lubuskiej Janusz Jasiński. Zob. *Lubuskie otwiera EXPO w Szanghaju*, <http://lubuskie.pl/news/6270/16/Lubuskie-otwiera-EXPO-w-Szanghaju/> [18 III 2014].

²⁴ *Misja gospodarcza województwa lubuskiego w ramach Światowej Wystawy Expo 2010 w Szanghaju*, http://shanghai.trade.gov.pl/pl/POLSKANAEXPO2010/article/detail,3826,Misja_gospodarcza_wojewodztwa_Lubuskiego_w_ramach_Swiatowej_Wystawy_Expo_2010_w_Szanghaju.html [10 III 2014].

²⁵ *Gospodarczy potencjał Lubuskiego omawiany w Szanghaju*, <http://lubuskie.pl/news/6300/16/Gospodarczy-potencjal-Lubuskiego-omawiany-w-Szanghaju/> [14 III 2014].

²⁶ „Eksportuj”: *Promocja Polski podczas Shanghai Expo 2010*, <http://www.polska-azja.pl/2010/06/09/eksportuj-promocja-polski-podczas-shanghai-expo-2010/> [14 III 2014].

²⁷ A. Bazydło, M. Smętkowski, A. Wieloński, *Inwestycje w specjalnych strefach ekonomicznych a przekształcenia strukturalne w przemyśle Polskim*, „Prace Komisji Geografii Przemysłu PTU” nr 3, Warszawa-Kraków-Rzeszów 2001, s. 141.

²⁸ A. Kalita, K. Ryłki, *Z wizytą u wielkiego gospodarczego smoka*, „Tylko Kostrzyn, Słubice” 20 V 2010, s. 4.

²⁹ Do prowincji Hainan udało się przedstawicielstwo w składzie: marszałek Marcina Jabłońskiego, przewodniczącego Sejmiku Wojewódzkiego Krzysztof Seweryn Szymański i dyrektor Departamentu Rozwoju Regionalnego i Planowania Przestrzennego Maciej Nowicki. Zob. *Lubuska delegacja w prowincji Hainan*, http://lubuskie.pl/strona-glowna/news/&news_category=EXPO-&news_id=6315/ [18 III 2014]. Do rewizyty delegacji z Prowincji Hainan doszło 17 października

Misja lubuskiej delegacji zakończyła się 10 maja. Dzięki wystawie województwo lubuskie zostało zauważone przez chińskich przedsiębiorców i potencjalnych partnerów. Pod tym względem należy uznać pobyt władz i przedsiębiorców z regionu za sukces. Głównym jego atutem jest położenie geograficzne w centrum Europy i przy granicy z Niemcami. Ważne z gospodarczego punktu widzenia było nawiązanie kontaktów biznesowych przez lubuskich przedsiębiorców, którzy udali się tam wraz z przedstawicielami województwa. Firma Lumel eksportuje swoje wyroby, w tym odlewy ciśnieniowe do koncernów w Chinach³⁰. Polskie produkty nie mogą konkurować pod względem cenowym z wyrobami chińskimi, jednak ich jakość jest wyższa od tych produkowanych w Państwie Środka³¹.

W KSSSE działają dwa chińskie przedsiębiorstwa. Pierwsza to M.B.B. Logistics, która funkcjonuje od 2013 r. i zajmuje się świadczeniem usług w zakresie logistyki, magazynowania i przechowywania towaru³². Jej funkcjonowanie na terenie województwa nie ogranicza się do spraw biznesowych. Działa na terenie lokalnym, wspierając klub sportowy Polonia Słubice³³. Drugą chińską firmą działającą w strefie ekonomicznej jest Victory Precision Technology Polska, która inwestuje w województwie lubuskim od 2008 r. Prowadzi działalność w branży technologicznej i zajmuje się produkcją urządzeń elektrycznych oraz optycznych do odbiorników telewizyjnych, głównie monitorów LCD (produkcja wynosi 10 mln sztuk rocznie)³⁴. Zanim spółka zdecydowała się na inwestycję bezpośrednią, przez dwa lata (2005-2006) współpracowała z zakładem TTE w Żyrardowie. Zdobyte wtedy doświadczenia posłużyły do budowy fabryki na terenie województwa lubuskiego. W 2007 r. firma została nagrodzona statuetką Wydarzenie Gospodarcze Roku 2007 w województwie lubuskim przyznaną przez prestiżowy miesięcznik „Forbes”³⁵.

2010 r. Podczas spotkań rozmawiano na temat współpracy w przemyśle oraz branży turystycznej. Z przedstawicielami chińskimi spotkali się m.in. przewodniczący Sejmiku Lubuskiego – Krzysztof Seweryn Szymański, dyrektor Departamentu Rozwoju Regionalnego i Planowania Przestrzennego – Maciej Nowicki oraz przedstawiciele KSSSE Andrzej Kail, Izabela Fechner. *Delegacja z Chin w Lubuskiem*, http://lubuskie.pl/strona-glowna/news/&news_id=7477/ [20 III 2014].

³⁰ Chiny są największym producentem odlewów ciśnieniowych na świecie. W 2010 r. wytwarzały 43% światowej produkcji tych urządzeń. Zob. J. Sobczak, E. Balcer, A. Kryczek, *Sytuacja odlewnictwa światowego. Trendy i prognozy*, V Międzynarodowa Konferencja Naukowa, Niepołomice 2012, <http://www.iod.krakow.pl/stronaiod/uploads/13372447652ffef80638.pdf> [19 III 2014].

³¹ M. Dulat, *Lumel otwiera fabrykę na Spalonym Lesie*, http://zielonagora.gazeta.pl/zielonagora/1,88455,6399751,Lumel_otwiera_fabryke_na_Spalonym_Lesie.html [19 III 2014].

³² *Lista inwestorów KSSSE*, http://www.iii.kssse.pl/pl/nasi_inwestorzy/kostrzyn_nad_odra/arctic_paper.html [19 III 2014].

³³ *M.B.B. Logistics partnerem klubu*, <http://skppolonia.slubice.pl/news,2138883,mbb-logistics-partnerem-klubu.html> [19.03.2014].

³⁴ *Fabryka TPV Technology*, <http://www.urbanity.pl/lubuskie/gorzow-wielkopolski/fabryka-tpv-technology,b1251> [19 III 2014].

³⁵ *TPV Displays – Monitorujemy oczekiwania klientów*, <http://www.businesspl.com/index.php/elektronika/17296-tpv-displays> [19 III 2014].

Delegaci z Hainan 18 lipca 2011 r. ponownie przybyli do województwa lubuskiego. Celem wizyty było zapoznanie się z funkcjonowaniem lubuskiej służby zdrowia³⁶. Stronie chińskiej zależy na rozwoju tych służb u siebie, dlatego stara się wysyłać swoich lekarzy na zagraniczne praktyki w miejsca, gdzie dana forma leczenia jest najlepiej rozwinięta. W Lubuskiem chodziło im głównie o neurochirurgię. Dla szpitali w województwie lubuskim to szansa na wymianę doświadczeń i zatrudnienie w przyszłości chińskich specjalistów³⁷. Delegacja odwiedziła szpital wojewódzki w Zielonej Górze oraz Lubuski Ośrodek Rehabilitacyjno-Ortopedyczny w Świebodzinie. Wicegubernator Hainan Lin Fangluem wyraził chęć wymiany studentów, jeśli na Uniwersytecie Zielonogórskim zostanie utworzony wydział medycyny³⁸.

Pod koniec 2011 r. (13-14 grudnia) do województwa lubuskiego przybyła pięcio-osobowa delegacja stowarzyszenia dziennikarzy z Hainan. Podczas swojej wizyty odwiedziła drukarnię Mediów Regionalnych w Zielonej Górze. W Radiu Zielona Góra wzięli udział w porannej audycji. Chodziło o nawiązanie kontaktów z przedstawicielami mediów oraz zapoznanie się z ich funkcjonowaniem w Polsce³⁹. W połowie 2012 r. przedstawiciele z Hainan złożyli kolejną wizytę. Od 27 do 29 czerwca chińscy partnerzy rozmawiali w sprawie współpracy w zakresie kultury, turystyki i sportu⁴⁰. Gościom przedstawiono lokalne atrakcje w postaci Muzeum Etnograficznego w Ochli, Winnicy Stara Winna Góra w Górzyszkowie i Palmiarni Zielonogórskiej⁴¹.

Władze Hainan, prócz turystyki, starają się również rozwijać przemysł, ale w taki sposób, by nie zagroziło to środowisku naturalnemu i nie doprowadziło do jego degradacji. W podobną stronę zmierza województwo lubuskie, dlatego oba regiony kładą nacisk na promocję swoich walorów środowiskowych, co jest istotnym elementem w branży turystycznej. W Hainan odbywają się Tropikalne Rolnicze Targi Zimowe (CTAWTF), zaliczane do jednych z największych tego typu wydarzeń w Chinach. Na zaproszenie partnerów z Hainan udała się na nie lubuska delegacja⁴². Na targach

³⁶ W skład chińskiej delegacji weszli: wicegubernator Prowincji Hainan Lin Fangluem, zastępcą dyrektora Generalnego Departamentu Zdrowia Prowincji Hainan Yangiem Junan, zastępcą dyrektora Generalnego Centrum Badań Żywności i Leków Xu Yacuanem, wiceprezydentem miasta Wenchang Fu Guowenem oraz dyrektorem Wydziału Współpracy Zagranicznej Chengiem Shaoqiangiem. Zob. *Chińska delegacja w Lubuskiem*, http://lubuskie.pl/strona-glowna/news&news_category=TOP&news_id=9116/ [20 III 2014].

³⁷ *Chińczycy w Lubuskiem*, <http://www.tvp.pl/gorzow-wielkopolski/aktualnosci/spoleczne/chinczy-cy-w-lubuskiem/4922954> [20 III 2014].

³⁸ A. Stawiarska, *Ciekawy szpitala jak... Chińczyk*, <http://www.gazetalubuska.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20110723/ZDROWIE/378058001> [20 III 2014].

³⁹ *Lubuska promocja turystyczna w Chinach*, <http://www.gorzow.com/?action=glowna-3&id=33582> [22 II 2014].

⁴⁰ Hainan, materiały w zbiorach autora

⁴¹ *Z Hainan do Lubuskiego – wizyta chińskiej delegacji*, <http://www.lubuskie24.info.pl/index.php?newsid=1184> [22 III 2014].

⁴² W jej skład weszli: przewodniczący Sejmiku Województwa Lubuskiego Tomasz Możejko, dyrektor Departamentu Rozwoju Regionalnego i Współpracy Zagranicznej Agnieszka Siarkiewicz

zaprezentowano walory województwa lubuskiego pod względem jego atutów turystycznych. W rozmowie z przedstawicielami władz Hainan poruszono temat ochrony środowiska. Strona chińska zadeklarowała chęć współpracy i wymiany doświadczeń w zakresie gospodarki odpadami. Ponadto duże zainteresowanie wzbudziła polska kultura oraz muzyka. Dzięki takim spotkaniom łatwiejsze będzie organizowanie wspólnych festiwali kulturalnych czy koncertów polskich zespołów w Państwie Środka. Stanowi to doskonały element promocji regionu w ChRL⁴³.

W Lubuskiem 18-19 marca 2013 r. przebywał chiński inwestor z branży elektronicznej. Przedsiębiorcy chińscy przybyli, aby ocenić możliwości inwestycji w regionie. Jego znaczącym walorem jest dobre połączenie z europejską siedzibą firmy w Monachium⁴⁴. Chińczycy poszukiwali miejsca o powierzchni 25 ha, by postawić na nim elektrownię o mocy 10 MW. W tym celu odwiedzili Sulechów, Gubin oraz Krosno Odrzańskie⁴⁵. Problem pojawił się jednak w przypadku podłączenia do polskiej linii energetycznej. Uzgodnienie podłączenia do linii jest w Polsce odpłatne i wynosi 300 tys. zł, ponadto trzeba na nie czekać 150 dni, podczas gdy w Niemczech jest to nieodpłatne, a czas wydania decyzji wynosi 7 dni. Jeśli inwestor chiński rozpatruje dziesięć lokalizacji w kraju, oznacza to konieczność zamrożenia na okres 150 dni 3 mln zł. Priorytetem było właśnie podłączenie się do linii energetycznej i możliwość przesyłania wyprodukowanej energii. Jednak zamrożenie tak dużych pieniędzy oraz czas oczekiwania sprawiły, że inwestycja została odłożona⁴⁶.

Większość Chińczyków zdaje sobie sprawę, że istnieje taki kraj jak Polska i że znajduje się w Europie. Jednak nie są z nim związane żadne skojarzenia, ani pozytywne, ani negatywne. Sprawia to, że Polska ma czystą kartę w budowaniu kontaktów z chińskimi partnerami⁴⁷. Dlatego polskie władze powinny w dalszym ciągu wspierać regiony w promocji, jako dobre miejsce dla lokalizacji kapitału chińskiego. Województwo lubuskie jako region powinno kontynuować promocję walorów turystycznych. Przy okazji dobrze jest rozwijać nowoczesną technologię służącą rozwojowi przemysłu i ochronie środowiska. W celach promocyjnych delegacja władz wojewódzkich z Marszałek Elżbietą Polak na czele udała się na XVII Forum Polityki

oraz zastępca dyrektora Departamentu Rolnictwa, Środowiska i Rozwoju Wsi Jerzy Tonder. Zob. *Lubuskie zaproszone na Targi w Haikou*, http://lubuskie.pl/stronaglowna/news/&news_category=Wydarzenia&news_id=11960/ [22 III 2014].

⁴³ *Lubuski Szlak wina i miodu zaprezentowany w Chinach*, <http://wiadomosci.onet.pl/lubuskie/lubuski-szlak-wina-i-miodu-zaprezentowany-w-chinach/5w6ck> [22 III 2014].

⁴⁴ *Chiński inwestor w Krośnie Odrzańskim*, <http://www.zachod.pl/radio-zachod/serwis-informacyjny/region/chinski-inwestor-w-krosnie-odrzańskim/> [22 III 2014].

⁴⁵ *Wizyta chińskiego inwestora z branży źródeł energii odnawialnej*, <http://lubuskie.pl/news/12554/27/Wizyta-chińskiego-inwestora-z-branży-energii-odnawialnej/> [22 III 2014].

⁴⁶ *Audycja w Radiu Zachód*, <http://www.zachod.pl/files/2013/04/cebula-marek-o-chinczykach1.mp3> [22 III 2014].

⁴⁷ Zob. M. Lubina, *Rosnąca asymetria. Stosunki rosyjsko-chińskie 1991-2011*, rozprawa doktorska, Uniwersytet Jagielloński 2013.

Turystycznej ITOP 2013 w Hainan. Są to targi branży turystycznej, na których polska delegacja zaprezentowała atuty turystyczne województwa lubuskiego⁴⁸.

Jak bardzo ważna jest promocja w krajach Azji, świadczą statystyki. Według Polskiej Organizacji Turystycznej (POT) Chiny są najszybciej rozwijającym się rynkiem turystycznym na świecie. Dzięki rosnącym dochodom oraz złagodzeniu restrykcji wyjazdowych liczba chińskich turystów wzrosła z 10 mln w 2000 r. do 83 mln w roku 2012. W tym też roku wydali oni na turystykę 102 mld USD, co stanowi wzrost 40% w porównaniu z 2011 r.⁴⁹ Stawia to Chińczyków na pierwszym miejscu wśród wszystkich narodów pod względem wydatków na turystykę. Według przewidywań TravelChinaGuide, największej firmy turystycznej w Państwie Środka działającej on-line, tendencja ta ma się utrzymać⁵⁰. Zgodnie z badaniami przeprowadzonymi przez „International Business Times” do 2020 r. liczba chińskich turystów ma wzrosnąć do 200 mln⁵¹. Większość chińskich urlopowiczów odwiedza kraje ościennie, takie jak Wietnam, Tajwan, Koreę Południową czy Hong Kong. Według POT Polskę w 2011 r. odwiedziło jedynie 35 tys. turystów z Państwa Środka. W dużej części jest to spowodowane brakiem informacji o naszym państwie i jego walorach turystycznych. Chińczycy nie orientują się, co można w Polsce zobaczyć i jakie są w niej miejsca warte odwiedzenia. W większości przypadków są to wycieczki objazdowe⁵². Według Radosława Pyffla, prezesa Centrum Studiów Polska-Azja, turyści ci odwiedzają jednocześnie 3-4 kraje, przebywają w Polsce 3-4 dni i zwiedzają 3-4 miejsca, głównie są to: Warszawa, Kraków, Wieliczka i Oświęcim. Według niego profil światowego turysty będzie się zmieniał na korzyść takich krajów, jak Brazylia, Indie czy właśnie Chiny. Z tej przyczyny polskie władze regionalne oraz państwowe powinny tworzyć instytucje promujące nasz kraj i regiony, aby zachęcić większą liczbę osób z Chin do przyjazdu do Polski⁵³.

Lubuskie promuje się jako region winiarski, ale w przyszłości powinno również zwrócić uwagę na możliwość umasowienia regionalnych wyrobów winiarskich, tak by jednocześnie zachęcić i ułatwić lubuskim winnicom możliwość eksportu win do

⁴⁸ Audycja w Radiu Zielona Góra z Panią Marszałek Elżbietą Polak, <http://rzg.pl/files/2013/11/lubuskie-chiny-1.mp3>; <http://rzg.pl/files/2013/11/lubuskie-chiny-2.mp3> [23 III 2014].

⁴⁹ *Lubię Polskę*, <https://www.pot.gov.pl/aktualnosci/strona-2/> [23 III 2014].

⁵⁰ *China Outbound Tourism in 2012*, <http://www.travelchinaguide.com/tourism/2012statistics/outbound.htm> [23 III 2014].

⁵¹ A. Kashyap, *Number Of Outbound Tourists From Mainland China Set To Double By 2020, A New Report Says; Hong Kong, US And Thailand Among Most Preferred Destinations*, <http://www.ibtimes.com/number-outbound-tourists-mainland-china-set-double-2020-new-report-says-hong-kong-us-thailand-among> [23 III 2014].

⁵² W 2011 r. Europę odwiedziło 4 mln turystów z Chin, jednak do 2020 r. ta liczba ma wzrosnąć do 16 mln. Zob. *Chińscy turyści wciąż omijają Polskę*, <http://www.rp.pl/arttykul/1044516.html?p=2> [23 III 2014].

⁵³ *Współpraca Polska-Chiny z uwzględnieniem aspektu regionalnego*, Materiał z konferencji, Rzeszów 18 listopada 2013, Rzeszów 2013.

Państwa Środka. Według *Statistic report on World vitiviniculture 2012* opracowanego przez International Organisation of Vine and Wine (OVI), ChRL jest piątym pod względem wielkości konsumentem wina na świecie⁵⁴. Rosnąca konsumpcja w Państwie Środka spowoduje wzrost importu tych trunków⁵⁵. Według danych OVI od 2008 do 2010 r. import wina do Chin wzrósł o 50%⁵⁶. Mogłoby to stanowić w przyszłości szansę dla lubuskich winiarzy w postaci możliwości eksportu wina nie tylko do Państwa Środka, ale i na inne rynki Azji Wschodniej.

Hainan jest przede wszystkim prowincją turystyczną, w której przemysł nie odgrywa tak ważnej roli. Dlatego nie można oczekiwać ze strony przedsiębiorców tam działających dużych inwestycji gospodarczych. Jest to słabością omawianych relacji. Oba regiony skupiają się na promocji swoich walorów turystycznych. Na tym gruncie współpraca rozwija się bardzo dobrze. Władze województwa lubuskiego starają się promować region jako miejsce dla turystów z Chin. Problemem jest odległość i brak połączenia lotniczego. Jedyne bezpośrednie połączenia Polski z Chinami to przeloty na trasie Pekin–Warszawa. Zielona Góra obecnie ma jedynie całoroczne połączenie lotnicze z Warszawą oraz sezonowo z Gdańskiem.

Lubuskie nie jest jedynym regionem, jaki rozwija swoją współpracę z partnerami chińskimi. Na bardzo wysokim poziomie stoi ona zwłaszcza w województwie pomorskim, które od 5 stycznia 2009 r. ma swoje biuro promocyjne w Pekinie. Stanowi ono pomost ułatwiający nawiązanie współpracy pomiędzy przedsiębiorcami z Pomorza i Chin⁵⁷. Dużym atutem tego województwa są porty w Gdańsku i Gdyni, do których przybijają kontenerowce z Państwa Środka. Według danych Konsulatu Generalnego RP w Szanghaju około 90% wymiany handlowej odbywa się szlakami oceanicznymi⁵⁸. Dlatego też województwu pomorskiemu oraz stronie chińskiej najbardziej zależy na rozwoju współpracy, ponieważ porty stanowią „bramę”, przez którą w większości napływają do Polski wyroby z Chin. Właśnie w Gdyni znajduje się druga, po szanghajskiej, siedziba Polsko-Chińskiego Towarzystwa Maklerów Okrętowych (Chipolbrok), które działa nieprzerwanie do 1951 roku⁵⁹.

⁵⁴ *Statistic report on World vitiviniculture 2012*, „International Organisation of Vine and Wine 2012, s. 26.

⁵⁵ K. Paramaguru, *How China Became the Wine World's Most Unlikely Superpower*, <http://business.time.com/2013/10/31/how-china-became-the-wine-worlds-most-unlikely-superpower/> [23 III 2014].

⁵⁶ *Global economics of wine revisited: Hello China!*, <http://www.cnwinenews.com/html/201106/8/20110608093702112643.htm> [23 III 2014].

⁵⁷ Biuro Pomorskie w Chinach, <http://biuropomorskie.pl/> [6 XI 2014].

⁵⁸ Wydział Promocji Handlu i Inwestycji, KG RP w Szanghaju, *Gospodarka morska Chin – infrastruktura, rozwój, perspektywy*, http://shanghai.trade.gov.pl/pl/przewodnik/article/detail,356,Gospodarka_morska_Chin_infrastruktura_rozwoj_perspektywy.html [6 XI 2014].

⁵⁹ Chipolbrok było pierwszą w Chinach spółką joint-venture z udziałem kapitału zagranicznego. Akcjonariuszami były w niej rządy Polski i ChRL, które miały po 50% udziałów. Dzisiaj, obsługuje ona porty europejskie i chińskie, regularnie kursując z Antwerpii, przez Kanał Sueski,

Podobnie jest w przypadku województwa zachodniopomorskiego. Ma ono podpisaną umowę z Prowincją Guangdong, która to graniczy z Prowincją Hainan. Znajduje się w niej jeden z największych chińskich portów Guangzhou⁶⁰. Współpraca obu regionów sięga roku 1986. Pierwsze porozumienie o współpracy zawarto jednak dopiero w 1998 r., jeszcze pomiędzy województwem szczecińskim a Prowincją Guangdong⁶¹. Prócz współpracy kulturalnej oraz wspierania przedsiębiorców, rozwojowi współpracy podlega również nauka. Uniwersytet Szczeciński ma podpisaną umowę z Guangdong University of Foreign Studies. Dotyczy ona współpracy w dziedzinie wymiany studentów oraz kadry naukowej, tworzeniu wspólnych projektów badawczych, a także nauki języka chińskiego na Uniwersytecie w Szczecinie i polskiego w Guangdong⁶².

Mocno swoją współpracę ze stroną chińską rozwija również województwo śląskie, głównie ze względu na bogactwa naturalne, jakimi dysponuje. W 2012 r. doszło do podpisania porozumienia pomiędzy nim a Prowincją Liaoning⁶³. Oba regiony mają podobny profil gospodarczy, w Liaoning znajdują się duże złoża węgla kamiennego oraz rudy żelaza i miedzi⁶⁴. Współpraca pomiędzy partnerami ma dotyczyć przemysłu górniczego, nauki i techniki. W Uchwale sejmiku województwa śląskiego z dnia 1 lipca 2013 w sprawie przyjęcia Strategii Rozwoju Województwa Śląskiego „Śląskie 2020+” zapisano, że Współpraca zagraniczna województwa śląskiego „opiera się na zasadach partnerstwa i polega głównie na pozyskiwaniu i wymianie doświadczeń, wiedzy oraz dobrych praktyk w dziedzinach określonych w zawartych porozumieniach międzyregionalnych”⁶⁵.

Singapur, do Szanghaju, Dalian, Xingang, a nawet do portu Busan w Korei Południowej. Umowa między Rządem PRL a Centralnym Rządem Chińskiej Republiki Ludowej o utworzeniu Polsko-Chińskiego Towarzystwa Okrętowego Spółka Akcyjna, Art. 7, Warszawa 1951; K. Palonka, *Economic and trade relations between Poland and China since 2004*, „Asia Europe Journal” 2010, 8, s. 370.

⁶⁰ Można spotkać się również z nazwą Kanto, stosowaną również dla określania całej prowincji. Port w Guangzhou (największym mieście Guangdongu) jest największym portem w południowych Chinach i ma połączenia z ponad 300 innymi portami w 80 krajach świata.

⁶¹ *Prowincja Guangdong*, http://samorząd.pap.pl/palio/html.run?_Instance=samorząd_nowy.pap.pl&_PageID=6&_media_id=37659&_filename=InformacjeGuangdong.pdf&_mimetype=application/pdf&_Checksum=-1614112393 [6 XI 2014].

⁶² *Uniwersytet Szczeciński zacieśnia partnerstwo z uczelnią w Guangdong*, http://www.study-inpoland.pl/konsorcjum/index.php?option=com_content&view=article&id=1388:uniwersytet-szczeciński-zacieśnia-partnerstwo-z-uczelni-w-guangdong-&catid=126:newsletter-112011&Itemid=100128 [6 XI 2014].

⁶³ *Chiny bliżej województwa śląskiego*, http://www.slaskie.pl/strona_n.php?jezyk=pl&grupa=10&art=5522 [6 XI 2014].

⁶⁴ Liaoning jest najbogatszą prowincją północno-wschodnich Chin. W tej prowincji wydobywane są największe ilości rudy żelaza w ChRL. Prowincja jest również jednym z największych w Chinach producentem maszyn górniczych i urządzeń do obróbki metali. *Liaoning Province, China Economic Network Regional and Sectoral Mapping of Trade Cooperation and Opportunities in China*, 2012.

⁶⁵ Uchwała nr IV/38/2/2013 Sejmiku Województwa Śląskiego z dnia 1 lipca 2013 r. w sprawie przyjęcia Strategii Rozwoju Województwa Śląskiego „Śląskie 2020+”, s. 6.

Jak zatem wynika z przedstawionych przykładów, współpraca województwa lubuskiego z Hainan nie stanowi odosobnionego przypadku, a jej zakres jest zbliżony do innych tego typu porozumień. Regiony dobierają partnerów pod kątem ich podobieństwa ekonomicznego i walorów, jakimi dysponują. Województwo śląskie ze swoim przemysłem górniczym współpracuje z Liaoning, gdzie również odgrywa on rolę dominującą. Województwo lubuskie i prowincja Hainan opiera się na turystyce. Województwo zachodniopomorskie i Guangdong to regiony nadmorskie, w których przemysł portowy odgrywa ważną rolę. Wyjątkiem jest województwo pomorskie, które najdłużej współpracuje ze stroną chińską z racji znajdującego się w nim głównego portu. Należy jednak zaznaczyć, że jeśli chodzi o polski samorząd, to głównych partnerów zagranicznych upatruje on w Europie. Według raportu „Współpraca zagraniczna polskich samorządów. Wnioski z badań” (Warszawa 2012) głównym kierunkiem aktywności są Niemcy. Aż 162 partnerów, z jakimi współpracują polskie samorządy, pochodzi właśnie z tego państwa. Dla porównania z Chin jest ich jedynie 25⁶⁶. Pomimo niewielkiej skali, to jednak już teraz możemy się pochwalić pewnymi sukcesami w dziedzinie polsko-chińskiej współpracy regionalnej. Otóż województwo lubuskie zdobyło nagrodę Miasto (Region) przyjazne w Komunikacji i Współpracy z Chinami. Jest ona przyznawana przez Towarzystwo Przyjaźni Zagranicznej ChRL oraz miasto, które jest aktualnym gospodarzem Międzynarodowej Konferencji Miast Partnerskich, na której zostaje wręczona. Stanowi ona wyróżnienie dla regionu lub miasta partnerskiego, które aktywnie rozwija swoją współpracę z chińskimi regionami⁶⁷.

Uskuteczniając politykę rozwoju kontaktów z Chinami, należy brać pod uwagę dłuższą perspektywę czasową. Duże znaczenie mają więzi osobiste i wypracowane podczas spotkań relacje pomiędzy partnerami. Rozwijając dobre stosunki z Hainan, łatwiej będzie później województwu lubuskiemu znaleźć kontrahentów oraz inwestorów w innych prowincjach. Dłuższa i poprawna współpraca powoduje zwiększenie zaufania do drugiej strony, co ma duże znaczenie w chińskiej kulturze. Reasumując, województwo lubuskie powinno w dalszym ciągu rozwijać współpracę z chińskimi partnerami nie tylko na płaszczyźnie turystycznej, ale także starać się pozyskać inwestorów chińskich dla lubuskiego biznesu.

⁶⁶ A. Fuksiewicz, A. Łada, Ł. Wenerski, *Współpraca zagraniczna polskich samorządów. Wnioski z badań*, Warszawa 2012, s. 23.

⁶⁷ Współpraca Lubuskie-Chiny nagrodzona, <http://www.zwrp.pl/pl/informacje/item/16671-wsp%C3%B3lpraca-lubuskie-chiny-nagrodzona.html> [6 XI 2014].

Michał Jurczenia

COOPERATION BETWEEN LUBUSKIE VOIVODSHIP
AND HAINAN PROVINCE

S u m m a r y

China economic growing become the cause of increased other country's interest in establishing economical and political cooperation with PRCh. Also China are no longer restrict their activity only to the Asia and pacific area and "open themselves" in to the world. Implementing Go Global strategy Chinese companies have begun to engage in international projects, to widen its activities, obtaining know how and gain access to new markets. Assist them in this Chinese politicians at all levels. Its helps in the fact that, AT present, almost everyone wants to trade and cooperate with China. Not excluding Polish The goal of this article is to presents cooperation between województwo lubuskie and province of Hainan and shows prospect for the future cooperation. Websites urzędu marszałkowskiego województwa lubuskiego and governor of Hainan were used to do so. In addition Author used the materials provided by urząd marszałkowski. The article describes history of the cooperation between partners since first visit of Hainan delegation in 2004. Outlines the process od individual visit and direct the parties to establish cooperation. In addition, shows participation województwa lubuskiego in Shanghai Expo 2010. It was the best way to promote województwo lubuskie in China. At the end, Author shows possible area of cooperation, which may be beneficial for województwo lubuskie.

Miscellanea

Hanna Kurowska

Uniwersytet Zielonogórski

AKUSZERKA NA ZIEMIACH POLSKICH W ŚWIEŁE PRZEPISÓW ORAZ LITERATURY MEDYCZNEJ Z KOŃCA XVIII I PIERWSZEJ POŁOWY XIX WIEKU

Wykształcona akuszerka pojawiła się na ziemiach polskich w ostatnim ćwierćwieczu XVIII w. Od tysiącleci to kobieta, sporadycznie mężczyzna-medyk, pomagała przy porodzie, ale wszelkie interwencje w jego przebieg kończyły się najczęściej śmiercią położnicy lub dziecka. Stan wiedzy nie pozwalał na skuteczną pomoc w przypadku porodu trudnego, nieregularnego. Jak pisał w 1792 r. Jan Róžański (?), poród taki mógł trwać nawet kilka dni, kobieta konała w męczarniach, a wraz z nią nienarodzone dziecko¹. Odbierające poród kobiety, zwane w Polsce babami lub dzieciobiorkami, opierały swą wiedzę na doświadczeniu, magii i przesądach (tzw. medycyna ludowa)². Potrzebną wiedzę na temat porodów mieli medycy, ale ówczesna kultura nie dopuszczała do tak intymnej sytuacji, nie do pomyślenia było, aby jakkolwiek mężczyzna odbierał poród (poza elitami)³. Dlatego też państwo zaczęło widzieć korzyści w odpowiednim wyedukowaniu kobiet trudniących się odbieraniem porodów, żeby swą niewiedzą nie przyczyniały się do śmierci położnicy i dziecka, a wręcz przeciwnie, by przyczyniały się do wzrostu liczby poddanych. Z tego powodu od XVII w. na zachodzie Europy, poczynając od Francji, zaczęto organizować dla nich specjalne szkoły⁴. Równocześnie władze miejskie, a także państwowe, zaczęły wydawać przepisy nakazujące, by odbieraniem porodów zajmowały się tylko wykształcone kobiety, które nazwano akuszerkami lub „kobietami położnymi”⁵.

¹ J. Róžański podaje bardzo drastyczne opisy takich porodów na stronicach pracy *Sztuka Babienia, dzieło bardzo potrzebne Nie tylko odbierającym po wsiach dzieci przy położu, lecz też i wszystkim, którzy oddaleni będąc, nie mają sposobności poradenia się i wzywania na ratunek w tej Sztuce biegłych, gdyż za iey pomocą pomysłnie ratować mogą Położnice częstokroć dla niedostatku należytey pomocy na wielkie wystawiane niebezpieczeństwa z rozmaitych Autorow Francuzkich i Niemieckich zebrana*, Warszawa 1792, s. IV-XII.

² E. Waszyński, *Historia położnictwa i ginekologii w Polsce*, Wrocław 2012, s. 28.

³ *Ibidem*, s. 26; E. Matuszewska, *Zarys historii zawodu położnej*, Warszawa 2012, s. 61.

⁴ E. Matuszewska, *op. cit.*, s. 24.

⁵ L. Perzyna, *Nauka położna krótko zebrana Cyrulikom położnym, iako też i Babom, czyli Kobietom, przy rozwiązaniu rodzących położnic służącym dla wiadomości bardzo potrzebna, Na pytania i odpowiedzi rozłożona*, Kalisz 1790, s. 2; *Uwiedomienia* – [bez numeru strony – bns]. To on

Nauczanie położnictwa na ziemiach polskich pojawiło się dość późno, a jego początki wiążą się z decyzjami władz zaborczych. Pierwsze szkoły opierały się na doświadczeniach i metodach wypracowanych przez austriacką i niemiecką naukę położniczą⁶. Upowszechnianiu wiedzy służyły także różnego rodzaju publikacje, zarówno popularyzatorskie, jak i naukowe dla studentów lub lekarzy. W artykule zostaną przedstawione początki edukacji akuszerki na ziemiach polskich, a na ich podstawie zostaną omówione powstałe wówczas zarządzenia i literatura naukowa ukazująca stan ówczesnej wiedzy medycznej na temat ciąży, porodu, położu oraz roli akuszerki w trakcie ciąży i porodu, a także jej powinności względem państwa i kościoła oraz odpowiedzialności karnej.

Edukacja akuszerki na ziemiach polskich

Zanim zostanie omówiona edukacja położnicza na ziemiach polskich, kilka słów na temat szkół europejskich. Najstarsza szkoła dla akuszerki powstała we Francji w 1670 r., później utworzono szkoły w Anglii (1726), na ziemiach niemieckich (1728, 1751), Austrii (1748) i Rosji (1757)⁷. Czas trwania nauki był różny, ale wszystkie kursy kończyły się egzaminem. Wypracowano dwie metody zachowania położnika. Szkoła angielska zalecała ingerencję w przebieg porodu, także za pomocą narzędzi, takich jak np. kleszcze. Z kolei szkoła francuska, a za nią wiedeńska, podkreślały zalety porodu fizjologicznego, w trakcie którego akuszerka obserwuje rodzącą i tylko w przypadku niewłaściwego ułożenia dziecka w kanale rodny interweniuje, wykonując fachowo w łonie matki obrót dziecka.

Wzorem szkoły wiedeńskiej została założona najstarsza szkoła położnicza na ziemiach polskich. Powstała ona w 1773 r. przy Collegium Medicum (1773-1783) w zajętych przez Austrię Lwowie. Austriacka norma sanitarna z 1770 r. zalecała, by jedna wykształcona akuszerka przypadała na 2-3 gminy, a patent sanitarny z 1773 r. nakazywał, aby działalność niewiast zajmujących się odbieraniem porodów została uznana przez lekarską komisję urzędową. Jeśli ta stwierdziła nieumiejętną praktykę niewiasty, kierowała ją do szkoły, by tam zdała egzamin i otrzymała patent. W przeciwnym razie musiała zaprzestać działalności⁸. Dzieciobiorki ze Lwowa i okolic miały udać się do nowo powstałej szkoły kształcącej akuszerki i chirurgów. Pierwszym wykładowcą

wprowadził w języku polskim terminy „położna” i „położnica”. Por. J.T. Marcinkowski, A. Bajek, I. Galewska, *Historia szpitalnictwa w Kaliszu*, „Hygeia. Public Health” 2011, nr 2, s. 295.

⁶ J. Bieliński, *Królewski Uniwersytet Warszawski (1816-1831)*, t. 2, Warszawa 1911, s. 739.

⁷ E. Waszyński, *op. cit.*, s. 27.

⁸ W. Szumowski, *Galicja pod względem medycznym za Jędrzeja Krupińskiego pierwszego protomedyka 1772-1783*, Lwów 1907, s. 46, 139.

akuszerii został Jędrzej Krupiński (1744-1783)⁹, a teoretyczne zagadnienia początkowo miał przybliżać podręcznik Jakuba Kostrzewskiego (?-1788) *Sztuka babienia ku nieuchronney dzieci przy porodzie odbieraiących potrzebie a niemniej y ku miłemu rodzących pożytkowi krotko y doskonale zebrana* (Lwów 1774), jednakże ostatecznie wprowadzono podręcznik Raphaela J. Steindele'a (1737-1823) *Księga o sztuce babienia z przyłączonemi figurami...* (Wien 1777). Do nauki praktycznej uczennic służył z kolei fantom położniczy, sprowadzony w 1774 r. z Wiednia. Niestety kursy nie cieszyły się powodzeniem, jeszcze w 1776 r. żadna kobieta nie złożyła egzaminu¹⁰. W sugestiiach dla rządu austriackiego proponowano, by koszty nauki opłacali właściciele majątków, a akuszerki były zatrudniane przez gminy, które miały im zapewnić mieszkanie i comiesięczną pensję¹¹.

Regularne kursy rozpoczęły się dopiero w 1777 r. Dzięki temu dwa lata później w Galicji pracowało siedem powiatowych akuszerek, a pięć lat później – jedenaście. Do 1792 r. kursy ukończyło 91 akuszerok¹². Uczennice odbywały praktyki w szpitalu miejskim na oddziale położniczym. Lwowska uczelnia została zamknięta w 1805 r. (ze względu na niewielką liczbę zarówno kadry nauczycielskiej, jak i uczniów) i połączona z Akademią Krakowską. Szkoła położnych we Lwowie nadal funkcjonowała przy powstałym Instytucie Medyko-Chirurgicznym. Kursy trwały początkowo sześć miesięcy, później wydłużono je do dziesięciu¹³.

Kolejna szkoła położnych powstała przy Królewskiej Szkole Lekarskiej w Grodnie w 1775 r., a jej organizatorem był profesor Jan Emanuel Gilibert (1741-1814). Jego inicjatywa spotkała się z oporem zarówno lekarzy, jak i samych kobiet, więc zrażony niepowodzeniami wyjechał w 1783 r. do Francji¹⁴. Kursy dla akuszerok prowadzono do likwidacji szkoły i przeniesienia jej na uniwersytet w Wilnie w 1781 r. Prekursorem położnictwa w Wilnie był także Francuz, Mikołaj Régnier (1723-1800), który od 1781 r. wykładał akuszerię w Szkole Głównej Litewskiej oraz w przyuczelnianej szkole akuszerok¹⁵. Także i tutaj zabiegi o podniesienie poziomu wiedzy położniczej nie spotkały się ze zrozumieniem, ale w 1784 r. władze rosyjskie wydały przepisy wymagające od kobiet odbierających porody uzyskania od lekarzy świadectwa zdanego egzaminu. Te same przepisy nakładały kary na kobiety kontynuujące swą praktykę bez wymaganych zezwoleń¹⁶. W 1818 r. powstała klinika położnicza. Uczelnia wileńska została

⁹ *Ibidem*, s. 41. Jędrzej Krupiński tworząc szkołę, pisał do cesarza Austrii, że kobiety nie przyjdą uczyć się położnictwa, jeśli będą musiały opłacać naukę z własnych środków.

¹⁰ W. Szumowski, *op. cit.*, s. 89.

¹¹ *Ibidem*, s. 148.

¹² *Ibidem*, s. 160, 168.

¹³ E. Matuszewska, *op. cit.*, s. 56-57.

¹⁴ *Ibidem*, s. 68.

¹⁵ J. Bieliński, *Stan nauk lekarskich za czasów Akademii Medyko-Chirurgicznej Wileńskiej, bibliograficznie przedstawiony. Przyczynek do dziejów medycyny w Polsce*, Warszawa 1888, s. 323.

¹⁶ E. Matuszewska, *op. cit.*, s. 69.

zlikwidowana w 1832 r., a wydział medyczny przekształcono w Akademię Medyko-Chirurgiczną, której działalność dziesięć lat później również została przerwana przez rosyjskie władze. W 1849 r. Julian Albin Moszyński (1809-1857) założył szkołę babek pomocniczych (pomocnic akuszerok), w której sam uczył¹⁷. Szkoła ta istniała do śmierci założyciela i była to pierwsza publiczna, bezpłatna szkoła dla niezamożnych kobiet.

W drugiej Szkole Głównej na ziemiach polskich w Krakowie od 1780 r. również prowadzono wykłady z położnictwa, a na potrzeby zajęć praktycznych powstał pierwszy na ziemiach polskich szpital kliniczny w pojezuickim budynku przy kościele św. Barbary. Szpital ten składał się z trzech klinik: lekarskiej, chirurgicznej i położniczej, a każda miała do dyspozycji jedno łóżko¹⁸. Wiemy, że w wykładach akademickich uczestniczyły kobiety, a nauka trwała trzy lata¹⁹. Dopiero Fryderyk Colland (1754-1815) wprowadził około 1803 r. naukę położnictwa specjalnie dla kobiet, a tym samym oddzielił szkołę od uczelni. Uczennice uczęszczały przez pół roku na wykłady teoretyczne i przez kolejne dwa miesiące na zajęcia praktyczne w klinice. Po ukończeniu zajęć teoretycznych i praktyki zdawały egzamin oraz otrzymywały stosowny patent²⁰. W latach 1806-1809 szkołę opuścili 34 akuszerki²¹. W 1814 r. wprowadzono na uczelni opłaty za egzaminy i patenty, ale zwolniono z ich wnoszenia akuszerki²². Naukę w 1818 r. wydłużono do roku, a w 1833 r. do dwóch lat²³.

Kraków, który znalazł się pod koniec XVIII w. pod zaborem austriackim, został objęty wspomnianymi już zarządzeniami z lat 70., by praktykę akuszerki mogły wykonywać tylko wykształcone kobiety. W 1838 r. przepisy wymagały od kandydatek na urząd miejskiej akuszerki znajomości czytania i pisania, świadectwa moralnego prowadzenia się, dwuletnich studiów teoretycznych z położnictwa, czteromiesięcznej praktyki w zawodzie oraz pomyślnego złożenia egzaminu końcowego.

Przykładem szkoły założonej z inicjatywy prywatnej (ks. Anna Jabłonowska, 1728-1800) była szkoła położnych w Siemiatyczach koło Białegostoku. Kursy babienia (odbierania porodu) były prowadzone w latach 1783-1811/1813? przez profesorów

¹⁷ J. Bieliński, *Stan nauk...*, s. 68-69.

¹⁸ M. Zieleniewski, *Notatki do historii akuszerii w Polsce (dalszy ciąg)*, „Tygodnik Lekarski” 1860, nr 48, s. 421; [brak autora – ba] *Zakłady kliniczne*, [w:] *Zakłady Uniwersyteckie w Krakowie. Przyczynek do dziejów oświaty krajowej*, Kraków 1864, s. 493.

¹⁹ E. Matuszewska, *op. cit.*, s. 61-62.

²⁰ F. Skobel, *Wiadomość o stanie Wydziału Lekarskiego w Szkole głównej krakowskiej za rządu austriackiego*, Kraków 1842, s. 9; M. Zieleniewski, *Notatki do historii akuszerii w Polsce*, Warszawa 1862, s. 19.

²¹ E. Matuszewska, *op. cit.*, s. 62.

²² F. Skobel, *op. cit.*, s. 21.

²³ *Ibidem*, s. 9. Zob. także M. Stawiak-Ososińska, *Rys historyczny kształcenia akuszerok w Krakowie (do 1914 roku)*, [w:] *Historia wychowania. Misja i edukacja. Profesorowi Andrzejowi Meissnerowi w 70. Rocznice urodzin i 45-lecia pracy naukowej i nauczycielskiej*, red. K. Szmyd, J. Dybiec, Rzeszów 2008, s. 316-317.

Haydatela i Provesta. Bezpłatna nauka dla mieszkanek miasta i okolic trwała cztery miesiące (kurs wiosenny) i trzy miesiące (kurs zimowy), a świadectwo ukończenia szkoły otrzymywały kobiety po odbytych dwóch kursach. Absolwentki szkoły ze stosownymi świadectwami były wysyłane do pracy w folwarkach²⁴. Od końca XVIII w. działała pałacowa szkoła położnych w Białymstoku (ród Branickich), zmieniona na przełomie XVIII i XIX w. w Instytut Akuszeryi, której dyrektorem został Jakub F. Michelis (?-1820)²⁵. Białostocka szkoła przyjmowała co roku 16 niewiast z całego obwo-
du oraz gubernii grodzieńskiej. Osiem uczennic było utrzymywanych przez państwo, kolejne osiem uczestniczyło w szkoleniu na koszt własny lub gminy²⁶. Nauka trwała rok, przez pierwszą połowę uczennice przyswajały wiedzę teoretyczną, którą następnie sprawdzano w trakcie egzaminu. Szkoła była wyposażona w figury woskowe kobiet, modele miednicy kobiety, kleszcze, haki, perforatory. Po pozytywnym zaliczeniu egzaminu uczennice przystępowały do części praktycznej, uczestnicząc w zajęciach w klinice położniczej. Tam pod okiem opiekunki asystowały przy porodach, pielęgnowały noworodki. Po roku nauki teoretycznej oraz praktycznej ponownie przystępowały do egzaminu. Kobiety, które go zdały, otrzymywały patent i wracały do swych miejscowości jako akuszerki egzaminowane²⁷. Instytut został zlikwidowany w 1837 r., a narzędzia medyczne przekazano do instytutu położniczego w Wilnie²⁸.

Państwo pruskie bardzo angażowało się w opiekę medyczną nad kobietą w czasie ciąży i porodu. Powstawały szkoły kształcące akuszerki oraz równocześnie liczne zarządzenia państwowe wymagające zatrudniania egzaminowanych położnych. Najstarsza, prywatna szkoła na terenie zaboru pruskiego powstała w latach 80. XVIII w. w Kaliszu, ale pod koniec stulecia została zamknięta. Od 1799 r. organizowano niemieckojęzyczne, później (1811) także polskojęzyczne kursy dla położnych w Poznaniu²⁹. Instytut Akuszerki w Poznaniu początkowo prowadził czteromiesięczny kurs dla 8 uczennic przysyłanych przez władze powiatu, od 1816 r. 24, w latach 30. uczono już 32 uczennice w trakcie dwóch w roku pięciomiesięcznych kursów (zimowy prowadzony w języku niemieckim, 20 miejsc, i jesienny w polskim, 12 miejsc)³⁰. W 1835 r. kursy wydłużono do 6 miesięcy, ucząc teorii i praktyki w powstałym Zakładzie Położniczym im.

²⁴ E. Waszyński, *op. cit.*, s. 31. Por. E. Matuszewska, *op. cit.*, s. 70.

²⁵ J. Bieliński, *Stan nauk...*, s. 327; I. Kulesza-Woroniecka, *Cudzoziemcy w Białymstoku w osiemnastym wieku*, „*Studia Podlaskie*” 2011, t. 19, s. 148.

²⁶ M. Zieleniewski, *Notatki do historii akuszeryi w Polsce (dalszy ciąg)*, s. 64. Por. E. Waszyński, *op. cit.*, s. 31.

²⁷ M. Zieleniewski, *Notatki do historii akuszeryi w Polsce (dalszy ciąg)*, s. 64-65.

²⁸ J. Bieliński, *Stan nauk...*, s. 470.

²⁹ E. Waszyński, *op. cit.*, s. 32; E. Matuszewska, *op. cit.*, s. 78. W Prusach było 18 zakładów kształcących akuszerki, za F.B. Weber, *Handbuch der Staatswirthschaftlichen Statistik und Verwaltungskunde der Preussischen Monarchie*, Breslau 1840, s. 118.

³⁰ J.E. Cohen, *General-Bericht des Königlichen Medicinal-Collegii der Provinz Posen über das Jahr 1832*, Posen 1834, s. 128.

św. Elżbiety (1842). W 1824 r. w Księstwie Poznańskim pracowało 389 akuserek, a w 1832 r. już 514. Każda z nich przeciętnie w roku odbierała 43 porody na 73 przypadające w księstwie, czyli prawie 70% urodzonych dzieci przychodziło na świat z asystą wykształconej położnej. Jak na pruskie warunki były to niskie wskaźniki, najniższe w Prusach³¹, ale na pozostałych ziemiach polskich były to wyniki jeszcze przez długi czas nieosiągalne.

W Warszawie szkoła akuserek zarządzana przez Franciszka Brandta (1777-1837) powstała na Nowym Mieście w 1801 r. z inicjatywy władz pruskich. Podporządkowana została powstałemu wówczas Instytutowi Położniczemu. Szkoła miała własną izbę z ośmioma łózkami, do której przyjmowano tylko tyle ciężarnych, ile było potrzebnych do celów dydaktycznych. Początkowo (1802-1806) odbywały się w roku dwa czteromiesięczne kursy, w których uczestniczyło bezpłatnie 10 kobiet, przeważnie ze wsi. W 1806 r. instytut przerwał swą działalność z powodu działań wojennych i powrócił do niej po trzech latach. Jego fundusz wzrósł, przez co można było zwiększyć liczbę uczennic do 12. W latach 1802-1806 wyuczono 112 akuserek i kolejne 217 w latach 1809-1818³². W spisie ludności Księstwa Warszawskiego ujęto 254 akuszerki, w tym 80 egzaminowanych³³.

Zmiany polityczne doprowadziły do zmian władz administracyjnych oraz samego funkcjonowania Instytutu. Car Rosji i król Polski Aleksander I wyraził zgodę na utworzenie w 1816 r. Uniwersytetu Warszawskiego i w 1818 r. Instytut Położniczy wraz z uczennicami został przeniesiony na Stare Miasto i wcielony do Wydziału Lekarskiego. Nowe władze także przeznaczyły fundusz na działalność przyuniwersyteckiej szkoły akuserek, wystarczał on na opłacenie wydłużonego do roku kursu dla 12 kobiet³⁴. Fundusz w kolejnych latach zmalał i wystarczał na opłacenie kilku uczennic z prowincji, pozostałe uczennice opłacały go same lub otrzymywały pomoc finansową od lokalnych władz. Uczennice wiedzę teoretyczną uzupełniały wiedzą praktyczną, uczestnicząc w „lekcjach przy łóżku pacjenta” w istniejącej od listopada 1818 r. klinice położniczej. Szkołę opuszczało rocznie ponad 20 akuserek, które zdawały egzamin, a po uzyskaniu dyplomu składały przysięgę³⁵. W latach 1819-1831

³¹ Dane za J. Casper, *Ueber die medicinisch-statistischen Verhältnisse der Medicinalpersonen zu der Bevölkerung im Preussischen Staate im Jahre 1824. Auf Veranlassung des Königl. Ministeriums der Geistlichen-Unterrichts- und Medicinal-Angelegenheiten*, „Magazin für die gesammte Heilkunde, mit besonderer Rücksicht auf das allgemeine Sanitäts-Wesen im Königlich Preussischen Staate” 1827, Bd. 23, H. 3, s. 495; J.E. Cohen, *op. cit.*, s. 136.

³² E. Waszyński, *op. cit.*, s. 36; E. Matuszewska, *op. cit.*, s. 73.

³³ *Historia Polski w liczbach*, t. 1: Państwo. Społeczeństwo, red. A. Jezierski, A. Wyczański, Warszawa 2003, s. 215.

³⁴ [ba], *Instytut Edukacyjny. Uniwersytet Królewsko-Warszawski*, „Rocznik Instytutów Religijnych i Edukacyjnych w Królestwie Polskiem” 1824 (dalej *Instytuta Edukacyjne...*), s. 122; J. Bieliński, *Królewski Uniwersytet Warszawski (1816-1831)*, t. 1, Warszawa 1907, s. 682-683, 700.

³⁵ *Instytuta Edukacyjne...*, s. 123; J. Bieliński, *Królewski Uniwersytet...*, t. 1, s. 700.

szkołę opuściły 492 egzaminowane akuszerki³⁶. Dane statystyczne podają, że w 1827 r. w Królestwie Polskim pracowało 561 akuszerok³⁷. Po powstaniu listopadowym, w latach 1831-1832, nie było naboru na kursy, gdyż szkoły medyczne przestały funkcjonować³⁸. Po wznowieniu działalności instytutu w 1833 r. uczyło się 14 uczennic na koszt rządu rosyjskiego oraz 52 na koszt własny, a 32 absolwentkom wydano patenty wykwalifikowanych akuszerok³⁹. Od 1835 r., oprócz wiedzy położniczej, przekazywano uczennicom także wiedzę na temat chorób wenerycznych, by tym samym ograniczyć rozprzestrzenianie się syfilisu⁴⁰. Wówczas też naukę wydłużono do półtora roku, uczennica przechodziła przez trzy kursy: w trakcie pierwszego przyswajała wiedzę teoretyczną, w trakcie drugiego dochodziła obserwacji przebiegu porodu w klinice, a w trakcie trzeciego teoria szła w parze z praktyką, gdyż niewiasta mogła już sama odbierać poród pod okiem doświadczonej akuszerki⁴¹. Na koniec zdawała egzamin i otrzymywała stosowny patent. W 1840 r. naukę wydłużono do dwóch lat, pierwszy rok przeznaczono na naukę teorii, a drugi na praktykę⁴². W latach 1843-1850 szkołę opuściło 257 egzaminowanych akuszerok⁴³. Tym samym liczba absolwentek warszawskiej szkoły w ciągu całego półwiecza przekroczyła tysiąc kobiet.

W pierwszej połowie XIX w. szkoły babienia istniały także w Płocku, Piotrkowie, Łomży i Bydgoszczy⁴⁴. Kursy dla akuszerok od 1804 r. prowadzono w Gdańsku (Zakład Szkolenia Położnych, który został przeniesiony trzy lata później do Elbląga, w 1819 r. zakład powrócił do Gdańska, a wraz z nim wznowiono nauczanie). W Gdańsku trzy kursy w roku trwały cztery miesiące, a w każdym uczestniczyło po 16 kobiet. Istniały także zakłady szkolenia położnych na Śląsku we Wrocławiu (Zakład Położniczy, 1773, przekształcony w 1791 r. w Prowincjonalny Instytut Nauczania Akuszerok), Opolu i Głogowie⁴⁵.

Przyczyny zakładania szkół wymienił twórca jednej z nich, J.F. Michelis: „szkoła akuszerki, mająca za zamiar nietylko uczenia kobiet sztuki położniczej, sposobu ratowania kobiet przy wydarzonemu ciężkiemu porodzeniu, i wychowania dzieci [...]”

³⁶ J. Bieliński, *Królewski Uniwersytet...*, t. 1, s. 702.

³⁷ *Historia Polski w liczbach...*, s. 216.

³⁸ M. Stawiak-Ososińska, *Kształcenie położnych w Warszawie w latach 1833-1862 (w świetle aktualnych badań)*, [w:] *Nauka i oświata a społeczności lokalne na ziemiach polskich w XIX i XX wieku. Prace ofiarowane profesorowi Adamowi Massalskiemu w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, red. W. Caban, E. Kula, C. Jastrzębski, Kielce 2003, s. 64.

³⁹ K. Poznański, *Szkoła i wychowanie w Królestwie Polskim w początkach lat trzydziestych XIX stulecia*, „*Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska*” 1999-2000, t. 54-55, s. 179.

⁴⁰ M. Stawiak-Ososińska, *Kształcenie położnych...*, s. 65.

⁴¹ *Ibidem*, s. 66.

⁴² Więcej na temat funkcjonowania szkoły po 1840 r. w artykule M. Stawiak-Ososińskiej (*op. cit.*, s. 66-68).

⁴³ *Ibidem*, s. 70.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 63.

⁴⁵ S.H. Plater, *Jeografia wschodniej części Europy czyli opis krajów przez wielorakie narody słowiańskie zamieszkaných*, Wrocław 1825, s. 73. Zob. także E. Waszyński, *op. cit.*, s. 37.

lecz zarazem przyłączona jest klinika téj części sztuki lekarskiej, w której uczennice doświadczać będą dawanych im nauk, a ludzkość cierpiąca znajdzie przytułek i pomoc [...]”⁴⁶. Jednakże uważał, że lepiej wyuczyć niewiele, ale dobrze wykształconych akuszerok, niż wiele, ale „ładajaków”⁴⁷. Wymiar praktyczny podkreślał także profesor Ignacy Fiałkowski (1783-1855), który mówił: „sztuki położniczej nabycie gruntowne nie przez same słuchanie wykładu iey, ale przez długoletnie ćwiczenie i doskonalenie się przychodzi”⁴⁸. Przystwojona wiedza teoretyczna dotyczyła budowy ciała kobiecego, ze szczególnym uwzględnieniem części płciowych, zmian zachodzących w ciele kobiety w ciąży, rozwoju płodu, przebiegu i faz porodu, zachowania w położu. Nauczyciele dużą rolę przykładali do wiedzy o regularnej ciąży, porodzie oraz położu, a także i tych odbiegających od normy, tak by na podstawie obserwowanych anomalii akuszerki umiały zdiagnozować problem i rozwiązać go samodzielnie lub zwrócić się o pomoc do położnika.

Należy jednak pamiętać, że początki funkcjonowania szkół położniczych na ziemiach polskich były trudne – uczennice nie zgłaszały się do nich z własnej woli, a absolwentki nie znajdowały uznania wśród rodzących. Dopiero czas i nakazy władz państwowych spowodowały powolną zmianę nastawienia społeczeństwa polskiego do wykształconych kobiet. Trudno ustalić liczbę absolwentek wszystkich szkół położniczych na ziemiach polskich, gdyż liczba kursantek się zmieniała, ponadto brakuje źródeł. Poza tym pracowały na tych terenach także akuszerki wykształcone np. w Berlinie czy Wiedniu oraz sprowadzone z Francji. Wydaje się jednak, że nie były to duże liczby, które mogłyby wpływać znacząco na wyliczenie przeciętnych wartości. Na podstawie źródeł można przyjąć, że średnio w roku jedną szkołę kończyło 20-40 kobiet, co daje w sumie od 80 do 160 absolwentek rocznie tylko z czterech najważniejszych szkół funkcjonujących niemal bez przerwy w omawianym okresie. Były to ośrodki dające wykształconą kadrę akuszerok głównie do miast w zaborach: austriackim (Kraków), rosyjskim (Warszawa i Wilno) oraz pruskim (Poznań). Nawet jeśli przyjmiemy liczbę stu absolwentek rocznie, otrzymamy liczbę minimum 4 tys. akuszerok wykształconych w ciągu pierwszej połowy XIX w. Czy była ich wystarczająca liczba? Oczywiście nie, o czym świadczą dane źródłowe. W Królestwie Polskim w 1825 r. mieszkało 4,3 mln osób, w Galicji 4 mln, a w Wielkim Księstwie Poznańskim 1 mln osób, co daje łącznie 9,3 mln ludności. Z powyższych danych wynika, że na 1 akuszerkę (z ok. 2 tys. pracujących) przypadało 4650 mieszkańców. W tym czasie na 1 tys. mieszkańców w Królestwie przypadało prawie 48 urodzeń, w Galicji 41,4, a w Wielkim Księstwie Poznańskim 42 urodzenia. Jeśli wskaźniki te pomnożymy przez 4,6, uzyskamy liczbę

⁴⁶ Cyt. za M. Zieleniewski, *Notatki do historii akuszerki w Polsce (dalszy ciąg)*, s. 64.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 65.

⁴⁸ *Głos Ignacego Fiałkowskiego, miany 1. Października 1823 R. Wszedłszy pierwszy raz do Mównicy Nauczycielskiej, w obecności dostojnego Rektora Uniwersytetu, Szanownych Professorów Wydziału Lekarskiego niemniej Uczniów do tego Wydziału należących*, Warszawa 1823, s. 5.

223 urodzeń przypadających na 1 akuszerkę na ziemiach polskich. Dla porównania w państwie pruskim 1 akuszerka przypadała w 1824 r. na 43 urodzenia (pięciokrotnie mniej niż na ziemiach polskich), najmniej urodzeń (26) przypadało na 1 akuszerkę w powiecie Arnsberg w Nadrenii⁴⁹. Tak więc liczba akuszerki na ziemiach polskich pozostawiała dużo do życzenia.

Pożądane cechy psychofizyczne akuszerki

Wraz z pojawieniem się wykształconej kobiety zajmującej się odbieraniem porodów, wystąpił problem nazwania jej tak, by odróżnić ją od niewykształconych bab. Początkowo odbieranie porodu zwano babieniem, a pod koniec XVIII w. oprócz terminu „poród”⁵⁰ występuje: „złężenie”⁵¹, który to termin nie przyjął się. Kobieta zajmującą się odbieraniem porodu Jędrzej Krupiński i Jakub Kostrzewski w swoich pracach z końca XVIII w. nazywają „odbierającą”⁵², Ludwik Perzyna (1742-1812) i Jan Różański „położną” (1792), ale w XIX w. przyjęła się nazwa akuszerka (z francuskiego)⁵³.

Najczęściej akuszerką była kobieta zamężna, która urodziła już dzieci, mogła to być także wdowa⁵⁴. Osoba trudniąca się położnictwem powinna sama wybrać ten zawód, być silna, średniego wzrostu, wytrwała, odważna, mieć szczupłe ręce, długie i cienkie palce, czyste, zadbane dłonie, bez żadnych chorób skórnych⁵⁵. Akuszerka nie mogła mieć długich, ostrych paznokci, gdyż „takowemi szperpie i rani, a z czego wszystkiego niechybnie nastąpić musi, części płciowych pokaleczenie i zaognienie”⁵⁶. „Mają być życia skromnego, pocziwego, honor kochającego, i bogoboynie”⁵⁷ oraz

⁴⁹ J. Casper, *op. cit.*, s. 495.

⁵⁰ *Rafała Jana Steidele Chirurgii i Sztuki Babienia W powszechnym Chorych Domu publicznego nauczyciela Księga O Sztuce Babienia czyli Dzieci Odbierania, Z przyłączonemi Figurami po raz trzeci W Wiedniu wydana, którą teraz Jakob Kostrzewski [...] Na Oyczysty język przetłumaczył*, Lwów 1786.

⁵¹ J. Różański, *op. cit.*, s. 1-2.

⁵² W. Szumowski, *op. cit.*, s. 296.

⁵³ Termin ten pojawia się w pracach medycznych (np. F. Trojański) oraz zarządzeniach władz.

⁵⁴ U. Gleixner, *Die »Gute« und die »Böse« Hebammen als Amtsfrauen auf dem Land (Altmark/ Brandenburg, 18. Jahrhundert)*, [w:] *Weiber, Menscher, Frauenzimmer. Frauen in der ländlichen Gesellschaft 1500-1800*, hrsg. H. Wunder, Ch. Vanja, Göttingen 1996, s. 99.

⁵⁵ [ba], *Nauka sztuki położniczej dla niewiast w kraich królewsko-pruskich z niemieckiego na polski przełożona* (dalej: *Nauka sztuki położniczej...*), Poznań 1821, s. 2; M. Mianowski, *Nauka sztuki położniczej dla niewiast*, Wilno 1825, s. 3. H. Terlecki, *op. cit.*, s. 119-122. Por. także wskazania L. Perzyny (*op. cit.*, Wstęp [bns]), czy w informacji o kursie babienia w Siemiatyczach z 1790 r. *Doniesienie w Siemiatyczach*, www.fbc.pionier.net [3.04.2015].

⁵⁶ F.J.N. Trojański, *O obowiązkach jakie mają I uchybieniach, jakie popełniać mogą akuszerki przy niesieniu pomocy u brzemiennych i rodzących niewiast. Rzecz położniczo-sadowa czytana dnia 14 Stycznia 1833 r., na posiedzeniu prywatném Towarzystwa naukowego krakowskiego, z Uniwersytetem Jagiellońskim połączonego*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego Krakowskiego z Uniwersytetem Jagiellońskim połączonego, Poczet Nowy” 1847, t. 3, s. 88.

⁵⁷ L. Perzyna, *op. cit.*, s. 4 *Uwiedomienia*, [bp].

„bydź powinny cnotliwe, roztropne, wstrzemięźliwe, przyjemne, łagodne i cierpliwe, słowem dobrych obyczajów i dobrego zachowania”, nie powinna zabiegać o zyski, ani opierać swego doświadczenia na uprzedzeniu i zabobonach⁵⁸. Wymagano także od akuszerki umiejętności pisania i czytania, ale w pierwszych dziesięcioleciach wymóg ten nie był egzekwowany.

Akuszerka musiała być osobą o nieposzlakowanej opinii (wymagano np. zaświadczenia od miejscowego fizyka, spowiednika), dyskretną, stroniącą od zabaw i alkoholu (gdyż „pilnować będzie łyżki i butelki aniżeli swego obowiązku”⁵⁹), z dobrą pamięcią oraz zdrową (wskazywano m.in. na dobry wzrok oraz słuch), gdyż musiała pełnić swą służbę o każdej porze dnia i nocy⁶⁰. Niepożądane cechy w tym zawodzie to: chorobliwość, podatność na mdłości, bojaźliwość, lękliwość, zuchwałość, okrucieństwo, głupowatość, lenistwo oraz grubiaństwo. Kobiety nie powinny być w podeszłym wieku, ale i zbyt młode, powinny już urodzić.

Praca akuszerki była trudnym zajęciem,

połączone są bowiem z nią częstokroć wielkie natężenie sił fizycznych, i trudy, spiesząc o każdej godzinie dzienną, czyli nocną, w każdej porze roku bez względu na mrozy, słotę, i burzę z ratunkiem, który tak iak w chorobach niektórych, zwłoki nie cierpi. Potrzeba tu nieraz niepospolitej mocy duszy, by w niebezpiecznych zdarzeniach przytomności umysłu, i odwagi nie stracić, bo tu szybko i w oka mgnieniu [...] należy czasami i poznać gruntownie przypadek niebezpieczeństwem grożący, i równie szybko obmyślić, i wykonać naystosowniejsze środki zaradcze⁶¹.

Aspekty prawne funkcjonowania zawodowych akuserek

Obszerne *Powszechne prawo kraiowe dla państw pruskich* z 1794 r. obejmowało swoimi przepisami także akuszerki⁶². Nakazywało im działalność tylko w wyznaczonych ramach. W art. 706 znajduje się następujący zapis: „akuszerki [...] bez pozwolenia zwierzchności, lub bez przybrania i zezwolenia approbowanego Doktora robiący rzemiosło z wewnętrznych albo zewnętrznych kuracyi [...]” mogą zostać ukarane na karę więzienia od 2 do 6 tygodni. Rozdział 11 *O obrazach cielesnych* zobowiązuje akuszerki do wezwania lekarza przy ciężkim porodzie lub gdyby zaszły „niezwyczajne” okoliczności (§ 712). Karze podlegały także: zaniechanie pomocy, zabijanie płodu lub noworodka (każde urodzenie martwe lub zgon dziecka musiały być zgłoszone,

⁵⁸ J. Różański, *Sztuka Babienia...*, s. 6.

⁵⁹ H. Terlecki, *op. cit.*, s. 120.

⁶⁰ Por. *Nauka sztuki położniczej...*, s. 2; M. Mianowski, *op. cit.*, s. 2-5; M. Stawiak-Ososińska, *Kształcenie położnych...*, s. 64.

⁶¹ *Głos Ignacego Fijałkowskiego...*, s. 5.

⁶² Już w 1786 r. król Fryderyk Wilhelm II wydał edykt dotyczący pracy akuserek.

§ 912, § 913)⁶³, niezachowanie tajemnicy powierzonej przez ciężarną (np. w przypadku ciąży nieślubnej)⁶⁴. *Powszechne prawo* nakładało na władze lokalne podjęcie starań o zatrudnienie akuszerki, której miały zapewnić mieszkanie oraz właściwe wynagrodzenie (§ 895)⁶⁵. Tak więc regulacje prawne wymusiły pojawienie się urzędu akuszerki miejskiej. Kandydatka na ten urząd musiała zdać egzamin przed miejskim lekarzem, a następnie złożyć przysięgę przed radą miasta.

Prawo nakładało także na kobiety brzemiennie obowiązek umówienia się z akuszerką jeszcze przed porodem (§ 905), zwłaszcza te niezamężne (§ 900). Jeżeli w miejscowości nie było „publicznych domów rodzenia”, akuszerka miała opiekować się kobietą niezamężną do jej porodu (§ 894). Matkom zalecało się uświadamianie córek, które ukończyły 14 lat, o oznakach ciąży, zachowaniu się w czasie ciąży oraz położu (§ 902)⁶⁶. W sądzie „przysięgła” akuszerka miała stwierdzić ewentualną ciążę u kobiety temu zaprzeczającej (§ 922), świadczyć o usuniętej ciąży (§ 935)⁶⁷. Oprócz tych zadań prawo nakazywało akuszerce wypełnianie zadań religijnych, o czym będzie jeszcze mowa.

Kodeks Królestwa Polskiego wydany w 1818 r., zmodyfikowany w 1848 r., w Rozdziale 8 *O naruszeniu ustaw lekarskich* poddaje przepisom karnym oprócz lekarzy także akuszerki. Karze, najczęściej pieniężnej, rzadziej więzienia, podlegało przepisywanie lekarstw, nieumiejętne wykonanie zabiegu, nieudzielenie pomocy, pobieranie opłat, wykonanie zabiegów, które mógł wykonać tylko chirurg. Karze podlegało także niewezwanie lekarza do umierającej kobiety⁶⁸. Akuszerka musiała jak najszybciej wezwać lekarza do ciężarnej, jeśli ta niespodziewanie zmarła w ostatnich miesiącach ciąży. Wówczas lekarz mógł wyjąć z jej brzucha dziecko, być może jeszcze żyjące. Podobnie postąpić powinna akuszerka w przypadku porodu zakończonego śmiercią matki przed wydaniem dziecka na świat. Wedle prawa kobieta nie powinna być pochowana wraz z dzieckiem. Lekarz lub akuszerka powinni wyciągnąć w takim przypadku dziecko z jej łona⁶⁹. Akuszerka mogła być również wezwana przez sąd do

⁶³ Prawo kryminalne z 1811 r. nakazywało przeprowadzenie śledztwa, jeśli urodziło się dziecko martwe lub zmarło w ciągu doby od porodu, a rodząca kobieta była niezamężna i przy porodzie nie była obecna żadna kobieta. *Powszechne Prawo Kryminalne dla Państw Pruskich*, cz. 1, Warszawa 1811, s. 65.

⁶⁴ *Powszechne prawo krajowe dla państw pruskich*, t. 4, cz. 2, Poznań 1826, s. 604-605, 632.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 630.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 632.

⁶⁷ Zob. także podobne zapisy w podręcznikach z terenu wszystkich państw zaborczych: *Nauka sztuki położniczej...*, s. 7; M. Mianowski, *op. cit.*, s. 1; F.J.N. Trojański, *op. cit.*, s. 71-73. Por. U. Gleixner, *op. cit.*, s. 105.

⁶⁸ *Kodex Kar. Kodex kar głównych i poprawczych*, Warszawa 1847, s. 439-449. Zob. F.J.N. Trojański, *op. cit.*, s. 74.

⁶⁹ M. Mianowski, *op. cit.*, s. 455-456. Por. F. Hechell, *op. cit.*, s. 80.

udzielenia informacji na temat: 1) istnienia ciąży u kobiety, 2) czy kobieta rodziła, jeśli tak, to kiedy, 3) czy dziecko zostało urodzone, czy też nie⁷⁰.

Obowiązki akuszerki regulowały oprócz przepisów państwowych także instrukcje wydane przez Radę Lekarską Królestwa Polskiego: *Instrukcja dla akuszerki praktykującej* i *Instrukcja dla akutera miejskiego*, wydane 1838 r., *Przepisy dla Lekarzy i Akuszerów Praktykujących w Królestwie Polskiem* (1839). Określały one, iż akuszerka, otrzymując patent na wykonywanie praktyki, musi złożyć przysięgę, której tekst znajduje się w drugim wyżej wymienionym źródle⁷¹. Podkreślano, że ma pomagać każdej kobiecie bez względu na jej stan i zobowiązano do niepomagania w spędzeniu płodu⁷². Nie mogła także leczyć ciężarnej, gdyż „stopień Akuszerki upoważnia do udzielania pomocy ciężarnym rodzącym i położnicom, która ogranicza się na rękodziałaniu [...] Pod żadnym zaś pozorem właściwem leczeniem zajmować się nie powinny”⁷³. Leczenia wewnętrzne ciężarnej i aplikowania lekarstw podlegały karze, czynności te przepisy zostawiały tylko medykom-mężczyznom⁷⁴.

Przepisy austriackie nakazywały egzaminowanie akuszerki od 1770 r.⁷⁵ Także w Rzeczypospolitej Krakowskiej egzaminowane akuszerki były zobligowane przez instrukcje do prowadzenia ewidencji przyjętych przez nią porodów, miały informować lekarza okręgowego lub wydział lekarsko-policyjny o odbieraniu porodów przez osoby bez wykształcenia lub o zatajeniu porodu. Przepisy narzucały także obowiązek na gminy, by zatrudniały i opłacały akuszerki z funduszu ogólnokrajowego. W 1842 r. wyszła podobna do tych w Królestwie *Instrukcja dla akuszerki praktykującej w mieście Krakowie i jego okręgu*.

Baba a akuszerka

Rozwijająca się nauka położnicza w XVIII i XIX w. podkreślała różnice między naukowym poznaniem a doświadczeniem kobiet odbierających poród, czyli tzw. babek. Babki zajmowały się babieniem, czyli sztuką nieumiejętną opartą na doświadczeniu własnym i innych kobiet⁷⁶. Zajmowały się odbieraniem porodów na skutek przejęcia „fachu” po matce lub na skutek szczęśliwie zakończonego trudnego porodu, przy

⁷⁰ M. Mianowski, *op. cit.*, s. 454.

⁷¹ *Przepisy dla Lekarzy i Akuszerów Praktykujących w Królestwie Polskiem*, Warszawa 1839, s. 29-33.

⁷² Zakazane było stosowanie ziół (aloes, sabina, liście cisu, olejek kosodrzewinowy) oraz czynności mechaniczne. Zob. F.J.N. Trojański, *op. cit.*, s. 70-71, 73. Por. W. Szumowski, *op. cit.*, s. 65

⁷³ *Lista lekarzy i aptekarzy w Królestwie Polskim oraz chirurgów, felczerów i akuszerki na rok 1839*, Warszawa 1839, s. XVII, XIX.

⁷⁴ F.J.N. Trojański, *op. cit.*, s. 68-69.

⁷⁵ W. Szumowski, *op. cit.*, s. 26.

⁷⁶ M. Mianowski, *op. cit.*, s. 1-2.

którym asystowały i odtąd cieszyły się autorytetem wśród lokalnej społeczności⁷⁷. Mikołaj Mianowski (1783-1843) podkreślał, że wiedza bab, ale i często podręczniki ograniczają się do zwyczajnych (regularnych) przebiegów ciąży.

Przeto dla akuszerki daleko ważniejsza byłą musi ta część sztuki położniczej, która uczy i wskazuje rozmaite zboczenia, i jakie podczas brzemienności, porodu i połogu tak w ciele matczynym, iako też i w dziecięciu przytrafiać się mogą. Dla teyto przyczyny każdy rząd stara się mieć w kraju swoim tak wyuczone akuszerki, aby nie tylko same w przypadkach złeyszych umiały dawać ratunek potrzebny; ale z drugiey strony, aby w zdarzeniach ciężkich i niebezpieczeństwem grożących, bez żadney zwłoki udawały się po radę i pomoc do lekarza⁷⁸.

Na wsi przez cały omawiany okres nadal dominowały babki (poza Wielkopolską) mieszkające doświadczenie z magią⁷⁹. Nie miały one żadnych patentów na odbieranie porodów, często też nie przestrzegały zasad higieny, przyczyniając się swoimi magicznymi praktykami do śmierci matki lub dziecka⁸⁰. Autorzy w czasopismach naukowych z XIX w. pisali z oburzeniem o niedawnych czasach, kiedy to „zostawiano brzemienne i rodzące matki staraniu nieokrzesanych i pełnych przesądu kobiet, które częstokroć najprostszej pomocy udzielić nie były w stanie, ba i owszem [...] w ręku tych ciemnych kobiet razem ze swym płodem łupem najniesłuszniejszej śmierci stawały się”⁸¹. Jednakże Feliks Trojański (?-1849), pisząc o odpowiedzialności sądowej bab wiejskich, podkreślał, że „tylko policyjnie powinny być karane, za mieszanie się w nienależną do nich rzecz, nie zaś za wyniknąć ztąd mogące złe skutki”. Tymi obarczone powinny zostać lokalne władze, które powinny czuwać, aby takie baby nie prowadziły swojej działalności⁸².

Akuszerka, w odróżnieniu od baby, miała wiedzę praktyczną i teoretyczną, a zakres jej obowiązków został ustalony w zarządzeniach państwowych oraz przepisach prawa. Akuszerki egzaminowane starały się walczyć z konkurencją bab, w czym wspierały je zarządzenia państwowe. Natomiast rywalizację tę często przegrywały, gdyż ciężarna wolą widzieć w trakcie porodu znaną jej osobę, a nie obcą, choć wykształconą położną⁸³. Kobiety rodzące dziecko nieślubne widziały w akuszerce przede wszystkim narzędzie władz, gdyż nakładały na nią obowiązek informowania o podejrzeniach usunięcia ciąży. Po pomoc udawały się więc często do bab.

⁷⁷ U. Gleixner, *op. cit.*, s. 96-122.

⁷⁸ *Ibidem*, s. 219-220.

⁷⁹ Por. E. Więckowska, *Opieka położnicza w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX w.*, „Medycyna Nowożytna. Studia nad Kulturą Medyczną” 2008, t. 15, z. 1-2, s. 65.

⁸⁰ Zob. H. Terlecki, *Rady zachowania się niewiast czasu brzemienności, porodu, połogu tudzież o pielęgowaniu niemowląt i wyborze mamki*, Kraków 1833, s. 120-121.

⁸¹ F. Hechell, *O koniecznej potrzebie policyi lekarskiej*, „Rocznik Wydziału Lekarskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim” 1842, t. 5, s. 79.

⁸² F.J.N. Trojański, *op. cit.*, s. 68.

⁸³ U. Gleixner, *op. cit.*, s. 100-101.

Zadaniem akuszerki było bezpłatne udzielanie pomocy ubogim kobietom, pomoc w czasie ciąży, wspieranie w trakcie porodu, niesienie pomocy noworodkowi (dokonywały wszelkich starań, by dziecko zaczerpnęło powietrze, gdyż mogły zostać posądzone o uśmiercenie noworodka), a także kontrolowanie osób z chorobami wenerycznymi. Musiała także radzić sobie z komplikacjami porodowymi, a w razie konieczności wezwać na pomoc położnika. Do zadań akuszerki należało także informowanie miejscowych władz o podejrzeniach usunięcia ciąży oraz prowadzenie kartoteki swojej działalności (zapisywały dane kobiety, której udzieliły pomocy, a także opisywały przebieg porodu i wykonane czynności).

Akuszerki były zatrudniane najczęściej przez władze miejskie i powiatowe, rzadziej przez nieliczne kliniki położnicze oraz zakłady dobroczynne pomagające ubogim położnicom. Na przykład Zakład Położniczy w Poznaniu w latach 40. XIX w. zatrudniał akuszerkę, do której obowiązków należało: rozwiązywanie i pielęgnowanie położnic, wykonywanie zaleceń lekarza oraz prowadzenie ksiąg rejestru przyjętych kobiet, rejestru bielizny, dochodów oraz rozchodów, a także dopilnowanie porządku w zakładzie⁸⁴.

Mikołaj Mianowski, definiując „sztukę położniczą”, pisze, iż rolą akuszerki jest: 1) umiejętna i przyzwoita pomoc rodzącej, 2) dopilnowanie i opatrzenie położnicy oraz jej dziecka, 3) znajomość wszelkich przypadków, jakie mogą wydarzyć się w trakcie ciąży, porodu lub połogu⁸⁵. Z kolei Feliks Pfau (?-1854) pisał, iż „zręczna i zwinna akuszerka ocala przez porady swoje zdrowie brzemiennej niewiasty i płodu jej, uśmierza długie przy trudnych porodach cierpienia; na koniec zapobiega groźnym niebezpieczeństwom tak przez własną biegłość, jako też przez wezwanie w przyzwoitym czasie potrzebnego lekarza”⁸⁶.

Wzywana do porodu akuszerka musiała zabrać ze sobą zestaw narzędzi: m.in. nożyczki, tasiemki, „sprycę maciczną”, syryngę cynową (do enemy), szczotkę do nacierania ciała, pompy mleczne, zioła (rumianek, dziewanna), butelkę kwasu octowego, „skórzany miech do wdymania powietrza w usta niemowlę”⁸⁷ oraz krzesło do porodu. To ostatnie, rzadko spotykane na ziemiach polskich⁸⁸, ale opisywane w podręcznikach, charakteryzować się musiało trwałością wykonania (było stosowane często), miało być lekkie i przenośne, z rozkładanym oparciem i nogami.

⁸⁴ *Statuten der Elisabeth-Stiftung. Statuta Zakładu Elżbiety*, Poznań 1861, s. 9, 11.

⁸⁵ M. Mianowski, *op. cit.*, s. 1.

⁸⁶ F. Pfau, *Zasady sztuki położniczej dla niewiast teje sztuce się oddających*, Lwów 1838, s. II.

⁸⁷ H. Terlecki, *op. cit.*, s. 113.

⁸⁸ E. Waszyński, *op. cit.*, s. 20.

Zadania akuszerki w okresie brzemienności

Kobieta w ciąży, jeżeli zauważyła jakieś nieprawidłowości w dotychczasowym przebiegu ciąży lub w przypadku bólu, mogła zgłosić się po poradę do akuszerki⁸⁹. Instrukcje oraz poradniki dla młodych matek zalecały, aby koniecznie wybrała akuszerkę wskazaną przez lekarza, a nie sugerowaną przez znajome czy przyjaciółki. Akuszerka, dopatrzwszy się nieprawidłowości w budowie ciała niewiasty lub stwierdziwszy nieprawidłowy przebieg ciąży albo porodu, miała obowiązek przestrzec niewiastę i jej rodzinę przed kolejną ciążą, gdyż mogła ona zagrażać jej życiu. W przypadku, gdy zgłosiła się do niej niewiasta, co do której miała podejrzenia, że jest w ciąży, a chce ją usunąć, miała obowiązek obserwowania jej i w przypadku uzyskania pewności, co do usunięcia ciąży, zgłosić to na policję. W czasie ciąży oraz niedługo przed oczekiwanym terminem porodu akuszerka powinna określić ułożenie dziecka w macicy, uświadomić matkę o przygotowaniu piersi do karmienia. Piersi wklęsłe przed porodem należało „wyciągnąć”, co mogła uczynić sama akuszerka lub ktoś inny za pomocą własnych ust bądź przez noszenie specjalnych „kapelusików”. Zabronić powinna ciężarnej noszenia „sznurówek”, czyli gorsetów⁹⁰, oraz udziału w zabawach, chodzenia po schodach, wykonywania ciężkiej pracy i dźwigania.

Feliks Trojański wymienił uchybienia mogące przydarzyć się akuszerce, które powinny zostać osądzone i poddane karze. Uchybienia mogły być skutkiem lekceważenia, zaniedbania, niedbałości lub chępliwości akuszerki, ale także chęci szkolenia oraz przejmowania zadań należących tylko do lekarza. Karane było przede wszystkim, o czym była już mowa, zaniechanie ostrzeżenia kobiety przed grożącym jej niebezpieczeństwem w przypadku zajścia w ciążę, udzielanie pomocy w usunięciu ciąży oraz niewezwanie lekarza w trudnych przypadkach.

Zadania akuszerki podczas porodu

Wezwana do porodu akuszerka powinna określić właściwy moment jego początku, a stwierdziwszy, że się rozpoczyna, przygotować łóżko porodowe, narzędzia i rzeczy potrzebne jej w trakcie porodu i po porodzie⁹¹. Akuszerka określała stan akcji porodowej poprzez zbadanie rodzącej – zewnętrznie za pomocą czystych rąk, którymi badała piersi, pępek oraz brzuch, a także wewnętrznie za pomocą palca lub rzadziej

⁸⁹ F.J.N. Trojański, *op. cit.*, s. 70.

⁹⁰ *Ibidem*, s. 78.

⁹¹ F.J.N. Trojański, *op. cit.*, s. 80.

ręki, badając szyjkę macicy⁹². Wykorzystywała w tym celu zmysły: wzroku, dotyku, ale i słuchu czy węchu. W międzyczasie wypraszała zgromadzone osoby oraz zwierzęta z izby, zostawiając do pomocy dwie kobiety. Przygotowywały one wodę, smalec lub oliwę pomocne w badaniu macicy, kilka ręczników, miednice, odzież dla noworodka, „kilka naczyń do zbierania odchodzących płynów”⁹³, ocet, opium, zioła oraz wino lub wódkę. Jeśli była potrzeba, wykonywano enemę (lewatywę), a L. Perzyna pod koniec XVIII w. zalecał upuszczenie krwi, tak by poród był lżejszy⁹⁴, jednakże późniejsze podręczniki stanowczo odradzały wykonywania flebotomii. Dalsza rola akuszerki polegała na obserwowaniu rodzącej i oczekiwaniu na rozwiązanie siłami natury. Akuszerkę uczono także, w jaki sposób ma zabezpieczać krocze kobiety, by nie pękło i to zadanie uważano za jedno z najważniejszych⁹⁵.

Akuszerka nie mogła interweniować w przebieg porodu, przyspieszać go lub spowalniać, czynności te były zakazane, jak np. używanie pary wodnej na drogi rodne, podawanie rumianku lub alkoholu bądź wkładanie ręki (mowa jest nawet o wkładaniu drewnianych łyżek lub patyków) w kanał rodny, poszerzanie go, przerywanie błon płodowych lub szarpanie dziecka⁹⁶. Jeśli akuszerka stwierdziła, że dziecko jest źle ułożone w kanale rodny, powinna wykonać jego obrót lub wezwać lekarza-akuszerę. Istotną zmianą, jaka zaszła w tym czasie w polskim położnictwie, było upowszechnianie wiedzy o umiejętnym obróceniu dziecka, które znajduje się w innej pozycji niż głową w dół kanału rodnego⁹⁷. Wykonanie obrotu przez akuszerkę zwiększało szansę na przeżycie zarówno matki, jak i dziecka. Wcześniej bowiem dziecko, które utkwiło w kanale rodny, rozszarpywano lub „ciąto na kawałki”, co kończyło się także śmiercią matki w wielkich cierpieniach⁹⁸. Umiejętność ta zdecydowanie zwiększała szanse kobiety rodzącej i jej dziecka na przeżycie.

Przestrzegano akuszerkę, by wezwana do rodzącej nie biesiadowała, nie plotkowała, nie piła alkoholu oraz nie dopuszczała do rodzącej przesądnych osób. Uważano, że niezastosowanie lewatywy przed porodem może spowodować zły jego przebieg,

⁹² J. Perzyna (*op. cit.*, s. 18) pisał o badaniu położnicy następująco: „obnażywszy sobie rękę, smaruję pierwszy i drugi palec teyże ręki masłem niesolonym, lub ciepłym mlekiem, potym kłękam na to kolano, ktorey ręki palce nasmarowałem, i one obydwa wpuszczam w łono”.

⁹³ H. Terlecki, *op. cit.*, s. 114.

⁹⁴ L. Perzyna, *op. cit.*, s. 73-74. Do środków mających ułatwić poród wymieniano skórę spaloną węgorza, węża, ludzką, czy też łożysko niewieście, albo kamienie. Podręczniki wymieniały te występujące wśród chłopów przesady i obalały ich skuteczność (H. Terlecki, *op. cit.*, s. 126-127, przypis b).

⁹⁵ M. Mianowski, *op. cit.*, s. 148. Nacięcie krocza w celu przyspieszenia porodu stosowano w Europie od XVIII w., choć na początku XIX w. zaczęto kwestionować ten cel.

⁹⁶ F.J.N. Trojański, *op. cit.*, s. 76, 86-89.

⁹⁷ Szczegółowy opis zabiegu obrotu dziecka w łonie matki znajdziemy już w tłumaczeniu niemieckiego podręcznika z 1786 r. (*Rafała Jana Steidele...*, s. 192-214), w podręczniku *Nauka sztuki położniczej...* (s. 169-182), a także u M. Mianowskiego (*op. cit.*, s. 391-408).

⁹⁸ Wiele drastycznych przykładów takich porodów opisał J. Różański (*op. cit.*, s. IV-XII).

karano więc akuszerki, które nie doprowadziły do oddania uryny i stolca przez rodzącą⁹⁹. Karano także za zły stan narzędzi lub ich brak. Doktor F. Trojański pisze, że karze powinna podlegać akuszerka, która w trakcie porodu nie nakazywała leżenia na łóżku, lecz pozwalała na siedzenie „na krześle niby tak zwaném porodowém” czy wychodzenie na dwór lub do „miejsc sekretnych” z fizjologiczną potrzebą¹⁰⁰. Według tego medyka kobieta, tylko leżąc, nie narażała dziecka na gwałtowne wypadnięcie i zabicie się w wyniku upadku na ziemię¹⁰¹. Jednakże literatura medyczna podawała, że kobieta mogła rodzić w pozycji stojącej, czyli najwygodniejszej dla niej, siedzącej (na brzegu łóżka lub krzesła) lub leżącej, najbardziej popularnej („kobiety w naszym kraju popolicie rodzą na łóżku”¹⁰²).

Dziecko po urodzeniu położna powinna okryć suchymi chustami, położyć na brzuchu matki, cały czas obserwując i nasłuchując, czy oddycha, a jeśli była taka potrzeba, oczyszczała jamę ustną dziecka z „flegmy” przeszkadzającej w oddychaniu¹⁰³. Przekonawszy się, że noworodek oddycha (krzyczy) i krąży w nim krew, powinna przystąpić do prawidłowego przecięcia „sznurka pępkowego”. Zawiązywano tasemkę na pępownię, zalecano zawiązywanie nią także pępowiny od strony matki, na wypadek gdyby miało urodzić się jeszcze jedno dziecko, choć Hippolit Terlecki (1807-1888) podkreślał, że był to zwyczaj obcy, ale „upowszechnienia godzien”¹⁰⁴. Akuszerka sprawdzała dłońmi stan miednicy kobiety i orzekała, czy jest jeszcze jedno dziecko (przed porodem nie potrafiono wówczas stwierdzić ciąży mnogiej). Kiedy upewniła się, że nie ma kolejnego dziecka, mogła przeciąć pępowinę nożyczkami. Koniec pozostały przy dziecku związywało się i z czasem odpadał on, tworząc na brzuszku pępek. Ostatnim etapem porodu było rodzenie łożyska, które również powinno odbyć się siłami natury, czyli bez wyciągania przez akuszerkę lub prowokowania go przez kaszel czy kichanie położnicy¹⁰⁵.

Po porodzie akuszerka dbała, by niewiasta nie dźwigała się lub by sama nie podnosiła dziecka. Zmieniano jej bieliznę, a także obmywano, choć

nie dawno jeszcze istniał obrzydliwy przesąd aby cały połóg a przynajmniej dziewięć pierwszych dni po porodzie, niewiasta bez odmiany bielizny zostawała [...] a nic tyle nie sprawia

⁹⁹ F.J.N. Trojański, *op. cit.*, s. 84.

¹⁰⁰ *Ibidem*, s. 85.

¹⁰¹ *Ibidem*, s. 85-86.

¹⁰² M. Mianowski, *op. cit.*, s. 140; por. H. Terlecki, *op. cit.*, s. 105.

¹⁰³ W podręczniku nauki położnej z końca XVIII w. znajdziemy interesującą wzmiankę, o tym jak należy postępować w przypadku braku oznak życia u noworodka: „Gdy się zda, że się dziecię nieżywe urodzi nie trzeba rozpaczać, bo częstokroć tylko pomordowane, i słabowite z żywota Matki wychodzi, ale owszem natychmiast ciepłym winem skronie mu ponacierać, wodkę pachnącą pod nosem, lub cybulę rozkroioną trzymać, nie zbyt długo, [...] w usta mu chuchać nos w przód zatkawszy [...] rozcierać podeszwy, piersi, i całe ciało ciepłą Flanellą” (J. Perzyna, *op. cit.*, s. 34-35).

¹⁰⁴ H. Terlecki, *op. cit.*, s. 139.

¹⁰⁵ F.J.N. Trojański, *op. cit.*, s. 81-83.

szkody ile nieczystość i smrodem zarażone powietrze, gnicie odchodzących wilgoci [...] Do bardzo zgubnych należy przesądów, dawanie natychmiast po porodzie gorzałki lub wina niby dla orzeźwienia [...] stąd powstająca śmiertelność bardzo często znana jest a tylko zaślepienie i ciemnota niedopuszczają tego przekonania¹⁰⁶.

Dbano o czystość pościeli, wykładając łóżko płótnem woskowanym lub ceratą, a drogi rodne kobiety w celu uśmierzenia bólu okładano materiałem nasączonym wywarem z ziół, przemywano je chusteczką namoczoną w ciepłym winie. Kolejnego dnia stosowano enemę. Akuszerka zalecała położnicy, by przez kolejne dni leżała w ciepłym miejscu, wymieniała napoje oraz potrawy, które może spożywać, instruowała, jak ma przystawiać dziecko do piersi.

Religijne obowiązki akuszerki

Przy jakichkolwiek komplikacjach porodowych zalecano, by akuszerka wezwała lekarza, a jeśli dochodziło do zagrożenia życia dziecka, miała je sama ochrzcić, a następnie poinformować o tym fakcie parafię¹⁰⁷. Chrztu należało dokonać jak najszybciej, jeśli dziecko urodziło się przed terminem, było słabe, wydawało się, że jest martwe lub gdy wszystko wskazywało, że wkrótce umrze¹⁰⁸. Ochrzcić należało także, w przypadku porodu trudnego, dziecko jeszcze nieurodzone, gdy ze sromu kobiety wystawała część dziecka (np. nóżka lub rączka). Akuszerka, nie będąc pewną, czy dziecko żyje, wypowiadała słowa: „Dziecię, jeżeli żyjesz, ja ciebie chrzczę w imie Oycy, i Syna, i Ducha świętego”¹⁰⁹. Duchowny nie zawsze mógł przybyć, dlatego obowiązek ochrzczenia dziecka spadał na akuszerkę lub inne kobiety towarzyszące przy porodzie. Jeśli nie było wody święconej, obawa przed nagłą śmiercią dziecka zezwalała na użycie zwykłej, czystej wody. Mikołaj Mianowski w swym poradniku zabraniał wręcz przenoszenia tak słabego dziecka do kościoła w celu ochrzczenia go, bez względu na porę roku. Jednocześnie zakazywano chrzczenia dziecka rodziców wyznania niechrześcijańskiego¹¹⁰. Po chrzcie akuszerka powinna spisać dane potrzebne do wpisania tego w księdze parafialnej, czyli imię, nazwisko, stan i zawód rodziców dziecka, dzień i godzinę urodzenia, płeć i powód chrztu z wody, dane akuszerki¹¹¹.

¹⁰⁶ M. Mianowski, *op. cit.*, s. 148-149.

¹⁰⁷ *Ibidem*, s. 452-453; *Nauka sztuki położniczej...*, s. 145.

¹⁰⁸ M. Mianowski, *op. cit.*, s. 451.

¹⁰⁹ *Ibidem*, s. 452.

¹¹⁰ *Ibidem*, s. 451.

¹¹¹ *Ibidem*, s. 453.

Zakończenie

W pierwszej połowie XIX w. akuszerii uczono na ziemiach polskich w pięciu ważnych ośrodkach (poza Śląskiem): Lwowie, Poznaniu, Krakowie, Warszawie i Wilnie. Część kursów była opłacana przez właścicieli ziemskich, samorządy miejskie i skarby państwa. Powstawanie szkół czy organizowanie kursów dla akuszerki sprzyjało upowszechnieniu wiedzy położniczej oraz eliminowaniu przesądów. Kobiety ciężarne mogły liczyć na coraz bardziej wykwalifikowaną pomoc w trakcie ciąży i porodu, a te mieszkające w mieście, w którym istniała także klinika położnicza, również na pomoc lekarską w porodach, które przebiegały z komplikacjami. Tego typu porody nie musiały już kończyć się śmiercią. Sukcesy te były wynikiem upowszechnienia nowinek w świecie medycznym, ale i przejęcia przez państwo opieki nad kobietami.

Akuszerka egzaminowana знала budowę ciała kobiety, regularny przebieg ciąży i porodu, potrafiła ocenić, że w ich przebiegu dochodzi do odstępstw i reagować stosownie do sytuacji, potrafiła wykonać obrót dziecka w łonie matki i zaopatrzyć właściwie jej krocze. Akuszerka na ziemiach polskich nie mogła ingerować w przebieg porodu, pozostawiano to siłom natury. Zawód akuszerki został uregulowany przepisami we wszystkich państwach zaborczych, a działania akuszerki podlegały osądowi i ewentualnej karze. Pomimo obwarowań, rola akuszerki egzaminowanej była bardzo duża, gdyż umiejętnie wykonywane czynności położnicze ocalały życie często dwóch osób: dziecka i kobiety, dzięki czemu śmiertelność okołoporodowa na ziemiach polskich mogła, choć bardzo powoli, zacząć spadać. Akuszerki upowszechniły się w dużych miastach, gdzie władze finansowały ich działalność, w miasteczkach i na wsi nadal przy porodach asystowały babki zdane na własne doświadczenie, zabobon oraz wiedzę przekazywaną z pokolenia na pokolenie.

Hanna Kurowska

THE MIDWIFE ON POLISH TERRITORY IN THE LIGHT OF THE LAWS AND MEDICAL LITERATURE OF THE LATE 18TH CENTURY AND THE FIRST HALF OF THE 19TH CENTURY

S u m m a r y

The end of the 18th century was a crucial period in the history of Polish obstetrics. The medical knowledge was made available also to the women. Especially for them midwifery courses were organised from 1773, during which received theoretical and practical knowledge. The largest centers were located in Kraków, Warsaw, Vilnius, Poznan and at first also in Lviv. They were made in its form as a result of an order of the authorities of Prussia, Austria and Russia, which required that the new schools were established, often with free fee for part of the students. These schools were well equipped with medical, obstetric or phantoms, and the practice students held "at the bedside" in the resulting maternity clinics. Activity educated midwives supported by the law, but

at the same time impose on them obligations and criminal liability. The rules required of them they also baptize the child, before his death. The midwife became an officer of the city or district, she received salary and could not refuse to help anyone. Her role during childbirth consisted more on observation and identification of threats than the exercise of medical activities, because they were allowed physician-obstetrician. The midwife had rotate badly laid the baby in the birth canal, take care of the perineum in labor, and calm down the mother. Textbooks describe in detail the tasks midwife during pregnancy, childbirth and soon after him. It should be noted that the process of replacing unqualified women midwives just started, and in the countryside still dominated the first.

Radosław Domke

Uniwersytet Zielonogórski

KSZTAŁCENIE DZIECI I MŁODZIEŻY W POLSCE W LATACH 70. XX WIEKU

Dekada lat 70. była okresem w historii naszego kraju obfitującym w liczne przemiany i modernizacje. Awans cywilizacyjny narodu polskiego nie był jedynie elementem lansowanej ówczesnie przez media „propagandy sukcesu”. Miliony ludzi przeniosły się ze wsi do miast, tworzone nowe miejsca pracy, a poziom życia rósł z roku na rok. Władza starała się stworzyć swój wizerunek jako bardziej przystępnej, otwartej dla społeczeństwa. Podobne przemiany mogliśmy obserwować na polu szeroko pojętej oświaty, jej sytuacja przedstawiała się dwupłaszczyznowo. Z jednej bowiem strony podjęto się realizacji recepcji na polski grunt rozwiązań radzieckich, głównie wprowadzenia w Polsce jednolitej dziesięcioletniej szkoły powszechnej oraz jeszcze większej indoktrynacji socjalistycznej niż dotychczas. Z drugiej zaś strony w dekadzie lat 70. kształciło się coraz więcej obywateli, a poziom niektórych kierunków na studiach wyższych był równy poziomowi zachodnioeuropejskiemu. Coraz więcej Polaków kończyło swą edukację nie tylko ze zdaną maturą, lecz coraz częściej ze stopniem magistra lub magistra inżyniera. Badana grupa społeczna obejmuje obywateli PRL do 25 roku życia, czyli zarówno dzieci, nastolatków, jak i młodzież¹ studiującą na wyższych uczelniach. Powyższe procesy autor postara się zaprezentować w poniższym przyczynku, nie roszcząc sobie jednak pretensji do całkowitego wyczerpania tej szerokiej problematyki badawczej.

¹ Autor zdaje sobie sprawę ze względności terminu „młodzież”, zarówno w naukach historycznych, jak i pedagogicznych, czy społecznych. Część badaczy, biorąc pod uwagę coraz późniejszą adaptację społeczną młodych do samodzielnej egzystencji, przesuwają górną granicę tej grupy społecznej nawet na 30 lat. Opisując jednak system oświaty, który w zasadzie kończył się w Polsce na ukończeniu studiów magisterskich (studia doktoranckie były wówczas zjawiskiem marginalnym) autor zdecydował się zamknąć górną granicę na wartości 25 lat, tyle bowiem w przybliżeniu miał w latach 70. „świeżo upieczony” magister inżynier, jeśli wcześniej uczęszczał do 5-letniego technikum.

Żłobki i przedszkola

Kolejnym problemem, jaki pojawił się w latach 70., była kwestia zapewnienia dzieciom w wieku do 3 lat opieki państwa. W 1974 r. kobiety zatrudniane w miastach wychowywały 1,3 mln dzieci w wieku przedszkolnym. Grupa dzieci w wieku do 3 lat liczyła zaś 640 tys., a w kraju dysponowano wówczas jedynie 76,4 tys. miejsc w żłobkach. Trochę lepiej przedstawiała się sytuacja w przedszkolach, gdzie w 1974 r. przebywało 68% dzieci w wieku 3-6 lat².

W latach 1971-1976 polityka państwa znacznie ułatwiała kobiecie godzenie obowiązków macierzyńskich, wychowawczych i zawodowych. Kobiety uzyskały prawo do 3-letniego urlopu wychowawczego, które przysługiwało matkom dzieci do lat 4. Tylko w 1976 r. skorzystało z niego 285 tys. pracujących kobiet. Niestety dla wielu rodzin, których sytuacja materialna nie pozwalała na rezygnację kobiety z pracy, ta forma pomocy państwa była niewystarczająca³.

Gdy pokolenie wyżu demograficznego zaczęło wchodzić w związki małżeńskie, rodziło się rocznie ponad 600 tys. dzieci. Dane statystyczne informowały, że z trzy-letnich bezpłatnych urlopów opiekuńczych korzystało pod koniec dekad 450 tys. matek. Miejsc w żłobkach było zaś około 100 tys. Urlopy macierzyńskie często były wymuszone brakiem innej możliwości opieki. Ponadto kilkaset tysięcy najmłodszych obywateli zdanych było na opiekę babć, cioci, rzadziej zaś płatnych opiekunek. O wiele lepiej sytuacja przedstawiała się w zakresie miejsc przedszkolnych. Od roku 1970 uległy one prawie podwojeniu i do końca roku 1980 planowano ich liczbę na 1 200 tys.⁴ Przedszkoli wciąż jednak było za mało, co obrazuje poniższy cytat:

W tej niedawno zbudowanej dzielnicy powinno być dziesięć przedszkoli, a są dwa. W okresie zapisów na korytarzu dzieją się dantejskie sceny. Każdy przedstawia swą sytuację jako szczególnie trudną. Skąd tylko może, niesie zaświadczenia lekarskie, które mogą ewentualnie pomóc w przyjęciu dziecka do przedszkola. Zdarzają się załączniki w postaci złotych, a nawet dolarów, bo tu wielu rodziców okresowo pracuje za granicą. Pani dyrektor z drugiego stegieńskiego przedszkola dostała nawet łapówkę bez nadawcy (determinacja rodziców była aż tak wielka), którą w obecności osób trzecich przekazała na cel społeczny, aby przynajmniej do następnych zapisów generalnie wyjaśnić sytuację. [...] Matki dzieci nieprzyjętych próbują znaleźć nianię, podrzucić dziecko do babci, albo posłać do prywatnego kompletu przedszkolnego. Z pracy zawodowej rezygnują w sytuacji ostatecznej i z poczuciem nieszczęścia [...] ⁵.

² M. Latoszek, *Problemy demograficzne w aspekcie ekonomiczno-społecznego rozwoju kraju*, [w:] *Rodzina – zakład pracy – osiedle*, red. E. Tomza, Warszawa 1978, s. 36-37.

³ *Ibidem*, s. 37.

⁴ B. Sidorczyk, *Urlop czy żłobek*, „Kobieta i Życie” 1980, nr 1, s. 2.

⁵ B. Pietkiewicz, *Ulica jedynaków*, „Kobieta i Życie” 1978, nr 6, s. 3, 17. Por. *Pamiętniki Polaków 1918-1978. Antologia pamiętnikarstwa polskiego*, t. 3: *Ludowa i socjalistyczna 1948-1978*, wybór i oprac. B. Gołębiowski, M. Grad, F. Jakubczak, Warszawa 1983, s. 495.

W celu zniwelowania różnic między dziećmi wiejskimi i miejskimi planowano objęcie obowiązkiem przedszkolnym jak największej liczby dzieci, poczynając od 3-latków. Postulat ten był realizowany głównie w II połowie dekadę poprzez tworzenie większej liczby przedszkoli wiejskich oraz ponadnormatywne przyjmowanie najmłodszych dzieci do przedszkoli. Jednostronność programu wychowawczego była krytykowana ze względu na zbyt duży nacisk położony na wychowanie zdrowotne i opiekuńczo-wychowawcze, odbywające się kosztem innych treści. Proponowane zmiany nie doczekały się jednak realizacji w latach 70.⁶

Pod koniec dekadę 95% 6-latków objętych było w naszym kraju wychowaniem przedszkolnym, ale w skład tej liczby, oprócz przedszkoli stałych, wchodziły również ogniska, klasy przedszkolne itp. Cały czas dążono do zwiększenia liczby przedszkoli stałych, aby w ostatnim roku przed podjęciem nauki szkolnej odpowiednio przygotować dzieci do pracy szkolnej⁷. Wzrost liczby przedszkoli w latach 70. obrazuje tabela 1.

Tabela 1. Wychowanie przedszkolne w Polsce w latach 70. XX wieku

Wyszczególnienie	1970	1975	1980
Placówki łącznie	14 434	24 719	26 042
Miasta	5583	7896	9913
Wieś	8851	16 823	16 129
Przedszkola	8653	9917	11 498
Oddziały przedszkolne przy szkołach podstawowych	253	2271	4249
Ogniska przedszkolne	5528	12 531	10 295

Źródło: *Polska w latach 1970-1980*, red. E. Krzeczowska, Warszawa 1981, s. 147.

W zakresie przedszkoli ich upowszechnienie było w Polsce niedostateczne, metody wychowawcze i treści programowe wymagały modernizacji odpowiadającej współczesnemu stanowi psychologii rozwojowej i pedagogiki, kadra wychowawców wymagała lepszego wykształcenia (możliwie na poziomie wyższym), a przyjęta norma dzieci na jednego wychowawcę była najwyższa w krajach socjalistycznych. Sieć przedszkoli była skupiona głównie w miastach⁸.

⁶ J. Lusek, *Strategie wychowania a poczucie bezpieczeństwa w latach 1971-1981*, [w:] *Poczucie bezpieczeństwa obywateli państw Europy Środkowej w latach 1971-1981. Zbiór studiów*, red. J. Farysej, H. Lisiak, K. Siemaszko, Poznań 2012, s. 37.

⁷ [MK], *Przed reformą szkolną*, „Gospodyni” 1978, nr 13 s. 3.

⁸ A. Źak, *Oświata w Polsce*, „Kultura” 1973, nr 9 (312), s. 101-103.

Sytuacja w szkolnictwie podstawowym i średnim w mieście a na wsi. Reforma oświaty

Dysproporcje oświatowo-wychowawcze, które w różnym stopniu występowały w całym okresie poprzedzającym przygotowanie do reformy oświaty, hamowały osiągnięcie niezbędnych wyników dydaktyczno-wychowawczych. Wśród nich zasadniczą przeszkodą utrudniającą osiągnięcie niezbędnych rezultatów w upowszechnieniu pełnego podstawowego wykształcenia i stanowiącą barierę dla przygotowań do upowszechnienia w przyszłości wykształcenia średniego, była dysproporcja pomiędzy wynikami, zwłaszcza dydaktycznymi, uzyskiwanymi w szkołach w mieście i w szkołach na wsi. Dysproporcje między osiągnięciami szkół miejskich i wiejskich wynikały m.in. z tego, że na wsi dominował jeszcze model szkoły z nauczaniem w łączonych klasach. W roku szkolnym 1972/1973 tylko w 23,5% szkół na wsi uczyło 7 i więcej nauczycieli i można w nich było znaczną większość godzin szkolnych obsadzić specjalistami przedmiotowymi, mającymi ukończone studium nauczycielskie. W tym samym roku na wsi było aż 22,3% szkół zatrudniających jednego nauczyciela. Szkoły wiejskie, w których uczyło do 5 nauczycieli, i w których też często trzeba było realizować program w klasach łączonych, tworzyły aż 50% wszystkich wiejskich szkół. Natomiast szkół niżej zorganizowanych – łącznie ze szkołami, w których uczyło do 6 nauczycieli, a w których pewnych przedmiotów również musiano uczyć się systemem klas łączonych – było razem ponad 76%. Inną przyczyną dysproporcji w wynikach nauczania było rozdrobnienie sieci szkolnej, szkoły na wsi były bowiem zazwyczaj małe. W roku szkolnym 1972/1973 około 27% szkół liczyło do 60 uczniów, co stanowiło zbyt duży odsetek w stosunku do ogółu szkół w Polsce. Rozproszenie sieci szkół na wsi w porównaniu z siecią szkół w mieście najlepiej obrazują następujące dane: w 4018 szkołach podstawowych w mieście uczyło się 48,4% wszystkich uczniów, natomiast na wsi – 56,4%. Oznacza to, że w prawie dwukrotnie większej liczbie oddziałów na wsi uczyło tylko 12,8% więcej nauczycieli. Dane te najlepiej ilustrują ówczesne warunki pracy nauczyciela w mieście a na wsi⁹.

Niepokojącym zjawiskiem była selekcja społeczna w toku kształcenia, która występowała już na poziomie szkoły podstawowej. W miastach szkołę tę kończyło

⁹ J. Kuberski, *Szkoła i społeczeństwo. Problemy nadchodzącej reformy*, Warszawa 1977, s. 40-41. Ciężkie warunki pracy nauczyciela tak oto opisuje jeden z ówczesnych pedagogów: „Praca nauczyciela, szczególnie wiejskiego, jest rzeczywiście ciężka. Wymaga nieustannej koncentracji, mrówczej pracowitości i konsekwencji, znajomości dziecka i środowiska – i zapału. Szczególnie takie przedmioty jak matematyka i język polski – a więc podstawowe – zmuszają do ogromnego wysiłku. Kocham dzieci, lubię swój zawód, wierzę w człowieka. To są sprawy wielkie i bezsporne. [...] Czasem mi się wydaje, że jestem na olbrzymim polu, z którego wyrwywam chwasty. Pracuję jak maszyna, prędko i dokładnie. [...] Młode zielsko odrasta znowu. [...] A przecież kiedy ja zaczynałam uczyć, pracowało się normalnie po czterdzieści i więcej godzin tygodniowo, często o głodzie i chłodzie, przy lampie naftowej [...]”. *Pamiętniki Polaków 1918-1978*, t. 3, s. 505-506.

92-93% roczników objętych obowiązkiem szkolnym, na wsi zaś – 89-90%. Wyraźna zależność występowała również między poziomem wykształcenia rodziców a osiągnięciami uczniów w nauce. Z wyników badań IRWiR Polskiej Akademii Nauk można stwierdzić, że dzieci z rodzin pracowników umysłowych osiągały na ogół wyższe wyniki w nauce niż z pozostałych środowisk, bez względu na to, czy uczyły się na wsi czy w mieście. Tymczasem szkoły wiejskie odznaczały się najniższym poziomem nauczania, największym „odsiewem” uczniów oraz największym odsetkiem uczniów opóźnionych w rozwoju¹⁰. Jak wspomina dyrektorka prowincjonalnej szkoły:

Z niektórymi rodzicami trudno nawiązać kontakt. Niektórzy są na takim poziomie moralnym, że nic dobrego z takich kontaktów nie wyniknie. Nałogowi pijacy, zdemoralizowani. Wyciągają ręce po zapomogi państwowe, żyjąc z dnia na dzień. W szkole, jak w zwierciadle, odbija się cała złożoność naszego środowiska. Około 10% uczniów odbiega od normalnego rozwoju. Dzieci są ofiarami niskiego poziomu kulturalnego rodziców. [...] są i tacy, co przyjdą do szkoły i okazuje się, że nie są w stanie podać, w której klasie jest uczeń¹¹.

Na poziomie szkolnictwa średniego, zlokalizowanego głównie w miastach, rodził się kolejny problem, ogromnych kosztów dla rodzin wiejskich posyłających swoje dziecko do szkoły bez internatu, sięgający na początku lat 70. przedziału 5-15 tys. zł¹². Choć oficjalnie oświata w PRL była bezpłatna, to w latach 70. systematycznie wzrastały wydatki ludności na kształcenie. Szczególnie wysoki był udział ludności w finansowaniu szkolnictwa podstawowego (wydatki komitetów rodzicielskich sięgały w wielu miastach nawet 100% wydatków z budżetu państwa przeznaczonych na zakup inwentarza i pomocy szkolnych). Warunki materialne rodzin i ich obciążenia finansowe z racji kształcenia dzieci stanowiły istotny czynnik przy dokonywaniu wyboru form kształcenia ponadpodstawowego, a w konsekwencji wpływały w poważnym stopniu na strukturę społeczną przyszłej inteligencji. Z dzisiejszej perspektywy szokujące wydają się dane na temat poziomu wykształcenia zatrudnionych w gospodarce społecznej. W 1973 r. aż 16,4% nie miało wykształcenia podstawowego, a 400 tys. osób stanowili analfabeci i półanalfabeci¹³.

Przełom lat 60. i 70. był okresem, kiedy w życiu jednego pokolenia zaistniały zjawiska nazwane dyfuzją tożsamości. W latach 70. zamiast otwartej walki zaczynała dominować wszechogarniająca zasada pozorów, którą Jadwiga Staniszkis w 1989 r. nazwała ontologiczną zasadą socjalizmu, a dekada rządów Edwarda Gierka miała być przecież epoką budowania „rozwinętego socjalizmu”, jak przekonywały o tym krajowe media oraz uczeni. Dominacji tej zasady miał sprzyjać stan wyrażający się tym, iż 96% absolwentów szkoły powszechnej w PRL nie rozpoznawało już mechanizmów

¹⁰ W. Adamski, *Młodzież i społeczeństwo*, Warszawa 1976, s. 49.

¹¹ *Jeden miesiąc mojego życia*, wybór i oprac. S. Adamczyk, W. Jankowerny, Warszawa 1981, s. 328-329.

¹² W. Adamski, *op. cit.*, s. 49.

¹³ A. Żak, *op. cit.*, s. 99.

zniewalania, ponieważ, jak pokazują badania Z. Kwiecińskiego z lat 1965-1972, tylko 4% uczniów opanowało więcej niż 60% pojęć, wymaganych według obowiązującego programu i podręczników, tworzących system kategorialny, pozwalający rozumieć i nazywać zjawiska zachodzące w świecie przyrodniczym, społecznym, jak i kulturowym. W ramach „propagandy sukcesu”¹⁴ z okazji zbliżającej się 200. rocznicy powstania Komisji Edukacji Narodowej państwo postanowiło „ofiarować” społeczeństwu „reformę oświatową” wzorowaną na doświadczeniach radzieckich (tzw. dziesięciolatki). Jednak działało się to wtedy, kiedy w Związku Radzieckim zaczęto wycofywać się z tego projektu oświatowego. W ramach przygotowań do wielkiego dzieła reformy podjęto szerokie działania¹⁵.

W styczniu 1971 r. z inicjatywy Biura Politycznego KC PZPR powołano komitet ekspertów (ze Stefanem Szczepańskim na czele), który przy współudziale ponad 200 uczonych przygotował Raport o stanie oświaty w PRL¹⁶. W 1972 r. Ministerstwo Oświaty przekształcono w Ministerstwo Oświaty i Wychowania¹⁷, by zaakcentować w nazwie centralnej instytucji oddzielenie wychowania od nauczania, co znane było w pedagogice jako zjawisko nowego „pedagogizmu”, umacniającego dziedzictwo dominacji stereotypów w myśleniu o edukacji, kształceniu i pedagogice, które zostały wytworzone przez ideologię nowoczesną, promującą postęp realizowany za pomocą „inżynierii społecznej”¹⁸. Instytut Pedagogiki przekształcono w Instytut Badań Pedagogicznych. Dodatkowo powołano jeszcze cztery inne instytuty resortowe (pracujące dla potrzeb MOiW): Instytut Programów Szkolnych, Instytut Kształcenia Nauczycieli¹⁹, Instytut Kształcenia Zawodowego, Instytut Badań nad Młodzieżą. Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania we wrześniu 1972 r. podjęło uchwałę o obowiązku realizowania przez wszystkie szkoły projektu Heliodora Muszyńskiego nazwanego Systemem wychowania w szkole podstawowej. Już w 1972 r. powołano 12 Gminnych Szkół Zbiorczych (w następnym roku dalsze 723), wprowadzając w ten

¹⁴ Na temat propagandy sukcesu zobacz szerzej w: R. Domke, *Propaganda sukcesu w prasie elementem kształtowania wizerunku Polski lat 70., jako dziesiątej potęgi ekonomicznej świata*, [w:] *Bibliologia polityczna*, red. D. Kuźmina, Warszawa 2011, s. 298-309.

¹⁵ Por. S. Wołoszyn, *Nauki o wychowaniu w Polsce w XX wieku*, Kielce 1998, s. 164.

¹⁶ Jego druk ukończono w sierpniu 1973 r. w nakładzie 1200 egzemplarzy numerowanych.

¹⁷ W kwietniu 1972 r. w miejsce Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego utworzono Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego i Techniki. E. Kahl, *Instytucjonalne doskonalenie nauczycieli w PRL (1956-1989)*, Zielona Góra 2012, s. 74.

¹⁸ Zob. *ibidem*, s. 73-74.

¹⁹ IKN został powołany w 1972 r. bezpośrednio przy MOiSW, który po reorganizacji ministerstwa podlegał bezpośrednio MOiW. Instytut miał 29 placówek terenowych, w tym 19 Instytutów Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych (IKN i BO) oraz 10 Centrów Doskonalenia Nauczycieli (CDN). *Ibidem*, s. 81.

sposób na mocy „faktów dokonanych” radykalną zmianę w sieci szkolnej, przed jakimkolwiek prawnym rozstrzygnięciem tej kwestii²⁰.

Sam *Raport Komitetu Ekspertów o stanie oświaty* przygotowywany pod kierunkiem Jana Szczepańskiego był jednym z najważniejszych dokumentów edukacyjnych lat 70. w Polsce. Powołanemu w 1971 r. komitetowi postawiono zadanie oceny istniejącego stanu oświaty i przedstawienia propozycji dotyczących jego udoskonalenia w postaci modelu szkolnictwa na tle perspektywicznych przeobrażeń społecznych, gospodarczych, kulturalnych i demograficznych. W związku z tym prace komitetu można podzielić na: analityczne prognostyczne i modelowe oraz organizacyjno-metodologiczne. W wyniku wielu ekspertyz, wniosków i postulatów przygotowano dwie publikacje: *Założenia i tezy raportu o stanie oświaty w PRL* oraz w maju 1973 r. wspomniany *Raport o stanie oświaty w PRL*²¹. Raport o stanie oświaty, który powstał ogromnym nakładem sił i środków, nie został jednak wykorzystany w realizacji reformy oświatowej, gdyż równolegle istniała inna agenda MOiW, faktycznie przygotowująca reformę, zwana Główną Komisją Prognozowania, bezpośrednio podlegająca ministrowi Jerzemu Kuberskiemu. Używając za Zbigniewem Kwiecińskim jego metafory z 1988 r., reformę z 1973 r. można nazwać „Wspólnotą złudzeń reformatorów oświaty i ich ekspertów”²².

Zdaniem komitetu ekspertów w 1973 r. żadna z aktualnie istniejących form kształcenia nie spełniała stojących przed nią zadań. Poczynając od przedszkoli po studia podyplomowe, zjawiska negatywne na wszystkich poziomach zdominowały procesy kształcenia. W szkołach podstawowych, zdaniem ekspertów, obowiązywały złe programy, złe podręczniki, brak współpracy szkoły z rodziną, nienowoczesne formy nauczania, zbyt liczne klasy itd.²³

Sejm 13 października 1973 r. podjął uchwałę o wszczęciu przygotowań do wprowadzenia tzw. 10-latki. Chociaż wspomniana uchwała nigdy nie przekształciła się w ustawę, to reforma programowa została wdrożona²⁴. Dokonano też radykalnej zmiany sieci szkolnej, gdyż w dekadzie 1970-1980 z około 22 tys. szkół wiejskich po-

²⁰ T. Hejnicka-Bezwińska, *O zmianach w edukacji. Konteksty, zagrożenia i możliwości*, Bydgoszcz 2000, s. 82-84.

²¹ *Historia wychowania*, red. J. Hellwig, Poznań 1994, s. 120-121.

²² J. Draus, R. Terlecki, *Historia wychowania*, t. 2: *Wiek XIX i XX*, Kraków 2005, s. 309-310.

²³ A. Żak, *op. cit.*, s. 101-103.

²⁴ Wyniki ogólnospołecznej dyskusji oraz Raport o stanie oświaty stanowiły podstawę podjętej przez Sejm PRL uchwały w sprawie systemu edukacji narodowej, dnia 13 października 1973 roku, w przeddzień 200 rocznicy utworzenia Komisji Edukacji Narodowej. Głównymi założeniami uchwalonego modelu szkolnictwa były: powszechność średniego wykształcenia ogólnego w jednolitej 10-letniej szkole, przesunięcie kształcenia zawodowego poza obręb 10-letniej szkoły (za wyjątkiem uczniów opóźnionych), zróżnicowanie dróg dojścia na studia wyższe oraz utworzenia 2-letnich szkół przygotowujących część absolwentów 10-latki do studiów. Uchwała była początkiem szerokich prac organizacyjnych i programowych, które miały znaleźć ostateczny wyraz w ustawie o polskim systemie oświaty i wychowania, przewidzianej na 1975 r. Ustawa sejmowa, jako konse-

zostało tylko około 8,5 tys. szkół tego typu. I Krajowa Konferencja PZPR w sprawie oświaty odbyła się 22-23 października 1973 r., 3-4 grudnia zaś odbyła się Partyjna Narada Pedagogów. Natomiast 1 stycznia 1974 r. Rada Najwyższa ZSRR wycofała się z tzw. 10-latki i podstawą systemu oświatowego uczyniła 8-klasową szkołę podstawową. Jak już wcześniej wspomniano, rok 1973 stanowi tylko umowną i pozorną datę rozpoczęcia reformy oświatowej, ponieważ „metodą faktów dokonanych” owa reforma była realizowana od 1972 r. i doprowadziła do zniszczenia dotychczasowej sieci szkolnej oraz do radykalnych zmian programowych. Na nieco później odłożono zmianę struktury systemu oświaty (wprowadzenie 10-letniej powszechnej szkoły ogólnokształcącej). Wprowadzenie zmian nazwanych reformą oświatową chciano zrealizować z kadrą mającą wówczas następujące wykształcenie formalne: 15,8% nauczycieli legitymowało się wykształceniem wyższym; 3,5% miało wykształcenie wyższe zawodowe; ponad 80% nauczycieli miało wykształcenie średnie lub niższe²⁵. Jak wspomina nauczyciel w wiejskiej szkole:

Na wsi teraz to jest konieczne. Wyższe wykształcenie ma wielu ludzi: lekarze, aptekarz, służba rolna, weterynarz. Gdy była gmina to jeszcze dochodziło kilku inżynierów. Do tych ludzi dołącza całą parą szkoła. Jeszcze w 1964 roku w naszej szkole ja tylko jeden miałem dyplom wyższej uczelni. Teraz prawie wszyscy ubiegają się o ten dyplom²⁶.

Mimo braku ustawy o reformie oświatowej, została ona jednak wprowadzona w zakresie sieci szkolnej oraz treści programowych, pozostał zaś jedynie problem zmiany strukturalnej w systemie oświaty²⁷.

Wdrażanie w życie koncepcji zbiorczej szkoły gminnej odegrało istotną rolę w ograniczeniu dotychczasowego rozproszenia i rozdrobnienia sieci szkół wiejskich. Ważnym czynnikiem w zahamowaniu procesów tego rozdrobnienia było zapewnienie wiejskiej szkole wykwalifikowanych kadr i stworzenie jej warunków potrzebnych do podniesienia efektów działalności dydaktyczno-wychowawczej. W roku szkolnym 1975/1976 działało już 1512 zbiorczych szkół gminnych, na łączną liczbę 2327 gmin i 810 miast. Szkołom tym podlegało 5109 różnego typu szkół zlokalizowanych na terenie gmin, a także 5891 szkolnych punktów filialnych. Zbiorcze szkoły gminne dysponowały prawie 80 tys. nauczycieli; łącznie dysponowały 52 872 izbami lekcyjnymi, w tym 11 090 pracownikami przedmiotowymi i 2726 salami gimnastycznymi. Przypomnijmy, że w roku szkolnym 1972/1973 – 22,3% szkół na wsi stanowiły szkoły, w których pracował tylko jeden nauczyciel. W roku 1975/1976 szkoły te stanowiły już tylko 4,5%, natomiast odsetek szkół o 7 i więcej nauczycielach wzrósł z 23,5%

kwencja uchwały sejmowej z 1973 r., nigdy się nie ukazała. *Historia wychowania*, red. J. Hellwig, s. 120-121. Por. J. Lusek, *op. cit.*, s. 38.

²⁵ T. Hejnicka-Bezwińska, *op. cit.*, s. 82-84.

²⁶ *Jeden miesiąc...*, s. 336.

²⁷ T. Hejnicka-Bezwińska, *op. cit.*, s. 82-84.

do 49,1%. W latach 1972-1976 ogólna liczba szkół uległa zmniejszeniu o 5133. W tym samym czasie liczba szkół o 7 i więcej nauczycielach została zwiększona o 686. Jeśli chodzi o liczbę uczniów w szkołach o 4, 5 i 6 nauczycielach, to uległa ona zmniejszeniu o 580 176. Natomiast w szkołach mających 7 i więcej nauczycieli liczba uczniów wzrosła w omawianym okresie o 266 839²⁸.

Po to, aby zapewnić efektywną zbiorowość, należało stworzyć sprawny system dowozu uczniów do zbiorczej szkoły gminnej, co dotyczyło się wielkiej liczby dzieci i młodzieży. W roku szkolnym 1973/1974 działalność ta objęła 130 131 uczniów. W roku szkolnym 1974/1975 liczba dowożonych i dojeżdżających uczniów zbiorczych szkół gminnych wzrosła do 265 122, w roku 1975/1976 – do 336 330. Zmianie uległa przez te lata liczba uczniów dojeżdżających i dowożonych. W roku szkolnym 1975/1976 dojeżdżających uczniów było 135 500, a dowożonych 200 800. W latach 1971-1975 nastąpiła korzystna poprawa bazy szkolnej, będąca dobrym początkiem dla programu dalszych przeobrażeń w tej dziedzinie. W szkołach podstawowych uzyskano 10 944 pomieszczeń do nauki, w liceach ogólnokształcących – 645, w szkołach zawodowych – 1356, w szkołach specjalnych – 124, miejsc w internatach – 21 546, miejsc w przedszkolach – 36 925, stanowisk pracy w warsztatach szkolnych – 14 000, miejsc w domach dziecka – 1238, izb dla nauczycieli – 23 069²⁹. Już na pierwszy rzut oka widać, że są to znaczące liczby.

W 1977 r. zakończono pierwszy etap prac nad programami nauczania w szkole 10-letniej. Ministerstwo Oświaty i Wychowania przyjęło zasadę stopniowego przekształcania programów, wychodząc z założenia, że nowa szkoła wyrastała ze szkoły istniejącej i jeszcze przez długi czas nurt nauczania będzie uwarunkowany poprzez istniejące wyposażenie szkół oraz kwalifikacje kadry pedagogicznej³⁰. W październiku 1977 r. w Warszawie obradował Ogólnopolski Kongres Pedagogiczny Nauczycieli poświęcony reformie systemu edukacji narodowej. Kongres uznał 10-letnią obowiązkową, bezpłatną, powszechną szkołę ogólnokształcącą za optymalne rozwiązanie, przyjął projekty programów jako odpowiadające potrzebom Polski oraz podkreślił konieczność stworzenia szerokiego „frontu wychowawczego”, obejmującego różne instytucje społeczne, gospodarcze i kulturalne. Na kongresie stwierdzono, że dla upowszechnienia wykształcenia średniego na wsi konieczne będzie wybudowanie około 500 nowych gminnych szkół zbiorczych. Dalszego dopracowania wymagała jeszcze koncepcja organizacyjno-programowa „dziesięciolatki” dla szkół wyższych³¹.

Nie czekając na raport ekspertów, Ministerstwo Oświaty i Wychowania w marcu 1973 r. wydało zarządzenie o organizacji zbiorczych szkół gminnych. Pomysł wydawał

²⁸ J. Kuberski, *Szkoła i społeczeństwo. Problemy nadchodzącej reformy*, Warszawa 1977, s. 50.

²⁹ *Ibidem*, s. 52 i 69.

³⁰ *Historia wychowania. Wiek XX*, red. J. Miąso, Warszawa 1984, s. 422.

³¹ *Ibidem*, s. 424.

się słuszny, ponieważ przewidywano tworzenie dużych zespołów szkół, składających się ze szkół podstawowych, zasadniczych szkół zawodowych i przysposobienia rolniczego, liceów ogólnokształcących i zawodowych. Ponadto w tych zespołach przewidywano m.in. uruchomienie klas dla dzieci upośledzonych, kształcenie dorosłych w zakresie szkoły podstawowej, powołanie poradni wychowawczo-zawodowych, zorganizowanie różnorodnych zajęć sportowych itp. Szkoły te miały być znacznie lepiej wyposażone od małych szkół wiejskich, nauczyciele lepiej wykształceni, a dzieci dowożone z bliższej i dalszej okolicy. W 1976 r. działało już ponad 1,5 tys. zbiorczych szkół gminnych, jednak pomysł okazał się chybiony, głównie z powodu sprzeciwu mieszkańców wsi wobec likwidowania małych szkół, a także nieustannych trudności z dowożeniem dzieci, którego zorganizowanie przekraczało możliwości administracji państwowej. W maju 1973 r. eksperci przedstawili efekty swoich prac w postaci dwóch publikacji: Założenia i tezy raportu o stanie oświaty w PRL oraz Raport o stanie oświaty w PRL. Przedstawiono w nim cztery warianty zreformowanego szkolnictwa, władze jednak uznały, że najbardziej odpowiedni będzie wzorowany na radzieckim projekt ogólnokształcącej 10-latki. W październiku 1973 r. Sejm PRL przyjął uchwałę o nowym modelu szkolnictwa³². Zakładała ona upowszechnienie wychowania przedszkolnego, trwającego co najmniej rok, wprowadzenie powszechnego wykształcenia dwuletnich szkół przygotowujących na studia oraz oparcie szkolnictwa zawodowego na „dziesięciolatkach”³³.

Dysproporcja między warunkami pracy a jej efektywnością w szkołach podstawowych na wsi i w mieście stała się jednym z głównych problemów oświatowych w latach 70. XX wieku. Tylko w 23,5% placówek na wsi uczyło w roku szkolnym 1972/1973 7 i więcej nauczycieli, szkół z 1 nauczycielem było zaś 22,3%. Szkół wiejskich, w których uczyło do 5 nauczycieli, przez co trzeba było realizować program metodą klas łączonych, było 53%. Stanowiło to przeszkodę w upowszechnieniu średniego wykształcenia. W celu jej przezwyciężenia resort oświaty podjął próby reorganizacji sieci szkolnej i stworzenia sieci zbiorczych szkół gminnych, a także powziął odpowiednią politykę kadrową, prowadzącą do zmniejszenia dysproporcji między efektywnością pracy szkół podstawowych na wsi i w mieście. Próba rozstrzygnięć została zawarta w Zarządzeniu Ministra Oświaty i Wychowania z 17 marca 1973 r. w sprawie organizacji zbiorczej szkoły gminnej i dodatkowych wytycznych w tej sprawie pt. *Zbiorcza szkoła gminna – założenia organizacyjne*³⁴. Na tej podstawie

³² Dz.U. PRL 1973, Nr 47, poz. 260. Uchwała Rady Ministrów z 13.10.1973 w sprawie systemu edukacji narodowej. Reformie szkolnej nie zapewniono jednak należytych rozwiązań prawnych, gdyż nadal obowiązywała ustawa sejmowa o rozwoju oświaty i wychowania z 1961 r., przez co obowiązywały dwa niezależne od siebie akty prawne, nie będące ze sobą kompatybilne. E. Kahl, *op. cit.*, s. 74.

³³ J. Draus, R. Terlecki, *op. cit.*, s. 309-310.

³⁴ *Historia wychowania*, red. J. Hellwig, s. 119-120.

w skład szkoły gminnej mogły wchodzić: przedszkola, szkoły podstawowe, zasadnicze szkoły zawodowe (również rolnicze), szkoły przysposobienia rolniczego, licea ogólnokształcące oraz licea zawodowe. Celem zbiorczej szkoły gminnej było stworzenie dla uczniów możliwości zdobycia gruntownego wykształcenia, zapewnienie im opieki wychowawczej, wyrównanie braków w dojrzałości szkolnej oraz organizacja ich czasu wolnego poprzez upowszechnienie sportu, zajęć kulturalno-artystycznych. Realizacja wymienionych zadań obligowała do zatrudnienia wykształconych nauczycieli, pełnej realizacji programów nauczania i wychowania, zróżnicowania procesu kształcenia stosownie do potrzeb, zainteresowań i możliwości uczniów oraz indywidualizacji pracy dydaktyczno-wychowawczej³⁵.

Utworzenie gminnych szkół zbiorczych wymagało jednak zarówno czasu, jak i nakładów finansowych. W roku szkolnym 1973/1974 powstały 723 zbiorcze szkoły gminne, a w 1976 r. było ich 1585, co stanowiło 75,9% ogólnej liczby gmin w kraju. W rezultacie działań resortu dochodziło do likwidacji małych szkół na wsi, uprzednio wybudowanych wysiłkiem społeczności lokalnych oraz przekształcania niektórych małych szkół w filie szkół wyżej zorganizowanych. Proces reorganizacji szkół na wsi napotkał jednak na liczne przeszkody. Na czoło wysunęła się niechęć ludności wiejskiej do pozbywania ich. Obrona sieci szkolnej wynikała nie tylko ze względów utylitarnych, lecz również rozumienia szkoły jako często jedynej placówki kulturalno-oświatowej na wsi. Drugą przeszkodą był problem dowożenia dzieci, dotyczący co czwartego ucznia szkół zbiorczych. Problemy organizacyjne oraz wysokie koszty stanowiły jeden z najtrudniejszych problemów organizacji szkolnictwa na wsi³⁶.

W 887 liceach ogólnokształcących, w tym w 67 mieszczących się na wsi, uczyło w roku szkolnym 1972/1973 21 791 pełnozatrudnionych nauczycieli. Spośród nich 85,8% miało wyższe wykształcenie, lecz tylko 54,9% nauczycieli z takim wykształceniem pracowało w liceach zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami, realizując 69,7% łącznej liczby godzin lekcyjnych. Dysproporcje te były jeszcze większe w liceach wiejskich. Znaczne zróżnicowanie występowało również w nauczaniu poszczególnych przedmiotów licealnych przez wykwalifikowanych nauczycieli³⁷. W roku szkolnym 1972/1973 funkcjonowało rozbudowane szkolnictwo zawodowe. Szkół zawodowych ogółem było 9344, a uczyło w nich 74 739 nauczycieli. Ich wykształcenie przedstawiało się następująco w świetle danych z 1971 r.: wyższe – 49,3%, studium nauczycielskie – 22,3%, średnie

³⁵ *Ibidem*.

³⁶ *Ibidem*. Jedną z najdotkliwszych bolączek gminnych szkół zbiorczych była organizacja dowożenia dzieci do szkół. Dowożeniem objęto ponad 300 tys. dzieci, z których większość dojeżdżała autobusami, będąc narażonymi na niedogodności tej komunikacji, wynikające m.in. z nieregularnego kursowania autobusów, zwłaszcza zimą oraz na rozbieżności między rozkładem lekcji a rozkładem jazdy. Najlepszym, choć najkosztowniejszym rozwiązaniem były specjalne kursy szkolne autobusów PKS lub własne autobusy szkolne. *Historia wychowania. Wiek XX*, s. 422.

³⁷ J. Kuberski, *Szkoła i społeczeństwo. Problemy nadchodzącej reformy*, Warszawa 1977, s. 44.

pedagogiczne – 20,2%, bez średniego wykształcenia – 8,2%. W 4829 w zasadniczych szkołach zawodowych uczyło się 949 989 uczniów, a w 3901 technikach – 787 780 chłopców i dziewcząt. Pomimo wielkich osiągnięć szkolnictwo zawodowe było jednak nadmiernie rozproszone, a specjalizacje kształcenia nie odpowiadały wzrastającemu zapotrzebowaniu podstawowych gałęzi przemysłu na przygotowanie o charakterze szerokoprofilowym³⁸. Jak wspomina uczeń technikum wieczorowego:

najważniejszą rzeczą jest program. Nieważne, czy my coś rozumiemy, czy nie. Jakże niedoskonały system nauczania! [...] Co mi dała szkoła zawodowa? Nic. Zupełnie nic. Teraz uczę się tego samego od początku, z tym, że dokładniej. Więc po co były te trzy lata? Żeby w papierkach nie było napisane „wykształcenie podstawowe”, tylko „zawodowe”? [...] No i poziom. O zawodówce nie wspomnę, ale i w technikum niewiele więcej wymagają. No a co dopiero wieczorówka!³⁹

W roku szkolnym 1972/1973 Ministerstwo Oświaty i Wychowania, przewyżając długotrwały impas we wdrażaniu koncepcji skutecznie hamującej proces rozdrobnienia sieci szkolnej na wsi, opracowało nowy projekt zbiorczości i poczęło go eksperymentalnie realizować. Głównym celem reformy było stworzenie warunków osiągania zbliżonych efektów dydaktycznych w szkołach w mieście i na wsi, zwłaszcza drogą upowszechniania w środowisku wiejskim szkoły z co najmniej 7 nauczycielami, reprezentującymi głównie specjalności przedmiotowe. Czynnikiem ułatwiającym opracowanie nowej koncepcji zbiorczości było tworzenie nowych, o wiele większych powierzchniowo i ludnościowo gmin, co stanowiło ważne ogniwo reformy terenowych władz państwowych. W ówczesnej sytuacji założono, iż na terenie gminy powinna działać w zasadzie jedna zbiorcza szkoła gminna, zlokalizowana w miarę możliwości w miejscowości będącej siedzibą władz administracyjnych. W pozostałych miejscowościach gminy miały funkcjonować szkoły filialne. Dzięki temu w gminie powstawała jednolita struktura oświatowo-wychowawcza, mająca się składać ze zbiorczej szkoły gminnej oraz innych szkół i placówek oświatowo-wychowawczych zlokalizowanych na

³⁸ *Ibidem*, s. 44-45. Jak wiadomo w systemie oświaty i wychowania w szczególną rolę pełniła (i nadal pełni) rodzina, jako pierwsza instytucja kształcenia oraz wychowania człowieka. Szkoła, związki zawodowe, instytucje i organizacje społeczne powinny zwracać baczniejszą uwagę na lepsze przygotowanie rodziców do zadań opiekuńczo-wychowawczych, drogą upowszechniania wśród nich wiedzy i kultury pedagogicznej. Znaczącą funkcję wychowawczą w ideologii Polski Ludowej pełnił również zakład pracy, który łączył wychowanie przez pracę z organizowaniem uczestnictwa w kulturze i działalności społecznej oraz wprowadzanie postępu technicznego podnoszeniem kwalifikacji pracowników. Organizacje społeczne oraz młodzieżowe uzupełniały i wzmacniały wpływ szkoły, współdziałały z rodziną, ukierunkowywały wychowawcze oddziaływanie grup rówieśników. Znaczny był również wpływ wychowawczy wojska w PRL, opierający się na dyscyplinie, zorganizowanym działaniu kolektywnym oraz ekspozowaniu wartości ideowo-moralnych w wychowaniu obywatelskim żołnierza. Rosła również rola wychowawcza powszechnej kultury fizycznej, sportu i turystyki, podnoszących ogólną sprawność fizyczną i zdrowie, wpływających na kształtowanie postaw moralnych oraz dodatnich cech ich charakteru. *Historia wychowania. Wiek XX*, s. 421.

³⁹ *Jeden miesiąc...*, s. 77-78.

terenie gminy, w tym punktów filialnych przeznaczonych dla najmłodszych uczniów. W tym samym czasie podjęto również starania o pełniejsze wyposażenie i wymianę zestawów pomocy dydaktycznych w ramach wszystkich szkół w gminie⁴⁰.

Aby lepiej uzmysłowić sobie pozytywne skutki wprowadzanej reformy, posłużmy się statystykami. W 1970 r. w około 6 tys. szkół uczył tylko jeden nauczyciel, w 1978 r. takich szkół było zaledwie 140. W sumie: z ponad 26 tys. szkół o bardzo różnych możliwościach dydaktycznych otrzymano przeszło 13 tys. silniejszych organizacyjnie i kadrowo organizmów szkolnych⁴¹.

Wprowadzenie zmian w oświacie w latach 70. XX w. zakończyło się w listopadzie 1980 r. ogłoszeniem przez ministra Krzysztofa Kruszewskiego w Dzienniku Telewizyjnym, że reforma szkolna została zawieszona z powodu krytyki społecznej jej założeń oraz braku warunków do realizacji jej słusznych elementów⁴². Należy dodać, iż od 1966 do roku 1980 wydatki na oświatę zmalały z 5,4% do 2,3% i wciąż wykazywały tendencję malejącą⁴³. Niestety oprócz realnych wymiernych pozytywów, które przyniosła za sobą wprowadzana reforma, liczba negatywów również była całkiem spora. Reformie towarzyszył zorganizowany mechanizm indoktrynacji ideologicznej. W myśl wprowadzanej reformy szkoła powszechna miała być bowiem kolejnym ogniwem socjalistycznego wychowania. Proces doskonalenia nauczycieli również nie wyglądał tak „różowo”, jak mogłoby to wynikać z samych danych liczbowych. Szkolenia były prowadzone szablonowo i odbiegały od koncepcji wprowadzania kreatywnego myślenia przez nauczyciela. Wykształcony pedagog miał bowiem powielać schematy zaaprobowane przez najwyższe gremia partyjno-państwowe, co się wiązało z autorytarnym modelem państwa i powszechną ideologizacją procesów dydaktyczno-wychowawczych⁴⁴.

⁴⁰ J. Kuberski, *op. cit.*, s. 48-49.

⁴¹ B. Kudrewicz, *Start do dziesięciolecia*, „Kobieta i Życie” 1978, nr 33, s. 4.

⁴² W 1980 r. władze wycofały się z wprowadzenia tej idei, a w 1982 r. zostało to oficjalnie ogłoszone. Efektem nieudanej reformy i upierania się przy pomysłe gminnych szkół zbiorczych była likwidacja wielu szkół-tysiąclatek, połączona z częstą dewastacją ich budynków. J. Draus, R. Terlecki, *op. cit.*, s. 309-310. Zdaniem Teresy Hejnickiej-Bezwińskiej podsumowując miniony okres oraz kwestie związane z procesem tzw. sowietyzacji, należy wyraźnie oddzielić proces sowietyzacji strukturalnej, który obejmował zniszczenie struktur państwa podziemnego, zniszczenie wszelkich form zorganizowanej opozycji, zbudowanie nowych struktur państwa, przejęcie w nim władzy przez wszechobecną partię, dla której najważniejszym obszarem miał się stać również system oświaty. T. Hejnicka-Bezwińska, *op. cit.*, s. 84-85.

⁴³ T. Hejnicka-Bezwińska, *op. cit.*, s. 84-85.

⁴⁴ Zob. E. Kahl, *op. cit.*, s. 103-104. Na przełomie 1980/1981 r. „Przegląd Techniczny” drukował serię reportaży, sprawozdań i wypowiedzi obrazujących niszczenie przejawów samodzielnego myślenia ludzi działających w systemie instytucjonalnym. Podobną tendencję można było odnaleźć w realizowanym programie wychowania młodzieży w szkole. Okazało się w badaniach, że nauczyciele najmniej cenili u uczniów aktywność, twórczość, inicjatywę, na ostatnim miejscu stawiając zaś poziom inteligencji ucznia. J. Koralewicz, *Autorytaryzm, lęk, konformizm*, Wrocław 1987, s. 88.

Chociaż 10-letnia szkoła podstawowa nie przetrwała próby czasu, to element reformy oparty na dużych gminnych zespołach szkół w zasadzie okazał się czymś trwałym. Zaowocowało to powstawaniem tysięcznych „molochów”, czyli zespołów szkół różnego typu. Szkolnictwo przestało być czymś, jeżeli można użyć takiego stwierdzenia, „kameralnym”, do lamusa odeszły małe wiejskie szkółki oraz liczne mniejsze szkoły średnie. Jak widać, wszechobecna masowość i monumentalizm, jaki cechował epokę budowy „drugiej Polski”, uzewnętrzniający się w gigantycznych budowach, jak Huta Katowice czy Trasa Łazienkowska, nie ominął też rodzimych szkół, tworząc potężne gmachy oświaty stojące i wykorzystywane do dziś.

Polska szkoła była tak ukształtowana, że uwzględniała głównie potrzeby nauczyciela oraz stawiała dogodne warunki do realizacji programów nauczania i wykonywania poleceń władz oświatowych. Dzieckiem zaś manipulowano w ten sposób, aby uzyskało odpowiednie wyniki w procesie nauczania, nie uwzględniając przy tym jego indywidualnych właściwości, takich jak: tempo i sposób myślenia, zainteresowania, podatność na zmęczenie, zdolności etc. Nauczyciele zaabsorbowani programem nauczania często nie mogli wniknąć w przeżycia emocjonalne dzieci. Uczeń, który wykazywał zaburzenia w zachowaniu, był po prostu „zakałą” klasy i szkoły. Ówczesna szkoła najwięcej wysiłku wkładała w przystosowanie ucznia do panującego w niej porządku, już od najmłodszej klasy przymuszając do określonych form zachowania, wygaszających spontaniczność oraz autentyczność. Tego typu przystosowawcze wychowanie można uznać za swego rodzaju „tresurę”, która skutecznie gasiła twórczość dziecka, wysiłek ograniczała zaś do opanowania postawy konformistycznej, gratyfikowanej przez nauczyciela⁴⁵. Nie można oprzeć się wrażeniu, iż była to celowa polityka państwa zmierzająca do ubezwłasnowolnienia jednostki, do wychowania przyszłego posłusznego obywatela Polski Ludowej, bojącego się myśleć w sposób samodzielny. Tego typu wychowanie przystosowujące najlepiej notowało ucznia potulnego, posłusznego, który nie wątpił, nie kwestionował oraz nie stawiał pytań. Można powiedzieć, że cała organizacja systemu szkolnego świadczyła o tym typie wychowania (dzwonki na lekcje, przyjmowanie postawy „na baczność”, apele, raporty, ceremonie etc.)⁴⁶.

Oświata a propaganda

Jak już wspomniano, element indoktrynacji towarzyszący polskiej szkole w latach 70. odgrywał niezwykle istotną rolę. Szkoła była tylko jednym z ogniw całego procesu manipulacji społeczeństwem, skrzętnie realizowanego przez władze partyjno-państwowe. Na aspekt propagandowy polskiej szkoły w latach 70. sporo światła rzucają

⁴⁵ I. Jundziłł, *Modernizacja systemu wychowania*, „Kwartalnik Pedagogiczny” 1981, nr 3 (101), s. 52-53.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 53.

relacje nauczycieli w niej pracujących, mających w zamyśle władzy ludowej być aktywnymi realizatorami „propagandy sukcesu” oraz oficjalnej polityki historycznej. Niezwykle ciekawym świadectwem tego typu jest relacja anonimowej nauczycielki szkoły średniej w Polsce wydrukowana na łamach paryskiej „Kultury”:

Na lekcji wychowania obywatelskiego, realizując temat o przemysłowej potędze Polski (!) – tematy takie narzucane są odgórnie – nauczyciel mówi o osiągnięciach przemysłu, o budowie Huty Katowice, podaje w liczbach wskaźniki produkcji – pod koniec tej wychowawczej lekcji uczeń zadaje pytanie – gdzie można by nabyć paczuszkę stalowych gwoździ? Nigdzie – po prostu nie ma. [...] Uczniowie często przyjmują pozycję, jak im się wydaje agresywną, pytają o fakty, których nie ma w podręcznikach, poruszając tematy tabu. W mojej 4-letniej pracy nauczycielskiej nie było klasy, w której nie padłyby pytania:

- Dlaczego nie mówi się o agresji ZSRR na Polskę 17 września 1939 roku?
- Czy pani wiadomo coś o pakcie podpisanym przez Mołotowa i Ribbentropa?
- Jak to było ze zbrodnią katyńską? (pytanie niemal etatowe)
- Czy pani wie, co Rosjanie robili na wschodzie Polski, gdy w 1939 roku zajęli te tereny?⁴⁷

Jak wskazuje Joanna Lusek, nauczycielom w latach 70. postawiono niezwykle trudne do spełnienia zadania, często niekorelujące z wyznawanym przez nich światopoglądem. Nie mieli oni wpływu na treści programów nauczania, które ich obowiązywały. Wymagano od nich jak największego zaangażowania ideowo-politycznego, co przejawiało się m.in. odbywaniem różnego typu szkoleń w ramach Związku Nauczycielstwa Polskiego. Karta praw nauczyciela z 1972 r. za główne zadanie uznawała wychowywanie młodzieży w duchu idei socjalistycznych, co przez niektórych pedagogów było skrzętnie realizowane⁴⁸:

Mam lekcję z wychowania obywatelskiego – wspomina dyrektor szkoły – w klasie VIII. Trudny temat: *Współpraca państw socjalistycznych*. Eksponuję wszystkie formy tej współpracy: polityczną, ekonomiczną i kulturalną. Podaję przykłady. Dość duże zainteresowanie. Chyba cel osiągnąłem. Druga lekcja w klasie VII na temat: *Praca MO w służbie bezpieczeństwa*. Lekcja nadspodziewanie udana. Spróbuję zaprosić na następną lekcję milicjanta. [...] W klasie VIII temat: *System kapitalistyczny w świecie*. [...] Nawiązałem [...] do własnych przeżyć z dzieciństwa. To działa lepiej. Mówię: „Gdy miałem tyle lat co wy, był ustrój kapitalistyczny. Z naszej szkoły wiejskiej, do której uczęszczałem, przez całe dwudziestolecie nikt nie poszedł do szkoły średniej. Gdy zachorowałem ciężko i matka zawiozła mnie do lekarza w miasteczku, lekarz nie chciał badać, zanim nie pokazała pieniędzy. To dla niego było najważniejsze. Wziął pięć złotych, czyli tyle ile płacono za pięć dni pracy przy kopaniu ziemniaków. Taki był ten ustrój, którego wy nie znacie”. Dalej przeszedłem do części teoretycznej, podkreśliłem nierównomierność rozwoju, neokolonializm, bezrobocie itd.⁴⁹

Nauczyciel w latach 70., jak i w całym okresie PRL, miał w zasadzie trzy drogi. Jedną z nich była ochocza działalność na rzecz ideologizacji podległej mu szkoły, przez co mógł zdobyć niedostępne dla każdego profity i przyszłościowy awans w strukturach

⁴⁷ Anna, *Życie nauczyciela w PRL*, „Kultura” 1979, nr 6 (381), s. 96.

⁴⁸ J. Lusek, *op. cit.*, s. 40-41.

⁴⁹ *Jeden miesiąc...*, s. 337.

dydaktycznych. Drugą była cicha akceptacja panującego porządku, realizacja programów nauczania bez specjalnego zaangażowania propagandowego, ale i bez otwartego protestu. Wydaje się, iż ta postawa była najbardziej popularna wśród nauczycieli lat 70. Trzecią drogą była forma otwartego protestu, która jednak nie wróżyła nic dobrego. W najlepszym wypadku nauczyciel, który się sprzeciwiał, mógł otrzymać nagane, w najgorszym zwolnienie z pracy, często z tzw. wilczym biletem⁵⁰. Przyjrzyjmy się relacji z jednego ze spotkań ideologicznych, które były organizowane dla kadry pedagogicznej, złożonej przez cytowaną wcześniej panią Annę i wydrukowanej na łamach „Kultury”, po którym to nauczycielka została zwolniona z pracy:

Ostatnie szkolenie ideologiczne, w którym uczestniczę [...] zamienia się w ostrą [...] wymianę zdań i poglądów. Włos jeży się na głowie, gdy prelegent z ośrodka ideologicznego zaznajamia nas z nowymi dyrektywami, a są one następujące:

1. każdy wychowawca nauczy swoich podopiecznych śpiewać *Hymn młodych komunistów*, który będzie wykonywany na cotygodniowych apelach młodzieży – tekst hymnu nauczyciele otrzymują;
2. uczniowie mają każdą lekcję rozpocząć powstaniem, okrzykiem „cześć godłu” i podniesieniem prawej ręki – przez to oddadzą honory godłu państwowemu (wiszącemu w każdej sali lekcyjnej w towarzystwie portretu pana Gierka)⁵¹.

Jak widać z powyższej relacji, polska szkoła była silnie zideologizowana⁵². Choć Gierek oficjalnie zabronił wieszania w klasach swojego wizerunku, aktyw partyjny lokalnej szkoły miał w tej kwestii inne zdanie. Promowane w cytacie zachowania uczniów, bez względu na to, czy zostały zrealizowane, pachną ideologią totalitarną. Ukazują również, jak ważnym „odcinkiem walki ideologicznej” była dla partii szkoła.

Lata PRL znane też były z koncepcji „czynów społecznych”. Oficjalnie nie były one obowiązkowe, lecz nie wypadało w nich nie uczestniczyć, gdyż groziło to ostracyzmem ze strony przełożonych. Wymiar ekonomiczny tych prac był znikomy. W całej koncepcji chodziło bardziej o element propagandowy, darmowej pracy obywatela Polski Ludowej dla partii i państwa. Czynny społeczne, w których propagandowo uczestniczyli najwyżsi notablie państwowi, nierzadko były źle zaplanowane, przez co praca wykonana w ich ramach szła na marne, była wręcz syzyfowa. Rzecz jasna, czynny społeczne nie mogły ominąć tak ważnej dziedziny życia, jaką była oświata⁵³.

⁵⁰ W interesujący sposób walkę młodego, pełnego szczytnych ideałów nauczyciela z systemem szkolnictwa lat 70. oddaje film pt. *Broda* (1974), obyczajowy, reż. A. Konic, 1 godz. 6 min.

⁵¹ Anna, *Życie nauczyciela w PRL*, s. 101.

⁵² W 1974 roku MOiW wydało zarządzenie w kwestii organizacji uroczystości, wprowadzając sformalizowane zasady szklonego ceremoniału, poprzez propagowanie symboli w postaci sztandaru, patrona i hymnu szkolnego. W następnych latach wydano również zarządzenia dotyczące apeli szkolnych, treści i formy gazetki ściennych, jak i treści realizowanych podczas rad pedagogicznych oraz spotkań z rodzicami. J. Lusek, *op. cit.*, s. 40.

⁵³ Obowiązkowe prace społeczne wprowadzono w 1973 r. Obowiązek prac obejmował liczbę godzin odpowiadającą liczbie godzin realizowanych w ciągu tygodnia na danym poziomie, rozło-

Szkolnictwo wyższe

W kwestii podniesienia poziomu edukacji społeczeństwa polskiego dokonał się prawdziwy boom. Jeżeli w roku 1970 absolwenci szkół wyższych stanowili 47,1 tys., w 1975 r. – 63,2, to już w 1980 r. było ich 84,0 tys. Jeżeli chodzi o liczbę osób studiujących na wyższych uczelniach, to w 1970 r. było ich 331 tys., a w 1980 już 454 tys.⁵⁴ Systematycznie malała zaś liczba osób legitymujących się tylko wykształceniem podstawowym, wzrastała za to liczba osób mających wykształcenie średnie oraz zawodowe. Osobną kwestią pozostaje ocena poziomu zdobywanego wykształcenia. Nie będzie na pewno zbyt dużym nadużyciem stwierdzenie, iż zależał on od indywidualnej placówki, w której kształciła się dana grupa młodzieży. W zakresie szkolnictwa wyższego zapewne wyższy poziom oferowały uniwersytety i politechniki niż popularne wówczas studia nauczycielskie, których ideą było jak najszybsze przeszkolenie kadry nauczycielskiej dla coraz to liczniej powstających nowych szkół.

Z punktu widzenia poziomu wykształcenia Polska stawała się innym krajem, w polityce społeczno-gospodarczej bowiem kwestie dotyczące oświaty znalazły o wiele wyższą rangę niż w poprzedniej dekadzie. W roku szkolnym 1970/1971 w szkołach średnich oraz policealnych kształciło się 1 342 tys. młodzieży, na uczelniach wyższych zaś 331 tys. Natomiast dla porównania w roku 1976/1977 do szkół średnich i policealnych uczęszczało 1 722 tys. uczniów, w szkolnictwie wyższym 491 tys. studentów⁵⁵. Tym samym w 1976 r. przekroczono wskaźnik 142 studentów na 10 tys. mieszkańców. Należy dodać, iż wiązało się to nie tylko z ogólnym wyżem demograficznym, lecz również ze zmianą jakościową w tej materii. Znacznie zwiększyła się też liczba młodzieży z dyplomami, zarówno w szkolnictwie średnim, jak i wyższym, w ciągu interesującej nas dekady właściwie się podwajając⁵⁶. Rezultaty lat 70. w dziedzinie

zoną na cały rok szkolny. W następnym roku liczbę godzin zwiększono do liczby zajęć szkolnych realizowanych w ciągu dwóch tygodni nauki szkolnej. J. Lusek, *op. cit.*, s. 40. „Komu potrzebna była – pisała wspomniana nauczycielka – dwudniowa praca moich uczniów, którzy jesienią, w deszczu kopali w lepkiej glinie rowy po to, aby później – na wiosnę – te rowy (bez żadnych zmian, choć miały być w nich kładzione rury) zasypywać? Jaki pożytek miał PGR z tego, że jeden z pracowników uderzył ucznia w głowę, gdy ten przysiadł na chwilę na koszu z ziemniakami, aby odpocząć? [...] Nauczyciel – wychowawca klasy, monitowany odgórnie [...], robiąc dobra minę do złej gry namawia, molestuje, przekonuje, uświadamia, agituje – wreszcie egzekwuje (albo i nie!)”. Anna, *Życie nauczyciela w PRL*, s. 99.

⁵⁴ Rocznik statystyczny 1982, Warszawa 1982, s. XLII-XLIII.

⁵⁵ Pod koniec lat 70. liczba osób z wyższym wykształceniem przekroczyła milion, a z wykształceniem średnim osiągnęła liczbę przeszło 7 mln. P. Sasanka, *Czerwiec 1976. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2006. W interesującym nas dziesięcioleciu również liczba dzieci uczęszczających do przedszkoli uległa podwojeniu, a liczba dzieci i młodzieży wyjeżdżającej na obozy wzrosła niemalże dwukrotnie. E. Gierek, *Smak życia. Pamiętniki*, Warszawa 1993, s. 284.

⁵⁶ Państwo cały czas wspierało materialnie studiujących. Przykładowo w 1973 r. podwyższono stypendia przeznaczone dla młodzieży uczącej się w uczelniach wyższych. *Z dziejów politycznych Polski 1944-1984*, red. T. Walichnowski, Warszawa 1984, s. 291.

oświaty i wykształcenia wskazują nam, że obrano drogę, która kształtowała nowe społeczeństwo pod względem jakościowym⁵⁷. Możemy zasugerować stwierdzenie, że pośrednio miało to też związek ze zwiększonym popytem na książki i prasę, co może tłumaczyć zwiększenie podaży książek w 1976 r. o 55 mln egz., czyli prawie o 50% w odniesieniu do 1970 r. Liczba wydawanych gazet i czasopism uległa zaś powiększeniu w interesującym nas okresie o 500 mln egz.⁵⁸ Wiązało się to zapewne również pośrednio ze zwiększaniem liczby wolnych sobót, a przez to z wydłużeniem się czasu wolnego od pracy⁵⁹.

Wzrost liczby studentów wiązał się również ze wzrostem zatrudnienia w nauce i w szkolnictwie wyższym. W latach 1971-1975 stan zatrudnienia zwiększył się: w nauce z 106,4 tys. do 151,4 tys., a więc o 45,0 tys. osób, tj. 42,3%, a w szkolnictwie wyższym z 77,1 tys. do 120,7 tys., a więc o 43,6 tys. osób, tj. 56,5%. W porównaniu z pięcioleciem 1966-1970, w którym wzrost zatrudnienia w szkolnictwie wyższym wyniósł 23,5 tys. osób, oznaczało to prawie podwojenie przyrostu liczby pracowników. Przyrost zatrudnienia w szkolnictwie wyższym w latach 1971-1975 znacznie wyprzedził przyrost liczby studentów. I tak liczba studentów wzrosła o 41%, a zatrudnienie wzrosło aż o 56,6%. W 1974 r. na 45 tys. nauczycieli akademickich przypadało stosunkowo dużo, gdyż 71 tys. pozostałych pracowników (administracyjnych, obsługi, techniczno-inżynierskich itp.)⁶⁰.

W związku z przeprowadzaną reformą oświaty w latach 70. rozpoczęto szeroką akcję dokształcania nauczycieli. Już u progu reformy przeprowadzono rekrutację na studia pedagogiczne (w następujących specjalnościach: pedagogika szkolna, opiekuńcza, kulturalno-oświatowa, obronna i pedagogika pracy) na 19 uczelniach (9 uniwersytetach i w 10 Wyższych Szkołach Pedagogicznych, z których większość nie miała jeszcze prawnego statusu uczelni wyższej); przyjęto 1606 kandydatów na studia dzienne w zakresie wymienionych specjalności pedagogicznych; uruchomiono też na szeroką skalę formy studiowania: zaoczne, wieczorowe oraz eksternistyczne dla dyrektorów i nauczycieli. W latach 1973-1975 planowano zatrudnienie 2,5 tys. pedagogów, w następnych zaś po około 1 tys. osób rocznie⁶¹.

W 1974 r. w Polsce istniały 23 ośrodki akademickie, mieszczące ogółem 88 uczelni wyższych (nie licząc uczelni wojskowych). Poza ośrodkami – siedzibami samodzielnych uczelni wyższych – istniało 15 miast, które były siedzibami filii i punktów kon-

⁵⁷ Z jakością kształcenia we wszystkich typach szkół, od podstawowej poczynając, szła w parze ciągła indoktrynacja pokoleń młodych Polaków w duchu socjalistycznym. Zob. A. Dudek, Z. Zblewski, *Utopia nad Wisłą. Historia Peerelu*, Warszawa-Bielsko-Biała 2008, s. 232-233.

⁵⁸ Wraz z nakładem zmieniał się również format, liczba oraz atrakcyjność poszczególnych czasopism m.in. przez dodanie większej liczby kolorowych stron do zmiany ich szaty graficznej.

⁵⁹ Z. Szeliga, *Polska dziś i jutro*, Warszawa 1978, s. 335-338.

⁶⁰ AAN, KC PZPR, sygn. LXIII/30, *Notatka w sprawie czynników szybkiego wzrostu zatrudnienia i funduszu płac w gospodarce społecznej w latach 1971-1975*, s. 1-10.

⁶¹ T. Hejnicka-Bezwińska, *op. cit.*, s. 82-84.

sultacyjnych. W Polsce rozpiętość między regionami – w bezwzględnych wielkościach kształcenia – była ogromna; sięgała od 1,5 tys. do prawie 70 tys. studentów. Wyraźnie też występowało zjawisko polaryzacji na regiony spełniające w zakresie kształcenia zadania bardzo duże bądź też bardzo małe⁶².

Obraz rozmieszczenia szkolnictwa wyższego, a zwłaszcza uwidoczniające się tendencje do jego koncentracji, świadczyły o istnieniu głębokiego zróżnicowania pod względem intensywności rekrutacji oraz dostępności kształcenia wyższego w poszczególnych regionach Polski. Taki stan był niezgodny z podstawowym postulatem społecznej polityki edukacyjnej, jakim był „egalitaryzm kształceniowy”, polegający na maksymalnej równości szans w uzyskiwaniu wykształcenia przez wszystkich obywateli⁶³.

Znaczny wzrost liczby studentów w okresie dekady gierkowskiej w Polsce obrazuje tabela 2.

Tabela 2. Studenci szkół wyższych (w tys.)

	1970/1971	1975/1976	1980/1981
Ogółem	330,8	468,1	453
Dzienne	209,8	283,2	299,1
Wieczorowe	36,6	37,2	22,5
Zaoczne	77,6	140,2	126,4
Eksternistyczne	6,8	7,4	5,7

Źródło: *Polska w latach 1970-1980*, red. E. Krzeczowska, Warszawa 1981, s. 152.

Każdego roku otrzymywało dyplomy ukończenia szkół wyższych, dziennych, około 38-40 tys. młodych ludzi. Z tej liczby 32-35 tys. osób kończyło kierunki objęte przepisami ustawy o zatrudnianiu absolwentów. W 1977 r. w licznych nowo powstałych województwach niewiele ponad 30 pracowników w przeliczeniu na 1000 zatrudnionych legitymowało się dyplomem ukończenia szkoły wyższej, podczas gdy podobny wskaźnik w Warszawie wynosił prawie 150, w innych zaś dużych miastach przekraczał zazwyczaj 120⁶⁴.

W latach 70. Polska ze wskaźnikiem 10 studentów na 1000 ludności znalazła się w czołówce krajów europejskich, pozostając jedynie w tyle za Holandią i Francją.

⁶² J. Goryński, T. Kodelska-Laszek, *Rozmieszczenie szkolnictwa wyższego w Polsce. Stan i perspektywy*, „Gospodarka Planowa” 1974, nr 8, s. 522-523.

⁶³ *Ibidem*, s. 525.

⁶⁴ S. Bernat, *Doktorantki na sprzedaż*, „Kobieta i Życie” 1977, nr 6, s. 15.

Wzrost liczby studentów był 6-krotny. Pośród osób studiujących spory odsetek stanowiły osoby pracujące zawodowo⁶⁵.

Niestety praktyczna możliwość dostępu do wyższych poziomów szkolnictwa wciąż była istotnie zróżnicowana, świadcząc o rozmiędzeniu się teorii z praktyką. Na przykład w 1972 r. pośród ogółu ludności czynnej zawodowo 20% mogło się pochwalić dyplomem szkoły średniej lub wyższej, to wskaźnik ten był o połowę niższy dla populacji chłopskiej, nieco wyższy od średniej dla synów robotniczych, a trzykrotnie wyższy dla osób wywodzących się z rodzin inteligenckich. Owe dysproporcje odnosiły się również do składu społecznego studentów. Na przykład w roku akademickim 1978/1979 spośród studentów dziennych młodzież pochodzenia robotniczego stanowiła 1/3, podczas gdy udział robotników w strukturze społeczno-zawodowej wynosił ponad 40%, młodzież chłopska zaś stanowiła 9,2% studentów, będąc mniej niż połową udziału chłopów w strukturze społecznej⁶⁶.

Powszechność dostępu młodzieży z „klasy robotniczej i chłopskiej” do szkół ponadpodstawowych stała się skutecznym narzędziem przeobrażeń struktury społecznej. Następstwem masowej ruchliwości pionowej warstwa inteligencji pracującej uległa nie tylko zwielokrotnieniu, lecz również radykalnie zmienił się jej skład społeczny i powiązania warstwowe. W rodowodzie ówczesnych pracowników umysłowych ponad 53% stanowili wychodźcy ze środowisk robotniczych i chłopskich. Tak korzystny proces wiązał się zarówno z dalekosiężnymi efektami oświaty, jak i był rezultatem polityki państwa w tym zakresie⁶⁷.

Dane pozwalają stwierdzić, że powojenny rozwój szkolnictwa przyczynił się w znacznym stopniu do planowanych przekształceń struktury społeczeństwa polskiego. Masowy dostęp młodzieży pochodzenia robotniczo-chłopskiego do szkół ponadobowiązkowych stanowił skuteczny środek przemiany kształtu struktury społecznej. Ten masowy charakter pionowej ruchliwości społecznej odgrywał wówczas ważną rolę w przełamywaniu odziedziczonych podziałów o charakterze „klasowym”. Pośród ogółu absolwentów wyższych uczelni z lat 1945-1973, z rodzin robotniczych pochodziło 34%, chłopskich – 22,5%, inteligenckich – 40%, dawnej „burżuazji i klas posiadających” – 3%⁶⁸.

Studiowanie sprzyjało też zmianom w zakresie norm obyczajowych. W 1976 r. wśród studentów notowano nieco większy niż u młodzieży niestudującej odsetek abstynentów, mało i umiarkowanie pijących. Różnica była istotna: dużo piła ponad połowa mężczyzn w wieku od 18 do 24 lat, a tylko 38% studentów. Jednak co czwarty student wypijał rocznie bardzo dużo, tzn. ponad 19 litrów czterdziestoprocentowego

⁶⁵ M. Barańska, *Ogólne założenia edukacyjne w Polsce do 1999 roku*, [w:] *Poczucie bezpieczeństwa obywateli ...*, s. 20.

⁶⁶ W. Adamski, *Dwa pokolenia pracowników przemysłu*, Warszawa 1980, s. 47.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 46-47.

⁶⁸ W. Adamski, K. Zagórski, *Szanse zdobywania wykształcenia w Polsce*, Warszawa 1979, s. 10-11.

alkoholu. Studentki pijały zaś zdecydowanie więcej alkoholu niż ogół młodych kobiet w kraju. Rzadziej spotykało się studentki niepijące lub pijące mało. Przybywanie na studia młodzieży ze wsi i z rodzin robotniczych wpływało w szczególności na ich obyczaje alkoholowe. Studenci pochodzenia wiejskiego pili mniej od kolegów, których zostawili w rodzinnych stronach, a także mniej od pozostałych studentów. Z kolei dziewczyny wiejskie, „wyzwolone” ze wzoru obyczajowego, szybko upodabniały się do swoich wielkomiejskich koleżanek, wciągając się w miejski styl życia właśnie poprzez alkohol. Ogólnie jednak młodzież wiejska na studiach pijała najmniej. W środowisku studenckim z reguły piło się wino lub piwo, za to w ogromnych ilościach⁶⁹.

Listę niedomagań szkolnictwa wyższego należało zacząć od wadliwego systemu selekcji. Wysoki „odsiew” na egzaminach wstępnych świadczył o złym przygotowaniu kandydatów, lecz również o słabości systemu orientacji szkolnej i poradnictwa zawodowego. Zdaniem Komitetu Ekspertów zastrzeżenie budził system punktowy za pochodzenie, który był mało skuteczny w praktyce. Brakowało kadry naukowej i dydaktycznej. Przyjrzyjmy się liczbom, które ilustrują ten stan rzeczy. Na jednego nauczyciela akademickiego przypadało w Polsce w 1970 r. 9 studentów, a na jednego profesora i docenta – 50, podczas gdy w optymalnej sytuacji wskaźniki te powinny wynosić odpowiednio 5 i 25⁷⁰.

Podstawowym źródłem rekrutacji na uczelnie wyższe były średnie szkoły ogólnokształcące. Ten typ szkół ukończyło 73% studentów uczących się w roku akademickim 1976/1977 w trybie stacjonarnym. Pozostali studenci przystąpili do studiów po ukończeniu średnich szkół zawodowych (25%) oraz szkół pomaturalnych (2%)⁷¹.

W Polsce jako jedynym kraju socjalistycznym stosowano od 1964 r. politykę tzw. pozytywnej dyskryminacji. Procedura przyjęcia na uczelnie wyższe uwzględniała dodatkowe punkty preferencyjne dla kandydatów pochodzenia robotniczo-chłopskiego, jak i dla niektórych innych kategorii. Następstwem tego systemu był fakt, że kandydaci na studia z tych grup społecznych „dostawali się” na nie stosunkowo częściej niż ze środowiska pracowników umysłowych. Ingerencja państwa nie dawała jednak spodziewanych rezultatów, gdyż podstawowa selekcja przebiegała już we wcześniejszym etapie, związanym z charakterem samego systemu szkolnego, powodując relatywne zmniejszenie liczby kandydatów na studia ze środowisk robotniczych oraz chłopskich. Dzięki systemowi punktów preferencyjnych dostawało się na ówczesne studia aż 3/4 studentów, co w pewnej mierze niwelowało wspomniane braki⁷².

Radykalny model równości szans oświatowych napotykał na poważne bariery społeczne. Oczekiwania w stosunku do szkolnictwa ponadobowiązkowego, a zwłaszcza

⁶⁹ M. Wesołowska, *Rausz akademicki*, „Kobieta i Życie” 1976, nr 32, s. 5. Szerzej na ten temat: K. Kosiński, *Historia pijaństwa w czasach PRL*, Warszawa 2008.

⁷⁰ A. Żak, *op. cit.*, s. 101-103.

⁷¹ W. Adamski, K. Zagórski, *Szanse zdobywania wykształcenia w Polsce*, Warszawa 1979, s. 15.

⁷² *Ibidem*, s. 31-32.

cza wyższego, wciąż były zorientowane ku tradycyjnej postaci awansu społecznego, znajdującej wyraz głównie w ruchliwości społeczno-zawodowej o charakterze pionowym. Dla robotników oraz chłopów oznaczało to przede wszystkim kształcenie dzieci z myślą o ich awansie do zawodów inteligenckich. Dla tych ostatnich zaś, do zagwarantowania potomstwu co najmniej takiej pozycji, jaką oni sami zajmowali. Ponadto, pomimo że dyplom uniwersytecki stawał się coraz mniej „opłacalny”, to system społeczno-gospodarczy wciąż premiował wyżej wykształconych. Jedynie 1/5 generacji rodziców, których dzieci studiowały na wyższych uczelniach, miała wyższe wykształcenie, aż 1/3 ukończyła jedynie szkoły podstawowe lub nawet nie. Te liczby świadczą o awansie cywilizacyjnym społeczeństwa, widzianym pod kątem wykształcenia, zwłaszcza jeżeli chodzi o dzieci rodziców z wykształceniem średnim bądź niższym. Powyższe dane nie zmieniają jednak faktu, że posiadanie rodziców w grupach zawodowych pracownika naukowego, prawnika czy nauczyciela znacznie zwiększało szanse dostania się na studia. Zawodowe tradycje rodzinne odgrywały też istotną rolę w kształtowaniu przyszłej kariery zawodowej studentów⁷³.

Większość studentów podejmowała studia na wyższych uczelniach zaraz po ukończeniu szkoły średniej, jednak 16% miało pomiędzy podjęciem studiów a ukończeniem szkoły ponad roczną przerwę. Jedynie 40% studentów wykonujących uprzednio pracę zawodową uznało jej charakter za zgodny lub zbliżony do kierunku studiów. Przeważnie była to bowiem działalność *stricte* zarobkowa. Większość migracji studentów dokonywała się dopiero w związku z podjęciem studiów, niemniej istniał też stosunkowo silny związek miejsca studiów z miejscem ich pochodzenia. Wcześniejsze zamieszkiwanie w ośrodku akademickim przesądzało więc o wyborze wyższej uczelni. Można to wiązać z niedostateczną liczbą domów studenckich oraz wyższym kosztem studiowania w innym mieście. W rezultacie tego m.in. tylko 1/5 studentów pochodziła ze wsi, a 1/3 z małych miast⁷⁴.

Studenci najczęściej jako ważne czynniki wpływające na decyzję o podjęciu studiów podawali motywy o charakterze poznawczym i intelektualnym. Oprócz tego najbardziej pożądaną cechą przyszłej pracy zawodowej była zgodność z zainteresowaniami. Stosunkowo niską pozycję w hierarchii motywów determinujących podjęcie studiów zajmowała chęć utrzymania się na poziomie, jaki w społeczeństwie zajmowało najbliższe studentom środowisko lub też przekroczenie go. Jeżeli zaś chodzi o postawy studentów związane z przyszłą pracą zawodową, to zmieniały się one w toku studiów. Znacznie wzrastał odsetek studentów uważających, że bardzo ważny jest nienormowany czas pracy, niezależność, wysokie zarobki oraz twórczy charakter pracy i możliwość osiągania w niej osobistych sukcesów. Wyraźnie natomiast malał odsetek studentów podkreślających duże znaczenie pożytku dla innych ludzi oraz

⁷³ *Ibidem*, s. 22, 27-29, 56-57.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 17 i 20.

możliwość przekazywania wiedzy innym. Było to rezultatem psychicznego przygotowywania się studentów do rychłego rozpoczęcia samodzielnego życia⁷⁵.

Mimo tych wszystkich niedoskonałości, z roku na rok wzrastał poziom wykształcenia „statystycznego” Polaka. A wraz ze wzrostem przeciętnego poziomu wykształcenia społeczeństwa wzrastało również jego zainteresowanie sprawami kultury. Znalazło to wyraz w umasowieniu czytelnictwa książek, gazet i czasopism, w rozwoju szkolnictwa artystycznego i amatorskiego ruchu artystycznego, wydatnym zwiększeniu liczby teatrów, muzeów, a także różnego rodzaju imprez artystycznych i kulturalno-rozrywkowych. Podobnie jak inne kraje, także Polska znalazła się w orbicie wpływów tzw. kultury masowej, której znamieniem była niebywała ekspansja stale udoskonalanego radia i telewizji. Nastąpił również dynamiczny rozwój kultury fizycznej, sportu wyczynowego i masowego, instytucji wczasów pracowniczych oraz turystyki krajowej i zagranicznej. Wszystko to wpłynęło na zmianę systemu wartości polskiego społeczeństwa, na kształtowanie się nowych wzorów konsumpcji i spędzania czasu wolnego oraz na wytworzenie się specyficznych subkultur regionalnych, lokalnych i środowiskowych⁷⁶. Postępującym przemianom społecznym lat 70. towarzyszyły przemiany w szkolnictwie i edukacji. Wysoki przyrost demograficzny powodował rosnącą potrzebę zwiększania zarówno placówek edukacyjnych, jak i etatów nauczycielskich. Największe zmiany zachodziły w szkolnictwie podstawowym i średnim, ponieważ władze zadecydowały o upodobnieniu polskiego systemu edukacyjnego do wzorca radzieckiego, co miało zaowocować utworzeniem jednolitych szkół dziesięcioletnich. Miało to związek z koniecznością jeszcze większej indoktrynacji i atomizacji społeczeństwa, pozostałe przyczyny miały zaś w rzeczywistości jedynie propagandowy charakter. Nie znaczy to rzecz jasna, że procesom tym nie towarzyszyły przemiany o charakterze pozytywnym, przyczyniające się do ogólnego usprawnienia procesów dydaktyczno-wychowawczych.

Radosław Domke

EDUCATION OF CHILDREN AND YOUTH IN 1970'S POLAND

S u m m a r y

The article is concentrated on the sector of education, from kindergartens to high schools. It shows the role of education in the context of state propaganda and changes in its structure (realization of reform in education). Above all it concerned questions connected with plots concentrated on current stages of education of polish society. The article shows civilizational advance of polish nation in the area of education. It try to answer on the question: can we speak about a positive elements of prepared reform and was it only a copy of a soviet solutions upon that thing.

⁷⁵ *Ibidem*, s. 40-43.

⁷⁶ W. Markiewicz, *Przemiany społeczne w XXX-leciu PRL w świetle badań socjologicznych*, „Studia Socjologiczne” 1974, nr 4 (55), s. 16.

Małgorzata Szymczak
Uniwersytet Zielonogórski

„WARTO PAMIĘTAĆ”. MIEJSCA PAMIĘCI NARODOWEJ I ICH ROLA W EDUKACJI

Od 1989 r. Polska przeżywa okres gwałtownej modernizacji. W ciągu tych kilkunastu lat nastąpiło ogromne przemieszanie różnorodnych wartości i ideałów. Stawia to przed szkolną praktyką nowe zadania i wyzwania. Zmieniono system szkolny, a kolejne reformy przewartościowują treści nauczania. Tradycyjne wartości i cele kształcenia ustępują konieczności uzyskiwania wymiernych umiejętności – kompetencji. Jak określili to twórcy raportu wykonanego dla UNESCO Międzynarodowej Komisji do Spraw Edukacji dla XXI wieku pod przewodnictwem Jacques’a Delorsa:

Ponieważ nadchodzący wiek stworzy bezprecedensowe warunki do obiegu i gromadzenia wiedzy, podporządkuje edukację podwójnemu nakazowi, który na pierwszy rzut oka może okazać się sprzeczny. Edukacja powinna przekazywać masowo i skutecznie coraz więcej wiedzy i umiejętności, które ewoluują, adekwatnych do kognitywnej cywilizacji, albowiem są one podstawą kompetencji jutra. Jednocześnie powinna znaleźć i zaznaczyć punkty odniesienia, które będą chronić sferę publiczną i prywatną przed zalewem informacji, mniej lub bardziej efemerycznych, oraz pozwolą zachować właściwy kierunek indywidualnym i zbiorowym projektom rozwoju. Edukacja jest niejako zobowiązana do dostarczenia mapy złożonego i wiecznie niespokojnego świata i busoli umożliwiającej po nim żeglugę. [...] Aby spełnić w całości swoją misję, edukacja powinna organizować się wokół czterech aspektów kształcenia, które przez całe życie będą niejako dla każdej jednostki filarami jej wiedzy: uczyć się, aby wiedzieć, tzn. aby zdobyć narzędzia rozumienia; uczyć się, aby działać, aby móc oddziaływać na swoje środowisko; uczyć się, aby żyć wspólnie, aby uczestniczyć i współpracować z innymi na wszystkich płaszczyznach działalności ludzkiej; wreszcie, uczyć się, aby być [...]¹.

Zmiany te dokonują się także w toku edukacji historycznej. Odchodzi się od utożsamiania historii wyłącznie z wiedzą faktograficzną. Edukacji historycznej wyznacza się nowe funkcje i zadania. Oprócz wyposażania ucznia w rzetelną wiedzę, takimi zadaniami jest uczenie myślenia historycznego, poznanie metod badań, zaszczepienie „zmysłu historycznego”, który umożliwi uczniowi analizowanie współczesnych zjawisk politycznych, gospodarczych czy kulturalnych. Społeczna funkcja historii

¹ *Raport dla UNESCO Międzynarodowej Komisji do spraw Edukacji dla XXI wieku pod przewodnictwem Jacques’a Delorsa*, [w:] *Edukacja: jest w niej ukryty skarb*, Warszawa, 1998; http://www.unesco.pl/fileadmin/user_upload/pdf/4_Filary_Raport_Delorsa.pdf [10 X 2014].

zdaniem Jerzego Maternickiego powinna być ujmowana w kilku podstawowych punktach, takich jak: dostarczanie narzędzi intelektualnych przydatnych do lepszego rozumienia życia społecznego i jego przemian, wprowadzanie w świat cenionych w życiu zbiorowym wartości, ułatwienie korzystania z dorobku kultury, pobudzanie ciekawości świata, dostarczanie zajęcia intelektualnego tym, którzy upatrują w historii ratunek na nudę i frustrację².

Miejsca pamięci narodowej z racji swego specyficznego charakteru również współuczestniczą w realizacji wskazanych celów oraz funkcji historii. Próby zdefiniowania miejsca pamięci³ odnajdujemy w literaturze historycznej oraz dydaktyczno-pedagogicznej związanej z ich edukacyjnym wykorzystaniem. Jak zauważa Stanisław Roszak, wspólną cechą definicji miejsca pamięci w historii jest pojmowanie go jako symbolu, który jest utrwalony w pamięci zbiorowej i kulturowej i który może stanowić spoiwo danej społeczności⁴. Krzysztof Pomian z kolei definiuje miejsce pamięci jako: „miejsca materialne i wyobrażone, gdzie wspomnienia zbiorowe występują w szczególnym stężeniu”⁵ i dodaje:

przestrzeń pamięci nie jest bynajmniej jednorodna. Zawiera miejsca, które budzą skojarzenia z przeszłością tylko w rodzinach czy w społecznościach lokalnych. I takie, które – na ogół za sprawą długotrwałego i skutecznego działania odpowiednich instytucji – są wybitnie nasycone wspomnieniami wspólnymi dużym grupom zawodowym czy terytorialnym, klasom społecznym, całym narodowi, wyznawcom jakiejś religii czy ideologii, co nie znaczy, by znał je każdy, kto do nich należy, ale co znaczy, że podziela je większość, a zwłaszcza ci, którzy daną zbiorowość w jej mniemaniu reprezentują⁶.

Andrzej Szpociński z kolei stawia tezę, że współczesnych źródeł kariery terminu „miejsca pamięci” można się dopatrywać w zwiększonej wrażliwości kultury, w tym również kultury historycznej na aspekty przestrzenno-wizualne, podkreślające rolę zmysłów. Taka teatralizacja i wizualizacja kultury historycznej jest stymulowana nie tylko przez rozwój techniki, ale również czynniki wewnętrznie kulturowe, podkreślające wrażliwość na przestrzenny aspekt kultury. Jak zauważa autor: „nabieranie przez pewne przedmioty statusu miejsc pamięci, sprawia, że w obszarze danej kultury zaczyna funkcjonować reguła orzekająca o tym, iż przeszłość dana jest nam nie tylko

² J. Maternicki, C. Majorek, A. Suchoński, *Dydaktyka historii*, Warszawa 1994, s.132-133.

³ Za prekursora badań nad problemem miejsc pamięci uznaje się francuskiego historyka Pierre’a Norę. Zob. m.in. obraz zmian rozumienia „miejsc pamięci” przez Pierre’a Norę w P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, przekł. J. Margański, Kraków 2007, s. 533-545; A. Szpociński, *Miejsca pamięci (lieux de mémoire)*, Second Texts (Teksty Drugie), nr 4, 2008, s. 13; za P. Nora, *Between Memory and History. Les lieux de mémoire*, „Representation” 1989, no. 26.

⁴ S. Roszak, *O miejscach pamięci*, [w:] *Miejsca pamięci w edukacji historycznej. Zbiór studiów*, red. S. Roszak, M. Strzelecka, A. Wieczorek, Toruń 2009, s. 7.

⁵ K. Pomian, *Pamięć podzielona: miejsca pamięci w Europie jako zjawisko polityczne i kulturowe*, <http://www.enrs.eu/pl/articles/112-pamiec-podzielona-miejsca-pamieci-w-europie-jako-zjawisko-polityczne-i-kulturowe> [12 X 2014].

⁶ *Ibidem*.

w relacjach bezpośrednich świadków zdarzeń, lecz także pośrednio poprzez znaki i symbole⁷.

Na ten aspekt zwraca uwagę także Piotr Unger, wskazując, że miejsca pamięci nie muszą posiadać charakteru materialnego. Ich wymiar ideowy spycha na drugi plan charakter materialny, eksponując metaforyczne rozumienie „miejsca”. Autor wskazuje na tradycję jako specyficzne miejsce pamięci – tradycję regionu czy rodziny⁸. Najważniejszym zadaniem nadawania znaczenia miejscom pamięci jest możliwość zdobywania i przyswajania wiedzy historycznej, krytycznego i świadomego myślenia o przeszłości, a także stworzenia okazji do refleksji i konstrukcji indywidualnej i zbiorowej tożsamości.

Artykuł 2 projektu ustawy o miejscach pamięci, nad którym Sejm pracował od 1999 r., zawierał definicję miejsca pamięci narodowej i mówił:

Miejscem pamięci narodowej w rozumieniu ustawy jest: 1) obiekt budowlany wraz z gruntem, na którym jest położony, lub grunt, upamiętniający postaci lub wydarzenia znaczące dla dziedzictwa państwa i narodu polskiego lub innego narodu, a w szczególności pomnik, krzyż, kapliczka i kopiec; 2) inny przedmiot upamiętniający postaci lub wydarzenia znaczące dla dziedzictwa państwa i narodu polskiego lub innego narodu; 3) grób lub cmentarz wojenny⁹.

Definicja ta jest bardzo szeroka i obejmuje wiele miejsc o różnym potencjale edukacyjnym. Warto o tym pamiętać i nie zawęźać w działaniach edukacyjnych miejsc pamięci tylko do okresu związanego z II wojną światową i okresem po niej następującym. Miejsca pamięci przywołują także odległe w czasie wydarzenia. W tym kierunku poszli m.in. twórcy projektu „Miejsca pamięci narodowej. Program wycieczek edukacyjnych dla dzieci i młodzieży. Podróże historyczno-kulturowe w czasie

⁷ A. Szpociński, *Miejsca pamięci (lieux de mémoire)*; Second Texts (Teksty Drugie), nr 4, 2008, s. 19-20, http://tslmorawa.files.wordpress.com/2012/06/konwersatorium-rs_mk_szpocinski_miejsca-pamieci.pdf [10 X 2014].

⁸ P. Unger, *Tradycja też jest miejscem pamięci*, [W:] S. Roszak, M. Strzelecka, A. Wieczorek (red.), *Miejsca pamięci...*, op.cit., s. 197; zob. także M. Fic, *Edukacyjny wymiar miejsc pamięci*, [w:] *Widma pamięci*, red. J. Kurek, K. Maliszewski. Chorzów 2010, s. 263-272.

⁹ 21 punkt porządku dziennego: Pierwsze czytanie rządowego projektu ustawy o miejscach pamięci narodowej (druk nr 1268); <http://orka2.sejm.gov.pl/Debata3.nsf/main/3736498F> [10.10.2014]; zob. także Ustawa z dnia 21 stycznia 1988r. o Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (Dz.U. z dnia 28 stycznia 1988, Nr 2, poz. 2 z późn. zm.); Ustawa z dnia 28 marca 1933r. o grobach i cmentarzach wojennych (Dz.U. z dnia 30 maja 1933, Nr 39, poz. 311, ostatnia zmiana: Dz.U. z 2006, Nr 144, poz. 1041); Ustawa z dnia 31 stycznia 1959r. o cmentarzach i chowaniu zmarłych (Dz.U. z 2000, Nr 23, poz. 295, z późn. zm.). Dla przykładu sprawy pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec dotyczące m.in. grobów i cmentarzy wojennych reguluje Traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 17 czerwca 1991 r. (ratyfikowany ustawą z 18 października 1991 r. O ratyfikacji Traktatu pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy podpisanego w Bonn dnia 17 czerwca 1991 r., Dz.U., nr 105, poz. 454).

i przestrzeni”¹⁰. Projekt Ministerstwa Edukacji Narodowej funkcjonował w roku szkolnym 2007/2008 i mogły z niego skorzystać szkoły prowadzone przez jednostki samorządu terytorialnego oraz organizacje pozarządowe i podmioty wymienione w art. 3 ust. 3 ustawy z 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie. W zakresie celów autorzy koncepcji wycieczek historycznych zwrócili uwagę na wspólne dziedzictwo kulturowe i państwowe przekazywane poprzez miejsca pamięci pochodzące z różnych epok i upamiętniające różne wydarzenia. Duży nacisk został także położony na wymiar krajoznawczy projektów. Za miejsca mające walor narodowych imponderabilii twórcy koncepcji przyjęli: Warszawę z Grobem Nieznanego Żołnierza, Kraków i wawelską katedrę oraz zamek na Wawelu, Gniezno, Jasną Górę, a z miejsc położonych poza granicami kraju – Wilno z Ostrą Bramą oraz Katyń i Rzym. Oprócz tych miejsc najważniejszych w koncepcji pojawiły się także inne propozycje pogrupowane w 30 tematycznych zbiorów. Są to m.in.: Piastowski rodowód, czyli w poszukiwaniu źródeł państwowości polskiej (Szlakiem Piastowskim); Polska murowana Kazimierza Wielkiego; Polsko-krzyżackie zmagania o ujście Wisły; Wolni z wolnymi – równi z równymi. Fenomen polskiej tolerancji, czyli śladami przybyszów i innych narodów tworzących Rzeczpospolitą; Pod znakiem Orła i Pogoni. Jagiellońska idea Rzeczypospolitej Narodów; Rzeczypospolita – przedmurzem chrześcijańskiej Europy; Byliśmy pierwsi w Europie. Dziedzictwo Konstytucji 3 Maja; *Żywią i bronią*, czyli pod Naczelnikiem Tadeuszem Kościuszką; *Dał nam przykład Bonaparte*, czyli Polacy pod Napoleońskimi orłami; Następstwa Nocy Listopadowej. Szlakami oręża polskiego w latach 1830-1831; Polskie ślady powiewu *Wiosny Ludów*; Powstańczym szlakiem insurekcji 1863 r.; Strajk szkolny i zryw 1905 r.; Szlakiem czynu niepodległościowego 1914-1918; 1918 – odzyskana Niepodległość; Przełomowy rok 1920; Muzea wybitnych Polaków z uwzględnieniem poszczególnych regionów; Muzea oraz centra historii i kultury ogólnonarodowej i regionalnej; Wybrane przykłady polskiej myśli technicznej i sukcesu gospodarczego; Główne ośrodki intelektualne¹¹.

Po zakończeniu w 2008 r. projektu edukacyjnego „Miejsca pamięci narodowej. Program wycieczek edukacyjnych dla dzieci i młodzieży. Podróże historyczno-kulturowe w czasie i przestrzeni” Ministerstwo Edukacji Narodowej nie podjęło jego kontynuacji w kolejnym roku, lecz rozpoczęło działania mające na celu wypracowanie i wprowadzenie systemowych rozwiązań w zakresie oświaty i wychowania. Mają one uwzględniać kształtowanie postawy obywatelskiej uczniów, poczucie tożsamości narodowej, poszanowanie symboli narodowych, przygotowanie do świadomego oraz odpowiedzialnego uczestnictwa w życiu publicznym państwa. Do rozwiązań tych można zaliczyć przygotowanie i wdrożenie w 2009 r. nowej podstawy programowej,

¹⁰ *Miejsca pamięci narodowej. Program wycieczek edukacyjnych dla dzieci i młodzieży. Podróże historyczno-kulturowe w czasie i przestrzeni*, <http://www.kuratorium.wroclaw.pl/zal/437.pdf> [10 X 2014].

¹¹ *Ibidem*, s. 5-33.

w której również położony jest mocny akcent na problematykę kształtowania postaw uczniów¹². Zmiany te – zgodnie z zapewnieniami ich autorów – mają uczynić polską szkołę bardziej skuteczną, przyjazną i nowoczesną. Szczególny nacisk autorzy reformy położyli na kwestie związane z wychowaniem. Historii jako przedmiotowi szkolnej edukacji zawsze stawiano szczególne cele. Nie inaczej postrzegają to autorzy reformy, którzy wskazują, że:

Winna ona nie tylko zaznajamiać uczniów z dziedzictwem minionych epok, ale również kształtować ich postawy – wprowadzać w ogólnoludzki system wartości, wpajać wartości związane z tradycją, zwłaszcza ojczyzną, umacniać przywiązanie do idei wolności i tolerancji, przygotowywać do uczestnictwa w życiu publicznym, pomagać lepiej zrozumieć otaczający świat i mechanizmy życia społecznego. Celem edukacji historycznej, na który kładzie nacisk współczesna dydaktyka, jest również zaznajomienie uczniów z warsztatem historyka i kształtowanie tzw. myślenia historycznego oraz umiejętności pozwalających na twórczy i aktywny udział w procesie poznawczym¹³.

Na etapie szkoły podstawowej do zadań szkoły należy kształtowanie postaw zaangażowania w działania społeczne, wrażliwości społecznej, odpowiedzialności, poczucia więzi oraz tolerancji. Realizacja tych zadań ma zapewnić wykształcenie świadomego i nastawionego prospołecznie młodego obywatela. Aby w pełni uzyskać ten cel, niezbędne jest zapoznanie uczniów z wydarzeniami ważnymi dla społeczności lokalnej oraz państwa.

Na etapie nauczania zintegrowanego w zakresie edukacji społecznej twórcy podstawy programowej przewidzieli miejsce na rozwój patriotyzmu, zarówno w ujęciu lokalnym i ogólnonarodowym. W zakresie treści nauczania wymagań szczegółowych uczeń kończący klasę III powinien poznać najbliższą okolicę, jej ważniejsze obiekty, tradycje; wiedzieć, w jakim regionie mieszka; uczestniczyć w wydarzeniach organizowanych przez lokalną społeczność; znać symbole narodowe (barwy, godło, hymn narodowy) i najważniejsze wydarzenia historyczne; znać ludzi szczególnie zasłużonych dla miejscowości, w której mieszka, dla Polski i świata¹⁴. Na etapie klas IV-VI podstawa programowa zakłada realizację zagadnień, w których wprost wskazane jest wykorzystanie miejsc pamięci narodowej. I tak blok zagadnień Mała Ojczyzna i Ojczyzna zakłada, że uczeń:

opisuje swoją „małą Ojczyznę”, uwzględniając tradycję historyczno-kulturową i problemy społeczno-gospodarcze; zbiera informacje o rozmaitych formach upamiętniania postaci i wy-

¹² Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 23 grudnia 2008 r. w sprawie podstawy programowej wychowania przedszkolnego oraz kształcenia ogólnego w poszczególnych typach szkół z 15 stycznia 2009 r., Dz.U. Nr 4, poz. 17.

¹³ D. Babiańska et al., *Komentarz do podstawy programowej przedmiotów. Historia oraz historia i społeczeństwo*, [w:] *Podstawa programowa z komentarzami. Edukacja historyczna i obywatelska w szkole podstawowej, gimnazjum i liceum*, t. 4, [s. 1], s. 67.

¹⁴ *Podstawa programowa z komentarzami. Edukacja historyczna...*, s. 26.

darzeń z przeszłości „małej Ojczyzny”; wymienia i tłumaczy znaczenie najważniejszych świąt narodowych, symboli państwowych i miejsc ważnych dla pamięci narodowej¹⁵.

Ciekawym rozwiązaniem jest wprowadzenie w szkole ponadgimnazjalnej przedmiotu uzupełniającego Historia i społeczeństwo. Dziedzictwo epok. Jego realizacja jest przewidziana w klasach, w których uczniowie skoncentrują swoją edukację na przedmiotach ścisłych i przyrodniczych. Realizacja bloku Dziedzictwo epok ma im zapewnić wszechstronny rozwój intelektualny, niepomijający przedmiotów humanistycznych. Spośród zaproponowanych do realizacji działów na szczególną uwagę zasługuje blok zagadnień: Ojczysty Panteon i ojczyste spory. Jest on realizowany obowiązkowo, a jego celem jest, jak wskazują twórcy podstawy programowej: „wzmocnienia postawy wobec przeszłości, którą możemy nazwać gotowością do podjęcia dziedzictwa oraz do wyrobienia przekonania, że historię warto nieustannie poznawać, nawet gdy w dorosłym życiu zajmujemy się czymś zgoła innym”¹⁶.

Cele edukacji w miejscach pamięci

Pedagogika miejsc pamięci jest stosunkowo nowym obszarem teorii i praktyki edukacyjnej. Do polskiej dydaktyki termin ten przeniknął z doświadczeń pedagogiki niemieckiej, gdzie rozwijał się od lat 70 XX w. za sprawą stowarzyszenia Akcja Znak Pokuty. Początkowo stanowił on część składową procesu społecznego związanego z rozliczeniem z dziedzictwem nazizmu. Z czasem jednak przekształcił się w odrębną formę edukacji historycznej i politycznej¹⁷. Tomasz Kranz, autor analizy dotyczącej edukacji historycznej w miejscach pamięci, definiuje to zagadnienie jako: „proces poznawczy odbywający się w autentycznym miejscu historycznym, która łączy poznanie historii z autorefleksją egzystencjalną tzn. refleksją nad własnymi postawami, opiniami i zachowaniami”¹⁸. Definicja ta łączy w sobie elementy nauczania historii, pracy oświatowej i popularyzatorskiej muzeów – miejsc pamięci, jak i zagadnień związanych z kształceniem postaw.

Warto zastanowić się, jaką rolę w edukacji historycznej winny odgrywać miejsca pamięci. Podstawowe znaczenie ma tu z pewnością kwestia kształtowania świadomości historycznej młodego pokolenia¹⁹. Jerzy Szacki, próbując zdefiniować to

¹⁵ *Ibidem*, s. 29.

¹⁶ Twórcy podstawy zaznaczają także: „Celem zajęć jest pokazanie uczniowi zainteresowanemu naukami matematycznymi i przyrodznawstwem, że wiedza humanistyczna może stanowić klucz do rozumienia świata współczesnego i pomaga w autoidentyfikacji w świecie”; D. Babiańska et al., *op. cit.*, s. 81.

¹⁷ T. Kranz, *Edukacja historyczna w miejscach pamięci: zarys problematyki*, Lublin 2002, s. 60.

¹⁸ *Ibidem*, s.12.

¹⁹ Pojęcie świadomości historycznej było rozpatrywane zarówno przez historyków, dydaktyków historii, jak i politologów i socjologów, jednakże nie wypracowano definicji, która zadowoli-

wieloznaczne pojęcie, stwierdził, że „mówiąc o świadomości historycznej miewamy na myśli zarówno bardziej lub mniej usystematyzowaną wiedzę filozoficzną, historyczną czy socjologiczną, jak i luźne wyobrażenia, opinie, symboje rozpowszechnione w myśleniu powszechnym lub zgoła zakorzenione w podświadomości zbiorowej”²⁰. Autor zaznacza, iż świadomość historyczna funkcjonuje w powiązaniu z historią, tworzoną przez człowieka. Mimo że powiązana z nauką historyczną – świadomość historyczna nie powinna być utożsamiana z wiedzą, którą dysponują ludzie. Jerzy Maternicki zauważa, że „na treść świadomości historycznej składa się zawsze jakiś kompleks wyobrażeń o przeszłości [...], wraz z towarzyszącym tym wyobrażeniom systemem wartości”²¹. Świadomość historyczna może się kształtować na podstawie różnorodnych źródeł. Janina Mazur wymienia m.in. takie, jak: aktualny stan badań historycznych i jego popularyzacja, szkolna edukacja historyczna, mass media, ideologie, tradycja przekazywana z pokolenia na pokolenie²².

Zarówno w odniesieniu do jednostki, jak i wielkich zbiorowości, na treść świadomości historycznej wpływają tylko żywe wyobrażenia o przeszłości, czyli takie, które w bezpośredni sposób są związane z sytuacją danej jednostki (grupy), z akceptowanym przez nią systemem wartości i jej wizją przeszłości. Na świadomość historyczną nie ma natomiast wpływu tzw. historia martwa, zawierająca treści, w stosunku do których człowiek zachowuje obojętność i które nie mają odniesienia do aktualnej sytuacji. Miejsca pamięci narodowej mają wielki potencjał edukacyjny właśnie w zakresie kształtowania historii żywej opartej na emocjach i wartościach. Oczywiście kultywowanie pamięci należy łączyć z określonym procesem poznawczym, przede wszystkim zaś z rozwojem myślenia historycznego. Miejsca te są nośnikami pamięci, które winny wywoływać u ucznia określone wyobrażenia, wrażenia i odczucia, które z kolei mogą być bodźcem do przeżywania i aktywnego poznawania przeszłości. Wykorzystywanie w edukacji tych czynników wydaje się rzeczą nieodzowną. Pamięć o przeszłości wpływa w znaczącym stopniu na kształtowanie tożsamości i pomaga w budowaniu poczucia wspólnoty pomiędzy pokoleniami.

Jednakże warto pamiętać, że świadomość historyczna, złożona z różnorodnych składników, zawierająca elementy zarówno prawdziwe, jak i fałszywe, jest w znaczącym stopniu poddana mitologizacji, wartościowaniu preferującemu proste i jednoznaczne schematy ocen (typu czarne – białe) oraz charakteryzuje się małą podatnością na racjonalne argumentowanie, funkcjonując na zasadzie autorytetu. Jak

łaby wszystkich badaczy, zob. J. Rulka, *Przemiany świadomości historycznej młodzieży*, Bydgoszcz 1991, s. 10.

²⁰ J. Szacki, *Świadomość historyczna a wizja przyszłości*, „Studia Filozoficzne” 1975, nr 8, s. 41.

²¹ J. Maternicki, *Historia, kultura historyczna, świadomość historyczna*, „Wiadomości Historyczne” 1984, nr 5-6, s. 400.

²² J. Mazur, *Z badań nad świadomością historyczną młodzieży szkolnej*, „Wiadomości Historyczne” 1985, nr 3, s. 244.

wskazuje Maternicki, rozwiniętą świadomość historyczną można posiadać, dysponując nawet niewielkim zasobem wiedzy. Dlatego jednym z głównych zadań stojących przed edukacją historyczną jest racjonalizacja świadomości historycznej społeczeństwa. Taktownie i rozważnie należy eliminować z obszarów myślenia historycznego zdezaktualizowane mity i legendy, a w nauce szkolnej szczególnie wiele uwagi poświęcić faktom, zjawiskom i postaciom obrosłym w takie właśnie legendy²³. Aby osiągnąć pozytywne rezultaty, istotne jest także podnoszenie kultury historycznej społeczeństwa, gdyż im wyższa kultura historyczna, tym bardziej racjonalna świadomość historyczna²⁴. W przypadku miejsc pamięci narodowej ma to znaczenie fundamentalne. Losy polskiego państwa i narodu, skomplikowane relacje z sąsiadami, wojny i konflikty, a przede wszystkim tragiczne wydarzenia XX w., zbrodniczy charakter dyktatur komunistycznej i nazistowskiej odcisnęły piętno na dziejach Polski i narodów ją zamieszkujących, ale dały też podstawy do manifestacji o skrajnie radykalnym zabarwieniu. Niezbędne jest więc dobre przygotowanie merytoryczne uczniów, które będzie solidną podstawą do budowania własnych refleksji, wyzbycia się nietolerancji, ekstremalnych haseł i klisz myślowych.

Proces zdobywania wiedzy na temat historii jest niezbędny, gdyż tylko z odpowiednim przygotowaniem merytorycznym uczeń zrozumie sens i cel upamiętnienia, jak również dostrzeże sens i cel przeobrażeń, jakim ulegają same miejsca pamięci. Pierwszoplanową rolę na pierwszym etapie pracy odgrywać będzie nauczyciel, który winien poprowadzić proces nauczania – uczenia się. Dobre przygotowanie merytoryczne ucznia pozwoli na uzmysłowienie złożoności sytuacji politycznej Polski i jej wpływu na różne postrzeganie symboliki miejsc pamięci. Jest to istotne, gdyż w przypadku wielu pomników oraz miejsc pamięć symbolika została zniekształcona lub zatarta. W okresie PRL-u na pierwszy plan wysunięto miejsca pamięci, które odpowiadały państwowej, oficjalnej ideologii. Obecnie często ulegają one marginalizacji i zapomnieniu, jak np. cmentarze żołnierzy Armii Czerwonej. Na kolejnych etapach pracy kluczową rolę odgrywać będzie samodzielna, twórcza praca uczniów. Podejmowany przez nich wysiłek badawczy powinien doprowadzić do formułowania sądów wartościujących i własnych wniosków oraz ocen. Łącząc wartości historyczne i społeczne, uczeń winien zdobyć umiejętność krytycznej oceny zdobywanych informacji, dostrzegania problemów. Jak podkreśla Maria Załuska:

Pozostałością po systemach totalitarnych manipulujących zbiorową pamięcią o przeszłości są białe plamy historii, których wypełnianie wiąże się z potrzebą różnych form upamiętnienia, w tym pomników. Z drugiej strony nie można zapominać, że i dziś w demokratycznej Europie

²³ J. Maternicki, *op. cit.*, s. 399-400.

²⁴ *Ibidem*, s. 402.

walka o wpływy, dominację, i dostęp do dóbr może skłaniać różne grupy do sięgania po manipulację zbiorową pamięcią głównie poprzez środki masowego przekazu²⁵.

Zdobycie i utrwalenie opisanych umiejętności pozwoli więc uczniowi na angażowanie się w merytoryczną dyskusję nad przeszłością i teraźniejszością.

Nie tylko podwyższanie kultury historycznej może być warunkiem rozwijania racjonalnej świadomości historycznej. Jak podkreśla Jerzy Szacki: „Warunkiem rozwoju świadomości historycznej jest istnienie takiej wizji przyszłości, która nie tylko kieruje uwagę na realizację wartości, ale zarazem otwiera przed zwykłym człowiekiem realną szansę współuczestnictwa w historii pojmowanej jako działalność ludzka, a nie bezosobowy wielki mechanizm”²⁶. Dlatego realizując zadania edukacyjne w miejscach pamięci, zawsze na plan pierwszy należy wysuwać człowieka, jego przeżycia i dokonania. Józef Brynkus zwraca uwagę, że w szkolnej wizji historii mamy do czynienia z popularyzacyjnym schematem, polegającym na tym, że koncepcję wizji człowieka tworzą postacie wybitne, ukazane w perspektywie wielkich wydarzeń²⁷. Obcowanie z historią w miejscach pamięci umożliwia wprowadzenie w edukację historyczną wątków życia zwykłych ludzi, uwikłanych w dziejowe wydarzenia, ludzi, którzy, parafrazując słowa Andrzeja Szczypiorskiego, nie wybierali sytuacji, ale musieli jej sprostać. Taka perspektywa jest nie mniej atrakcyjna i daje możliwość odwołania się do tego, co w życiu człowieka jest ważne, może pomóc w samookreśleniu się. Poznając przeszłość w miejscach pamięci, śledząc losy zwykłych ludzi i ich przeżycia, uczeń może dokonać autokreacji własnego systemu aksjologicznego.

W przypadku edukacji w miejscach pamięci ważną rolę odgrywa historia regionalna i lokalna. Zastanawiając się nad poczuciem tożsamości człowieka, spoglądamy na nią z wielu perspektyw, np.: psychologicznej, socjologicznej, ekonomicznej, politologicznej, historycznej, geograficznej, antropologiczno-etnograficznej i urbanistyczno-architektonicznej. Bierzemy pod uwagę związek człowieka z konkretnym miejscem, chęć podejmowania działań na jego rzecz, integrację z miejscową społecznością, poczucie odrębności, zainteresowanie historią lokalną, jej bohaterami i instytucjami oraz posiadaną świadomością dziedzictwa kulturowego²⁸. Najważniejszym celem edukacji regionalnej jest więc ukształtowanie więzi z lokalnym środowiskiem. Te więzi to nie tylko znajomość historii regionu oraz zaangażowanie do aktywnego działania na rzecz środowiska lokalnego. Edukacja regionalna ma dać młodzieży poczucie zakotwiczenia w tradycji i kulturze regionu, dzięki któremu łatwiej będzie

²⁵ M. Załuska, *Czy pamięć potrzebuje pomników – wprowadzenie do tematu*, http://pntzp.com/dok/15Maria_Zaluska.pdf [10 X 2014].

²⁶ J. Szacki, *op. cit.*, s. 51.

²⁷ J. Brynkus, *Człowiek jako wartość podstawowa w edukacji historycznej*, [w:] *Wartości w edukacji historycznej*, red. J. Rulka, Bydgoszcz 1999, s. 106-107.

²⁸ M.S. Szczepański, *Społeczności lokalne i regionalne a ład kontynentalny i globalny*, s. 1-15, www.jezyk-polski.pl/pts/mszczepanski.htm [10 X 2014].

się jej poruszać wśród mieszkańców lokalnego środowiska. To również uwrażliwienie na piękno najbliższej okolicy i potrzebę jego ochrony²⁹. Miejsca pamięci stanowią część dziedzictwa kulturowego i historycznego regionu i powinny być znane uczniom mieszkającym na danym terenie i otoczone ich opieką.

Edukacja w miejscach pamięci ma także jeszcze jeden istotny walor, który odnosi się w szczególny sposób do historii najnowszej. Może stanowić pomost pomiędzy pokoleniami. Przekaz wiedzy o przeszłości jest określoną, międzypokoleniową sytuacją komunikacyjną. Uczeń, doświadczając historii, której sam nie przeżył, za pośrednictwem dorosłych – rodziców, dziadków, a później nauczyciela, z czasem sam nabywa doświadczeń, które umożliwiają mu tworzenie własnych ocen i refleksji. W toku edukacji historycznej młody człowiek staje przed koniecznością trudnej oceny wydarzeń z przeszłości. Wydaje się, że szczególnie skomplikowany do takiej oceny jest wiek XX. Nie tylko dlatego, że wydarzenia tego czasu ciągle ulegają przededefiniowaniu, pojawia się wiele nowych informacji i ocen, ale również dlatego, że wciąż jeszcze żyją ludzie, którzy pamiętają przełomowe wydarzenia tego stulecia. Spotkanie i konfrontacja doświadczeń, a także ich dysproporcja może stwarzać wiele problemów. Jak zauważa Violetta Julkowska:

[...] na gruncie historii, a raczej jej określonego przekazu, dochodzi do spotkania pokoleń uwikłanych w różnym stopniu w historię. To właśnie uczestnictwo w wydarzeniach bywa najczęściej elementem różnicującym grupy ludzi, które obejmuje się określeniem pokolenia. Ludzi wspólnie uczestniczących w wielkich wydarzeniach historycznych, przy założeniu, że miały one dla nich istotne znaczenie, łączy pewne osobowe podobieństwo i postawę wzajemnego porozumienia (np. pokolenie Kolumbów). Ale nie tylko udział w wielkich wydarzeniach historycznych, jakie dana zbiorowość przeżywa wspólnie, pozostawia trwałe piętno i kształtuje osobowość społeczną. Dla współczesnych pokoleń młodzieży przeżywane przez nich doświadczenia społeczne i kulturowe, zachodzące w okresie dojrzewania i socjalizacji, wytwarzają rodzaj zbiorowego oglądu świata, którego konsekwencją jest zespół podzielanych postaw i wartości. [...] Może dlatego spotkanie różnych generacji bywa tak często spotkaniem obcych sobie stron, które mówią innym językiem, w inny sposób doświadczają świata i w innych jego obszarach dostrzegają rzeczy, które oceniają jako istotne. Jest to tym trudniejsze, im bardziej generacja starsza opiera się na przekonaniu, że świat przeżyć młodszej generacji jest taki sam jak ten, który sami zaznali w młodości i dzieciństwie. Spotkaniom takim towarzyszy zazwyczaj rozczarowanie i agresja, rzadziej zdziwienie, które mogłoby stać się początkiem wzajemnego poznania i porozumienia³⁰.

²⁹ W 1999 r. do polskiego systemu edukacyjnego wprowadzono m.in. ścieżkę edukacyjną Edukacja regionalna – dziedzictwo kulturowe w regionie (Podstawa programowa kształcenia ogólnego, Dz.U. z 23 lutego 1999, Nr 14, poz. 129). Jej celem miało być poznanie przez uczniów własnej tożsamości i kształtowanie postaw tolerancyjnych, otwartych, nastawionych na pluralizm, na rozumienie i akceptację różnych kultur. Podstawowym elementem realizacji tej ścieżki było wychowywanie młodego człowieka dla przyszłości oraz kształcenie umiejętności niezbędnych do samodzielnego kształtowania własnego, lokalnego środowiska. W nowej podstawie programowej ścieżek edukacyjnych już nie ma, a ich zadania zostały wkomponowane w treści kształcenia.

³⁰ V. Julkowska, *Naprzeciw siebie. Komunikacja międzypokoleniowa na gruncie edukacji historycznej*, [w:] *Uczeń i nowa humanistyka*, red. M. Kujawskiej, Poznań 2000, s. 106-107.

Wydaje się więc, że jednym ze specyficznych zadań edukacyjnych w miejscach pamięci będzie próba ukazania i uświadomienia łączności z pokoleniami starszymi, próba nawiązania dialogu, a także próba ukazania historii w wymiarze indywidualnym. Ważną rolę w tym procesie odgrywać będzie nauczyciel, który winien być przewodnikiem i opiekunem w poszukiwaniach porozumienia.

Edukacja w miejscach pamięci i muzeach ma na celu również podnoszenie kompetencji kulturowych ucznia oraz zaakcentowanie wychowawczych aspektów oraz pobudzanie sfery emocjonalnej ucznia. Jak pisze Zbigniew Melosik: „Muzeum stanowi [...] tekst pedagogiczny. Edukuje populację poprzez rozpowszechnianie wiedzy odnośnie tego, jaki świat był lub jaki jest, co stanowi więc nic innego, jak tylko uniwersalizację jednego ze sposobów postrzegania świata”³¹. Muzea, podobnie jak szkoły, aktywnie uczestniczą w przekazywaniu wiadomości i tradycji o walorach wychowawczych³².

Zbiory muzealne i zabytki historyczne w środowisku naturalnym mają ogromną rolę w kształtowaniu wyobrażeń odtwórczych w procesie uczenia się historii. Nawiązywanie do materiału spostrzeżeniowego i wyobrażeniowego pozyskanego przez uczniów na lekcji w muzeum pozwala kształtować wyobrażenia historyczne. Dzięki temu wiadomości wyniesione z lekcji w muzeum zostaną utrwalone i przekształcone w procesie myślenia. Przestrzeń muzeum, jego atmosfera, ekspozycja stanowią szerokie pole do działań edukacyjnych. Jednak aby były one efektywne i przynosiły korzyści poznawcze uczniom, musi być spełnionych kilka warunków. Jednym z najważniejszych jest opanowanie specyficznego kodu estetycznego, jakim posługuje się muzeum: „konsumpcja wiedzy w muzeum stanowi akt komunikacji. Dekodowanie przekazu wymaga panowania nad kodem estetycznym. Wytwarzana przez muzeum wiedza ma znacznie tylko dla kogoś, kto posiada wystarczające kompetencje kulturowe”³³. Tak więc aby uczeń w pełni wykorzystał możliwości, jakie w zakresie poznawania historii daje muzeum, musi on najpierw nauczyć się posługiwania odpowiednim kodem. Dla uczniów i nauczycieli muzea stanowią bezcenne źródło informacji o kulturze pokoleń, ludziach, miejscach szczególnie zapisanych w historii³⁴.

³¹ Z. Melosik, *Tożsamość, ciało, władza. teksty kulturowe jako (kon)teksty pedagogiczne*, Poznań-Toruń 1996, s. 37.

³² E. Adamska, *Aspekty wychowawcze na lekcjach historii*, „Wiadomości Historyczne” 1981, nr 2, s. 108.

³³ *Ibidem*, s. 40.

³⁴ Region Środkowego Nadodrza dysponuje ciekawymi i oryginalnymi placówkami muzealnymi, których zbiory mogą przyczynić się do efektywnego realizowania zadań edukacyjnych związanych z miejscami pamięci narodowej. Wśród wielu placówek na uwagę zasługują Muzeum w Międzyrzeczu – Pomnik Kultury Tysiąclecia Państwa Polskiego, Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza w Zielonej Górze z siedzibą w Świdnicy, Muzeum Diecezjalne Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej w Rokitnie, Muzeum Cysterskie w Paradyżu, Muzeum Ziemi Lubu-

Współpraca między szkołami a muzeami pozwoliła na wypracowanie m.in. odpowiednich metod wykorzystywania zbiorów muzealnych w procesie dydaktyczno-wychowawczym zarówno szkoły, jak i muzeum³⁵. Realizowana dzięki niej zasada pogładowości, tzn. łączenia nauczania werbalnego, słownego z naocznym ukazywaniem przedmiotu, o którym się mówi, znajduje doskonałe zastosowanie³⁶. Wprawdzie edukacja w miejscach historycznych, muzeach upamiętnienia odbywa się incydentalnie, co znacznie ogranicza pole wychowawcze, to jednak nie zamyka go zupełnie. Zasada *non multa, sed multum*, odnosząca się do metodyki, wydaje się w tym przypadku bardzo odpowiednia. Aby cele wychowawcze mogły być zrealizowane, nauczyciel, realizując zawartą w zasadzie nauczania wielostronnego drogę uczenia się przez przeżywanie³⁷, powinien akcentować określone wyobrażenia, wrażenia i odczucia oraz kształcić postawy empatyczne. Jednak zbytne epatowanie drastycznymi scenami może doprowadzić do zbyt dużego poruszenia młodego odbiorcy, często nieprzygotowanego na tak silne przeżycia. Łatwo wtedy o wypaczenia czy manipulacje. Odpowiedni dobór informacji, obrazów oraz stopniowanie emocji znacząco ułatwi uczniowi poradzenie sobie z napływającymi doń wiadomościami i uczuciami³⁸.

Formy pracy z uczniami w miejscach pamięci

Spośród metod, które wydają się godne polecenia podczas pracy w miejscach pamięci, na pierwszym miejscu należy umieścić wycieczkę. Ta forma pracy pozalekcyjnej i pozaszkolnej pozwala na bezpośrednie zetknięcie ucznia ze spuścizną historyczną w postaci naturalnej i w naturalnym środowisku. Taka, choćby tylko częściowa, rekonstrukcja procesu dziejowego ułatwia tworzenie prawidłowych wyobrażeń historycznych. Wycieczka spełnia wiele funkcji i jest doskonałą okazją do kształcenia uczuć patriotycznych, wyrabianie poczucia dumy narodowej, wytwarzanie więzi dziecka ze środowiskiem, w którym żyje. Najważniejsze funkcje wycieczki to funkcja poznawcza polegająca na dostarczaniu informacji i daniu możliwości poznania prze-

skiej w Zielonej Górze, Muzeum Lubuskie w Gorzowie Wlkp., Muzeum Martyrologii Alianckich Jeńców Wojennych z siedzibą w Żaganiu, Muzeum Woldenberczyków w Dobiegniewie, *Muzeum Martyrologii Ofiar Obozu Sonnenburg*. W rozwijaniu zainteresowania „małą ojczyzną” ogromną rolę odgrywają regionalne izby pamięci, takie jak np.: Izba Pamięci Stalagu IIIC Alt Drewitz w Starzych Drzewicach, Izba Pamięci Holokaustu Szpitala w Obrzykach.

³⁵ Zob. m.in. IV *Toruńskie Spotkania Dydaktyczne. Muzea i archiwa w edukacji historycznej*, red. S. Roszak, M. Strzelecka, Toruń 2007; *Lekcja w muzeum*, [w:] E. Choraży, D. Konieczka-Śliwińska, S. Roszak, *Edukacja historyczna w szkole. Teoria i praktyka*, Warszawa 2008, s. 258-261; P. Unger, *Muzea w nauczaniu historii*, Warszawa 1988; *Muzeum w nauczaniu historii*, red. A. Zielecki, Rzeszów 1989; M. Dąbrowa, *Jak wykorzystuję zbiory muzealne w nauczaniu historii*, „Wiadomości Historyczne” 1981, nr 3.

³⁶ T. Gołaszewski, *Dziecko w muzeum*, Warszawa 1967, s. 30.

³⁷ Zob. J. Maternicki, C. Majorek, A. Suchoński, *op. cit.*, s. 247.

³⁸ T. Kranz, *op. cit.*, s. 62.

szłości własnego regionu, dorobku kultury. Funkcja kształcąca wycieczki obejmuje dostarczenie niezbędnych do pracy myślowej, tworzenia wyobrażeń i kształtowania pojęć spostrzeżeń i wrażeń. Z kolei funkcja wychowawcza wyraża się w dostarczaniu wzorów postępowania i kształtowaniu umiejętności zachowania się wobec swoich kolegów, społeczeństwa, przyrody i wytworów pracy ludzkiej. Funkcja motywacyjna wycieczki polega na wyzwaniu i rozwijaniu zainteresowań otaczającą rzeczywistością, rekreacji, aktywnej percepcji³⁹.

Równie wiele zalet ma lekcja w muzeum lub archiwum. Lekcje muzealne pozwalają na bezpośrednie zetknięcie ucznia z kulturą materialną, artystyczną pokoleń w środowisku sztucznym. Jak podkreśla J. Krantz:

Należy pamiętać, że proces edukacyjny w muzeach upamiętnienia nie polega na nauczaniu, lecz na uczeniu się. Ponadto celem pracy edukacyjnej miejsc pamięci nie jest przekaz faktograficzny, ale [...] przede wszystkim rozwijanie myślenia historycznego i empatii. W odróżnieniu od nauczania szkolnego w działalności edukacyjnej miejsc pamięci należy zatem położyć większy nacisk na aktywność odbiorców, umożliwiając im samodzielne przyswajanie historii, której celem nie jest wyłącznie zdobywanie i akumulacja wiadomości, ale przede wszystkim odkrywanie prawdy historycznej i dochodzenie w ten sposób do wniosków, które mogą mieć znaczenie dla wewnętrznego rozwoju człowieka⁴⁰.

Wiele zalet ma także edukacja metodą projektów, czyli pracy opartej na działaniach praktycznych, koncepcyjnych i zespołowych, integrujących wiedzę i umiejętności z wielu dziedzin. Projekt polega na realizacji zadań o interdyscyplinarnym charakterze, a jego celem jest przede wszystkim wyrobienie umiejętności planowania i organizowania pracy, zbierania oraz selekcji materiału, pracy grupowej. Uczniowie otrzymują od nauczyciela materiały oraz instrukcje, muszą samodzielnie rozwiązać problem i opracować go w określonej formie – wystawy, albumu, filmu, portfolio, wywiadu, gazetki, przedstawienia artystycznego itp. Projekt może być również połączony z pracą fizyczną służącą zachowaniu obiektów i przestrzeni historycznej. Takie poszukiwanie i dokumentowanie śladów historycznych może być również realizowane podczas prac w bibliotece, muzeum czy archiwum, a ich efektem może być zaprojektowanie i przeprowadzenie warsztatów historycznych lub prezentacja wyników pracy podczas spotkań koła historycznego⁴¹.

Podsumowując rozważania o roli miejsc pamięci w edukacji dzieci i młodzieży, warto przytoczyć słowa Barbary Szackiej, która zapytana w wywiadzie prasowym, czy należy mówić o przeszłości ludziom bez dyplomów, odpowiedziała: „Trzeba. Wiedza historyczna i mówienie o historii odgrywa ogromną rolę – uprawomocnia władzę, buduje tożsamość wspólnoty. [...] Nie ma zbiorowości bez przeszłości. Człowiek

³⁹ J. Maternicki, C. Majorek, A. Suchoński, *op. cit.*, s. 325-326.

⁴⁰ T. Kranz, *op. cit.*, s. 64.

⁴¹ E. Choraży, D. Konieczka-Śliwińska, S. Roszak, *op. cit.*, s. 149-151.

w amnezji się gubi. Nie wie, kim jest. Wiemy, kim jesteśmy, tylko dlatego, że wiemy, co robiliśmy wczoraj i przedwczoraj⁴². Edukacja w miejscach pamięci, mimo że może wywoływać wiele społecznych emocji związanych z oceną wydarzeń i ludzi, jest niezwykle potrzebna w polskiej szkole. Jest nie tylko próbą aktywizacji pamięci historycznej, ukazaniem bohaterstwa przodków i ich służby Ojczyźnie, wyzwoleniem poczucia dumy z osiągnięć przeszłych pokoleń. Jest także działaniem wymierzonym w przyszłość. Jako forma edukacji historycznej i społecznej stanowi istotny element nauczania historii oraz edukacji obywatelskiej i powinna być celem pracy dydaktycznej i wychowawczej każdego nauczyciela.

Małgorzata Szymczak

„WORTH TO REMEMBER”.
MEMORY LOCATIONS IN AN AREA
AND ITS ROLE IN EDUCATION

S u m m a r y

Pedagogy memory locations is an area of educational theory and practice, which began in Germany since the 70s of the twentieth century. Has developed through the work of the association “Action Reconciliation”. As time became a distinct form of historical and political education. National Memory Places are specific and participate in the realization of the various objectives and functions of the story. National Memory Places has great educational potential. This education is based on emotions and values. An important role is played by regional and local history. These are part of the cultural and historical heritage of the region. These places should be known to students living in the area and surrounded their care. Education in memorial sites can be a bridge between the generations and increase cultural competence student.

⁴² A. Leszczyński, *Tylko elita pamięta?*, rozmowa z Prof. Barbarą Szacką, „Gazeta Wyborcza” 15-16 IX 2007, s. 4-5.

Bogumiła Husak

Uniwersytet Zielonogórski

DEKLARACJE BOŃSKO-KOPENHASKIE JAKO WZÓR REGULACJI PRAWNYCH WOBEĆ MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH WE WSPÓŁCZESNEJ EUROPIE

Według danych statystycznych opublikowanych przez duńskie ministerstwo ds. integracji w Danii w roku 2008 mieszkało 28 tys. Niemców, z czego 10 600 (ok. 38%) w Szlezwiku Północnym¹, najwięcej mieszkańców narodowości niemieckiej żyło w tym czasie w regionie Kopenhaga/Zelandia (11 207). Według statystyków duńskich większość Niemców mieszkających w tym państwie to imigranci (25 827) i jedynie 2462 osoby zamieszkują w Danii od pokoleń². Natomiast według mniejszości niemieckiej należy do niej około 15 tys. osób spośród 250 tys. mieszkańców Północnego Szlezwiku³. Są to dane jedynie szacunkowe, gdyż w spisach powszechnych w Danii nie ma pytań dotyczących pochodzenia i języka używanego w domu. Aż 46% wszystkich Niemców w Danii to osoby pomiędzy 30. a 60. rokiem życia.

Deklaracje bońsko-kopenhaskie⁴ (Bonn-Kopenhagener Erklärungen), podpisane 29 marca 1955 r. przez kanclerza Niemiec Konrada Adenauera i premiera Danii Hansa Christiana Hansena, otworzyły drogę do równouprawnienia mniejszości i większości narodowych na terenie obu państw. Były ważnym krokiem na drodze rozwoju pogranicza duńsko-niemieckiego. Deklaracje miały ogromne znaczenie na niwie polityki zagranicznej zarówno dla Danii, jak i RFN, gdyż stanowiły daleko idące rozwiązanie kwestii Szlezwiku, która od ponad 100 lat prowadziła do napięć i konfliktów między tymi dwoma państwami. Był to ostatni raz, gdy polityka międzynarodowa w mniejszym lub większym stopniu wywarła ogromny wpływ na politykę wewnętrzną obu państw, a tym samym – w owym czasie częściowo wbrew woli obu mniejszości –

¹ S. Matlock, *28.000 Deutsche in Dänemark*, <http://www.djfn.dk/SEEEMS/9071.asp?artid=11751> [13 X 2014].

² Należy podkreślić, że według prawodawstwa duńskiego Duńczykiem jest osoba, której jedno z rodziców ma obywatelstwo duńskie lub urodziło się w Danii. *Ibidem*.

³ <http://www.nordschleswig.dk/> [13 X 2014].

⁴ Niniejszy artykuł opiera się na źródłach udostępnionych przez trzy instytucje mniejszości niemieckiej w Północnym Szlezwiku, przez Archiv/Historische Forschungsstelle der Deutschen Volksgruppe z Apenrade, Zentralbücherei der deutschen Minderheit z Apenrade oraz przez Bildungsstätte Knivsberg – Kulturhistorisches Zentrum der Deutschen Minderheit in Dänemark.

stworzyła dla pogranicza nowe warunki ramowe, które w przyszłości okazały się decydującym elementem na drodze do pokoju między Niemcami a Duńczykami⁵.

W roku 2005 ukazała się publikacja *Ein europäisches Modell? Nationale Minderheiten im deutsch-dänischen Grenzland 1945-2005* pod redakcją Jørgena Kühla i Roberta Bohna⁶, będąca próbą wielopłaszczyznowego i wieloaspektowego podsumowania relacji większość – mniejszość narodowa na pograniczu niemiecko-duńskim w okresie od końca II wojny światowej do 50. rocznicy podpisania deklaracji. Szczególnie po zmianach politycznych zapoczątkowanych w Europie w 1989 r. mniejszościowy model duńsko-niemiecki służy politykom za wzorcowy przykład postrzegania statusu mniejszości narodowych i ich traktowania⁷. Pewną formę porównania sposobu rozwiązywania problemów mniejszościowych w Polsce, Danii oraz Niemczech stanowi publikacja Wiesława Lesiuka na temat doświadczeń wymienionych państw na polu niwelowania spornych kwestii etnicznych i narodowościowych na terenie pogranicza duńsko-niemieckiego oraz Górnego Śląska⁸. Z konfrontacji tych sposobów wynika wniosek, że m.in. Polska mogłaby sięgnąć do doświadczeń duńsko-niemieckich w tej sferze życia politycznego i społecznego.

Do podpisania wspólnych deklaracji obu polityków skłoniły różne motywy. Dla Adenauera Dania miała być jednym z elementów w grze na drodze przyjęcia Niemiec do NATO. Adenauer zamierzał wprowadzić RFN do Paktu Północnoatlantyckiego za wszelką cenę i miało to dla niego w tym czasie decydujące znaczenie międzynarodowe, stosunków bowiem z pozostałymi sąsiadami (Francją, Holandią i Belgią) wciąż nie można było uznać za poprawne. Rozwiązanie kwestii mniejszości narodowych duńskiej i niemieckiej stanowiłoby nie tylko jeden z elementów otwarcia drogi Niemiec do członkostwa w NATO, ale równocześnie podniosłoby wartość RFN w oczach innych państw zachodnioeuropejskich i udowodniło, że nowe państwo niemieckie traktuje swych byłych wrogów w sposób pozytywny i demokratyczny⁹. Natomiast Hansen traktował niemieckie członkostwo w NATO i przeforsowanie deklaracji bońsko-kopenhaskich wbrew woli jego własnej partii socjaldemokratycznej, natomiast wspólnie z partiami obywatelskimi, za sukces godny męża stanu¹⁰. Zasługi w pod-

⁵ Por. S. Matlok, *An einem Freitag um 15.15 Uhr in Paris. Der historische Meilenstein vom 29. März 1955: Die Interessen-Paralelität zwischen Adenauer und H. C. Hansen*, [w:] *Grenzland „2005“, Informationen und Hinweise zu aktuellen Fragen des Grenzlandes aus der Sicht der deutschen Volksgruppe*, Apenrade 2005, s. 44-45.

⁶ *Ein europäisches Modell? Nationale Minderheiten im deutsch-dänischen Grenzland 1945-2005*, red. J. Kühl, R. Bohn, Bielefeld 2005.

⁷ Por. J. Kühl, *Wieso funktioniert der Grenzfrieden im deutsch-dänischen Grenzland?*, „Grenz-friedenshefte” 2008, 3, s. 334 i n.

⁸ W. Lesiuk, *Duńsko-niemieckie doświadczenia w rozwiązywaniu problemów etniczno-narodowościowych na pograniczu z perspektywy polskiej*, Opole 1994.

⁹ Por. S. Matlock, *op. cit.*, s. 46.

¹⁰ Por. S. Matlock, *50 Jahre, und was nun?*, [w:] *Grenzland „2005”...*, s. 41.

pisaniu deklaracji położył ówczesny premier landu Szlezwik-Holsztyn Kai-Uwe von Hassel, który odrzucając przez pewien czas stanowisko duńskie¹¹, doprowadził do wzajemnych uzgodnień, bardzo ważnych dla egzystencji mniejszości z punktu widzenia jej przyszłości. Nie zgodził się początkowo na zniesienie dla mniejszości duńskiej 5-procentowego progu wyborczego, obowiązującego w Niemczech, chociaż w Danii obowiązywał dla mniejszości niemieckiej próg 2-procentowy¹². Gdyby wyrażono zgodę na zmianę progu wyborczego, nie doszłoby być może do podpisania deklaracji bońsko-kopenhaskich, a jedynie deklaracji bońskiej. Dzięki von Hasselowi doszło do uzgodnień paralelnych, zarówno w odniesieniu do złożenia podpisów przez szefów obu rządów, jak również w odniesieniu do szerokiej zgody na niwie parlamentów obu krajów Bundestagu i Folketingu.

Droga do podpisania deklaracji nie była łatwa¹³. Rozpoczęła się 26 września 1949 r. Deklaracją kilońską parlamentu landu Szlezwik-Holsztyn dotyczącą praw mniejszości duńskiej w tym landzie. Zapewniła ona zarówno duńskiej, jak i fryzyjskiej mniejszości w Szlezwiku-Holsztynie wszystkie demokratyczne prawa obywatelskie przysługujące mieszkańcom tego landu, m.in. wolność głosu własnej tożsamości narodowej. Celem Deklaracji kilońskiej było uzyskanie podobnie brzmiącej deklaracji w odniesieniu do niemieckiej mniejszości narodowej Północnego Szlezwiku¹⁴. Po rozmowach między przedstawicielami Danii, duńskim premierem Hansem Hedtoftem i ministrem ds. kościoła Frede Nielsenem a przedstawicielami organizacji Bund Deutscher Nordschleswiger (BDN)¹⁵ na temat praw mniejszości niemieckiej

¹¹ Już od roku 1920 Dania uważała, że polityka względem mniejszości jest kwestią wewnętrzną i kategorycznie odrzucała każdą próbę uregulowania jej na poziomie międzypaństwowym. Po podjęciu negocjacji strona duńska nadal wychodziła z założenia, że w ich wyniku nie może powstać żaden układ bilateralny. Por. J. Kühl, *Mniejszości narodowe w Unii Europejskiej na przykładzie mniejszości niemieckiej w Danii*, [w:] *Perspektywy wspierania mniejszości narodowych w Polsce w kontekście przystąpienia do Unii Europejskiej*, materiały konferencyjne, Opole 2002, <http://www.haus.pl/pl/pdf/pub1/12.pdf>, s. 32 i n. [11 X 2014].

¹² W 1953 r. mniejszość niemiecka w Danii uzyskała jeden mandat do parlamentu i ten polityczny sukces miał daleko sięgające następstwa. Ogromne znaczenie miała wówczas jeszcze nieoficjalna, ale jednak paralelna wzajemność w kwestiach mniejszościowych w Danii i Niemczech. W 1954 r. w Południowym Szlezwiku mniejszość duńska straciła w wyborach do landtagu swoje mandaty, mimo iż partia Südschleswigscher Wählerverband (Południowoszluszwicki Związek Wyborczy – partia polityczna mniejszości duńskiej w Niemczech) otrzymał 42 tys. głosy, co jednak nie pozwoliło jej na przekroczenie 5-procentowego progu wyborczego. Doprowadziło to do porównania wyników wyborów w obu państwach – mniejszość niemiecka w Danii uzyskała dzięki 9 700 głosom mandat w parlamencie ogólnokrajowym w Kopenhadze, a mniejszość duńska, mimo zdobycia 42 tys. głosów, nie zdobyła miejsca w landtagu w Kilonii. Por. *ibidem*, s. 34.

¹³ Por. *Wie es zu den Bonn-Kopenhagener Erklärungen kam. Chronologische Übersicht*, w: *Grenzland „2005“...*, s. 42-44.

¹⁴ Por. F. Lubowitz, *60 Jahre Bund Deutscher Nordschleswiger 1945-2005*, [w:] *Grenzland „2005“...*, s. 32.

¹⁵ Bund Deutscher Nordschleswiger (Związek Niemieckich Mieszkańców Północnego Szlezwiku) – naczelną organizacją mniejszości niemieckiej w Danii.

w Danii doszło 27 października 1949 r. do podpisania Protokołu Kopenhaskiego, tzw. Notatu¹⁶, sformułowanego przez Ernsta Siegfrieda Hansena. Protokół Kopenhaski odzwierciedlał stanowisko rządu duńskiego wobec niemieckiej mniejszości narodowej, m.in. otworzył przed nią wolności obywatelskie. Wprawdzie nie w sensie prawnym, ale w znaczeniu praktycznym i przede wszystkim emocjonalnym był on rodzajem ekwiwalentu Deklaracji kilońskiej. Niemcy, popierane przez niektóre państwa Europy, dążyły do wejścia do NATO, a Dania odmawiała poparcia ich przyjęcia, warunkując je rozwiązaniem problemu mniejszości duńskiej w Południowym Szlezwiku.

Dopiero we wrześniu 1954 r., gdy po wyborach do parlamentu landu Szlezwik-Holsztyn 12 września okazało się, że partia regionalna mniejszości duńskiej Südschleswigsche Wählerverband nie osiągnęła 5-procentowego progu wyborczego, prasa duńska ostro skrytykowała prawo wyborcze Szlezwiku-Holsztynu. Głównym powodem krytyki było to, że mniejszość niemiecka w Północnym Szlezwiku miała swojego przedstawiciela w Folketingu, który w wyborach w roku 1953 w Danii zdobył jedynie niewiele ponad 9700 głosów.

Już w trzy dni po ogłoszeniu wyniku wyborów w Szlezwiku-Holsztynie, 15 września 1954 r., Harmod Lannung delegat z Danii podniósł na forum Rady Europy kwestię wyników wyborczych i wezwał Republikę Federalną Niemiec do podjęcia starań o zapewnienie duńskiej mniejszości miejsca w regionalnym parlamencie Szlezwiku-Holsztynu. Na forum Komisji Spraw Zagranicznych Folketingu problem ten przedstawił 17 września tego samego roku duński minister spraw wewnętrznych Hans Christian Hansen. Władzę w Szlezwiku-Holsztynie po wyborach wrześniowych przejęła partia CDU i 11 października 1954 r. jej członek Kai-Uwe von Hassel został wybrany na premiera landu. W kilka dni później, 16 października 1954 r., w trakcie zebrania delegatów okręgowych partii Partei Venstre w Apenrade (Dania) przyjęto deklarację, z której wynikało, że warunkiem zgody Danii na przyjęcie RFN do NATO jest zapewnienie przez Niemcy wolności demokratycznych dla mniejszości duńskiej w Szlezwiku-Holsztynie; 19 października 1954 r. frakcja SPD w Bundestagu wniosła zapytanie do rządu niemieckiego o prawa mniejszości narodowych w Niemczech, w tym samym czasie, 19 i 20 października 1954 r., w parlamencie duńskim odbyła się polityczna debata nad przyjęciem RFN do NATO. Za opowiedziały się prawie wszystkie partie, równocześnie zobowiązano jednak ministra spraw zagranicznych do przedstawienia na najbliższym spotkaniu Rady Północnoatlantycznej NATO w Paryżu duńskiego punktu widzenia w kwestii interesów ludności Szlezwiku Południowego o tożsamości duńskiej: warunkiem duńskiej zgody na przyjęcie Niemiec do demokratycznego systemu było praktyczne stosowanie zasad demokracji w odniesieniu do mniejszości duńskiej¹⁷.

¹⁶ Por. F. Lubowitz, *op. cit.*, s. 32.

¹⁷ Por. S. Matlok, *op. cit.*, s. 46

W wyniku tego 22 października 1954 r. doszło do zakulisowej rozmowy H.C. Hansena z kanclerzem K. Adenauerem, który wyraził gotowość do pośrednictwa mającego doprowadzić do pozytywnego rozwiązania kwestii mniejszościowej w Szlezwiku-Holsztynie. Równocześnie Adenauer poinformował duńskiego ministra o efektach swoich rozmów z premierem von Hasselem i wyraził nadzieję na zadowalające rozwiązania. Rozmowy Adenauera z von Hasselem wkrótce przyniosły pierwsze efekty.

Rząd landu Szlezwiku-Holsztyna 8 listopada 1954 r. zaproponował podpisanie umowy o mniejszościach narodowych między RFN a Królestwem Danii; propozycję tę odrzucił jednak ówczesny minister spraw zagranicznych Danii H.C. Hansen, chociaż w tym samym dniu (12.11.1954) były minister spraw zagranicznych Danii Ole Bjørn Kraft stwierdził, że nie istnieje inna droga niż próby duńskiego rządu w nawiązaniu kontaktu z rządem niemieckim i doprowadzeniu do porozumienia w sprawie konieczności wprowadzenia zmian wobec mniejszości duńskiej. Komisja ds. Polityki Zagranicznej Folketingu poparła jednak odrzucenie propozycji niemieckiej przez Hansena. Taką umową nie była zainteresowana również organizacja Südschleswigscher Verein¹⁸. Wobec powyższego frakcja SPD Landtagu Szlezwiku-Holsztynu 18 listopada 1954 r. postawiła wniosek o projekt zmian prawa wyborczego landu. W Kilonii 30 listopada 1954 r. doszło do pierwszej rozmowy między premierem von Hasselem a przedstawicielami mniejszości duńskiej, której tematem była szczegółowa i wzajemna wymiana informacji na temat aktualnej sytuacji, m.in. sformułowano postulat obecności przedstawicielstwa mniejszości w landtagu, omówiono kwestie kulturalne i gospodarcze mniejszości duńskiej oraz problemy konstytucyjno-prawne.

Do drugiego takiego spotkania doszło 29 grudnia 1954 r. Premier von Hassel zaproponował rozwiązanie przejściowe: do momentu osiągnięcia pełnego przedstawicielstwa mniejszości duńskiej w landtagu Szlezwiku-Holsztynu będzie działała komisja Beirat für Fragen der dänischen Minderheit¹⁹, reprezentowana przez odpowiednią liczbę przedstawicieli mniejszości. Propozycja ta została przedstawiona równocześnie gabinetowi von Hassela i kierownictwu mniejszości duńskiej. Zgodę na utworzenie komisji landtag wydał 6 stycznia 1955 r. Między 7 a 10 grudnia 1954 r. rada Grenzpolitischer Rat²⁰ uchwaliła we Flensburgu rezolucję dotyczącą całościowej regulacji kwestii mniejszościowych, frakcje CDU/CSU, FDP, GB/BHE (Der Gesamtdeutsche Block/Bund der Heimatvertriebenen und Entrechteten)²¹, DP (Deutsche Partei)²² niemieckiego Bundestagu złożyły interpelacje w sprawie mniejszości narodowych i na ten temat odbyła się wielka debata w parlamencie niemieckim. Już 20 grudnia tego samego roku

¹⁸ Związek Południowoszlezwicki.

¹⁹ Rada ds. Mniejszości Duńskiej.

²⁰ Polityczna Rada ds. Pogranicza.

²¹ Blok Wszechniemiecki/Blok Wypędzonych ze Stron Ojczystych i Pozbawionych Praw

²² Partia niemiecka.

w Bundestagu doszło do pierwszego czytania projektu uchwały zmieniającej prawo wyborcze przygotowanej przez SPD.

Styczeń 1955 r. przyniósł początek prac nad rokowaniami niemiecko-duńskimi. Pierwsze rozmowy odbyły się w Kopenhadze między posłem do Bundestagu z Flensburga Willim Rasnerem (CDU) a konserwatywnym posłem do Folketingu Karlem Bøgholmem. Wynik tych rozmów był natychmiastowy. Już 6 stycznia duński minister nauki Bomholt opowiedział się w Tondern (Dania) za przyznaniem niemieckim szkołom w Północnym Szlezwiku prawa do egzaminowania, natomiast 15 stycznia Karl Bøgholm przesłał Willemu Rasnerowi pismo z informacją, że duńskie ministerstwo spraw wewnętrznych wyraża zgodę na propozycje omówione 5 stycznia. Duński premier i równocześnie minister spraw zagranicznych H.C. Hansen 2 lutego 1955 r. otrzymał pisemną notę z zaleceniem podjęcia rokowań w sprawie kwestii mniejszości narodowych po obu stronach granicy i w tym samym dniu podjął rozmowy na temat otrzymanej noty z przedstawicielami wszystkich partii. Sformułowano odpowiedź i 9 lutego Komisja ds. Polityki Zagranicznej duńskiego Folketingu poparła zawarte w niej propozycje. Tym samym rząd duński, przekazując odpowiedź, zadeklarował swą zgodę na rozpoczęcie rokowań w najbliższym czasie. Do publicznego ogłoszenia obu not doszło 11 lutego i w czasie pierwszego czytania ustawy budżetowej w landtagu Szlezwiku-Holsztynu przedstawiono opinie dotyczące przyszłych rokowań, prowadzonych przez dra Wilhelma Nöldeke i Nilsa Sveningsena, które oficjalnie rozpoczęły się 28 lutego 1955 r. i zakończyły 5 marca w Kopenhadze wydaniem wspólnego niemiecko-duńskiego komunikatu. W Bonn 28 marca W. Nöldeke i N. Sveningsen podpisali wspólny protokół, a następnego dnia Deklarację bońską podpisali Kanclerz Niemiec Konrad Adenauer, a Deklarację kopenhaską premier Danii H.C. Hansen.

We wprowadzeniu do Deklaracji bońskiej oświadczono:

Pragnąc kompleksowo wspierać pokojowe współzycie ludności po obu stronach granicy duńsko-niemieckiej oraz tym samym rozwój przyjacielskich stosunków między Republiką Federalną Niemiec a Królestwem Danii i biorąc pod uwagę zobowiązania wynikające z prawa międzynarodowego, które Republika Federalna Niemiec przyjęła na siebie poprzez podpisanie Europejskiej Konwencji Praw Człowieka w odniesieniu do niedyskryminowania mniejszości narodowych (artykuł 14), w sensie podstawowych praw zawartych również w Konstytucji Republiki Federalnej Niemiec, co do których stanowisko zajął rząd landu Szlezwiku-Holsztynu w swej deklaracji z 26.09.1949 r., rząd Republiki Federalnej Niemiec deklaruje [...] ²³.

Dalsza część deklaracji zawierała trzy akapity. Pierwszy z nich określał prawa mniejszości wynikające z Konstytucji Niemiec z 23 maja 1949 r., drugi regulował możliwości korzystania z tych praw, trzeci natomiast informował o zobowiązaniach przyjętych w tej kwestii przez rząd landu Szlezwik-Holsztyn. W szczególności oby-

²³ Wstęp do Deklaracji Republiki Federalnej Niemiec z 29 III 1955, por. *Erklärung der Regierung der Bundesrepublik Deutschland*, [w:] *Grenzland „2005“...*, s. 51 [tłum. własne].

watele należący do mniejszości duńskiej w Niemczech posiadają następujące prawa: prawo do nietykalności osobistej, równość wobec prawa, wolność wyznania i sumienia, wolność prasy i myśli, wolność zgromadzeń i wolność organizowania się, prawo do wyboru zawodu i miejsca pracy, nienaruszalność miejsca zamieszkania, prawo do swobodnego zakładania partii politycznych, równy dostęp do urzędów publicznych według kwalifikacji – zakaz dyskryminacji członków mniejszości niemieckiej przy naborze do służb publicznych, ogólne, bezpośrednie, równe, wolne i tajne prawo wyborcze również w odniesieniu do wyborów lokalnych, prawo do ochrony sądowej w razie naruszenia praw przez władze publiczne, prawo do równego traktowania bez względu na pochodzenie, język czy poglądy polityczne²⁴. Urzeczywistnienie posiadanych praw odzwierciedla się w swobodnym przyznawaniu się do narodowości duńskiej i pielęgnowaniu duńskiej kultury, czego nie mogą ani sprawdzać, ani też kwestionować urzędy państwowe. Członkowie mniejszości duńskiej i jej organizacje mają wolny wybór języka stosowanego w mowie i piśmie; używanie języka duńskiego w sądach i w rozmowach z władzami lokalnymi jest uzależnione od wewnętrznych przepisów każdej z instytucji. W kwestiach dotacji ze środków publicznych należy traktować obywateli pochodzenia duńskiego na równi z pozostałymi obywatelami państwa. Uznaje się również szczególny interes mniejszości duńskiej w kwestiach łączących ją z Danią w sprawach religii, kultury i na niwie merytorycznej²⁵.

Podobnie brzmiała Deklaracja kopenhaska, z oczywistą różnicą, że odwoływała się do własnej konstytucji z 5 czerwca 1953 r. i pozostałych praw Królestwa Danii oraz Notatu Kopenhaskiego z 27 października 1949 r. oraz zastąpiła sformułowanie „mniejszość duńska” sformulowaniem „mniejszość niemiecka”²⁶. Pewna różnica występuje w akapicie III obu deklaracji, choć i on zawiera punkty o jednakowym brzmieniu. Odnoszą się one do proporcjonalnej ordynacji wyborczej zgodnie z prawodawstwem lokalnym (mniejszości uwzględnione zostaną proporcjonalnie do ich wielkości), prawa do wykorzystania czasu radiowego przez obie mniejszości w każdym z państw oraz do uwzględniania czasopism obu mniejszości w ogłoszeniach publicznych (pkt. 1, 2 i 3). Wspomniana różnica dotyczy podejścia do szkolnictwa mniejszościowego. Zarówno mniejszość duńska w landzie Szlezwik-Holsztyn, jak i mniejszość niemiecka w Danii mają prawo do otwierania własnych szkół ogólnokształcących i uniwersytetów ludowych (również profilowanych) oraz przedszkoli zgodnie z istniejącym prawem. Dodatkowym elementem Deklaracji bońskiej jest punkt dotyczący obowiązku wprowadzenia w szkołach z duńskim językiem wykładowym nauczania również

²⁴ Por. Deklaracja Republiki Federalnej Niemiec z 29 III 1955, por. *Erklärung der Regierung der Bundesrepublik Deutschland*, akapit I, [w:] *Grenzland „2005”...*, s. 51 [tłum. własne].

²⁵ Por. Deklaracja Republiki Federalnej Niemiec z 29 III 1955, por. *Erklärung der Regierung der Bundesrepublik Deutschland* akapit II, [w:] *Grenzland „2005”...*, s. 51.

²⁶ Por. Deklaracja Rządu Duńskiego z 29 III 1955, por. *Erklärung der Dänischen Regierung*, [w:] *Grenzland „2005”...*, s. 52.

w języku niemieckim. Wybór szkoły z duńskim językiem wykładowym oddano w gestię rodziców i opiekunów prawnych uczniów²⁷.

Od roku 1955 na podstawie obu deklaracji rozwija się pokojowe współżycie obu mniejszości po obu stronach granicy duńsko-niemieckiej, a tym samym istnieje gwarancja rozwoju przyjacielskich i ścisłych stosunków między państwem niemieckim i duńskim. Obecnie istnieje przekonanie, że deklaracje mogą inspirować uregulowania prawne w kwestii mniejszości w całej Europie i na świecie, że są stałym elementem wartości uniwersalnych tworzących fundamenty praw człowieka, na których buduje współczesna Europa, będąca dziś Europą wszystkich narodów i zamykająca zdecydowanie dawne podziały oraz tworząca wspólną historię. Jednak nie od samego początku były one tym, czego życzyłaby sobie mniejszość duńska i niemiecka po obu stronach granicy. Przed długi okres wielu przedstawicieli obu mniejszości postulowało zjednoczenie z Niemcami lub Danią. Dopiero powolny proces osławiania się z rzeczywistością doprowadził do przewyciężenia tych dążeń. Poważną rolę odgrywała tu zmiana pokoleniowa oraz zaangażowane działania wielu znaczących osób (np. prof. Troelsa Finka – wieloletniego Konsula Generalnego Danii w Flensburgu, dra Hansa Petera Johannsena – byłego przewodniczącego stowarzyszenia Grenzfriedensbund²⁸, prof. Alexandra Scharffa – historyka z Kilonii)²⁹. Jednak dla każdej z mniejszości ważniejsze było pielęgnowanie własnej tożsamości niż rozwijanie pozytywnych stosunków między mniejszością a większością. Jeszcze w 1994 r. istniało kilka nierozwiązanych problemów, np. promowanie uczniów (przechodzenie do wyższej klasy), uznawanie wychowania przedszkolnego czy też dofinansowywanie działalności kulturalnej przez gminy³⁰. I mimo tego, że stosunki między Królestwem Danii a Republiką Federalną Niemiec nigdy w historii nie były tak dobre, wciąż nie zakończył się bardzo już zaawansowany proces bliskiego porozumienia między Niemcami i Duńczykami na pograniczu.

W roku 2005 oba narody obchodziły 50. jubileusz podpisania Deklaracji bońsko-kopenhaskich, dokumentu o ogromnym znaczeniu dla pozycji i praw zarówno niemieckiej mniejszości w Danii, jak i duńskiej mniejszości w Republice Federalnej Niemiec oraz dla harmonijnego rozwoju pogranicza duńsko-niemieckiego. Uroczystości odbyły się na zamku w Sonderburgu i wzięli w nich udział m.in. kanclerz Niemiec Gerhard Schröder, premier Królestwa Danii Anders Fogh Rasmussen, premier landu Szlezwik-

²⁷ Por. Deklaracja Rządu Duńskiego (*Erklärung der Dänischen Regierung*), por. Deklaracja Rządu Niemieckiego, (*Erklärung der Regierung der Bundesrepublik Deutschland*), akapit III, [w:] *Grenzland „2005”*..., s. 52.

²⁸ Związek Pokojowe Pogranicze.

²⁹ Por. A. Spooredonk, *Minderheitenpolitik zwischen nationaler Einwanderung und europäischer Erweiterung*, „Grenzfriedenshefte” 2002, H. 2, s. 86.

³⁰ Por. F. Selberg, *Die deutsche Volksgruppe in Nordschleswig*, <http://www.gfbv.it/3dossier/eu-min/schleswig.html#r5> [4 IV 2014].

-Holsztyn Heine Simonis oraz przedstawiciele obu mniejszości, przewodniczący BDN Hans Heinrich Hansen i przewodniczący Sydslesvigske Forening³¹ Dieter Küssner.

W swej mowie z okazji jubileuszu duński premier podkreślił, że najważniejszym sukcesem podpisanych przez kanclerza Konrada Adenauera i premiera Hansa Christiana Hansena deklaracji była i jest możliwość wyrażania własnej narodowej tożsamości i kultury, co nie podlega już ani kontroli władz, ani też nie jest przez nie karane³². Mniejszościom po obu stronach granicy stworzono optymalne warunki do zachowania i rozwoju własnej kultury oraz do wyboru języka.

Członkowie każdej z mniejszości są równocześnie lojalnymi obywatelami swojego państwa. Są dobrymi obywatelami państw, w których zamieszkivali od pokoleń ich przodkowie i zamieszkują po dziś dzień oni sami. Tym samym mniejszości spełniają funkcję kulturalnego pomostu między naszymi krajami. Pogranicze połączyło nas w o wiele większym stopniu niż podzieliło³³.

Stało się tak dzięki aktywnemu udziałowi mniejszości w życiu kulturalnym i politycznym.

Inne aspekty podkreślił w swej mowie kanclerz Niemiec Gerhard Schröder: „Deklaracje Bońsko-Kopenhaskie były wyrazem wyraźnie odczuwalnej gotowości do przezwyciężenia przeszłości – jednak nie w sensie wymazania jej z pamięci, ale w sensie pamięci o niej i budowania na jej gruncie możliwości jej przezwyciężenia. Gdyż to pamięć jest warunkiem budowania przyszłości”³⁴. Deklaracje bońsko-kopenhaskie są „miarą tego, co wspólne” i mogą służyć za „wzór polityki mniejszościowej. Nie chodzi jednak o to, by narzucić innym ten model, ale raczej o to, że może on być wskazówką, jak kształtować politykę wobec mniejszości, jak ściśle i z wzajemnym zaufaniem organizować współpracę”³⁵. Bardzo ważne jest pragmatyczne podejście do polityki, nie wolno stawiać zbyt wysokich żądań, ale równocześnie należy świadomie postulować równowagę między większością a mniejszością. Dla premier landu Szlezwik-Holsztyn Heide Simonis Deklaracje bońsko-kopenhaskie były fundamentem, „na którym próbowano złagodzić głębokie, wieloletnie konflikty na pograniczu duńsko-niemieckim. Zakończyły stulecie niepokoju i rozpoczęły nowy rozdział sąsiedztwa Niemiec i Danii”³⁶. Były kamieniem węgielnym dla nowego klimatu polityki wewnętrznej: „Z jednej strony poprawiły warunki bytowe mniejszości, z drugiej nauczyły traktowania ich nie jako ciężaru, ale jako kulturalnego wzbogacenia własnego kraju”³⁷.

³¹ Stowarzyszenie Mniejszości Duńskiej w Południowym Szlezwiku.

³² Por. A.F. Rasmussen, *Rede beim Festakt zum 50. Jahrestag der Bonn-Kopenhagener Erklärungen am 29. März 2005 in Sondernburg*, [w:] *Grenzland „2005”...*, s. 36.

³³ Por. *ibidem*, s. 36 [tłum. własne].

³⁴ Por. G. Schröder, *Rede beim Festakt zum 50. Jahrestag der Bonn-Kopenhagener Erklärungen am 29. März 2005 in Sondernburg*, [w:] *Grenzland „2005”...*, s. 34 [tłum. własne].

³⁵ Por. *ibidem*, s. 34 [tłum. własne].

³⁶ Por. H. Simonis, *Rede beim Festakt zum 50. Jahrestag der Bonn-Kopenhagener Erklärungen am 29. März 2005 in Sondernburg*, [w:] *Grenzland „2005”...*, s. 37 [tłum. własne].

³⁷ Por. *ibidem*, s. 37 [tłum. własne].

Do kwestii lojalności wobec państwa, na terenie którego zamieszkuje mniejszość, poruszonej przez Andersa Fogha Rasmussena, nawiązał ówczesny przewodniczący BDN Hans Heinrich Hansen:

Jako mniejszość mamy szczególne zobowiązania. Przede wszystkim jest to lojalność wobec państwa. Ponadto nasze obowiązki wynikają w pewnym sensie z konieczności zachowania równowagi w społeczeństwie. Równowaga nie jest dana na zawsze, jest elementem stałego procesu. [...] Czujemy się zobowiązani do jej zachowania [...] i traktowania relacji między większością a mniejszością jak relacji między rodzicami a dziećmi³⁸.

Deklaracje otworzyły przed mniejszością możliwość zbliżenia i porozumienia między narodami duńskim i niemieckim; były również bazą, na której budowano dialog i stworzyły nieporównywalne z niczym w Europie pole rozwiązywania kwestii i problemów mniejszości w Europie. W powolnym procesie członkowie mniejszości po obu stronach granic przyzwyczajali się do pokojowego współżycia. Znaczenia Deklaracji bońsko-kopenhaskich należy szukać przede wszystkim w fakcie „uznania praw mniejszości przez większość narodową, co doprowadziło nie tylko zaakceptowania przez większość istnienia mniejszości [...], ale również do uznania jej członków za równoprawnych obywateli, którym należy się szacunek”³⁹.

Z okazji 50-lecia Deklaracji bońsko-kopenhaskich 29 marca 2005 r. niemiecki kanclerz Gerhard Schröder i duński premier Anders Fogh Rasmussen podpisali na zamku w Sondenburgu dziesięciopunktową – tym razem – Wspólną Deklarację niemiecko-duńską⁴⁰. Podkreślono w niej współpracę obu państw w Unii Europejskiej, ONZ, NATO oraz strategiczne partnerstwo między Europą i USA, której celem jest rozwijanie pokoju, stabilności i dobrobytu własnych obywateli oraz obywateli innych państw i która opiera się na wspólnych wartościach i interesach⁴¹. Zaakcentowano znaczącą współpracę w dziedzinie gospodarki i handlu zarówno na płaszczyźnie rządowej, jak i lokalnej, w dziedzinie ekologii, m.in. odnawialnych źródeł energii. Uzgodniono przyszłe prace obu ministerstw komunikacji nad zniwelowaniem przeszkód, na jakie natrafiają osoby dojeżdżające do pracy po drugiej stronie granicy⁴². Z punktu widzenia działalności mniejszości narodowych bardzo ważny jest punkt

³⁸ Por. H.H. Hansen, *Rede beim Festakt zum 50. Jahrestag der Bonn-Kopenhagener Erklärungen am 29. März 2005 in Sondenburg*, [w:] *Grenzland „2005”...*, s. 39 [tłum. własne].

³⁹ Por. D. Küssner, *Rede beim Festakt zum 50. Jahrestag der Bonn-Kopenhagener Erklärungen am 29. März 2005 in Sondenburg*, [w:] *Grenzland „2005”...*, s. 40 [tłum. własne].

⁴⁰ *Gemeinsame Deutsch-Dänische Erklärung zum 50. Jahrestag der Bonn-Kopenhagener Erklärungen, Schloss Sondenburg, 29 März 2005*, [w:] *Grenzland „2005”...*, s. 55.

⁴¹ *Ibidem*, s. 56.

⁴² *Ibidem*.

dziesiąty tej deklaracji: „W pełni potwierdzamy naszą wolę wspierania wszelkich inicjatyw publicznych i prywatnych ukierunkowanych na umocnienie transgranicznej współpracy na pograniczu niemiecko-duńskim”. W tym celu stworzono plany powołania roboczej grupy do spraw rozwiązywania problemów na niwie społecznej i na rynku pracy, która pracę rozpocząć miała do końca roku 2005. Latem 2005 r. odpowiednie ministerstwa obu państw zintensyfikowały również prace nad umową o zniesieniu podwójnego opodatkowania. Obie mniejszości i władze lokalne wezwano do zorganizowania wspólnego seminarium na temat wymiany doświadczeń odnośnie do kwestii transgranicznych pod patronatem obu rządzących⁴³. Już 24 czerwca 2005 r. odbyło się spotkanie duńsko-niemieckiej grupy roboczej, w skład której wchodziłi urzędnicy odpowiednich ministerstw obu państw i przedstawiciele obu mniejszości.

Deklaracje bońsko-kopenhaskie są podstawą polityki mniejszościowej w Danii i Niemczech. Od czasu ich zawarcia podpisano dalsze uzgodnienia, dzięki którym obie mniejszości czynnie uczestniczą w życiu społecznym, politycznym, gospodarczym i kulturalnym na równi z innymi obywatelami każdego z państw. Między innymi: dla obu mniejszości utworzono Komisje ds. Kontaktów przy ministerstwach spraw wewnętrznych; w roku 1990 w nowej konstytucji landu Szlezwik-Holsztyn w artykule V zapisano prawo mniejszości duńskiej i fryzyjskiej do ochrony i wspierania niezależności kulturalnej i działalności politycznej; w 1983 r. otwarto w Kopenhadze Sekretariat Niemiecki, którego zadaniem jest reprezentowanie interesów mniejszości niemieckiej na forum Folketingu wobec rządu i innych instytucji państwowych. Doświadczenia prawie 60 lat, które minęły od podpisania deklaracji, pozwalają stwierdzić, że mniejszość na pograniczu duńsko-niemieckim ma te same prawa co większość, że przedstawiciele mniejszości w każdym z parlamentów odgrywają rolę równoważną przedstawicielom większości i w równym stopniu współtworzą historię obu krajów.

Modelu duńsko-niemieckiego nie da się jednak automatycznie przenieść na inne mniejszości narodowe w Europie, które istnieją przecież w zupełnie innych warunkach. Mimo to, warto zapoznać się z tym modelem, który kwestie mniejszościowe rozwiązuje bez ingerencji i współdziałania z Unią Europejską i może przecież służyć za wzór współdziałania i współistnienia innych mniejszości z większościami narodowymi w innych państwach.

⁴³ *Ibidem*.

Bogumiła Husak

THE BONN-COPENHAGEN DECLARATION
AS A MODEL OF LEGISLATION REGARDING NATIONAL MINORITIES
IN CONTEMPORARY EUROPE

S u m m a r y

One of the essential political questions of contemporary Europe concerns the policy of the European Union with regards to its various national minorities and ethnic groups. Relations between a majority and minorities are often characterized by antipathy and discrimination, rather than by toleration, equality and openness to the Other. The following article attempts to relate the arduous road which led Germany and Denmark in conjunction to create legislation concerning the respective national minorities along their shared border. This lengthy process, having begun with the Declaration of Kiel (1949), continued with the Copenhagen Protocol (or Notat, 1949), with debates in both national parliaments and with both official and backroom meetings of Danish and German politicians. Parleying continued until the signing of the Bonn Declaration (by German Chancellor Konrad Adenaur) and the Copenhagen Declaration (by Danish Prime Minister Hans Christian Hansen) in 1955. In addition, the article will discuss the most important elements of both declarations, which created a framework for resolving ethnic and national problems on the German-Danish border. The experiences of both countries regarding the development of peaceful coexistence between their respective majority and minorities has since led to further progress and actions leading toward integrated equality for minorities in the social, cultural and economic life of both nations.

Michał Palczyński

Uniwersytetu Wrocławskiego

METODYKA KARTOGRAFII W WARSZTACIE HISTORYKA

Można zaryzykować stwierdzenie, że każdy historyk w swej karierze miał okazję zapoznać się z mapą. Nieliczni jednak starali się ją narysować we własnym zakresie. Na rynku wydawniczym pojawiają się co jakiś czas pozycje o charakterze naukowym i popularnym, w których możemy zapoznać się z różnego rodzaju mapami. Są to zwykle dość kosztowne atlasy¹, przygotowane z większą lub mniejszą znajomością metodyki kartografii². W „klasycznych” pracach historycznych rzadko możemy znaleźć tego typu ilustracje. W przypadku niektórych pozycji, w których pojawia się wiele zestawień tabelarycznych, brak map może się wydawać dużym niedociągnięciem³. W intencji autora leży zachęcenie do poznania współczesnych metod rysowania map, czyli kartografii i ich twórcze wykorzystanie we własnej pracy. Praca ta stanowi przegląd współczesnych metod opracowywania map tematycznych. Może służyć jako materiał inspirujący do podjęcia własnych badań i studiów, nie wyczerpuje jednak tematu w całości.

Dlaczego warto rysować mapy?

Historyk nie może obejść się bez liczb. Analiza różnego rodzaju zjawisk społecznych, gospodarczych, wskaźników wzrostu czy spadku nie jest możliwa bez odpowiednie-

¹ *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944-1956*, red. R. Wnuk, Warszawa 2007; *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939-1959. Atlas ziem Polski*, red. W. Sienkiewicz, G. Hryciuk, Warszawa 2008; M. Ruthven, A. Nanji, *Historical Atlas of the Islamic World*, Oxford 2004; G. Duby, *Atlas historii świata. Od prehistorii do czasów współczesnych*, Warszawa 2010; A. Swanston, M. Swanston, *Atlas bitew powietrznych. Ilustrowana historia walk powietrznych*, Poznań 2011; D.K. Chojecki, E. Włodarczyk, *Topodemograficzny atlas gmin i obszarów dworskich Pomorza Zachodniego w 1871 roku*, t. 1, Szczecin 2012; *Atlas Śląska Dolnego i Opolskiego*, red. W. Pawlak, D. Pawlak, Wrocław 2008 i in.

² M. Gędek, *Atlas historyczny wojen polskich*, Warszawa 2009; porównaj recenzję tej pozycji pióra Grzegorza Straucholda, *Informacja czy dezinformacja?*, „Studia Geohistorica. Rocznik Historyczno-Geograficzny” 2013, nr 1, s. 134-137.

³ Por. np. S. Ciesielski, *GUŁag. Radzieckie obozy koncentracyjne 1918-1953*, Warszawa 2010; D. Stola, *Kraj bez wyjścia? Migracje z Polski 1949-1989*, Warszawa 2010.

go opracowania i przetworzenia danych źródłowych na podstawie metod znanych w statystyce. W każdej niemal pracy historycznej dotyczącej dowolnego zagadnienia prędzej czy później mogą się pojawić dane statystyczne. Czy będzie to praca o Polonii w Peru w pierwszej połowie XX w., czy monografia wybranej jednostki wojskowej, czy też studium o charakterze socjologicznym – wszędzie pojawią się dane liczbowe.

Gdy historyk natrafi podczas swoich badań na dane statystyczne, staje przed kilkoma dylematami: 1. Czy liczby, na które patrzę, są prawdziwe? 2. Na ile rzetelna była osoba sporządzająca to zestawienie? 3. Czy mogę te liczby wykorzystać? 4. W jaki sposób je przedstawić (spopularyzować)?

Zasadniczo, jeśli odpowiedzi na trzy pierwsze pytania okazały się pozytywne (z oczywistymi zastrzeżeniami co do weryfikacji źródeł), to panaceum na ostatnie pytanie jest zazwyczaj tabela. Niektórzy autorzy w swoich publikacjach podają wiele danych tabelarycznych, które niejednokrotnie zajmują wiele stron tekstu. Inni uciekają od nich w ogóle, tworząc wykresy i diagramy. Każde podejście można uzasadnić przy użyciu odpowiedniej argumentacji. Zwolennicy tabel mogą wskazywać, że należy trzymać się zasad nauki i prezentować wszelkie dowody uzyskane w toku kwerend badawczych. Wierząc w nieomylność zestawień tabelarycznych, można nawet zrezygnować z omawiania tabeli w tekście, wychodząc z założenia, że czytelnik sięgający po książkę winien wykazać się własnym warsztatem wystarczającym na zrozumienie przekazu. Natomiast nie każdy czytelnik będzie wnikał w szczegóły przytaczane w wielowierszowej tabeli, zadowolony się ogólnymi ustaleniami. Szukając odpowiedniej formy przekazu, warto zwrócić uwagę na metody, jakimi dysponuje historyk znający podstawy kartografii tematycznej.

Każda graficzna prezentacja danych liczbowych zapewnia szybkie i komunikatywne uzyskanie informacji, która jest przekazywana dzięki systemowi logicznych znaków graficznych zastępujących ciąg liczb. Analizowanie danych przedstawionych graficznie jest prostsze i łatwiejsze niż tych samych w ujęciu tabelarycznym, ponieważ obraz prostego rysunku graficznego pozwala na przekazanie wielu informacji. W zasadzie jednym spojrzeniem można zarejestrować poszczególne elementy rysunku wyrażone kształtem, wielkością i barwą, a także związki pomiędzy jego poszczególnymi elementami⁴.

Według jednej z najpowszechniej przyjętych definicji, mapa jest uogólnionym, matematycznym przedstawieniem symbolicznym powierzchni Ziemi lub jej części na płaszczyźnie. Mapa przedstawia rozmieszczenie, stan i wzajemny związek różnych zjawisk przyrodniczych i społecznych, wybieranych i charakteryzowanych odpowiednio do przeznaczenia konkretnej mapy⁵. Z definicji tej wynika, że cechami

⁴ K. Kocimowski, J. Kwiatek, *Wykresy i mapy statystyczne*, Warszawa 1977, s. 8.

⁵ K.A. Saliszczew, *Kartografia ogólna*, Warszawa 1998, s. 13-17; W. Żyszkowska, W. Spallek, D. Borowicz, *Kartografia tematyczna*, Warszawa 2012, s. 19-25.

każdej mapy są: 1) matematycznie określona konstrukcja; 2) zastosowanie symboli (specjalnych systemów znaków kartograficznych); 3) wybór i uogólnienie niektórych zjawisk (generalizacja kartograficzna). Każda mapa będzie mieć również cechy funkcjonalne, czyli: 1) przedstawiać będzie kompletne informacje, dobrane zgodnie z tematem mapy; 2) przekazuje jednocześnie dużą liczbę informacji; 3) treści przekazywane są wielowarstwowo; 4) umożliwia przedstawienie każdego obszaru Ziemi; 5) pozwala na szybkie uzyskanie informacji.

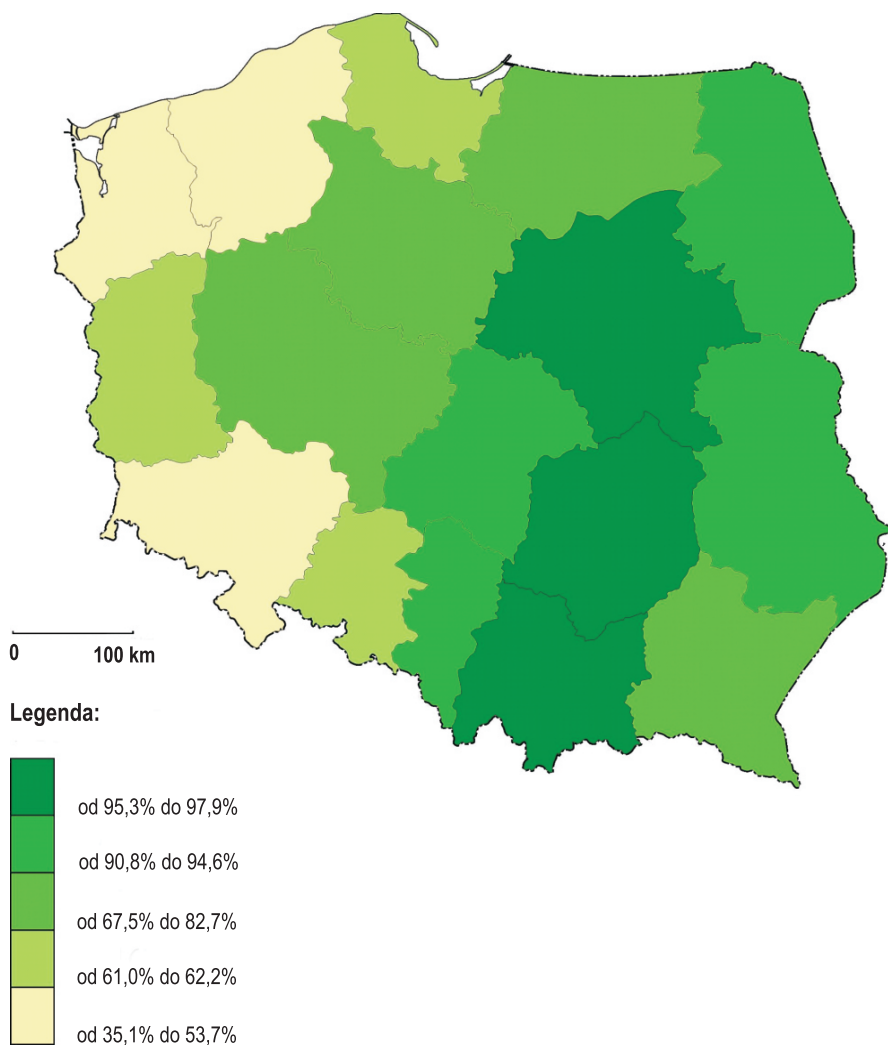
Trudno jest wyobrazić sobie znaczenie i wykorzystanie metod kartograficznej prezentacji danych bez przykładów. Rycina 1 i tabela 1 prezentują ten sam problem badawczy, który zaprezentowany został w różnej formie.

Tabela 1. Odsetek użytków rolnych w gospodarstwach indywidualnych w Polsce w 1954 r.

Województwo	Procent
Kieleckie	97,9
Krakowskie	97,1
Warszawskie	95,3
Łódzkie	94,6
Lubelskie	93,4
Białostockie	92,4
Katowickie ^a	90,8
Rzeszowskie	82,7
Bydgoskie	74,7
Poznańskie	73,5
Olsztyńskie	67,5
Opolskie	62,2
Gdańskie	61,7
Zielonogórskie	61,0
Koszalińskie	53,7
Wrocławskie	50,6
Szczecińskie	35,1

^a w 1954 r. woj. stalinogrodzkie

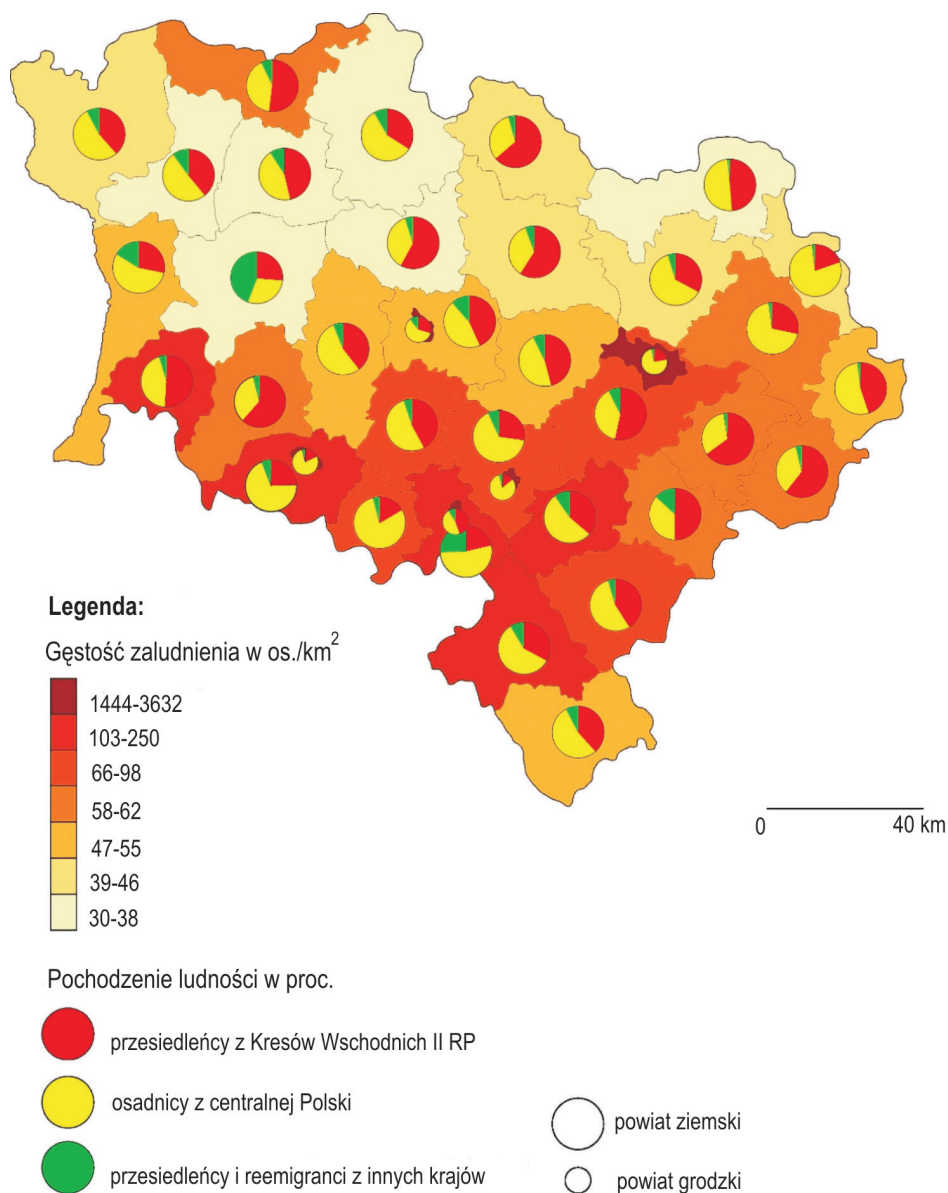
Źródło: *Rocznik statystyczny 1955*, Warszawa 1956, s. 104.



Rycina 1. Odsetek użytków rolnych
w gospodarstwach indywidualnych w Polsce w 1954 r.

Źródło: opracowanie własne na podstawie: *Rocznik statystyczny 1955*, Warszawa 1956, s. 104.

Ocena i wybór konkretnego odwzorowania należeć będzie zawsze do badacza, w tym przykładzie mamy do czynienia tylko z jedną wartością względną. Liczby w tabeli 1 zostały posortowane od największej do najmniejszej, w związku z tym nie trudno porównać obie metody. W tym wypadku mapa zastąpiła z powodzeniem tabelę. W przypadku jednak, gdy chcemy porównać wiele danych, które można przedstawić na mapie, wydaje się, że jest ona niezastąpiona. Rycina 2 jest kartograficznym odwzorowaniem liczb, które prezentuje tabela 2.



Rycina 2. Gęstość zaludnienia w woj. wrocławskim i pochodzenie ludności napływowej w grudniu 1948 r.

Źródło: opracowanie własne na podstawie: Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Urząd Wojewódzki Wrocławski, I/117, Wykaz ludności polskiej w województwie wrocławskim na podstawie jednorazowego sprawozdania o stanie zaludnienia Ziem Odzyskanych z dnia 31 XII 1948 r., k. 1; *Rocznik statystyczny 1949*, Warszawa 1950, s. 17.

Tabela 2. Ludność województwa wrocławskiego w grudniu 1948 r.

Powiat	Gęstość zaludnienia w os./km ²	Przesiedleńcy z Kresów Wschodnich II RP		Osadnicy z centralnej Polski		Przesiedleńcy i reemigranci z innych krajów	
		liczba	proc.	liczba	proc.	liczba	proc.
Bolesławiec	37	8649	23,4	9614	26,1	14 394	39,0
Brzeg	62	19 605	53,4	11 492	31,3%	1199	3,3
Bystrzyca	51	12 429	32,9	17 311	45,9	2591	6,9
Dzierżoniów	158	25 401	32,1	37 888	47,9	6688	8,5
Głogów	38	13 631	29,6	22 982	49,9	3325	7,2
Góra Śląska	40	16 453	56,1	8335	28,4	1032	3,5
Jawor	67	13 581	37,0	16 972	46,2	1641	4,5
Jelenia Góra m ^a	1444	6021	16,0	26 514	70,3	1321	3,5
Jelenia Góra p ^b	103	13 565	21,7	38 879	62,3	3110	5,0
Kamienna Góra	99	5799	14,5	27 812	69,6	1356	3,4
Kłodzko	127	28 008	29,1	50 464	52,3	7211	7,5
Koźuchów	59	18 912	46,1	14 915	36,3	2507	6,1
Legnica m ^a	1883	12 392	26,9	24 895	54,0	4436	9,6
Legnica p ^b	48	10 573	38,0	11 042	39,7	2793	10,0
Lubań	105	23 792	45,1	20 705	39,2	2126	4,0
Lubin	30	10 759	51,6	6912	33,2	896	4,3
Lwówek	58	22 680	55,5	12 745	31,2	1456	3,6
Milicz	39	14 443	40,8	14 820	41,9	428	1,2
Namysłów	50	9384	39,2	11 123	46,5	400	1,7
Oleśnica	59	12 646	25,0	30 950	61,3	929	1,8
Oława	61	19 480	58,9	9782	29,6	745	2,3

Strzelin	61	14 893	44,4	11 098	33,1	3871	11,5
Syców	44	3044	16,6	12 161	66,2	284	1,5
Sprotawa	30	8878	41,4	8514	39,7	1739	8,1
Środa Śląska	48	13 682	41,0	13942	41,8	2129	6,4
Świdnica m ^a	2071	4494	12,8	26 134	74,5	1209	3,4
Świdnica p ^b	96	13 152	23,9	31 790	57,7	3270	5,9
Trzebnica	47	10 466	28,2	19 975	53,8	1465	3,9
Wałbrzych m ^a	3633	23 720	39,9	25 037	42,1	4380	7,4
Wałbrzych p ^b	250	15 075	18,6	37 569	46,4	18070	22,3
Wrocław	41	21 005	52,9	12 601	31,7	1949	4,9
Wrocław m ^a	1690	50 866	20,6	168 979	68,3	7582	3,1
Wrocław p ^b	70	26 433	46,7	19 468	34,4	3622	6,4
Ząbkowice Śląskie	81	21 366	35,8	28 463	47,7	2323	3,9
Zgorzelec	50	9644	24,8	19 101	49,0	5487	14,1
Złotoryja	55	15 168	34,8	20 963	48,1	2320	5,3
Żagań	35	8228	33,5	11 442	46,6	1662	6,8
Żary	41	16 473	34,5	21 648	45,4	4172	8,7

^a powiat grodzki

^b powiat ziemski

Źródło: opracowanie własne na podstawie: Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Urząd Wojewódzki Wrocławski, I/117, Wykaz ludności polskiej w województwie wrocławskim na podstawie jednorazowego sprawozdania o stanie zaludnienia Ziemi Odzyskanych z dnia 31 XII 1948 r., k. 1; *Rocznik statystyczny 1949*, Warszawa 1950, s. 17.

Można oczywiście dyskutować, która metoda prezentacji danych jest bardziej przystępna dla czytelnika. W tabeli można znaleźć wszystkie konkretne dane odnośnie do omawianego problemu, pomijane jest jednak wiele innych aspektów. Wzajemne relacje pomiędzy poszczególnymi powiatami województwa wrocławskiego w zakresie gęstości zaludnienia stają się czytelne dopiero po naniesieniu ich na mapę. Można wtedy z łatwością odczytać, że najwięcej osób na km² mieszkało w powiatach południowych, najmniej zniszczonych przez działania wojenne w 1945 r. Były to również tereny najlepiej uprzemysłowione i przez to naturalnie przyciągały ludność poszukującą zatrudnienia. Gdy zmienimy tło dla diagramów przedstawionych na rycinie 2, powstanie zupełnie nowa mapa, która umożliwi badanie przestrzennych zależności między poszczególnymi zjawiskami. Rycina 3 pokazuje możliwości porównywania różnych danych (na pozór nieporównywalnych).

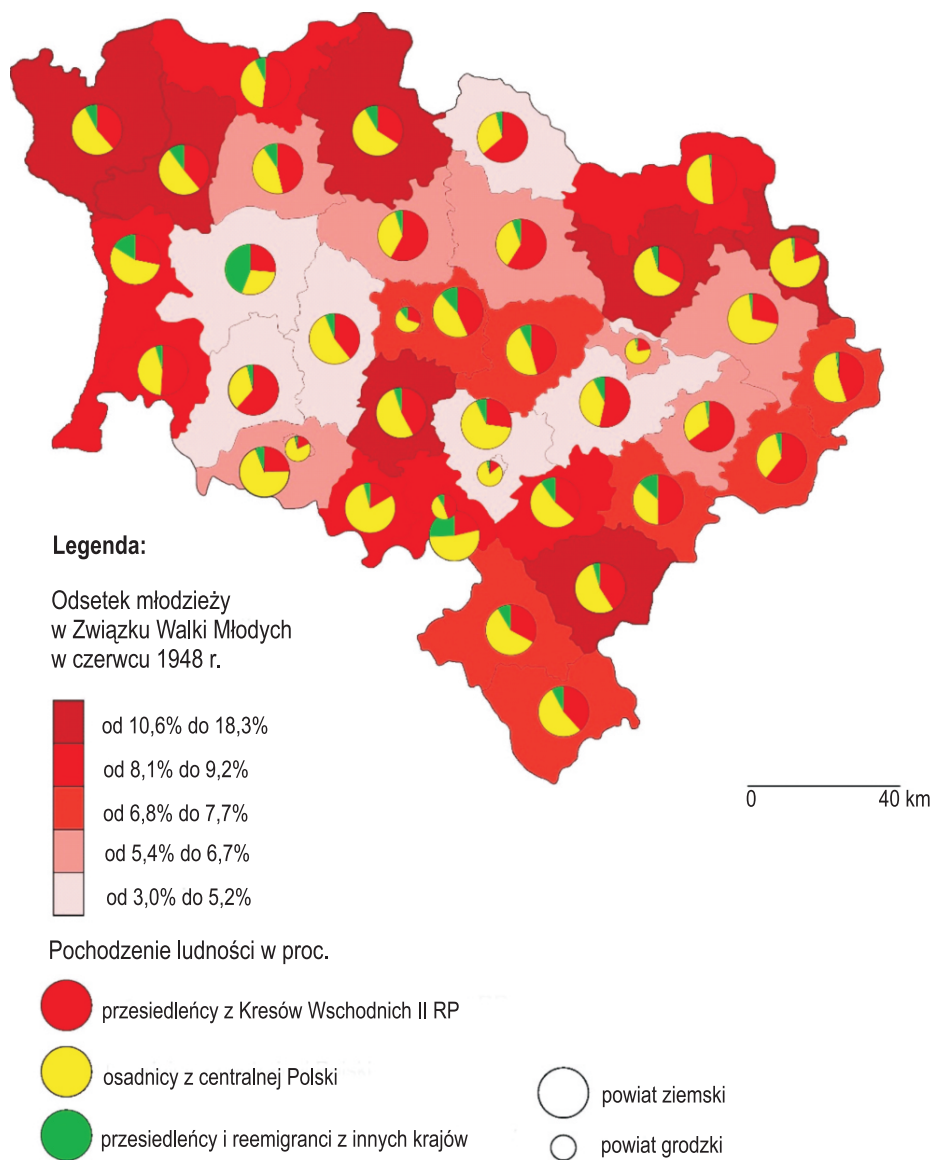
Na podstawie wizualizacji można dostrzec zależność między liczbą przesiedleńców z Kresów Wschodnich II RP a odsetkiem młodzieży skłonnej zapisać się do komunistycznej organizacji. Na tej podstawie można dokonać weryfikacji pojawiających się w źródłach z epoki informacji o zdecydowanie negatywnym stosunku ludności „repatriowanej z ZSRR” do władz komunistycznych⁶.

Przedstawione przykłady mają na celu zaprezentowanie i udowodnienie, że mapa pozwala na szybki, niemal natychmiastowy przekaz informacji bez konieczności studiowania zestawień tabelarycznych. W metodyce kartografii istnieje pojęcie wizualizacji geograficznej (geowizualizacji), którego definicja powinna być znana również historykom. Można powiedzieć, że jest to autorski proces twórczy, w trakcie którego nieznana wcześniej informacja przestrzenna zostaje ujawniona w wysoce interaktywnym środowisku graficznym. Geowizualizacja ułatwia myślenie, zrozumienie i budowanie wiedzy o różnych aspektach środowiska człowieka oraz kreowanie dla nich reprezentacji graficznych⁷.

Odpowiadając na pytanie postawione w tytule tego akapitu, należy stwierdzić, że z kilku względów warto podjąć wysiłek, by opracować własne mapy: 1) mapa jest atrakcyjną i przystępną formą popularyzacji badań; 2) pozwala na natychmiastowe dotarcie z informacją do odbiorcy; 3) jest narzędziem badawczym, które pozwala spojrzeć historykowi z nowej perspektywy na dotychczas nieznane aspekty własnej pracy; 4) może być punktem wyjścia do postawienia nowych problemów badawczych i zajęcia się dotąd nieanalizowanymi danymi; 5) własne opracowanie kartograficzne można publikować. Korzyści wynikające z opracowywania autorskich map dla formułowania nowych problemów badawczych można mnożyć w miarę postępów badań w tej dziedzinie.

⁶ Powyższe twierdzenie nie jest oczywiście jednoznaczne i może być jedynie hipotezą dla dalszych badań. Nie ma tu miejsca na dłuższą analizę tego zagadnienia, mapę przedstawiono w celach poglądowych.

⁷ B. Medyńska-Gulij, *Kartografia i geowizualizacja*, Warszawa 2012, s. 15.



Rycina 3. Mapa rozmieszczenia członków Związku Walki Młodych
w woj. wrocławskim w czerwcu 1948 r.

Źródło: opracowanie własne na podstawie: M. Palczyński, *Związek Walki Młodych na Dolnym Śląsku. Próba polemiki z oficjalną propagandą*, [w:] *Letnia szkoła historii najnowszej 2011. Referaty*, red. P. Gasztold-Seń, Ł. Kamiński, Warszawa 2012, s. 119-131; Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Urząd Wojewódzki Wrocławski, I/117, Wykaz ludności polskiej w województwie wrocławskim na podstawie jednorazowego sprawozdania o stanie zaludnienia Ziemi Odzyskanych z dnia 31 XII 1948 r., k. 1.

Jakie mapy warto rysować?

Przedstawiona definicja mapy nie pokazuje pełnej różnorodności wykorzystania tej formy prezentacji danych. Wynika z niej natomiast, że przy użyciu kartografii można przedstawić w zasadzie każde zjawisko, które da się zlokalizować w przestrzeni geograficznej. Współczesna kartografia dzieli się na dwie duże dziedziny: kartografię ogólną i kartografię tematyczną. Pierwsza dotyczy map i planów określanych mianem map ogólnogeograficznych, prezentujących powierzchnię Ziemi i wszystkie obiekty fizyczne na niej się znajdujące, które można przedstawić w skali konkretnej mapy. Wszystkie elementy takiego odwzorowania (ukształtowanie powierzchni terenu, sieć hydrograficzna, roślinność, elementy fizjografii, osiedla, linie komunikacyjne itd.) mają równorzędne znaczenie, a treść mapy jest zależna od jej skali. Kartografia tematyczna natomiast dotyczy map tematycznych, przedstawiających różne obiekty, zjawiska oraz procesy fizyczne i abstrakcyjne, związane z wybranymi elementami środowiska geograficznego. Na mapach tematycznych można więc zaprezentować położenie poszczególnych obiektów, zjawisk lub idei, ich cechy jakościowe i ilościowe, struktury i wzajemne relacje między nimi, a także między innymi zjawiskami lub cechami⁸. Wydaje się więc, że historyk, analizujący wybrane zagadnienia polityczne, społeczne lub gospodarcze w czasie i przestrzeni będzie autorem map tematycznych.

Według przyjętego podziału mapy tematyczne można pogrupować na mapy fizycznogeograficzne i społeczno-gospodarcze. Wśród tych pierwszych znajdziemy mapy geologiczne, geomorfologiczne, gleboznawcze, hydrograficzne, klimatyczne, biogeograficzne roślinności i świata zwierząt, środowiska przyrodniczego, pokrycia i użytkowania terenu. Mapy społeczno-gospodarcze przedstawiać mogą zagadnienia ludnościowe (rozmieszczenie ludności, osadnictwo, warunki mieszkaniowe, wyżywienie itp.), społecznej organizacji przestrzeni (mapy polityczne, administracyjne itp.), mapy rolnictwa, przemysłu i budownictwa, usług i ogólnogospodarcze⁹.

Historyk powinien we własnym zakresie rozstrzygnąć, jakiego rodzaju mapę zamierza wykreślić. Pamiętać jednak należy, by nie mieszać treści map¹⁰ tematycznych i ogólnogeograficznych. Należy dokonać wyboru przyporządkowanego ogólnemu przeznaczeniu mapy. Trzeba się więc zastanowić, czy wizualizując rozmieszczenie jednostek wojskowych, liczbę funkcjonariuszy UB na 1000 mieszkańców, należy w treści uwzględnić sieć hydrograficzną czy komunikacyjną. Trzeba pamiętać, że mnożenie informacji na mapie, szczególnie niezwiązanych z tematem, może utrudniać jej odbiór¹¹. Na rycinie 1 zaprezentowano udział gospodarstw indywidualnych w stosunku

⁸ W. Żyszkowska, W. Spallek, D. Borowicz, *op. cit.*, s. 13.

⁹ L. Ratajski, *Metodyka kartografii społeczno-gospodarczej*, Warszawa 1973, s. 279.

¹⁰ Treścią mapy nazywa się ogół widzialnych obiektów na arkuszu.

¹¹ Porównaj mapy tematyczne dotyczące deportacji ludności żydowskiej do obozów zagłady w: *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki...*, s. 128 i 130.

do ogółu użytków rolnych w Polsce. Pominięto niemal wszystkie pozostałe treści, niezwiązane z tematem mapy.

Z treścią mapy ściśle związane jest pojęcie treści podkładu mapy. Na rycinie 1 podkładem jest podział administracyjny Polski z epoki. Wybór tej jednostki powierzchniowej nie powinien budzić sporów, jest on bowiem uwarunkowany charakterem źródeł dostępnych historykowi. Wydaje się, że granice województwa czy powiatu są o wiele ważniejszym i możliwym do uchwycenia w źródłach punktem odniesienia niż np. dorzecze Odry czy granice jednostek geomorfologicznych. Proces wyboru elementów treści mapy nazywany jest generalizacją kartograficzną¹².

Zastanawiając się nad postawionym wcześniej pytaniem, należy zwrócić uwagę na właściwości map tematycznych, które wpływają bezpośrednio na strukturę mapy¹³.

Po pierwsze należy się zastanowić nad funkcją mapy. Wyróżniamy funkcje inwentaryzacyjne i interpretacyjne. Wydaje się, że historycy, którzy najczęściej nie prowadzą własnych badań terenowych z wykorzystaniem systemów teledetekcji, nie będą tworzyć map o funkcjach inwentaryzacyjnych. Interpretacja danych i analiz przestrzennych wchodzi jak najbardziej w zakres zainteresowań historyka.

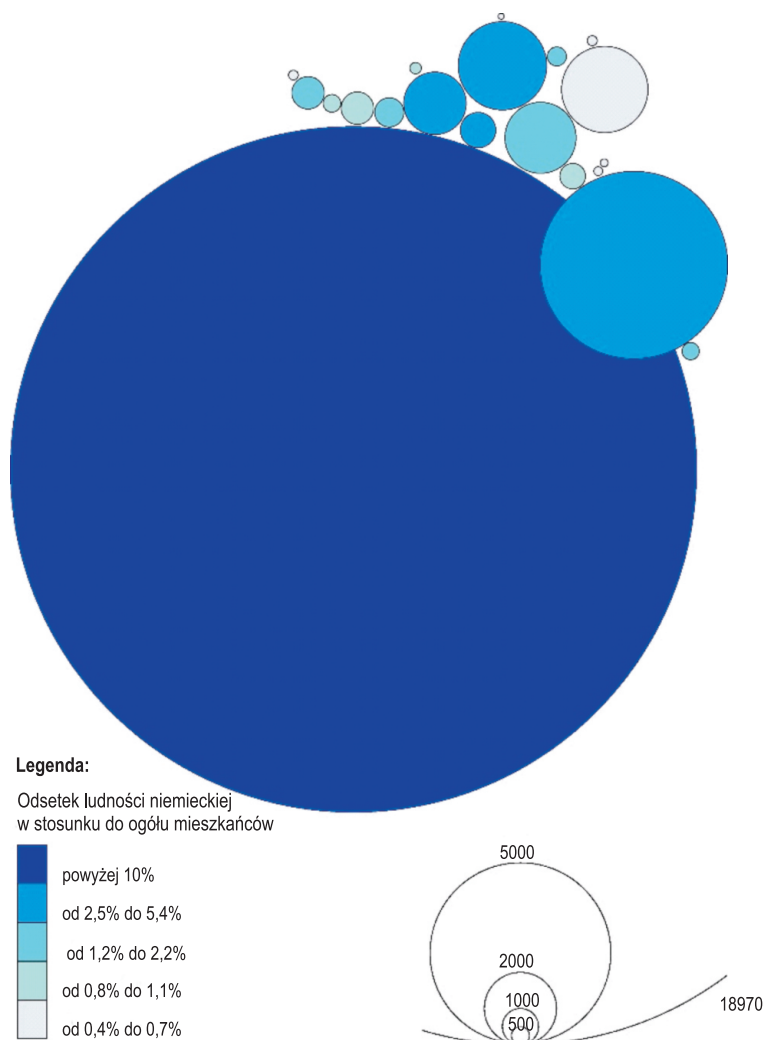
Drugą właściwością jest metryka mapy, która określa sposób reprezentowania stosunków przestrzennych na mapie. Wyróżniamy mapy homomorficzne, które przedstawiają rozmieszczenie obiektów w stanie rzeczywistym (ryc. 1-3), i anamorficzne, na których przestrzeń geograficzna jest celowo deformowana w taki sposób, by miary prezentowanych zjawisk były miarami odległości lub powierzchni na mapie. Na rycinie 4 przedstawiono dane odnośnie do ludności niemieckiej na Dolnym Śląsku w 1953 r. zaprezentowane przy użyciu metody kartodiagramu anamorficznego według Dorlinga (zmodyfikowany).

Wybór metryki zawsze będzie należał do autora konkretnego opracowania, warto z myślą o odbiorcy przedstawiać mapy homomorficzne, prostsze i bardziej „naturalne” w odbiorze. Mapy anamorficzne mają zaś tę zaletę, że przedstawiają rzeczywisty rozkład prezentowanych zjawisk w przestrzeni. Na rycinie 5 zaprezentowano ten sam problem przy użyciu metody kartogramu właściwego.

Trudno byłoby na rycinie 5 oddać rzeczywiste różnice między rozmieszczeniem ludności niemieckiej na Dolnym Śląsku na mapie homomorficznej. Nanosząc diagramy na tę mapę, należałoby odpowiednio je zmniejszyć i uszeregować skokowo, co zaburzyłoby proporcje rzeczywiste. Mapa anamorficzna pozwala skonstruować odpowiednie odwzorowanie. Wymaga jednak od odbiorcy wiedzy na temat ogólnego rozmieszczenia powiatów województwa wrocławskiego na mapie administracyjnej, gdyż ich układ na rycinie 4 z przyczyn technicznych odbiega od rzeczywistości.

¹² Szerzej K.A. Saliszczew, *op. cit.*, s. 166-194.

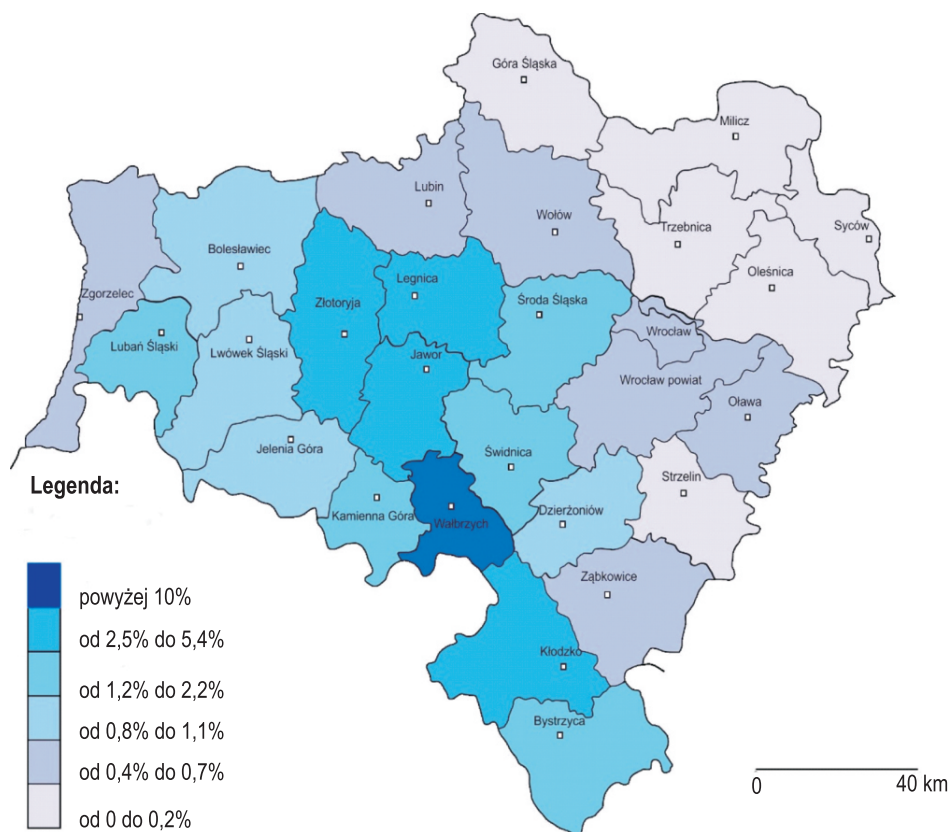
¹³ Szerzej W. Żyszkowska, W. Spallek, D. Borowicz, *op. cit.*, s. 19-30.



Rycina 4. Liczba i odsetek ludności niemieckiej na Dolnym Śląsku w maju 1953 r. w stosunku do ogółu mieszkańców*

* Na mapie z przyczyn technicznych nie uwzględniono powiatów, w których mieszkało mniej niż 100 Niemców, czyli: Trzebnica, Strzelin, Oleśnica, Góra Śląska, Syców i Milicz. Łącznie w tych powiatach mieszkało 219 osób narodowości niemieckiej. Liczbę ludności w powiatach grodzkich i ziemskich ujęto łącznie. Liczba ludności mieszkającej w poszczególnych powiatach wg danych ze spisu ludności z 3 XII 1950 r.

Źródło: opracowanie własne na podstawie: APWr, Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, 74/VII/114, Informacja o pracy wśród ludności niemieckiej z 21 V 1953 r., k. 52; *Narodowy spis powszechny z dnia 3 XII 1950 r. Struktura zawodowa i demograficzna ludności. Indywidualne gospodarstwa rolne. Województwo wrocławskie*, Warszawa 1954, s. 3.



Rycina 5. Odsetek ludności niemieckiej
wobec ogółu mieszkańców woj. wrocławskiego w maju 1953 r.

Źródło: opracowanie własne na podstawie źródeł: APWr, Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, 74/VI/114, Informacja o pracy wśród ludności niemieckiej z 21 V 1953 r., k. 52; *Narodowy spis powszechny z dnia 3 XII 1950 r. Struktura zawodowa i demograficzna ludności. Indywidualne gospodarstwa rolne. Województwo wrocławskie*, Warszawa 1954, s. 3.

Kolejną właściwością czy też kryterium mapy tematycznej jest stopień generalizacji. Wyróżniamy mapy pełne, przedstawiające treści niezgeneralizowane, z dużym przybliżeniem rzeczywistego układu i wielkości obiektów; mapy uproszczone, które charakteryzują się wysokim poziomem generalizacji, jednak układ obiektów na mapie odzwierciedla ich rzeczywiste zależności w przestrzeni; mapy schematyczne, na których zachowane są jedynie relacje topologiczne między obiektami i ogólne kierunki świata, a przebieg rzeczywistych elementów może być przedstawiony za pomocą linii prostych. Wydaje się, że mapy uproszczone i schematyczne mogą być dla historyka wystarczającym narzędziem warsztatowym.

Inny sposób klasyfikacji map tematycznych dzieli je ze względu na sposób ujęcia treści. Wyróżnić możemy mapy analityczne, które przedstawiają rozmieszczenie pojedynczych zjawisk (ryc. 1 i 5), oraz syntetyczne, wskazujące na związki między poszczególnymi zmiennymi (ryc. 3). Podobnie dzielimy mapy na proste i kompleksowe. Ze względu na ujęcie czasu możemy przedstawić mapy statyczne (prezentują dane odnoszące się do jednego odcinka czasu) i dynamiczne (przedstawiają zmiany i ruch).

Zastanowiwszy się nad poszczególnymi omówionymi właściwościami mapy, należy wybrać metodę prezentacji kartograficznej, która mogłaby być najlepsza dla wizualizacji przedstawianego problemu.

Kartografia dysponuje kilkoma zasadniczymi metodami prezentacji danych, które odpowiednio modyfikowane i przetwarzane tworzą zasób narzędzi, za pomocą których można skonstruować dowolną mapę. Są to metody: sygnaturowa, kropkowa, chorochromatyczna (powierzchniowa), zasięgów, izolinii, kartogramu i kartodiagramu.

Sygnatury na mapie to znaki symbolizujące różne obiekty. Można je odnaleźć na niemal każdej mapie turystycznej, topograficznej, ogólnogeograficznej i innej. Przedstawiać mogą położenie konkretnego obiektu turystycznego, jak hotel, kawiarnia itp. W szkolnych atlasach historycznych sygnaturami oznacza się miejsca ważniejszych bitew, zawarcia traktatów itp. Sygnatury mogą mieć postać figur geometrycznych (najczęściej w ten sposób przedstawia się miejsca wydobywania surowców naturalnych), symboli lub obrazków. Sygnaturami są również linie i strzałki przedstawiające np. arterie komunikacyjne i prądy morskie. Aby poprawnie nanieść sygnatury na mapie, należy mieć na uwadze kilka podstawowych zaleceń. Po pierwsze należy dbać o to, aby miały one formę umożliwiającą swobodne czytanie mapy, a konstrukcja legendy pozwalała na swobodne posługiwanie się mapą. Po drugie, sygnatury winny tworzyć logiczny ciąg, tzn. znaki odnoszące się do przemysłu powinny charakteryzować się wspólnymi cechami przewodnimi, jak wielkość, barwa, kształt itp. Trzecim zaleceniem jest prezentowanie znaków zgodnie z wagą zjawiska, tzn., że główne miasta, rzeki, drogi oznaczane winny być znakiem wyraźniejszym niż obiekty mniej ważne. Można również stosować różnicowanie sygnatur za pomocą wielkości znaków i przypisywać im konkretne wartości liczbowe. Najczęściej na mapach ogólnogeograficznych w ten sposób różnicuje się wielkość ośrodków miejskich. Można jednak w ten sposób potraktować również inne znaki. Takie ujęcie zbliża metodę sygnaturową do kartodiagramu.

Do metody sygnaturowej zbliżona jest metoda kropkowa. Jeśli sygnatura oznacza dany obiekt, to kropka odpowiada pewnej liczbie (np. 100 osób). Stosuje się tę metodę na mapach prezentujących rozmieszczenie ludności, powierzchni upraw, hodowli zwierząt itp. Ważne jest, by dana kropka znajdowała się na mapie w miejscu,

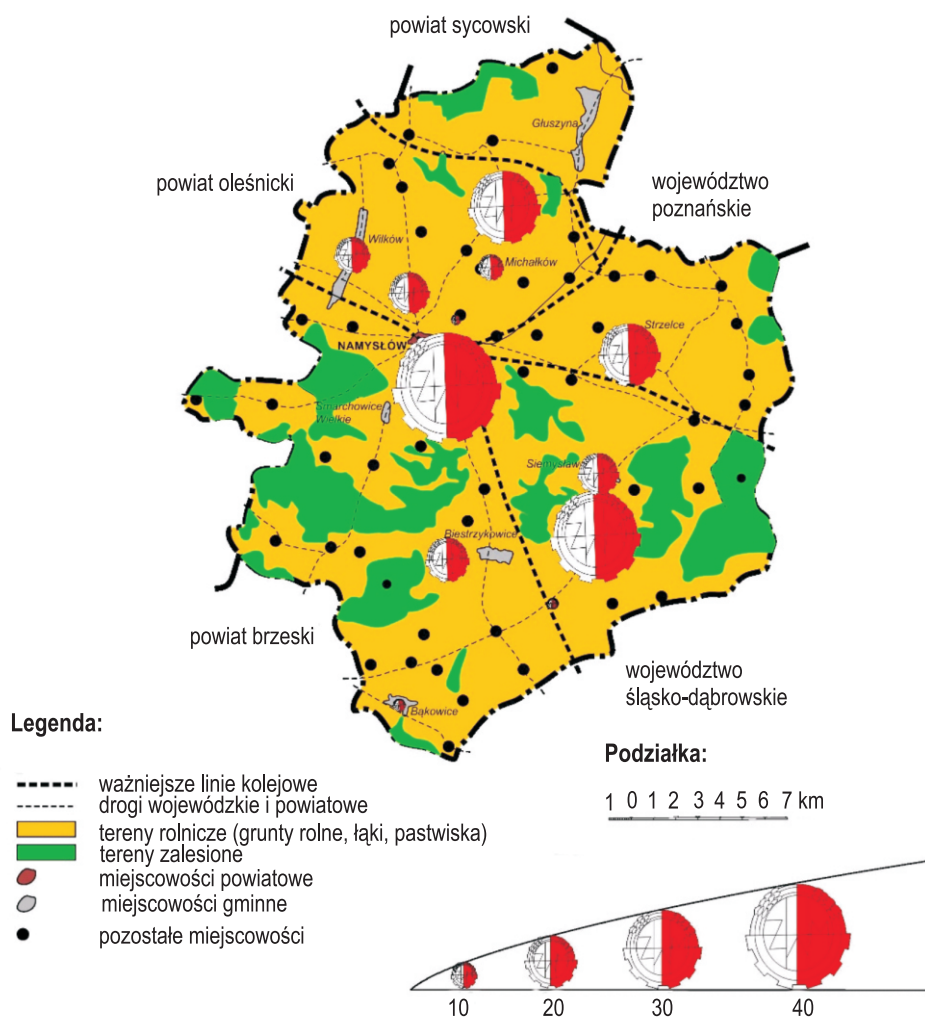
w którym rzeczywiście dane zjawisko występuje. Kropki na mapie mogą mieć równą wielkość i ich zagęszczenie będzie charakteryzować intensywność zjawiska, można też różnicować je pod względem wielkości, gdzie większe kropki będą się odznaczać proporcjonalnie wyższą miarą. Mapy opracowywane metodą kropkową są rzadko spotykane ze względu na pracochłonność wynikającą z konieczności zebrania dokładnych danych odnośnie do szczegółowego rozmieszczenia danego zjawiska.

Metody powierzchniowa i zasięgów są najczęściej stosowanymi na mapach ogólnogeograficznych. Najprostszym przykładem metody chorochromatycznej jest mapa świata przedstawiająca powierzchnie lądów (oznaczonych zielenią, żółcią, brązem, czerwienią itd.) i oceanów (oznaczonych odcieniami błękitu). Podobnie jest z mapami administracyjnymi poszczególnych państw. Jest to zabieg często stosowany w atlasach historycznych, gdzie każde państwo jest zazwyczaj oznaczone innym kolorem. Dobór barw jest umowny i w dużej mierze dowolny¹⁴. Różnica między metodą powierzchniową i zasięgów polega na przyjętym założeniu, że w tej pierwszej każdy obszar ma jedną określoną cechę z punktu widzenia przyjętej klasyfikacji, poszczególne tereny nie „nakładają się” na siebie. Przy metodzie zasięgów możemy wskazać obszary, które dla poszczególnych fragmentów charakteryzują się cechami wspólnymi. Przy użyciu tej metody można wskazywać na zasięg występowania czy hodowli poszczególnych gatunków roślin i zwierząt, przebieg linii frontu, obszar występowania danej idei lub religii, tereny zamieszkałe przez mniejszości narodowe i inne. W praktyce opracowanie map przy użyciu metody zasięgów może być trudne ze względu na charakter danych statystycznych, jakie można zebrać podczas kwerend źródłowych. Można jednak w podkładzie mapy tematycznej zamieścić pewne informacje w celach poglądowych.

Przykładem zastosowania wymienionych metod jest rycina 6. Na mapie zaznaczono kolorem tereny uprawne i lasy. Sygnaturami oznaczono ważniejsze linie komunikacyjne i miejscowości. Obrazki oznaczające umiejscowienie kół Związku Walki Młodych symbolizują ich rzeczywiste rozmieszczenie w przestrzeni historycznej. Mimo tego, że mają charakter znaków umownych, poprzez wielkość i kształt nabierają również cech właściwych dla kartodiagramu lub metody kropkowej.

Najbardziej przydatnymi metodami w praktyce przygotowywania historycznych map tematycznych są metody kartodiagramu i kartogramu. Pierwsza z nich prezentuje zjawiska na mapie przy użyciu różnego rodzaju wykresów (liniowe, słupkowe, kropkowe) i diagramów. Jako diagramów używa się najczęściej prostych

¹⁴ Np. w większości polskich atlasów historycznych Niemcy oznaczane są kolorem granatowym, Polska czerwienią, Rosja zielenią itd. Niektóre podręczniki i atlasy korzystają z innych barw: zob. mapy podziału politycznego Europy 1914-1921 w: J. Ustrzycki, *Ciekawi świata. Historia. Zakres podstawowy. Podręcznik dla szkół ponadgimnazjalnych*, Gdynia 2012, s. 12-13; A. Radziwiłł, W. Roszkowski, *Historia 1871-1939. Podręcznik dla szkół średnich*, Warszawa 2001, s. 154-155

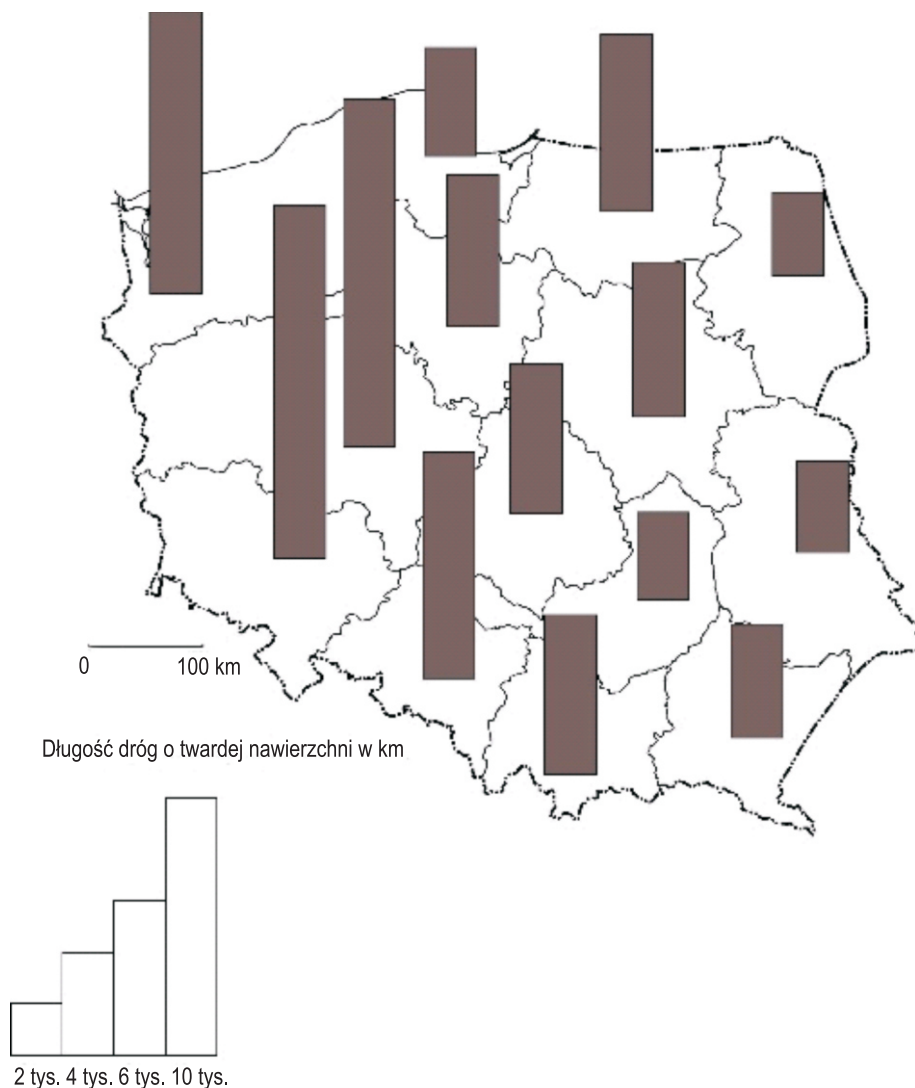


Rycina 6. Koła Związku Walki Młodych
w powiecie namysłowskim we wrześniu 1947 r.

Źródło: opracowanie własne na podstawie: APWr, Zarząd Wojewódzki ZWM, 27, Sprawozdanie Zarządu Powiatowego ZWM w Namysłowie za wrzesień 1947 r., k. 66.

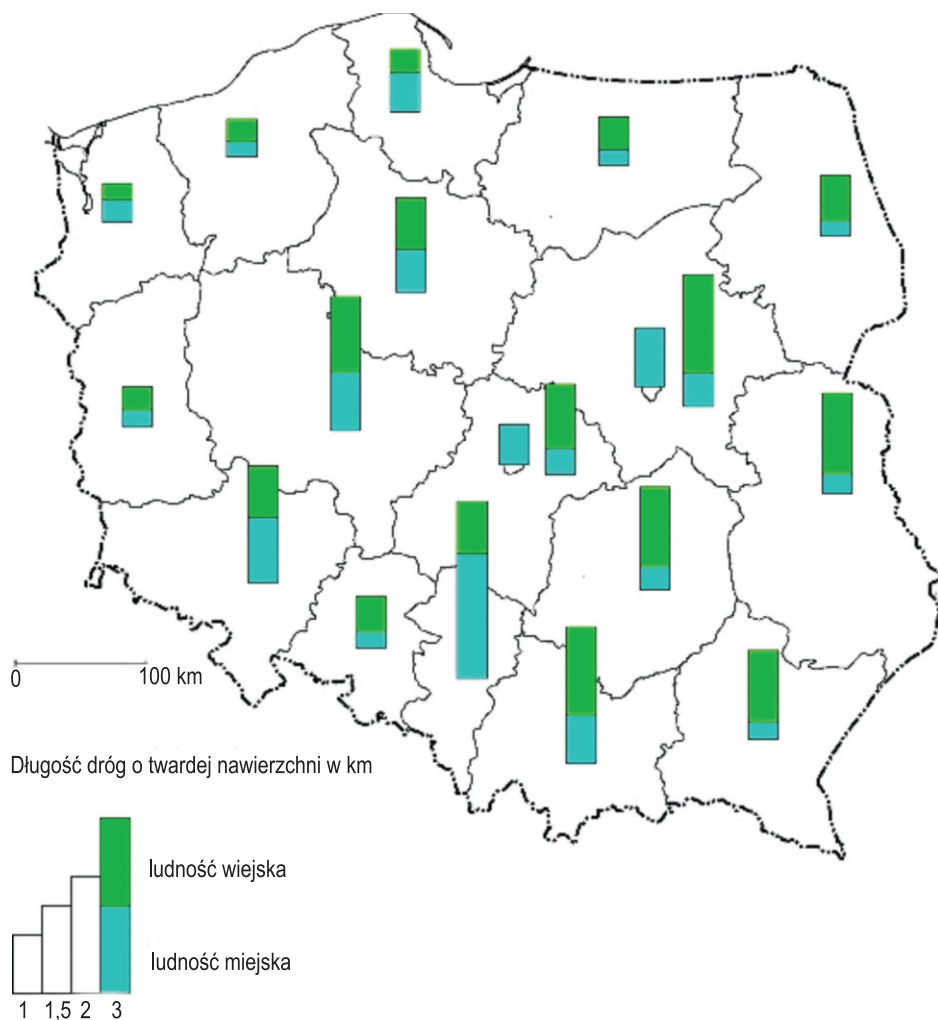
figur geometrycznych (koło, kwadrat, prostokąt, trójkąt), można również stosować odpowiednie bryły. W metodyce kartografii istnieje duża swoboda w tym zakresie, która jest ograniczona tylko zaleceniem, by wartości prezentowane na mapie były mierzalne. Odbiorca mapy, korzystając z legendy i narzędzi (cyrkla, linijki), powi-

nien mieć możliwość odczytania dokładnej wartości, przedstawionej na wykresie czy diagramie. Możemy wyróżnić kartodiagramy sumaryczne przedstawiające tylko wielkość danego zjawiska (ryc. 7), strukturalne wskazujące na jego strukturę (ryc. 2) i sumaryczne strukturalne, prezentujące obie zależności (ryc. 8).



Rycina 7. Długość dróg o twardej nawierzchni w Polsce w 1947 r. według województw

Źródło: opracowanie własne na podstawie: *Rocznik statystyczny 1948*, Warszawa 1949, s. 128.



Rycina 8. Liczba ludności w Polsce
w 1955 r. według województw

Źródło: opracowanie własne na podstawie: *Rocznik statystyczny 1955*, Warszawa 1956, s. 23.

Cechą właściwą dla metody kartodiagramu jest przedstawianie wartości bezwzględnych. Gdy chcemy wskazać na wartości względne, należy użyć metody kartogramu. Jest to pozornie proste narzędzie, dające bardzo sugestywne wyobrażenie o charakterze danego zjawiska.

Kartogram jest mapą barwną, w której operujemy intensywnością koloru lub deseniem, by wykazać współzależności wizualizowanych danych. Podstawowymi wła-

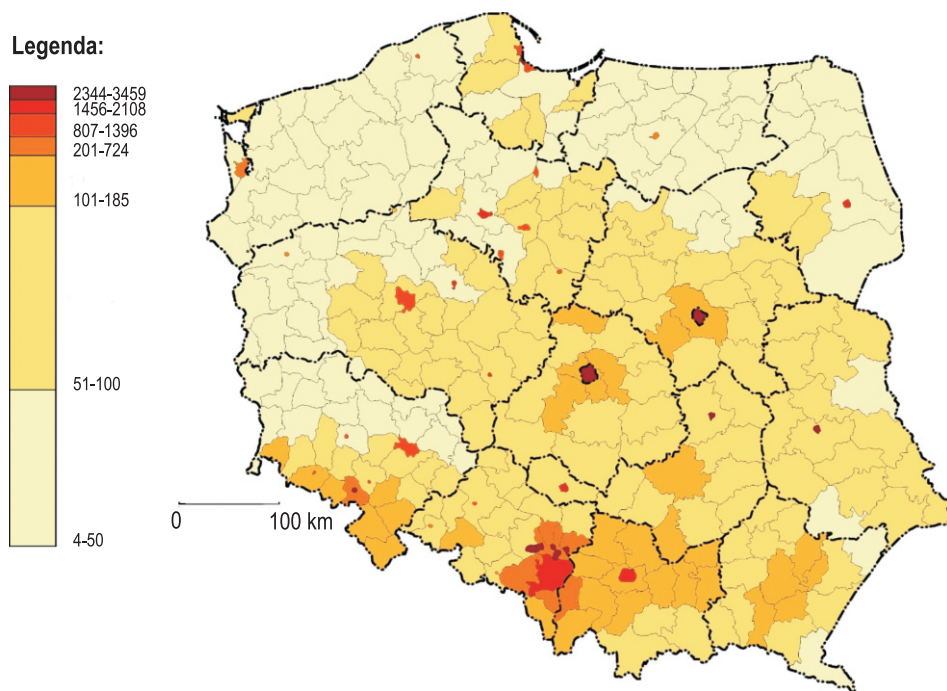
ściwościami kartogramu jest podział podkładu mapy na pola. Najczęściej korzysta się z podziału administracyjnego poszczególnych państw lub świata, jednak można również stosować inne jednostki odniesienia, również figury geometryczne, które dzielą dane terytorium w sposób sztuczny. Należy pamiętać, że dla każdego pola należy mieć wartość, która jest reprezentowana na mapie poprzez pokrycie kolorem lub deseniem zgodnie z legendą prezentowaną przy mapie (ryc. 1). Kartogram jest metodą niezwykle sugestywną, pozwalającą na szybkie przekazanie informacji i uzyskanie wyobrażenia o przestrzennym rozmieszczeniu danego zjawiska. Nie jest jednak metodą prostą w opracowaniu. Rysując mapę metodą kartogramu, należy pamiętać o kilku zaleceniach. Po pierwsze trzeba przypomnieć, że kartogram prezentuje wartości względne. Najbardziej powszechnym przykładem są mapy gęstości zaludnienia, pokazujące liczbę mieszkańców na km². Przy użyciu tej metody możemy wykazać dowolną inną wartość, jeśli znajdziemy dla niej punkt odniesienia. Może to być odsetek członków jakiejś partii w stosunku do ogółu społeczeństwa, liczba milicjantów na 1000 mieszkańców, liczba łóżek szpitalnych na określoną liczbę pacjentów itd.

Przygotowawszy odpowiednie dane statystyczne, powinno się je uszeregować w skale porządkowe, zwane przedziałami klasowymi. Jest to chyba najważniejsze zadanie przy opracowaniu kartogramu, ponieważ w uzależnieniu od metody obliczenia przedziałów klasowych mogą powstać różne mapy (ryc. 9 i 10).

Istnieje wiele metod wyznaczania przedziałów klasowych. Do najprostszych i najczęściej stosowanych zalicza się metody równych (proporcjonalnych) rozpiętości przedziałów klasowych i równej liczby obserwacji. Do obliczenia pierwszej z nich należy ustalić najwyższą i najniższą wartość w analizowanym szeregu oraz liczbę klas, które zostaną uwzględnione na mapie. Po obliczeniu różnicy między nimi, dzieli się ją przez liczbę klas, a uzyskany wynik należy maksymalnie zaokrąglić według ogólnie przyjętych reguł. Zazwyczaj sugeruje się, by używać skali pięcioklasowej, dopuszcza się jednak konstruowanie skali o większej liczebności, jednak nieprzekraczających liczby siedmiu klas. Uwarunkowane jest to ludzką zdolnością percepcji, określoną tzw. liczbą Millera („magiczne 7” plus minus 2), która oznacza maksymalną liczbę informacji, jaką człowiek może percepcyjnie rozróżnić¹⁵. Aby wyznaczyć przedziały klasowe metodą równej liczby obserwacji, należy podzielić liczbę wartości w analizowanym szeregu przez liczbę klas. Wynik trzeba dostosować do właściwości charakterystycznych dla danego ciągu liczb.

Często stosowaną i użyteczną metodą jest również wyznaczanie tzw. analitycznych przedziałów klasowych. Powstają one podczas procesu analizy konkretnego szeregu liczb, będącego podstawą dla opracowywanej mapy. Analizując szereg, wykorzystuje się wykres statystyczny, którego krzywa wyznacza progi i zrównania, gdzie progi

¹⁵ B. Medyńska-Gulij, *op. cit.*, s. 115.



Rycina 9. Gęstość zaludnienia w Polsce w 1946 r. według powiatów
(przedziały klasowe wyznaczone wg podziału analitycznego)

Źródło: opracowanie własne na podstawie: *Rocznik statystyczny 1948*, Warszawa 1949, s. 17-20.

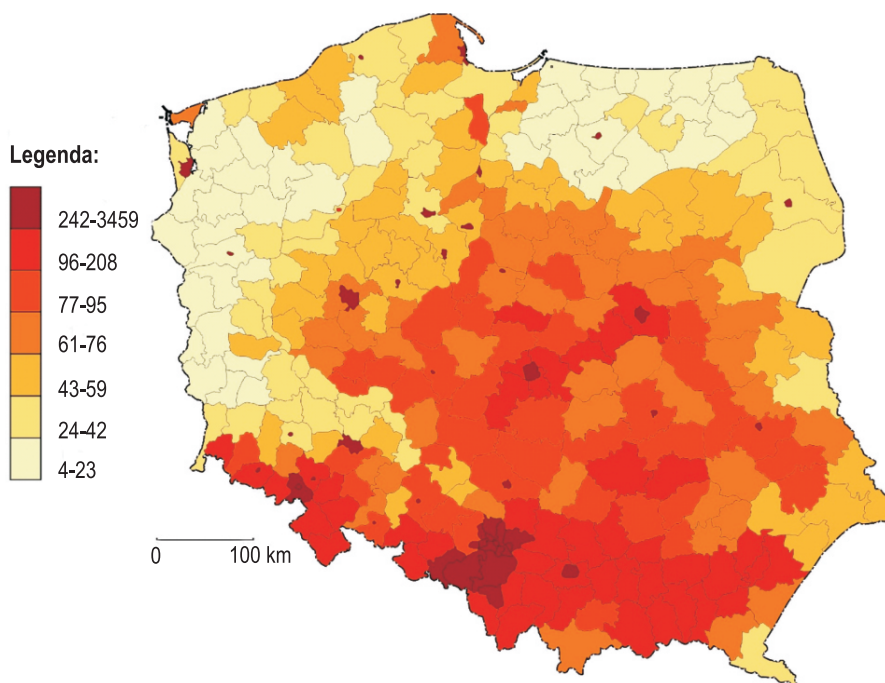
(załamania) sugerują granice klas¹⁶. Taki podział pozwala na dokonanie agregacji danych zgodnie z charakterem opracowywanego zjawiska.

Do wyznaczania szeregów klasowych można używać również innych metod statystycznych, m.in. można je obliczyć według odchyłeń standardowych, średnich zagnieżdżonych, ciągu geometrycznego, logarytmicznego lub harmonicznego. Niezależnie od tego, na jaką metodę autor się zdecyduje, należy pamiętać, by unikać tworzenia tzw. pustych przedziałów, tzn. klas, które nie są reprezentowane na mapie. Wskazane jest również, by wyliczać wskaźniki dokładności, które pomogą nam dobrać metodę najlepiej reprezentującą szereg analizowanych liczb¹⁷.

Wyznaczwszy przedziały klasowe, należy opracować skalę barwną. Warto trzymać się zasady, by intensywność koloru lub deseni rosla w miarę wzrostu wartości, tzn. im ciemniejsza barwa, tym większa wartość omawianego zjawiska. W praktyce wskazane jest, by konstruować skalę barwną przy użyciu ogólnodostępnego narzędzia opraco-

¹⁶ L. Ratajski, *op. cit.*, s. 186-188.

¹⁷ W. Żyszkowska, W. Spallek, D. Borowicz, *op. cit.*, s. 79-82.



Rycina 10. Gęstość zaludnienia w Polsce w 1946 r. według powiatów
(przedziały klasowe wyznaczone wg podziału analitycznego)

Źródło: opracowanie własne na podstawie: *Rocznik statystyczny 1948*, Warszawa 1949, s. 17-20.

wanego przez zespół z Uniwersytetu Stanu Pensylwania w Stanach Zjednoczonych¹⁸. Umożliwia ono dobór odpowiednich barw po wcześniejszym ustaleniu liczby klas i koloru, jaki chcemy wykorzystać. Skala podawana jest w standardowych formatach kolorów CMYK lub RGB. Narzędzie to pozwala na poprawne skonstruowanie skali barwnej. Żeby z niego skorzystać, wystarczy przeglądarka internetowa.

Następnym krokiem po usystematyzowaniu przedziałów klasowych i skali barwnej jest opracowanie legendy dla mapy wykonanej metodą kartogramu. Zazwyczaj ma ona charakter wykresu słupkowego, który jest złożony z małych prostokątów w układzie pionowym lub poziomym. Wielkość prostokątów może odpowiadać przyjętej metodzie klasyfikacji przedziałów klasowych. Może ona odpowiadać liczbie obserwacji lub być ułożona proporcjonalnie do wartości szeregu liczbowego.

Uwzględnienie powyższych zaleceń pozwala na skonstruowanie poprawnie metodycznej mapy metodą kartogramu.

¹⁸ <http://colorbrewer2.org> [15 X 2013].

Ostatnią metodą, która zostanie omówiona, jest metoda izolinii. Służy ona prezentacji zjawisk charakteryzujących się ciągłym występowaniem, których zobrazowanie na mapie powstaje wskutek łączenia punktów o równej wartości (izotermi, izohiety, izobary itp.). W ten sposób powstają mapy synoptyczne, klimatyczne, fizyczne i inne. Historykowi trudno będzie narysować mapę przy użyciu tej metody, zważywszy na charakter danych źródłowych, jakimi się posługuje.

Warto również zapoznać się z klasyfikacją map według ich przeznaczenia. Można wyróżnić mapy ogólnego użytkowania (szkolne, turystyczne, samochodowe, propagandowe, ilustracyjne) i specjalistyczne (naukowe, planistyczne, inżynierskie, ewidencyjne, delimitacyjne, wojskowe)¹⁹. Wydaje się, że podczas opracowywania danych źródłowych użyteczne dla historyka będzie rysowanie map ilustracyjnych, które charakteryzują się dużym stopniem generalizacji i naukowych, służących jako ilustracja wyników własnych badań. Mapy naukowe muszą być opracowywane zgodnie z metodami stosowanymi w kartografii.

Podsumowując powyższe rozważania, trzeba zauważyć, że w praktyce badań historycznych mapy mogą być niezwykle użytecznym narzędziem nie tylko ilustrującym analizowane zagadnienie, ale również same mogą służyć jako podstawa do nowych wniosków i stawiania świeżych pytań badawczych. Systematyka i metodyka kartografii jest dziedziną niezwykle obszerną. Pozostawia również autorowi opracowań kartograficznych wiele swobody w wyborze odpowiednich narzędzi.

Jak narysować mapę?

Warto tu zwrócić uwagę na problem technicznego opracowywania map. Wyróżnia się dwa najważniejsze etapy redagowania map. W pierwszym, koncepcyjno-przygotowawczym, tworzona jest idea czy też pomysł na kształt mapy, zbierane są również materiały kartograficzne, niezbędne do jej wykonania. Najważniejsza wydaje się mapa źródłowa, która posłuży do wyrysowania podkładu mapy (linii brzegowej, granic administracyjnych itp.). Konieczne jest odnalezienie mapy prezentującej stan z omawianej epoki. W opracowywaniu map historycznych, dla których treścią podkładową jest podział administracyjny kraju, należy zwracać szczególną uwagę na wszelkie jego zmiany (por. ryc. 7 i 8). Historyk dysponuje niezwykle dużą bazą źródłową, z której może skorzystać. Wspomnieć tylko można o ogólnodostępnych mapach Wojskowego Instytutu Geograficznego, dla których najczęściej wygasły prawa autorskie²⁰. Przydatny jest również zbiór niemieckich map topograficznych z lat 20. i 30. XX w. (*Messtischblatt*) udostępniony przez Archiwum Map Zachodniej

¹⁹ L. Ratajski, *op. cit.*, s. 280-283.

²⁰ <http://polski.mapywig.org> [15 XI 2013].

Polski²¹. Poza tym warto odwiedzić lokalne zbiory bibliotek, archiwów czy jednostek uniwersyteckich specjalizujących się w gromadzeniu i przechowywaniu zbiorów kartograficznych. Na etapie redakcyjnym przystępuje się do właściwego wykreślenia mapy, uwzględniając wszystkie powyższe zalecenia metodyczne²².

Poprawne i atrakcyjne graficznie wykreślenie mapy umożliwiają programy komputerowe. Nic nie stoi jednak na przeszkodzie, by autor sporządził ją „tradycyjnie” za pomocą narzędzi kreślarskich. Wydaje się jednak, że mapa opracowana przy użyciu komputera jest bardziej użyteczna. W pragmatyce opracowań kartograficznych stosuje się programy umożliwiające tworzenie rysunków wektorowych (CorelDRAW, Adobe Illustrator, Adobe FreeHand, Inkscape i wiele innych) oraz oprogramowanie geoinformatyczne (*Geographic Information System*-GIS) z rozbudowanym panelem redakcji mapy, jak Quantum GIS, ArcGIS czy MapInfo. Wybierając odpowiednią technikę wykonania mapy, można mieć na uwadze wiele czynników. Warto nadmienić, że wśród wielu edytorów grafiki i programów GIS można znaleźć wersje komercyjne (płatne), jak i ogólnodostępne (darmowe), jak Inkscape i Quantum GIS. Ich funkcjonalność oczywiście różni się między sobą, jednak do wykonania mapy ilustracyjnej czy schematycznej będą one w zupełności wystarczające. Można wskazywać na wiele argumentów przemawiających za kreśleniem map w edytorach graficznych i programach GIS, w każdym przypadku należy zaznajomić się z obsługą danego produktu, co w wypadku edytorów graficznych wydaje się prostsze. Niezależnie od wybranej techniki opisane metody opracowania map pozostają niezmiennie.

Przegląd podstawowej literatury

Przygodę z kartografią warto zacząć od lektury pracy Tjeerda H. Van Andel *Nowe spojrzenie na starą planetę* (doczekała się kilku wydań w języku polskim). Książka co prawda zajmuje się geologią, jednak jest to bardzo przystępny, zajmujący wykład przedstawiający współczesne teorie i metody badań stosowane w naukach przyrodniczych. Może skłonić do refleksji na temat „tradycyjnego” warsztatu historyka i zainspirować do prób poszukiwania rozwiązań charakterystycznych dla nauk ścisłych i przyrodniczych, które pochodzą z badań, pomiarów i obserwacji. Mogą być bardziej przekonujące i użyteczne niż niektóre teorie filozoficzne czy socjologiczne, będące efektem konceptu intelektualnego autora, których wykorzystanie w historiografii może prowadzić do kontrowersyjnych wniosków.

Podstawowe wiadomości dotyczące kartografii można odnaleźć w pracach Konstantina Aleksiejewicza Saliszczewa: *Kartografia ogólna* (wiele wydań w języku polskim). Jest to podręcznik o charakterze ogólnym o wciąż aktualnej treści. W celu

²¹ <http://mapy.amzp.pl> [15 XI 2013].

²² L. Ratajski, *op. cit.*, s. 285-308; B. Medyńska-Gulij, *op. cit.*, s. 150-157.

opracowania map tematycznych warto poznać ustalenia Lecha Ratajskiego w pracy *Metodyka kartografii społeczno-gospodarczej* (1973 i 1989), które pomimo upływu czasu pozostają aktualne. Nowym podręcznikiem w tej tematyce jest praca Wiesławy Żyszkowskiej, Waldemara Spallka i Doroty Borowicz *Kartografia tematyczna* (2012), w której można znaleźć odpowiedzi lub wskazówki wyjaśniające większość problemów, które mogą się pojawić w toku przygotowywania mapy. Warto sięgnąć do pracy Beaty Medyńskiej-Gulij *Kartografia i geowizualizacja* (2012), którą można traktować jako praktyczne kompendium wiedzy o współczesnych technikach wizualizacji kartograficznej. W opracowaniu kartodiagramów i kartogramów niezwykle przydatna jest praca Kazimierza Kocimowskiego i Jerzego Kwiatka *Wykresy i mapy statystyczne* (1977). Napisana z perspektywy praktyków i pracowników GUS, wskazuje ona na najważniejsze i wciąż aktualne sugestie związane z przetwarzaniem danych statystycznych. Warto również sięgnąć do podręcznika akademickiego pod redakcją Jacka Paślowskiego *Wprowadzenie do kartografii i topografii* (2010). W każdej z wymienionych pozycji można znaleźć dalsze wskazówki bibliograficzne, które mogą pomóc w pracy z mapami.

Dla historyka pragnącego zająć się systemami geoinformatycznymi istnieje również wiele pozycji o charakterze popularyzującym i naukowym. System Informacji Geograficznej (Geographic Information System – GIS) jest dziś dziedziną wiedzy ściśle związaną z informatyką i niezwykle szybko rozwijającą się. Warto zacząć od bardzo przystępnej książki Bartłomieja Iwańczyka *Quantum GIS. Tworzenie i analiza map* (2013). Zaznajomiwszy się z ideą i podstawami oprogramowania geoinformatycznego, warto sięgnąć do prac Leszka Litwina i Grzegorza Myrdy *Systemy Informacji Geograficznej – zarządzanie danymi przestrzennymi w GIS, SIP, SIT, LIS* (2005), która oprócz praktycznych informacji zawiera płytę CD, na której autorzy prezentują przykładowe programy GIS. Wiele cennych informacji przynosi również praca zbiorowa autorstwa Paula A. Longley, Michaela F. Goodchild, Davida J. Maguire, Davida W. Rhind *GIS. Teoria i praktyka* (2007), która przez niektórych nazywana jest „Biblią GIS”. Można również spojrzeć na artykuł Konrada Wnęka opowiadający o wykorzystaniu GIS w badaniach historycznych²³, który jest próbą przedstawienia oprogramowania geoinformatycznego na szerszym forum.

Kartografia jest nauką znaną historykom. Zazwyczaj jednak pojmuje się ją jako naukę pomocniczą historii i wykorzystuje mapy jako źródło²⁴. Należy również wskazać, że metody kartografii są niezwykle istotnym i cennym narzędziem w warsztacie

²³ K. Wnęk, *Systemy GIS w badaniach historycznych*, „Prace Historyczne” 2010, nr 137, s. 153-171.

²⁴ Zob. J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 2009, s. 200-235.

historyka. Pozwalają one nie tylko na wizualizację zebranych danych statystycznych, ale również umożliwiają dostrzeżenie zależności między wybranymi problemami, będącymi w zainteresowaniu badań historycznych. Opracowanie własnych map tematycznych pozwala na publikację i popularyzację wyników badań w atrakcyjnej, nowoczesnej formie.

Michał Palczyński

THEMATIC MAP DESIGN IN HISTORICAL RESEARCH

S u m m a r y

The author tries to present contemporary methods of composing thematic maps. It is believed that the use of cartography in historical research will help in the visualization of research effects, allows to make new hypotheses and is also a good way to popularize your own research. The author points out that any attempt to present the statistics in a form other than a table, helps in understanding of the presented values. The thematic maps can represent all social phenomena, economic and political, which are in interest of historians. The author presents the most important methods used in cartography: dot distribution map, isarithmic and isopleth, dasymetric, proportional symbols and choropleth map, indicating that the last two of them, seems to be the most useful in the practice of mapping by historians. Substantive content is enriched by ten color maps, the result of research and studies on cartography.

Materiały źródłowe

Daniel Koteluk

Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna
w Czerwieńsku

BISKUP GORZOWSKI TEODOR BENSCH W ŚWIETLE MATERIAŁÓW ŹRÓDŁOWYCH W LATACH 1956-1958

Teodor Bensch urodził się 13 marca 1903 r. w Buku, jako syn technika dentystycznego Józefa i matki Kazimierzy z domu Trzcińskiej. Mimo przedwczesnej śmierci rodziców ukończył: szkołę podstawową w Bruczkowie oraz gimnazjum początkowo w Grodzisku Wlkp., a następnie w Poznaniu i Lesznie. W 1927 r. uzyskał tytuł magistra prawa po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Poznańskim na wydziale prawno-ekonomicznym¹. Po święceniach przyjętych w 1932 r. w Poznaniu kontynuował studia w Lublinie i Rzymie. W czasie II wojny światowej brał udział w tajnym nauczaniu w okupowanym kraju. Po jej zakończeniu, podobnie jak w 1937 r., objął stanowisko zastępcy profesora prawa kanonicznego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim². Mianowano go administratorem apostolskim dla diecezji warmińskiej 15 sierpnia 1945 r.³ Na ten temat w następujący sposób wypowiedział się po latach ks. Piotr Mazurek:

Razu pewnego będąc na dworcu kolejowym, spotkałem tam ks. Benschę znanego mi z Lublina. Był on obładowany walizkami i prosił mnie, bym mu pomógł znaleźć jakiś nocleg, bo jedzie już tydzień z Lublina i jest ogromnie zmęczony. Zaproponowałem mu nocleg u siebie. Udaliśmy się więc do mojej willi. Ks. Bensch powiedział, że jak się prześpi, to mi wyjawí cel swojego przyjazdu do Olsztyna. Nazajutrz oznajmił mi, że jest mianowany administratorem diecezji warmińskiej. Udaliśmy się razem do kościoła Św. Jakuba, przedstawiłem go ks. Hanowskiemu. Wiadomość ta zaskoczyła go, ale niezwłocznie okazał mu szacunek. Ks. Bensch zatrzymał się u mnie przez

¹ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej APZG), sygn. 3012, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze, Wydział do Spraw Wyznań (dalej PWRN, WdSW), Życiorys sporządzony przez Teodora Benschę w dniu 29 kwietnia 1955 r. w Warszawie; P. Socha, *Biskup dr Teodor Bensch – pierwszy Biskup Gorzowski*, [w:] *Księga pamiątkowa 50-lecia organizacji Kościoła katolickiego na Ziemi Lubuskiej, Pomorza Zachodnim i Północnym (1945-1995)*, red. P. Socha, przy współpracy Z. Leca, Zielona Góra-Gorzów Wlkp. 1998, s. 71-72.

² APZG, sygn. 3012, PWRN, WdSW, Kwestionariusz dla osób piastujących duchowne stanowiska kościelne, Warszawa, 29 kwietnia 1955 r.; P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965-1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000, s. 25.

³ L. Grzebień, *Bensch Teodor (1903-1958)*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich 1918-1981*, red. L. Grzebień, Warszawa 1983, s. 97; J. Żaryn, *Kościół a władza w Polsce (1945-1950)*, Warszawa 1997, s. 40.

kilka dni, dopóki nie urządziliśmy mu mieszkania na plebani ks. Hanowskiego. Tam też zaczął swoje urzędowanie pierwszy polski administrator diecezji warmińskiej⁴.

Administrator okazał się nie tylko doskonałym organizatorem życia religijnego w diecezji, ale zajął się gorliwie również gromadzeniem wydobywanych z rumowisk archiwaliów i książek, które trafiły do Olsztyna, gdzie w 1946 r. z jego inicjatywy powołano niższe, a w 1949 r. wyższe seminarium duchowne⁵. 26 stycznia 1951 r. został wydalony przez władze komunistyczne z diecezji. W tej sytuacji do 1956 r. pracował w Sekretariacie Prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego⁶. W kontaktach z przedstawicielami warszawskiej państwowej administracji wyznaniowej, mając na uwadze dobro Kościoła katolickiego, starał się, jak to określono, być małomówny⁷. To tłumaczy, dlaczego urzędnicy ci uważali go za wiernego wykonawcę „poleczeń Watykanu i hierarchii kościelnej”⁸. W istocie tak było, ponieważ wcześniej, czyli 26 kwietnia 1951 r., otrzymał od papieża Piusa XII nominację na biskupa w Gorzowie Wlkp. Z zachowaniem dyskrecji konsekrację biskupią przyjął 21 września 1954 r.⁹

Objęcie stanowiska I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR jesienią 1956 r. przez Władysława Gomułkę, a także zainicjowane przez niego taktyczne i, jak się później okazało, przejściowe ustępstwa na rzecz Kościoła katolickiego umożliwiły 1 grudnia tego roku mianowanie przez kardynała Stefana Wyszyńskiego Teodora Benscha biskupem w Gorzowie Wlkp. Pięć dni później nastąpiło przejęcie rządów w ordynariacie gorzowskim przez niego za pośrednictwem pełnomocnika i wikariusza generalnego ks. dra Władysława Sygnatowicza¹⁰. Ingres biskupa Teodora Benscha do katedry gorzowskiej odbył się 16 grudnia 1956 r.¹¹ Dzień później kierownik Wydziału do Spraw

⁴ P. Mazurek, *Byłem kapelanem 1 Armii Wojska Polskiego*, [w:] *Wspomnienia wojenne kapelanów wojskowych 1939-1945*, red. J. Humeński, Warszawa 1974, s. 193. W artykule zachowano oryginalną pisownię cytowanych źródeł.

⁵ *Sprawozdanie Kard. A. Hłonda, Prymasa Polski dla Watykańskiego Sekretariatu Stanu w sprawie administracji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych*, Warszawa, 24 października 1946, [w:] *Kościół w PRL. Dokumenty*, t. 1: 1945-1959, oprac. P. Raina, Poznań 1994, s. 51-52; A. Szorc, *Dzieje diecezji warmińskiej (1243-1991)*, Olsztyn 1991, s. 118.

⁶ APZG, sygn. 3012, PWRN, WdSW, Życiorys..., A. Szorc, *Bensch Teodor*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, red. F. Gryglewicz, R. Łukaszuk, Z. Sułowski, t. 2, Lublin 1976, s. 276; J. Żurek, *Ruch „księży patriotów” w województwie katowickim w latach 1949-1956*, Warszawa-Katowice 2009, s. 174-175.

⁷ APZG, sygn. 3012, PWRN, WdSW, Notatka z przeprowadzonej rozmowy z ks. Bensch Teodorem, Warszawa, 27 kwietnia 1955 r.

⁸ *Ibidem*, Charakterystyka, 27 marca 1956 r.

⁹ G. Wejman, *Organizacja Kościoła katolickiego na Pomorzu Zachodnim i Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1972*, Szczecin 2009, s. 639.

¹⁰ T. Ceynowa, D. Śmierchalski-Wachocz, G. Wejman, *Kalendarium Kościoła gorzowskiego w latach 1945-1972*, [w:] *Kalendarium Kościoła na Pomorzu Zachodnim i Ziemi Lubuskiej ze szczególnym uwzględnieniem lat 1945-2005*, red. G. Wejman, Szczecin 2007, s. 113; B. Fijałkowska, *Partia wobec religii i Kościoła w PRL*, t. 2, cz. 1: 1956-1963, Olsztyn 2000, s. 28; W. Urban, *Duszpasterska sieć kapłanów-repatriantów na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945-1970*, Wrocław 1972, s. 93.

¹¹ Archiwum Akt Nowych w Warszawie, sygn. 47/417, Urząd do Spraw Wyznań, Notatka z przebiegu powitania Biskupa Benscha, grudzień 1956 r.; R. Marek, *Kościół rzymskokatolicki wobec*

Wyznań (WdSW) w Zielonej Górze Stanisław Jabłoński¹² przystąpił do gromadzenia wiadomości na temat tego duchownego będących w dyspozycji państwowej administracji wyznaniowej w Warszawie. W jednym z pism wystosowanym przez niego zawarto znamiennej informację „założyć teczkę”. Oznacza to, że funkcja inwigilacyjna wobec przedstawicieli Kościoła katolickiego, podobnie jak w poprzednich latach, nadal była w działalności wspomnianego urzędu aktualna. Początkowo urzędnicy nie byli dobrze zorientowani w powierzonym zadaniu, ponieważ błędnie podawali, że biskup miał na imię Jan¹³.

W dniu 19 grudnia 1956 r. w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej (WRN) w Zielonej Górze odbyło się spotkanie jej przewodniczącego Jana Lembasa¹⁴, sekre-

Ziem Zachodnich i Północnych, Warszawa 1976, s. 83-85; Z. Zieliński, *Kościół w Polsce 1944-2002*, Radom 2003, s. 141.

¹² Stanisław Jabłoński – urodził się 8 maja 1909 r. w rodzinie robotniczej. Po ukończeniu nauki w szkole powszechnej i doksztalczącej szkoły zawodowej jako szesnastolatek podjął pracę w Zakładach Ostrowieckich, gdzie zdobył zawód ślusarza i spawacza. Po ukończeniu służby wojskowej w Warszawie w latach 1930-1932 został bezrobotnym. W 1935 r. zatrudniono go ponownie we wspomnianej fabryce. W latach 1937-1939 pracował w Mikołowskiej Fabryce Maszyn koło Katowic. Brał udział w kampanii 1939 r. W jej trakcie w okolicach Lwowa został rany. Po opuszczeniu szpitala w Łucku wrócił do rodzinnych Częstocic. Wiosną 1940 r. zasilił szeregi Związku Walki Zbrojnej w Ostrowcu Świętokrzyskim. Rok później podjął pracę w Zakładach Ostrowieckich jako ślusarz-spawacz, a w 1942 r. wstąpił do Gwardii Ludowej, gdzie awansował do stopnia podporucznika. W lipcu 1943 r. został członkiem Komitetu Dzielnicowego Polskiej Partii Robotniczej (PPR) w Ostrowcu Świętokrzyskim. Od lipca 1944 r. należał do I Brygady Armii Ludowej im. Ziemi Kieleckiej. Po zakończeniu II wojny światowej w latach 1945-1946 był on szefem Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego kolejno w Ostrowcu Świętokrzyskim, Busku Zdroju i Oleśnicy. W maju 1946 r. został I sekretarzem Komitetu Powiatowego (KP) PPR w Oleśnicy, a następnie II sekretarzem KP Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR). Od sierpnia 1949 r. przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej (PRN) w Oleśnicy. W połowie 1950 r. sprawował funkcję sekretarza Prezydium PRN w Głogowie, a w 1951 r. był przewodniczącym Prezydium PRN w Skwierzynie. Następnie pełnił stanowisko kierownika wojewódzkiej administracji wyznaniowej przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze. W 1968 r. uzyskał rentę specjalną. Zmarł 10 kwietnia 1982 r., APZG, sygn. 2911, PWRN, WdSW, Powstanie i działalność Wydziału do Spraw Wyznań Prezydium WRN w Zielonej Górze w latach 1950-1963; M. Pietrzak, *Jabłoński Stanisław (1909-1982)*, [w:] *Lubuski słownik biograficzny*, red. H. Szczegóła, Zielona Góra 1984, s. 80-83.

¹³ APZG, sygn. 3012, PWRN, WdSW, Kierownik WdSW Stanisław Jabłoński do WdSW Prezydium Stołecznej Rady Narodowej w Warszawie, Zielona Góra, 17 grudnia 1956 r.; K. Kąkol, *Spożycie „pogromcy” Kościoła*, Olsztyn 1994, s. 10; T. Dzwonkowski, *Wydarzenia zielonogórskie w 1960 roku. Anatomia konfliktu*, [w:] *Wydarzenia zielonogórskie w 1960 roku*, red. T. Dzwonkowski, Poznań-Warszawa-Zielona Góra 2010, s. 39-40.

¹⁴ Jan Lembas – urodził się 16 maja 1914 r. w podkrakowskiej miejscowości Swozowice, w rodzinie robotniczej. Po zakończeniu nauki w gimnazjum podjął w 1932 r. pracę w Towarzystwie Ubezpieczeniowym „Feniks” w Krakowie, najpierw jako woźny, a następnie pracownik umysłowy. Uczestnik kampanii 1939 r. W latach 1940-1945 był zatrudniony w kilku przedsiębiorstwach Krakowa w charakterze pracownika fizycznego. Po wojnie już jako pracownik administracji partyjno-państwowej ukończył studia w Wyższym Studium Prawa Administracyjnego we Wrocławiu. Od 1952 r. był sekretarzem Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze. W latach 1956-1973 sprawował urząd przewodniczącego Prezydium WRN w Zielonej Górze. Od 1973 r. w okresie siedmiu lat, do czasu przejścia na emeryturę, Jan Lembas pracował jako wojewoda zielonogórski. W latach 1956-1980 był członkiem Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Zielonej Górze. Zmarł

tarza Henryka Korwela i kierownika WdSW Stanisława Jabłońskiego z biskupem i kanclerzem Kurii Marianem Kumali. Duchownemu udało się przekonać Jana Lembasa do wyrażenia zgody na powrót do parafii pw. św. Jadwigi usuniętego w 1953 r. przez władze komunistyczne ks. Kazimierza Michalskiego. Poza tym zachował on dystans wobec deklarowanego przez rządzących przyzwolenia na powrót nauki religii do szkół¹⁵. W trakcie kolejnej tego rodzaju rozmowy biskup zabiegał u urzędników 6 grudnia 1957 r. o poparcie postulatów m.in. „odbudowy kościołów w Kostrzynie, Strzelcach Krajeńskich, Torzymiu”¹⁶.

Wprowadzenie w życie „Dekretu z 31 grudnia 1956 r. o organizowaniu i obsadzaniu stanowisk kościelnych”¹⁷ w miejsce bardziej restrykcyjnego uregulowania z 9 lutego 1953 r. umożliwiło gorzowskiemu rządcy kościelnemu, z pomocą ks. Władysława Sygnatowicza, uporanie się z duchownymi, którzy w wyniku poparcia władz komunistycznych obejmowali w poprzednim okresie nierzadko eksponowane stanowiska kościelne¹⁸. Zmiany personalne nastąpiły m.in. w Czerwieńsku, Kłodawie, Wschowie i Zielonej Górze¹⁹.

6 maja 2000 r. w Zielonej Górze, M. Pietrzak, *Jan Lembas – wieloletni przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, wojewoda zielonogórski (1914-2000)*, „Studia Zielonogórskie” 2001, t. 7, s. 287-292.

¹⁵ APZG, sygn. 3012, PWRN, WdSW, Notatka z przeprowadzonej rozmowy z Biskupem Benchem w dniu 19 grudnia 1956 r. w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze; R. Kufel, *Zarys dziejów parafii p. w. św. Jadwigi Śląskiej w Zielonej Górze ze szczególnym uwzględnieniem lat 1945-1960*, [w:] *Kultura i społeczeństwo na Środkowym Nadodrzu w XIX i XX wieku*, red. P. Bartowiak, D. Kotlarek, Zielona Góra 2008, s. 219; J. Sikorski, *Długa droga do przełomu. Państwo a Kościół rzymskokatolicki w województwie zielonogórskim w roku 1956*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” 2005, nr 12, s. 116-117.

¹⁶ APZG, sygn. 3012, PWRN, WdSW, Notatka służbowa, grudzień 1957 r.

¹⁷ W myśl dekretu z 31 grudnia 1956 r. zmniejszono liczbę stanowisk kościelnych, których objęcie wymagało akceptacji strony rządowej. Brak uwag przez okres trzydziestu dni formułowanych przez stosowne Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w odniesieniu do danego kandydata na proboszcza zgłoszonego przez czynniki kościelne traktowano jako wyrażenie zgody. Kościół mógł również swobodnie z pominięciem opinii urzędników, zwalniać z posad duchownych. Ograniczono też tekst ślubowania na wierność państwu do następującego zdania: „Ślubuję uroczyście dochować wierności Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, przestrzegać jej porządku prawnego i nie przedsięwziąć niczego, co mogłoby zagrażać dobru Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Wcześniejszy dekret z 9 lutego 1953 r. o obsadzaniu duchownych stanowisk kościelnych został zniesiony, *Dekret z dnia 31 grudnia 1956 r. o organizowaniu i obsadzaniu stanowisk kościelnych*, [w:] *Państwowe prawo wyznaniowe Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Wybór tekstów źródłowych (według stanu z dnia 1 kwietnia 1977 r.)*, zebrał M. Fąka, Warszawa 1978, s. 61-62; R. Gryz, *Państwo a Kościół w Polsce 1945-1956 na przykładzie województwa kieleckiego*, Kraków 1999, s. 340; M. Pietrzak, *Prawo wyznaniowe*, Warszawa 1999, s. 202-203.

¹⁸ APZG, sygn. 509, Zespół Akt KW PZPR w Zielonej Górze, Kancelaria I sekretarza, Mel-dunek specjalny nr 1 dot. sytuacji w okresie przedwyborczym na terenie wojew. zielonogórskiego, Zielona Góra, 22 grudnia 1956 r.; W. Sygnatowicz, *Wspomnienia*, [w:] *Księga pamiątkowa...*, s. 567; D. Śmierczalski-Wachocz, Ks. *Infułat Władysław Sygnatowicz w dialogu z władzą ludową*, „Studia Paradyskie” 2009, t. 19, s. 247.

¹⁹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu, sygn. IPN Po 060/44 t. 67 z 85, Informacja Nr 55/57, Zielona Góra, 19 października 1957 r.; D. Koteluk, *W nowych realiach. Wieś*

Posługę duszpasterską przerwała nagła śmierć biskupa Teodora Bensch 7 stycznia 1958 r. Pogrzb odbył się 11 stycznia tego roku. Trumna z ciałem została złożona w katedrze gorzowskiej²⁰. Wspomnianą uroczystość wnikliwie śledzili urzędnicy zielonogórskiej administracji wyznaniowej, którzy odpowiednią notatkę przesłali do Urzędu do Spraw Wyznań w Warszawie²¹.

W artykule zamieszczono niepublikowane źródła poświęcone biskupowi Teodorowi Benschowi wytworzone przez administrację partyjno-państwową lub aparat bezpieczeństwa w okresie jego działalności kapłańskiej w Gorzowie Wlkp. w latach 1956-1958. Dokumentacja ta jest przechowywana w zbiorach: Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu i Archiwum Państwowym w Zielonej Górze.

W źródłach zachowano oryginalny styl i pisownię.

Dokument 1

NOTATKA

z przebiegu powitania Biskupa Bensch

W dniu 15 XI 56 r. o godz. 11,20 przez Skwierzynę, z Poznania do Gorzowa Wlkp. przejeżdżał Ks. Biskup Bensch, w celu objęcia stanowiska w Kurii Gorzowskiej. W Skwierzynie został witany przez wiernych, gdzie między innymi dziewczynka powiedziała wiersz powitalny i wznoszone były okrzyki na cześć Biskupa.

W Gorzowie Wlkp. tego dnia zebrało się około 1.500 wiernych w celu powitania Biskupa. Na terenie przejazdu prawie wszystkie budynki były przybrane flagami narodowymi, w niektórych miejscach papieskimi i narodowymi. Wznoszono okrzyki „Niech żyje” i śpiewano „sto lat”. Po przybyciu do pałacu biskupiego, biskup Bensch wygłosił krótkie przemówienie powitalne, udzielając błogosławieństwa zebranym – z balkonu pałacu.

W dniu 15 XII 56 r. we wszystkich kościołach przynależących do diecezji gorzowskiej, będących na terenie tut. województwa dzwoniło w godzinach od 11 do 12,00 na przywitanie Biskupa.

W dniu 16 XII 56 r. odbyło się oficjalne powitanie i wprowadzenie do katedry, które miało przebieg następujący: o godz. 10-tej z pałacu biskupiego samochodem przyjechał Biskup do katedry i 100 m od katedry wysiadł z samochodu, a następnie prowadzony był pod baldachimem, przy wejściu do kościoła został powitany przez kanoników Kurii gorzowskiej i wzdłuż szpaleru utworzonego przez kleryków przeszedł do ołtarza. W imieniu księży i wiernych tutejszej diecezji przemówił oficjał sądu duchownego ks. Michalski, który między innymi

zielonogórska w latach 1945-1956, Zielona Góra 2011, s. 260.

²⁰ APZG, sygn. 3012, PWRN, WdSW, Notatka służbowa w sprawie śmierci i uroczystości pogrzebowych biskupa diecezji gorzowskiej ks. Teodora Bensch, styczeń 1958 r.; *Schematyzm Diecezji Gorzowskiej rok 1969*, Gorzów Wlkp. 1969, s. 435.

²¹ APZG, sygn. 3012, PWRN, WdSW, WdSW PWRN w Zielonej Górze do Urzędu do Spraw Wyznań Warszawa, Zielona Góra, 16 styczeń 1958 r.

powiedział krótki życiorys Biskupa Bensch, gdzie nadmienił, że pochodzi, on z poznańskiego, po skończeniu prawa na Uniw. pozn. z tytułem mgr. prawa wstępuje do Sem. Duch. w Gnieźnie, gdzie studiował filozofię i teologię, po skończeniu studiów w Sem. w roku 1932 studiuje prawo kanoniczne na KUL-u, po ukończeniu którego ze stopniem doktora prawa kanonicznego wysłany zostaje na dalsze studia do Rzymu. Wojna zastaje go w Poznaniu, gdzie w 1939 r. zostaje aresztowany przez gestapo i osadzony w obozie pod Poznaniem. Po zwolnieniu wyjeżdża do Warszawy a następnie do Lublina, gdzie jest wykładowcą na KUL-u. W roku 1944 wraca do Warszawy i przygotowuje księży na tajnych kompletach do objęcia placówek na Ziemiach Zachodnich. W 1945 roku obejmuje stanowisko Ordynariusza w Olsztynie. W roku 1951 zostaje usunięty z tego stanowiska i powraca do Warszawy, gdzie pracuje w Sekretariacie Episkopatu do chwili objęcia stanowiska Biskupa w Gorzowie Wlkp., na to stanowisko zostaje mianowany przez Piusa XII w roku 1951.

W tym samym dniu Biskup Bensch przyjmuje delegację wiernych w pałacu biskupim, jak również był na przyjęciu w Seminarium Duchownym.

Kazanie Biskupa:

Mówił o usuwaniu religii ze szkół wbrew porozumieniu z roku 1950, apelował do rodziców i młodzieży by domagali się wprowadzenia nauki religii do szkół, że obecnie to tylko od nich zależy czy nauka religii będzie w szkołach, czy też nie. Mówił, że w tych ciężkich czasach starano się zmienić człowieka chcąc mu zabrać Boga nie dając mu w zamian nic. Dalej twierdzi, że kościół musi wojować by usuwać trudności, jego poprzednik ks. Szelażek napotykał na duże trudności, które musiał pokonywać, że nie przyszedł na ugory, że przyszedł na dobrze uprawiony grunt, gdy miał obawy objęcia tego stanowiska Ks. Szelażek pocieszał go, że zostawia mu złotych ludzi, z którymi będzie łatwo pokonywać trudności.

Tak jak witanie, tak samo i odprowadzano Biskupa z Katedry pod baldachimem, wznoszone były okrzyki „Niech żyje” i śpiewano „sto lat”.

Kierownik
Wydziału do Spraw Wyznań
Stanisław Jabłoński

Źródło: Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Urząd do Spraw Wyznań, sygn. 47/417, k. 5, maszynopis.

Dokument 2

NOTATKA

z przeprowadzonej rozmowy z Biskupem Benschem w dniu 19 XII 56 r. w Prezydium
Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze.

Na zaproszenie tut. Prezydium w dniu 19 XII 56 r. przybył na rozmowę ks. Biskup Bensch wraz z Kanclerzem Kurii Ks. Kumałą M. Ze strony Prezydium WRN udział w rozmowie brali: Przewodniczący WRN Lembas Jan, Sekretarz Prezydium WRN Korwel Henryk, Kierownik Wydziału do Spraw Wyznań – Jabłoński Stanisław.

Na rozmowie omówiono następujące sprawy. Sprawa obsadzenia duchownych stanowisk kościelnych, że do czasu wyjścia nowego aktu prawnego w tym kierunku obowiązuje dekret

z 9 II 1953 r. Ponadto kilka przykładów nie zgłaszania obsady stanowisk proboszczowskich, administratorów parafii oraz wikariuszy.

Po wspólnym omówieniu ustalono, że do czasu wyjścia nowego aktu prawnego w tej sprawie Kuria będzie zgłaszać każdorazowo projektowaną obsadę stanowiska kościelnego, z zastrzeżeniem że tutejsze Prezydium nie będzie utrudniać sprawę obsady stanowisk wikariuszowskich.

Następnie szeroko omówiono sprawę powrotu księdza Michalskiego – usuniętego w 1953 roku z parafii św. Jadwigi w Zielonej Górze. Omówiono zaistniałe antagonizmy wśród parafian św. Jadwigi, gdzie powstały dwie przeciwstawne sobie grupy. Jedna broniąca ks. Janika, druga domagająca się powrotu ks. Michalskiego. Na zapytanie ks. Biskupa Bensch jak Przewodniczący uważałby najlepsze rozwiązanie tej sprawy. Przewodniczący naświetlając swoje stanowisko wyjaśnił, że najlepsze rozwiązanie uważa by tak ks. Janik jak i ks. Michalski odeszli z Zielonej Góry, a na to stanowisko przyszedł ktoś trzeci.

Po wspólnym omówieniu tej sprawy ks. Biskup Bensch podał, że grupa domagająca się przyścia ks. Michalskiego jest liczniejsza i bardziej aktywna, oraz że niedopuszczenie do powrotu ks. Michalskiego na to stanowisko w celu wynagrodzenia mu wyrządzonych krzywd grupa ta byłaby niezadowolona i tym samym mogłoby dojść do niepotrzebnych incydentów. W związku z czym Biskup zobowiązuje się przeprowadzić rozmowę z ks. Michalskim i weźmie na siebie odpowiedzialność za właściwe zachowanie ks. Michalskiego na parafii. Ustalono, że dziś będzie rozmawiał z ks. Michalskim i dodatkowo upewni się czy nie popełni błędu biorąc na siebie odpowiedzialność za postępowanie ks. Michalskiego – o czym dodatkowo powiadomi. Na co przewodniczący WRN wyraził zgodę.

Następnie poruszono sprawę nauki religii w szkołach, m. in. w jaki sposób mają rodzice wyrażać swoją wolę odnośnie uczęszczania swoich dzieci na naukę religii. Ks. Biskup Bensch podał, że tą sprawę szeroko dyskutowali w Kurii, gdzie były zdania aby zrobić listę dzieci które mają uczęszczać na religię, na której wyrażaliby swoją wolę rodzice tych dzieci. Po omówieniu tej sprawy ustalono, że w środowiskach większych /miastach/ w zasadzie powinna być wyrażona wola rodziców na piśmie. W środowiskach mniejszych /wsiach/ zdanie rodziców może być wyrażone na piśmie lub ustnie.

Nawijując do nauczania religii Ks. Biskup Bensch oświadczył, że po dotychczasowym stosunku władz państwowych do kościoła, gdzie w wielu wypadkach nie były dotrzymywane umowy, trudno jest mu uwierzyć aby władze państwowe z tak wspaniałym wyrozumieniem odnosiły się do nauczania religii w szkołach, stwierdził, że jak zobaczy, że w praktyce realizuje się to co jest uzgodnione, to wtenczas uwierzy i nabierze zaufania do naszych ustaw.

Przy tym Przewodniczący WRN omówił, że niektórzy księża na terenie województwa wywołują nazwiskami tych rodziców, których dzieci nie uczęszczają na naukę religii, jak również że dzieci uczęszczające na naukę religii prześladują te dzieci, które nie uczęszczają – prosząc Biskupa aby wpłynął na księży by ci zaprzestali stosować takie metody, jak również by wpływali uspokajająco na dzieci by te nie prześladowały swych rówieśników nie uczęszczających na religię. Ks. Biskup Bensch przyrzekł, że zrobi wszystko ze swej strony by całkowita tolerancja i zrozumienie ze strony księży i ludzi wierzących była wprowadzona na terenie diecezji.

W dalszym ciągu Biskup Bensch m. in. oświadczył, że czytał życiorys Przewodniczącego WRN i odnosi się z dużym uznaniem i podziwem do jego osoby i widzi, że Pan Bóg nie poskąpił mu zdolności.

Ks. Biskup Bensch prosił by go często nie zapraszać na rozmowy do Prezydium, gdyż braku mu czasu, bo diecezja obejmuje trzy całe województwa i część dwóch województw, że drobniejsze sprawy w będzie załatwiał w jego imieniu ks. Kanclerz Kumala, a myśli że ze strony Prezydium Kierownik Wydz. do Spraw Wyznań.

Rozmowa przebiegała w przyjaznej atmosferze przy ciastkach i kawie, która trwała 1 godz. 15 min [...]”.

Źródło: Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej APZG), Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze, Wydział do Spraw Wyznań, sygn. 3012, k. 5-6, maszynopis.

Dokument 3

Zielona Góra, dnia 22 XII 1956 r.

ŚCIŚLE TAJNE

Egz. Nr 2

DO

I-SZEGO SEKRETARZA KW. PZPR.

W ZIELONEJ GÓRZE

TOW. WIECZORKA

/do rąk własnych/

MELDUNEK SPECJALNY NR. 1

dot. sytuacji w okresie przedwyborczym na terenie
wojew. zielonogórskiego (fragment)

Przybycie do Gorzowa ks. biskupa Benscha Teodora i objęciu przez niego stanowiska biskupa diecezji gorzowskiej wywołało pewne nie zadowolenie wśród części kleru kurii gorzowskiej, a szczególnie wśród księży zajmujących kierownicze stanowiska.

Przyczyną tego stanu rzeczy są poważne zmiany personalne przeprowadzone przez biskupa Benscha zwłaszcza w kurii [...].

Na podkreślenie zasługuje fakt jaki miał miejsce w listopadzie br. podczas wizyty b. ordynariusza kurii gorzowskiej księdza Szelażka u kardynała Wyszyńskiego, który wypytywał się o księży postępowych z diecezji gorzowskiej. W dalszej rozmowie ks. Wyszyński oświadczył, „że obecnie należy przyjąć ostry kurs w odniesieniu do księży postępowych”.

Jak wynika z powyższego wypowiedź księdza Wyszyńskiego odnośnie ks. postępowych jest już realizowana do pewnego stopnia przez nowo mianowanego biskupa diecezji gorzowskiej ks. Benscha Teodora.

Źródło: APZG, Zespół Akt KW PZPR w Zielonej Górze, Kancelaria I sekretarza, sygn. 509, k. 153, maszynopis.

Dokument 4

Zielona Góra, dnia 19 października 1957 r.

ŚCIŚLE TAJNE

Egz. Nr 3

Do

I-go Sekretarza Komitetu Wojew. PZPR
w Zielonej Górze

na ręce tow. Wieczorka

INFORMACJA NR 55/57 (fragment)

Na podstawie uzyskanych na przestrzeni ostatnich miesięcy materiałów operacyjnych odnośnie działalności kleru katolickiego stwierdza się, że działalność Kurii Gorzowskiej idzie w kierunku:

- przesuwania księży postępowych na niższe stanowiska,
- ubiegania się o otwarcie nowych kościołów i organizowanie nowych parafii z równoczesnym żądaniem przydziału ziemi i budynków parafialnych,
- opanowanie młodzieży szkolnej i pozaszkolnej,
- udzielanie charytatywnej pomocy dla biednych katolików, a zwłaszcza dla repatriantów ze Związku Radzieckiego.

Po objęciu stanowiska kierownictwa Kurią Gorzowską przez Biskupa Benschę nastąpiło szereg zmian personalnych nie tylko w samej Kurii, ale i na wielu parafiach. Zmiany te dotyczyły szczególnie księży niewygodnych biskupowi Benschowi oraz księży, którzy w ubiegłych latach wykazywali swój lojalny stosunek do Władzy Ludowej.

Źródło: Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu, sygn. IPN Po o6o/44 t. 67 z 85, k. 116, maszynopis.

Rafał Reczek

Instytut Pamięci Narodowej Oddział
w Poznaniu

MILLENIMUM W ZIELONEJ GÓRZE W DOKUMENTACH ARCHIWALNYCH. PROCES BADAWCZY

Tematyka obchodów milenijnych doczekała się już wielu opracowań, które podejmowały zagadnienie przygotowania i przebiegu uroczystości kościelnych, jak i obchodów państwowych. Na swoje opracowania czeka jeszcze wiele miast, w których te obchody się odbyły, jednakże ze względu na ich regionalny charakter nie doczekały się dotąd poważnego opracowania.

Rozpoczynając przygotowania do tego wielkiego wydarzenia, strona kościelna kładła największy nacisk na jego duchowe przeżycie i odpowiednią formację religijną. Natomiast państwowe uroczystości Tysiąclecia Państwa Polskiego miały ukazać laickości modelu społeczeństwa polskiego i zakłamanie oraz obłudę Kościoła katolickiego oraz jego anachronizm w realiach ustroju komunistycznego i „równości społecznej”. Obchody te miały w stosunku do uroczystości kościelnych charakter konfrontacyjny.

Prowadząc kwerendę archiwalną i zbierając materiał mający posłużyć do napisania niniejszego artykułu, doświadczyłem największej bolączki historyka, jaką jest brak źródeł pisanych. Przeglądając inwentarze i bazy danych w archiwach, doszedłem do wniosku, że baza źródłowa interesującej mnie problematyki jest więcej niż skromna.

Zastanawiając się nad koncepcją opracowania interesującego mnie zagadnienia, zauważyłem, że równie frapujące może być przedstawienie procesu badawczego, jaki musi wykonać historyk, i odpowiedzi, jakie musi uzyskać na podstawowe pytania, tzn. jakie były lub mogły być źródła archiwalne dotyczące omawianego zagadnienia, co się z nimi stało i czy inne dostępne źródła są w stanie wypełnić powstałą lukę w sposób umożliwiający przeprowadzenie narracji historycznej.

Na wstępie kilka zdań, które pozwolą usystematyzować posiadaną wiedzę i przedstawić skomplikowaną sytuację administracji państwowej i kościelnej na tym terenie, co mogło mieć swoje przełożenie na liczbę wytworzonych dokumentów oraz następnie na stan zachowania materiałów archiwalnych.

Złożoność struktury administracji państwowej spowodowała, że powstałe w 1950 r. województwo zielonogórskie w wyniku kolejnej reformy administracyjnej kraju w 1975 r. zmniejszyło swój obszar i z części jego terytorium oraz województw poznańskiego i szczecińskiego powstało województwo gorzowskie¹.

W zaistniałej sytuacji materiały archiwalne zdeponowane dotychczas w Zielonej Górze, w zakresie przynależności terytorialnej nowego województwa, zostały przeniesione do Gorzowa Wielkopolskiego². Nie powinno mieć to wpływu na materiały archiwalne proveniencji zielonogórskiej, jednakże wielokrotnie przepisy kancelaryjne urzędów wytwarzających dokumenty nie były przestrzegane lub w wyniku czynnika ludzkiego mogły znaleźć się w innych materiałach i w ten sposób zmienić miejsce przechowywania lub bezpowrotnie zostać utracone w wyniku przypadkowego zniszczenia lub celowego brakowania poprzedzonego ekspertyzami archiwalnymi oceniającymi przydatność materiału archiwalnego, co regulowały przepisy archiwalne.

Przegląd materiałów archiwalnych rozpocznę od opisanie tego, co znajduje się w zasobie poznańskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Kwerenda pomocy ewidencyjnych nie przyniosła spodziewanych rezultatów. Na podstawie zachowanych odtworzeniowych dzienników rejestracyjnych nie jesteśmy w stanie powiedzieć, czy były prowadzone przez Służbę Bezpieczeństwa w Zielonej Górze sprawy operacyjne, których celem było „zabezpieczenie” przygotowywanych uroczystości kościelnych w regionie. Jeśli były, to zostały zniszczone. W dziennikach rejestracyjnych, ze względu na ich układ i budowę struktury opisu, znajdują się kryptonimy rejestrowanych spraw operacyjnych, bez podania tematyki prowadzonych działań operacyjnych, daty rejestracji i inne dane związane z procedurą rejestracji sprawy. W takiej sytuacji bez

¹ Ustawa z dnia 28 czerwca 1950 r. o zmianach podziału administracyjnego Państwa (Dz.U. 1950 Nr 28, poz. 255). Ustawa z dnia 28 maja 1975 r. o dwustopniowym podziale administracyjnym Państwa oraz o zmianie ustawy o radach narodowych (Dz.U. 1975 Nr 16, poz. 91).

² „Po powstaniu Województwa Zielonogórskiego po długich staraniach w 1953 r. utworzono Wojewódzkie Archiwum Państwowe. Początkowo mieściło się ono w Sulechowie i później w 1959 r. przeniesiono je do pałacu w Starym Kisielinie. Archiwum przyjęło nadzór nad materiałami archiwalnymi, które znalazły się na obszarze województwa zielonogórskiego oraz przejęło część akt, które dotychczas były przechowywane w archiwum wrocławskim i poznańskim. Po kilku latach okresu przejściowego rozpoczęto budowę sieci archiwalnej. W 1955 r. otwarto Powiatowe Archiwum Państwowe w Międzyrzeczu, które obejmowało powiaty Międzyrzecz, Rzepin, Sulęcín i Świebodzin. Powiaty: Sulechów, Zielona Góra, Koźuchów, Wschowa, Sława i Krosno należały bezpośrednio do Archiwum Wojewódzkiego w Zielonej Górze z siedzibą w Sulechowie. Po przeniesieniu siedziby do Starego Kisielina, w 1960 r. utworzono Archiwum Powiatowe w Sulechowie. W tym roku rozwiązano Powiatowe Archiwum w Międzyrzeczu i jego zasób przeniesiono do nowo utworzonego Powiatowego Archiwum Państwowego w Świebodzinie z siedzibą w Wilkowie. W 1967 r. powołano w Żarach filię Archiwum Powiatowego w Szprotawie. Po zniesieniu powiatów w 1975 r. dotychczasowe Archiwa Powiatowe w Świebodzinie, Szprotawie i Sulechowie stały się Oddziałami Zamiejscowymi Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Zielonej Górze. Powiatowe Archiwum Państwowe w Gorzowie zostało podporządkowane Wojewódzkiemu Archiwum Państwowemu w Szczecinie”. Zob. Dzieje Archiwum Państwowego w Zielonej Górze w: <http://www.archiwum.zgora.pl> [7 VII 2012].

innych informacji pośrednich niemożliwe jest stwierdzenie, czy takie sprawy były prowadzone.

W związku z tym, że główne uroczystości kościelne odbywały się Gorzowie, rozpoznano zasób IPN w Szczecinie, któremu podlega Gorzów Wielkopolski. Niestety wszelkie pomoce ewidencyjne w postaci Dzienników rejestracyjnych występują tam dopiero od roku 1975, czyli od czasu powstania województwa gorzowskiego. Pozostajemy zatem z przyjętymi już ustaleniami, że na podstawie posiadanej dzisiaj wiedzy nie jesteśmy w stanie powiedzieć, czy były prowadzone jakiekolwiek sprawy operacyjne związane z uroczystościami Millenium w diecezji gorzowskiej.

Niestety, stan zachowania materiałów archiwalnych przechowywanych w poznańskim oddziale IPN jest bardziej niż ubogi. Podczas kwerendy odnaleziono tylko pojedyncze dokumenty, w których znajdowały się interesujące nas informacje. Najważniejszym materiałem zawierającym informacje o przygotowaniu do uroczystości milenijnych w Zielonej Górze, które odbyły się 5 listopada 1966 r., są sprawozdania roczne KWMO w Zielonej Górze.

Można założyć z dużym prawdopodobieństwem, że taki stan wynikał z tego, że Zielona Góra była miejscem, w którym ranga uroczystości milenijnych i obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego nie miała charakteru ogólnopolskiego, tylko regionalny. W związku z tym działania operacyjne Służby Bezpieczeństwa były adekwatne do rangi i zasięgu planowanych uroczystości.

Potwierdzeniem proponowanej tezy może być przywołanie uroczystości kościelnych i obchodów państwowych, które odbyły się w kwietniu 1966 r. w Gnieźnie i Poznaniu. Ze względu na ich ogólnopolski charakter działania, Służby Bezpieczeństwa były bardziej intensywne, a tym samym liczba zachowanych dokumentów archiwalnych jest większa, zarówno proveniencji kościelnej, partyjnej, jak i wytworzonej przez organa bezpieczeństwa³.

Przeglądając sprawozdania Służby Bezpieczeństwa Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Zielonej Górze, natrafiamy na dwa interesujące dokumenty. Pierwszym jest *Zarys ogólnych kierunków pracy Służby Bezpieczeństwa województwa zielonogórskiego na rok 1966*⁴. W części III *Praca na odcinku kleru katolickiego*

³ Na temat obchodów Milenijnych w Poznaniu i Gnieźnie napisano już sporo. Interesującą pozycją podejmującą m.in. stan zachowania materiałów źródłowych jest publikacja *Millenium kontra Tysiąclecie 1966*, red. K. Białecki, S. Jankowiak, J. Miłosz, Poznań 2007. W publikacji tej znajduje się artykuł R. Reczek, *Dokumenty dotyczące Millenium w Archiwum IPN w Poznaniu*, [w:] *Millenium kontra...*, s. 178-187. W artykule tym czytelnik odnajdzie precyzyjne informacje o stanie zachowanych materiałów wytworzonych przez Służbę Bezpieczeństwa KWMO w Poznaniu.

⁴ Archiwum Instytut Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Poznaniu (dalej AIPN Po), o6o/45/43, *Zarys ogólnych kierunków pracy Służby Bezpieczeństwa województwa zielonogórskiego na rok 1966*, 14 I 1966, bp. (wytwórca dokumentu błędnie wpisał datę roczną wytworzenia pisma – 1965, powinno być 1966. Potwierdzeniem błędu pisarskiego jest to, że w treści dokumentu przywołuje się orędzie biskupów polskich

i mniejszości wyznaniowych przygotowano założenia operacyjne związane z zabezpieczeniem i rozpracowaniem środowiska kościelnego przed uroczystościami Milenijnymi w Zielonej Górze⁵. Niemniej jednak założenia dokumentu mają charakter ogólny i na ich podstawie historyk może wyrobić sobie pogląd na zakres działania Służby Bezpieczeństwa. Dodatkowo wykorzystując wiedzę pozaźródłową i analizując dokumenty opisujące uroczystości milenijne odbywające się np. w Wielkopolsce, jak również znając specyfikę pracy oraz instrukcje operacyjne SB, jest w stanie przez porównanie i wyciąganie wniosków próbować budować narrację historyczną.

Drugim dokumentem jest sprawozdanie Służby Bezpieczeństwa za rok 1966⁶. Sporządzający dokument zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. Służby Bezpieczeństwa stwierdził, że

Obchody 1000-lecia Państwa Polskiego dominowały w działalności politycznej społeczeństwa województwa zielonogórskiego. [...] do najbardziej społecznie niebezpiecznej działalności politycznej w okresie sprawozdawczym zaliczyć należy: – wrogie wystąpienia, listy pasterskie i odezwy biskupów gorzowskich, które miały na celu podzielenie społeczeństwa i przeciwstawienie go polityce Partii i Rządu, głównie na odcinku stosunków państwo-kościół. W tych wystąpieniach, listach i odezwach odwoływali się do wiernych o obronę kościoła przed rzekomym zagrożeniem i dyskryminacją [...]⁷.

Obszerna część dokumentu poświęcona jest z jednej strony działalności hierarchii kościelnej sprowadzającej się zdaniem władz do „przygotowania i organizowania uroczystości milenijnych z zamiarem nadania im treści manifestacji politycznej na rzecz kościoła, a które jednocześnie dowodziłyby konsolidacji kleru i wiernych z hierarchią”⁸. Z drugiej strony dokument ten jest przedstawieniem fiaska realizowanej polityki kościoła: „mimo usilnych starań biskupów i kurialistów kler dołowy – za wyjątkiem grupy znanej z posłuszeństwa – odczuwając przesyt i zmęczenie mnogością różnego rodzaju zaleceń, nie włączył się w pełni do [ich] realizacji”⁹. Zapisy te pozwalają historykowi na ugruntowanie tezy o konfrontacyjnym charakterze tych obchodów, w formule realizowanej przez władze. Pomimo braku pełnej dokumentacji przygotowania i samych obchodów w województwie zielonogórskim, wiemy z tego dokumentu, że Kościół katolicki przygotował bogatą ofertę do duchowego przeżycia tego wydarzenia.

Oficjalna propaganda władz przedstawiała obchody milenijne jako porażkę Kościoła, podobnie sytuacja wyglądała w województwie zielonogórskim, jednakże

do biskupów niemieckich, które jak wiemy powstało podczas obrad Soboru Watykańskiego II w Rzymie 18 listopada 1965 r.).

⁵ *Ibidem*.

⁶ AIPN Po, o60/44/29, Sprawozdanie Służby Bezpieczeństwa Komendy Wojewódzkiej MO za rok 1966, 12 I 1967, k. 3-40.

⁷ *Ibidem*, k. 3.

⁸ *Ibidem*, k. 17.

⁹ *Ibidem*, k. 18.

brak możliwości realizacji wielu elementów przygotowań był wypadkową celowego działania administracyjnego władz i organów bezpieczeństwa: „Zasadniczym elementem, który miał decydujący wpływ na obniżenie planowanej frekwencji była szeroko stosowana przez czynniki polityczno-administracyjne akcja profilaktyczna. Podjęcie tego rodzaju przeciwdziałania ułatwiła praca operacyjna Służby Bezpieczeństwa w zakresie rozeznania i informowania o czynionych zamiarach organizacyjnych kleru”¹⁰.

Już tylko ten mały wycinek informacji uzyskiwanych z dokumentów pozwala ugruntować twierdzenie, że odbywające się uroczystości można przyrównać do rywalizacji, którą jako formę działania przyjęły władze komunistyczne. Identyczny mechanizm, tylko wielokrotnie spotęgowany, wykorzystwały władze, przygotowując centralne obchody w Wielkopolsce. Głównym celem komunistów było minimalizowanie znaczenia uroczystości kościelnych, podkreślenia braku zgody wewnątrz kościoła i celowości takiej postawy Prymasa, która miała być konfrontacyjną wobec obchodów państwowych, które ukazywały wielowiekową tradycję Polski, tradycję bez Kościoła katolickiego i wiary.

Przeprowadzając kwerendę w Archiwum Diecezjalnym w Zielonej Górze, trafiamy na kilka interesujących teczek z materiałem aktowym dotyczącym diecezjalnych obchodów *Sacrum Poloniae Millenium*, ze szczególnym uwzględnieniem uroczystości centralnych w Gorzowie Wielkopolskim.

Warto tu przybliżyć złożoną strukturę i układ administracyjny Kościoła katolickiego w Diecezji Gorzowskiej¹¹.

¹⁰ *Ibidem*, k. 19.

¹¹ „15 sierpnia 1945 – Ustanowienie przez kard. Augusta Hlonda, działającego na mocy specjalnych uprawnień nadanych mu przez Stolicę Apostolską, polskiej administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich, w tym administracji apostolskiej z siedzibą w Gorzowie Wlkp. Mianowanie administratorem ks. dr. Edmunda Nowickiego, duchownego Archidiecezji Poznańskiej. 26 I 1951 r. ks. Edmund Nowicki został wydalony przez władze państwowe z terenu Administracji Apostolskiej. Z tego powodu Rada Konsultorów Administracji Gorzowskiej wybrała ks. prałata Tadeusza Załuczковского na wikariusza kapitulnego Administracji. Prymas Polski, kard. Stefan Wyszyński, mianował go swoim wikariuszem generalnym dla terytorium Ordynariatu Gorzowskiego. Ponieważ ks. Załuczkowski zmarł po kilkunastu miesiącach, dlatego 19 II 1952 r., na kolejnego wikariusza kapitulnego wybrano ks. prałata Zygmunta Szelażka. Również on otrzymał od Prymasa Polski uprawnienia do samodzielnego zarządzania Ordynariatem. 21 IX 1954 r. w Poznaniu odbyły się święcenia biskupie ks. Teodora Bensch, który miał objąć Ordynariat Gorzowski. Ze względu na sprzeciw władz państwowych nowy ordynariusz mógł przybyć do Gorzowa Wlkp. dopiero dwa lata później. 15.12.1956 r. odbył się jego ingres do katedry w Gorzowie Wlkp. Bp Teodor Bensch zmarł w Szczecinie 7 I 1958 r. Przez kilka miesięcy funkcję administratora kapitulnego Ordynariatu Gorzowskiego pełnił ks. dr Józef Michalski. 4 VIII 1958 r. papież Pius XII mianował dla Gorzowa Wlkp. nowego biskupa – ks. dra Wilhelma Plutę. 7 IX 1958 r. otrzymał on sakrę biskupią w katedrze gorzowskiej z rąk kard. Stefana Wyszyńskiego. Wkrótce potem dla Ordynariatu Gorzowskiego konsekrowano dwóch biskupów pomocniczych: bpa Jerzego Strobę (16 XI 1958 r.) i bpa Ignacego Jeża (5 VI 1960 r.). 25 V 1967 r. Ordynariat Gorzowski zostaje podniesiony do rangi Administracji Apostolskiej zależnej bezpośrednio od Stolicy Świętej. 28 VI 1972 r.,

Niestety, szczątkowe są informacje o uroczystościach odbywających się w Zielonej Górze. Dlatego na szczególną uwagę zasługuje krótki dokument przygotowany przez ks. Władysława Nowickiego, proboszcza parafii pw. św. Jadwigi w Zielonej Górze, będący sprawozdaniem z tych uroczystości¹². Jest to jedyna zachowana relacja z zielonogórskich uroczystości:

Do uroczystości sobotnich parafia przygotowywała się przez całotygodniowe rekolekcje, które z dobrym skutkiem przeprowadził o. redemptorysta z Głogowa. Udział wiernych w rekolekcjach był nadspodziewany. Komunii świętych rozdano około 15 tysięcy. Centralna uroczystość dla całej Zielonej Góry odbyła się w sobotę dnia 5 listopada 1966 r. o godz. 18.00 w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej. Na uroczystość tę przybyli wszyscy księża dekanatu w liczbie 24. punktualnie o godz. 18.00 przybyli najdostojniejsi goście arcybiskup z Krakowa, J. E. arcybiskup Karol Wojtyła i J. E. bp. [Julian] Groblicki. Nastąpiło liturgiczne powitanie, następnie J. E. Bp. [Julian] Groblicki odprawił pontyfikalną mszę św. J. E. arcybiskup Wojtyła wygłosił okolicznościowe kazanie. Połączone chóry zielonogórskie wykonały pień, ponadto śpiewał lud. Wiernych uczestniczyło we Mszy ponad 15 tys. (wszystkie balkony były zajęte). Odśpiewaniem Ciebie Boga Wysławiamy zakończył się dzień 5 listopada.

W niedzielę dnia 6 listopada, rano o godzinie 6.30, w kościele M.B. częstochowskiej Mszę św. [odprawił RR] i kazanie wygłosił ks. arcybiskup Wojtyła. Kościół mimo wczesnej godziny był przepełniony wiernymi, których mogło być około 10 tys. Licznie przystąpili wierni do komunii świętej. Ksiądz biskup [Julian] Groblicki miał Mszę św. i kazanie dnia 6 listopada w kościele pw. Najświętszego Zbawiciela. O godzinie 8.00 biskupi wyjechali na uroczystości millenijne do Gorzowa¹³.

Z omawianego dokumentu historyk dowie się wielu interesujących szczegółów. Kto, kiedy i gdzie odprawił liturgię podczas uroczystości 5 listopada 1966 r. Jak liczne rzesze wiernych uczestniczyły w tych uroczystościach, a tym samym, jaki oddźwięk społeczny miały te uroczystości religijne. Wykorzystując inne dostępne źródła, można dojść do interesujących wniosków. Jeśli według danych strony kościelnej w uroczystościach udział wzięło około 15 tys. wiernych, to zestawiając te informacje z danymi Głównego Urzędu Statystycznego, zobaczymy, że w roku 1960 Zielona Góra liczyła 54 tys. mieszkańców, a w roku 1970 już 74 tys. mieszkańców¹⁴. Porównując te liczby, widzimy, że uroczystości kościelne cieszyły się dużym zainteresowaniem i wzięła

papież Paweł VI bullą *Episcoporum Poloniae coetus* ustanowił nową organizację kościelną na Ziemiach Zachodnich. Z terenu dotychczasowej Administracji Apostolskiej Gorzowskiej powstały trzy nowe diecezje: Szczecińsko-Kamieńska z siedzibą w Szczecinie, Koszalińsko-Kołobrzeska z siedzibą w Koszalinie i Gorzowska z siedzibą w Gorzowie Wlkp. Nowa Diecezja Gorzowska została włączona do Metropolii Wrocławskiej, a jej rządcą mianowano bpa Wilhelma Plutę". Zob. *Zarys historii diecezji*, http://kuria.zg.pl/rys_historyczny.html [5 VII 2012].

¹² Archiwum Diecezjalne w Zielonej Górze (dalej ADZG), sygn. 17, Pismo proboszcza parafii pw. św. Jadwigi w Zielonej Górze do Kurii Biskupiej w Gorzowie Wielkopolskim, 23 XI 1966, [bp].

¹³ *Ibidem*, [bp].

¹⁴ Rocznik demograficzny GUS, Warszawa 2011, Tabela 10. Ludność w miastach liczących w 2010 r. 100 tys. i więcej mieszkańców. Zob. http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/rs_rocznik_demograficzny_2011.pdf, s. 91 [20 VII 2012].

w nich udział spora część mieszkańców miasta, jak również zapewne okolicznych miejscowości.

W procesie badawczym pomocne będą również inne zachowane dokumenty z tego tomu, jak i inne materiały, które pozwolą przeprowadzić próbę odtworzenia poszczególnych etapów przygotowań do tych uroczystości. Bardzo ważnym materiałem jestteczka zatytułowana *Rok Jubileuszu – 1966. Program duszpasterski*¹⁵. Zawiera ona dokumentację przedstawiającą zakres przygotowań do uroczystości w diecezji gorzowskiej, ze szczególnym uwzględnieniem centralnych uroczystości 6 listopada 1966 r. w Gorzowie. Niemniej jednak założenia programowe i formuła duchowego przygotowania do tego ważnego wydarzenia była obowiązująca dla całej diecezji.

Warto wspomnieć jeszcze o innych dokumentach, które co prawda nie dotyczą obchodów zielonogórskich, pozwalają jednak poprzez ich ogólny charakter na ich wykorzystanie i zapoznanie się z szerszym kontekstem przygotowania uroczystości Millenium w tym regionie¹⁶.

Ważnym i ciekawym uzupełnieniem źródeł proveniencji kościelnej są kroniki parafialne i znajdujące się w nich informacje. Niestety, kroniki takie mogą, ale nie muszą być doskonałym materiałem do dokumentowania życia parafii i jej wspólnoty, choć w założeniu taką rolę winny odgrywać. Jednakże, by tak się stało, konieczne do spełnienia jest kilka czynników, po pierwsze osoba proboszcza, który będzie interesował się prowadzeniem takiej księgi, a z tym bywa różnie, jak również osób przez niego do tego wyznaczonych lub jego indywidualna praca, poziom jej zaangażowania, i rzetelnego dokumentowania tego, co wydarzyło się w parafii.

Podczas zbierania materiałów udało mi się nawiązać kontakt z proboszczami parafii zielonogórskich, czyli pw. św. Jadwigi oraz pw. Najświętszego Zbawiciela, które w roku 1966 były jedynymi parafiami zielonogórskimi. W przypadku parafii pw. Najświętszego Zbawiciela w kronice parafialnej zachowały się tylko pojedyncze, bardzo ogólne wpisy dotyczące uroczystości milenijnych w Zielonej Górze¹⁷.

Inaczej wygląda sprawa z prowadzeniem kroniki w parafii pw. św. Jadwigi, tam osoba prowadząca kronikę parafialną zamieściła w niej dokumenty dotyczące

¹⁵ ADZG, sygn. 1340, Rok Jubileuszowy – 1966. Program duszpasterski, [bp].

¹⁶ W archiwum zachowały się następujące materiały: Kurs duszpastersko-naukowy w Arcybiskupim Seminarium Duchownym poświęcony zagadnieniom „Roku Życia”, Wielkiej Nowenny przed Millenium chrztu Polski. Poznań, sygn. 1336; Wielka Nowenna. Konferencje, nauki stanowe, szkice homilii z 1960 r., sygn. 1337; Materiały duszpasterskie przed obchodem Millenium. Kazania, modlitwy, teksty liturgiczne, zalecenia programu duszpasterskiego z lat 1964-1966, sygn. 1338; Kazania ks. Prymasa i rozporządzenia duszpasterskie Komisji Maryjnej Episkopatu z lat 1965-1966, sygn. 1339; Millenium w Diecezji Gorzowskiej. Program obchodów, korespondencja z biskupami, artykuły prasowe z 1966 r., sygn. 1341; czytanki milenijne dotyczące kultu maryjnego, sygn. 1342.

¹⁷ Informacje uzyskałem od obecnego proboszcza parafii pw. Najświętszego Zbawiciela, który po przeprowadzonej rozmowie telefonicznej przejrzał kronikę parafialną i poinformował mnie o treści zapisów w niej zachowanych.

przygotowań do mających nadejść 5 listopada 1966 r. uroczystości. Sporządziła ona również informacje o przebiegu samych uroczystości. Dowiadujemy się z nich m.in., że pismem z 18 października 1966 r. biskup gorzowski Wilhelm Pluta, dziękując arcybiskupowi krakowskiemu Karolowi Wojtyłe za deklarację uczestnictwa w uroczystościach diecezjalnych, poprosił dostojnego gościa o wygłoszenie homilii podczas mszy św. o godz. 18.00 w sobotę 5 listopada w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej, należącej do parafii pw. św. Jadwigi oraz o odprawienie nazajutrz rano mszy w kościele pw. św. Jadwigi¹⁸. W piśmie z 19 października 1966 r., skierowanym do proboszcza parafii pw. św. Jadwigi – ks. Władysława Nowickiego – wikariusz generalny bp. Ignacy Jeż poinformował o zaproszeniu arcybiskupa Karola Wojtyły do Zielonej Góry, przypominając jednocześnie, że organizowanie obchodów milenijnych w Zielonej Górze nie zwalnia proboszcza „od wysłania odpowiednio licznej delegacji parafialnej na centralne uroczystości w Gorzowie”¹⁹. Kilka dni później sam ks. Władysław Nowicki, zgodnie z sugestią bp Ignacego Jeża, wystosował list do arcybiskupa Karola Wojtyły, „dziękując mu” za deklarację przyjazdu i uczestniczenia w zielonogórskich uroczystościach²⁰.

W kronice zachowały się również odręczne zapisy sporządzone przez osobę prowadzącą kronikę, dotyczące roku 1966 i odbywających się w nim uroczystości. Ciekawe jest zdanie mówiące, że: „Sumę wieczorną odprawił ks. bp. Wojtyła i wygłosił piękne kazanie”²¹. Zestawiając tę informację z przywołanym już sprawozdaniem ks. Władysława Nowickiego, mamy dwie różne informacje dotyczące osoby odprawiającej wieczorną mszę 5 listopada w kościele pw. Matki Boskiej Częstochowskiej. Cytując za sprawozdaniem z uroczystości, głównym celebransem był biskup Julian Groblicki, a powołując się na zapis z kroniki, abp Karol Wojtyła. W takiej sytuacji należałoby zweryfikować posiadane informacje, np. poprzez uzyskanie informacji od żyjących jeszcze świadków.

W zapisie kronikarskim pojawia się jeszcze jedno bardzo ważne zdanie. Potwierdza ono przywołane już informacje z dokumentu mówiącego o działaniach władz i organów bezpieczeństwa zmierzających do obniżenia frekwencji na uroczystościach kościelnych²². Kronikarz napisał: „Milicja w drodze przeszkadzała wiernym w dostaniu się do Gorzowa”²³. Jedno zdanie, a jak wiele mówiące.

¹⁸ Kronika parafii pw. św. Jadwigi w Zielonej Górze, pismo bp. Wilhelma Pluty do J. E. arcybiskupa Karola Wojtyły, 18 X 1966, [bp].

¹⁹ Kronika parafii pw. św. Jadwigi w Zielonej Górze, pismo wikariusza generalnego bp. Ignacego Jeża do ks. Władysława Nowickiego – proboszcza parafii p.w. św. Jadwigi, 19 X 1966, [bp].

²⁰ Kronika parafii pw. św. Jadwigi w Zielonej Górze, pismo ks. Władysława Nowickiego skierowane na ręce arcybiskupa krakowskiego Karola Wojtyły, 22 X 1966, [bp].

²¹ Kronika parafii pw. św. Jadwigi w Zielonej Górze, [bp].

²² AIPN Po, 060/44/29, Sprawozdanie Służby Bezpieczeństwa Komendy Wojewódzkiej MO za rok 1966, 12 I 1967, k. 19.

²³ Kronika parafii pw. św. Jadwigi w Zielonej Górze, [bp].

Ważnym i nieodzownym elementem procesu historycznego jest dotarcie do wszelkich możliwych źródeł. Podobnie jest w omawianym przypadku, po analizie dokumentacji proveniencji kościelnej i akt wytworzonych przez organa bezpieczeństwa państwa, do omówienia pozostają źródła partyjne z zasobów Archiwum Państwowego w Zielonej Górze.

Cały okres przygotowań kościelnych uroczystości *Sacrum Poloniae Millenium* znajdował się w kręgu zainteresowania władz komunistycznych, którym zależało na deprecjonowaniu stanowiska Kościoła i jego roli w życiu społecznym. Władza wykorzystywała każdą okazję do uderzenia w Kościół lub osobę prymasa Stefana Wyszyńskiego. Nie inaczej było po upublicznieniu listu biskupów polskich do biskupów niemieckich. Rozpoczęła się kampania propagandowa i ostra nagonka na Kościół i duchowieństwo, ukazująca działalność Kościoła jako godzącą w polski interes narodowy. Nie inaczej było na terenie województwa zielonogórskiego, które przyłączyło się do tej kampanii nienawiści. Istnieje interesująca informacja o postawie społeczeństwa zielonogórskiego w związku z listem biskupów, które zdaniem władz komunistycznych było oburzone całą sytuacją: „Na odbywających się masówkach i zebraniach oraz odczytach uczestnicy z oburzeniem piętnowali postawę polskich biskupów. Powszechnie domagano się pociągnięcia biskupów do odpowiedzialności karnej, gdyż orędzie ich do biskupów niemieckich było wyrazem zdrady interesów naszego narodu”²⁴. Taki sam wydźwięk ma cały omawiany dokument. Wpisuje się on doskonale w ogólnopolską kampanię propagandową, pełną oszczerstw i kłamstw skierowanych przeciw Kościołowi katolickiemu.

W zachowanych dokumentach partyjnych znajdujemy tezy do wykładu lektorskiego Klerykalny Plan Millenium – Rok Życia²⁵. Dokument ten zawiera założenia duchowego przygotowania wiernych do właściwego przeżycia uroczystości milenijnych przygotowanych przez Kościół katolicki²⁶. Niemniej jednak jego interpretacja zgodna z założeniami ideologii komunistycznej, a przede wszystkim zgodna z założeniem władz dążącym do marginalizowania znaczenia i roli Kościoła w społeczeństwie, pokazuje całą obłudę i zakłamanie systemu²⁷.

Inne interesujące dokumenty dotyczą przygotowania i realizacji obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego na ziemi lubuskiej są o tyle ważne i wartościowe, że poprzez analizę tych dokumentów możemy prześledzić konformacyjny charakter

²⁴ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej APZG), Komitet Wojewódzkiej Partii Robotniczej w Zielonej Górze (dalej KW PZPR), sygn. 294, Informacja o postawie społeczeństwa województwa zielonogórskiego w związku z Orędziem biskupów polskich, 13 I 1966, k. 3.

²⁵ APZG, KW PZPR, sygn. 518, Tezy do wykładu lektorskiego – Klerykalny Plan Millenium – Rok życia, [bd], k. 1-25.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ *Ibidem*.

obchodów przygotowanych przez władze państwowe i zarazem rozpoznać mechanizm działania państwa komunistycznego i jego polityki antykościelnej²⁸.

Przedstawione materiały mogą pozwolić podjąć historykowi próbę budowania narracji historycznej, której wynikiem będzie przedstawienie uroczystości milenijnych w Zielonej Górze oraz ukazanie mechanizmów kreowania stosunków na linii władza komunistyczna i Kościół katolicki w Polsce.

Badając te materiały, nie możemy zapominać o jeszcze dwóch ważnych źródłach. Jednym z nich jest prasa lokalna, w tym przypadku reżimowa „Gazeta Zielonogórska”, podporządkowana KW PZPR w Zielonej Górze. Zawarte w niej artykuły nacechowane były stylistyką nowomowy okresu i powielały propagandowy schemat działania prasy na terenie całego kraju. Analizując artykuły, m.in. dotyczące listu biskupów polskich, dostrzeżemy ten sam mechanizm kalki propagandowej nacechowanej dużym ładunkiem ujemnych emocji, agresji słownej oraz populizmu. Niestety nie możemy liczyć na obiektywny komentarz prasy i przedstawione w niej dane, ponieważ realizowała ona założenia ideologiczne władz komunistycznych, a nie misję publiczną informowania społeczeństwa.

Historykowi pozostaje zatem dotarcie do, wydaje się – najważniejszego, źródła, jakim są świadkowie wydarzeń, o których piszemy. Oczywiście, ich relacje nie są wolne od wad, wypaczeń, błędów, niecelowych pomyłek i przeinaczeń, konfabulacji lub przedstawiania omawianych wydarzeń w świetle i sposób dla siebie korzystny. Taka sytuacja rodzi niebezpieczeństwo zafałszowania lub przekłamania przedstawionej informacji, szczególnie kiedy nie mamy wielu świadków, których relacje pozwoliłyby nam na weryfikację posiadanych informacji. Niemniej jednak relacje są źródłem, o którym historyk nie może zapominać i tym bardziej go pomijać, jednakże musi wiedzieć, jak z nim pracować. O wartości tych źródeł w ciekawy sposób napisał Jerzy Eisler:

w jakim celu zbieramy relacje, czemu to ma służyć i ewentualnie, jak uchronić się przed bezkrytycznym przyjęciem czyjejs (np. osoby bardzo plastycznie i sugestywnie opowiadającej) wizji przeszłości? Przede wszystkim trzeba sobie jednak wyraźnie odpowiedzieć na pytanie, czego chcemy dowiedzieć się ze zbieranych przez nas relacji? Wydaje się, że mogą one pełnić co najmniej poczwórną rolę. Po pierwsze, są nieocenionym niezastąpionym źródłem w tych wszystkich przypadkach, gdy z oczywistych powodów nie powstała żadna oficjalna dokumentacja o charakterze aktowym w postaci stenogramu, protokołu czy choćby notatki służbowej. Dotyczy to głównie, choć nie wyłącznie, wszelkich rozmów o charakterze poufnym i nieofi-

²⁸ APZG, KW PZPR, sygn. 563, Program przygotowań i obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, VII 1958, k. 1-11. Innym interesującym dokumentem znajdującym się w omawianej teczce jest projekt oceny obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego na ziemi lubuskiej w latach 1959-1966, 22-49; Karty od 50-130 zawierają wiele interesujących dokumentów partyjnych opisujących przygotowania i przebieg, i oceny uroczystości państwowych. Warta odnotowania jest również Instrukcja w sprawie społecznej akcji budowy 1000 szkół dla uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego, znajduje się ona w materiałach KW PZPR, sygn. 564.

cialnym. [...] Po drugie relacje mogą pełnić rolę uzupełniającą, zwłaszcza wtedy, gdy zależy nam na odtworzeniu tła i swoistego zaplecza „obyczajowo-towarzyskiego” jakiegoś wydarzenia, gdy chcemy poznać – przynajmniej do pewnego stopnia – prywatność opisywanych przez nas osób. W praktyce tylko z relacji (i memuarystyki!) możemy dowiedzieć się jak wyglądały rzeczywiste więzi nieformalne w danym środowisku czy to opozycyjnym, czy też wewnątrz jednego z odłamów obozu władzy. [...] Po trzecie, znów zwłaszcza w przypadku systemów niedemokratycznych, a z takim však mieliśmy do czynienia przez cały okres istnienia Polski Ludowej, relacje mogą uzupełniać niektóre dokumenty wytworzone przez oficjalne władze. W relacjach możemy szukać tych informacji, których – z jakiś powodów – najpewniej nie znajdziemy w materiałach archiwalnych. [...] Po czwarte, szczególnie w przypadku odtwarzania dziejów różnych grup i środowisk opozycyjnych w systemach niedemokratycznych relacje niekiedy są jedynymi przekazami źródłowymi pozwalającymi nam na rekonstruowanie przeszłości i nawet ustalenie wielu tzw. faktów prostych²⁹.

Od uroczystości 1966 r. upływa już blisko półwiecze, osoby wówczas piastujące stanowiska kościelne lub państwowe oraz wielu w nich uczestniczących jest już w podeszłym wieku lub nie żyją. Docierając do żyjących świadków, badacz musi zdawać sobie sprawę z przeszkód, jakie przed nim stoją, i zagrożeń, jakie mogą się pojawić w przypadku bezrefleksyjnego przyjmowania każdej relacji za fakty. Jednakże wspomnienie to źródło nieodzowne, bez którego odtwarzanie procesu dziejowego jest niemożliwe, szczególnie w przypadku braku innego rodzaju źródeł.

Dopiero zestawienie wszystkich dostępnych źródeł pisanych, relacji ustnych, ikonografii, doniesień prasowych pozwoli historykowi na zbliżenie się do stanu wiedzy, która pozwoli mu rzetelnie przedstawić i opisać badane wydarzenie historyczne, takie jak np. uroczystości Millenium w Zielonej Górze.

²⁹ Zob. J. Eisler, *Refleksje nad wykorzystaniem relacji jako źródła w badaniu historii PRL (rozmowy z dysydentami i prominentami)*, [w:] *Polska 1944/45-1989. Studia i materiały*, t. 6, Warszawa 2004, ss. 23-48.

Artykuły recenzyjne i recenzje

Agnieszka Gut, *Średniowieczna dyplomatyka wschodniopomorska. Dokumenty i kancelarie Pomorza Wschodniego do 1309 roku*, Uniwersytet Szczeciński, Szczecin 2014, „Rozprawy i Studia”, t. (963) 889, 343 ss.

Polska dyplomatyka średniowieczna wzbogaciła się w 2014 roku o cenną pozycję pióra Agnieszki Gut dotyczącą dokumentów wschodniopomorskich. Autorka jest znaną i doświadczoną badaczką, o czym świadczą jej publikacje¹. Do jej szczególnie ważkich ustaleń badawczych należy stwierdzenie, że nie było ksiąg formularzowych w kancelariach, jeśli można wyróżnić indywidualny dyktat redaktorów poszczególnych dokumentów. Ewentualne istnienie takich ksiąg narzucałoby taki standard stylizacji tekstu, który eliminowałby indywidualne cechy dyktatora². W tym układzie należy spodziewać się wartościowych ustaleń dla polskiej nauki o dokumencie średniowiecznym. Trzeba dodać, że badania dokumentów i kancelarii wschodniopomorskich nie cieszyły się dotąd poważniejszym zainteresowaniem historyków (s. 9). Recenzowane opracowanie Agnieszki Gut wypełnia więc dotkliwą lukę.

Agnieszka Gut na samym początku badań postanowiła się przyjrzeć się falsyfikatom wschodniopomorskim. Autorkę interesuje, jakie rodzaje falsyfikatów powstawały na Pomorzu Wschodnim w danym okresie. Badaczka dąży przy tym do ustalenia, czy fałszerstwa miały na celu wyłudzenie dóbr i dochodów, czy być może mamy do czynienia z falsyfikatami formalnymi, które potwierdzają wcześniejsze, faktycznie dokonane czynności prawne. Zbadanie okoliczności tworzenia falsyfikatów służy znalezieniu odpowiedzi dotyczącej stanowiska prawnego dokumentu (s. 20). Ważna jest także charakterystyka zachowanej podstawy źródłowej w postaci dokumentów. Agnieszka Gut chce przedstawić wystawców, odbiorców dyplomów oraz zawarte w nich czynności prawne. Nie zamierza pominąć spraw organizacyjnych kancelarii książąt Sobiesławowiców z miejscowej dynastii, niezależnej od Piastów, od roku 1227 (s. 21). Zamierza zwrócić uwagę na osoby, które występują w źródłach z nomenklaturą

¹ Np. Agnieszka Gut, *Formularz dokumentów książąt zachodniopomorskich do połowy XIV wieku*, Szczecin 2002; eadem, Jan de Lugendorf – kanclerz Sambora II, księcia lubiszewskotczewskiego, [w:] *Piśmiennictwo pragmatyczne w Polsce do końca XVIII wieku na tle powszechnym*, red. J. Gancewski, A. Wałkowski, Olsztyn 2006, s. 103-113.

² A. Gut, *Formularz dokumentów...*, s. 246; A. Wałkowski, rec. Agnieszka Gut, *Formularz dokumentów książąt zachodniopomorskich do połowy XIV wieku*, Szczecin 2002, „Studia Źródłoznawcze” 2003, t. 41, s. 152.

wskazującą na pełnienie obowiązków kancelaryjnych. Równolegle chce prowadzić analizę paleograficzno-dyplomatyczną. To pozwoli na wskazanie zadań związanych z wystawianiem dokumentów, jakie wykonywały określone osoby w otoczeniu władcy. Agnieszka Gut interesuje także sprawa dokumentu klasztornego odbiorcy i okoliczności jego wyparcia z kancelarii książęcego wystawcy. Jako osobny problem traktuje dokumenty powstałe po 1294, czyli po śmierci Mściwoja II, ostatniego przedstawiciela Sobiesławowiców. Najważniejsze jest przy tym ukazanie okoliczności wzrostu prawnego znaczenia dokumentu na Pomorzu Wschodnim. Agnieszka Gut postanowiła tutaj dokonać analizy stron zainteresowanych istnieniem dokumentów i przyjrzeć się dodatkowym środkom uwierzytelniającym oraz czynnościom prawnym wymagającym wystawienia dyplomu. Tym samym będzie można odpowiedzieć na pytanie, jakie funkcje pełniły dokumenty i jakie miały znaczenie jako narzędzia sprawowania władzy (s. 22). Cele pracy Autorki można uznać za odmienne od typowych stawianych w większości opracowań dyplomatycznych. Te ostatnie dążą do wyróżnienia dokumentów wystawcy oraz odbiorcy i na podstawie ich proporcji liczbowych ustalają poziom organizacyjny kancelarii. Tymczasem w recenzowanej pracy Agnieszka Gut traktuje wyniki badań dyktatu i duktu jako drogę do ustalenia roli i funkcji dokumentów na terenie Pomorza Wschodniego (s. 8). Stąd objęcie badaniami obszernego *spectrum* rozmaitych kategorii wystawców i odbiorców. Tak wszechstronne ujęcie dokumentu może rzeczywiście dać odpowiedź, jaką rolę pełnił on w gospodarce, polityce i życiu społecznym. Tym samym należy uznać cele postawione sobie przez Agnieszka Gut za znacznie szersze, ale i wartościowsze niż te, które stawiają sobie monografie poszczególnych kancelarii.

Początek pracy wyznacza rok 1178 – czas wystawienia najstarszego, zachowanego dokumentu na Pomorzu Wschodnim. Cezura ta jest uzasadniona, ponieważ od tego momentu zaczyna się istnienie dokumentu wschodniopomorskiego – przedmiotu badań recenzowanej pracy. Natomiast jako koniec wyznaczono rok 1309. Jest to czas ostatecznego przejścia Pomorza Wschodniego przez Krzyżaków. Ta cezura jest również słuszna, ponieważ odtąd będziemy mieli do czynienia z dokumentem krzyżackim (s. 9). Granice chronologiczne wyznaczone przez Agnieszka Gut należy uznać za uzasadnione.

Struktura pracy służy postawionym celom badawczym. Rozdział pierwszy dotyczy fałszykatów, które rozpatrzono pod kątem typów, czasu i miejsca ich powstania oraz motywów i metod fałszerstw. Rozdział drugi charakteryzuje podstawę źródłową (dokumenty) podzielone według ich wystawców (władcy, instytucje kościelne, urzędnicy, rycerze, mieszczaństwo). Trzeci rozdział natomiast poświęcono organizacji i personelowi kancelarii książęcej, a czwarty dokumentom proveniencji kościelnej (klasztornej). Rozdział piąty obejmuje okres od 1294 (zakończenie się panowania miejscowej dynastii) do 1309 r. (objęcie Pomorza Wschodniego przez Krzyżaków). Rozdział

szósty poświęcono funkcjom dokumentu na Pomorzu Wschodnim do 1309 r. Do pracy dołączono dwa aneksy. Pierwszy zawiera fałszyfikaty oraz dokumenty interpolowane, jak i podejrzone. W drugim są wykresy i zestawienia tabelaryczne typów dyplomów, struktury wystawców, odbiorców i liczby dokumentów według dni tygodnia. Brakuje niestety indeksów – osobowego i geograficznego. Ponadto rozdziały podzielone na podrozdziały powinny mieć na końcu podsumowania. Gromadziłyby one całość ustaleń z danej części pracy, co ułatwiłoby jej recepcję.

Rozdział pierwszy *Fałszyfikaty wschodniopomorskie* (s. 23-63) rozpoczyna się krótką informacją, że średniowiecze inaczej pojmowało fałszerstwa (s. 24). Szkoda, że Agnieszka Gut nie rozwinęła tej myśli. To konsekwencja tego, że nie wykorzystała ona pracy Konstantego Jażdżewskiego dotyczącej poglądów w średniowieczu na fałszowanie dokumentów³. Za fałszyfikaty Autorka uznała ogółem 62 dokumenty (s. 25 i Aneks I, s. 264-302). Dominowały wśród nich tzw. fałszyfikaty formalne, czyli takie, które były odtworzeniem dyplomów zaginionych lub zniszczonych (s. 31). Pod względem techniki wykonania na czoło wysunęły się tzw. fałszyfikaty całkowite, których treść zmyślono, chociaż za ich wzorzec mogły służyć autentyki. W drugiej kolejności występowały natomiast dokumenty interpolowane (s. 32-33). Badając okoliczności fałszowania dokumentów, Agnieszka Gut stwierdziła, że podobnie jak na pozostałych ziemiach polskich, na Pomorzu Wschodnim wśród fałszerzy dominowali cystersi (ok. 70% fałszerstw, s. 35-36). Szczególnie dotyczyło to klasztorów w Oliwie i w Pelplinie. W Oliwie pojawiły się najstarsze (z mniej więcej połowy XIII w.) fałszyfikaty (s. 36). Badaczka zaznaczyła, że zakon ten zamiast starać się o dokumenty protekcyjne, chętniej dokonywał fałszerstw. Jeśli chodzi o czas fałszowania dokumentów, chociaż początki sięgają połowy XIII w., to Agnieszka Gut ustaliła, że nasilenie się tego zjawiska przypadło na ostatnie dwudziestopięciolecie XIII w. (zwłaszcza lata 80.) i na okres po 1294, po śmierci Mściwoja II. Szczególnie dużo fałszyfikatów powstało za panowania Przemyślidów, Władysława Łokietka i w początkach rządów krzyżackich. Zawirowania związane z częstymi zmianami władców wykorzystywano do fałszowania dokumentów (s. 46). Cystersi w Pelplinie sporządzili jednak najwięcej fałszyfikatów (s. 47). Według Agnieszki Gut fałszerze kierowali różnorodnymi motywami. Pierwszym z nich był zamiar uzupełnienia brakujących dokumentów, co dotyczyło nadań ustnych (dominował na Pomorzu Wschodnim, s. 48-49). Z tym rodzajem fałszerstwa wiązała się często konieczność udowodnienia w sądzie swoich praw do dóbr lub dochodów. Nie może to jednak według Autorki dowodzić jakiegось szczególnego wzrostu roli dokumentu na Pomorzu Wschodnim w tym czasie, ponieważ procesy prowadzono przed sądami kościelnymi, a one zgodnie z prawem

³ K. Jażdżewski, *Poglądy średniowiecza na fałszowanie dokumentów (w związku z czterema fałszyfikatami przywileju fundacyjnego dla cystersów w Lubiążu z 1175 roku)*, „Sprawozdania Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” 1978, R. 33 A, s. 66-71.

kanonicznym za podstawowy dowód przyjmowały dokument (s. 49). Następny motyw fałszowania przywilejów zdaniem Autorki stanowiło oszustwo. Był też jeszcze inny motyw dokonywania fałszerstw. Agnieszka Gut zauważyła, że od lat 60. XIII w. pojawiają się falsyfikaty w związku ze staraniami o konfirmacje dóbr i dochodów, a praktykę tę zainicjowali cystersi bukowscy (s. 51). Motywem fałszerstwa według badaczki mógł być wtedy wzrost znaczenia dokumentu i chęć zabezpieczenia majątku fałszerza w zmieniających się okolicznościach (s. 52). Agnieszka Gut zauważyła pewną specyfikę fałszowania dokumentów na Pomorzu Wschodnim. Tworzono fałszywe transumpty zawierające także falsyfikaty. Często zatwierdzały je później autentyczne transumpty. Takie praktyki stosowali cystersi w Oliwie oraz w Pelplinie. Ponieważ w sądzie przede wszystkim zwracano uwagę na pieczęć, podlegała ona także działaniom fałszerzy. Według Autorki autentyczne pieczęcie przyczepiano do falsyfikatów lub na ich podstawie robiono matryce, które służyły do opieczętowania dokumentów fałszywych (s. 57). Sporządzając tekst falsyfikatu, korzystano ze wzorców, jakimi były wcześniejsze autentyki, naśladując ich formularz (archaizowanie budowy wewnętrznej, s. 59). Na tym polu „zasłużyli” się cystersi z Oliwy.

W rozdziale drugim *Charakterystyka wschodniopomorskiej spuścizny dokumentowej* (s. 64-100) Agnieszka Gut wskazała na samym początku pozostawanie Pomorza Wschodniego najdłużej w orbicie kultury oralnej. Wzrost liczebny dokumentów nastąpił po 1227 r., kiedy to region uniezależnił się od książąt polskich (s. 64). Za panowania Mściwoja II nastąpił dalszy wzrost liczby wystawianych dokumentów. Autorka wyróżniła pięć rodzajów dyplomów zależnie od wystawców – królewskie i książęce, kościelne, rycerskie, urzędnicze oraz miejskie (s. 65). Zgodnie z ustaleniami Agnieszki Gut dominowały dokumenty królewskie i książęce (ok. 69%), na drugim miejscu były dyplomy kościelne (ok. 21%), rycerstwo i urzędnicy wystawili około 4% dokumentów. Najmniej było dokumentów miejskich – 1,4%. Badaczka ustaliła, że początki funkcjonowania dokumentów na Pomorzu Wschodnim były związane z książętami – przeważały dyplomy miejscowych władców. Wśród ich odbiorców dominowali cystersi w Oliwie (s. 68). Jeśli chodzi o wystawców spośród osób panujących poza badanym obszarem, to dominowali książęta zachodniopomorscy, rugijscy oraz margrabiowie brandenburscy. Agnieszka Gut tłumaczy tę sytuację politycznymi dziejami ziemi sławieńskiej (s. 83). Autorka zauważyła, że do połowy XIII stulecia (nawet do lat 80.) dokument książęcy był oprócz kościelnego praktycznie jedynym na Pomorzu Wschodnim. W przypadku wystawców duchownych początkowo funkcjonowały dokumenty papieskie i legatów Stolicy Apostolskiej. Dość szybko pojawiły się dokumenty biskupów, które przeważały od połowy XIII w. Na trzecim miejscu znalazł się dokument wystawiony przez klasztory, widoczny na większą skalę od lat 80. Jeśli chodzi o odbiorców bulli papieskich, to dominowali cystersi, zwłaszcza z Oliwy (s. 86). Odbiorcami dokumentów biskupów kujawskich byli także przedstawiciele

Kościół i w tym przypadku również dominowali cystersi – opactwa w Oliwie oraz Pelplinie. Same klasztory także wystawiały dyplomy, przy czym przeważały domy zgromadzeń męskich cystersów oliwskich, pelplińskich i bukowskich. W przypadku tych dokumentów ich przedmiotem były spory graniczne dotyczące posiadłości ziemskich (s. 90-91). Agnieszka Gut zauważyła, że w ciągu ostatnich dwudziestu lat XIII w. pojawiły się na Pomorzu Wschodnim dokumenty urzędnicze, rycerskie oraz miejskie, ale znamy ich niewiele. Jeśli wystawiali je urzędnicy i rycerze, to odbiorcami byli przeważnie cystersi. Dotyczyły one na ogół obrotu dobrami ziemskimi i ich granic. Dokumentów miejskich zachowały się śladowe ilości. Agnieszka Gut tłumaczy tę sytuację zajęciem Pomorza Wschodniego przez Krzyżaków, co mogło się przyczynić do strat w archiwum Gdańskie (s. 99).

Rozdział III *Organizacja i funkcjonowanie kancelarii Sobiesławowiców* (s. 101-141) Agnieszka Gut rozpoczęła od następującej uwagi metodologicznej. Zgodnie z nią badanie organizacji kancelarii i skryptoriów jest prowadzone dwoma torami. Pierwszy z nich polega na analizie występujących w źródłach terminów wskazujących na pełnienie obowiązków pisarskich – *scriptor*, ewentualnie *notarius*. Tor drugi to analiza wytworów badanych kancelarii lub skryptoriów pod kątem dyktatu i duktu. Na podstawie wyników obu rodzajów analiz można wyciągnąć wnioski dotyczące poziomu organizacyjnego badanych ośrodków pisarskich. Tę wypróbowaną metodę zastosowała Agnieszka Gut. Analizując sytuację personelu kancelaryjnego Świętopełka, Wacława II i Mściwoja II, zauważyła, że stanowisko związane z dokumentami – *notarius* – pojawiło się na Pomorzu Wschodnim po raz pierwszy w 1227 r. na dworze księcia gdańskiego Świętopełka. Był nim magister Jan, prawdopodobny kanonik grodowego kościoła w Gdańsku. Następni notariusze wystąpili już po śmierci księcia Świętopełka. Tym samym Autorka wiąże początki personelu z grupą kanoników z kościoła grodowego w Gdańsku, która pełniła obowiązki administracyjne, duszpasterskie i kancelaryjne. Niewiele wiemy o pochodzeniu etnicznym personelu kancelaryjnego. Zdaniem Agnieszki Gut przewaga imion niemieckich świadczy, że pochodzili oni z Niemiec. Moim zdaniem przyjęcie kryterium imienia jako wyznacznika narodowości jest dość zawodne, co wskazał Marek Cetwiński⁴. Jeśli chodzi o wykształcenie personelu kancelaryjnego, to spotykamy jednego absolwenta uniwersytetu – magistra Jana (1227). Późniejsi pracownicy kancelarii kończyli już, zdaniem Agnieszki Gut, tylko szkoły katedralne. Analogie takie spotykamy na Kujawach, Mazowszu i w Wielkopolsce oraz Małopolsce. Na Śląsku i Pomorzu Zachodnim częściej spotykamy absolwentów uniwersytetów w stopniu magistra (s. 116-117). Wyniki analizy dyktatu i duktu dokumentów Sobiesławowiców

⁴ M. Cetwiński, *Polak Albert i Niemiec Mroczko. Zarys przemian etnicznych i kulturalnych rycerstwa śląskiego do połowy XIV wieku*, w: *idem, Śląski Tygiel. Studia z dziejów polskiego średniowiecza*, Częstochowa 2001, s. 62-74.

wskazują na stopniowo rosnący udział dokumentu wystawcy w całej spuściźnie dyplomów wydanych przez książąt. Zdaniem Agnieszki Gut wpływało na to nie tylko otoczenie książąt, ale też brak technicznych warunków sporządzenia dokumentu przez odbiorcę. Jednak w przypadku Sobiesławowiców na Pomorzu Wschodnim, aż do śmierci Mściwoja II (i wymarcia miejscowej dynastii) przeważał dokument odbiorcy. Początki poważniejszej aktywizacji kancelaryjnej miały miejsce właśnie za Mściwoja II, ale jego śmierć przerwała ten proces. Według Agnieszki Gut trudno nawet mówić o kancelarii, ale o dworze książęcym, na którym wykorzystywano kapelanów do prac pisarskich przy dokumentach (s. 129-131). Badaczka doszła do wniosku, że prawie do końca XIII stulecia dyplomatyka wschodniopomorska znajdowała się w fazie rozwojowej dokumentu odbiorcy (s. 134). Natomiast zdaniem Autorki lepiej wyglądała sytuacja na dworze młodszego syna Mściwoja I – Sambora II, księcia lubiszewsko-tczewskiego. Tam najszybciej rozpoczął się proces kształtowania się własnej, aktywnej i samodzielnej kancelarii – na początku drugiej połowy XIII w. (s. 139). W roku 1256 i 1258 spotykamy także w jego otoczeniu kanclerza (s. 140-141).

Rozdział czwarty *Dokumenty kościelne i dyplomy dla Kościoła* (s. 142-187) dotyczy skryptoriów. Agnieszka Gut na samym początku zaznacza, że bardzo trudno w źródłach wskazać bezpośrednie informacje o nich i dlatego wnioski dotyczące ich organizacji wyprowadza się z analizy dyktatu i duktu. Słabością tego rozdziału są braki w literaturze naukowej. Autorka nie zna pozycji z 2010 r. dotyczącej skryptoriów i bibliotek cysterskich na Pomorzu⁵. Tymczasem w tej publikacji znajdziemy opracowanie Zbigniewa Domżała dotyczące skryptorium cystersów w Bukowie⁶, Marka Golemskiego o dokumentach fundacyjnych opactwa pelplińskiego⁷ czy Barbary Góry o kronice klasztoru pelplińskiego jako źródle o skryptorium i bibliotece⁸. O kronice jako przekazie dotyczącym skryptorium XIII stulecia pisał Andrzej Wałkowski⁹. Z powyższych opracowań widać, że nawet kroniki z późniejszego okresu mogą zawierać informacje dotyczące skryptorium w XIII w. Ponadto w sprawie jego definicji i organizacji Agnieszka Gut mogła skorzystać z dwóch publikacji¹⁰. Wykorzystanie

⁵ *Biblioteki i skryptoria cysterskie na Pomorzu. Pelplin 23-25 maja 2008*, red. A. Słyszewska, A. Nadolny, A. Wałkowski, Pelplin 2010.

⁶ Z. Domżał, *Skryptorium dokumentowe klasztoru cystersów w Bukowie Pomorskim k/Koszalinu do końca XIII wieku (ze studiów nad skryptorium w pierwszej fazie istnienia opactwa)*, [w:] *Biblioteki i skryptoria cysterskie...*, s. 157-160.

⁷ M. Golemski, *Dokumenty fundacyjne opactwa pelplińskiego. Konteksty dyplomatyczne i pragmatyczne*, w: *ibidem*, s. 161-169.

⁸ B. Góra, *Kronika Klasztoru Świętego Zakonu Cystersów w Pelplinie jako źródło informacji o skryptorium i bibliotece*, [w:] *Biblioteki i skryptoria cysterskie...*, s. 91-109.

⁹ A. Wałkowski, *Kodeks, którego... nie ma. Z badań na XIII-wiecznym piśmiennictwem cystersów w Mogile*, [w:] *Przestrzeń informacyjna książki*, red. J. Konieczna, S. Kurek-Kokocińska, H. Tadeusiewicz, współpracy R. Kępy, M. Przybysz-Stawskiej, Łódź 2009, s. 221-229.

¹⁰ A. Wałkowski, *Skryptorium – co rozumiemy pod tym pojęciem, model organizacyjny i czynniki rozwojowe*, [w:] *Biblioteki i skryptoria cysterskie...*, s. 11-19; *idem*, *Skryptorium*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 18, red. E. Gigilewicz, Lublin 2013, s. 318-320.

wspomnianych opracowań pozwoliłoby Autorce na dalej idące wnioski i ich pełniejsze uzasadnienie. Badaczka oszacowała, że około 60% ogółu wystawionych dokumentów na Pomorzu Wschodnim dla klasztorów ma kancelaryjną proveniencję duchownego odbiorcy. W przypadku cystersów z Oliwy było to około 58%. Tam też były najsłabsze wpływy skryptorium macierzystego Kołbacza, co Agnieszka Gut tłumaczy tym, że nie został w nim jeszcze w pełni wykształcony formularz w XII w. Dzięki temu już w początkach XIII stulecia widać załączki samodzielności skryptorium w Oliwie. Oliwski formularz początkowo nawiązywał do dokumentu fundacyjnego, potem od połowy XIII w. zmienił się, tracąc arenę. Od drugiej połowy lat 70. pojawił się trzeci rodzaj formularza z charakterystyczną areną, formułą pertynencyjną oraz korroboracją i dodatkowymi elementami w dacie. Czwarty typ formularza pozbawiony był inwokacji i arengi, a pojawił się w latach 90. XIII w. W latach 80. natomiast mamy do czynienia z pisarzem Rudigerem, późniejszym opatem. Był on redaktorem dokumentów, których czystopisy sporządzili inni mnisi (s. 177, 182-183, 185). Jeśli chodzi o skryptorium cystersów w Pogódkach i Pelplinie, to około 60% ich dokumentów ma kancelaryjną proveniencję odbiorcy. Początkowo jego dokumenty opierały się na formularzu macierzystego Doberanu. Usamodzielnienie się skryptorium nastąpiło dopiero po przeniesieniu się konwentu do Pelplina. Jednak redakcja każdego dokumentu była zdaniem Agnieszki Gut kształtowana indywidualnie, a podobieństwa formularza między nimi były niewielkie. W tym układzie trudno stwierdzić, ilu zakonników redagowało dokumenty (s. 177, 180-181, 184-185). Skryptorium klasztoru w Bukowie także było pod wpływem formularza macierzystego Doberanu. Jednak stylizacja tekstu dokumentów proveniencji bukowskiego skryptorium jest znacznie krótsza i ma pewne różnice stylistyczne. W latach 80. i 90. XIII w. oraz na początku XIV w. spotykamy się z dwoma pisarzami (s. 177, 181-182, 187). Wyższy udział procentowy dokumentu odbiorcy dotyczy norbertanek – Żukowo i Słupsk – 65% oraz 66% (s. 177-178). To więcej niż w przypadku klasztorów cysterskich. Tę dysproporcję Agnieszka Gut tłumaczy tym, że cystersi otrzymali znaczną liczbę bulli papieskich i dokumentów legatów Stolicy Apostolskiej z reguły redagowanych przez wystawcę. Natomiast większość dokumentów norbertańskich otrzymywała dyplomy datowane przed 1295 r., czyli w okresie dynastii Sobiesławowiców, a więc w czasach dominacji dokumentu odbiorcy (s. 178). Autorka zastrzega, że trudno o wnioski dotyczące dokumentów odbiorcy i wystawcy w przypadku tych instytucji duchownych, których zachowana spuścizna dokumentowa jest nikła (augustianie, benedyktyni, dominianie, joannici). W przypadku tych klasztorów, które powstały w pierwszej połowie XIII w., najstarsze dyplomy mogli sporządzić pisarze zakonnici. Później mamy do czynienia z dokumentem wystawcy (s. 179-180). Rok 1295 jest przy tym szczególną cezurą w dyplomatyce Pomorza Wschodniego. Następuje wyparcie dokumentu kościelnego odbiorcy z kancelarii świeckich władców (s. 179).

Rozdział V *Organizacja pracy nad dokumentem po 1294 roku* (s. 188-209) jest najkrótszy w całej pracy. Agnieszka Gut zauważyła, że śmierć Mściwoja II w 1294 r. miała wpływ na sytuację dokumentu wschodniopomorskiego. Pojawiły się jego nowe typy, w tym po raz pierwszy wykorzystywany na większą skalę dokument prywatny (s. 188). Natomiast dyplomy wystawiane przez władców w latach 1295-1309 były na ogół sporządzane w kancelariach wystawców. Autorka stwierdziła, że żaden z władców nie powołał lokalnej kancelarii dla Pomorza Wschodniego. Dokumenty dla odbiorców z tego obszaru sporządzali urzędnicy kancelarii z tych terytoriów, które były stałymi siedzibami władców. Jedyne wyjątek dotyczył Władysława Łokietka, który w celu pozyskania politycznych sojuszników powołał dla Pomorza Wschodniego osobnego kanclerza i podkanclerzego. Agnieszka Gut uważa, że nie wpłynęło to na działalność kancelaryjną, ponieważ wymienieni urzędnicy wykonywali obowiązki polityczne i administracyjne (s. 197). Notoryczna nieobecność władców na Pomorzu Wschodnim wymuszała konieczność zatwierdzania czynności prawnych przez inny dokument – urzędników, który do tej pory prawie nie był obecny na badanym obszarze. Jednak Autorka stwierdziła, że powstawał on początkowo dzięki pisarzom odbiorców (ok. 58%). Badaczka doliczyła do tego te dyplomy, które nie były dziełem ani wystawców, ani odbiorców, co razem dało 70%. Tyle dokumentów urzędniczych nie powstało dzięki udziałowi wystawcy. Tylko pięć dyplomów prawdopodobnie mogło powstać u wystawców, ale według badaczki nie ma na to pewnych dowodów. Zdaniem Agnieszki Gut nie wiadomo, czy w tym czasie przy urzędach tworzyły się załączki przyszłych kancelarii (s. 201-202). Jeśli chodzi o dokument prywatny, to w grupie jego wystawców przeważa rycerstwo. Dokumenty prywatne były redagowane u odbiorców, czego przykładem są przytoczone przez Autorkę dyplomy rycerskie dla cystersów w Bukowie (s. 202). Najmniej zachowało się dokumentów miejskich – zaledwie cztery dotyczące Gdańska. Agnieszka Gut wskazała, że był to wynik małej liczby lokowanych miast na Pomorzu Wschodnim. W XIII stuleciu lokowano na prawie niemieckim tylko cztery ośrodki – Gdańsk, Nowe, Słupsk i Tczew, i wszystkie wspomniane lokacje miały miejsce w jego drugim pięćdziesięcioleciu (s. 207). Jednak Autorka nie wyklucza, że mimo braku zachowanych dokumentów miasta te mogły dysponować kancelariami we wczesnej fazie rozwoju, na co wskazują analogie Elbląga, Stargardu i Szczecina (s. 207-208). Analiza formularza czterech dokumentów miejskich Gdańska wskazuje na możliwość własnej redakcji. Formularz jest uproszczony bez inwokacji, arengi i testacji, protokołów zaś zaczyna się od inskrypcji. Według Agnieszki Gut wygląda na to, że jedynie rada Gdańska miała swojego pisarza. Jej zdaniem pozwala to przypuszczać, że tacy pisarze mogli istnieć w innych miastach Pomorza Wschodniego (s. 208-209).

Rozdział VI *Funkcjonowanie dokumentu na Pomorzu Wschodnim do roku 1309* (s. 210-255) wydaje się najważniejszy. Pokazuje bowiem, kto i kiedy był zainteresowany

wzrostem znaczenia dokumentu na Pomorzu i jakie tego były przyczyny. Agnieszka Gut udowodniła, że najszybciej dokumenty docenił Kościół, a przede wszystkim klasztory (otrzymały one aż 75% ogółu dyplomów dla odbiorców duchownych). To dało im zasadniczą przewagę wśród tych osób prawnych i fizycznych, które na Pomorzu Wschodnim otrzymywały dokumenty do roku 1309. Autorka wykazała, że była to typowa sytuacja dla całej Polski. Przewagę wśród odbiorców mieli cystersi, co zdaniem badaczki nie powinno dziwić, ponieważ na Pomorzu Wschodnim przeważały fundacje cysterskie (s. 213-214). Znacznie mniej dokumentów odebrali augustianie, benedyktyni, dominikanie, klaryski. Te zgromadzenia według Agnieszki Gut nie przyczyniły się do upowszechnienia dokumentów na Pomorzu (s. 219). Autorka udowodniła, że to cystersi promowali dokument w tym regionie. Wzrost zainteresowania wystawianiem dokumentów przez książąt nastąpił od 1227 r., czyli po uzyskaniu niezależności przez Świętopełka od książąt polskich. Wtedy też pojawił się na jego dworze notariusz Jan, co jednak nie oznaczało powstania własnej, aktywnej kancelarii (s. 220-221). Zadania pisarskie zaspokajali duchowni związani z książęcą kapellą. Badaczka wykazała, że dokument początkowo nie cieszył się większym zaufaniem. Środkami mającymi podnieść jego autorytet były sankcja, współpieczętowanie, publiczne przekazanie dokumentu stronie oraz świadkowie. Bez wątpienia Agnieszce Gut udało się udowodnić, że sam opieczętowany dokument na Pomorzu Wschodnim do roku 1227 nie cieszył się autorytetem u odbiorców, zwłaszcza w świetle niepewnej sytuacji publiczno-prawnej władców. Jednak sytuacja uległa poprawie po 1227 r., co widać choćby we wzroście liczby opieczętowanych dyplomów (s. 222-226). Według Autorki za panowania Mściwoja II pojawiają się transumpty, co oznacza rozszerzenie znaczenia dokumentu (s. 233). Jego śmierć w 1294 r. przyniosła dalsze zmiany w sytuacji dokumentu na Pomorzu. Nowi władcy (Przemysław II, Przemysławidzi, Władysław Łokietek) rzadko bywali w tym regionie. Potrzeby prawne były w słabszym stopniu zaspokajane przez dokumenty książęce. Ich liczba spadła z 60% do poziomu mniej więcej 33%. W tym układzie rozszerzyło się grono innych wystawców – urzędników, rycerzy, osób prywatnych i miast (s. 240-241). Agnieszka Gut udowodniła, że na Pomorzu Wschodnim stopniowo wzrastało znaczenie dokumentu w życiu społecznym. Szczególnie ważnym momentem okazało się wstąpienie na tron Mściwoja II oraz zjednoczenie przez niego księstwa, co nastąpiło w początkach lat 70. XIII w. Odtąd liczba wystawianych dokumentów rosła i rozszerzał się zakres ich wykorzystania. Wzrosło też znaczenie rycerstwa jako odbiorcy dokumentów książęcych, które za Mściwoja II otrzymało ich najwięcej. Również rozszerzyła się liczba spraw opisywanych w dyplomach – oprócz nadań nieruchomości spotykamy wyroki sądowe i transumpty. Wzrosło znaczenie pieczęci książęcej, którą wykorzystywano m.in. do zatwierdzania czynności osób trzecich. Ten rozwój uległ jednak zahamowaniu po wygaśnięciu dynastii miejscowych książąt, ale Autorka zastrzega, iż dotyczyło to głównie dokumentu książęcego. Sama rola prawna

pisemnych zatwierdzeń czynności prawnej nie została podważona. Dowodem na to jest rozwój dokumentu urzędniczego, który zdaniem badaczki w pewnym sensie zastępował dokument książęcy (s. 255).

Agnieszka Gut doszła do następujących wniosków. Pomorze Wschodnie weszło w orbitę piśmienności pragmatycznej później niż inne regiony Polski, ponieważ na jego obszarze najstarsze dokumenty występują od końca XII stulecia, czyli mniej więcej 50 lat po Wielkopolsce, Małopolsce i Śląsku. Przy tym do końca lat 20. XIII w. występowały w tej dzielnicy wyłącznie dyplomy wydane przez książąt. Dopiero później rozwijają się dokumenty wystawców duchownych. U schyłku XIII stulecia krąg wystawców rozszerzył się o rycerstwo i urzędników. Na przełomie XIII i XIV w. struktura wystawców upodobniła się do innych regionów Polski – dokumenty wystawiali przedstawiciele miast i opaci. Jeśli chodzi o odbiorców, to widać wyraźnie dominację duchowieństwa (ponad 75%). Pomorze Wschodnie zdaniem Autorki nie odbiegało tutaj od innych dzielnic. Największymi odbiorcami były klasztory cystersów, co badaczka tłumaczy dominacją fundacji cysterskich. Agnieszka Gut wykazała, że konsekwencją przewagi odbiorców duchownych było wydłużenie okresu na Pomorzu Wschodnim panowania dokumentu odbiorcy. Do czasów panowania księcia Mściwoja II dyplomy powstawały przeważnie w skryptoriach klasztornych. Dopiero za Sambora II w połowie XIII w. widzimy początki kształtowania się kancelarii książęcej, ponieważ dysponował on własnym pisarzem. Jednak proces ten rozpoczął się tak naprawdę za Mściwoja II od początku lat 70. Książę ten miał notariuszy Gotfryda i Teodoryka sporządzających dokumenty głównie dla pomorskiego rycerstwa. Rozwiązania organizacyjne jego kancelaria czerpała z Wielkopolski i Pomorza Zachodniego. Pracownicy kancelaryjni byli określani jako *notarii*. W zasadzie obywano się bez urzędu kanclerza, tak jak na Pomorzu Zachodnim (kanclerz Ludger pojawił się tylko w pierwszej połowie lat 80. XIII w.). W formularzu dokumentów widać wzorce wielkopolskie poprzez istnienie formuły libertacyjnej wyliczającej obowiązki wobec prawa książęcego, z których zwalniano odbiorcę. Bezpotomna śmierć Mściława II przyniosła załamanie rozwoju wschodniopomorskiego dokumentu od połowy lat 90. XIII w. Jednak, jak wykazała to Agnieszka Gut, nie był to proces zupełny. Utrwalona potrzeba zatwierdzania czynności prawnych poprzez dokumenty przyniosła rozwój dokumentu urzędniczego. Jednocześnie dokumenty wystawiane przez ówczesnych władców Pomorza były sporządzane przez ich kancelarie centralne – nie było wschodniopomorskiej kancelarii dzielnicowej. Chociaż od roku 1295 dokument książęcy miał na ogół charakter wystawcy, to jeśli chodzi o dokumenty wydawane przez urzędników i rycerzy, sporządzano je u odbiorcy, na ogół w skryptoriach klasztorów, do których były one adresowane. Agnieszce Gut nie udało się poznać wewnętrznej organizacji tych skryptoriów. Moim zdaniem wynika to ze wspomnianych już braków w literaturze. Najboleśniej z nich jest nieobecność opracowania dotyczącego bibliotek

i skryptoriów na Pomorzu z 2010 r. W tym układzie wnioski badaczki dotyczące ich organizacji wymagają konfrontacji z ustaleniami znajdującymi się we wspomnianym opracowaniu¹¹. Agnieszka Gut udowodniła natomiast, że na Pomorzu Wschodnim do roku 1309 stopniowo i stale rozwijały się funkcje dokumentu. Początkowo był on zabezpieczeniem prawa do posiadania nieruchomości. Od czasów panowania Świętopełka dokumentów używano w polityce zagranicznej. Dokument był środkiem dowodowym w jego sprawie przed sądem papieskim w sporze z braćmi w 1248 r. Z tego też czasu pochodzi pierwszy książęcy mandat. Dokument mógł być środkiem do manifestacji władzy, co mogło dotyczyć nie tylko przyjęcia określonej wersji tytułatury, ale także publiczne i uroczyste przekazanie go odbiorcy. Dokument miał jednak szczególne znaczenie jako środek dowodowy w sądzie. Widać to już od lat 80. XIII w. Agnieszka Gut podkreśliła, że wzrost roli prawnej dokumentu w sądzie oznaczał większą aktywność na polu sporządzania fałszyfikatów.

Andrzej Wałkowski
(Uniwersytet Łódzki)

¹¹ Mam na myśli przede wszystkim: Zbigniew Domżał, Skryptorium dokumentowe klasztoru cystersów w Bukowie ..., s. 157-160; Marek Golemski, Dokumenty fundacyjne opactwa pelplińskiego. Konteksty dyplomatyczne... s.161-169; Barbara Góra, Kronika Klasztoru Świętego Zakonu Cystersów w Pelplinie..., s. 91-109; Andrzej Wałkowski, Skryptorium – co rozumiemy..., s. 11-19.

Alina Polak, *Dyplomatyka Kościoła polskiego okresu średniowiecza. Formularz dokumentów arcybiskupów gnieźnieńskich do 1381 roku*, Wydawnictwo „Scriptorium”, Opole 2014, 473 ss.

Praca Aliny Polak dotycząca stylistyki tekstów dokumentów arcybiskupów gnieźnieńskich wpisuje się w nurt badań nad formularzem dyplomatycznym i kancelariami polskiego episkopatu, czego przykładem mogą być opracowania m.in. Agnieszki Gut¹, Janusza Grabowskiego², Stanisława Kętrzyńskiego³, Karola Maleczyńskiego⁴, Karola Mieszkowskiego⁵, Rościława Żerelika⁶, a także Kazimierza Bobowskiego⁷ i Zbigniewa Domżała⁸. Badaczka jest przy tym osobą doświadczoną w tematyce formularzy, ponieważ opublikowała prace dotyczące testacji oraz zagadnień procesu powstawania dokumentu⁹. To wszystko pozwala sądzić, że podjęty przez nią temat badawczy zostanie prawidłowo zrealizowany. Zagadnienie należy uznać za nowatorskie – nie było wcześniej takiego opracowania (s. 9). Stanowi to wielką zaletę recenzowanej pracy.

Pierwszy z postawionych celów stanowi zarysowanie dziejów i organizacji archidiecezji gnieźnieńskiej pod względem granic terytorialnych, podstaw jej materialnej egzystencji oraz praw i przywilejów włącznie z prezentacją kapituły i urzędników archidiecezjalnych. Ten cel należy uznać za uzasadniony, ponieważ przy każdej pracy poświęconej dyplomatyce i kancelarii trzeba przedstawić (choćby pobieżnie) osobę lub instytucję, której dokumenty omawiamy. Celem drugim jest prezentacja materiału źródłowego stanowiącego przedmiot badań – za w pełni słuszne należy

¹ A. Gut, *Formularz dokumentów ksiąząt zachodniopomorskich do połowy XIV wieku*, Szczecin 2002, *passim*.

² J. Grabowski, *Ze studiów nad dokumentami i kancelarią Siemowita III księcia mazowieckiego (1342-1360)*, „Miscellanea Historico-Archivistica” 1994, t. 4, s. 137-153.

³ S. Kętrzyński, *O datach tzw. niejednolitych w dokumentach polskich*, „Kwartalnik Historyczny” 1927, t. 41, s. 257-273.

⁴ K. Maleczyński, *O formularzach w Polsce w XIII wieku*, „Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” 1948, t. 3, s. 187-230.

⁵ K. Mieszkowski, *Studia nad dokumentami katedry krakowskiej XIII wieku. Początki kancelarii biskupiej*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1974, *passim*.

⁶ R. Żerelik, *Kancelaria biskupów wrocławskich do 1301 roku*, Wrocław 1991, *passim*.

⁷ Chociażby takie prace jak: K. Bobowski, *Kancelaria i dokumenty biskupów i kapituły w Kamieniu (do końca XIII wieku)*, Wrocław 1990, *passim*; *idem*, *Skryptorium dokumentowe klasztoru cystersów w Dargunie do końca XIII wieku*, Wrocław 1991, *passim*.

⁸ Z. Domżał, *Das Skriptorium des Zisterzienserklosters bis zum Ende des 13. Jahrhunderts (Eldena in Deutschland)*, Łódź 2007, *passim*; *idem*, *Z badań nad skryptorium klasztoru cystersów w Eldenie do końca XIII wieku*, „Echa Przeszości” 2006, t. 7, s. 17-23.

⁹ A. Polak, *Kolejność testatorów w dokumentach średniowiecznych z elementami prozopografii (na przykładzie dokumentu Bolesława Pobożnego z 1261 roku)*, „Studia Zachodnie” 2006, t. 8, s. 13-18; *eadem*, *Paradisus Sanctae Mariae, czyli jak powstawał dokument średniowieczny*, „Pro Libris” 2009, t. 4 (29), s. 103-105.

uznać omówienie dokumentów posegregowanych i usystematyzowanych według treści prawnej oraz odbiorców. Realizacja takiego celu badawczego stanowi również formę standardowego (rutynowego) postępowania w pracach z zakresu dyplomatyki średniowiecznej. Badaniom formalnym dokumentów nie jest obojętne, czego one dotyczą i kto był ich odbiorcą. Wypełnienie tego zadania badawczego może służyć odpowiedzi na pytania nie tylko z zakresu nauk pomocniczych historii, ale również pomoże w rozważaniach dotyczących historii społeczno-gospodarczej i politycznej. Następny cel jest ściśle związany z tematem badawczym i dotyczy formularza dokumentów arcybiskupów gnieźnieńskich. Podejście stanowiące standard w pracach nad średniowiecznymi kancelariami, polegające na badaniu i prezentacji wyników według schematu formularza, uważam za jedyne możliwe rozwiązanie, które przyjęła badaczka. Alina Polak przy tym poszerzyła tutaj rozważania o konfrontację swoich ustaleń zgodnie z tabelarycznym ujęciem osób wystawców, odbiorców, datacji z miejscem wystawienia dokumentów i ich treścią prawną. Świadczy to na jej korzyść, ponieważ może zaowocować szerszym wachlarzem wniosków. Omówienie dyktatu dokumentów wydaje się w całej pracy problemem najważniejszym, ponieważ wskazuje dyplomy zredegagowane w badanej kancelarii. Autorka (i chwała jej za to) zamierza wskazać nie tylko redaktorów poszczególnych pism, ale również częstotliwość wykorzystania przez nich poszczególnych wariantów formuł na tle ich ogólnej częstotliwości w kancelarii. To pozwoli wykazać nie tylko charakterystyczne cechy kancelaryjnego dyktatu i przyporządkować redakcję dokumentów konkretnym osobom, ale również umożliwi odpowiedź na pytanie, które stylistyczne warianty poszczególnych formuł były częściej używane w pewnych okresach i kiedy zanikały. Wyjaśnienie w przyszłości przyczyn tych zjawisk może stanowić cenny przyczynek do badań umysłowości średniowiecznej. Ostatni cel dotyczy charakterystyki organizacji i personelu kancelarii z uwzględnieniem zestawienia poszczególnych urzędników. Autorka uzupełniła go o zarys rozważań teoretycznych o kancelarii jako instytucji. Taki cel jest również spotykany w pracach z zakresu dyplomatyki, choć w przypadku ograniczania się do analizy formularza i dyktatu nie jest on najważniejszy. Tu bowiem interesuje nas kształtowanie się stylistyki tekstu dyplomów. Tymczasem Autorka postawiła sobie jeszcze jeden zasadniczy cel – sformułowanie poglądów na temat modelu funkcjonowania kancelarii arcybiskupów gnieźnieńskich do XIV w. (s. 15). W tym układzie postawione sobie przez Alinę Polak cele badawcze należałoby uzupełnić o charakterystykę pisma dokumentów. To pozwoliłoby wskazać ręce pisarskie, przyporządkować je poszczególnym urzędnikom, stwierdzić, czy redakcja dokumentu była tożsama z jego mundacją lub nie i jak kształtowało się samo pismo (obowiązujący kanon, jego odmiany, czas ich użytkowania i sami użytkownicy). Paralelne badanie dyktatu i pisma dokumentów może wiele powiedzieć o zwyczajach kancelarii i faktycznej hierarchii jej urzędników – np. można dostrzec podział na redaktorów i mundatorów dokumen-

tów. To wiele mówi o ogólnym modelu działania kancelarii. Moim zdaniem nie było sensu publikowanie drukiem opracowania ograniczającego się tylko do formularza i dyktatu jednej kancelarii. Omawianie samego formularza ma największą wartość w szerokim aspekcie porównawczym obejmującym całość produkcji kancelaryjnej w jakimś regionie, w dłuższym okresie czasu. Pozwala poznać kształtowanie się poszczególnych formuł w różnych ośrodkach pisarskich na jakimś obszarze, a to może mówić o cechach charakterystycznych formularza, wzajemnych podobieństwach, różnicach i oddziaływaniach. Takim przykładem jest praca cytowanej już Agnieszki Gut dotycząca dokumentów książąt zachodniopomorskich¹⁰. Można też podejmować badania tylko w zakresie pojedynczych formuł – np. arengi, czego przykładem są książki Tomasza Nowakowskiego¹¹ czy Anny Adamskiej¹². Ja ze swej strony proponuję Autorce, aby pracę uzupełnić o badania pisma w formie odrębnego artykułu, przy czym można ten problem opracować bardzo dokładnie dla poszczególnych rąk¹³, albo w przypadku ich dużej liczby bardziej skrótowo, ograniczając się do określenia kanonu pisma danej ręki, wskazania spisanych przez nią dokumentów i czasokresu jej działania wg ich dat uzupełnionego datacją paleograficzną¹⁴. To pozwoli nam wyróżnić dykt poszczególnych pisarzy i scharakteryzować go. Następnie w badaniach dotyczących personelu kancelaryjnego ustalamy zależność redakcji i mundacji – dzięki temu odpowiemy sobie na pytanie, czy redaktorami i mundatorami były te same osoby, czy też nie (podział zadań). Tym samym zyskamy najważniejsze – pełne odtworzenie prawdopodobnego modelu kancelarii.

Struktura pracy służy zamierzeniom badawczym Aliny Polak i jest ona wynikiem wcześniejszych, sprawdzonych opracowań z zakresu dyplomatyki. Rozdział wprowadzający (pierwszy) omawia dzieje twórcy dokumentów. Następny poświęcono piśmiennictwu kancelarii, czyli zaprezentowano dokumenty pod względem wystawców, odbiorców, przedmiotu sprawy – mamy odpowiedź, czego one dotyczą. Trzeci rozdział omawia formularz według kolejnych formuł, co zapewnia przejrzystość i jest skutecznie stosowanym zabiegiem w tego rodzaju badaniach. Dyktat omówiono według kolejnych pontyfikatów arcybiskupów – schemat sprawdzony chociażby w badaniach Karola Mieszkowskiego¹⁵. Na końcu mamy omówienie kształtowania się kancelarii arcybiskupów do 1381 r. pod kątem personelu. Czytelnikowi recepcję pracy,

¹⁰ A. Gut, *op. cit.*, *passim*.

¹¹ T. Nowakowski, *Idee areng w dokumentów książąt polskich do połowy XIII wieku*, Bydgoszcz 1999, *passim*.

¹² A. Adamska, *Arengi w dokumentach Władysława Łokietka. Formy i funkcje*, Kraków 1999, *passim*.

¹³ Np. jak A. Wałkowski, *Skryptorium klasztoru cystersów w Mogile do końca XIII wieku*, Łódź 2009, s. 123–167.

¹⁴ Np. jak *idem*, *Skryptoria cystersów filiacji portyjskiej na Śląsku do końca XIII wieku*, Zielona Góra-Wrocław 1996, s. 223–329.

¹⁵ K. Mieszkowski, *op. cit.*, s. 39–89.

w związku z podziałem rozdziałów na podrozdziały, ułatwiłby następujący zabieg: na końcu każdego rozdziału należało umieścić podsumowanie, „zbierające” całość wniosków z poszczególnych podrozdziałów¹⁶. Niestety tego rozwiązania zabrakło.

Zakres chronologiczny obejmujący lata 1153-1381 jest merytorycznie uzasadniony, chociaż Autorka mogłaby zrobić to lepiej. O ile data końcowa (1381 – ostatni dokument z kancelarii Janusza Suchegowilka – s. 13-14) została precyzyjnie uzasadniona we wstępie, to brakuje w nim wyjaśnienia daty początkowej – 1153 r. Zapewne chodzi o najstarsze dokumenty z kancelarii arcybiskupa gnieźnieńskiego Janika z tegoż roku dla klasztoru cystersów w Jędrzejowie (s. 29). Ponadto we wstępie trzeba było także omówić kwestię daty 1232 r., od kiedy Autorka przedstawia personel kancelarii (data pojawienia się kanclerza Janusza – s. 439). W zasadzie jednak zakres chronologiczny nie budzi wątpliwości i jest uzasadniony.

Podstawę źródłową stanowi 281 dokumentów wydanych drukiem w formie pełnego tekstu lub regestu – dominują (rzecz naturalna) Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski oraz opracowanie Marii Bielińskiej dotyczące kancelarii wielkopolskich (regesty)¹⁷. Liczba ta jak na okres do XIV w. jest imponująca, zwłaszcza w odniesieniu do jednego ośrodka pisarskiego. Nie zauważyłem natomiast, aby Autorka poruszała kwestię falsyfikatów. Jeśli ich wówczas nie było, to dlaczego nie wspomniała o tym we wstępie. Poza tym podstawę źródłową uważam za obfitą, a przez to pozwalającą na pełne udokumentowanie wniosków autorki.

Literatura podobnie jak podstawa źródłowa jest obszerna i obejmuje około 14 stron bibliografii – to także mocna strona pracy, która pozwala liczyć na pełne uzasadnienie wniosków Autorki. Można jednak zauważyć pewne braki. W zakresie badań list świadków nie ma artykułów Ambrożego Boguckiego¹⁸.

Przechodzimy do omówienia kolejnych rozdziałów. Rozdział I *Archidiecezja gnieźnieńska (do 1381 roku) jako metropolia Kościoła polskiego* (s. 17-27) stanowi początek wprowadzenia do tematu pracy. Autorka zaznaczyła, że granice archidiecezji kształtowały się nie według linii politycznych, ale zgodnie z osadami obejmowanymi stopniowo przez chrześcijaństwo. Były przy tym zmienne w związku z powstawaniem nowych biskupstw i zmianami terytorium państwa (s. 17). Najstarsza źródłowa wskazówka dotycząca obszaru pochodzi z bulli papieża Innocentego II z roku 1136, która zatwierdzała ogół posiadłości arcybiskupstwa – jej wystawienie to moment uporządkowania granic (s. 19). W końcu XII w. archidiecezja była podzielona na 6 archidiaconatów, który to podział przetrwał do XIV w., kiedy upadł archidiaconat słuński (pomorski).

¹⁶ Por. A. Wałkowski, *Skryptoria cystersów filiacji portyjskiej..., passim*.

¹⁷ M. Bielińska, *Kancelarie i dokumenty wielkopolskie XIII wieku*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967, s. 237-330.

¹⁸ A. Bogucki, *Studia nad urzędnikami śląskimi w XIII wieku*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 1984, t. 36, z. 1, s. 1-27; *idem*, *Ze studiów nad urzędnikami nadwornymi w XIII wieku*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 1977, t. 29, z. 2, s. 117-142.

Autorka przedstawiła liczebność kościołów parafialnych w pozostałych 5 archidiaconatach, która w sumie wynosiła 672. Rozważania oparła na literaturze, głównie na Janie Korytkowskim¹⁹. Omawiając uposażenie i dochody, Alina Polak udowodniła, że ich wzrost następował w miarę postępów chrześcijaństwa i zwiększania się liczby duchownych – była to odpowiedź na wzrost potrzeb. Jej zdaniem usamodzielnienie się kapituły nastąpiło zapewne w XII w. Szczególny przyrost dóbr miał miejsce w XIII i XIV stuleciu. Do połowy XVI w. zdaniem Autorki ogół dóbr liczył 13 miast, 100 folwarków, 100 młynów, 300 wsi, lasy, rzeki i jeziora oraz stawy – posiadłości obejmowały nie tylko Wielkopolskę, ale i inne ziemie Polski (s. 21). Najlepszymi gospodarzami byli Jakub Świnka, Janisław oraz Jarosław Bogoria Skotnicki. Rozważania także oparła głównie na wnioskach wspomnianego Jana Korytkowskiego. Omawiając kapitułę, Autorka zauważyła istnienie jej urzędników już w czasach Ottona bamberskiego (1124). Alina Polak przedstawiła te osoby (s. 22) oraz omówiła ich obowiązki i prawa. Tutaj rozważania swoje oparła na pracy Władysława Abrahama²⁰. Natomiast prawa i przywileje omówiono na podstawie strony internetowej (s. 24, przyp. 62). Jest ona cytowana prawidłowo (z datą dostępu), ale nie zauważyłem jej w bibliografii (Autorka powinna ją załączyć w osobnej części poświęconej stronom internetowym). Przy omawianiu uprawnień i przywilejów Badaczka skupiła się głównie na kompetencjach administracyjnych arcybiskupów oraz ich prawach o charakterze honorowym – np. *crux erecta* (s. 26). W omawianym rozdziale mogą razić dwie rzeczy. Alina Polak czasami wykracza poza temat (np. wchodzi w czasy XVI w.). Rozważania są głównie oparte na dwóch pracach, Jana Korytkowskiego i Władysława Abrahama. Można jednak uznać te wady za pozorne. Tego typu rozdziały w pracach dyplomatycznych mają na ogół charakter służebny. Jest normą, że opiera się je na ogólnie dostępnej literaturze, przy czym w sposób bardzo pobieżny zaznajamiają czytelnika z życiorysem osoby lub dziejami instytucji, której kancelaria jest przedmiotem badań. W tym układzie omówiony rozdział spełnił swoje zadania.

Rozdział II *Treść prawna oraz odbiorcy dokumentów arcybiskupów gnieźnieńskich* (s. 30-57) omawia pod względem rzeczowym 281 dyplomów, których wystawcami lub współwystawcami byli metropolici. Tu od razu nasuwa się pytanie do Autorki, czy nie spotykamy tzw. dokumentów odbiorcy, w których adresatami dyplomów mogli być gnieźnieńscy arcybiskupi, wystawcami np. osoby świeckie, ale pisma te faktycznie powstały w kancelarii arcybiskupów. Takie dokumenty należałoby także zaliczyć do podstawy źródłowej pracy. Alina Polak udowodniła, że w treści prawnej dyplomów przeważały sprawy administracyjno-kościelne i nadania dóbr oraz dochodów. Wśród odbiorców prym wiodły instytucje duchowne. Taka zawartość treściowa jest typowa

¹⁹ J. Korytkowski, *Arcybiskupi gnieźnieńscy – prymasowie i metropolici polscy od roku 1000 do roku 1821*, t. I, Poznań 1888, s. 30, 32-35, 40-41, 99-100, 103-124.

²⁰ W. Abraham, *Organizacja Kościoła w Polsce do połowy XII wieku*, Lwów 1890, s. 143-149.

dla dokumentów polskich z okresu od XII do XIV w. Główną część rozdziału stanowi tablica zawierająca dokumenty kolejnych arcybiskupów ułożone chronologicznie, uwzględniająca dane identyfikacyjne dyplomu, wystawcę, odbiorcę i datację oraz przedmiot sprawy. Zauważamy ogromny wzrost liczby wystawianych dokumentów za pontyfikatu Jarosława Bogorii Skotnickiego od 1343 r., co jest zjawiskiem normalnym – w tym czasie dochodzi zasadniczo do wielkiego wzrostu dokumentów wystawianych w Polsce. Trochę brakuje pewnej interpretacji zawartego w tablicach ogromnego materiału – chodzi mianowicie o opis głównych kierunków politycznych działań arcybiskupów na podstawie ich dokumentów. Praktycznie rzecz biorąc, opisowe i tabelaryczne potraktowanie przez Alinę Polak sprawy treści dyplomów jest rzeczą przyjętą w pracach z dyplomatyki dotyczących okresu XII-XIV w. W tej sytuacji uważam, że omawiany rozdział spełnia swoje zadania.

Rozdział III *Formularz dokumentów arcybiskupów gnieźnieńskich* (s. 59-369) jest najobszerniejszy z całej pracy. Analizę przeprowadzono według schematu formularza. Autorka udowodniła, że w przypadku dokumentów majątkowych z reguły umieszczano inwokację. Jej brak (82 dyplomy – s. 61) dotyczył głównie dokumentów związanych ze sprawami administracyjnymi i organizacyjnymi Kościoła. Do połowy XIV w. inwokacja werbalna była różnorodna, a od czasów Jakuba Świnki ulegała unifikacji (*In nomine Domini amen*). Alina Polak ustaliła, że w intytulacji forma singularna zaniknęła na rzecz pluralnej od lat 30. XIII w. Formułka dewocyjna *dei gratia* pojawiła się natomiast dopiero od 1214 r. Natomiast z promulgacją po raz pierwszy mamy do czynienia w 1213 r. – to ważkie spostrzeżenie Autorki (s. 118). Potem używano form zróżnicowanych, ale upowszechnił się wariant *notum facimus*. Salutacja pojawiła się po raz pierwszy w 1222 r. Nie było jednolitego wzorca, aż do pontyfikatu Janisława (ale i wtedy używano kilku powtarzających się odmian). Natomiast perpetuacja (s. 149) była zawsze jednolita *ad perpetuam rei memoriam*. Omawiając formułkę (religijną motywację działania wystawcy), należało szerzej przedstawić kwestię jej terminologii i znaczenia na podstawie literatury – Marii Bielińskiej, Zygmunta Mazura, a przede wszystkim Janusza Grabowskiego²¹. Samo powoływanie się na moją pracę nie wystarczy²². Formułkę można też wiązać z areną, ponieważ odnajdujemy podobne myśli dotyczące zbawienia duszy, chociaż wyrażone w krótszej postaci. Jednak ze względu na schematyzm stylizacji słusznie potraktowano ją jako charakterystyczną i odrębną

²¹ M. Bielińska, *Kancelaria Władysława Łokietka w latach 1296-1299. Ze studiów nad kancelarią wielkopolską*, „Studia Źródłoznawcze” 1961, t. 6, s. 31-32; Z. Mazur, *Studia nad kancelarią Leszka Czarnego*, Wrocław 1975, s. 34; J. Grabowski, *op. cit.*, s. 148. Praktycznie „formuła” vel „formułka” jest elementem niesamodzielnym – A. Wałkowski, *Dokumenty i kancelaria księcia legnickiego Henryka V Grubego*, Wrocław 1991, s. 42, przyp. 48 – a jeżeli mówi o motywach religijnych działania wystawcy dokumentu, to zbliża się do narracji. Por. też A. Gut, *op. cit.*, s. 154.

²² Por. A. Wałkowski, *Skryptoria cystersów filiacji portyjskiej...*, s. 128.

część formularza dokumentu²³. Na plus Alinie Polak należy zaliczyć także spostrzeżenie, że tzw. formułki nie należą do stałych cech formularza, ale gdy występowały, to przybierały wersje standardowe, typowe dla innych kancelarii z danego okresu (motyw zbawienia duszy własnej, poprzedników, następców) – s. 150. Omawiając arengi (szczególna zaleta recenzowanej pracy), Autorka wyszła od podziału Anny Adamskiej i w taki sposób usystematyzowała materiał badanej kancelarii. Jako pierwsze kryterium wyróżniła dogmaty wiary (topos Boga, Chrystusa, Marii Panny, Najświętszych Sakramentów) i wskazania etyczne. To pozwoliło na wyróżnienie areng kościelnych. Osobne grupy to arengi memoratywne oraz powinnościowe (mówią o programie politycznym wystawcy, ideologii władzy, obowiązkach arcybiskupów). Na wielki plus Autorce trzeba zaliczyć omówienie funkcji średniowiecznych areng (s. 160-162) – perswazyjne, artystyczne, propagandowe, katechetyczne, moralizatorskie. Aż prosi się o sporządzenie osobnego artykułu na ten temat w kontekście kancelarii arcybiskupów gnieźnieńskich. Autorka dowiodła, że do połowy XIII w. przeważają arengi kościelne i powinnościowe, a od pontyfikatu Jakuba Świnki – memoratywne (s. 162). Stosowanie areng spada za czasów Janusza Suchegowilka od połowy lat 70. XIV w. Omawiając korroboracje, Autorka wychodzi od podziału na wersje „pozytywne” i „obiektywne”, powołując się na Janusza Grabowskiego (s. 230, przyp. 102). W rzeczywistości podział ten opracował Stefan K. Kuczyński, który uwzględnił jeszcze korroboracje „negatywne”²⁴. Autorka nie sprawdziła, czy znalezione przez Nią niektóre przykłady da się zaliczyć do odmiany „negatywnych”. Natomiast za udowodniony bez wątpienia przez Alinę Polak należy uznać pogląd o wzroście roli korroboracji „obiektywnych” wraz ze wzrostem znaczenia pieczęci (szczególnie od połowy XIII stulecia) – s. 247. W datacji używano na ogół określeń *actum* albo *datum* i zgodnie z ustaleniami Autorki dopiero w roku 1319 po raz pierwszy zastosowano *actum et datum*, co jej zdaniem wskazuje, że w czasie pontyfikatu Janisława połączono akcję prawną z czynnością kancelaryjną (s. 286). W zasadzie datacja była urozmaicona, a większą standaryzację widać właśnie od czasów Janisława. Omawiając listę świadków, Alina Polak ustaliła, że pojawiła się ona od 1213 r. Analiza objęła stylistykę incipitów i explicitów testacji. Brakuje natomiast omówienia samych świadków pod kątem pełnionych urzędów, pochodzenia społecznego i rodowego, ewentualnie konkretnych, dominujących osób. Autorka pominęła kwestię ich kolejności. Rozdział został bogato wyposażony w tabelaryczne zestawienia formuł zawierające dane identyfikujące dokument, wystawcę, odbiorcę, datację i przedmiot sprawy. Pozwala to zorientować się w zmianach stylistyki, w powiązaniu z osobą wystawcy – odbiorcy, czasem użytkowania danej formuły i rodzajem sprawy. W tym układzie omówiony rozdział uważam za najlepszy.

²³ *Ibidem*; por. A. Gut, *op. cit.*, s. 154.

²⁴ S.K. Kuczyński, *Pieczęcie książąt mazowieckich*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1978, s. 32, 59-64.

Rozdział IV *Dyktat dokumentów arcybiskupów gnieźnieńskich* (s. 361-433) to drugi co do wielkości i znaczenia w całej pracy. Jego strukturę zbudowano według kolejnych pontyfikatów arcybiskupów gnieźnieńskich. Autorka przedstawia zestawienie charakterystycznych cech formularza dokumentów zredagowanych w kancelarii każdego metropolity. Do dyktatu dokumentów arcybiskupa Wincentego Alina Polak zaliczyła stylizację tekstu dyplomu wydanego w Gnieźnie 1 listopada 1225 r. dla cystersów lubiąskich w sprawie dziesięcin z pustkowia w okolicach Nakła, zgodnie z nadaniem klasztorowi tego obszaru przez Władysława Odonica w Nakle 2 października 1225 r. (s. 368)²⁵. Tutaj nie zgadzam się z Autorką, którą powinny zastanowić podane zresztą przez nią fakty. Pierwszy z nich to (jak sama zauważyła) inwokacja werbalna *In nomine domini Ihesu Christi amen*, której nie spotykamy w dokumentach arcybiskupa Wincentego. Natomiast zapis w intytulacji imienia arcybiskupa przez V jest nietypowy, ponieważ (jak słusznie stwierdziła) w innych dokumentach spotykamy pełne imię. Ze swej strony muszę dodać, że dokument ten jest stylistycznie podobny do dyplomu Odonica z 2 października 1225 r. dla Lubiąża – podobieństwa dotyczą prawie identycznego początku – taka sama inwokacja werbalna, stosowanie zaimka *ego* w intytulacji czy cysterska (lubiąska) promulgacja *miseratione divina*²⁶. Dowód na to, że mamy tutaj do czynienia z lubiąskim dyktatem, znajduje się w moim opracowaniu dotyczącym skryptoriów cystersów na Dolnym Śląsku²⁷. Alina Polak nie przedstawiła argumentów, które podważyłyby moje przyporządkowanie dyktatu dokumentu Wincentego klasztorowi cystersów w Lubiążu. W pozostałych przypadkach analizy stylizacji dokumentów arcybiskupów gnieźnieńskich nie widzę błędów. Identyfikacja proveniencji redakcji opiera się na porównaniach dyplomów metropolitów dla różnych odbiorców i na „wyłapywaniu” podobieństw stylistycznych – badania rutynowe dla dyplomatyki i przeprowadzone przez Alinę Polak w sposób właściwy. Autorka udowodniła, że od schyłku XIII w. dyktat dokumentów arcybiskupów gnieźnieńskich nabiera zwężłości i prostoty, co było zjawiskiem ogólnopolskim i europejskim (s. 433). W zasadzie analizę przeprowadzono prawidłowo, a wątpliwy przypadek jednego dokumentu arcybiskupa Wincentego nie podważa całości ustaleń. Rozdział ten spełnił więc swoje zadania.

Rozdział V *Kancelarie arcybiskupów gnieźnieńskich (do 1381 roku)* – s. 435-452 – stanowi ostatni, a pod względem znaczenia nie ma takiego ciężaru gatunkowego jak poprzednie – wszak Autorka skupiła się na analizie formularza i dyktatu, czyli cech wewnętrznych. Jednak Alina Polak udowodniła, że personel kancelaryjny był wykształcony i erudycyjnie przygotowany do samodzielnej redakcji dokumentów.

²⁵ „Schlesisches Urkundenbuch” 1971, Bd. 1, nr 253, wyd. H. Appelt, a dokument Odonica – *ibidem*, nr 252.

²⁶ Por. *ibidem*, nr 252 z 253.

²⁷ A. Wałkówski, *Skryptoria cystersów filiacji portyjskiej...*, s. 135, 160 i 180-182.

Początki kancelarii arcybiskupów gnieźnieńskich sięgają połowy XII w. – pontyfikatu Jakuba ze Żnina (s. 437). Kanclerz arcybiskupa opiekował się pieczęciami metropolity i kapituły oraz odpowiadał za redakcję i spisywanie dokumentów. Pierwszy kanclerz pojawił się za arcybiskupa Pełki (s. 439). Od lat 30. XIII w. nastąpił podział zadań w kancelarii – notariusze redagowali, a pisarze przepisywali na czysto dokumenty. Tutaj uwaga – pogląd ten trzeba zweryfikować i rozwinąć na podstawie osobnych badań łącznie, których niestety w recenzowanej pracy zabrakło. Początki notariuszy publicznych zdaniem badaczki sięgają czasów arcybiskupa Jakuba Świnki (po roku 1384). Zdaniem Aliny Polak dopiero w połowie XIII stulecia wyeliminowano z kancelarii arcybiskupiej dokument odbiorcy. Formułki *datum per manus* i *transivit per manus* oznaczały osoby odpowiadające za zgodność treści dokumentu z wcześniejszymi ustaleniami, czyli jej legalność. Pogląd prawidłowy – to widać także w innych kancelariach. Druga wersja *transivit per manus* wyparła pierwszą w połowie XIV w. Alina Polak dowiodła, że w formularzu dostrzegamy w latach 20. XIV stulecia uproszczenie stylizacji poprzez eliminację części formuł. Słusznie zauważyła, że zjawisko to było paralelne ze wzrostem liczbowym wystawionych dyplomów. Nie było czasu na rozbudowywanie stylistyczne treści dokumentów.

Podsumowując ustalenia Aliny Polak, należy podkreślić, że w zasadzie zostały one uzasadnione i udokumentowane podstawą w postaci literatury i źródeł, tak iż mogą stanowić nowatorskie opracowanie formularza oraz dyktatu arcybiskupów gnieźnieńskich. Autorka udowodniła w sposób nie budzący wątpliwości, że chociaż oficjalna erekcja kancelarii przypadła na rok 1331 (dyplom Janisława), to faktycznie istniała ona znacznie wcześniej. Autorka wykazała, że w XIII stuleciu nastąpiło rozwiniecie się różnorodnego formularza, który był tworem komórki organizacyjnej przy archikatedrze, czyli kancelarii. Rozwinęła się ona z *capelli*, ale stała się osobną agendą. Cennym spostrzeżeniem stanowiącym zasługę Autorki jest wyróżnienie dla XIV w. dwóch odmian formularzy – jedna dla dokumentów dotyczących spraw administracyjnych i organizacyjnych Kościoła, a druga dla dokumentacji majątkowej.

Andrzej Wałkowski
(Uniwersytet Łódzki)

Małgorzata Machałek, *Przemiany wsi zachodniopomorskiej w latach 1945-1956*, Muzeum Narodowe w Szczecinie, Wydawnictwo „Kadruk”, Szczecin 2012, 427 ss.

Problematykę związaną z dziejami wsi zachodniopomorskiej w latach 40. oraz 50. XX w. podejmowali już w swoich publikacjach m.in. Stanisław Łach¹, Teresa Kieszkowska², Kazimierz Kozłowski³, Adam Makowski⁴, Czesław Osękowski⁵ i Robert Skobelski⁶. Jednakże kompleksowe ujęcie tego zagadnienia zaprezentowała dopiero Małgorzata Machałek w pracy pt. *Przemiany wsi zachodniopomorskiej w latach 1945-1956* opublikowanej przez Wydawnictwo „Kadruk” w 2012 r. w ramach serii „Historia i Kultura Materialna Biblioteki Naukowej Muzeum Narodowego w Szczecinie”.

Praca ta ma charakter źródłowy. Przedstawiając historię wsi zachodniopomorskiej od 1945 do 1956 r., Autorka skorzystała z dokumentacji przechowywanej w zbiorach: Archiwum Akt Nowych i Archiwum Zakładowym Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi w Warszawie, Archiwum Państwowym w Koszalinie oraz Szczecinie (włącznie z Oddziałem w Stargardzie Szczecińskim), a także Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Szczecinie. Wykorzystała też ówczesną prasę, źródła drukowane oraz obszerną literaturę przedmiotu.

W recenzowanej publikacji, w udany sposób przedstawiono dzieje wsi zachodniopomorskiej od 1945 do 1956 r. przez pryzmat ich aspektu polityczno-gospodarczego, z uwzględnieniem przede wszystkim problematyki związanej z rozwojem sektora państwowego w rolnictwie (spółdzielni produkcyjnych, Państwowych Nieruchomości Ziemskich i Państwowych Gospodarstw Rolnych). Kwestia ta została wyraźnie podkreślona we wstępie pracy⁷. W tej sytuacji być może byłoby zasadne wyartykułowanie tego zagadnienia w tytule lub podtytule. Dzięki temu uniknięto by zarzutów

¹ S. Łach, *Przekształcenia ustrojowo-gospodarcze w rolnictwie Ziemi Zachodnich i Północnych w latach 1945-1949. Studium historyczne*, Słupsk 1993.

² T. Kieszkowska, *Odbudowa rolnictwa na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1949*, Warszawa-Poznań 1981.

³ *Materiały archiwalne do „wydarzeń gryfickich” z 1951 r.*, oprac. K. Kozłowski, Szczecin 1992; K. Kozłowski, *Problemy „przemian socjalistycznych” na wsi zachodniopomorskiej (1951-1956)*, [w:] *Wies polska wobec wydarzeń 1956 roku*, red. G. Miernik, Kielce 1998, s. 159-183.

⁴ A. Makowski, *Pomorze Zachodnie w polityce gospodarczej Polski w latach 1950-1960*, Szczecin 2006.

⁵ C. Osękowski, *Społeczeństwo Polski Zachodniej i Północnej w latach 1945-1956. Procesy integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994.

⁶ R. Skobelski, *Ziemia Zachodnie i Północne Polski w okresie realizacji planu sześcioletniego 1950-1956*, Zielona Góra 2002.

⁷ M. Machałek, *Przemiany wsi zachodniopomorskiej w latach 1945-1956*, Szczecin 2012, s. 16.

formułowanych już przez innych recenzentów⁸. Nie zmienia to faktu, że takie ujęcie tematu jest właściwe w obliczu trudności ukazania przez jedną osobę całościowego losu zachodniopomorskich mieszkańców wsi.

Rozdział pierwszy należy traktować jako wprowadzenie do tematu. Omówiono w nim zagadnienie związane z przebiegiem złożonego procesu osadnictwa na tym terenie zbieżnego z kształtowaniem się w kraju ustroju komunistycznego wspieranego przez stacjonujące tam radzieckie formacje wojskowe (s. 19-87).

Kwintesencję tej pracy stanowią trzy następne rozdziały (s. 89-330). Ukazano w nich kosztowną, zarówno pod względem społecznym, jak również ekonomicznym, politykę państwa wobec wsi wynikającą z uzależnienia kraju od ZSRR. Wprowadzenie, obcych dla polskich chłopów, stalinowskich rozwiązań ideologicznych oraz gospodarczych skutkowało przymusową kolektywizacją i wynikającą z tego rozbudową „upaństwowionego” rolnictwa. Należy podkreślić, że zarówno proces „uspółdzielczenia” wsi zachodniopomorskiej, a także rozwój Państwowych Nieruchomości Ziemskich, a następnie Państwowych Gospodarstw Rolnych przedstawiono na tle innych tego rodzaju przedsięwzięciach w kraju. Umożliwiło to recenzentowi zapoznanie się z wieloma niezwykle interesującymi wiadomościami na ten temat w odniesieniu do wsi zielonogórskiej.

Rozdział piąty to ważne urozmaicenie pracy (s. 331-366). Zasygnalizowano tam niektóre aspekty związane z kształtowaniem się życia społecznego na wsi zachodniopomorskiej w omawianym okresie. Dotyczyły one niekorzystnego wpływu polityki państwa na proces integracji lokalnego społeczeństwa, zmiany statusu społecznego kobiet wiejskich, współzawodnictwa pracy, integracyjnej roli Kościoła katolickiego i szkoły wśród ludności wiejskiej, a także jej życia kulturalnego. Ten bardzo barwny i niestety mający skrótowy charakter rozdział, podyktowany wspomnianymi przez Autorkę założeniami badawczymi, budzi u Czytelnika niedosyt. Poświęcenie Kościołowi katolickiemu zaledwie niecałych dwóch stron być może wynika ze słusznego autorskiego założenia, że problematyka ta wymaga odrębnych i niewątpliwie czasochłonnych badań.

Ostatni szósty rozdział ukazuje krach ówczesnej polityki rolnej w efekcie przemian październikowych 1956 r. (s. 367-386). Przybliżono w nim dekollektywizację wsi zachodniopomorskiej, taktyczną zmianę stosunku władz wobec rolników indywidualnych i pracowników rolnego sektora państwowego.

Uzupełnienie omawianej publikacji stanowi: zakończenie (s. 387-391), streszczenie (s. 392), wykaz skrótów (s. 393-395), bibliografia (s. 396-411) i dodatkowe ilustracje (s. 413-427).

⁸ P. Benken, (rec.) M. Machałek, *Przemiany wsi zachodniopomorskiej w latach 1945-1956*, „Myśl Ludowa” 2012, nr 4, s. 229.

Zważywszy na niedowartościowanie badań nad historią wsi polskiej i ruchu ludowego w ostatnich latach⁹, recenzowana książka szczególnie zasługuje na zainteresowanie ze strony czytelników, tym bardziej że wykracza ona tematycznie poza podejmowaną najchętniej przez naukowców problematykę związaną wyłącznie z kolektywizacją. Nie można mieć również pretensji do jej Autorki, że często w tekście powołuje się na ustalenia innych znawców przedmiotu¹⁰. Po prostu taki styl pisania jest preferowany nie tylko przez nią, ale i innych znanych recenzentowi badaczy¹¹.

Na zakończenie warto zwrócić uwagę na jedną kwestię. Otóż wydaje się, że wskazane byłoby ujawnienie personaliów zachodniopomorskich rolników skrzywdzonych przez władze w charakteryzowanym okresie. Traktowanie ich w kategoriach anonimowych mieszkańców wsi nie jest najlepszym rozwiązaniem, aczkolwiek dopuszczalnym i przez wielu znawców przedmiotu akceptowanym.

Podsumowując wcześniejsze rozważania, trzeba podkreślić, że mająca źródłowy charakter, bogato ilustrowana publikacja M. Machałek w istotny sposób wzbogaca wiedzę na temat wsi zachodniopomorskiej. Jest to wręcz obowiązkowa lektura, dedykowana dla badaczy zarówno dziejów Pomorza Zachodniego, jak i innych regionów wsi polskiej. Natomiast zasygnalizowane przez recenzenta drobne uwagi mają drugorzędne znaczenie i w żadnym stopniu nie wpływają na ocenę pod względem merytorycznym tej godnej polecenia książki.

Daniel Koteluk

⁹ J. Gmitruk, *Zamiast wstępu*, „Rocznik Historyczny Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego” 2012, nr 28, s. 8.

¹⁰ P. Benken, *op. cit.*, s. 220; M. Machałek, *op. cit.*, s. 12, 19-21, 24, 32, 50, 54-55, 69, 77, 108, 119, 124, 182-183, 227, 234-235, 251, 254, 270, 298, 329, 331-332, 366, 376, 382.

¹¹ Por. P. Bartkowiak, *Dzieje harcerstwa na Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1989*, Zielona Góra 2012, s. 27, 28-32, 36, 67, 86, 98-99, 105-106, 112, 129, 130-131, 142-144, 215-216, 221, 244, 287-288, 305-306, 308-309.

Klucze niemieckiej historiografii do historii o Polsce. Uwagi na marginesie książki Michaela G. Müllera *Zrozumieć polską historię*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2012, „Poznańska Biblioteka Niemiecka”, 505 ss.

Prezentowana praca to zbiór artykułów autorstwa Michaela G. Müllera, powstałych w różnym czasie i na różnych etapach jego pracy badawczej. Ukazały się one staraniem wydawców serii wydawniczej „Poznańskiej Biblioteki Niemieckiej” w tomie 35 (dalej PBN). Pod wspólnym mianownikiem Biblioteki kryje się cała seria „Wydawnictwa Poznańskiego” (od 2013 „Wydawnictwa Innowacje i Nauka”), która została zapoczątkowana w 1996 r. Twórcą Biblioteki jest wybitny poznański germanista Hubert Orłowski. PBN przygotowuje teksty tak znanych historyków, socjologów, czy pisarzy jak Norbert Elias, Reinhard Koselleck, Gotfried Benn, czy Tomasz Mann. Ich problematyka odnosi się do polsko-niemieckiego dyskursu naukowego w dziedzinie nauk humanistycznych. W 2001 r. seria została wyróżniona nagrodą miesięcznika „Literatura na Świecie”. Całość serii wydawana jest z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej.

Michael G. Müller jest historykiem i slawistą. Pracował na Uniwersytecie we Frankfurcie i Gießen oraz Historische Kommission zu Berlin (1992-1996). Do 1996 r. kierował katedrą Historii Europy Środkowo-Wschodniej w Europejskim Instytucie we Florencji. W 1996 r. uzyskał katedrę Europy Wschodniej na Uniwersytecie Marcina Lutra w Halle-Wittenberdze. Od 2006 r. Prof. Müller jest członkiem Rady Naukowej Centrum Badań Naukowych Polskiej Akademii Nauk, pierwszej polskiej humanistycznej placówki badawczej za granicą. Został wyróżniony 23 lutego 2013 r. doktoratem *honoris causa* Uniwersytetu Warszawskiego. Przez wiele lat przewodniczył pracom Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej.

Podstawowymi polami badawczymi wykorzystywanymi przez Michaela Müllera pozostają historia porównawcza Polski i Rosji, dzieje kultury niemieckiej w Europie Wschodniej oraz historia stosunków polsko-niemieckich, a także historia społeczna Europy Środkowo-Wschodniej w epoce nowożytnej. Jest redaktorem w kolegiach wydawniczych czasopism „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas”, „Berliner Jahrbuch für Osteuropäische Geschichte” oraz „Zeitschrift für Ostmitteleuropa-Forschung”.

W prezentowanym zbiorze esejów i artykułów historycznych autor starał się przedłożyć niemieckiemu czytelnikowi (w wersji polskojęzycznej dowiaduje się o niej czytelnik polski) formułę, w jakiej Niemcy mogliby zrozumieć historię swojego wschodniego sąsiada. Müller pisał swe artykuły na podstawie dychotomii, porównania, szukając podobieństw, ale i wydobywając na światło dzienne obszary

badan nad Polską, nieznane nawet w Polsce. Są to więc jego sposoby-klucze, które mogą być w przyszłości używane przez historyków niemieckich w swych badaniach z omawianego obszaru. Artykuły zaprezentowane w tomie 35 zostały starannie wyselekcjonowane i zestawione tak, by oddać pełniej stanowisko historyka w czterech aspektach, które charakteryzują jego badania. Są to:

1. Historia narodowa, historia wzajemnych oddziaływań, historia europejska – tradycje historiograficzne i problemy metodologiczne.
2. Region, reformacja, konfesjonalizacja w historii Polski oraz historia stosunków niemiecko-polskich.
3. Historia polityczna polsko-niemieckich stosunków XVIII-XIX w.
4. Ustrój i społeczeństwo między *ancien régime* a nowoczesnością.

Wstęp do publikacji stanowi rozmowa Roberta Traby z Michaeliem G. Müllerem, zatytułowany *W przeszłości najbardziej interesuje mnie pojęcie obcości*. Jest to rozmowa dwóch historyków, których od lat łączą wspólne dyskusje metodologiczne.

Michael Müller odsłania przed czytelnikiem świat swoich inspiracji zawodowych, na pierwszym miejscu stawiając dorobek Klausa Zernacka i rozwijaną przez niego *deutsch-polnische Beziehungsgeschichte* – koncepcję historii wzajemnych oddziaływań. Müller przez lata nadawał jej nową, głębszą formułę, sięgając do prac m.in. Jerzego Topolskiego, Antoniego Mączaka, Emanuela Roztworowskiego czy Józefa Andrzeja Gierowskiego. Otwarcie przyznaje, iż zanim rozpoczął lekturę prac Reinharta Kosellecka, Wolfganga Reinharda, Heinricha Schillinga, jego uwagę zwróciły wyniki badań Jacka Staszewskiego czy Witolda Molika. Dobra znajomość literatury polskiej pozwalała mu bardziej gruntownie rozwijać historię społeczeństw europejskich, co w efekcie doprowadziło do – jak przyznaje otwarcie Müller – wplecenia „raczej przypadkowo” w jego rozważania szerokich wątków historii Polski.

Rozmowa z profesorem Müllerem już w odpowiedzi na kilka pierwszych pytań przynosi zarys zindywidualizowanego spojrzenia na historię. Jest to pojęcie „obcości”, z jakim spotyka się historyk, wyruszając w świat figuratywnych wyobrażeń przeszłości, pojęcie, które samo przez siebie zmienia znaczenie nawet tak utartych konstruktów jak „tolerancja” czy „mniejszość”. Historyk powinien zauważać, iż wykorzystując XIX-XX-wieczne pojęcia, tworzy fałszywy punkt wyjścia do całości opisu procesów dziejowych. Według Müllera są one do dziś nadużywane, powielane *a priori*.

„Historia porównawcza stereotypów” może przede wszystkim przyczynić się do ich pogłębiania już przez samo pisanie o pojęciach znanych i przecież „na nieszczęście” rozpowszechnionych. Podobnie nie dowierza, choć wyraża uznanie dla efektów prac Michaela Wernera i Michaela d’Espagne’a, *histoire croisée* oraz *Transfergeschichte*. Ich założenia przypominają bowiem według Müllera „odkrywanie Ameryki”, przy całkowitym pominięciu istniejącej, zernakowskiej tradycji historii wzajemnych oddziaływań.

W pierwszej części pracy Müller analizuje głównie „tradycje historiograficzne i problemy metodologiczne”. Wybór tekstów zaczyna się od bliższego zgłębienia nurtu *Ostforschung* w badaniach nad dziejami Polski i Niemiec. Sprowadzając historyków do roli ideologów o zawężonej skali metodologicznej, ograniczał on ich realne możliwości poznawcze. Instrumenty, jakimi się posługiwali, nie pozwalały na gruntowne myślenie o dziejach, a powstanie w 1892 r. katedry historii Europy wschodniej Theodora Schiemanna oraz w 1913 r. Deutsche Gesellschaft zum Studium Russlands usankcjonowało instytucjonalnie ten nurt badań nad dziejami niemieckimi na wschodzie i ostateczne sformułowanie koncepcji historycznej. Mimo iż w literaturze dokonana została już gruntowna krytyka tego nurtu, autor stara się ją przedefiniować z punktu widzenia historii wzajemnych oddziaływań i analizuje ją na podstawie trzech fundamentalnych problemów. Dotyczą one:

- metodycznego ukierunkowania badań nad erą nowożytną i jej przemianami,
- centralnych tematów i obszarów badawczych,
- motywów interpretacyjnych *Ostforschung*.

Rozważania te w zasadzie w dużej mierze są bardzo zbliżone do postawy i wniosków Michaela Burleigh, który jednak poświęcił problemowi osobne studium, koncentrując się głównie nie na motywach czy metodologii, a efektach i konsekwencjach propagandy w pisarstwie historycznym¹.

Bliska efektom rozważań nad historią narodów pozostaje kwestia etniczności, cykle jej rozwoju i zbliżenie do momentu, w którym stała się ona wartością elementarną dla funkcjonowania społeczeństwa jako całości. Autor, wychodząc od rozważań nad początkami różnorodności etnicznej i rozbieżności pomiędzy „etnicznością” a pojęciami narodu i konfesji w Rzeczypospolitej Obojga Narodów (do 1795 r.), przechodzi do kwestii *Polenfreundschaft* i różnych od siebie niemieckich i polskich koncepcji tzw. kraju polskiego w okresie romantyzmu. Pełna „etniczność” skojarzona zostaje z homogenicznością państwa polskiego w systemie pojałtańskim. Niebagatelny wpływ na relacje obu „etniczności”, polskiej i niemieckiej, miało po 1949 r. powstanie dwu państw niemieckich i występowanie zarówno rządu federalnego, jak i „demokratycznego” z pomocą wobec wysiedlonych, wypędzonych czy do lat 90. szukających azylu Niemców ze wszystkich krajów za Żelazną Kurtyną. Na przykładzie stosunków wewnętrznych Polski i Niemiec oraz polsko-niemieckich autor podaje w wątpliwość tradycyjne modele esencjalistycznego podziału między nacjonalizmem politycznym, kulturowym oraz występuje przeciw pojęciu etniczności jako charakterystycznemu dla „postrewolucyjnego kształtowania się tożsamości w Europie”.

Stara się przy tym nie negować faktu, że zwłaszcza dla historii Europy XIX-XX w. musiał istnieć związek pomiędzy etnicznością i nowoczesnością. Autor zestawia ze

¹ Por. M. Burleigh, *Germany Turns Eastwards. A Study of Ostforschung in the Third Reich*, Cambridge 1990.

sobą analizę „sarmackiej” polskości kulturowej, „sprawy polskiej” w parlamencie frankfurckim, z XIX-wiecznym i międzywojennym charakterem modernizowania się pojęcia narodu oraz powojennymi relacjami obu państw i narodów. Na podstawie tych czterech przykładów Müller stara się prześledzić drogę rozwoju relacji pojęć „etniczności polskiej i niemieckiej” w konkretnych realiach historycznych, które zbliżały je i oddalały od siebie.

Ważnym przyczynkiem dla historii polsko-żydowskiej pozostaje rola, jaką odgrywał historyk Majer Bałaban. Tworzył on bowiem obrazy, w których Żydzi stanowili w istocie trzon wspólnego narodu. Materiał pozostawiony przez Bałabana stał się z kolei źródłem inspiracji, punktem odniesienia i modelem porównawczym dla historyków. Autor tworzy refleksję nad kontekstami i tradycjami badawczo-dydaktycznymi, koncepcjami historii polsko-żydowskiej oraz integracji żydowskiej kultury i społeczeństwa w polskim społeczeństwie i kulturze. Michael G. Müller postrzega Bałabana jako historyka polskiego, którego badania wyrażały postawę niemal wyłącznie w odniesieniu do historii Żydów polskich, pisane z perspektywy „polskiej”.

W kontekście historii europejskiej pojawił się jeszcze jeden interesujący artykuł dotyczący polemik nad konstruktem „Europy Środkowej”, której już w 1993 r. wiele miejsca poświęcił Krzysztof Pomian w „Revue Germanique Internationale”². Müller dość krytycznie analizuje, w jakich kategoriach historycznych Europa Środkowa przedstawia sobą jedność geograficzną, „specyficznie różną od innych regionów europejskich lub azjatyckich”. Przede wszystkim w dziejach tej części świata poszukuje wspólnych uwarunkowań historycznych, które dałyby się zaobserwować w *longue durée*³. Na kilku elementarnych przykładach z życia społecznego i gospodarczego proponuje odejść od rozpisanej we wcześniejszych historiografiach modeli tzw. terytorialno-politycznych tworzenia pojęcia regionu. Ma to na celu zwrócenie uwagi na krzyżujące się lub rozchodzące procesy obejmujące szersze obszary oraz na fałszującą regułę esencjalistycznego podejścia do problemu kreacji pojęcia Europy Środkowo-Wschodniej. Kwestionuje tym samym samą ideę ciągłości jej historii, wskazując na elementy natury publicznej czy religijnej, które wytrącają tę część kontynentu z jej ram i przez ich pryzmat odbierają jej charakter integralnej, wyłącznie administracyjno-terytorialnej całości⁴.

Jest to tekst polemiczny, który poddaje pod analizę całość dotychczasowych rozważań i pojęć nad regionem. Müller starał się bowiem wrócić i rozwinąć debatę

² *L'Europe centrale. Essais de définition. Conversation avec Krzysztof Pomian* (16 mars 1993), „Revue Germanique Internationale” 1994, 1; zob. też <http://rgi.revues.org/420> [14 I 2013].

³ W. Wrzosek, *Idea kultury materialnej* F. Braudela, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1994, 2, s. 167-172.

⁴ Ostatnio regionalnym aspektem pisarstwa historycznego został poświęcony 5 numer rocznika „Historie. Jahrbuch des Zentrums für historische Forschung der Polnischen Akademie der Wissenschaften” (2011-2012).

nad problemem integralności społeczno-kulturowej tej części Europy. W swojej wymowie stawia on bowiem wiele znaków zapytania nad dotychczasowymi tezami formułowanymi od lat 40. przez Oskara Haleckiego czy Istvána Bibó, rozwijanymi także w środowiskach pisarskich przez Milana Kunderę, Czesława Miłosza. Trudno nie oprzeć się także wrażeniu, że jako rodzaj mitu historycznego traktuje tym samym termin „Młodsza Europa” Jerzego Kłoczowskiego⁵.

Część druga publikacji jest głównie poświęcona problemom integracji Prus Królewskich w granicach Rzeczypospolitej. Punkt ciężkości został położony na postępującą konfesjonalizację mniejszości niemieckiej i nieudanej – według autora – próbie stworzenia państwa bezwyznaniowego. Autor zaprzecza, jak to nazywa, mitowi tolerancji religijnej w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Stara się zmierzyć ze skalą możliwości, jaką dawała jego konfrontacja z „rzeczywistą”, „prawdziwą” orientacją religijną Prus Królewskich. Kolejne artykuły odnoszą się do budowy tożsamości terytorialnej w Prusach Królewskich oraz kształtowania się kultury niemieckiej w tej części Europy. Obraz został skonstruowany na osi podziałów konfesyjnych oraz relacji Rzeczypospolitej i miast pruskich. Część tę uzupełnia analiza źródłowa dokumentu zatytułowanego *Wywód w kwestii religijnej miast pruskich* oraz analiza problemu kronikarstwa miejskiego w Prusach Królewskich i jego wpływu na budowę tożsamości regionalnej. Jednak autor stara się dać odpowiedź również na pytanie, na ile owo dziejopisarstwo było już wcześniej zdeterminowane i stanowiło rzeczywisty efekt tejże tożsamości.

Interesujący wydaje się obraz dotyczący ważkości formuł rozwiązywania konfliktów religijnych w Prusach Królewskich. Michael G. Müller zwraca uwagę na podejrzliwość, jaką darzono w Rzeczypospolitej i samych Prusach przed 1795 r. obrońców równości wyznań. Z naciskiem konkretyzuje, że wraz z odchodzeniem od pozornych zresztą w XVI w. zasad tolerancji religijnej, każde działanie na rzecz zrównania w prawach luteran i kalwinistów spotykało się z coraz szerszą naganą, jako próba podważenia pryncypialnych, „starożytnych” zasad funkcjonowania państwa. Autor ukazuje konserwatywny punkt widzenia, dla którego takie działania

⁵ Obecnie nadal za państwa wchodzące w skład tego regionu uważa się państwa Grupy Wyszehradzkiej (Polska, Czechy, Słowacja, Węgry oraz państwa będące niegdyś dominium Rzeczypospolitej, a więc Litwę, Łotwę, Estonię, Białoruś, Ukrainę, oraz kraje bałkańskie (Słowenia, Chorwacja, Bośnia i Hercegowina, Serbia, Czarnogóra, Macedonia, Albania, Bułgaria i Rumunia): J. Kłoczowski, *Europa Środkowo-Wschodnia w kręgu cywilizacji chrześcijańskiej średniowiecza*, Lublin 1998; J. Szűcs, *Trzy Europy*, Lublin 1995; O. Halecki, *East Central Europe in post war organization*, Philadelphia 1943; J. Kłoczowski, *Młodsza Europa. Europa Środkowo-Wschodnia w kręgu cywilizacji chrześcijańskiej średniowiecza*, Warszawa 1998; J. Kłoczowski, *Europa Środkowo-Wschodnia w historiografii krajów regionu*, Lublin 1993, s. 19-23; M. Kornat, *Historik Europy Środkowo-Wschodniej. Oskar Halecki (1891-1973) w nauce i życiu Polski*, [w:] *Historik v proměňách doby aprostředí – 20. století. K vydání připravili Jiří Hanuš a Radomír Vlček*, Brno 2009, s. 305-338; P.S. Wandycz, *Oskar Halecki i jego koncepcja Europy Środkowo-Wschodniej*, „Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej” 2007, 5, s. 45-51.

były postrzegane jako „rebelia” prowincji przeciw centralizacji, a nawet jako zdrada racji stanu. W tym sensie wychodzi nawet poza szerokie badania Hansa-Jürgena Bömelburga, który skoncentrował się w swej poświęconej stosunkom w Prusach Królewskich pracy głównie na diagnozie problemu na poziomie relacji politycznych⁶. Ważnym, intrygującym, a nawet paradoksalnym elementem w sporach obu konfesji okazało się rzeczywiste wzmocnienie władzy kalwińskich rajców przez dokonanie szeregu cesji i ustępstw wobec luterkańskich cechów. Jest to jeden z niewielu tego typu fenomenów, zwłaszcza po przyjęciu przez kalwinistów arcydogmatycznych zasad unii z Dordrechtu (1618-1619).

Konkludując, autor stwierdza, iż religia w miastach Prus Królewskich była wykorzystywana zarówno przez wewnętrznych opozycjonistów, jak i przez organy ogólnopaństwowe, które widziały w konfliktach tych możliwość bezpośredniej ingerencji w sprawy jednej z prowincji królestwa. Taki dezintegracyjny charakter miało mieszanie się do polityki w Prusach Kościoła katolickiego (jezuici z Braniewa, biskupstwo warmińskie).

Podobny sceptycyzm przemawia przez Müllera w sprawie okoliczności i intencji zwołania synodu sandomierskiego z 1570 r. Widzi w jego postanowieniach wymuszoną decyzjami politycznymi i napięciami społecznymi deklarację, która ze swej natury (wykluczenie z jej udziału np. antytrynitarzy) nie mogła przynieść spodziewanego skutku. Zresztą autor powątpiewa w intencje biorących w niej udział. Podobnie dla króla Zygmunta Augusta miała być ona jedynie rodzajem zapobieżenia próbom wyzyskania nastrojów protestanckich do stworzenia w pluralistycznym religijnie kraju opozycji politycznej opartej na potencjale luteranów czy kalwinistów. Nie miał być to przyczynek do rozładowania nastrojów, a niemal wyłącznie gwarancje dla innych w wierze, które następnie nie były brane poważnie pod uwagę. Efekty prac synodu zresztą w krótkim czasie zniweczyły działania luteranów, którzy od pierwszych dni od jego podpisania dążyli do powrotu do stanu sprzed 1570 r., a nawet podważali sam pragmatyzm ugody. Autor uwypukla także sprzeczności w rodzącej się w tamtych chwilach gotowości kalwinistów miast pruskich właśnie do współpracy z luteranami.

W części trzeciej przedstawione zostały te artykuły Michaela G. Müllera, w których analizował on polsko-niemieckie stosunki polityczne w czasach nowożytnych. Czytelnik dostaje do rąk rozważania nad Polską jako przedmiotem działań dyplomatycznych mocarstw europejskich oraz rzetelną analizę dróg rozpadu dwóch republik, Rzeczypospolitej Obojga Narodów i Starej Rzeszy.

Nowatorskim spojrzeniem charakteryzuje się zwłaszcza drugi szkic dla historiografii niemieckiej, a jeszcze bardziej polskiej. Na polskim rynku wydawniczym z dużym

⁶ H.-J. Bömelburg, *Zwischen polnischer Ständegesellschaft und preussischem Obrigkeitsstaat. Vom königlichen Preussen zu Westpreussen (1756-1806)*, München 1995.

zainteresowaniem może spotkać się koncepcja tzw. końca dwóch republik. Michael G. Müller bowiem połączył ze sobą wątki początków i upadków Rzeczypospolitej i Starej Rzeszy. O ile pierwszy oznaczał bezprzykładną likwidację polityczną wielkiego państwa europejskiego, o tyle drugi miał przynieść integrację i wzmocnienie słabszych politycznie, w okresie nowożytnym, księstw i królestw.

Wydaje się jednak, że autor jakby na boku pozostawił kwestię związaną z faktem, iż oba państwa znajdowały się w różnych fazach swojego rozwoju politycznego. Z punktu widzenia historiografii polskiej, w odniesieniu do państwa niemieckiego, u schyłku epoki mamy bowiem do czynienia z rozbiem terytorialnym, które z zachowaniem wszelkich proporcji odbyło się w Polsce w wiekach XII-XIV (rodzaj rozbitcia dzielnicowego). Brak wcześniejszego momentu zjednoczeniowego w dziejach państw i państwów niemieckich do XIX w. świadczył o ich słabości, którą silnie obnażyła zwłaszcza wojna trzydziestoletnia. W Polsce długo nawet nie dostrzegano w państwach starej Rzeszy poważnego partnera politycznego, za którego uważano ich zwierzchnika, cesarza rzymskiego. Za takich uznawać zaczęto dopiero w XVII w. wielkiego elektora brandenburskiego oraz w XVIII w. elektora saskiego. Mogą to być główne przyczyny, dla których dotychczasowy sposób myślenia historycznego nie umiał stworzyć takiego komparatystycznego konstruktu. Jest to artykuł o szczególnym rysie polemicznym, który jednak nie został dobrze udokumentowany.

Artykuł *A very rational and wise plan. Raz jeszcze o brytyjskiej mediacji dyplomatycznej w Polsce i Rosji w roku 1770* może rozsadza nieco ramy tej części pracy, jednak jego problematyka i sposób przekazu są rzeczową i interesującą kontynuacją przedwojennego i powojennego sporu o udział dyplomacji brytyjskiej w procesie pokojowym na wschodzie. Tym razem została dokonana przede wszystkim analiza działań dyplomatów akredytowanych przy dworach Polskim, Rosyjskim i wszystkich odpowiedzialnych za tzw. sprawy nordyckie. Autor wpisuje się w cały cykl badań prowadzonych od 1932 r. przez W.F. Reddaway, W. Konopczyńskiego, H.H. Kaplana i Z. Libiszowskiej, w których przez dziesięciolecia wartościowano jakość i rzeczywiste zaangażowanie Wielkiej Brytanii w politykę przedrozbiorową, zwłaszcza Rosji. Artykuł jest więc próbą wypośrodkowania ścierających się do tej pory wizji od gloryfikacji intencji dyplomatów Zjednoczonego Królestwa ich obojętności, infantyliizmu i przeciętności podejmowanych decyzji. Autor wskazuje, że różnice pomiędzy systemowym działaniem strony brytyjskiej a chaotycznym, nieprecyzyjnym swych celów sposobem prowadzenia polityki przez Rosję był zbyt duży, aby ta pierwsza mogła ostatecznie zrozumieć problem polityczny w Rzeczypospolitej i uzyskać wpływ na jego przebieg.

Naród niemiecki i polski pomiędzy kongresem wiedeńskim a wiosną ludów jest szkicem starającym się wyłuskać sposób i chronologię powstawania obu nowoczesnych narodów i nacjonalizmów. W całej rozprawie, która jest prowadzona *ad hoc*,

brakuje ustosunkowania się terminologicznego do pojęcia nacjonizmu, zakorzenionego przecież silnie w historiografii polskiej (G. Labuda, J. Topolski)⁷. Objasnienia terminologiczne i precyzja, z jaką autor stara się złożyć swą narrację, wymagałyby rzucenia światła na tę właśnie formę i jej rolę w kształtowaniu narodu i nacjonalizmu. Byłoby to o tyle pożądane, że autor odwołuje się do początkowej fazy ruchu narodowego w Niemczech, który był wówczas „ruchem opozycyjnym przeciwko strukturze ustrojowej poszczególnych małych państw, przy czym państwo narodowe, do którego dążono, najwyraźniej nie było aż tak bardzo celem samym w sobie”. Nacjonalizm (może właśnie nacjonizm?) pozostawał początkowo domeną „lewej strony”, zwłaszcza że autor mówi przecież o „internacjonalistycznym” i „kosmopolitycznym” komponentie tej koncepcji oraz rodzaju solidarności z Polską. Interesująco przedstawia się próba zdefiniowania bodźców ruchu nacjonalistycznego w Polsce przed powstaniem styczniowym 1863 r. Michael G. Müller postawił bowiem otwarte pytanie o jego charakter będący bądź próbą powrotu, restauracji republiki szlacheckiej, bądź tworzenia się narodu w kierunku „modernizacji i emancypacji”. Wskazuje również na różnice dotyczące „zaplecza” społecznego nacjonalizmów w obu państwach. W Niemczech było to wykształcone mieszczaństwo, w Polsce epigoni środowisk szlacheckich (ziemiaństwo).

Ostatnia partia tekstów została opisana jako *Ustrój i społeczeństwo między „ancien régime” i nowoczesnością*. Zawarte w nich rozważania charakteryzują się szczególnym rysem analitycznym. Autor prześledził, zwłaszcza w pierwszym artykule (*Nie dla samej religii konfederacja „inter dissidentes” jest uczyniona...*), konkretne momenty kształtowania dyskursu publicznego z perspektywy wykorzystywania przez elity władzy argumentu konfesyjnego dla ewolucji charakteru republiki polsko-litewskiej. Próbie poddał zarówno działania świadome (oficjalne zajmowanie stanowiska w sprawach religijnych, np. w czasie elekcji), jak i pozbawione tego pierwiastka (sejmikowa praktyka polityczna). W licznych argumentach pojawia się m.in. porównanie pobudek i źródeł konfederacji warszawskiej z 1573 r., która ustanawiała pokój pomiędzy „różnymi w wierze”, a siłowego niemal rozwiązania w Cesarstwie z 1555 r. opartego na zasadzie *cuius regio, eius religio*. Autor klasyfikuje tę pierwszą jako bardziej świecką, wypracowaną według działań konstytucyjnych, publicznych i społecznych. Ponadto wskazuje, iż wśród świeckich właśnie, najwyższych dostojników państwowych dobro Rzeczypospolitej miało nadrzędny wymiar, nawet w odniesieniu do ich partykularnych interesów wyznaniowych. Ciekawym przykładem pozostanie przytoczona

⁷ G. Labuda, *Od nacjonizmu do nacjonalizmu. Z rozważań nad tworzeniem się wiadomości narodowej, Pomorze – trudna Ojczyzna*, Poznań 1996, s. 9-22; J. Topolski, *Od Achillesa do Beatrice de Planissoles. Zarys historii historiografii*, Warszawa 1998. O pojęciu tym pisze też: A. Landgrebe, „Wenn es Polen nicht gäbe, dann müßte es erfunden werden”. *Die Entwicklung des polnische Nationalbewußtseins im europäischen Kontext*, Wiesbaden 2003.

tradycja, o którą postulowała zwłaszcza szlachta protestancka – rozpatrywanie spraw kościelnych nie tylko z perspektywy teologicznej, ale przede wszystkim „w sposób polityczny”. Świadczyło to według autora o prawie przykładowym oddzielaniu się spraw świeckich i kościelnych w procesie kształtowania się podwalin republiki.

Republikanizm versus monarchia... to kolejny artykuł oparty na zasadach nowoczesnej komparatystyki, uwzględniający kierunki rozwoju rządów stanowych w Rzeczypospolitej Obojga Narodów i Cesarstwie Rzymskim od XVI do XVIII w. Sam autor przyznaje, że porównywanie dróg rozwojowych ustrojów Polski i Niemiec jest dość karkołomne, zwłaszcza ze względu na ich nierównoległości w poszczególnych etapach stawania się państw i społeczeństw. Trudna do zrozumienia może być także inna percepcja naukowej przeszłości: koncentracja na odmiennych problemach, a wreszcie pokutujące dziś odwoływanie się do różnych tradycji demokratycznych w aspekcie przemian po 1989 r. W tej części publikacji autor zaprzecza specyfice, tzw. *Sonderweg*, Europy Środkowo-Wschodniej, zwłaszcza Polski i Węgier, w drodze kształtowania systemu konstytucyjnego, tzn. takiej, na skutek której ta część kontynentu przeciwstawiała się, rozumianym jako modernizacyjne, procesom państwowotwórczym już nawet od XV w. Podobnie jak we wcześniejszych ustępach pracy, wyklucza z rozważań i neguje sens posługiwania się figuratywnym pojęciem esencjalistycznego monarchizmu Europy Zachodniej i takiegoż republikanizmu Europy Wschodniej. W tym kontekście niezwykle trafne wydaje się właśnie porównanie dwóch, uważanych dotąd za całkowicie odmienne, systemów ustrojowych i życia publicznego Polski i Niemiec. Autor polemizuje również z nowożytnymi pisarzami politycznymi: Stanisławem Dunin Karwickim i powielającymi jego poglądy. Podkreśla z kolei promonarchistyczne poglądy Andrzeja Frycza Modrzewskiego, które przełamują przede wszystkim *sui generis* ów obraz republikańskiego *Sonderweg*.

Ostatnie trzy artykuły dotyczą szeroko komentowanego problemu ewolucji szlachty polskiej w ziemiaństwo, a ich kompozycja w zasadzie została zawarta w okresie od 1750 do końca XIX w. Mają one już charakter bardziej faktograficzny. Autor wpisuje w nie swoje rozważania nad „transformacją elit” oraz samooceną i autopercepcją szlachty polskiej. Wydaje się jednak, iż taka formuła omówienia problemu rozsądza nieco ramy samych tytułów artykułów. Z zwłaszcza *Szlachta polska w latach 1750-1863* wymagałaby znacznie obszerniejszego opracowania. Autor nie doprecyzował w tym miejscu żadnego problemu, co nawet w przypadku oddzielnej monografii tej grupy byłoby bardzo pożądane. Przedstawił dość prosty, rzetelny wykaz dotyczący liczebności szlachty, rodzajów zajmowanych majątków etc.

Pewne zafrasowanie budzi przełożenie kalki językowej pojęcia *Herrenstand* na warstwę panów w odniesieniu do relacji społecznych i struktur elit w Rzeczypospolitej. Powtarzane często, nie tylko nie funkcjonuje w polskiej historiografii (powoli jest wprowadzane do opracowań powstających głównie od około 2000 r., dotyczących

historii społeczeństwa śląskiego), nie jest w niej znane i nie występowało jako opis elit w Polsce czy Rzeczypospolitej Obojga Narodów w ogóle. Sam *Herrenstand* był formacją składającą się ze średniowiecznych baronów – *Herren*, później *Freiherren* – skąd nazwa i występujących w krajach niemieckich oraz dziedzicznych krajach Habsburgów. Została ona poszerzona w około XIV-XV w. o stojących dotąd wyżej w hierarchii książąt – *Herzog*, *Fürst* oraz hrabiów – *Grafen*. *Herrenstand* powstawał w opozycji do warstw niższych, *Ritterstandu*. Posiadał konstytucjonalne przywileje i prawa zbiorowe (grupowe), nieznane w Polsce. O ile „rycerstwo” kojarzone jest w Polsce prawie wyłącznie z okresem najdalej środkowego i późnego średniowiecza, o tyle ten pierwszy do niedawna był całkowicie obcy polskiej nauce historycznej i jej pojmowaniu wczesnonowożytnych struktur społecznych (W. Strzyżewski, J. Kuczer)⁸.

Zbiór artykułów Prof. Michaela G. Müllera wprowadzony na polski rynek wydawniczy jest zdecydowanie pożądany i będzie stanowić trudne do przecenienia uzupełnienie i rozwinięcie licznych badań nad zasygnalizowanymi tu problemami. *Zrozumieć polską historię* to przegląd szerokiego spektrum zainteresowań badawczych jednego ze świetniejszych historyków niemieckich, który całe lata badań poświęcił dziejom polskim. Starał się rozwijać istniejące już koncepcje, weryfikował je i „usamodzielniał”. Jest to praca pełna zdań zgoła pozbawionych dotychczasowo funkcjonujących, dydaktycznych uproszczeń. Odrzucając je, autor stworzył nową jakość. Temu samemu przysłużyły się kolejno rozwijane nowatorskie ujęcia komparatystyczne i swobodna – nie zawsze rozumiana może w Polsce – acz wszechstronnie uzasadniana w pracach metoda wykorzystywania istniejących już opinii, na które „nakładane” są wnioski nadrzędne. Profesor Müller, co widać, podejmował się zwłaszcza trudnego zadania, nie tylko odrzucania i narzucania opinii, ale przy formułowaniu wniosków i postulatów badawczych starał się zrozumieć stanowiska już istniejące, czasem połączyć je pod nową nazwą. Wydaje się, że sama konstrukcja publikacji, jak i zawarte w niej treści będą dla polskiego odbiorcy czymś więcej niż tylko kolejnym polsko-niemieckim wydawnictwem stojącym w szeregu opracowań nad skomplikowaną historią dziejów porównawczych Polski i Niemiec.

Jarosław Kuczer

⁸ W. Strzyżewski, *Herby i tytuły. Pieczęć szlachecka w księstwie głogowskim (XVI-XVIII wiek)*, Warszawa 2009; J. Kuczer, W. Strzyżewski, *Spisy dóbr ziemskich księstwa głogowskiego z lat 1671-1727*, Warszawa 2007; J. Kuczer, *Baronowie, hrabiowie, książęta. Nowe elity Śląska (1629-1740)*, Zielona Góra 2013; J. Kuczer, *Szlachta w życiu społeczno-gospodarczym księstwa głogowskiego w epoce habsburskiej (1526-1740)*, Zielona Góra 2007; J. Kuczer, *Kryteria definiujące elitę szlachecką księstwa głogowskiego po wojnie trzydziestoletniej (1648-1741)*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” 2006, 2, s. 276-289; J. Kuczer, *Transfer der Aristokratie und Evolution des schlesischen Herrenstandes in der ersten Hälfte des 18. Jahrhunderts*, [w:] *Aufklärung und Kulturtransfer in Mittel- und Osteuropa*, red. A. Pufelska, I.M. D’Aprile, Hannover 2009, s. 89-106.

O Lubuskim eseistycznie. Recenzja tomu Marceliego Tureczka,
*Ziemia Lubuska – społeczny wymiar dialogu o przeszłości
i teraźniejszości*, Stowarzyszenie Czas A.R.T.,
Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział Zielona Góra,
Wschowa–Zielona Góra 2014, 454 ss.

Główną bohaterką monografii eseistycznej pt. *Ziemia Lubuska – społeczny wymiar dialogu o przeszłości i teraźniejszości*¹ jest ziemia lubuska. Z dużym zadowoleniem należy przyjąć tę publikację poświęconą, jak Autor zasygnalizował w tytule, zagadnieniom związanym z regionem Zachodniej Polski traktowanym nieco po macoszemu, a stanowiącym obecnie niewyczerpany potencjał badawczy dla różnorodnych dyscyplin naukowych. Publikacja zainteresuje nie tylko badaczy obeznanych z tematyką, ale także tych, którzy interesują się regionem i procesami w nim zachodzącymi.

Monografia składa się z trzech części, które zdradzają wnikliwość badacza i znajomość tematyki regionalnej. W pierwszej części monografista zdecydował się przyjąć makroperspektywę, poświęcając eseje całej ziemi lubuskiej, natomiast w drugiej, z mikroperspektywy, przygląda się zagadnieniom tożsamości na ziemi międzyrzeczkiej. W części trzeciej Autor prezentuje wywiady z zaangażowanymi w odczytywanie regionu Zbigniewem Czarnuchem i Andrzejem Toczewskim.

Całość jest poprzedzona *Słowem wstępnym*, w którym zostały omówione procesy kreowania pamięci i tożsamości regionalnej, stanowiąc cenny wkład w piśmiennictwo o regionie. Kluczowy dla zrozumienia zawartych w publikacji przyczynków jest esej poprzedzający obie części monografii zatytułowany *Przeszłość i tożsamość. Uwagi natury teoretycznej*, w którym Marceli Tureczek podjął próbę zrekonstruowania aktualnych dyskursów toczących się wokół takich pojęć jak, tożsamość indywidualna i zbiorowa, pamięć i tożsamość historyczna, tożsamość kulturowa, polityka historyczna, pamięć komunikatywna i kulturowa oraz krajobraz kulturowy, których zrozumienie jest niezbędne, gdy mówimy o przeszłości i historii regionu. Autor w sposób precyzyjny dokonuje rozróżnienia powyższych pojęć w wymiarze socjologicznym, filozoficznym i psychologicznym, odwołując się do definicji i poglądów znanych intelektualistów, takich jak Robert Traba, Wojciech Józef Burszta czy Marcin Kula. Na uznanie zasługuje logiczny tok narracji, który pomaga czytelnikowi rozszyfrować pojęcia wielopłaszczyznowe, pozornie sobie bliskie, których rozumienie jest istotne dla włączenia się w dyskurs badań regionalnych. Za przykład niech posłużą

¹ Monografia ukazała się w roku 2014 nakładem wydawnictwa Czas A.R.T.

takie pojęcia, jak tradycja i kultura, które, jak można przypuszczać, nie leżą na jednej płaszczyźnie – eksplikuje Autor, powołując się na Szackiego.

Wiele miejsca badacz poświęca analizie zagadnień stosunków polsko-niemieckich w esej *Polska-Ziemia Lubuska-Niemcy*, dokonując przeglądu i analizy tekstów publicystycznych i naukowych w kontekście stosunków polsko-niemieckich. Autor zdaje się opowiadać za poglądem, że w debatach na temat polsko-niemieckich stosunków należałoby udzielić pierwszeństwa rozmowom o teraźniejszości, odsuwając debaty nad przeszłością na dalszy plan. Zestawione zostają dwa regiony: ziemia lubuska i Kraj Związkowy Brandenburgia pod kątem metod realizowania badań naukowych poświęconych przeszłości regionu i niestety porównanie to wypada, jak wynika z eksplikacji monografisty, na niekorzyść badań prowadzonych na i o ziemi lubuskiej, w których odnotować można brak szerokiej perspektywy zagadnień polsko-niemieckich. W swoich rozważaniach autor wskazuje ponadto na inicjatywy mające na celu budowanie tożsamości lubuskiej oraz postuluje merytoryczną debatę o pamięci w kontekście wzbudzających kontrowersje i medialnie podsycanych informacji na temat roszczeń. W esej wpisane jest *implicite* pytanie o to, czy ziemia lubuska w myśleniu lokalnym i ponadlokalnym jest jeszcze jedynie tworem administracyjnym czy też już regionem.

W publikacji przedstawiono wyniki badań nad edukacją historyczną (esej pt. *Lekcje z historii nie tylko lokalnej. Problem budowania wspólnoty w regionie*), przeprowadzonych wśród młodzieży akademickiej. Edukacja historyczna, zwłaszcza znajomość i zrozumienie historii w wymiarze regionalnym, jest zjawiskiem złożonym i Autor dostrzega w niej ważny element budowania wartości, pamięci i tożsamości oraz immanentny element przemian społeczno-ekonomicznych. Niepodważalną zaletą omówionego esaju jest jego nasycenie informacjami z zakresu historii regionu podbudowane doświadczeniami autora, związanymi z transferem posiadanej wiedzy w pracy dydaktycznej. O nazewnictwie regionu będącego przedmiotem esejów zawartych w monografii traktuje tekst pt. *Ziemia Lubuska na Środkowym Nadodrzu*. Badacz wskazuje w swych rozważaniach na dualizm pojęciowy, jaki zarysowuje się w środowisku naukowym, a który jest spowodowany tym, że część jego reprezentantów posługuje się nazwą ziemia lubuska, a część określeniem Środkowe Nadodrze. Oba pojęcia mają swoje uzasadnienie, oba mają także tylu zwolenników, ilu przeciwników. Doktor Tureczek zwraca uwagę na brak korelacji między nazewnictwem administracyjnym a historycznym i geograficznym tego niejednolitego historycznie obszaru. Jest to ważny przyczynek do debat na temat nazewnictwa regionu. Autor w sposób chronologiczny przedstawia kolejne etapy kształtowania się ziemi lubuskiej, bo na takie określenie ostatecznie się decyduje, mówiąc o regionie w odniesieniu do okresu po II wojnie światowej.

Ważny pod kątem poznawczym jest esej, w którym historyk przybliży czytelnikowi powojenną atmosferę, jaka panowała na ziemi lubuskiej, analizując wybrane teksty prasowe Edmunda Grudzińskiego i Eugeniusza Paukszty z takich czasopism, jak „Głos Wielkopolski” i „Słowo Polskie”. Odwołując się do tekstów Paukszty, przywołuje tego wybitnego kronikarza Ziem Zachodnich z zapomnienia oraz pokazuje jego, nieczęsto podkreślany przez badaczy, talent publicystyczny. Atmosfera regionu po 1945 r. odzwierciedlona w tekstach Paukszty była przepełniona problemami adaptacji Ziem Zachodnich i Północnych do nowej rzeczywistości, ale również asymilacją przybyłej ludności z nową sytuacją i miejscem zamieszkania. Uzupełnieniem eseju jest edycja fragmentów tekstów prasowych. W kontekście eseju, w którym został omówiony problem tożsamości i pytanie, czy mieszkańcy czują się Lubuszanami, ciekawy jest artykuł Grudzińskiego *Tak się tworzą Lubuszanie*. Biorąc pod uwagę datę artykułu, możemy zaryzykować tezę, że proces budowania się tożsamości Lubuszan rozpoczął się już w roku 1948. Część pierwszą tomu zamykają dwa teksty z gatunku wywiadów. Pierwszą rozmowę przeprowadził Autor z regionalistą Zbigniewem Czarnuchem; jej tematyka oscyluje wokół historycznych wydarzeń na Ziemiach Zachodnich po II wojnie światowej oraz wokół takich nacechowanych emocjonalnie pojęć jak wypędzenie, wysiedlenie oraz pamięć historyczna. Drugą rozmowę przeprowadził z Andrzejem Toczewskim, dyrektorem Muzeum Lubuskiego. Wiodącym tematem rozmowy był proces kształtowania się ziemi lubuskiej, geneza powstania nazwy ziemia lubuska i jej różnych dookreślających wariantów, jak np. Śląsk Lubuski, którego autorem i propagatorem jest Andrzej Toczewski.

Część drugą monografii rozpoczyna autor esejem poświęconym zagadnieniom mikroregionów, omawiając problematykę na przykładzie ziemi międzyrzeckiej, która nie doczekała się jak dotąd jasnej definicji (*Podziały administracyjne a tożsamość lokalna, czyli co to jest Ziemia Międzyrzecka?*). Autor przywołuje przykłady użycia określenia ziemi międzyrzeckiej w piśmiennictwie, m.in. w artykułach historycznych. Na uznanie zasługuje chronologia narracji, prowadzona konsekwentnie od lat 50. aż do współczesności. Dalsze rozważania Autor koncentruje wokół pytania, czy właściwie możliwe jest wytyczenie granic omawianej ziemi międzyrzeckiej, proponując topograficzne zawężenie tego obszaru do środkowego i dolnego biegu rzeki Obry.

Asumptem do napisania kolejnego eseju *O muzeum w Międzyrzeczu dawniej i współcześnie* była wystawa zatytułowana *Niemcy i inni mieszkańcy Międzyrzecza*; w tym tekście Autor przybliży jednocześnie czytelnikowi sylwetkę Alfa Kowalskiego, omawiając jego działalność wystawienniczą, podejmowane przez niego działania ukierunkowane na ochronę zastanego dziedzictwa kulturowego i pokazanie wielokulturowości ziemi międzyrzeckiej. Eseje w drugiej części monografii uwidaczniają zainteresowanie badacza miejscami pamięci, w szczególności pomnikami i obeliskami. Za przykład niech posłuży pomnik z Kuligowa, który w opinii monografisty

wzbudza kontrowersje z powodu braku tablicy informacyjnej rzetelnie informującej o kontekście historycznym.

Monografia eseistyczna *Ziemia Lubuska – społeczny wymiar dialogu o przeszłości i teraźniejszości* pozwala dostrzec, jakim przeobrażeniom administracyjnym ulegał region ziemi lubuskiej. Można pokusić się o tezę, że wśród istniejących prac badawczych o regionie monografia Marcelego Tureczka jest pracą nowatorską, reprezentującą ciekawe badawczo ujęcie metodologiczne badań regionalnych, w którym w wyważony sposób zaprezentowane fakty zostały uzupełnione o autorską refleksję. Dzięki teoretycznym wywodom, które monografista łączy – w sposób zajmujący czytelnika – z odniesieniami do rzeczywistości, zbiór esejów czyta się z dużym zainteresowaniem i można go polecić jako lekturę nie tylko naukowcom, lecz także osobom spoza kręgu akademickiego.

Marta Jadwiga Bąkiewicz

